

WIERCHY



ROCZNIK DZIESIĄTY

1932

WIERCHY



ORUWARNIA
W. L. ANCZYCA
i SPOLKI
W BRAROWIE



GRUPA LODOWEGO I ŁOMNICY

(Zdjęcie z samolotu. Fot. z p. lotn. Kraków)

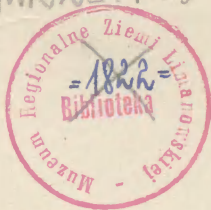
WIERCHY

ROCZNIK POŚWIĘCONY GÓROM I GÓRALSZCZYŹNIE

ORGAN POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZANSKIEGO WYDAWANY
PRZEZ ZARZĄD GŁÓWNY ŁĄCZNIE Z ODDZIAŁEM LWOWSKIM
TOWARZYSTWA POD REDAKCJĄ PROF. DR. JANA GWALBERTA
PAWLIKOWSKIEGO (RED. NACZ.) I PROF. DR. WALEREGO GOETLA

ROK DZIESIĄTY

MRZL. MB-93



KRAKÓW 1932

NAKŁADEM POL. TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE
SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI GEBETHNERA I WOLFFA W KRAKOWIE

WIERCHY

ROZKAZ DOKTORA I GOSPODARZY

ORGAN PRACOWNI...
POMIĘ...
TOWI...
CZYN...

WIERCHY

II



Kazimierzowi Tetmajerowi

w jego roku jubileuszowym

Rocznik ten dedykuje

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie.

WIERCHY (LES CIMES).

ANNUAIRE DE LA SOCIÉTÉ POLONAISE DE TATRA.

TABLE DES MATIÈRES.

Casimir Tetmajer, poète épique de la Tatra. — Au vol d'oiseau. — Esquisses tristes. — En visite chez Tomek Jewiny (récit en dialecte montagnard). — Les montagnes et l'art de musique. — La musique montagnarde du Podhale. — Un chant fini; (remarques sur la musique de B. Obrochta). — Les déserteurs dans la Tatra. — Du passé et des temps présents des bains de Burkut. — Un récit montagnard (en dialecte de Żywiec). — Matériaux à la question du style régional artistique de Zakopane. Châlets de pierres dans le groupe du Petit Beskide.

Chronique: Le décennaire des „Wierchy“. — Index des dix annuaires de „Wierchy“. — Les collaborateurs des „Wierchy“. — L'action des parcs nationaux en montagnes. — Recherches de la station scientifique de haute montagne dans la Vallée des Cinq Lacs Polonais. — „Villa des Iks“. — Après la mort de P. Borowy et W. Halczyn. — † Joseph Bek. — † Léon Loria. — Appel de l'Union des Podhalans concernant le monument de St. Witkiewicz. — Recherches scientifiques. — Protection de la nature. — Contributions à la connaissance du pays. — Tourisme. — Chronique alpine. — Le Podhale et Zakopane. — Littérature. — Art. — De la part de la rédaction.

Compte-rendu annuel de la Soc. Polonaise de Tatra.

Illustrations hors texte. Sur la couverture: Vue prise de la face sud de la Tour Wielka Buczynowa (Haute Tatra Polonaise). Dans le tome: Le groupe du Lodowy et de la Łomnica (vue d'avion). — Rochers dans le groupe de la Brenta (vue d'avion). — Les sommets Zadni Gerlach et Batyżowiecki. — Le barde montagnard Sabała.

Adresse du Bureau Central de la Société Polonaise de Tatra: Kraków (Pologne), ul. A. Potockiego 5, I. p.

Rédacteur en chef: Dr. J. G. Pawlikowski, Lwów (Pologne), ul. 3-go Maja 5.

SPIS RZECZY.

	Str.
Kazimierz Tetmajer jako epik Tatr (1 ilustr.). <i>Z. Lubertowicz</i>	1
Z lotu ptaka (10 ilustr. w tekście, 1 rotogr. poza tekstem). <i>T. Prauss</i>	19
Szkice taternickie (3 ilustr. w tekście, 1 rotogr. poza tekstem). <i>W. Stanistawski</i>	33
Z noworocznych posiadów u Tomka Jewinego. <i>W. Brzega</i>	41
Góry w twórczości muzycznej. <i>Br. Romaniszyn</i>	46
Muzyka podhalańska (2 ilustr. w tekście, 1 rotogr. poza tekstem). <i>St. Mierczyński</i>	65
Skończona pieśń. Przypomnienie muzyki Bartusia Obrochty. <i>H. Jost</i>	77
Dezerterzy w Tatrach. <i>St. Barabasz</i>	81
O przeszłości i teraźniejszości Burkutu (9 ilustr. w tekście). <i>H. Gąsiorowski</i>	89
Ło nawracaniu goroli zatraconych. Z pogodek gorolskich łod Żywca. <i>A. Zaremba</i>	104
Materiały do sprawy stylu zakopiańskiego. Murowanice w stylu zakopiańskim (21 ilustr. w tekście). <i>J. G. P.</i>	107
Szałaszy kamienne w Beskidzie Małym. (4 ilustr. w tekście). <i>St. Leszczycki</i>	120
Kronika:	
Dziesięciolecie Wierchów. — Skorowidz dziesięciu roczników Wierchów. —	
Współpracownicy Wierchów	124
Akcja górskich Parków Narodowych (6 ilustr. w tekście). <i>W. Goetel</i>	129
Z badań wysokogórskiej stacji naukowej w Dolinie Pięciu Stawów. <i>J. Smoleński</i>	151
„Dworek cisowy“ (1 ilustr. w tekście). <i>M. Chmielowska</i>	157
Po zgonie Piotra Borowego i Wojciecha Halczyna (2 ilustr. w tekście). <i>Ks. F. Machay</i>	162
Ś. p. Józef Bek (1 ilustr. w tekście)	167
Ś. p. Leon Loria	169
Odezwa Związku Górali w sprawie pomnika St. Witkiewicza	170
Badania naukowe	171
Ochrona Przyrody	173
Przyczynki krajoznawcze	177
Turystyka (6 ilustr. w tekście)	177
Kronika wysokogórska	192
Podhale i Zakopane (1 ilustr.)	201
Piśmiennictwo	205
Sztuka (1 ilustr.)	223
Od Redakcji	226
Odpowiedzi Redakcji	226
Errata	226
Ilustracje poza tekstem: Na okładce: Widok z połudn. ściany W. Buczynowej Turni (fot. W. Paryski); przed kartą tytułową: Grupa Lodowego i Łomnicy (zdjęcie z samolotu, fot. 2 p. lotn. Kraków); przed str. 25: Skały w grupie Brenty (zdjęcie z samolotu T. Praussa); przed stroną 41: Zadni Gierlach i Batyzowiecki (fot. Zwoliński); przed str. 65: Sabała (rzeźba Ant. Madejskiego).	
Sprawozdanie Zarządu Głównego P. T. T.	str. I—LV

Kazimierz Tetmajer jako epik Tatr.

(W czterdziestolecie twórczości Kazimierza Tetmajera).



Podhale i Tatry były Polsce przez całe wieki prawie zupełnie nieznanne.

Przez wieki całe rósł w Tatrach i na Podhalu lud góralski, jak te bory odwieczne, odcięty od świata, który się oń nie troszczył. To odosobnienie, a przytem ciężka i twarda walka z przyrodą, przyczyniły się do tego, że śmigła i zgrabna, a przytem pełna hartu i fantazji rasa góralska, — dochowała aż do dziś dnia swój piękny strój, swą przepiękną staropolską gwara, swoje pieśni stare i obyczaje, a przytem dochowały się tu i niejedne prastare podania, czasów jeszcze pogańskich sięgające, jak np.

podanie o dziwożonach, które potem z takim zapałem i ciekawością spisywał Goszczyński.

Już na początku 19. wieku zaczęła się ta obojętność Polski dla Podhala zmieniać. Wtedy to wybitny polski uczonec Staszic prowadzi badania geologiczne w Tatrach, których wyniki czyta już w 1805 roku, na posiedzeniach Towarzystwa Przyjaciół Nauk.

Pierwszym jednak dopiero człowiekiem, który może uchodzić za odkrywcę Tatr, był romantyk Seweryn Goszczyński, który uciekwszy po powstaniu listopadowym do Małopolski, wybrał się na wiosnę 1832 roku do gościnnego dworu p. Leona Tetmajera w Łopusznej — i tu, zwiedziwszy Podhalę i Tatry, napisał swój „Dziennik podróży do Tatrów“.

Ta pierwsza entuzjastyczna książka o Tatrach i Podhalu, pełna uwielbienia dla gór i górali, — jest dziś jakby biblią tatrzańską — i od niej potem zaczęła się i literatura tatrzańska.

Goszczyński ma tę nieśmiertelną zasługę, że uratował wiele starych góralskich pieśni od zagłady, n. p. rapsod zbójcecki, przetłumaczony potem przez Tetmajera na gwara (bo niestety Goszczyński gwary nigdy nie opanował)

»Hanciu moja, podź dó domu«.

Następnie Goszczyński-romantyk, lubujący się w duchach i zjawach świata fantastycznego, — spisał szczytki dawnych wierzeń pogańskich, — i próbował sam tworzyć na tle tatrzańskim takie utwory, jak „Sobótka“, „Straszny strzelec“, „Oda“, „Kościeliska“.

Ta twórczość się jednak Goszczyńskiemu nie udała, i „Sobótka“ jest rodzajem poetycznej mitologii góralskiej, ale typów góralskich w niej niema. Goszczyński z górali zrobił manekiny, czego najlepszym dowodem niech będzie to, że w usta zbójnika Janosika wkłada np. takie słowa:

»Naprost za wodą, gdzie tam owa brzózka,
Pierwszemu dostał od Kasi całuska...«

Ten Janosik Goszczyńskiego jest tu bardziej sentymentalny, niż Filon Karpińskiego!

W każdym jednak razie Goszczyński swym „Dziennikiem“ i „Sobótką“ odkrył Polsce Tatry.

Bawiącemu później w Tatrach poecie Polowi — udało się właściwie tylko jedno świetne porównanie poetyckie:

»Jak potoku świata fale,
Zamrożone w swoim biegu,
By graniczny słup zuchwale,
Stoją nagie Tatry w śniegu«.

Dopiero od Asnyka zmienia się kąt patrzenia na Tatry. Goszczyński jako romantyk, — szukał w Tatrach przedewszystkiem duchów, mnichów, dziwożon, płanetników i to z zamiłowaniem w swych utworach odtwarzał. Asnyk w swym świetnym wierszu „Maciejowi Sieczce“, przewodnikowi, nazywa to wszystko bajkami i dziękuje Sieczce za to, że nauczył go patrzeć na Tatry „okiem górala“. Ta zasada stała się ideałem poetyckim nie tylko Asnyka, ale także Nowickiego i Kasprowicza.

Poeci ci odtwarzają realnie dzikie piękno i grozę Tatr tak, jak je widział góral, ale jednak nie patrzą jeszcze na Tatry „okiem górala“, gdyż zwyczajnie na tle realistycznego opisu Tatr, — wypowiadają nieraz bardzo głębokie własne refleksje na temat osobisty, społeczny, narodowy, ogólnoludzki, albo też tworzą z podniety estetycznej.

Ten rodzaj poezji dał literaturze tatrzańskiej cały szereg arcydzieł, począwszy od „Nocy pod Wysoką“ Asnyka — do „Sonetów tatrzańskich“ Nowickiego — i sonetów, a nawet i do „Księgi Ubogich“ Kasprowicza, również na tle przyrody tatrzańskiej napisanej.

Jednym słowem, ci twórcy uważali poniekąd majestatyczny krajobraz tatrzański za odskocznię, przy pomocy której wzlata się w krainy wiecznego Dobra i Piękna.

Asnyk n. p. w wierszu do Sieczki wyznaje wprost:

»ludziom potrzeba
Piąć się, by wyjrzeć oczami do nieba«.

Szuka więc w Tatrach odwiecznego Ducha, w myśl swej zasady:

»Za każdym krokiem w istotę stworzenia,
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg«.

Nowicki w swych klasycznych sonetach szuka w Tatrach „swobody ołtarzy“, — a nawet autor „Tańca zbójeckiego“ Kasprowicz, albo tworzy dla wyśpiewania uczuć estetycznych np. „Krzak dzikiej róży w ciemnych Smreczynach“, czy opisując „Ciszę wieczorną“, albo nawet w swych ściśle ludowych utworach — śpiewa swą ewangelję prostakom — mówiąc:

»Hej może ty głupi, Mrozie,
A może najlepsza droga,
Mieć kobzę tylko dla siebie,
No i dla Pana Boga«. —

Witkiewicz umiał zrozumieć i odczuć górala i Tatry, — jest on jednak raczej odtwórcą niż twórcą na tem polu. Orkan znów wyśpiewywał cuda jodłowej puszczy Gorców, wczuwał się głęboko w niedolę ludu podhalańskiego — ale Tatry i górale tatrzańscy byli mu obojętni!

Pierwszy dopiero „okiem górala“ spojrzął na Tatry Kazimierz Tetmajer!

On właśnie stał się poniekąd spadkobiercą romantyków, bo dokonał tego, czego pragnął a nie zrobił Goszczyński. Odtworzył zamierzchłe życie Tatr i Podhala, odtworzył pierwotną duszę górala i odkrył skarby bezcenne.

Tym kluczem, który pomógł poecie do znalezienia tych skarbów, — była przedewszystkiem znajomość ludu i gwary Podhala, od dziecka.

Tetmajer bowiem, chociaż nie góral z rodu, urodził się na Podhalu we

wsi Ludzimierzu w r. 1865. Ojcem jego był zaprzyjaźniony z Goszczyńskim Adolf Tetmajer, a matką — druga żona Adolfa, Julja, z domu Grabowska. Tu urodzony i tu wychowany, pokochał poeta swą wieś rodzinną i Podhale i już w latach chłopięcych rwał się w Tatry, gdzie Goszczyński, bawiący u jego rodziców — według własnych zeznań Tetmajera — uratował mu życie. Ten Ludzimierz ukochał poeta głęboko i tak sam o nim pisze 1):

»U nas w Ludzimierzu było ślicznie. Dunajec szedł przez wieś, popod sam dwór. Były ciche pola, kamieńce puste, wieczorem od torfowego ognia chmura dymu ponad wsią, wielki dzwon na Anioł Pański.

Były rozlewiska wodne, odmęty spokojne, nieruchome, przeraźliwie głębokie i głucho; były moczary, koła i obłędy wodne i torfowiska przepastne, karłowatą sosną zarosłe. Był las smrekowy, pusty i milczący, gdzie tylko szumiął wiatr...

Były zarośla i zagaje tajemnicze, trwożące, gdzie się księżyc krył i skąd się patrzył, jak upiór z wody wylaży, z mętnych topieli Dunajca.

Były nakoniec z jednej strony Beskidy, a z drugiej Tatry, jak stalowy mur«.

To piękno ojczystej okolicy i Ludzimierza odbije się nieraz w twórczości Tetmajera, choćby np. w takiej noweli jak „Żelazne wrota“, gdzie właśnie Tomasz Wierchowicz z Zaskala, — te strony sobie przypomina:

»I wezmą mu się roztaczać przed oczyma: nowotarski bór, zaskalskie gaje, ludzimierskie torfowiska i kamieńce, rogoźnickie łąki. Weźmie mu się wic przed oczyma bystry, pełen zielonych głębin Rogoźnik, szumiący wartki Dunajec, jasna Lepietnica z pod Lasku od Trutych... Weźmie mu stawać przed oczyma stary, ludzimierski drewniany kościół z dzwonicą między lipami i stary ludzimierski drewniany dwór z murowanym spichlerzem, gdzie w piwnicy w sklepieniu, hak był na wieszanie opryszków whity. Wezmą mu się przypominać tamtejsze odpusty, na które ludzie z Orawy i od samych Myślenic przychodzili. I wezmą mu się przypominać maruszyńscy tancerze sławni, dziewczki i śpiewaczki z Gronia, lasy na Beskidzie, po Kluczkach i Gorcu, dzieci, jak na św. Mikołaja, z brodami z konopi, w długich kozuchach ojcowych chodziły, zjazd koło Gapkowej chałupy ku wodzie, olbrzymi jesion na Walosowych polach«.

Ta sama okolica i jej piękno, a przede wszystkim dźwięk dzwonu ludzimierskiego kościoła, wzywającego na Anioł Pański, odbiły się potem echem, pełnem melancholijnej tęsknoty, w cudnie melodyjnym wierszu: „Na Anioł Pański biją dzwony“.

Podkreślam, że na liczne odpusty Najświętszej Panny w Ludzimierzu — zjeżdża się całe Podhale, że Ludzimierz należy przez to do wybitnych centrów góralszczyzny, a poeta od dzieciństwa lgnął do ludu.

Słuchał opowiadań starego Wojtka Topora z Hrubego, — chodził np. z „rabsicem“ Staszkiem Walczakiem ze Skibówki na kozy, słuchał starego Budza z Gronia, czytał papiery Sulei, zaprzyjaźnił się z Krzysiem —

1) K. Tetmajer: Bajeczny świat Tatr.

i poświęcił mu serdeczne wspomnienie w cyklu „Na Skalnym Podhalu“. Stąd właśnie wynika dokładna znajomość górali i gwary u Tetmajera.

Do tego muszę dodać, że Tetmajer ma w sobie wiele z góralskiej duszy.

Z ludem góralskim łączyła go naprzód żywiołowa miłość Podhala, która sprawia, że góról już z Krakowa, — będzie tęsknił za swą bliższą ojczyzną... I to samo widzimy u Tetmajera, choćby w jego wierszu:

»Z ponad wiślanych leci fal,
Wiosenny, chłodny wiatr.«

Następnie Tetmajera łączyła z ludem góralskim gorąca krew, a sprawy erotyczne i u góról¹⁾ i w cyklu „Na Skalnym Podhalu“ — nie najmniejszą odgrywają rolę. Wreszcie Tetmajer ma z ludem góralskim wiele wspólnego w pojęciu Boga, którego kocha, kiedy jest dobry, — a nie martwi się wcale, gdy jest zły.

Tetmajer żył przytem całe życie zmysłami — i stąd ta niezwykła barwność jego poezji bez względu na treść i temat — i to go uchroniło od pokus apostołowania i nawracania góról na swą ewangelję, — co czynili np. taki Kasprowicz, czy Orkan, — a góróle to także niefrasobliwy „naród“, nie lubiący kazań ani moralistów — i stąd też niemal cała duchowa struktura Tetmajera jest podobna do struktury góralskiej duszy, a zwłaszcza tych „skrzydlatych“, których poeta z takim zamiłowaniem odtwarza. Ewangelisci Tatr, jak Gosczyński, Asnyk, Nowicki czy Kasprowicz, mieli inne cele do wyśpiewania, jeden tylko Tetmajer, który — jak sam mówi — nie miał się ludzkich spraw, ale kochał tylko „wiatr i skały“, — on pierwszy spojrzął na Tatry „okiem góról“ i ten cel artystyczny, by odtworzyć zamarłą legendę Tatr, — zupełnie mu wystarczał.

To też jest źródłem jego potężnego cyklu „Na Skalnym Podhalu“, który jest nie tylko legendą Tatr, ale mimo swej luźnej i rozlewnej budowy — jest w całym tego słowa znaczeniu — eposem Tatr.

Ten drapieżny, skalny epos — ma przedewszystkiem wspaniałe tło: granitowe, niebosiężne, odwieczne Tatry!

W całej tej „Legendzie Tatr“ — pełno jest przepięknych obrazów przyrody, a do prawdziwych pereł w opisie krajobrazu tatrzańskiegó należą np. tak piękny, a tak naturalny opis wrześniegowego przedpołudnia w noweli „Krystka“.

»Słońce się het po polach rozlało, zimne i czyste, na Tatrach zakwitł mróz białomodrawym, zlodniałym szronem, a światło od nich szło ostre, jak w zimie od szyb kościelnych. Na lasach siadła mgła, a tak drży, jakby dzwoniła. Po polach owsy, w rzędy kładzione, pozłociste. Od młodych rozsianych smreków

¹⁾ Witkiewicz: „Na Przełęczu“ — podkreśla namiętność góról.

pada zbity, potężny cień, od olszyn i brzoź polotny i świetlany. Gdzie biegnie płot, miejscami świeci się górną żerdzią, jak z polerowanej stali; gdzie jedzie daleko fura ze zbożem, to jakby płynęła cicho we własnym cieniu. Gdzie wody strużka — to żywe djamenty.

Cicho przelatują ptaki...

Po rżyskach, po żółtej ścierni bydło się pasie. Krowy włączają za sobą swoje widmo, albo nagle stają w słońcu, jak z mosiądzu. Czasem krowa zaryczy, albo cielę beknie. Tu i ówdzie pasterz czy pasterka zaśpiewa. Popod las dzieci ogień kładą, dym prosto w górę leci, siwobłękitny, płomieniami targany od dołu w czerwień jaskrawą.

Potoki szumią w zagajach jednogłośnie, wiekuiście... Ciszca zaszklona w powietrzu i słońce iskrzące, zostrzone na zalodniałych, zamrożonych Tatrach, przeświećne, przebuje po świecie«.

Na takim to majestatycznym i dzikiem tle „zalodniałych, zamrożonych“ Tatr rozwija się bogata akcja cyklu „Na Skalnem Podhalu“, której bohaterami są „rysie i zbicze serca“, jak trafnie określa dawnych górali i Witkiewicz i Tetmajer, myśląc przedewszystkiem o zbójnikach tatrzańskich. Na takim to tle odtwarza też poeta szczytki dawnych wierzeń na Podhalu, ale nie w duchu romantyka Goszczyńskiego, który wszędzie szukał zjaw i widm, ale jakby w duchu starego Sabały, który mawiał:¹⁾

»Ja ta cegok juz nie zazał, ka juz nie był, a nigdzie, nigdy, nikany takich figłów, duków nie widziałek!«

Te więc staropogańskie legendy są u Tetmajera zwykle tylko tłem, lub epizodami, a nie główną treścią, którą u praktycznych i trzeźwych górali — będzie zawsze samo życie!

Tak też jest np. w Tetmajerowskiej noweli „Rosicka“, w której poeta opowiada, jak to młody mnich ludzimierski Augustyn, — poszedł nawracać górali, — i jak go młoda, urodziwa góralka Rosicka odrazu po swojemu nawróciła!

W tej tryskającej życiem noweli poeta odtwarza ślady dawnych wierzeń pogańskich na Podhalu,²⁾ współtworząc z ludem, ale współtworząc tak szczęśliwie, że zawsze trafia w ducha czasów.

Dowodem tego, to pieśń Rosicka do Zielnej, pełna zmysłowej namiętności, która tak górali cechuje. W myśl podań góralskich i w duchu ściśle ludowym — tymi dawnymi bogami są upostaciowane siły przyrody. Rosicka np. wierzy w „Pogode i Psote, w Zielnom i Kwitnoncom, w Mór i Powicher, w Grad i Grzmot“ it.d.

Wiara zwłaszcza w boginki i w uroki jest powszechna. W „Legendzie Tatr“, a to i w „Marynie z Hrubego“ i w „Janosiku Nędzy Litmanowskim“ —

¹⁾ Witkiewicz: Na Przełęczy.

²⁾ Adnotacje do Legendy Tatr.

cuda o tych dziwach umie opowiadać stary Kret, a sama Maryna w ciężkiem zmartwieniu — zarzyna byczka na ofiarę bogom. Swoboda, z jaką górale odnosili się do tych starych bóstw, przyczyniła się do tego, że górale długo nie nauczyli się uszanowania dla Boga i nieraz go fałszywie pojmowali.

Przecież i stary Sabała mawiał,¹⁾ „że mu ta do nieba nie pilno“.

Trafia się jednak niekiedy i wznioślejsze pojęcie Boga, nawet i u zbójnika. Oto taki Smaś, który jechał z pistolcami do spowiedzi, kiedy mu ta spowiedź pomogła, postanowił już więcej nie zbójować i modli się do Pana Boga tak:

»Bedzies Ty se mnom dobry, tak tys i ja s Tobom. Ja vse taki bël: kiek bël s kim zły, to nie daj Boze! Jaze mi płomienie biegały po ręcak. Kiek zaś s kim bël dobry, abo my udobrowali ze sobom, pojednali sie: to u mnie jedno słowo, tak jako i u Niego, hań w górze, nad obłoke...“

Jednem słowem, przy całym nieraz prostactwie i dzikości, — góral tatrzański miał często dobre serce i prawą naturę, djabłów i piekła się nie bał, ale Pana Boga, dobrego Ojca i Opiekuna ludzi, szukał — i chciał Mu ufać, jak dziecko.

Prześliznie mówi np. o modlitwie taka Maryna:

»Modlitwa sie mi widzi tak, jako glód... Kie mi sie fce hleba — jem, a kie mi sie fce Boga, modlem sie... Cy Panbóg nie jest tak, jak dysc? — Kie leje, to leje, a kie nié, to nié. Przydzie ku dusy, to je haw, to sie módl, bo Go cujes blisko sobie. Modlitwy sie mi widzom jako kwiaty pachniące; nie noś ig za pazuchom, bo usknom, ba wte woniaj, kie z ogródka pachnom«.

Na tle tak majestatycznej przyrody, i na tle dokładnej znajomości ludu, obyczajów i wierzeń starego Podhala, czego dał poeta najlepszy dowód w „Bajecznym świecie Tatr“, — przystępuje Tetmajer do odtworzenia „rysich i zbiczych serc góralskich“, przedstawiając ich całą bogatą galerję.

Do najdzikszych i najpierwotniejszych tych serc i dusz góralskich należą tu bezwątpienia takie, jak „Krystka“, „Orlice“, „Dziki Juhas z Jurgowa“, „Łuszczykowie Jaskrawi“ i inni.

Typy te odpowiadałyby najstarszej epoce, opiewanej w pieśni ludowej, epoce czasów pierwotnych, gdy dusza jeszcze spała, — a żyły tylko żądze.

U innych przebija się już pewien idealizm, jakieś uczucia społeczne, lub nawet ideje wyższe, jak np. zbójowanie Janosika, a jego romantyczno-bohaterskie marzenia, — jak drapieżność Sablika, a jego umiłowanie gór, tańca, muzyki i pieśni. Są tu nieraz przepiękne i ogromnie tragiczne postacie, jak Maryna z Hrubego, jak Gałajda olbrzymi zbój, — a jednak z ducha dziecko, — natury z krwi swej drapieżne, a przecież w ich duszy już coś świta...

I znowu trzecia galerja typów: marzycieli grajków, pieśniarzy, rzeźbiarzy-

¹⁾ Witkiewicz: Na Przełęczy.

samouków, jak Jasiek Mosiężny, Zwyrtała, Maciuś, co gra Zubkosowym dziewczkom na gęślikach, — Wojtuś, rzeźbiący wszystko kozikiem, co uwidzi, — już to jakichś marzycieli-maniaków, jak Samek Zwidowac, albo też postaci dzikich i nawet śmiesznych powierzchownie, jak Józek Smaś, a na dnie duszy rzetelnych i uczciwych, u których jedno słowo „jedno słowo jak i u Tego hań w górze nad obłoke“.

A wreszcie cała plejada postaci do cudu pięknych, jak matka, z noweli „Jakie jest serce matki“, jak np. taki Marcin Mudroń, któremu serce pękło z żalu, gdy patrzył na głód i nędzę swych dzieci, jak Bartek Chochołowianin, z noweli „Za Sytko“.

Już z wyliczenia tych typów widać, jak szerokie kręgi obejmuje twórczość wielkiego poety.

Z tych wszystkich typów, — do najpierwotniejszych należy taka Krystka.

Krystka wcale jeszcze niema duszy, niema ani kruszyny uczuć górnych, szlachetniejszych, ale jest to pierwotna samica, będąca — jak i Orlice — żądzą i chucią samą.

Gdy płonie w niej żądza miłości, — przejęta jest do szpiku chucią bezmierną, a gdy spotyka przeszkodę w siwych oczach Jadwisi, wtedy staje się dwoma żądzami — chuci i pomsty, wstrząsającymi nawet posadami granitowych gór:

»Pockoj ty Jadwisiu, — dziewce malowane,
Ino jo hań zajńde. po pod Twojom ściane,
Pockoj ty Jadwisiu, siwe ocka w tobie,
Ino jo hań zajńdem tej nocy ku tobie!
Pockoj ty Jadwisiu, siwe w tobie ocy,
Jako sie krew z tobie po lesie potocy!
Potocy potokiem, potocy sie rzekom —
Jako cie do truchły bielučko oblekom«.

I następuje tu potem krótka, straszliwa furja jej zemsty — „Ocy twoje fcem“ — i w mroku nocnym krzyk straszliwy, wstrząsający... To Krystka żagwią płonąca wypaliła siwe oczy Jadwisi do dna a choć czynu jej wzdrygnęły się leśne polany i mrok leśny, nie odczuła ona żalu, ani trwogi, ale nieruchomego od grozy Jaśka, — w ciemny, szumiący las uwodzi...

Oto głąb i chłań duszy, a raczej żądzę pierwotnej, z której zawsze w duszy góralskiej coś zostaje i tkwi, — a jest to zawsze pełnia namiętności, czy ku złemu, czy ku dobremu ona się obróci.

Inna namiętność i żądza płonie w sercach takich Łuszczyków Jaskrawych, — a to chuć mordu, awantur, a przedewszystkiem pożarów — i to nawet nie dla zdobycia złota, czy wina, — ale tak dla sytości wrażeń drażniących, dla dogodzenia swemu rysiemu sercu, które krwi, krwi pragnie!

Oni też rozpoczynają sępią galerję zbójników tatrzańskich w utworach Tetmajera.

W „Legendzie Tatr“ mamy ich cały legion. Oto Sablik zbój, rabuś, myśliwiec nad myśliwcami, pieśniarz, gęślista, tancerzik, — oto Krzyś dowcipniś-lubieżnik, — Marduła rabuś, złodziej, drapieżnik, — Gałajda olbrzym naiwny, wreszcie Maryna z Hrubego Łotrzyca a miłośnica nieszczęsna, heroizmu pełna, bohaterka nieledwie, a wreszcie orzeł Tatr Janosik, po orlemu nad nimi górujący swym idealizmem i szczytnością swych dążeń.

Najdrapieżniejszy z nich wszystkich — to Sablik. Zbój, myśliwy, pieśniarz, tradycja starych czasów żywa, postać jakby z granitu wykuta, prawdziwie epicka, godna stanąć obok homeryckich bohaterów. W nim przede wszystkim skryztałizowała się posępna dzikość świata tatrzańskiego, drapieżność pieśni ludowej i żądze pierwotnej natury. On to po dzikich turniach tatrzańskich pół wieku uganiał się za przygodami, awanturami, śmiercią zwierza lub wrogich ludzi, gdyż po byle co on nie szedł.

»Szedł wyzywać pustacie, drogi błędne i straszne, lasy i góry zwierza groźnego i ludzi wrogich, strzelców przeciwników z za Tatr niemniej groźnych; szedł żyć całą pełnią swjej junacej, drapieżnej i rycerskiej duszy, zagrozić się w Tatrach, które go wychowały. Szedł na wicher, deszcze, śniegowe fujawice, spiekoty, mroki mgielne i nocne, na znój, pot, na trud swoich polan, na ślizgie spiczaste kamienie, zdradne upłazy trawne, ostre sęki drzew, spadziste utrudzające ubocze i turnie zięjące przepaściami. I śmiał się sam do siebie. Albowiem w tem wyrósł, to umiłował i nie rozumiał życia bez tego. Stary Sablik kochał zdyszenie się swych piersi, spojrzenie szukające oparcia dla stopy, kochał rozciągnięcie się swego ciała na palcach rąk trzymających się ułamek skały, i palcach stóp, opartych w szczelinie nad otchłanią; kochał szum piargów, uwożących się mu z pod kierpców, kochał wysilony zarzut ciupagi na konar w niechcącym puścić w górę gąszczu, krepującym głowę, ramiona, piersi; kochał wrąb jej w strom wyniosły, aby spocząć obok w kraju rysia i żbika, żmii i kuny leśnej. Drogą mu była ojczyzna jego duszy myśliwskiej i wędrownej, duszy skrzydlatej.

Szedł, aby mu wiatr w oczy i szyję gołą bił, na rozkosz nozdrzy i płuc do zimnego prądu powietrza nawykłych, szedł na radość rąk, gdy w rękawy od koszuli wiatr się wmyka, na pełnię życia skóry, gdy w twarz rzęsny, bystry deszcz siecze i jedna jej cząstka niezmyta, nieprzenikniona wodą nie pozostanie.

Szedł odwiedzać to, co znał, kąty lasów przepadłe, moczary skryte w gąszczu, spady wód szumiące i koleby myśliwskie, leże ciche i tajemne, gdzie długo po odejściu strzelców ostrożna liszka, albo kuna skalna, wietrząc i spozierając dookoła, resztek słoniny szuka.

Cieszył się na świst strzały swojej, na huk swjej rusznicy, z której gładkiej lufy kula wartko i śmigle, a celnie leciała. Cieszył się na mierność swjej ręki, na przykład twarzy do kolby, oka zmrózenie. Cieszył się na stuk swego toporka w ciszy gór i lasów«.

Oto najwymowniejsza charakterystyka tego drapieżnego orła skalnego. Wyprawa jego na niedźwiedzia, za którym tropił pół wieku, jest sceną epicką, niezrównanej prawie piękności, a walka tych dwóch śmiertelnych wrogów,

znających się zdawna, — wspaniała, gdy przychodzi między nimi do strasz- nego pojedynku.

To też upojenie Sablika nie ma granic. Jak Wojski królewskim swym rogiem, tak on swemi gęślikami ogłasza turniom swój triumf, ale krwawiej i drapieźniej. Gra dziką pieśń myśliwską gór i otacza dogorywającego potwora, wieńcem pokonanych przez siebie ofiar-niedźwiedzi, by się zwierzowi „let- kcej“ konało. Zaprawdę, wspaniały to epizod, dorównujący dziką pięknnością, artyzmem i wykończeniem najcudniejszym ustępom wielkich epopiej..

W jakiegoś wielkoluda, w granitowy posąg starej tradycji wyrasta Sablik na tle dzikiego tańca zbójeckiego, w prześlicznym ustępie z „Janosika“:

»Stary Sablik był hersztem, za harnasia tańcowi. Dokoła niego tańczono, dokoła jego trwającej, starodawnej chwały. Chłopi czcili swą własną i siłę dawnych pokoleń. Wiedział to Sablik i godnie się wyprostował, a głowę wznosił. Czuł się jako pomnik na cmentarzu bohaterów, którym ich synowie, wnuki i prawnuki w męstwie i dzielności dorównać pragną. I wspominał w myśli owe tańce, kiedy on sam młodzieńcem będąc, koło innych starców zataczał. I wspominał owe tańce, które tańczył w turniach, lub w puszczech leśnych sam, siłą, krwią własną unoszony i wyrzucany w powietrze, gdy skakał w górę i na nogach potężnych się kołysał z nadmiaru potężnej krzepkości«

»Siwe, długie włosy z pod wąskoskrzelego kłobuka mu się rozwiały, raz po raz przez zęby wąskimi wargami gwizdał i w takt dzikiej muzyki w miejscu nogi podźwigiwał, lekkie jeszcze i mocne, a na zmarszczoną jego, chudą, sępią, pełną bruzd głębokich twarz, blask bił i cień upadał«.

»Tak wyglądał, jak leśny bóg mordu i pogromu. Zapach krwi dochodził mu do nozdrzy«.

»On lubił walczyć, mordować, zabijać. On całe życie na walce i krwi przelaniu spędził«.

»I może to był ostatni wielki jego taniec, taniec, jakiego w życiu nie widział i nigdy nie zobaczy. Potok jego życia jakoby w jezioro się rozlał, w staw szeroki; płomień jego życia łuną wybuchł olbrzymiego pożaru«.

Wypowiada tu Tetmajer, podobnie jak gdzieindziej nieśmiertelny twórca „Pana Tadeusza“, że i jego postać to jedna z tych „ostatnich“, na przełomie czasu stojąca, postać epicka!

I zaiste godnym jest stary „Sablik“ stanąć obok mickiewiczowskich i homeryckich bohaterów.

A wieńcem, koroną żelazną bohaterskiej duszy starego orła tatrzańskiego, to jego śmierć — śmierć, jak i życie wśród gór, w zdradnych i mroźnych puchach śniegów tatrzańskich, śmierć przy dźwięku ulubionej gęśli, śmierć wobec gór olbrzymów, które mu jedne równymi być mogły, a „nikto inny“.

»Ej Sablik zaśpiewał, ej Krywań mu odpediał,
bo o jego sprawie nikt inny nie wiedział«.

I patrzmy, jak umiera bez żalu życia, bez bólu, czekając śmierci z rezygnacją, bo „hłopu nie honornie w pościeli umierać“.

»Przez dolinę śniegiem i słońcem zalaną, przez Dolinę Mięguszowiecką, rozległą nad Hińczowym stawem, pełnym niewypowiedzianej piękności, idzie śmierć...
Biała... Wysoka...

Przez śniegi białe, pomiędzy krzewy kosodrzewu, między głązy...

Idzie wolno i słucha Sablikowej nuty —

»ej dyna! dyna, dyna« —

Sablik widzi ją, patrzy na nią bez mrugnięcia powieki.

Tak musi być. Z Pane Jezuse niebees w karty grał.

Świat je jest taki, tak ułożony.

Nad każdym trza pomyśleć.

Wierchowiec życia krótki,

Ze dy kie umreć, to umreć«.

W tym to bohaterze uosobnił wielki epik Tatr, drapieżny świat zbójceki i umiłowanie dzikich gór, odtworzył starą duszę góralską, duszę rabusia drapieżną, a przecież mającą w sobie coś wielkiego, rycerskiego! — Nie jest to bowiem dusza pospolitego, codziennego zbrodniarza, ale dusza prawdziwie orla, zdolna do spraw wielkich i szerokich, — choć pęd nieraz gdzieindziej ją niesie ¹⁾).

Sablik Tetmajera jest kreacją epicką na wielką skalę. O Krysiu i Mardule już mówiliśmy nieco, ale godną omówienia jest jeszcze postać Gałajdy.

Fizycznie olbrzym-mocarz, a duchowo niemal dziecko, — o orlej, wolności nadewszystko miłującej naturze, kocha on nie tylko własną wolność indywidualną, ale i wolność wszystkiego, co koło niego żyje. Dlatego też z narażeniem własnego życia wypuszcza on niedźwiadka z oklepca, dlatego tylko, że mu „mieło pomyśleć, co se ten niedźwiadek po lesie hipce i jemu mieło“.

To też wspianiała i iście królewska to scena, w której Gałajda, ten „niedźwiedz“ skalny, dostaje się za grube kraty więzienia — i tłucze o nie swój szalony łeb.

Tęsknota za wolnością, umiłowanie gór ojczystych, wypowiedziane są tu tak, jak może nigdzie w literaturze świata:

»Symonie! — odezwał się z kąta Gałajda głosem cichym i drżącym do Krzysia.
Co fces?

To jo jus nie póde więcél z wołami w hale?

Nié.

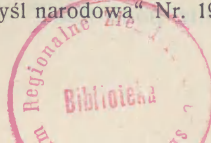
Kie sie zieleni?

Nié.

Kie okowiak gwizda po lesie, a siwarnik po kosodrzewinak?

Nié.

¹⁾ Słusznie mówi Z. Wasilewski o „nadludziach tatrzańskich“ Tetmajera: Z. Wasilewski: Z dziejów poezji tatrzańskiej. „Myśl narodowa“ Nr. 19, 20, 21 z 1929 r.



Kie zołna puka po smreku?

Nié.

A wiewiórka hipka po gałęziak?

Nié.

Kie hmury białe po niebie idom i owce po kosarak zbyrcom na zwonkak?

Nié.

Kie juhasi na piscałkak grajom po turniak, a pasterki śpiewajom za krowami?

Nié.

Watre kłaść?

Nié.

Nie pude więcél na trawie pomiendzy lelujami złotými na brzuchu lezeć
i jscaw zuć?

Nié.

Ani borówek i bruśnic przy wołak jeść?

Nié.

Ani nie bedem więcél ocami do nieba na grzbiecie leżał, do słonka sie grzejęcy?

Nié.

Nie pudem jus ka bedem fciał, kie bedem fciał, jako bedem fciał?

Nié.

Bo mie cosi trzimie?

Haj!

Mnie?

Tobie.

Forma, treść i wzorowy język ludowy — czynią ten dialog klejnotem naszej górskiej literatury, a z pewnością i całej literatury polskiej.

Z całej tej drapieżnej plejady wyżej pod względem moralnym stoją: Maryna z Hrubego — i wyżej od niej Janosik. Maryna z Hrubego pomimo swych win i przewin, to postać tragiczna, imponująca. I zaprawdę, wspaniała to scena, gdy Maryna spotyka się z wojewodzicem Sieniawskim i drwiąc sobie z jego bogactw, — mówi wręcz:

»jo nie worcem nic, abo świat!«

»Zamek mam z pięciu wieżami, chcesz w nim mieszkać?« — rwał Sieniawski ze zduszonej piersi.

»Moje Tatry wyzse i więcél ik« — wskazała ręką Tatry.

»Uzłocę cię, ubiorę w perły, w djamenty!«

»Ej ha!« — przydrwiwała Maryna. — »Kie ja do wody do potoku wlażem, to po mnie perłów, diamentów dość!«

A przecież zalubiła go sama przez się.

Opromienia tę „ślebodną“, wolną, królewską dziewę rezygnacja i miłość nieszczęsna — i stąd wieje od niej niepokonalny czar świeżych, prostych uczuć, heroizm i piękno duszy. I choć ciało oddawała ona nieraz bez pierścienia ślubnego, — dusza jej jest piękna! Bo piękno to opłaciła ona zaparciem się swego nad miarę wybujałego uczucia i śmiercią swą własnowolną dla tej miłości nieszczęsnej. Wzgardzić jednak sobą, sponiewierać się — nawet Sieniawskiemu za djamenty nie pozwoliła!

Ponad tym całym światem „rysich i źbicznych natur“, — góruje wzniosła postać Janosika.

Jest on niejako dopełnieniem drapieżnej postaci Sablika, przedstawiając typ góralskiej duszy, która rwała się ku wyżynom.

Historyczny Janosik, był to młody zbójnik słowacki, który za to, że bogatym brał, a biednym dawał, zginął na szubienicy w Św. Mikołaszu w r. 1713. Z biegiem lat postać ta otoczona świetną aureolą legend ludowych, jako rycerz-mściciel krzywd chłopskich, — stała się obecnie narodowym bohaterem słowackim¹⁾.

Trzeci wreszcie Janosik, to zbój w podaniach i pieśniach naszego ludu, postać najbardziej drapieżna, ale bez wyższego podkładu ideowego.

Na tle tych podań stworzył Tetmajer właściwie dwie postaci; jedną rysią i źbiczą Sablika, głównie według polskich podań, — drugą więcej rozlewną i marzycielską Janosika, którą oparł o zrąb legend słowackich. Janosik bowiem Tetmajera jest istotnie aniołem-mścicielem krzywd chłopskich, jak pojmowali Janosika Słowacy. Jest w nim ten sam cichy idealizm, który płynie z legend i podań słowackich i który tego zbójnika zbliża do takich postaci, jak „Götz von Berlichingen“ Goethego, lub Karol ze „Zbójców“ Schillera.

Janosik nie jest zwykłym zbójem-rabusem, jak Sablik, Marduła i inni jego towarzysze.

Nie byle kiedy on ruszał!

Ruszył raz pierwszy, gdy panowie i szlachta ponad miarę krzywdzili lud — i za te krzywdy mścił się i on. Ruszył po drugi raz ku pomocy królowi, nie jako wierny poddany królowi, ale jak „gazda gaździe“ ku pomocy. A trzeci raz ruszył, gdy głód i nędza, złe zimy i powódzie zniszczyły Podhale i wtedy w nocach bezsennych marzył on zdobyć dla polskich górali Liptów i powieść ich tam „na chleb, na mięso, na wino, na złoto“. — Marzył on o dalekich wyprawach na Śląsk, na Morawy, na Węgry, na Budę... Snuł śmiałe plany zdobywcze, ale wrodzona lekkomyślność góralska nie pozwoliła mu ich wykonać.

Zabawił się przy ukochanej, a lud jego został pobity i wyginął!

I wtedy chce ukarać sam siebie. Każę sobie podpalić łan kosówki — i w tych gorejących płomieniach znajduje śmierć...

Chciał prowadzić wojnę w obronie słabych „z panami, z biskupe, z cysarzem“, — nie udało mu się, więc ginie śmiercią honorną.

Bo u niego było jedno słowo, jako „pierun, kie grzmi, to grzmi!“

Oto ta wspaniała galerja orlich i sępicz natur z Tetmajerowskiego cyklu

¹⁾ np. Marschal-Petrovský: Janošik-kapitán horských chlapcov — Nowy Jork, nakładem „Slováka“.

„Na Skalnem Podhalu“, z których taki Sablik, Gałajda, Krzyś, Krystka, Orlice są naprawdę postaciami homeryckimi.

Przez te postacie — stał się Tetmajer epikiem Tatr.

Obraz życia zbójeckiego występuje w dziełach Tetmajera tem dokładniej, że poeta przedstawia tu cały szereg scen obyczajowych. I tak np. w noweli „O Zosi Walcakówniej“ mamy wiele epickich rysów, z przygotowania się do rzemiosła zbójnickiego i epizodów z tego życia, jak np. sposoby wyrywania krat, czy wskakiwania przez okno na środek izby z ciupagą, którą się wywijało koło siebie.

Znakomita charakterystyka takiego życia, — to Janosikowa wyprawa na Liptów, a zwłaszcza przepyszna scena rządów Janosika Nędzy na hradczyńskim zamku.

Obok życia zbójeckiego opisuje wielki poeta dokładnie cichsze i spokojniejsze życie pasterskie na hali. Wprawdzie i tu spotykamy postacie i tragedje złowrogie i przerażające, jak np. w noweli „Krystka“ lub „Dziki Juhas z Jurgowa“, ale są tu i sielskie-anielskie obrazy z życia pasterskiego, zwłaszcza w powieści „Maryna z Hrubego“, np. takie obrazy jak wypędzanie trzód na halę, jak zagospodarowanie szałasów i t. d. Słuchamy tu ciekawych opowiadań starych baców, np. Kreta, poznajemy całe życie na hali, przerywane nieraz polowaniem na zwierza, to znów odwiedzinami zbójników i t. d.

Ulubione życie myśliwskie w Tatrach ma tu również prócz Sablika, swego przedstawiciela w Bartku Gronikowskim „rabsicu“, który tak opłakuje wycięcie lasu pod Holicą, że zamiast strzelać do jelenia, którego zobaczył, załamuje ręce z rozpacz i woła:

„Cos teraz z nami będzie?“

Jest to także, jak i stary Sablik, jeden z tych „ostatnich“, — dla których nowe czasy będą naprawdę tragiczne!

Przepięknym obrazem cichego, spokojnego, gazdowskiego życia, — są sceny z „Legendy Tatr“, opisujące dom, gospodarstwo i szczęście rodzinne, rodziców Janosika, — starych Nędzów.

Ta wiecznie uśmiechająca się do męża Nędzowa — jest pięknym typem matki góralki, choćby nawet z tą jej słabością, że żal jej Zubkosowych dziełek, że nikt ku nim spać nie chodzi, — „bo to grzyk stokrotny, taki dar marnić“.

Jeszcze piękniejszą jest tragiczna postać matki-góralki, z noweli „Jakie jest serce matki“, którą syn tak długo w mroźną noc posyła po wodę, (boso) — aż ją wygnał z chałupy w pole, gdzie zamarzła.

Ta nawskroś realistyczna nowela Tetmajera jest wspaniałym dowodem, że ten poeta nie tylko umiał tworzyć typy „tatrzańskich nadludzi“, — ale że umiał tworzyć także i typy tatrzańskich ludzi. Bo, że poeta umiał nieraz głęboko wczuć się w serce ludzkie, — to najlepszym dowodem jest jego nie-tatrzań-

ska, ale powszechnie w Polsce znana nowela „Książd Piotr“, jedna z najgłębszych i najpiękniejszych w Polsce charakterystyk serc ludzkich!

* * *

Dusza góralska nie lubi miernoty i jedna pójdzie pędem nieokiełzanym ku słońcu, druga zapadnie w przepaść bez dna! Bywa najlepszą, albo najgorszą! I stąd to jaskrawe przeciwieństwo Tetmajerowskich typów. Ten rwie się ku czynom najwyższym, — ów ku mordom drapieżnym, — inny znów zabłąka się w kraju marzeń bez końca...

I tak znajdują się między temi drapieżnymi naturami przodkowie dzisiejszych artystów Podhala. Najdą się tacy Samkowie, Zwidowace, tacy grajkowie ludowi jak Jasiek Mosiężny i Maciuś, tacy samoukowie rzeźbiarze, rzeźbiący kozikiem, jak Wojtuś z „Legendy Tatr“.

Bo dusza góralska, — to szeroki, nieodgadły świat, a taki n. p. grajek Zwyrała oczaruje nawet niebo tak, że gwałtem trzeba się go stamtąd wyzbyć.

A dziś?

Dziś z dawnych drapieżnych i lekkomyślnych góralskich natur, — jeszcze coś zostało...

Taki „Szczepan bez ziemi“ i dziś jeszcze z pomsty niepowściągliwej podpali sąsiadowi chałupę, taki Michał Łojas Kośla powiesi się o tak sobie na żart, a taki Smaś pojedna się z Bogiem dlatego tylko, że Bóg jest dobry, a on dla dobrego, — zawsze był dobry!

I jeszcze jedna cecha dawnej i dzisiejszej góralskiej duszy, może najszczytniejsza: opętanie tęsknotą serdeczną do ziemi swej i gór, — jak ów starzec z Leśnicy z „Legendy Tatr“, albo jak Tomek Wierchowiec z Zaskala w noweli „Żelazne wrota“. Oto jak płacze za swą ziemią starzec z Leśnicy:

»Jaby hań na kolanak seł... Ziemie całował... Jaby na ziemi lóg, piersiami przywar... Jaby hań — wode widzieć kciał... Drzewa sumiom — jedle — smreki — lipy — zwonki grajom... Gwary pełno... Sędyl ludzie gadajom... Jaby na ziemi leżał... piersiami przywar... Jaby na kolanak hań seł...«

I jeszcze jeden typ.

Typ chłopa-górala chochołowskiego, Bartka, z noweli „Za Sytko“, budzącego się z wiekowego letargu w 1846 r. Ten Bartek ma umierającego syna, ciężko chorą żonę przy dwóch niemowlętach, dla których niema kropli mleka, dwoje jeszcze innych dzieci, dla których niema nic, a tu kumoter Franek woła go do powstania z księdzem Kmiotowiczem, by ratować polską szlachtę na dołach... Chłop o tem ani słyszeć nie chce, przecież nikt go nigdy nie skrzepił, żaden pan dotąd nie był u niego popatrzeć na jego biedę...

A przecież ten Bartek do powstania poszedł!

Gdy zobaczył całą wieś pod chorągwiami i chłopów z kosami, porwał za siekiere, porzucił żonę chorą i głodne dzieci, a syna umierającego.

Poszedł, bo chwycił go przemożny instynkt gromadzki.

Poszedł potem na długie lata męczarni do różnych austriackich Szpilbergów, a nie żał mu było, choć po powrocie nie zastał żony, ani dzieci, bo to, co czuł wtedy, kiedy zobaczył zbrojną gromadę Chochołowian, starczyło mu „za sytko“.

W tej drobnej noweli zamknął poeta tatrzański jedną z najpiękniejszych chwil Podhala, — a w skromnym Bartku stworzył jedną z najpiękniejszych swoich postaci. A prócz tych wszystkich typów odtworzył Tetmajer w swym cyklu wiele głęboko podpatrzonych scen obyczajowych z życia Podhala i tak przewijają się tu przed naszymi oczyma pochody zbójeckie, pochody na halę, życie w szałasie, bitki karczemne, chrzciny, wesela, pogrzebiny...

Tak np. w noweli „Jak wzięni Wojtka Chrońca“ mamy straszliwy, a do dziś dnia niestety tak często powtarzający się obraz bitki w karczmie, lub te może jeszcze bardziej typowe chrzciny i pogrzebiny zarazem, u Wojdyły. Dziecka nie było, bo urodziło się nieżywe, ale pijatyka po pogrzebie była, bo była przygotowana...

Tetmajer odtwarza te sceny realnie, a więc jako epik odtwarza to, co było, a często niestety i trwa do dziś dnia!

Górale tatrzańscy lubią gwarzyć i opowiadać, jak starzy Grecy, choćby nawet o niczem! — I tę stronę góralskiej natury zna dokładnie Tetmajer, każąc n p. staremu Toporowi i Krzysiovi radzić nad tem, coby to było, gdyby się woda w Czarnym Stawie w piwo zamieniła. Po długiej rozmowie spostrzegają się wprawdzie, że to niemożliwe, no ale o czymże by radzili? Jednym słowem, Tetmajer tak zna świat, zwyczaję, duszę i gwarę górala, jak jego „Gazda halny“, który wychodzi na wiosnę oglądać góry, — zna w Tatrach każdy kamień i każdą kitkę kosodrzewia.

Prawdziwe hymny uwielbień, pełne rózu i błękitu, pełne powietrza i słońca, — wyśpiewał również poeta na cześć przyrody tatrzańskiej, tak przez niego umiłowanej. Wielki poeta Tatr sam wcielał się poniekąd w przyrodę, żył nią, jak jego „Halny gazda“ i rozkoszował się nią, jak Bartek Gronikowski, którego całą uciechą były nieogarnione lasy tatrzańskie...

»Darł się między drzewa olbrzymie, mchami orosłe, jak niedźwiedz — przesuwiał się popod gęstwiny, jak lis — przesadzał kłody zwałone i leśne potoki, jak jelen — wietrzył lasem, jak wilk — pchał się na jodły jak żbik — a kołysał się na wierzchołku jak orzeł«.

Tetmajer żywiłowo kochał przyrodę, i dlatego i ona — jak i serca ludzkie — otworzyła przed nim swe tajemnice.

»Kocham cię wietrze górski i zawsze kochałem,
Tyś mi wznioł wzrok na Światło, na Przestrzeń, na Ciszę,

Na tę cudowną tróję... Ty niegdyś nad wody
Dunajcowe lecały, mojej duszy młodej,
Nigdy już nieodstępne dałeś Towarzysze...«

Oto jest spowiedź tego poety, który „kochał tylko wiatr i skały“, według skromnych słów własnych, — a my dodajmy do tego z uwielbieniem, że i w pierwotne serca „rysich i żbiczych“ natur góralskich, — wczuć się, jak nikt inny potrafił...

Dlatego też jest on epikiem Tatr!

Nietylko jednak w tych precudnych opisach „Na Skalnym Podhalu“, ale i w prześlicznych pieśniach i sonetach tatrzańskich wypowiedział i wyśpiewał twórca „Legendy Tatr“ swą miłość i uwielbienie dla gór.

Jednym z najmiłszych takich utworów, — to „Pozdrowienie“ poety, tęskniącego z dolin polskich — do gór, do Tatr...

»Wichrze nad wzgórze, pola nieś,
me pozdrowienie stąd,
rodzinną moją pozdrów wieś
i dunajcowy prąd...«

I tu należy szukać dalszego ciągu „Na Skalnym Podhalu“, tu w tych przegiętych, czarujących strofach, w których liryk wyśpiewywał to, — czego nie dopowiedział epik... A objął w nich wielki poeta Tatr nad podziw szeroką gamę natchnień i uczuć.

Jego strofy tatrzańskie dźwięczą precudną muzyką, jakby wziętą gdzieś od tronu Bożego i chórów anielskich. A są to sonety i wiersze, jak: „W Białem“, „Morskie Oko“, „Hala“, „Z przełęczy“, „W lesie“, „Melodja mgieł nocnych“, „Ciemnosmreczyński Staw“ i inne.

A są to pejzaże wyśpiewane najcudniejszymi barwami różu, zieleni i błękitu.

A są to górne i chmurne rapsody Janosikowe, co aż szumią i huczą od orlego pędu i rozmachu, jak zwłaszcza ten tak już dziś przez lud tatrzański ulubiony „Turniej Janosikowy“, — albo „Jak Janosik tańczył z cesarzową“. Niezrównany jest w tym zwłaszcza wierszu rytm, opis, rozmach i sposób opisu w guście ludowym — oto urywki z tego wiersza:

»Cesarzowa poszła w tan — chwiał się jej perłowy wian.
Cesarzowa w taniec szła, — dyjamentów po niej mgła.
Cesarzowa w taniec idzie, — a barony stoją w glidzie...
A Janosik nakształ króla, — z cesarzową sobie hula...«

A teraz taniec:

»Stanął przed nią, cupnął wprzód — prawą nogę, lśniący but.
Lewą piętą wyciął w tył — w dyle karczmy, co miał sił.
Prawa — lewa — krok za krok — w tył się cofał, wsparty w bok,
A z podkówek leciał blask — i z karczemnych dylów trzask.
Cesarzowa — suknie w dłoń — jak z obrazu sunie doń.
Dudni karczma, trzask i puk — sam Janosik grzmi stem nóg.

Gdy się zwyrtnie jako wiatr, — strojem szumi, jak wiatr z Tatr.
 Cesarzowa w perły dzwoni — to ucieka, to znów goni.
 A co przyjdzie ku muzyce — to uśmiecha się jej lice.
 A szeleści atlasami, jak w jesieni wiatr liśćcami...«

Ten naiwny, a tak świetny w swej naiwności wiersz, jest najlepszym dowodem, jak głęboko Tetmajer rozumiał duszę ludu — i jak świetnie w duchu ludowym umie opowiadać.

A prócz tego napisał poeta najpiękniejszą gwarą prześliczną „Listy Hanusi“, strofy miłości, łez i skarg pełne, co tak zniewalają szczerością uczuć i czarem swej poezji. Poeta w tych przepięknych strofach tak potrafił ograć twardą gwarę góralską, że wypowiada tu ona najserdeczniejsze tęsknoty miłosne:

»Kochany Jerzy mój! — pisę tu z tela
 ten list do tobie, a pisęcy płacę.
 Świat mie caluśki nic nie uwesela,
 kie w lesie pasę, hnet krowy potracę,
 bo syćko myślę, kielo nas odziela
 kraju — i cy cię tyz jesse zobacę?
 Kiebyś ty wiedział, jakoś mie zasmucił,
 mój złociusieńki, to byś sie haw wrócił...«

Ta dokładna znajomość gwary Tetmajera przyczyniła się do tego, że niektóre pieśni poety przyjęli górale za swoje własne i po całym Podhalu, — w ustach ludu — rozbrzmiewa jego pieśń.

»Hej! idem w las, piórko mi sie migoce,
 Hej! idem w las, dudni ziemia, ka krocę...«

Streszczając więc swoje uwagi o twórcy-epiku skalnego Podhala, raz jeszcze powtarzam na zakończenie:

że odczuł on na wskroś duszę górala, że odtworzył jej typ pierwotny,
 odwieczny, bo sercem ten lud umiłował;

że odtworzył życie tego ludu, obyczaje, wady i zalety, bo zżył się z nim
 od dziecka i stąd nie trudno mu było kreślić i sceny codziennego, szarego
 bytowania, skoro duszy i serca był świadom;

że postawił spiżowy pomnik gwarze podhalańskiej, w którą się wsłuchiwał,
 jak dziecko w szum boru;

że odtworzył przyrodę Tatr i Podhala, że w pieśni wielkiego poety
 Tatr żyje

„cały świat błękitnych naszych gór,
 Dunajca prąd — i rzędy chat
 i stary szumi bór...“

Dlatego też jest Kazimierz Tetmajer epikiem Tatr, a jego „Legenda Tatr“
 jest dla Podhala tem, czem Pan Tadeusz dla Polski.

Zygmunt Lubertowicz

Z lotu ptaka.

Podczas częstej włóczęgi po Tatrach nieraz słyszałem pytanie: „jak też-to te Tatry wyglądają z samolotu?” i „co wy lotnicy możecie z góry widzieć?” Zauważyłem przytem, że pojęcia pytających były czasami wprost fantastyczne.

Chcąc więc zaspokoić ciekawość i zbyt wybujałą fantazję sprowadzić nieco ku rzeczywistości, pragnę w krótkości podać obraz gór tak, jak je widzi lotnik, szybujący czy to ponad niemi, czy to koło nich.

Na pytanie: „co wy widzicie?” można krótko odpowiedzieć: „wszystko”; czasem aż do nieprawdopodobnie drobnych szczegółów włącznie. Na pytanie „jak widzicie?” odpowiedź będzie już dłuższa i ona właśnie będzie tematem niniejszego szkicu.

Obraz oglądanego przedmiotu zmienia się wraz ze zmianą punktu widzenia, a tych mamy ilość wprost nieograniczoną. To też ziemia i góry, o których specjalnie chcę tu mówić, ukazują się nam coraz to w innej formie, coraz to w innej szacie; widzimy szczyt jakiś takim, jak go widzi oko człowieka z ziemi, a równocześnie otoczenie jego jest jakby z innego świata; widzimy góry jakbyśmy stali pod niemi, a w chwilę później zupełnie inaczej, tak, że je trudno poznać, przyczem zmiany są szybkie, tak jak szybkim jest nasz lot.

Zanim podam sam obraz gór, chciałbym zwrócić uwagę na dwie jeszcze cechy charakterystyczne widoków lotniczych.

Pierwsza — to brak pierwszego planu i tych wszystkich szczegółów, które tworzą ramę obrazów widzianych z ziemi.

Druga — to wielka ilość szybko zmieniających się widoków. Na ziemi można przystanąć i dowoli napawać się pięknem krajobrazu, z samolotu widzimy go krótko. Lecz zato ziemia, niby żywa, barwna wstęga, w zawrotnym pędzie rozwija się pod nami, ukazując i kryjąc naprzemian, jak zmienne gwiazdy kalejdoskopu, niezliczoną moc gór, dolin, lasów, łąk pól, potoków i jezior. Zamiast jednego długo podziwianego widoku, oko chwyta a pamięć rejestruje wielką ilość krótkotrwałych obrazów.

Wylecieć z Warszawy, mknąć przez deszcz, chmury, słońce, mgły, oblecieć Tatry dokoła, zajrzeć do wszystkich dolin, przyjrzeć się wszystkim wierzchołkom i wylądować w Krakowie, zajmie akurat tyle czasu, ile trwa wejście z Morskiego Oka na Rysy. A ileż przez ten czas przesuńło się przed nami widoków!

Charakteryzując widoki górskie, podam kilka szkiców alpejskich i tatrzańskich, rozwijając obrazy tak, jak się one przesuwały przed oczyma lotnika.

Wznieśmy się, na przykład z lotniska, położonego u stóp kilkusetmetrowej ściany Sopra Sasso koło Trydentu. Już start odsuwa nas od tego gigantycznego proggu. Potem przesuują się obok zielone zbocza Calisio i Marzoli,

otwiera się widok na kamienistą, zdobną jeziorem Terlago dolinę Sarca. Ponad nią stoją urwiste białe ściany Monte Gazza i Paganelli.

Widok rozszerza się: wyłania się z mgieł porannych wzgórze z ruinami Arco, a w końcu roztopiające się w blaskach słonecznych olbrzymie jezioro Garda.

Z ponad Paganelli wysuwają się śniegiem okryte ostre iglice i turnie wysmukłe a urwiste Brenty. Stąd widać już i olbrzymie masywy lodowe Ortleru,



Lodowce w grupie Adamello.

Adamello, widać już nizinę Włoch północnych, mglistą jeszcze i niejasną lecz pokrytą wyraźną, w blaskach słonecznych złotistą siecią rzek i potoków.

Jakże inaczej ten sam krajobraz wygląda w zimie! Doliny są jakby gładsze, większe, brak im różnorodności, życia, góry są całe białe; czasem tylko zbyt urwista skała ciemno wśród śniegów zamajaczy.

Brak tych letnich barw życia, zieleni roślinności, szafiru i szmaragdu jezior, lecz za to trudno sobie wyobrazić tę oszałamiającą ilość blasków, oślepiających iskier, jakie słońce krzesze, niby olbrzymie brylanty, wśród martwych napozór śniegów i lodów.

Zależnie od wysokości ogarniamy okiem większe lub mniejsze przestrzenie. Lecąc nisko, mamy pod sobą lub obok siebie kilka wierzchołków i dolin; dokładnie rozróżniamy wszystkie szczegóły, śniegi, skały, drogi, domy, drzewa. Z wysoka widzimy wielką moc wierzchołków, olbrzymie masywy śniegów i lodowców, ogólne zarysy wielkich dolin. Szczegóły gubią się wśród ich olbrzymiej ilości, zacierają się, zlewają z sobą, dając obraz bardziej ogólny, lecz wyraźny, pełen barw w lecie, niepokalanej bieli w zimie.

„Alpy wydają się wówczas niezmiernym morzem śniegów i lodów, z których gdzieniegdzie wysuwają się drobne garby i zmarszczki, będące dla mieszkańców ziemi niebotycznymi szczytami, posiadającymi własne nazwy i otoczonemi szacunkiem. Dalej zaś wśród mgieł i oparów rozpościera się



„Ciemne kształty gór przesuwają się koło nas...”

krzywizna ziemi, ginąca na krańcach w przestrzeni niewymownej“ — powiada o widoku Alp z góry Benson („Pan Świata“).

Niezmiernie urozmaicają widok efekty świetlne wschodu i zachodu, burze, chmury, mgły poranne itp. Znanem jest zjawisko żarzenia Alp (Zażoga) („Alpenglühen“); o zachodzie wszystkie wierzchołki płoną czerwonym światłem rozżarzonego żelaza. Zwłaszcza efektownem jest to w zimie, gdy różnobarwność gór nie osłabia czerwonego światła, gdy wszystkie śniegi płoną niby ogień.

Zjawisko znane, lecz nie każdy mógł je oglądać w tak olbrzymich rozmiarach, w jakich przedstawia się ono lotnikowi. Ponad dolinami, pozbawionemi już słońca, płoną jasno, ogniście, setki grzbietów i śniegiem pokrytych wierzchołków. Pięknym jest nie tylko ten kontrast sinej doliny z ognistym

szczytem ale i ta moc niezmierna i nieogarnięta żywej czerwieni, w jaką zachodzące słońce przyoblekło śnieżne szczyty.

Powoli mrok sunie z dolin ku górze, ogień kurczy się, spleza ku wierchom, aż wreszcie tylko słońce nad horyzontem świeci jeszcze ognistą



Monte Tonezza.

kulą. Alpy zaś stoją spokojne, sine, niebieskawe, zimne i martwe, dopóki znów wschodzące słońce nie zbudzi w nich blasków nowego życia.

Zanim słońce zupełnie zapadnie za horyzont, budzi jeszcze światła i blaski drzemiące w wodach. Widziałem raz w takiej chwili Lago di Garda. Cała jego olbrzymia powierzchnia błyszczała złotem. Słońce przeglądało się w każdej, najdrobniejszej nawet, fali. Z góry te miliony drgających iskier zlewały się w jedną olbrzymią jasno-złotą powierzchnię, powierzchnię tak oślepiającą błyszczącą, że patrząc, ból czułem w oczach.

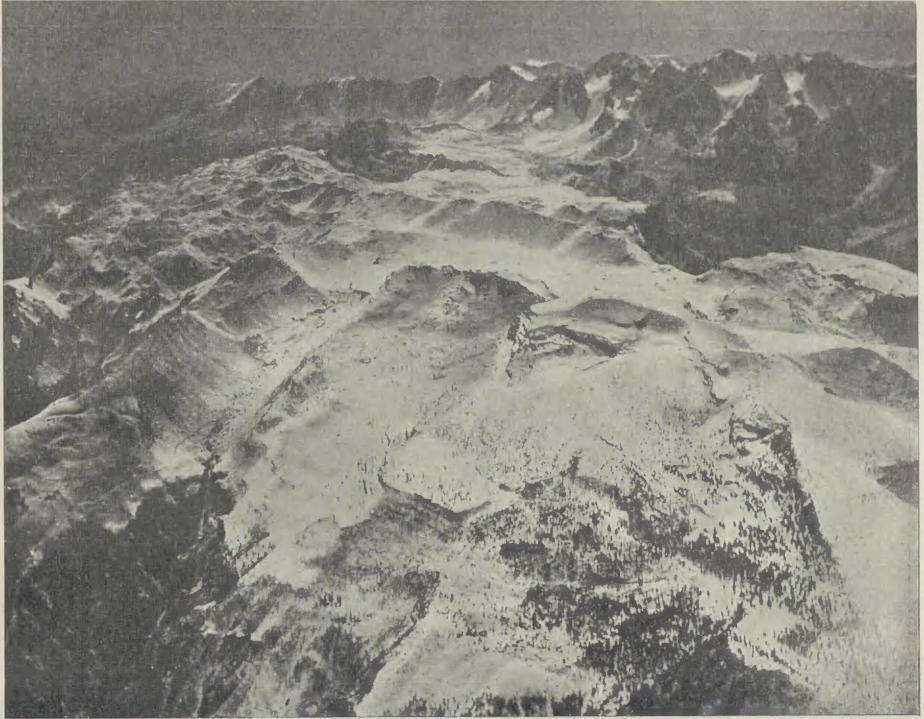
Gdybym stał nad jeziorem, widziałbym jedynie złotą kulę lub złocisty snop światła, nigdy odbicie słońca w wodzie nie przedstawiałoby mi się tak efektownie.

Przyjrzyjmy się teraz Alpom zachmurzonym.

Przywykliśmy uważać chmurę jedynie za coś, co nam przesłania słońce

i oblewa nas strumieniami deszczu, uważamy ją więc normalnie za wroga pogody, za gościa nieprzyjemnego i niepożądanego.

Lecz spójrzmy teraz na chmurę nieco przychylniej. Spójrzmy oczyma nie meteorologa, klasyfikującego chmury „na zimno“ na różne cirrusy, nim-



Col Santo i Roite wśród śniegów wiosennych.

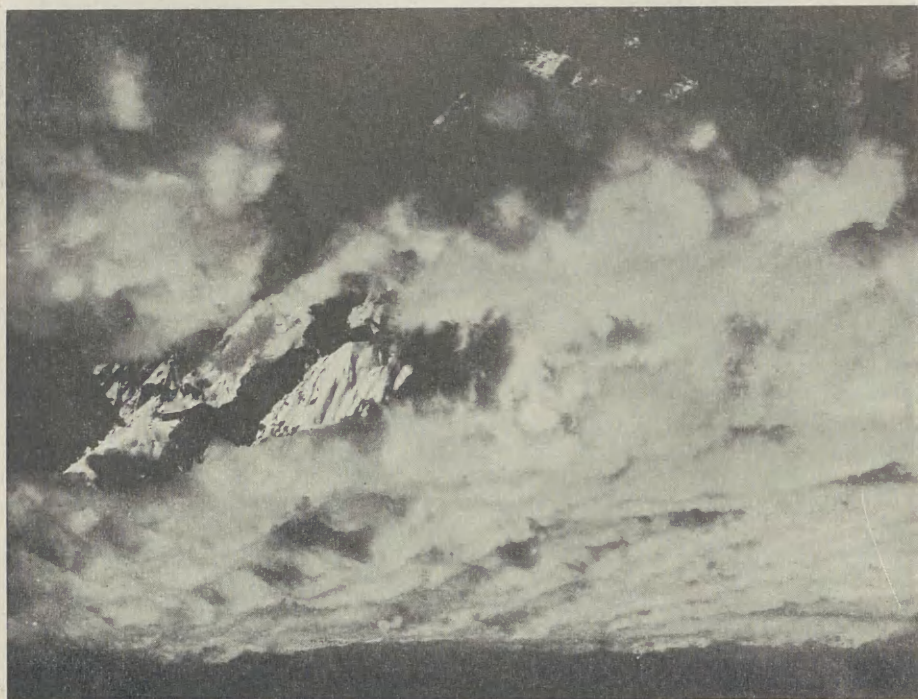
busy i stratusy, nie oczyma człowieka wzdychającego do słońca i z niecierpliwością oczekującego momentu, kiedy ono nareszcie na dłużej z za chmur się wysunie, lecz oczyma estety, szukającego jedynie piękna w naturze i uważającego chmurę za piękny szczegół dekoracyjny w oglądanym krajobrazie.

By znaleźć piękno wśród chmur, nie trzeba zresztą udawać się w góry, można je znaleźć wszędzie; wśród każdych chmur kryje się mnóstwo efektów i niespodzianek, dostępnych tylko dla lotnika. Narazie chcę wspomnieć tylko o krajobrazie alpejskim, udekorowanym strzępkami chmur.

Wyobraźmy sobie widok najczęstszy: z pośród mgieł w dolinie wydostajemy się w słońce. Suniemy ponad białą powierzchnią chmur coraz wyżej

i wyżej. Ciemne kształty gór przesuwają się koło nas, usuwają się coraz niżej, przez kontrast z białą mgłą jeszcze się ciemniejszymi wydając.

Wreszcie jesteśmy ponad szczytami; dziwny widok rozciąga się wokół: lekko sfalowana śnieżno-biała powierzchnia chmur, niby jakieś morze fantastyczne, z którego gładkie lub poszarpane skaliste wyspy sterczą...



„Z pomiędzy chmur zaczyna przebłyskiwać śnieg...”

Na południu granicę morza tego stanowi poszczerbiony, zębaty łańcuch Apeninów, na których ciemnych zboczach bieleją plamy śniegów.

Nie zawsze owo morze chmur jest tak gładkie i spokojne. Potrafi ono wzburzyć się i sfalować. Z posród białych, spiętrzonych kłębow wyłaniają się wtedy mroczne otchłanie, których dna istotnie dopatrzyć się trudno, wystają ku górze olbrzymie grzbiety i garby, a na wzburzonych falach igrają miliony światła i refleksów, barwnie rysują się krawędzie chmur, przez całą zaś powierzchnię sunie kolista tęcza, w której słońce znaczy cień mknącego samolotu. Zjawisko częste, za każdym jednak razem inne, świeże, bajeczne... Nie zawsze jednak słońce jest tak jasne i czyste. Kryje się ono czasem za nieprzeniknioną zasłonę chmur i krajobraz zmienia się do niepoznania.



SKAŁY W GRUPIE BRENTY

(Zdjęcie z samolotu. Fot. T. Prauss)

Niknie blask, światło, życie, na góry zstępuje mrok. Przechodzimy do jakiegoś ponurego królestwa cieni. Skały szare, lasy ciemne, jeziora martwe, u góry, miast błękitu, ołowiana warstwa chmur. Po dolinach wloką się strzępy mgieł, czepiają się wierzchołków i stoków górskich, przewalają się leniwie przez grzbiety. Krajobraz na poły martwy, przesuwają się przed oczyma lotnika z taką szybkością, że zatracają jednak swą martwość, zdaje się żyć i ruszać i zupełnie różny jest od tego zamglonego i zachmurzonego, beznadziejnie ponurego widoku, jaki ma człowiek na ziemi, czekający z niecierpliwością na słońce lub z rezygnacją na deszcz.

Nagle wichry się zrywa. Chmury tu i ówdzie pękają. Wpada jedna, druga strzała słoneczna; tu rozjaśnia się jakiś szczyt, tam przemknie chmurka biała, uśmiechnięta; znów znika wszystko w mroku, by za chwilę błysnąć błękitem nieba. Zamieszanie, światła i cienie gonią się i ścigają, igrają na górach i chmurach, na lasach, ciemnych skałach i wodach, samolot mknie to w słońcu, to w mroku, zatracają się chwilami poczucie rzeczywistości. Zmiany szybkie, nagłe, niespodziewane.

* * *

Tak przedstawiają się, oglądane z lotu ptaka, Alpy. A jak będą wyglądać Tatry, które wobec nich są kruszynką tylko? Zdawałoby się, iż na ogromnej przestrzeni, rozwiniętej przed oczyma lotnika, znikną zupełnie, staną się drobnym, trudnym do odnalezienia szczegółem. Lecz tak nie jest. Spójrzmy na nie najpierw z daleka.

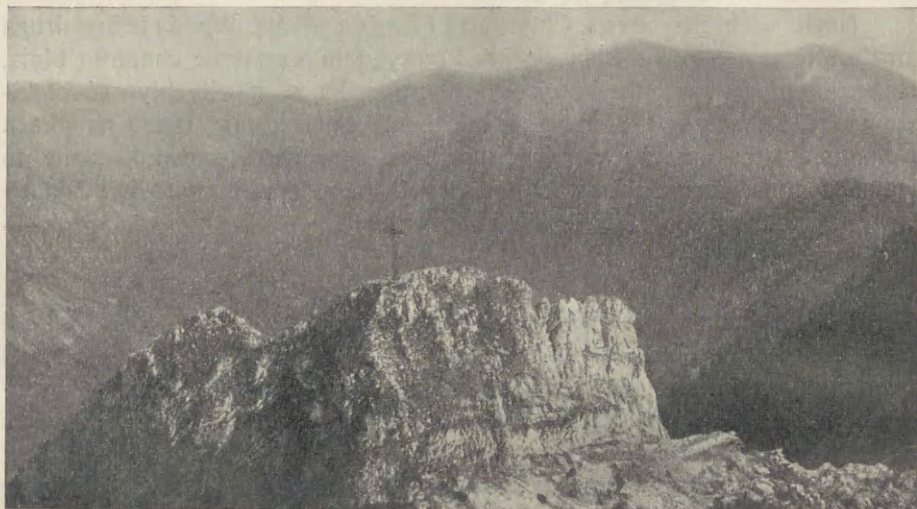
Powietrze czyste i przejrzyste, u góry ciemny błękit nieba i złociste słońce, a w dole głęboko pod nami, ścielą się doliny i faliste grzbiety. Ciemne plamy lasów, jasna zieleń łąk i pól, cienie na zboczach, zlewają się w jedną całość, tworząc niby powierzchnię wzburzonego morza, a nisko wlokące się strzępy lśniących-białych obłoków, jak piana na grzbieciech fal, jeszcze to wrażenie potęgują.

Z pośród tych odmetów wyłania się wielka skalista wyspa: ponad zieloną falą sterczą ciemne, urwiste turnie i łagodnie kopulaste, jasne wierchy, tu i ówdzie popstrzone plamami śniegów. To Tatry. W miarę zbliżania się coraz wyraźniej zarysowują się grzbiety i doliny, odróżnić już można ciemne granity od prawie białych wapieni, lasy smrekowe od zarośli kosówki, wśród kamienistych dolin pawie oka jezior, aż wreszcie widzimy całe Tatry pod sobą, niby na dłoni rozesłaną rzeźbę. Wszystkie doliny i granie rysują się z przedziwną wyrazistością. Potoki w dolinach, żleby na stokach, płaty śniegów po wierchach, jeziora, piargi, jakby cudowna, w najdrobniejszych szczegółach wykończona barwna miniaturowa, leżą pod nami.

Na zachodzie łagodne rudawo-zielone kopuły, poprzątkane białym wapieniem skał, na wschodzie poszarpane grzbiety ciemnych granitów, a wśród

nich doliny, upiękzone plamami różnobarwnie połyskujących stawów. Całość skąpana w blaskach słońca, które swemi promieniami zaznacza głębokość dolin i urwistość stoków.

Jesteśmy około 3 klm. ponad Tatrami. By im się dokładnie przyjrzeć, zniżamy lot. Powoli znika obraz Tatr jako całość, wychodzą na jaw drobniejsze szczegóły. Na zielonym cokole widzimy jakąś białą, niewielką basztę skalistą. Drobna i niepozorna kruszynka, tylko krzyżem potężnym jaki dźwiga na grzbiecie, przypomina olbrzymią postać śpiącego nad Zakopanem rycerza.



„Biała niewielka baszta skalista“... (Szczyt Giewontu).

Ale kruszynka ta potężnieje w miarę zbliżania się do niej. Po chwili widzimy, iż jest to potężne, skaliste cielsko o urwistych ścianach, przybranych w szaty jasnozielonych upłazów i półeczek, cielsko, które niby olbrzymia zawora, rozciągnęło się u progu Tatr, od Kalatówek aż po Małą Łąkę, zagradzając drogę do wnętrza. Mimo, że ogarniamy wzrokiem obraz olbrzymi, bo na tle Czerwonych Wierchów grzbiet od Suchego Żlebu, poprzez Szczerbę i szczyt, aż do stoków Małego Giewontu, rozróżnić możemy wszystkie szczegóły. Widzimy wyraźnie, podchodzącą do samej ściany, dolinę Strażyską z jej charakterystycznymi kominami, dolinkę Wielką Rówień, Białego, widzimy Sarnie Skały i Suchy Wierch, widzimy rosnące na zboczach smreki, kobierce kosodrzewiny i trawy na upłazach; każdy załom skalny, każda rysa i szczelina rysuje się przedziwnie wyraźnie.

Czy z ziemi można zobaczyć podobny obraz ?

Spróbujmy spojrzeć teraz Giewontowi prosto w twarz: przysuwamy się

do ściany jaknajbardziej. Z ziemi nie moglibyśmy jej całej z tak bliska oglądać. Widzimy wszystkie szczegóły jak rysy, załomy skalne, półeczki trawia-
ste i równocześnie odczuwamy jej ogrom, jej urwistość i potęgę. Zdaje się,
iż — mimo słońca jasnego — od tej ściany wieje mrokiem i chłodem.



Giewont na tle Czerwonych Wierchów. Od Suchego Żlebu po Małą Łąkę.

Suńmy dalej, zajrzyjmy do dolin. Kościeliska, jak zawsze „romantyczna”. Pośród ciemnych smreków ciągną się jasne wstęgi drogi i potoku, leży skrami sypiący Staw Smereczyński i zielone plamy hal i polan; ponad lasami kopy nieco przyrudziałych wierchów, uwieńczone tu i ówdzie prawie białymi skałami. Dolina w głębi rozszerza się, przechodząc w obszerny kocioł pod Kamienistą, Błyszczem i Siwą Przełęczą. Skąpane w potokach światła, wszystko rysuje się nadzwyczaj ostro i wyraźnie. Nietylko szalasy na polanach, ale każdy smrek, powozy i ludzi na drodze, pasące się bydło, odróżnić możemy; oczywiście wszystko w miniaturowych rozmiarach. Ale niedługo cieszyć się można tym obrazem, bo samolot pędzi bezustannie i nowy obraz przed oczy nasuwa.

Na olbrzymim progu, zasłanym kobiercem lasu i kosodrzewiny, pełna

zycia Hala Gąsienicowa; ponad nią we wzniesionym ciemnym kotle, czarna tafla stawu; obok w dolinie, wśród plam jasnej i ciemnej zieleni, barwnie migocące oka: to stawy Gąsienicowe. Kotły te zamknięte ciemnymi ścianami Granatów, Koziego i Świnnicy. Z poza ich grani wyglądają, w dziwnym dla



Dolina Białej Wody — widoczne cienie skrzydeł samolotu.

taternika nieładzie zgrupowane szczyty Mięguszwieckie, Rysy, Wysoka, Kończysta.

Na hali ruch, mnóstwo ludzi przed schroniskami; wszyscy spoglądają w górę; wśród sportowych ubrań migają barwne stroje ceperskie.

By lepiej obejrzeć góry, odsuwamy się nieco od nich. I znów jak poprzednio, mamy przed oczyma obraz olbrzymi, którego najdrobniejsze szczegóły są dla nas widoczne, jednak odmiennie niż z ziemi. Poszarpane granie zdają się być drobnymi, ostremi ząbkami; ściany wydają się większe, bardziej urwiste; ścieżki, wiodące ku szczytom, wiją się między trawy i kamienie, zdawałoby się, wprost w górę, a całość robi wrażenie wyższej niż przyzwyczailiśmy się oglądać czy to z Zakopanego czy to z hali.

Udajmy się teraz ku Tatrom Spiskim. Po drodze rzucamy okiem na

szereg przesuujących się szczytów. Dziwnie się one grupują, jakby po pijanemu pozmieniały miejsca: a więc raz wygląda z ponad Wołoszyna wąski pas grani Hrubego Wierchu i wyniosły ząb Krywania, to znów grzbiety Kosistej, Wołoszyna i Miedzianego tworzą równoległe linje jako podstawę dla Rysów i Wysokiej; od Polskiego Grzebienia po przełęcz Lodową, zda się, wszystko zniknęło i szeroki kadłub Gierlachu, podparty z jednej strony Batyżowieckim



Lodowy.

szczytem, z drugiej wsparł się wprost o Lodowy; i tak wszystkie szczyty tańczą i zmieniają miejsca, tworząc coraz to nowe, coraz to dziwniejsze ugrupowania. A wszystko z błyskawiczną szybkością: cały łańcuch od Osobitej po Hawrań w kilkanaście minut przewija się przed oczyma.

Przyjrzyjmy się teraz szczegółom.

Najbardziej rzuca się w oczy dolina Białej Wody ze swemi lasami, polanami, urwistą ścianą Młynarza i wszystkimi odgałęzieniami, które — niby łąpy — wysuwa w różne strony. Nad nią cała panorama nie wiele różni się od widoku z ziemi. Tyle tylko, że wszystko jest niższe lecz bardziej rozległe, niż się wydaje oglądane z dolin. Różnicę większą zobaczymy dopiero, gdy się przyjrzymy drobniejszym szczegółom, które oku patrzącego z ziemi przedstawiają się okazale i imponująco, a dla lotnika giną wśród ogromu

oglądanego krajobrazu. Żelazne Wrota i ich turnie, to zęby niewielkiej piły; wobec otaczających olbrzymów skalnych nikną prawie zupełnie. Nawet Batyżowiecki to niewielki występ w grani. Ostry Szczyt, to drobny, białym żlebem przecięty ząbek, skromnie tulący się do Jaworowego i ledwie widoczny na tle potężnego stożka Lodowego. Ten zaś jak zawsze wyniosły i majestatyczny. Jaworowe – to wielki taras piargiem usłany, ich groźne ściany zmalowały i znikły. Trudno poznać, co się stało ze zgrabnemi kształtami Hawrania i Murania; przelatujemy wprost ponad nimi i widzimy coś, co bardziej przypomina jakąś galaretę na półmisku niż szczyty górskie: wierzch zupełnie płaski, stoki w bruzdy opadające regularnie ku zielonej, również płaskiej podstawie traw. Wyniosła Łomnica, co to „świeci do dnia nad Tatrami jak pochodnia“, teraz jest niewielką, gruzami zasypaną piramidką; łączy się ramionami grani z Kiezmarskim i Durnym i cała ta grupa jest dość dziwnie umieszczona na tle liptowskiej niziny; u stóp gdzieś niewyraźnie mającą pośród mgieł Matlary.

A na południe od tych wszystkich szczytów ciągną się szerokie, jasne, wesołe doliny, zamknięte łańcuchem przymglonych nieco Niznich Tatr.

Z tego krótkiego szkicu widać, iż każdy szczyt, zależnie od punktu z którego nań patrzymy, możemy widzieć takim, jakim wydawałby się z ziemi, lub też zupełnie odmiennym. Tutaj starałem się dać obraz Tatr oglądanych z samolotu, lecącego raz bliżej, raz dalej, raz nisko, to znów ponad szczyty. W porównaniu z alpejskim, krajobraz Tatr odznacza się większą wyrazistością drobnych szczegółów, które wobec ogromu grup skalnych, lodowców i szerokich dolin Alp, zupełnie giną. Widać je również, ale jest ich takie mnóstwo, że oko rejestruje całe ich grupy, otrzymując wrażenie ogromnych mas. Alpy, to zbiorowisko wielkich brył — Tatry, to filigranowa rzeźba.

W szkicu powyższym widzieliśmy obraz jasny, wesoły, pełen słońca. Ale Tatry mogą być i inne. Z pod ciężkich zwałów chmur, ledwie gdzieś niedzie po brzegach wysuwają się jakieś wierchy, a gdy się między nie zagłębimy, otoczy nas czarna, zimna, kłębiąca się masa. Znikają jasne doliny, znika wesoła zieloność, a zostają szare, ponure czeluście, niby jaskinie jakieś olbrzymie, w których tylko lasy znaczą się jeszcze ciemniejszymi, jeszcze bardziej ponuremi plamami. Jakieś prądy i wiry szarpią samolotem, jakby chciały bronić wejścia do tego królestwa mroków i cienia. Usuwamy się więc, przebijając przez chmury ku górze, ku słońcu. Otaczająca nas mgła rzędzie, jaśnieje, aż wreszcie jesteśmy ponad nią, pod czystym błękitem nieba. Chmury pod nami lśnią równą, białą powierzchnią, na której wśród blasków oślepiających, niby widmo czarowne, sunie kolistą tęczą, a w niej drga i trzepocze się cień samolotu.

Chmury kłębią się, opadają ku dolinom i niebawem z pośród nich zaczynają się wysuwać drobne plamy; coraz ich więcej, coraz większe, dadzą

się wreszcie rozpoznać jako szczyty. Sterczą takie czarne wysepki skaliste ponad olśniewającą bielą, która coraz bardziej ku dołowi opada. Szczyty rosną, wyciągają ku sobie ramiona grani, łączą się w łańcuchy i widzimy wkońcu cały szkielet tatrzańskich grzbietów szarych i zielonych, ciemnych



„Chmury pod nami lśnią równą białą powierzchnią...”

i jasnych, unoszący się ponad dolinami, wypełnionymi białą, migoczącą tysiącami świateł i refleksów, masą obłoków.

Zupełnie inaczej wyglądają Tatry w zimie.

I znów mamy piękny dzień słoneczny, jesteśmy dość nisko nad Zakopanem. Tonie ono wśród całunu śnieżnego. Na białej powierzchni znać w słońcu każdą plamę, każdy ślad. Na ulicach rojowisko ludzi i pojazdów, przed dworcem Tow. Tatrzańskiego śnieg zryty śladami kół i nart, na Lipkach tłumy uwijają się po wyslizganej powierzchni śniegu. Widzę jeszcze jakąś ciemną kropkę, sunącą po białej pochyłości Bundówek (to samotny narciarz) i w następnej chwili znajduję się ponad Reglami. Gęste świerki można łatwo odróżnić od ogołoconych z liści buków, lecz w miarę wznoszenia się szczególnie te nikną, pozostają pod nami tylko wyniosłości, pokryte pstrokacizną plam śniegu i drzew. Przed oczyma wyrastają skały, rosną z przerażającą



szybkością, za nimi gładkie, ośnieżone kopy. Skręcam nad przełęcz Kondracką, a potem w szczybę Giewontu. Hej, jaka się ona wąską wydaje, gdy trzeba środkiem przelecieć! Krzyż nad nami sterczy ogromny, wyniosły; a potem znów widzimy u stóp Zakopane, lecz jakie już inne: drobne domki poprzdzielane wązkami wstążeczkami ulic, ludzi już nie widać, a cała miejscina to tylko brzydka plama na niepokalanie białem tle.

Spójrzmy lepiej ku Tatrom. Na zachodzie równe, gładkie, białe kopuły, gdzieniegdzie tylko urozmaicone drobną ciemną skałką lub spadzistą krzesanicą. Doliny szerokie i jakby wygładzone. Poza ciemnymi płaszczyznami lasów nic nie kała olśniewającej bieli śniegów. Polany, wierchy, zarośla, tak żywo zielone w lecie, tworzą teraz jednobarwne tło, które słońce tylko cieniuje i na którym silnym kontrastem rysują się lasy, a nawet pojedyncze drzewa. Lecimy ku wschodowi. Zjawia się pokryty pajęczyną śladów narciarskich stok Kasprowego, potem z pośród śnieżnej bieli ukazują się pstrokate szczyty. Wszystkie turnie i wierchy są jakby łagodniejsze; zniknęły zęby i iglice, wygładziły się granie i widać wszędzie tylko pstrokaciznę: źleby, upłazy i półeczki, białe strome ścianki i urwiska — ciemne. W dolinach, wysłanych w lecie kobiercami kosówek, teraz tylko gdzieniegdzie widać ciemną plamę gałązek, a pozatem wszystko pokryte białym puchem, na którym słońce krzesze miliony iskier, tak, iż wydaje się, jakoby te śniegi swym własnym świeciły blaskiem.

Barwne w lecie stawy, to obecnie gładkie tafle, tylko wyrazistością ostro zarysowanych krawędzi wyróżniające się wśród otoczenia.

Przelatujemy ponad Koszystą i Wołoszynem. Zaglądamy do kotliny Morskiego Oka: ciemno tam jakoś i mroczno. Jeziora zupełnie śniegiem zasypane, nad nimi panorama groźnych skał, przybranych płacami śniegu.

Kierujemy się ponad Polski Grzebień, okružamy potężną bryłę Gierlachu. Od południa przestaje on być potężny: mnóstwo drobnych i niepozornych turniczek i pomiędzy nimi głębokie wydrążenie, niby czarka, a całość rzucona na tło śnieżystej doliny Nowotarskiej. Odśłania się dolina Batyżowiecka, na białej sfalowanej płaszczyźnie wyraźnie odcina się tylko biała płachetka stawu i czarna turniczka Kościółka.

Wszystkie południowe stoki pokryte błyszczącym śniegiem; gdzieś poza nami, pod Łomnicą i Lodowym, ciemne chmury wypełniły dolinę, tak, że szczyty tylko jak wysepki sterczą. Na zachodzie bieli się ostry ząb Krywania.

Dolinami powracamy ku północy. Najpiękniejszy z widoków to Hruba z Hlińskiej doliny. Nie wiem, czy to jego ogrom, czy to olbrzymi świat iglic i turni, czy też nadzwyczajna bliskość sprawia, że jest on tak wielki i imponujący, robi tak potężne wrażenie, z jakim nie spotkałem się, latając nawet wśród znacznie większych masywów alpejskich.

Przelatując tuż nad graniami, widzimy stoki uciekające raptownie w dół, przechodzące w doliny i ścielące się później u stóp naszych szeroką płaszczyzną.

A poza nią, niby małeńkie wyniosłości, niby nieznaczna falistość terenu, widnieją Gorce, ostry stożek Babiej Góry i inne, ciągnące się aż hen! ku równinom, szczyty.

Gdyśmy się już ponad niemi znaleźli, gdy wśród nizinych śniegów zamajaczyła ciemna wstęga Wisły, ostatni raz „spojrzeliśmy ku Tatrom. Płynęły morzem blasków i błękitów — czyste, jasne, kryształowe, srebrzyste, w śnieżnej, skrzającej się, niepokalanej bieli“.

Tadeusz Prauss.

Szkice taternickie.

I. W kurniawie nad lawiną.

Dzień 31 grudnia 1929 r.

Było to ostatniego dnia roku. Zostałem w schronisku sam. Towarzysze pojechali do Zakopanego, miałem więc w perspektywie cały dzień nudzenia się w nieopalanej izbie. Pojeździłem trochę na nartach nad brzegami zamrzniętego Morskiego Oka, lecz trwało to krótko. Ze śniegu, co krok sterczał kamień lub rosochaty czub kosówki. Gdzieś wyżej, w kotlinie Doliny za Mnichem, możnaby pewnie swobodniej zażyć narciarskich rozkoszy. Po namyśle, przyjąłem ten projekt, lecz w ostatniej chwili zaszła w jego wykonaniu dość znaczna zmiana. Nie wziąłem nart ze sobą, a natomiast, obciążyłem się czekanem i rakami. „Natura taternika ciągnie na turnie“.

Dzień był pochmurny. Mięguszowieckie olbrzymy zniknęły w tumanach grubych mgieł. Tylko ich białe stopy wysuwały się ku brzegom jeziora. Mróz był wprawdzie niewielki ale zato wiatr halny dał z olbrzymią siłą, niosąc, przez granie od Spisza, mgły i kurniawę.

W kotle Morskiego Oka było nieco spokojniej. Czasami tylko wpadała zawierucha i niosła się gwałtownym szumem przez łąny kosodrzewiny i świerkowe lasy Rybiego Potoku.

Odczuwałem radość w samym szamotaniu się z wiatrem. W możności przewyciężenia jego oporu. Od brzegów jeziora szedłem wprost w górę szerokim, śnieżnym żlebem. Kurniawa cięła wprost w twarz ostremi igiełkami lodu. Często musiałem dłuższą chwilę przeleżeć, skulony za krzakiem kosówki, aby przeczekać potężny atak wichury. Tak dotarłem powoli na próg Doliny za Mnichem. Z zadowoleniem patrzałem na przebyty odcinek drogi. Wielkiego wymagał wysiłku. Siadłem za głazem i ćmiłem papierosa, patrząc na groźny i potężny krajobraz zimowy. Było jeszcze dość wcześnie, postanowiłem więc iść dalej.

„A gdyby tak spróbować wydostać się na grań jaką?” — przyszła mi chętć nieodparta. Postanowiłem próbować. Kiedy na chwilę rozwiały się mgły i ujrzałem ośnieżone granie, wybrałem sobie za cel siodelko Ciemnosmreczyńskiej Przełęczki.

Największą przyjemnością tej wyprawy była walka z kurniawą.

Popod ścianami Zadniego Mnicha, wynurza się ze śniegu, szmat urwiska. Aby go ominąć skierowałem się naprzód w stronę Wrót Chałubińskiego,



Mięguszowiecki, Rysy i Żabie ze zbocza Miedzianego.

Fot. Zwolińscy.

a potem nieco w lewo pod skały Ciemnosmreczyńskiej Turni. Aż dotąd walczyłem z huraganem i z trudem przedzierałem się w górę przez głęboki śnieg. Pod ścianą było niemal cicho. Szedłem wzdłuż niej, przecinając liczne zatoczki aż do krótkiego żlebu na Ciemnosmreczyńską Przełęczkę. Tu wpadłem znów w ramiona zamieci. Przez szczybę grani waliła się kurniawa, niosąc tumany mgieł i śniegu. Iglica Zadniego Mnicha opierała się naporowi huraganu. Uderzał z furją w jej południową ścianę, a odepchnięty zawracał w górę i wulkanem śniegu wytryskał z wierzchołka turnicy. Zadni Mnich dymił kurniawą. Trzymając się blisko skał piąłem się po śniegu w górę. W żlebie groziła lawina. Pod samem siodłem przełęczki trzeba było jednak przetrawersować w lewo, aby w najniższym miejscu przerąbać się przez nawis. Szedłem ostrożnie, przylepiony do skał całym ciałem. Aby czuć się

bezpieczniej nie podpierałem się czekaniem na śniegu, lecz wbijałem go kolcem w lód ponad głową.

I to mnie uratowało.

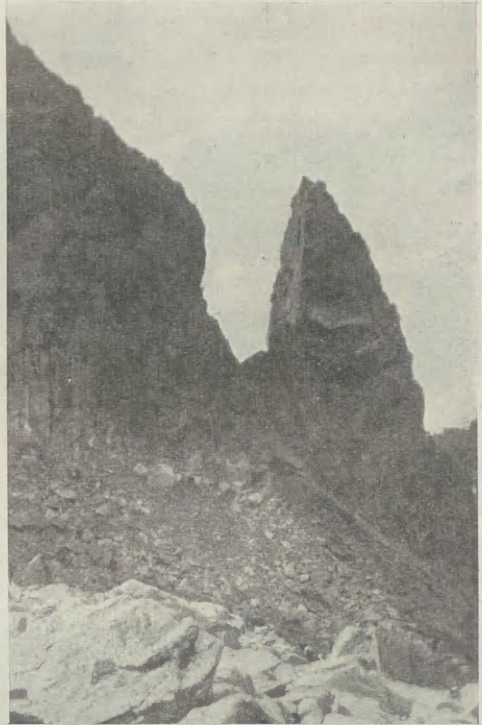
Znajdowałem się już ledwie kilka metrów poniżej przełączki i szykowałem się do wejścia na końcowe, zalodzone skałki, kiedy posłyszałem złowieszczy trzask i w tej samej chwili, zawisłem nogami w powietrzu na wbitym w lód czekanie. Szeroka jak koryto żlebu, na pół metra gruba, deska śnieżna, zsunęła się gwałtownie w dół. Na sterczących, u wylotu żlebu blokach, rozprysnął się śnieg fontanną i przewalił w dolinę, poza linię mojego widzenia. Słyszałem tylko jak z łoskotem, któremu akompanjował szum kurniawy i wycie wiatru między turniami grani, zwały się masy śniegu po ściankach i stromych stokach. Dno doliny było widoczne przez mgły. Po chwili ujrzałem, jak wynurzył się nad niem wielki tuman śnieżnego pyłu.

Zostałem zawieszony na prawej ręce w pętli czekana. Dźwi-

gnąłem się na stylisku i dosięgnąłem ręką łopatkki. Stałem na odpękniałym bloczku. Stało się to wszystko niemal w momencie kiedy posłyszałem, że deska z pod nóg mi ruszyła. Teraz patrzyłem w dół na lawinę.

W chwilach, gdy jeszcze leciała i grzmot jej rozlegał się echem w okolo Doliny za Mnichem, starałem nasycić się tą dziką symfonią zimy i gór. Obiegłem wzrokiem granie i śnieżne ubocza; pędzące po urwiskach mgły, pióropusz kurniawy, który wytryskał z wierzchołka Zadniego Mnicha. Słuchałem huku burzy i lawiny.

Była to wspaniała całość. Cieszyłem się, że tkwię samotny, zaczepiony na lodowej ścianie, w samym sercu szalejącego żywiołów. W kurniawie nad lawiną. Ręce trzymały się kurczowo czekana; twarz zsiekana wiatrem paliła jak ogień, oczy z wysiłku patrzenia w zamieci, zamglily się trochę łzami.



Zadni Mnich od Doliny za Mnichem.

Fot. J. Reychmann.



Wrota Chałubińskiego. Stawek Staszica.

Wyd. Salonu Malarzy Polskich.

Kiedy już zcichła lawina w dolinie i opadły wzbite tumany śniegu, zabrałem się do rąbania stopni i w parę minut stanąłem na przełęczy. Wbiłem czekan po łopatkę w twardey śnieg nawisu i targany wiatrem rozglądałem się po graniach.

Czasami z mgieł wynurzało się czarne urwisko Koprowego Wierchu. Czasami zamajaczyły w dali kontury grani Hrubego i wyniesiony ponad nią, potężny szczyt Krywania. Zadni Mnich piętrzył się w grani, jak smukły obelisk. Widziałem teraz profil jego południowej ściany, z którą daremnie zmagął się huragan. Ponad turnicą wynurzał się masyw Cubryny i ginął w oparach mgieł.

Żał mi było wracać już stąd w dolinę. Wiatr był tak silny, że na wąskiej grani ustać nie mogłem. Rokowało to nadzieję, że droga będzie ciekawa. Wszedłem zatem na południowo-wschodnią grań Ciemnosmreczyńskiej Turni. Grań krótka ale nie mogłem uwierzyć, aby droga — latem bardzo łatwa — aż tak wielkie mogła nasuwać trudności. Największą zresztą, przeszkodą, była kurniawa, która spychała mnie z grani w północne urwiska turni. Dwa razy obsunąłem się po zalodzonej skale i wylądowałem, bez szwanku, na śnieżnych półeczkach.

Szczyt Ciemnosmreczyńskiej Turni. Widok na Tatry w śnieżnym huraganie.

Wtulony między bloki, siedziałem dość długo na turni. Dopiero zimno i zbliżający się zmierzch, zmusiły mnie do powrotu.

Schodziłem tą samą drogą. Wiatr jakby przycichł nieco, a raczej prze-

stał atakować bez wytchnienia i przebiegał grań krótszemi falami. To umożliwiło mi trochę szybsze posuwanie się naprzód. Niebawem dotarłem do nawisu przełączki. Ostatnie spojrzenie w kocioł Doliny Piarzystej i na urwiska Koprowego Wierchu. Zacząłem schodzić ku północy. Śnieg, który niedawno leżał dość głęboko, nosił na sobie ślady lawiny. Doskonale było teraz wybijać w nim stopnie. Wydostawszy się ze żlebku, trawersowałem trochę w lewo, a potem, siedząc, zjechałem stromym stokiem, aż na dno doliny. Leżała tu gruda spadłej lawiny.

Na progu Doliny za Mnichem robiło się już ciemno, ale tu nie miałem się już poco spieszyć. Długo siedziałem na głazie, zasłonięty wielkim blokiem od wiatru i wsłuchiwałem się w niemilknące wycie kurniawy.

Była już noc zupełna, kiedy stanąłem na morenie Morskiego Oka.

(Warszawa, 10 stycznia 1931 r.)

II. W śniegach Zadniego Gierlachu.

Dni 7 i 8 stycznia 1930 r.

Rąbaliśmy drzewo przed schroniskiem w Roztoce. W chwili, kiedy obcierałem ręką spocone czoło, Olek, rzuciwszy okiem w głąb Doliny Białej Wody wspomniął znów o Gierlachu.

Potężna piramida szczytu wyraźnym konturem odcinała się na tle nieba. Stopy jego wsiąkały w mrok dolin. Spokój, z którym król wierchów tatrzańskich przyglądał się niebu, budził obawy przed tą skrytą i tajemniczą potęgą, która zakuła się w pancierz skał, polerowany lodem i śnieżnymi gładziznami.

Może właśnie owa bojaźń trzymała nas wciąż w oddali od przepastnych ścian Zadniego Gierlachu? Olek słusznie zauważył, że to, co nas od nich odpycha, ciągnie zarazem najbardziej. Jak wszyscy niemal ludzie, staliśmy bezradni, wobec dziwnych skłonności i porywów, wobec bezcelowych dążeń naszych serc.

Wówczas to, kiedy siedzieliśmy w Roztoce na zwałonym pniu smreka, zdecydowaliśmy się ostatecznie iść na północno-zachodnią ścianę Zadniego Gierlachu.

Był styczeń. Ciężka, mroźna zima dawała wszelkie prawdopodobieństwo, że zamierzona wyprawa się nie uda. Przed nami — w lepszych nieraz warunkach — pięć prób zimowego wejścia z Doliny Kaczej na Zadni Gierlach, załamało się już u wstępu w skały. Nikt jednak właściwej ściany przejść nie próbował. Straszyla swoim widokiem. Straszyla możliwością lawiny w żlebie i legendą, które często w Tatrach napełniają strachem serca „najmężniejszych“.

Styczniowy, błądy świt. Obładowani plecakami, czekanami, liną, idziemy Białą wodą. Olbrzymieją niezdobyte zerwy Młynarza. Zimowa cisza leży na śniegach turni.

Dolina Kacza. Na Zielonym Stawie lśniąca tafla lodu. Zresztą lód wszędzie. Halny wyrwał się z za Tatr i ciepłym tchem zrosił, rozłożone po urwiskach, białe dywany śniegu. Po paru dniach zwyciężył mróz i zamknął wilgotne śniegi pod grubą skorupą lodu.

Szliśmy na rakach na górne piętro Doliny Kaczej.

Zadni Gierlach przed nami wciąż rósł i olbrzymiał. Teraz staliśmy u stóp jego. Odrzucił w tył dumną, siwą głowę. Ku nam wysunęły się głowice turni ściennych i biały — zerwami podcięty — język śniegu. Ten język to właśnie żleb północno-zachodniej ściany. Nasz szlak.

Była już 1 popołudniu, kiedy wiąaliśmy się pod ścianą. Za cztery godziny noc. Przejście żlebu latem trwaomalże tyle. Dziś więc nie wyjdziemy na szczyt. Decydujemy się noc spędzić w urwisku.

Poprawiam raki na butach. Wokół dłoni zaciskam pętlę czekana. Zaczynam walkę o ścianę. Śnieg stromy i zlodowaciały po wyrąbaniu stopnia — zapada się. Wsparty rękami na lodzie, grzęznę po pas w puchu. Nieco wyżej lód utrzymuje już ciężar ciała; potem osuwam się z gipsową deską. I znów grzęznę w puchu. Śnią nam się alpejskie firny na tym tatrzańskim śniegu. Po nich — dziś stanęlibyśmy jeszcze na szczycie, ale w takich warunkach, gdzie każdy metr drogi wymaga walki mozolnej i trudnej, długie jeszcze godziny tęsknić będziemy za granią.

Zachodząc łukiem w lewo, zbliżamy się do dna żlebu. Pod nami urwisko. Nad nami 20 metrowy lodospad, przez który pędzą bryły lodu i kamienie. Suchy piasek śnieżny zsypuje się, żłobionemi w lodzie, ściekami. Z obu stron — ponad niebieskim cieniem, zaścielającym koryto żlebu — wznoszą się czarne, wiatrem osuszone ściany.

Lodową rynną pnę się zapieraniem w górę, pod gładką ściankę progę. Czekan pracuje bez przerw — choć opadają, wciąż wysoko wzniesione, znużone ramiona. W niebiesko-zielonej ścianie lodospadu rąbię stopień i wielkim krokiem wchodzę w prawo, ponad pierwszą przewieszkę. Całym ciężarem ciała zawieszony na czekaniu, wychylam się w bok i młotkiem kuję nowy stopień.

Gdyby był kolec czekana nie wyrwał się z lodu, nie zawołałbym — „lece“! Zresztą alarm okazał się próżny, bo natrafiłem ręką na chwyt z lewej strony. Długo się potem męczyłem aby do poprzedniej powrócić pozycji.

I znów metr w górę. Przecięta o lód dłoń krwawy znaczy ślad wysiłku i walki. Po dwóch godzinach wciągam się na czekanie przez ostatnią przewieszkę. Nie byłem w stanie pokonać jej innym sposobem.

Olek jest ledwie 25 metrów poniżej. Na gwałt rozciera teraz skostniałe ciało i idzie ku mnie. Trwało to znów godzinę całą.

Zapadła tymczasem noc. Godzina dopiero 5 popołudniu. Spać wypada nam na niewielkiej, w lód, jak wszystko, zakutej platformie.

Każdy ruch grozi ześliznięciem się, przez blizką krawędź, w ciemniejącą otchłań Doliny Kaczej. Wbijam, w ścianę nad nami, cztery haki, do których wiążemy siebie i plecaki i wszystko, co spaść może. Na wyrąbanej w lodzie ławeczce, sadowimy się skuleni i szykujemy kolację. Najedzeni i napici wreszcie, włożymy w worki do spania i poczynamy trwać w bezruchu, przez długą jak wieczność, 16 godzinną noc zimową.

Echo naszych rozmów zamarło już w urwiskach. Pierwotne milczenie gór przerywa tylko stuk, sypiących się żlebem kamieni i brył lodu, i słaby szelest wiatru po skałach.

Zmęczone nerwy, poczynają budzić wizje i wspomnienia przeżytych w tych górach dni. Przed nami stoją ponure urwiska Ganku, Rumanowego i Żłobistego. Z za nich piętrzy się wyniosła Wysoka. Wspomnienie dręczyć poczyna, gdy podnoszę się mimowoli by spojrzeć, czy kto nie stoi na tamtej odległej półce, w ścianie Rumanowego. Gdybym ujrzał go, pierchłyby może wszystkie niepokoje. Najbardziej jednak dręczy cisza, choć piękność jej, umie wywołać uśmiech szczęścia, nawet wtedy, gdy duch czyjś — duch tatarnika, który runął w przepaść — staje obok mnie i opowiada o strasznej potędze gór.

Oleś też często nie śpi. Obaj wtedy patrzymy wdół, gdzie, u nóg naszych, otwiera się bezdenna otchłań. Ta czerń bowiem, która faluje w dole — niema dna. Widzimy tylko wierzchołki turni szczytów. Wyrastają z niczego i lśnią w blasku księżyca.

Przez doliny Podhała sunie pociąg. Ustawione rzędem światełka posuwają się w stronę Zakopanego.

Koło 1 w nocy księżyc zapadł się między góry. Ogarnął nas mrok zupełny. Zatopieni w nicości, zmarznięci i odrętwiali, trwaliśmy tak jeszcze długie godziny.

Nadszedł szary świt. Potem błękitne smugi poczęły się rozwlekać po turniach i dolinach, wreszcie czub Wysokiej pierwszy buchnął krwawym ogniem wstającego słońca.

Podnosimy się z naszej lodowej ławki. Zbolałe kości i mięśnie z trudem rozpoczynają dalszą pracę. Wypijam herbatę, Olek chowa menażkę i już wchodzę do żlebu. Dzieli go tu zeberko na dwie odnogi. Idę prawą. Po godzinie wysiłku wracam z powrotem na platformę. Gładkie i strome płyty żlebu, oblane cienką emalją lodu — nie puściły. Za mało lodu by się rąbać przez niego — za dużo by szukać stopni na skale. Idę teraz krawędzią zebra, na którym nocowaliśmy. Po 10 minutach ten sam lód zmusza mnie jednak do wejścia w żleb. Asekuruję się na haku i rąbię stopnie w grubszym tu nieco lodzie. Przez ścianki kilku lodospadów przewijam się wreszcie na zebro z lewej strony i schodzę do wielkiego kotła w żlebie.

Największe trudności drogi — już za nami.

Posuwanie się śnieżnym żłobem, początkowo łatwe i po dobrej szreni, stawało się coraz trudniejsze. Śnieg — jak u wejścia w ścianę — co parę metrów inny. Raz przedzieramy się po pachy w suchym, zsuwającym się puchu; w chwilę potem wspinamy się po twardym lodzie, który z trudem chwytają, ostre zęby raków. Potem gips, szreni twarda i łamiąca, sucha i oblodzona, i firn i wszelkie możliwe odmiany i tak wprost bez końca. Jak wysoko wzrok sięga, pnie się ku grani, poza węglami turni ginący, grzechotem i szumem pocisków napełniony, nasz wielki, śnieżny żleb.

Od wczoraj, od wyjścia z Roztoki, nie zaznaliśmy spoczynku. Pietnastokilowy plecak ciąży coraz bardziej, obezwładnia ramiona, które wciąż pracują czekaniem. I znów wielka przeszkoda. Nowy, choć od poprzedniego niższy próg, przez który wybiega ku nam zielono-błękitny, szklisty lodospad. U stóp progu topimy się w nawianym śniegu, po szyję. Próg bierzemy wprost. Na wbitym w lód czekanie, wyciągam się ze śnieżnej kąpieli i przyczepiony na zębach raków, zawisam na śliskiej ścianie. Prawą ręką rąbię młotkiem stopień. Odpoczywam często, choć nogi drżą z wysiłku, nie mogąc znaleźć wygodnego oparcia. Wciążam się wkońcu na odgrzebanym chwycie i przeczucam w lewo w stosy śnieżnego puchu nad progiem.

Idzie teraz Olek. Nie widzę go ale słyszę zgrzyt żelaza po skale i ciężkie sapanie. Za chwilę jest przy mnie.

Nad progiem żleb zwęża się. Po dobrym lodzie dobijam wreszcie do grani. Spojrzałem na słońce i góry i cofnąłem się z powrotem w mroczną czeluść żlebu.

— Oleś! chodź! — a gdy był blisko, dodałem.

— Dmie, wprost stać na grani niepodobna.

Zmęczony towarzysz, zanurzył się obok mnie w nawianej zaspie śnieżnej. Jemy — niemal już resztki zapasów — palimy i przypuszczamy szturm do grani. Okazała się cisza zupełna. Olek patrzył na mnie z uśmiechem. Za chwilę jednak i on był przekonany. W ataku wiatru leżeliśmy na grani trzymając się czekanów i skały. I tak już było na przemian. Słoneczna cisza i tnący, niesionym śniegiem, huraganowy wiatr.

Ostra, dziwaczniemi rzeźbami lodu okryta, grań zbyt wiele zajęłaby nam czasu. Brniemy wschodnim jej stokiem, mając gdzieś ogromnie głęboko pod nogami koryta Wielickiej Doliny. Strumienie pyłu spływają z naszych śladów. Wiatr je rozwiewa i znosi.

Godzina 3 popołudniu. Szczyt. Stoimy targani wichrem, nieprzytomni szczęściem na wierzchołku Zadniego Gierlachu! Wokół morze wierchów i zapadłe koryta dolin. Słońce chyli się ku zachodowi.

Nic to, że zdobyliśmy nowy rekord sportowy. Nie dla rekordu chodzimy. Tyle wysiłków i cierpień poświęciliśmy dla tej jednej chwili, kiedy upojeni



ZADNI GERLACH I BATYŻOWIECKI

Z Hrubej Turni

Fot. Zwolińscy

zwycięstwem stanęliśmy na szczycie, który tak jeszcze niedawno, był tylko naszym marzeniem.

Rąbaliśmy znów drzewo przed schroniskiem w Roztoce. Gierlach jak dawniej stał nad Białą wodą. Wspaniały i dumny ale jego urwisko nie miało już tajemnic przed nami.

— Oleś! ot to nam się udało... — szepnąłem, patrząc na szczyt co czerwieniał w blasku zachodzącego słońca.

(Warszawa, w marcu 1930 r.)

Wiesław Stanisławski.

Z noworocznych posiadów u Tomka Jewinego.

„Niek będzie pokwołony!“

„Na wieki wiecne. Witojcie!“

„Bóg zapłać! Cy som zdrowi?“

„Jesce ta, jesce; po krapce. A wy tez ta?“

„Dyć ta jesce po końdecku. Coz haw słychać nowego?“

„Syćko stare. A u wos ta co lepszego?“

„Nic ciekawego. Wymłóciliście?“

„E, ta hłopcyska dobijajom — ale to tego roku płony owies“.

„Kaz wos więcy!“

„Kasi się gowiedź ozesła po hałupak, a staro w kościele. Jo ostał, bok juz donicego. Tak mie, wiécie, hycieło, co się widziało ze źle będzie, alek się ta jako tako wygrotoł. Ale ci powiem, co ci powiem, Wojtku, zeście dobrze zrobiéli, coście przyšli na mnie zojrzyć, bo se posiedzimé, ugwarzymé. E, bo mnie się juz cnie! Biéda się ka rusyć, bo zima, a cłek juz zrzesany, to az tak do śpiku kości zima cłeka przechodzi. Siedzem nowięcył w hałupie. Zje, jakoz ta waso matka? Bo i to juz ino takie skrzydełko ostało. E, i óna moc wyznała!“

„Ta jesce, dzięki Bogu, sie trzymie“.

„Kwałaz Bogu! Bo ci powiem, co ci powiem, ze wom potela dobrze, pokiela óna zyje. Nom się tez dobrze widziało, jakeśmy matke mieli. Cłek wte wié, co to matka znacy, kie jej juz nimo. My ta z braćmi przez mała do styrdzieski parobcyli, bo się nom nie kciało niepilca w hałupie wprowadzić, coby się matce nie markociło. Tako béła, jak i waso, ba jesce mniejszo; to sie nom za co widziało kie ta po izbie łażyła. A to takie béto, ze juz od świtu do zmirku nie spoceno. Bo to ród taki!



E, powieciez ta co nowego, coście ta usłyhowali; wy ta wse z ludziami narobiacie, a i gazety cytujecie.

Pod moskałem sie ułożyło? Dyc i ik bocem, kie śli na Węgry, za Kosiuta. Telo tego za miaste za świentom Hannom béło, co cysto piknie brzyzki przykryli sobom. A i tu Dzianisem śli w Suhom górę. Nieboscyk Cieplok béł wte na Węgrak, to kie wróciél to se tak po słowieńsku przyspłowowól, kie w starej korcemie tończył:

»Mioł se Kosiut jednu koziu,
Co się z zynkom na nij woziu
Z Debrecyna do Budzyna:
Wybiła sim mu hodina!«

Bo to Słowoki z Kosiute nie kcieli trzymać. My wte w kościeliskim źlebie wartowali, to się ik moc w Polskę suło. A roz we święto kie mieli zwonić na sumę — to jakosi oderwa sła bez Zakopane. Béło tego do sta — strasnie to obtargane i zbiedzone béło; ale się tężyli, śli honornie; głowe kozde w górę trzymało. Mieli kosy, piki, siable; poniektóry i karabinek niós. Sproscali tędy na Śpis“.

„Ale, wiecie Tomku, pod prusem to źle! Takie prawo kcom zrobic coby wolno béło rzędowi poloka wygnać z ojczyzny, co jom po pradziadak dostał. Kcom pod przymusem ziemie polskom wykupic lo niemców“.

„E, to źle! Ale mi to jesce musicie ozróżnic, bo se nimogem tego w głowie uskładać jako by to miało być“.

„No, dyj tak. W mimieckim kraju zajaziło się ludem, kcom coby im przestrzeniej béło; phajom sie na polskom ziemie — ale i polocy się trzymiom zębami i pazdurami swojej ziemi, to rząd pruski widzi, co ik ta nie wykupi, ba siłom kce wygnać.“

Król z ministrami uzdajali takie prawo, co juz w kozdej kwili moze poloka wyrucic i kcom coby im rada państwa przyznała. No, i Bóg wie co bedzie“.

„Kiebyk wos nie znoł, zeście hłop, nie plotka, to juzbyk temu wiary nie doł. Jesce jak zyjem takiej piosneckik nie słysoł. Cy tez w głowie nie źle temu królowi, raze z jego ministrami? Bo jakoz to? Coby jo tom skibke ziemi, co mi jom ojce ostawili, a hoćbyk i scypę ku niej przykupiél, cobyk jej ni móg dzieciskom dotrzymać? Dyc jo jej nie jem, ani jej na drugi świat ze sobom nie zabiérem! No, to juz nie prawo, ale wierutne cygaństwo by musiało być.“

Jo jeden nijakim świacie byk na to nie przystoł!

I kieby tak, dajmy na to, dzisiok taki pon ze rzędu, kondwisorz przyseł, raze ze zian dare abo i z filance — bo somby nie przyseł — ba jesceby se wzion pisorza; tego co mierzo — jakosi mu ta...? psiakość... giometer!

no, tego pana od metra, bo ónby zaroz hipoteke wymacoł — i pado : „Mos się Tomku wynieść z hałupy i pole ci weźmiemy, a dąmy ci wypłate, kielo nom się ino zwidzi, bo takie prawo wysło — e, to ci powiem, co ci powiem, jo by mu doł taki wypłat, co ónby haw juz więcyl nie łąziół!

Hoćbyk miół zginąć, abo na starość gnić w hareście, alebyk go na fafręgi zrąboł, zmion na swoim zagónie.

A kieloz tyk poloków pod prusem? Jeden, dwok, abo trzók?“

„Ni, do styrok miljonów“.

„He, raty, przeraty! Telo luda i mieliby sie dać? Toby juz krotne dziady być musiały!“

„Ale miemców jest do piećdziesiąt miljonów. Majom wojsko, armaty“.

„A cy sytek mimiecki naród pudzie na poloka? Dyc jo myślom ze swiec abo serdocarz, abo ten co portki syje — nic mu ta pote, coby poloka wyrucac, a som by miół orać. Dyc i wojoków by mu hybióło, a na kездеgo hłopa z kanune nie pudzie.

To juz mocniejszy mo zjeść słabsego? Dyj djabli widzieli takom robote!

Zeby mie na starość miół wto z tej izby, kak się ulongnon i z mojej roli wyrucac! To bes...! To psio..!

Ziskrzyłbyk mu rombanicom na ocak! Ani mi o tem nie gwarzcie, bo przy tem boskiem święcie cłek by mendel dyabłów wysuł.

Mały hrobocek bróni się, tako mrowcyca, a kase, kie jej kopiec ozrucom; marna plosyna piscy, skawęcy kie jej gniozdo psujes, głupio kura do óc ci skocy, kie jom rusos na kurcentak, a cłek by się nie bróniół!

Dycby nie bół godzien spocywać w tej swientej ziemecce, kieby se jom doł zabrac łajdokom!

Kieby ino jednego duka béli — Teli naród! Ka wtory, cy hłop, cy baba, dzieciska... to nima rady!

Kaby ino dobrego duka mieli!

Baby z popiołe, z wære, a lać na łeb, a suç w ocy!

Ociec nieboscyk mi gwarzół, ze kie Małółake kcieli odbierac ludziom, jesse za Domini, to hłopi stanęni — nie dali! Pote sprowadzili wojoków ze Sąca i ci z niedobocka wpadli na hłopów w sałasie, wzięni powiazali, pokuli i sykowali ik do Håmer. E, mióły mocny Boze! Kie sie baby zwiedziały, kie sie zebrały u Gąsieniców, kie przyleciały na Potok z gnojnicom, popiół zaceny suç w ocy kóniom, wojokom; kie hipla Rejna z Łązka z noze ku hłopom, posprzecinała więzy, powrozy, kie pote hipli hłopi, to ino tak zmierwili na wojokak; ka wtory móg to uciekoł... Więcyl ta hól gazdom nie odbirali. A i Bóg, wiécie, jest nad nami, bo kieby go nie bóło, toby się dawno bęła ta zjedz wygrzyła.

Nieroz hłop ginie z ręki smarkoca, nieroz król padnie z ręki hudobnego cłeka.

Bęł taki w nasej dolinie Marduła, co go krwawym nazywali, bo ten juz dość krwie ludzkiej wypuścił.

Ka przyseł, to ludzi bięł; przyseł w korcme, to korcme wybięł, przyseł na wesele, to wesele ozpłohoł, a pote go hłopcysko kólike przebił — ino tele bęło, co mu ledwie pod pazuhe dostał.

Abo i z moskale — tak się juz oskracował — widziało się co mu juz nik rady niedo, ale mu w Aponii zlecylu gościel: óni go ta wycupkali i domaćcili po nórze, hoć ik mnięł bęło i małe som hłopy, a kraj ik ślina proci moskiewskiego.

Hań w górze munarha jest mocniejszy nad króle, ale ci z rękowa Polski nie wytrzęsie, ba trza strasnie koło nięł zabiegać, coby ta co bęło.

Starzy ludzie, drzewiej, kie się ześli, to moc o nięł radzili. Ona musi być kiesi znowu spojono, ale wtoz wie kie to bedzie. Dziś to inny lud; mało o tem radzom, ba się kłócom. Kie się dwok zejdzie, juz hnet zwada, a to z tego nic. Pokiela jedności nie bedzie, potela nic z tego. Jeden drugiego mo bróńić w takik razak.

Bo jak nos tak pod jednym obryktujom, to i pod drugim poprógujom, a i pod trzecim by kcieli; no, i kaz my się wte podziejemé? Dyć polok nie spod hań z hmury miemcowi do rosady, ba się na swojej ziemi ulongnon. Kieby ino zgoda bęła; bo inacej ozpłohajom tę gawiedz na styry wiatry!

Ale wom powięm, co wom powięm ze to musi cosi kansi z tego wywrzeć. Cosi z tego niedobrego wywre. A i temu królowi z dziadowskiego bica na kóńcu wystrzeli, kie ón się juz na to odwozył!

He, to mu juz płono wyjedzie.

Jo wom tu powięm głupiom bojkę, ale się wom zdo do głowy. Roz jak seł z miasta z hłope z Muru, z takim Jabcykowskim. Hłop bęł nie głupi, cytoł książki, no, i o figlak my nie radzili, ba o rzecak. Opowiałoł mi, ze kiesi kansi daleko we świecie bęł taki król, munarha co juz se myśłoł, ze nadeń nimo na świecie. Juz i o Panu Bugu zacon zabacować, hnet bęłby się nad Boga wynosięł, a mioł taki zwycoj, ze kie w kraju bęł pokój, to rad jeździł do morza się kapować.

No, i roz pojehali ze sługom — broł se słuęe coby mu siedziół przy odzięniu i kónia wartowoł — król się pozewłócył, hipnon w morze, zacon pływać, nurkować, jako to zwyczajnie król. Sługa siedzi na brzyczku, przy odzięniu, a tu za kwilę cosi wyhodzi z wody, takie samo jak król, obłócy sie w odzięnie, siado na kónia i jedzie do burku.

A to, wiécie nie bęł król, ino jego stróz janiół.

Pon Jezus go posłoł, by mu dać napominek.

Niezadługo wyhodzi z wody król, patrzy się, a tu nima ani słuęi, ani kónia, ani odzięnio; strasnie się ozpajedził: „Smierciom ukarzem słuęe! Kieby

ino jako do burku sie dostać. Tak nie pudzies, bo to na króla nie rzec! Co tu zrobić? Co tu poçońć?“

Namyśleł iść ku rybokom. Mieli hań na brzyzku izbeckę. Poseł ku nim i gwarzy: „Tak a tak się stało, jo król, dojcie mi jakie odziénie, jo wos wynagrodzem, kiebyk się ino do burku móg dostać“.

Zmudź do niego! „Ty taki, ty owaki, cosi kańsi musiołeś doónacyć i obdarli cię do naga“. Wzieni naostatek wysculi psami.

Król uciók, a pote namysłél se pójść do hłopa.

Na osiedlu stoły budénki dorzeczy postawione, ku nim sie wzion bokami przykradać; no i kie ta przyseł, hipnon w obore, a pote fuknon w izbe i pado: „Mój przyjacielu, tak a tak mi wyjechało, jo król, daj mi jakie okrycie, jo cię wynagrodzem ino do burku zońdem“. Jesce nie skończył, kie skocy gazda: „Ty się bees za króla podawoł? Król tu jechoł do burku, widziołek go w tej kwili. Tyś jakisi włóka, pokradeś cosi komusi — obdarli cię do naga. Jesce na tobie bedem robiéł?!“ Dobiéł, dokopoł, wyruciéł na łeb w pole. „Jo cie odziejem! Mi jesce tu przydzies, to cię w tę jarugę wrócem do gnojnicy!“ Królowi płacki zacęny z óc kapać. „Co tu robić? Co tu robić? Co tu poć?“

Przybocył se o pustelniku. W lesie, za zomcyskami siedziół pustelnik, tam miół swojom izbecke i kaplicoskę i tamok se pokutowoł. Przychodzi król ku dźwirzom, kłupko na nie i kie pustelnik wyżroł, mówi mu: „Tak a tak się przytrafiło, jo król, daj mi jakie odzionko, jo cię wynagrodzem ino do burku zajdem“.

Pustelnik kie uwidziół takiego draba, wzion i wyłupnon mu dźwirzami przy kufie. Król się juz ozpłakoł i dowótnie go zol hyciéł. Poseł ku kaplicosce, legnon krzyzem i zacon się barz scérze modlić.

A pustelnik wyziroł za nim: miół takom krotecke we dźwirzak do przesuwanio i patrzy bez nie i widzi jak ten się scérze modli i widzi jak podobizna króla na niého wstępuje. Cym scérzój się modlił, tém się stawoł barzej na króla podany. Pote wzion pustelnik, uzdajał odzionko; jako ta juz móg, tak go ta uryktowoł i pošli do burku. Tam ik nie kcieli puścić. „Co wy kcecie? My tu momy swojego króla, siedzi na tronie i trzymie berło! Co ty kces?“.

Pustelnik go ta przedstawiół jako móg i pytoł za nim.

Zrobiéł się sium w burku. Przyleciała i królowo i patrzy się roz na tego, drugi roz na tego; nijakim świacie nie moze ik ozeznać. „To juz niek oba ostanom“ pado.

W te razy wstoł stróż janioł z tronu i pado: „To twój hłop, ty jego baba; jo haw ino od Pana Jezusa bęł posłany, coby mu dać malučki napominek“.

Pote janioł znik, jako to duk, król ostoł w burku, przy babie, ale ta juz tak nie dufoł w sobie.

Pustelnika zrobię biskupa i trzymoń się jak Bóg przykazoł, w równi ze światem.

Tak wój Wojtku! Takiemu królowi, co już nadeń nie béło na świecie munarhy — pote mu bidny siedlok do rzyci nakopoł — tak i temu mimieckiemu królowi moze wyjechać, bo u Pana Boga o nic nie trudno.

Zakopane 1908.

Wojciech Brzega.

Góry w twórczości muzycznej.

Gdy przeglądamy liczne wydawnictwa Klubów alpejskich, zauważamy, że poza omawianiem najważniejszych zagadnień alpinizmu, a więc jego historii, ideologii oraz ściśle związanej z nią w obecnej chwili idei ochrony przyrody, w publikacjach tych poświęca się wiele miejsca i uwagi roli, jaką góry odegrały w sztuce, t. j. w malarstwie, literaturze i muzyce. Jest to znamieny i dodatni rys działalności współczesnego alpinizmu, gdyż szerząc kult dla dzieł sztuki, których natchnieniem i treścią są góry, przyczynia się on do rozszerzania kultu samych gór. Nie ulega bowiem wątpliwości, iż artyści, bez względu na to, czy nimi byli malarze, poeci czy muzycy, odtwarzając wspaniałość krajobrazu górskiego, oraz niezwykle w swej bujności i bogactwie przeżycia, wywołane w ich duszy przez góry, rozwinęły odczuwanie piękna świata górskiego, nauczyli wielu z nas na góry patrzeć i w nie się wsłuchiwać, słowem przyczynili się do rozpowszechnienia kultu gór wśród szerszych warstw społeczeństwa. Uświadamiając więc te warstwy o roli, jaką odegrały góry w twórczości artystów, oddają Kluby wysokogórskie samej sztuce cenną przysługę, gdyż jest wiadomem, iż twórczość artystów staje się tem wyższą i doskonalszą, im wyższy jest nie tylko rozwój estetyczny ale i krąg zainteresowań społeczeństwa, z którego pochodzą i dla którego tworzą. Przy przewracaniu kart w licznych biuletynach, kwartalnikach i rocznikach europejskich Towarzystw wysokogórskich zwraca naszą uwagę osobliwe zjawisko, a mianowicie, że zagadnienie „muzyka a góry“ budzi dziś wśród miłośników świata górskiego zainteresowanie tak znaczne, iż chwilami nie jesteśmy pewni, czy nie jest ono większe niż zainteresowanie się pisaniami i malowaniami „pieśniami“ o górach.

Nie będziemy tu mogli dać pobieżnego bodaj przeglądu tej literatury alpinistycznej, tembardziej, że przyjmujemy z góry znajomość jej u większości naszych miłośników gór, którzy zresztą celem bliższego zapoznania się mogą każdej chwili sięgnąć do właściwych i bogatych źródeł, tkwiących chociażby w bibliotece Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie. By schara-

kteryzować to zjawisko tym, którzy nie tkną źródeł oryginalnych, wystarczy tu naszkicować kilka czołowych, rzec można, przykładów. Oto belgijski Klub Alpejski, zaznaczając niewątpliwie wysoki poziom swych aspiracji intelektualnych i artystycznych, zapoczątkował urządzenie w największych środowiskach muzycznych Belgii seryj koncertów, poświęconych wyłącznie muzyce gór. W związku z tą niezmiernie interesującą inicjatywą belgijskiego Klubu Alpejskiego ukazał się w jego Biuletynie z dnia 13 grudnia 1928 r. specjalny artykuł, pióra May de Rudder, omawiający zagadnienie stosunku twórczości muzycznej do krajobrazu alpejskiego. W jednym z późniejszych tomów tego Biuletynu, a mianowicie w czerwcowym zeszycie 1929 r., znajdujemy obszernie sprawozdanie muzyczne z takiego koncertu, urządzonego staraniem Klubu w wielkiej sali Konserwatorium w Brukseli. Czytamy w nim, że program tego koncertu oraz wysoki poziom wykonania wywołał nietylko szczerzy zachwyt wśród obecnych na sali, pomiędzy którymi znajdował się honorowy prezes klubu, następca tronu belgijskiego, ale i liczne, bardzo pochlebne komentarze prasy belgijskiej i zagranicznej. Podobną działalność rozwija również Szwajcarski Klub Alpejski. Mam żywo w pamięci wspaniałą imprezę artystyczną, zorganizowaną przez ten słynny klub we wrześniu 1924 r. w Genewie. Olbrzymią salę „Reformacji“, — w której, jak wiadomo, odbywają się Walne Zebrania Ligi Narodów — wypełniła kilkutyśieczna rzesza publiczności tak szczelnie, że z trudem i dzięki wyjątkowej uprzejmości członków Zarządu Klubu zdołaliśmy wraz z prof. Goetlem uzyskać wstęp i miejsce na sali. Program tego niezapomnianego wieczoru wypełniły, poza filmem, przedstawiającym wyprawę członków klubu na jedną z iglic alpelskich, wspaniały film, poświęcony krasie świata alpejskiego. Przesuwającym się na ekranie obrazom lasów, hal, lodowców i turni alpelskich, towarzyszyła przepiękna ilustracja muzyczna w postaci utworów wokalnych, wykonywanych przez umieszczone na balkonie chór Klubu. Zwróćmy wreszcie uwagę na fakt, że w programie światowego kongresu alpinistycznego, zwołanego przez Francuski Klub Alpejski we wrześniu 1932 r. do Chamonix, przewidziane jest omawianie zagadnienia „muzyka a góry“. Z uczuciem zadowolenia możemy jednak stwierdzić, że taternictwo polskie w tej dziedzinie nie pozostało w tyle poza organizacjami wysokogórskimi w Europie. Oto programy swych tradycyjnych „Tygodni Tatrzańskich“, za pomocą których usiłowało szerzyć wśród szerokiego społeczeństwa kult gór przez omawianie aktualnych zagadnień z dziedziny historii i ideologii taternictwa oraz ochrony przyrody gór, postanowiło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie nastawić w kierunku podkreślenia roli, jaką góry odegrały w twórczości literackiej, malarskiej i muzycznej, nietylko Polski ale i innych narodów. Również i w swych wydawnictwach, zarówno w dawnym „Pamiętniku“ jak i w obecnych „Wierchach“ zamieściło Polskie Towarzystwo Tatrzańskie szereg cennych artykułów, poświęconych omawianiu

tego zagadnienia, wśród których dla przykładu wymienimy piękny artykuł prof. Adolfa Chybińskiego, zamieszczony pod tytułem „O symfonię tatrzańską“, w szóstym roczniku „Wierchów“.

Temat wyrażony w tytule, interesujący niewątpliwie dla wielu miłośników gór, dla niektórych może nawet jeden z piękniejszych, jest jednakże równocześnie jednym z tych, których wyczerpującego opracowania w formie obszerniejszej analizy nie da się urzeczywistnić w ramach krótkiego artykułu, by nie zmienić charakteru studjum, które ma dać najogólniejszy obraz o stanie zagadnienia i stwierdzić pewne, najważniejsze zjawiska w formie dostosowanej do charakteru „Wierchów“ oraz dostępnej dla ogółu ich czytelników. Nie zamierzam więc zgoła pisać wyczerpującego i syntetycznego opracowanego traktatu muzykologicznego. Ograniczę się do przedstawienia pewnych faktów i zjawisk w sposób ścisły a równocześnie nieco barwniejszy, gdyż, nie chcąc czynić tej rozprawy pedantycznym i suchym wykładem, spróbuję wpleść w nią trochę uwag i refleksyj natury ogólniejszej i ugrupować je bardziej swobodnie, jakby to było dopuszczalne w zwykłej monografii naukowej.

Czem są góry dla literatury, czem dla malarstwa, o tem wiemy i o tem dowiadujemy się ciągle na nowo. Potęga i wspaniałość górskiego krajobrazu, tego niewątpliwie jednego z najpiękniejszych i najbardziej porywających zjawisk przyrody, stały się, jak wiadomo, stosunkowo niedawno, gdyż dopiero z końcem 18 stulecia, tematem pisanych i malowanych „pieśni“. Przedtem kochało się jedynie przyrodę wdzięcznie ozdobioną przez człowieka dla człowieka w postaci ogrodów, parków, kaskad, sztucznych grot i t. p. Góry, ich lasy i hale nie były celem ukochań, turnie zaś i lodowce budziły lęk i wywoływały okropne o nich opowieści. Wszakże np. wspaniała grupa Mont-Blanc, w obecnej dobie cel pielgrzymek alpinistów całego świata, nosiła w owych czasach nazwę góry przeklętej, była uważana za siedlisko złych duchów, gdzie jeszcze w końcu 17 wieku miał biskup z Annecy uroczyste egzorcyzmować lodowce. Jednym z pierwszych ludzi, który, zwiedziwszy leżącą w swej djecezji dolinę Chamonix, wyraził zachwyt nad pięknością lodowców, był — jak prawi tradycja — św. Franciszek de Sales.

Jak wiemy, na zmianę stosunku człowieka do przyrody wogóle a do gór w szczególności, wpłynął Jan Jakób Rousseau. Wypowiedziawszy w swych wyznaniach: „wiadomoć co rozumiem pod nazwą kraju pięknego; trzeba mi strumieni i skał, jodeł i czarnych lasów, urwisk, dróg kamienistych i stromych, przepaści po obu mych stronach, któreby mię trwożyły...“, uczynił z przyrody umiłowaną powiernicę człowieka, który zaczął odczuwać radość, kiedy się znajdował w otoczeniu dzikiej i groźnej pustki gór. Odtąd nie przestają już góry być tematem pieśni i celem umiowań człowieka. Romantycy — Byron w Manfredzie czy w Haroldzie, Hugo w „Liściach jesiennych“,

Lamartine w „Jocelynie“ wielbią je jako źródło wieczystej radości i natchnień lirycznych.

Równoległe ze zmianą stosunku człowieka do gór kształtował się do nich stosunek malarza czy poety; odkrywanie wszystkich piękności i tajemnic świata górskiego i spływającego z nich uczucia radości dokonywało się stopniowo, w miarę wzywania się w obcą dotąd przyrodę. O wiele później, jako ostatnia, podążała w ślad za malarstwem i poezją muzyka, przechodząc te same, co one, ewolucje. A więc od idyllicznych utworów, wdzięcznych fletni pasterskich, od stereotypowych burz i oleodrukowych sztafazy leśnych, przeszła twórczość muzyczna bogatą ewolucję nastrojów, myśli i sposobów zżywania się z górami aż do rozwinięcia poglądów na stosunek człowieka do Boga i wszechświata.

Pierwsze utwory muzyczne, będące obrazami skojarzeń myśli z wrażeniami wzrokowymi, wielbią i opiewają, podobnie jak dzieła malarskie i utwory poetyckie, właściwie tylko przedgórza, z ich świeżemi łąkami, z ich strumieniami, z ich lasami. Serce muzyka przepełnia się zrazu jakimś miękkim uczuciem wszechogarniającej łączności przy zbliżaniu się do tej przyrody górskiej, uosabia ją, by ją bardziej zrozumiała dla siebie uczynić. Ten to nastrój płynie do nas z owych niezrównanych pieśni, w których Schubert odzwierciedla świat gór w sposób istotnie wzruszający, o pełnej czaru prostocie, jak np. w przepięknej „Heimweh“, skomponowanej w Gasteinie w obliczu majestatycznych Wysokich Taurów. W wymienionej przez nas pracy wywodzi May de Rudder, że wogóle cała Symfonia H-moll przesiąknięta jest impresją idyllicznego krajobrazu Alp styryjskich, pomyślanego niewątpliwie nieco na dalszym planie. Słynne „Andante con moto“ tej symfonii nie potrzebuje — jak pisze M. de Rudder — programu; wyczuwa się, że ono tu powstało, na tle jasnego i wdzięcznego pejzażu, na bujnych stokach gór, okrytych kwietnymi halami, zalanemi powodzią światła słonecznego.

Malarstwo, chociaż weszło, jak to już wspomnieliśmy, o wiele wcześniej, niż muzyka, w świat gór, nie zdobyło, jako sztuka plastyczna, tego bogactwa środków, co malarstwo w romantycznej muzyce, które w harmonii i instrumentacji znalazło niewyczerpane źródło możliwości w kierunku realizowania swych programowych dążeń. Dlatego to może wielkie płótna Delacroix, Segantinię albo wreszcie Böcklina nie zdołały uchwycić tej trwałości nastroju romantycznego, co arcydzieła Berliozę, Schumanna lub Liszta. Zapewne, pomiędzy temi pierwszymi muzycznymi pejzazami gór znajdujemy utwory banalne, oleodrukowe, jak np. koncert fortepianowy Daniela Steibelta, w którym modny ten w swym czasie pianista i kompozytor opisuje w sposób konwencjonalny, pełen tanich efekcików „Podróż na górę św. Bernarda“. Również i „Alpejska Fantazja“ Löwego, pomimo pewnego wyrazu i nastroju jest w gruncie rzeczy dla swej niezbyt wybrednej inwencji melodyjnej i har-

monicznej jedną z najmniej udanych kompozycji tego bądź co bądź znakomitego autora ballad.

Kiedy obserwujemy punkty skrzyżowania między romantyką malarstwa a romantyką poezji, a więc np. między Delacroix a Byronem, to zauważamy, że one są słabsze od węzłów, któremi się związały poezja i muzyka, że one nie trącają w struny wzruszenia tak silnie, jak akord, który splótł się z utworów Byrona i Schumanna lub Berlioza, Wiktora Hugo i Liszta. Skoro wymieniliśmy te wielkie nazwiska w historii literatury i muzyki, to równocześnie przypomnijmy, że pod wrażeniem Byronowskiego „Manfreda“ napisał Schumann najlepsze bodaj swe dzieła, a mianowicie „Uwerturę“ oraz trzy poematy symfoniczne, zaopatrzone tytułami: „Scènes dans la montagne“, „Ranz des Vaches“ i „Fée des Alpes“. Pierwszy poemat wywołuje wizję Jungfrau, drugi maluje nastrój życia pasterskiego na halach szwajcarskich, rozbrzmiewających pieśniami śpiewanemi lub granemi na rogach alpejskich, w trzecim ukazuje się czarodziejka-bogini Alp, której zjawa zdaje się wracać Manfredowi utraczone szczęście. Przepiękne to dzieło wykazuje nam, jak silnie mogą góry wkroczyć do serca człowieka. Schumann, jak wiadomo, przewędrował, jako dziesiętnastoletni student, z workiem na plecach całą Szwajcarję z północy na południe. Olbrzymie wrażenie, entuzjastyczny podziw, jakimi wypełniły szczyty i doliny alpejskie duszę młodego Schumanna, nie osłabły i w dalszem jego życiu; późniejsze podróże do Alp rozwijały i umacniały młodociane wrażenia. Świadczą o tem niektóre pieśni mistrza — mało niestety u nas znane — które przez swą świeżość, wdzięk i ruch melodji wypowiadają nam to, co Schumannowi dały góry.

Byronowski „Child Harold“ natchnął znowu innego mistrza a mianowicie Berlioza, do napisania utworów muzycznych, w których zabrzmiały potężne pieśni o górach. Znał je Berlioz dobrze i z właściwą sobie pasją miłował. Urodzony u stóp Alp, w okolicy Grenoble, spędził swe dziecięce i młodzieńcze lata w pobliżu największych w Europie olbrzymów górskich. A jak je uwielbiał, świadczy o tem jego pobyt we Włoszech, wypełniony jedną nieprzerwaną tęsknotą za górami i krzyk radosnego podziwu, jaki wydał z siebie po powrocie z Włoch do rodzinnych stron. Zresztą i podczas swych pobytów we Włoszech zatrzymuje się na dłużej jedynie w miejscowościach, leżących wśród lub w pobliżu gór. Ucieka z miast, by wędrować w pobliżkie góry, wspina się na ich szczyty i skały, wiedziony nietylko swem niespokojnem, gorączkowem i burzliwem usposobieniem, ale i wrodzonymi skłonnościami wspinacza. Dlatego to jego dzieła, jak np. „Harold dans la montagne“, lub „le Chant du Montagnard des Abruzzes“ nietylko malują nam za pomocą bogatej palety barw widok górski, nietylko są stronicami opisowemi, lecz równocześnie uwydatniają nam silnie jego stan duszy z całą

melancholją, z nagłymi porywami egzaltacji, a ponieważ sięgają w głąb psychiki ludzkiej, pozostawiają po sobie wielkie wrażenie.

O ile utwory Schumanna są jednym wielkim marzeniem o górach, o ile Berlioza przykuwa do nich namiętność, pełna fantastycznego pierwiastku pasja, o tyle Liszt wielbi je w swych dziełach dumaniem filozoficznymi a nawet rozmodleniem religijnym. Przy każdej sposobności, jaką mu daje jego bogate w wrażenia życie, powraca do gór, zbliża się do nich, ponieważ „odczuwa potrzebę upojenia się temi wielkimi wrażeniami, które mu zawsze dają okolice alpejskie“. W ciągu swego żmudnego życia artysty-wirtuoza, zmęczony pracą i trudem spieszył do Alp, starych, dobrych przyjaciół, aby znaleźć w nich spokój i ukojenie. Dni odpoczynku przepędzał najczęściej w Genewie, nad jeziorem Czterech Kantonów, w okolicy Jungfrau, nad jeziorem Como lub w Tyrolu.

W olbrzymiej twórczości Liszta znajdujemy utwory przepiękne, w których wielbi góry za wszystko, co mu w życiu dały; każdy motyw, każdy akord brzmi nutami najwyższego zachwytu. W jego twórczości zaznacza się oczywiście bogata ewolucja nastrojów i myśli; od idyllicznych i wdzięcznych transkrypcyj pieśni, jak np. Rossiniego „Pastorella degl'Alpi“, Mercadantego „Tyrolienne“ lub „Pastore svizzero“, poprzez ogromną ilość utworów, będących obrazami skojarzeń myśli z wrażeniami wzrokowymi, aż do pojawienia się krzyku metafizycznej tęsknoty, który w ostatnich utworach zaczął zamieniać się w pieśni o radosnej prawdzie.

Zrazu posługuje się więc obowiązkową kliszą romantyczną: samotne jezioro otoczone urwiskami, samotne drzewo na tle dzikich skał, rozświetlone hale, rozbrzmiewające dzwonekami owiec i pieśniami pasterzy i t. p. W tych granicach różnych możliwości patrzenia na góry i przeżywania ich piękna należy umieścić jego parafrazy na temat trzech pieśni szwajcarskich, noszące tytuły: „Ranz des Vaches“, „Ranz des Chevres“ i „Chant du Montagnard“, oraz 9 jego utworów, nazwanych „Fleurs des Alpes“. Nastroje przeżyte w Alpach, odtworzył Liszt najgłębiej w utworach fortepianowych, zawartych w pierwszym zeszycie jego „Années de pèlerinage“, poświęconym Szwajcarji. Taka impresja, jak „Le Lac de Wallenstadt“, stanowi niewątpliwie arcydzieło w literaturze fortepianowej Liszta. Oczy wędrowca, co stanął nad brzegiem tego samotnego jeziora, rozkoszują się każdym szczegółem krajobrazu, zatrzymując się kolejno na lustrzanej tafli jeziora, na leżących w przepaść wodospadach, na lasach i hałach w słonecznej poświacie południowej, na wyniosłych i śmiałych szczytach Siedmiu Kurfürstów, by wreszcie zatopić się w bezmiarze kopuły niebieskiej, co nad tem wszystkim się unosi. Siła jego przeżycia zaczyna nabierać innego charakteru w tem ostatnim ujęciu, niż w poprzednich: budzi się tęsknota, której kierunek, zwrócony ku bożym tajemnicom, stanowi nieomylną cechę następných utworów Liszta. Odtąd zja-



wiska zewnętrzne ustępują u niego miejsca przeżyciom wewnętrznym. Rzadko kiedy próbuje już wyrazić obiektywnie jakąś impresję, albowiem ona wytworzyła w nim uczucie silniejsze, niż obraz czegoś: dusza wzbiera uczuciem, marzeniem, rodzą się rozmyślania. W tym duchu pisze Liszt swoją górską symfonię, noszącą tytuł „Ce qu'on entend sur la montagne“. Wprawdzie do napisania tego pierwszego swego poematu symfonicznego natchnęło go przeczytanie „Liści jesiennych“ Wiktora Hugo, ale, jak wynika z napisanej przedmowy, Liszt poszedł daleko poza granice, do których sięgała idea poety. Nad górami i nad morzem unoszą się odwieczne harmonje natury, zrazu skłębione, potem coraz jaśniejsze i bardziej triumfujące. Od ziemi wznosi się ku niebu smutny śpiew ludzkości: dlaczego Bóg miesza w ten jeden hymn fatalny te dwa głosy? — pyta w zakończeniu Wiktor Hugo. Ale Liszt uzupełnia pesymistyczne refleksje poety wnioskiem wierzącego optymisty. Piękne adagio w Symfonji śpiewa — według pięknego komentarza M. de Rudder — pełną wiary modlitwę pustelnika: życie jest wędrówką ku jasnemu szczytom, tak pięknym, jak oto te w Alpach. Ideał? Trzeba wierzyć i wspinać się ku górze. Ta radość z gór poczęta staje się odtąd naczelnym motywem Lisztowskiej pieśni o górach, zawartym w ostatnim jego poemacie symfonicznym „Od kołyski do grobu“.

Okres neoromantyzmu przyniósł nam wielką ilość utworów muzycznych, których natchnieniem i treścią stały się góry. Spotykamy się w tych utworach ze szczegółami górskiego krajobrazu, obserwowanego z rozmaitych punktów widzenia. Wsłuchujemy się wraz z muzykiem w odwieczną mowę gór, w szum ich rzek, w szept ich drzew, grzmot ich wodospadów, wdzieramy się na ich zbocza, podziwiając leżące w dole tonie błękitnych jezior, by wreszcie, osiągnąwszy szczyt turni czy wierchu, przeżyć radosną ekstazę zachwytu na widok roztaczającej się przed nami panoramy. Poza tym zasadniczym motywem znajdujemy w niektórych utworach i inny, metafizyczną tęsknotę, zwracającą się do odwiecznych tajemnic wszechbytu, pragnącą odnaleźć wieczność i tajemnicę życia.

Jest rzeczą prawie zbyteczną zaznaczać, że rozważania niniejsze nie mogą rościć sobie pretensji do tego, aby dać dokładny przegląd dzieł muzycznych, napisanych pod wrażeniem gór. Ramy szczupłego artykułu muszą oczywiście wykluczyć możliwość szczegółowego rozpatrzenia zagadnienia, zmuszając do poprzestania na omówieniu najogólniejszym twórczości muzycznej, u różnych narodów europejskich. Zaczniemy od Szwajcarii.

Jeśli spoglądamy na całość sztuki europejskiej twórczości muzycznej, której dzieła poczęły się w górach i o górach mówią, to zauważamy odrazu dwa kierunki, reprezentowane przez najwybitniejsze nieraz talenty: jeden z nich wysuwa na plan pierwszy pierwiastki ludowe, folklor, drugi zaś przyrodę i przeżycia wywoływane przez potęgę i piękno świata górskiego. Oczywiście

istnieją pomiędzy temi kierunkami stopnie przejściowe, gdyż przyroda w której i z którą lud żyje, tworzy z nim jednolitą, prawie nierozzerwalną całość. Otóż w szwajcarskiej twórczości muzycznej folklor przeważa zdecydowanie, chociaż znajdujemy utwory, przeważnie symfonje lub poematy symfoniczne, których wyłączną treścią są góry i ich przyroda. Na pierwszym miejscu wymienimy dzieła Hansa Hubera, którego „Schweizerische Symphonie“, pełna Schumannowskiego nastroju marzycielskiego, a następnie „Tell-Symphonie“, „Böcklin-Symphonie“ oraz „Bergnovelle“ zawierają w sobie nastroje górskiego świata. Do jednych z najlepszych dzieł w literaturze muzycznej Szwajcarii, opiewających krasę Alp, należy zaliczyć „Armaillis“ oraz orkiestralną „Suitę Tessyńską“ Gustawa Doreta. Nastrojowa „Symfonia Szwajcarska“ Hermanna Sutura, Symfonia II, „In der Schweiz“ Fritza Bruna, poemat symfoniczny „Edelweiss“ Ludwika Nicolé, poematy symfoniczne „Sur l'Alpe“, „Chant du soir“ i „Le vent et la vague“ Laubera oraz poemat symfoniczny „Les Alpes“ Edwarda Combe'a — oto szereg utworów głoszących chwałę gór oraz uczucia radośnej afirmacji życia, jakie rozbudziły one w sercach ludzi. Co do Edwarda Combe'a czujemy się w miłym obowiązku przypomnieć, że w r. 1922 zwiedził on Zakopane i Tatry oraz że w charakterze sprawozdawcy politycznego dziennika „Tribune de Genève“ dawał niejednokrotnie wyraz swego przychylnego stanowiska dla tezy polskiej w sprawie Jaworzyny.

Pozostaje nam jeszcze wspomnieć o utworach okolicznościowych, napisanych przez kompozytorów szwajcarskich dla uświetnienia uroczystości narodowych w ich ojczyźnie, wśród których to dzieł znajdujemy niekiedy wartości nieprzeciętne, jak np. „Lötschberg Kantate“ i „Moja Ojczyzna“ ks. Gustawa Zimmermanna, „Voix de la Patria“ Gustawa Doreta, „Traumland“ Langa oraz „Schweizerische Fest-Uverture“ Emila Frey'a, dzieło o nastroju romantycznym, chociaż nastawione modernistycznie.

W przeciwieństwie do Niemiec, gdzie muzyka romantyczna zajęła najwyższy szczyt pośród wzniesień uczuciowej ekspresji i ekspansji, gdzie poeci i prozaicy stawiali na szczycie ekstazy poetyckiej muzykę, wynosząc ją tem samem na podwójne wyżyny, romantycy-muzycy we Francji skłaniali się zawsze raczej do plastyki i realizmu niż do uniesień mistycznych. Otóż, jeśli chodzi o twórczość muzyczną, której tematem są góry, Francja może się wykazać całym szeregiem pięknych utworów. Poza dziełami Berliozy na pierwszym miejscu należy wymienić Wincentego d'Indy'ego. Podczas swych licznych i dłuższych pobytów w Górach Seweńskich oraz Alpach Delfinackich żył się z górami i ich wspaniałą przyrodą, zawdzięczał im nieporównane chwile zachwyty i ukojenia, a tem samem bogaty materiał wrażeniowy dla swych poematów górskich. Dzieła te, a zwłaszcza „Symfonia Seweńska“, przepiękna „Symphonie sur un thème montagnard français“ a wkońcu „Letni dzień w górach“ wykazują nam, jak silnie oddziaływały na duszę d'Indy'ego

góry. Obok tych symfonicznych poematów należy wymienić jeszcze piękny, fortepianowy „Poème des montagnes“. Bogaty zasób środków, jakimi rozporządzał, a więc wielka skala barw, wspaniała instrumentacja, żywe rytmy, umożliwiły mu oddanie nie tylko wdzięku hal alpejskich z ich tysiącami odgłosami, które podczas dnia, poranków i wieczorów rozbrzmiewają, lecz i impresji pustyni górskiej, wielkiej samotni szczytów i lodowców. Taki np. „Dzień letni w górach“ jest jednym z najbardziej natchnionych dzieł d'Indy'ego. Zawarty jest w nim przebogaty materiał wrażeniowy, wyrażający się w wielu epizodach subtelnie podpatrzonych i zanotowanych, bije z niego podziw dla wspaniałej gry światła, dla pożarów zórz porannych i wieczornych oraz głębokie uwielbienie dla majestatu i spokoju skalnego i lodowcowego świata.

Również i Pireneje posiadają swe rapsody muzyczne, napisane zarówno przez francuskich jak i hiszpańskich kompozytorów. Z Francuzów wymienimy trzech, a mianowicie Jana Poueigh'a, który napisał dwie orkiestrowe suity, „Suite montagnarde“ i „Rapsodie des Pyrénées“, Lebruna z poematem symfonicznym „Sur la montagne“ oraz Artura Coquarda z jego „Impressions pyrénéennes“. Z hiszpańskich kompozytorów przytoczymy nazwiska Filipa Pedrela, który pierwszą część swej dramatycznej trylogii poświęca Pirenejom oraz pisze piękny poemat symfoniczny „Lo cant de les montanyes“, następnie nazwisko Espli z jego „Les Cimes“, dalej Otana Eguino, czołowej postaci wśród hiszpańskich folklorystów z jego fortepianowymi utworami „La Montana“ i „Cancion Montanesa“, wreszcie Manuela de Falla z jego subtelnie narysowanymi impresjami w utworach fortepianowych gór Sierra de Cordoba. Jeśli do powyższych nazwisk dodamy jeszcze nazwisko włoskiego kompozytora Napoli Gennaro, który napisał miłą suitę orkiestralną „In Montagna“ oraz Williamsa Alberta, narodowego kompozytora argentyńskiego, który jedną ze swych trzech symfonii, noszącą tytuł „La bruja de las montanas“ poświęcił górcom, będziemy mieli pobieżny obraz tego, co się dokonało na tem polu w krajach romańskich.

Przejdźmy z kolei do Skandynawów. Zaczynając od Norwegów, wymienimy oczywiście na pierwszym miejscu nazwisko Edwarda Griega. Wśród jego bogatej twórczości znajdujemy dzieła, które są artystycznym manifestem uwielbienia ojczyźnej przyrody, tego wspaniałego krajobrazu fjordów norweskich, gdzie się stykają ze sobą dwa najpiękniejsze i najbardziej porywające zjawiska przyrody, a mianowicie góry i morze. Fantastyczny świat baśni, któremi przepełniła wyobraźnia ludu górskie doliny, samotne jeziora, olbrzymie ściany gór, o które rozbijają się fale morza, cały ten wspaniały krajobraz musiał znaleźć silny refleks w muzyce Griega. Przysłonięty lekką mgiełką Schumanowskiego marzenia jego symfoniczny poemat „Im Hochgebirge“ zarysowuje nam przez koloryt instrumentalny i miękkie, pastelowe niemal har-

monje ten odrębny świat górski Północy. Pierwiastki liryczne i fantastyczne muzyki Griega łączą się w pełen ekspresji i nostalgji śpiew w jego oryginalnym utworze „Den Bergtekne“ (Zaczarowany przez góry), napisanym na głos barytonowy, orkiestrę smyczkową i dwa rogi. Treść podobna do pięknego Tetmajerowskiego „Dzikiego Juhasa“, którego w górach „zatańcowało“. Ten „Bergtekne“ w głębokim podziwieniu do gór idzie w ich głąb, oczarowany ich tajemniczym wdziękiem. Obiera jednak mylną drogę, która go wiedzie poprzez lasy w krainę dzikich turni. Zwabiły go tam boginki, które zaczynają wieść dookoła niego zawodny taniec. Traci świadomość świata, który w dole zostawił za sobą i zasypia w ramionach najpiękniejszej z boginek, Jutuldatter. A kiedy się budzi, traci pamięć, nie może odnaleźć powrotnej drogi i błądzi w górach, na zawsze niemi zaczarowany. Wśród innych kompozytorów norweskich, którzy w swych dziełach marzą o górach, wymienimy Torjussena Trygwe, z jego pięknym utworem fortepianowym „Norwegische Bergidyllen“, Andersena Wingara z orkiestralną fantazją „Aus Norwegens Berg und Tal“, Wintera Hjelma z jego „Fjeldmelodier“ (cykl 46 pieśni o górach) a wreszcie Gerharda Schjelederupa, mieszkającego stale w Isartal pod Monachjum, który poza impresjami rodzinnych gór (Sommernacht auf dem Fjord) napisał utwór „Sonnenaufgang über Himalaya“.

Również i Duńczycy, chociaż zamieszkują kraj nizinny, posiadają w swej literaturze muzycznej dzieła o górach. I tak np. Niels Gade wielbi je w miłej uwerturze „Im Hochland“, a Nielsen Ludolf w suicie orkiestrowej „Aus dem Gebirge“.

W świecie anglosaskim znajdujemy również pokaźną ilość kompozytorów którzy dla swych utworów wybrali sobie jako temat góry. Z pośród Anglików wymieńmy Aleksandra Mackenzie z jego balladą „Highland“, napisaną na skrzypce i orkiestrę, impresjonistę Arnolda Baxa z jego dziełem orkiestralnym „Christmass Eve in the Mountains“, Normana O’Neilla z dziełem „The Gods on the Mountain“, Grzegorza Butterwortha z utworem wokalnym „In the Highlands“, Harolda Darke z symfonią „Switzerland“ oraz romantycznego klasyka Edwarda Elgara, posługującego się w swych malarskich impresjach muzycznych wielkimi masami chórów i orkiestry, z jego dziełem „Sceny z Gór Bawarskich“. Z pośród Amerykanów wymienimy trzech, a mianowicie Waltera Stockhoffa z jego 7 impresjami „In the Mountains“, zdolnego samouka, którego „odkrył“ Busoni, Karola Skiltona z uwerturą „Mount Oread“ oraz Neala Henryka z młodzieńczym dziełem „Alpensommer“.

Olbrzymią pozycję w literaturze muzycznej, w której odezwało się uwielbienie dla Alp i przyrody górskiej, zajmują utwory kompozytorów niemieckich i austriackich. W krajach, gdzie muzyka zajęła najwyższy szczyt pośród szczytów uczuciowej ekspresji i ekspansji, gdzie cały okres romantyzmu i neoromantyzmu stał się jedną apoteozą muzyki, góry i zjawiska ich przy-

rody, wskazując przez swą potęgę i piękno ludzkiemu duchowi drogę do uniesień metafizycznych, musiały wywołać powstanie dzieł, które poczęły się w górach, góry te wielbią i o nich nam mówią. Mniejsze znaczenie posiadające, a przez to mniej znane nazwiska wymienimy bez komentarzy, jak np. Hermanna Hirschbacha, który jedną ze swych 14 symfonij, jak wskazuje jej tytuł „Erinnerungen an die Alpen“, poświęcił górom, dalej uczniów Liszta Feliksa Draesekego z jego dziełem orkiestralnym „Der Thuner See“ i Hansa Bronsarta z symfonią „In den Alpen“, Ottona Urbacha z uwerturą „Bergfahrt“, a wreszcie dzieła chóralne, jak np. Jana Nicodé'go symfonię na chór a capella „Morgenwanderung im Gebirge“ i Franciszka Curti'ego świetnie skomponowany utwór chóralny „Die Gletscherjungfrau“.

Do powyższych kompozytorów dodajmy wreszcie nazwiska subtelnego Waltera Niemanna z jego barwnymi impresjami fortepianowymi oraz Franciszka Mikorey'a. Ten ostatni, z pochodzenia Węgier, ale uważający się za Niemca i stale mieszkający w Garmisch, w Alpach Bawarskich napisał „Engadiner-Sinfonie“, impresję zanotowaną podczas wielokrotnych pobytów w górach kantonu Grisons. Druga, najbardziej interesująca część symfonii (Adagio), poświęcona jest pamięci Segantiniego, wielkiego malarza Alp Engadynu; trzecią część wypełnia chór.

Kiedy przeglądamy liczne prace, artykuły i rozprawy, omawiając twórczość Regera, zauważamy, że nie mówi się tam prawie nigdy o wpływie, jaki wywarły na niego góry i ich przyroda. A przecież wpływ ten był poważny i niewątpliwy. W jednym z zeszytów „Die Musik“ podaje Adalbert Lindner następującą wiadomość: „Wśród wielu listów i widokówek, napisanych do mnie przez Maxa Regera, znajduje się kartka z widokiem „Obersee“ nad Berchtesgaden z napisanymi przez Regera następującymi słowy: to jezioro, widziane w naturze, jest moją muzyką; proszę Cię, przyjrzyj się temu krajobrazowi dokładnie“. Otóż cóż na tej kartce widzimy? — pisze dalej Lindner. „Na pierwszym planie cudowne, idylliczne jezioro, obramowane wdzięczną zielenią, na prawo i na lewo wznoszące się prostopadle ściany skalne, schodzące do jeziora urwiskami, zarośniętymi świerkami, a w głębi niedostępne turnie, gubiące się w lazurze nieba, porysowane srebrnymi nitkami licznych wodospadów. Zaprawdę — krajobraz o tak silnych kontrastach, jakie rzadko na ziemi spotkać można“.

Gdy Reger pisał tę kartkę miał już za sobą trzydzieści kilka dzieł skomponowanych, między niemi kilka organowych, a więc zdążył już zapaść się głęboką sondę do swego wnętrza, aby zbadać, jak głęboką i szeroką jest skala napięć muzycznych uzdolnień. Otóż, gdy studjujemy życie Regera, od razu zwraca naszą uwagę zjawisko charakterystyczne, a mianowicie, że Regerowską psychę w młodzieńczych latach cechowała radość, tak słoneczna radość, jaką może dać człowiekowi piękna góraska przyroda. Wolne chwile,

zwłaszcza wakacje, spędza najchętniej wśród wędrówek po wspaniałych jodłowych i świerkowych borach Fischbergu. Wielka miłość do świata zwierzęcego i roślinnego zaznacza się u niego wszędzie i zawsze. Ten wzruszający stosunek do przyrody odbija się wyraźnie w jego pieśniach (około 400), w których znajdujemy perły o nieopisanej piękności, pieśni mistrzowskie, zarówno pod względem deklamacyjnym jak i pełni melodyki. W całości kształcie pieśni te są śpiewem, wydobytym na olbrzymiej harfie, o skali ogromnej, od dostojnego spokoju aż do wybuchów pożerającej wszystko namiętności. Reger stawia w tych pieśniach śpiewakowi i akompaniatorowi olbrzymie wymagania i w tym tkwi zapewne przyczyna, że wiele z tych pieśni nietylko u nas, ale i w Niemczech, nie usłyszały jeszcze estrady koncertowej.

Ku chwale Alp napisał również największy z żyjących mistrzów niemieckich, Ryszard Strauss, na olbrzymią skalę zakrojone dzieło: *Alpensinfonie*. Zna on góry dobrze, wszakże od wielu lat wśród nich zamieszkuje, u stóp Zugspitze w Alpach bawarskich. Symfonia Alpejska jest zapewne pięknym dziełem, jednakowoż mniej od innych jego dzieł udanym, zbyt wykalkulowanym, napszonym, „kolosalnym”. Największe wrażenie wywiera może pierwsza część, dająca impresję wynurzającego się krajobrazu olbrzymich łańcuchów górskich świata alpejskiego.

Wśród austriackich kompozytorów, w których twórczości zaznaczył się wybitnie wpływ gór, musimy na pierwszym miejscu wymienić Gustawa Mahlera. Inni i liczni, jak np. Juliusz Zellner ze swym poematem symfonicznym „Im Hochgebirge”, jak styryjczycy: Frischenschlager ze suitą orkiestralną „Bilder aus meiner Heimat” i z większych rozmiarów utworem na orkiestrę, organy, sola i chór, zatytułowanym „Felsenstimmen”, oraz Roderyk Moisisewicz ze symfonią „In den Alpen”, jak wreszcie tyrolczyk Karol Pembaur z swymi „Bergbilder” i t. d., wielbią wedle sił i talentu góry i doznane w nich przeżycia. Mahler, jakkolwiek nie opisuje w swych dziełach bezpośrednio i dosłownie Alp, jest przez swą siłę wyrazu i treść duchową najbardziej alpejskim z nich wszystkich, nie mówiąc oczywiście o większej wartości jego dzieł. Jest on może jedynym, który bez jakiegokolwiek zamiaru „malowania” pejzaży alpejskich, naśladowania symfonicznie ich przyrody, bez prób ożywienia muzycznie martwej natury, zawarł w swych symfoniach wielki świat alpejski. Pisał je i wykończył niemal wszystkie w obliczu wysokich szczytów Solnogrodzkich i Tyrolskich Alp. Miłował je całą siłą swej duszy, podziwiał nietylko z dołu; szedł w nie i wspinał się na ich szczyty, gdyż tam dopiero, jak mówił „odnajdywał świat u źródła, w pełni i prawdzie”. Te olbrzymie przestrzenie, wznoszące się ponad doliny, ponad hale i lasy, ponad ślady ludzi, kraina turni, lodu, nieba i wiecznego milczenia zmuszały go do ocierania się o wieczne zagadki kosmosu, patrzenia w bramę nieskoń-

czoności, szarpania duszy uczuciami lęku, grozy i pokory, radosnej ekstazy, a w końcu dziecięcej niemal wiary. Wierzy w niepoprawnym optymizmie nawet w chwilach, kiedy dni jego życia dobiegały już swego kresu, w zwycięstwo słońca nad potęgą nocy. Tęskni do słońca, jak Oswald w Ibsenowskich Upiorach, marzy o cichem kontemplacyjnym życiu w Alpach tyrolskich lub szwajcarskich, „gdzie słońce tak cudnie świeci“. Dlatego to Mahlera dzieła wywierają wielkie wrażenie tam, gdzie jego stan rozmarzenia, prawie somnambulizm łączą się z prostotą i pewnością dziecka obserwatora. Los jego, jako muzyka, podobny jest, według własnych jego słów, do losu alpinisty. Gdy spogląda ku szczytowi, który zamierzył zdobyć, wydaje mu się, że jego odwaga i siły słabną. Odwraca więc od szczytu wzrok, pozostawia go tam, wysoko zawieszonemu pomiędzy niebem a ziemią, i wspina się wytrwale, krok za krokiem ku niemu. Wędruje, według słów Brunona Waltera, jak lunatyk do celu, do dalekiego, szczytowego światła, nie wiedząc, czy jest niem wiecznie lśniąca gwiazda czy złudny ognik błędny.

W swych podróżach szuka nieustannie kontaktu z wolną przyrodą, nie szuka natomiast nigdy muzeów i galerij, które dla niego są tylko grobowcami sztuki. Wsłuchuje się we wszystkie głosy przyrody, wycie burzy, plusk fal, trzaskanie ogniska, śpiew ptaków i głosy zwierząt. Wierzy, że wszystkie pratematy, pramotywy i prarytmy otrzymaliśmy od przyrody, które ona podaje nam w każdym głosie zwierzęcia, w wołaniu kukułki i melodji szumiącego drzewa. Dzieło symfoniczne powstaje u Mahlera zawsze z chaosu, z pramotywu, z odgłosu przyrody, zawsze wiedzie znękanego niziną ziemią mistyka ku szczytom, do Boga, do niebieskiego światła, do radości. W III-ciej Symfonji zdąża coraz wyżej ponad świat cierpiącej i radującej się ludzkości, ponad świat roślin, ponad wyniosłe zbocza górskie ku szczytowi, do wiecznej miłości, do raj, którego wrota otwierają się w finale IV. Symfonji. Następne symfonje wypełnione są zmaganiem o tę szczytową radość życia. Powodzenie w tej walce zmienia się — w VI. Symfonji bohater nawet ulega. Im wyżej jednak się wznosi, znikają czas i przestrzeń, następuje stapianie się ducha ludzkiego z bytem bytów, z absolutem. Ostatnie symfonje, to samotność, to zapomnienie o świecie, to oddalenie się od ziemskiego padołu, z którego dochodzący dźwięk dzwonek przypomina jeno o człowieku. I tak dalej następuje coraz głębsze zatapianie się w przyrodę aż do „Pieśni o Ziemi“.

Wśród współczesnej literatury muzycznej w Austrii mamy do zanotowania utwór, który napisał należący niedawno do lewego skrzydła modernistów, Ernest Křenek. Jego cykl pieśni „Reisebuch aus den österreichischen Alpen“ wykazuje piętno nowego impresjonizmu, nowego uduchowienia muzycznego w sensie jakby nowej romantyki. Czyta się i słyszy dziś wiele o antiromantycznym kierunku muzyki współczesnej. Jednak nie można takich

przykazań „nowej rzeczowości“ traktować zbyt serjo. Jak słusznie pisze Adolf Chybiński „każda epoka, każdy okres i każdy kompozytor ma swoją roman-tykę“; i zapewne zawsze ją mieć będzie.

Przypatrzmy się teraz, jak przedstawia się w tej dziedzinie twórczość muzyki słowiańskiej. Poza Jugosłowianami i Bułgarami, u których twórczość muzyczna stoi przedewszystkiem pod znakiem narodowym, folkloru, i z tej pięknej muzyki ludowej czerpie tematy i natchnienie, pozostaje nam do omówienia muzyka rosyjska, czeska i polska. Otóż z pośród utworów kompozytorów rosyjskich wymienimy trylogję symfoniczną Saminskyja „Symfonia Brzegów, Szczytów i Mórz“, orkiestralne impresje z Kaukaskich Gór Koroszczenki oraz piękne dzieło Mussorgskiego „Nuit sur le Mont Chauve“.

Kilku pięknymi dziełami może się poszczycić muzyka czeska. Ze starszych wymienimy poemat symfoniczny „W Górach“ Förstera, oraz orkiestrową suitę „Z Czeskiego Lasu“ Nerudy. Fryderyk Smetana, który tak poetycznie odtworzył krajobrazy i wspomnienia historyczne czeskiej ojczyzny w swem pięknem dziele „Ma Vlast“, poświęcił jeden z 8 poematów symfonicznych góróm Blaniku, w których mieli spać, według legendy, aż do zmartwychwstania ojczyzny czescy husyci. Wśród twórczości Dworzaka znajdujemy suity fortepianowe, składające się z impresyj z Czeskiego Lasu, wśród dzieł Janačka wyróżnia się piękna orkiestrowa suita, poświęcona góróm Blaniku. Do najcenniejszych utworów muzycznych czeskich, których treść stanowią góry, musimy zaliczyć piękny rapsod Vitesława Novaka „Tatry“. Wartość tego młodocianego dzieła tkwi nie tylko w wielkim wdzięku, jaki posiada, ale i w formie, gdyż łatwo można na podstawie porównawczej analizy stwierdzić, że jest ono niezależniejsze co do formy, niż np. „Alpejska Symfonia“ Ryszarda Straussa. Poza Czechami już i młodostłowaccy muzycy, jak pisze Adolf Chybiński, „uzyskali twórczy stosunek do Tatr, na które — rzecz prosta — patrzą po słowacku i słyszą w nich po słowacku to, co jest w górach do słyszenia zewnętrznego i wewnętrznego. Już ich narodowy hymn w pierwszym wierszu mówi o tem, jak to nad Tatrami się błyska“.

Jakże przedstawia się w tej dziedzinie twórczości muzyka polska? Mówi nam o tem Adolf Chybiński w pięknym artykule „O symfonię tatrzańską“, zamieszczonym w szóstym roczniku „Wierchów“. Umiłowanie Tatr, które tak silnie zaznaczyło się w literaturze i malarstwie polskiem, nie znalazło jednak dotąd swego, równie silnego wyrazu twórczego w polskiej muzyce. Uczucia podziwu, radości i ukojenia, spływające na polskiego wędrowca z tatrzańskich „ołtarzów swobody“, nie nadały „poematom“ polskich muzyków takiej barwności i życia, nie rozgrzały ciepłem przeżytych wrażeń ich serca, nie przyspieszyły jego bicia w takim stopniu, jak to uczyniło „Podhale“ w stosunku do twórczości Karola Szymanowskiego, który w swych „Harnasiach“ obdarzył nas wspaniałą apo-

teozą góralskiego ducha i góralskiej rasy. By tak „opisywać“ i tak „malować“, trzeba mieć obraz nie tylko w pamięci, lecz i w sercu; trzeba posiadać przedziwnie czujną duszę i baczną w ujmowaniu zjawisk otaczającego ją świata, w danym przypadku góralskiego, aby mózgiem nie tylko rozumowo lecz także i uczuciowo stwierdzić swoją pokrewność z nim za pośrednictwem dźwięku, muzyki. Muzyka bowiem, wbrew twierdzeniu Schopenhauera, który chciałby ją widzieć „zupełnie niezależną od świata zewnętrznego“, która „mogłaby poniekąd istnieć nawet wtedy, gdyby go wcale nie było, co się rzecz nie da o innych sztukach“, łączy nas nie tylko z całą przyrodą, lecz także i z bytowaniem ludu, z jego przeżyciami, których ślady tają się w duszy, a które muzyka dźwiękami swymi potrafi i ożywia.

Wracając do omawiania właściwego tematu musimy więc ciągle o tem pamiętać, że przyroda w której i z którą dany lud żyje, tworzy z nim jednolitą, niekiedy nierozzerwalną całość, że jego sztuka jest w wewnętrznej istocie odbiciem własnego krajobrazu. Harmonje, ukryte w szumiących borach, w rozsłonecznionych polanach, w cichych toniach jezior, w błękitnej zjawie wierchów, wciskają się podświadomie w duszę ludu i stają się jego przeżyciem poetyckim i muzycznym. Że muzyka ludowa może się stać do pewnego stopnia skryształizowaną w tonach architekturą krajobrazu, dowodzi nam np. muzyka polskich górali tatrzańskich. Uderzy ona każdego, kto ją pierwszy raz usłyszy, swą odrębnością, tak jak uderzy każdego odrębność piękna krajobrazu tatrzańskiego, oglądanego od strony północnej. I dlatego to przy omawianiu polskiej twórczości muzycznej, której treścią są góry i ich przyroda, przychodzi nam daleko trudniej, niż w stosunku do podobnej twórczości u innych narodów, wyłączać z pod omawiania te utwory, które zawarły w sobie wyłącznie pierwiastki muzyki ludowej. Jest to trudnym przedewszystkiem dla starszego pokolenia taternictwa polskiego, taternictwa — według określenia Jana Gwalberta Pawlikowskiego — „etnograficznego“, a więc dla tych, którzy zapoznawali się z Tatrami za pośrednictwem ludu góralskiego, towarzyszącego im, jako przewodnik, w wycieczkach i wypełniającego niejedne przy wotrze spędzone chwile swą muzyką, swym śpiewem i tańcem. I dlatego wielu z nas, wywołujących w swych myślach obrazy świata tatrzańskiego, słyszy równocześnie jakby echa „starodawnych nut“, tak jak lecą nasze myśli w „Chochołowską“ lub do „Stawów“, gdy na koncercie w mieście pochwyćmy „Sabałową nutę“ w wykonywanym utworze muzycznym.

U kompozytora, u którego brakuje zespolenia się indywidualności twórczej i składników danego otoczenia, który więc nie potrafił ogarnąć ducha tatrzańskiej przyrody ani duszy ludu podhalańskiego, będzie zawsze istniała niejasność lub rozbieżność pomiędzy intencją a jej urzeczywistnieniem. Nie kwestjonując np. wielkiej wartości artystycznej „tańców góralskich“, w „Halce“ Stanisława Moniuszki, musimy jednak stwierdzić, że ich odrębny, raczej ko-

łomyjkowy charakter jest obcy jakimkolwiek tańcom pod Tatrami, że tańce te, słyszane w ramach symfonicznego koncertu lub na scenie opery, nigdy nie wywołają w naszej duszy obrazu Tatr czy Podhala. Ożyje on jednak natychmiast w nas, gdy usłyszymy „Tańce Tatrzańskie“ Paderewskiego. Są one bezpośredniem i wiernem czerpaniem ze źródła muzyki góralskiej, z którego przed nim i przez długie lata po nim, aż do Karola Szymanowskiego, w tym stopniu nikt nie korzystał. Co więcej, gdy przeglądamy utwory Paderewskiego z pierwszego okresu jego twórczości, zauważamy w nich odrębne podstawy harmoniczne, znajdujemy harmonje nawskróś oryginalne dla uszu, które nie były dotąd przywykłe do czystych i śmiałych połączeń dźwięków, podziwiamy indywidualny i oryginalny charakter melodyki, objawiający się przedewszystkiem w dyatonicznem następstwie tonów, w zamiłowaniu do interwałów kwint i kwart, oraz w melodyjnym rysunku, wznoszącym się zrazu skokami w górę, by potem łagodniej się obniżać. A te charakterystyczne zakończenia melodji, opadającej na kwartę, jakże przypominają nam, że to pod Tatrami takie melodie zrodzić się musiały! Na tych pierwiastkach rozsnuła się twórczość Paderewskiego, na pierwiastkach, które tkwią w jego poetycznej duszy, przejętej do dzisiejszego dnia uwielbieniem dla tatrzańskiej przyrody. Pamiętam — jakby to było wczoraj — przepiękną wycieczkę, odbytą w końcu maja 1920 r. w towarzystwie państwa Paderewskich do miejscowości Les Avants nad Montreux. Staliśmy wśród powodzi kwitnących narcyzów, pokrywających jakby łańcami śniegu rozległe hale na wzgórzach Pleiades, wpatrzeni w słynny z piękności widok Lemanu i piętrzącej się nad niem w majestatycznej grani Dent du Midi. Zapewne, piękne to bardzo — przemówił nagle do mnie mistrz, — ale nasza Hala Gąsienicowa stokroć piękniejsza. Droższe mi, niż te wspaniałości, wspomnienie widoku turni Kościelcowych i tych bujnych, zielonych, ogromnych łańców kosodrzewiny, przystrajającej z nieznanym w Alpach przepychem zbocza i dno doliny. Obudziła się nostalgia za daleką, drogą krainą górską; w ciągu powrotnej drogi mistrz mówił tylko o Tatrach...

Wśród utworów, wchodzących w skład tatrzańskiego regionalizmu muzycznego, musimy wymienić dwa piękne dzieła, a mianowicie poemat symfoniczny „Morskie Oko“ Noskowskiego oraz uwerturę Żeleńskiego „Tatry“. Wartość muzyczna tych dzieł jest wielka i niezaprzeczalna, stanowią one zwłaszcza „Tatry“ Żeleńskiego, ważne pozycje w ogólnym dorobku polskiej twórczości muzycznej — a jednak przedstawiają one obraz Tatr, oglądany przez okno, które rzadko się otwiera, aby wpuścić echa odbite od turni i lasów tatrzańskich.

Najbardziej tatrzańskim dziełem, jakkolwiek nie zostało ono zaopatrzone tytułem wskazującym na Tatry, jest „Pieśń o wszechbycie“ z trylogji symfonicznej „Pieśni odwieczne“ Mieczysława Karłowicza. Jest to istotnie dzieło,



które poczęło się na wyniosłych turniach tatrzańskich, jako owoc przeżyć doznanych w ciągu samotnych szczytowych wędrówek. Dla Karłowicza były góry elementem kosmosu, oglądanego przez pryzmat jego indywidualnego światopoglądu, a nie materiałem, dającym się ilustrować za pomocą dźwięków i ich barw. Ta nieuchwytna dla duszy przeciętnego człowieka „mowa“ gór niosła Karłowiczowi swoją jakby daninę promienną, przyczyniającą się do wyświetlania tajemnic wszechbytu. Przez ten filozoficzny pierwiastek przez ten typ muzyka-myśliciela był Karłowicz najbardziej może zbliżony do Mahlera, chociaż skądinąd zachowywał stanowisko negatywne wobec symfonij mistrza austriackiego, których formę uważał za przeżyłą. Muzyka Karłowicza może właśnie dlatego przemawia do nas tak subtelnym pięknem, że tak ściśle łączy się z muzyką przyrody, że drżące fibry ludzkiej istoty oraz wszelki ruch i wszelki objaw życia przyrody zlewają się za pośrednictwem dźwięku w jedną wielką pieśń wszechświata, w jeden wielki hymn zachwyty na cześć wszechistnienia. Czy Karłowicz byłby, jako symfonista, stworzył kiedykolwiek „symfonię tatrzańską“ — pyta w wymienionym przez nas artykule Adolf Chybiński — On, który najbardziej był do tego powołany z racji charakteru swej sztuki, swego życia i swego stosunku do Tatr? W każdym razie „Karłowicz nigdy nie byłby twórcą jeszcze jednego „Morskiego Oka“, jeszcze jednych „Tatr“. I nie byłby nigdy poszedł za przykładem twórcy „Symfonji Alpejskiej“. Może byłby poszedł dalej i obdarzył naszą muzykę dziełem, które przewyższyłoby siłą inwencji nie tylko polskich muzycznych „taterników“, ale może i „Alpejską Symfonię“ kolorysty i symfonisty niemieckiego, niejednokrotnie dość „dólską“ w materiale melodycznym“.

Realne impulsy do przeistoczenia swego stylu dały Tatry, nie tyle może ich przyroda, ile lud u ich stóp mieszkający, Karolowi Szymanowskiemu. Zespolenie się jego indywidualności twórczej ze wszystkimi składnikami podhalańskiego „otoczenia“, a więc ze zwyczajami góralskiego ludu, z jego melodjami, śpiewami i tańcami, jest najściślej, jak to zresztą stwierdza sam Szymanowski, pisząc w jednym ze swych artykułów następujące słowa: „Pragnąłbym, by młoda generacja polskich muzyków rozumiała, jakie bogactwa, odradzające anemiczną naszą muzykę, kryją się w tem „barbarzyństwie“, które ja już ostatecznie „odkryłem“ i pojąłem dla siebie“. Nie tu miejsce na słowa oceny tej wspaniałej apoteozy góralskiego ducha, jaką nas obdarzył w swych „Harnasiach“ Karol Szymanowski. Pozostawmy ją właściwym i kompetentnym piórom. Tu stwierdzmy jeno naszą radość i dumę, że w ślad za literaturą i muzyką polską posiadała swe muzyczne „Skalne Podhale“. Ale nie tylko tu odzwierciedlił się świat podtatrzański w dziełach Szymanowskiego. Wiemy wszakże, w jakim stopniu wpłynęły melodie podhalańskie na stylistykę melodyczną w jego mazurkach. Nie popełnimy najmniejszej przesady twierdząc, że np. taki pierwszy, miniaturowych niemal

rozmiarów mazurek, w którym przebija „Sabałowa nuta“, zwarł w sobie więcej Podhala, a nawet i Tatr, niż wiele innych, wskazujących swemi tytułami na Tatry, dzieł, razem wziętych.

Poezja tatrzańska, a przede wszystkim przepiękne liryki Kazimierza Tetmajera, natchnęły wielu z naszych kompozytorów, jak np. Żeleńskiego, Opieńskiego, Stojowskiego, Szymanowskiego, Friemanna i in. do napisania pieśni, wśród których znajdujemy istne skarby lirycznego piękna. Wśród pieśni Henryka Opieńskiego, który — jak wiemy — zinstrumentował częściowo „Tańce Tatrzańskie“ Paderewskiego, należy wskazać m. in. na piękną pieśń do słów K. Tetmajera „Ku mej kołysce leciał od Tatr“. „Bajeczny świat Tatr“, ta cała przebogata tatrzańska przyroda, która — jak mówi Kazimierz Tetmajer — „nie była martwą, osierociałą, pustą i głuchą, jak dziś, ale pełną nadprzyrodzonego życia, pełną bóstw pokrewnych i bliskich ludziom, które w niej szumiały, jak w lesie wiatr“, pociągnął ku sobie twórczość Witolda Friemanna. Że na większą skalę zakrojone dzieło „Giewont“ będzie wynikiem skupienia i bezpośredniego wnikięcia w ducha tatrzańskiej przyrody, a nie sezonowego zżycia się z Tatrami, mówią nam jego pieśni; znajdują się wśród nich utwory, jak np. „Limba“ lub „Tęsknica“, które wypadnie nam zaliczyć do najcenniejszych w naszej literaturze pieśniarskiej.

Ostatnio wzbogaciły naszą literaturę muzyczną dwa piękne dzieła, a mianowicie Maklakiewicza „Rapsodja góralska“ oraz Kondrackiego „Symfonia Tatrzańska“. Kondracki zbadał i głęboko w siebie wchłonął bogactwa, tkwiące w muzyce góralskiej. Ale — jak sam pisze — „te bogactwa, te skarby folkloru żywiecko-tatrzańskiego, po głębokim przeżyciu, przesłuchaniu i przetrwaniu w sobie „naświetliłem“ w mojej „Symfonii Tatrzańskiej“, której dałem podtytuł „Obrazki na szkle“, na wzór niezapomnianych malowideł w Muzeum Tatrzańskim w Zakopanem. Pragnąłem w muzyce oddać chropowaty, prymitywny charakter sztuki, w której wyczuwamy twardą ziemię, psychikę górali — ich rubaszość, prostotę, szczerłość. Unosząc wspomnienie tej sztuki zaklętej w wyobraźni ludu góralskiego, skojarzone ze wspomnieniem lodów trzaskających na Czarnym Stawie, wyruszyłem (1930) wprost z Hali Gąsienicowej do Wenecji, gdzie rozpocząłem kompozycję Symfonii Tatrzańskiej“.

Słowa Adolfa Chybińskiego: „czekamy na chwilę, w której usłyszymy dzieło, będące odpowiednikiem do podhalańskich „Harnasiów“ Karola Szymanowskiego“, są więc nadal aktualne. Ale nie tylko czekamy na wielką symfonię przyrody tatrzańskiej. Wielkie dzieło muzyczne, naprawdę wysokogórskie, pewnego dnia powstanie: dumne szczyty, groźne ściany, przeżycia alpinisty wśród nich i w walce z niemi zaznane, przywołają je do życia. Alpinizm, jako forma stosunku człowieka do gór, jest zjawiskiem stosunkowo młodem. Otwarł on nową radość dla życia człowieka, gdyż — jak pięknie mówi Younngusband we wstępie do sprawozdania drugiej wyprawy na

Mount Everest — „zdobycie po walce jakiegoś szczytu jest jedną z największych radości, jaką możemy sobie sprawić. Walka ze szczytem raduje nas, podnieca nasz zapał, krzepi nasze nerwy, wzmacnia zręczność w pokonywaniu trudności, które nam nastęrcza góra i daje nam uczucie odnoszenia zwycięstwa ducha nad materją“. Radość przeżywana na zdobytych szczytach, to wyzwolenie ducha ludzkiego do lotu w krainę wieczności, z której niegdyś duch wyszedł, to odnajdywanie jedności z wszechświatem, stąpienie się z nim jednocześnie. Da nam jednak to dzieło ten muzyk, którego uczucie, energia woli, jasność wyobraźni będą miały wystarczającą moc, aby podjąć się na wydobyć z siebie najwznioślejszej pieśni górskiej, pełnej szaleństwa radości, rozpierającego duszę. Aby się to stać mogło, musi ten przyszły autor skrzydlatej pieśni zrość się z tym tatrzańskim światem wszystkimi włóknami swego jestestwa, zespolić się z jego duszą i tak miłować, jak go miłował Mieczysław Karłowicz.

Zaznaczyliśmy na wstępie, iż artyści, odtwarzając potęgę i wspaniałość świata górskiego, ucząc niejako na góry patrzeć i w nie się wsłuchiwać, przyczyniają się tem samem do rozszerzania kultu dla gór. Dzieło sztuki, będąc rezultatem wytężonej pracy ducha, robi także widzów i słuchaczy mniej lub więcej czynnymi uczestnikami tej pracy. Stwierdziliśmy jednak nieulegający wątpliwości fakt, a mianowicie, że tem wyższą i tem doskonalszą staje się twórczość artystów, im wyższymi są nie tylko poziom wyrobienia estetycznego ale i skala zainteresowań tego społeczeństwa, wśród którego i dla którego artyści tworzą. Tę prawdę mieliśmy na oku, pisząc ten artykuł. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wzięło sobie wszakże za zadanie szerzenie wśród społeczeństwa polskiego kultu dla gór. Mówi się i pisze u nas wiele o konieczności wychowywania nowych pokoleń taternickich, o konieczności starania się o ich jakość a nie o ilość. Tego zaś nie osiągniemy wyłącznie nastawianiem naszej akcji propagandowej w kierunku wyliczania korzyści materialnych, jakie z należenia do Towarzystwa Tatrzańskiego płyną. Musimy tu równocześnie wskazywać na inne, wyższego rzędu wartości, między innymi te, które tkwią w sztuce. Najwyższym bowiem celem sztuki, jak mówi Guyau, jest wywoływanie wzruszeń estetycznych o charakterze społecznym. Z tych to zapewne powodów powołało Polskie Towarzystwo Tatrzańskie specjalną komisję propagandową, która miała za zadanie zebranie materiału dla wypełnienia programów tak zw. „Tygodni Tatrzańskich“, mających właśnie za zadanie szerzenie wśród społeczeństwa naszego kultu dla gór. Niechże więc z podanych wyżej powodów weźmie Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w zakres swej propagandy również i twórczość muzyczną, której natchnieniem i treścią stały się góry. Niech raz w rok bodaj w większych środowiskach muzycznych naszego kraju odbędą się z inicjatywy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego manifestacje artystyczne w postaci koncertów o pro-



SABAŁA — RZEŹBA ANT. MADEJSKIEGO

gramie „górkim“. A jak mogliśmy się z powyższych wywodów przekonać — boć to był ich główny cel — literatura muzyczna jest w tej dziedzinie bardzo bogata. Rozszerzając w ten sposób skalę działalności naszego Towarzystwa do granic w rzeczywistości niewielkich, zapoznamy się z czynnikami, które na działalność tę wpłyną ożywiająco, odświeżająco, otwierając nowe tereny przeżyć.

Kraków, dnia 12 czerwca 1932 r.

Bronisław Romaniszyn.

Muzyka Podhalańska.

Melodje podhalańskie zajmują odrębne miejsce w polskiej muzyce ludowej, wykazując zasadnicze różnice w treści, formie, jak i charakterze w zestawieniu z innymi melodjami ludowymi naszego kraju.

Składa się na to kilka przyczyn:

Przedewszystkiem położenie Podhala, odgrozonego od innych dzielnic Polski — Pieninami, Gorcami i Beskidami, zamkniętego od południa łańcuchem Tatr. Dzięki temu Podhale było trudno dostępne dla wszelkich wpływów pozostałej części kraju i zachowało najdłużej swój odrębny charakter w całości życia. Równocześnie z powodu bezpośredniego sąsiedztwa podhalańców z kilkoma narodami, docierały tu różnorodne obce wpływy, widoczne w budownictwie, zdobnictwie, jak również i w muzyce. Wszelkie te jednak naleciałości zostały na Podhalu „zgóralizowane“, przerobione na swój rodzimy sposób, nadając im wyraźne piętno podhalańskie.

Drugą przyczyną odrębności muzyki podhalańskiej są bezsprzecznie twarde, specyficzne warunki życia podhalańców, charakterystyczne dla wielu krajów górskich. Jeszcze przed wiekami między Obidową a Tatrami był prawie nieprzerwany las; podstawą bytu mieszkańców tej ziemi był chów bydła, a przedewszystkiem owiec na halach górskich. Z czasem lasy zaczęły niknąć, lecz użyta pod uprawę gleba, płytko osiadła na skale dawała mizerne plony. W tych warunkach nędza zaglądała do osiedli górskich i jedynie jaśniejszym promykiem w życiu podhalańców był czas przebywania na halach, tam jednak obok swobody czekała ich walka z dzikim, groźnym żywiołem górskim. Życie to ukształtowało charakter górali, nadając mu ową specyficzną twardość i bezwzględną wytrwałość w pokonywaniu trudności i przeszkód, co odbiło się w ich twórczości muzycznej.

Trzecią zaś przyczyną odmienności tej muzyki jest krajobraz Podhala:

rozległe płaskowzgórza, przechodzące w głębokie doliny zamknięte w górze regłami, poza którymi piętrzą się Tatry, przykuwające wzrok mieszkańców tego kraju, działające swym majestatem i grozą na twórczość w każdej dziedzinie sztuki tego ludu.

Wreszcie jeśli chodzi o formę, melodji podhalańskiej, odrębność jej wypływa z wyraźnego, żywego zmysłu artystycznego podhalan, ujawniającego się tak przejrzyście w ich budownictwie i zdobnictwie.

Melodje i pieśni podhalańskie tchną niepokromioną żywiołowością tężyzną i świeżością. Przeglądają się w nich niby w zwierciadle granitowe wirchy, szumiące potoki, zielone hale — cały świat tatrzański, z którym są ściśle zespolone. Podczas, gdy melodje ludowe z naszych nizin są zazwyczaj sentymentalno-rozlewne, rozciągnięte — podhalańskie są krótkie, zwarte i treściwe, co się odnosi zarówno do pieśni jak i muzyki instrumentalnej.

Pieśni podhalańskie są różnorodne, mają one niezliczoną ilość tekstów; pod tym względem możnaby je podzielić na zbójnickie, pasterskie, taneczne, miłosne, obrzędowe, wojskowe i okolicznościowe. Ścisłego jednak podziału dokonać się nie da, gdyż często jedna pieśń opiewa np. równocześnie i o pasterstwie i o zbójnictwie. Z pieśni obyczajowych pozostały dzisiaj jedynie weselne, gdyż słowa i melodje dawnych kolend, pieśni śpiewanych z szopką, pieśni pogrzebowych — zaginęły. Oprócz tekstów stale przywiązanych do odpowiednich melodyj, istnieje wielka ilość zupełnie dowolnie dopasowanych często okolicznościowo. Zaznaczyć należy, że poszczególne melodje śpiewane nie mają utartego szablonu; każdy góral i góralka śpiewa je z większymi lub mniejszymi zmianami, zupełnie indywidualnie. Śpiewają górale solo lub też na dwa, trzy głosy. Rozpoczynają i kończą pieśń z reguły unisono.

W pieśniach podhalańskich widoczne jest panowanie tonacyj majorowych nad minorowymi, w przeciwieństwie do większości pieśni ludowych i z innych dzielnic Polski. Zaznaczyć jednak należy, że pieśni te nie mieszczą się ściśle w naszej dżatonicznej gamie i doszukiwać by się trzeba dla nich miejsca w starogreckich, kościelnych gamach, a wśród nich przedewszystkiem w lidyjskiej. (Gamię tę zwą polską, gdyż spotykamy ją w naszej muzyce ludowej w różnych dzielnicach Polski, choć nie tak często, jak na Podhalu). Co do konstrukcji formy w pieśniach spotyka się dość często okresy pięciotaktowe (co w pieśniach ludowych jest rzadkością), a także trzy i cztery taktowe. Rytm — dwu lub trójdzielny. Często grane melodje o wyraźnym rytmie dwudzielnym, w śpiewie wykonywane są w rytmie trójdzielnym, przyczem prowadzone są swobodnie, bez przestrzegania ściśłości rytmicznej z charakterystycznym długim zatrzymaniem się na ostatnim dźwięku okresu. Po tym dźwięku górale często robią glissando wdół (w obrębie kwarty), co nie jest spotykane w pieśniach reszty naszego ludu.

Utarło się wśród przyjezdnych mniemanie, iż lud góralski pozbawiony

jest słuchu muzycznego, że fałszywie śpiewa; tkwi tu jednak, mojem zdaniem, wielkie nieporozumienie, które postaram się wyjaśnić.

Trzeba przedewszystkiem pamiętać, że „nuta“ (melodia, pieśń góralska) jest nieodłącznym towarzyszem życia górali. Potrafią oni słuchać swej muzyki o jakiegokolwiek porze i w jakimkolwiek bądź miejscu, czy to wśród turni, czy w polu, szlasy, czy karczmie. Śpiewają wszyscy, obdarzeni i nieobdarzeni słuchem, przy każdej okazji. Prostu niema góralki ani górala, którzyby nie śpiewali. I tu właśnie leży klucz do rozwiązania zagadki słuchu muzycznego górali. Gdybyśmy np. w jednym z miast w Polsce zadali sobie trud wypróbowania głosów wszystkich jego mieszkańców, okazałoby się, jestem przekonany, że niewielki tylko procent potrafi czysto śpiewać. Takich prób nikt jednak nie



Bartek Obrochta.

Fot. S. Studnicki, Zakopane.

przeprowadził; w miastach śpiewa przeważnie ten co ma słuch, reszta milczy, więc o niej się nie mówi. To samo jest z naszym wiejskim ludem z innych

Ej coo-ze o-cha mo-ny, na sie sto-ze-ze-ny. Ej eos ko-mu do te-go za-ny sie ko-cha-ny.
Muziarkowasci tyo.
 Gopnas zw.
 (2 il' g'oi)

dzielnic Polski, napewno znaczna większość jego pozbawiona jest słuchu muzycznego. Jeśli tego nie zauważymy, to dlatego, iż w większości naszego kraju śpiew nie jest dla ludu tak bezpośrednią i konieczną potrzebą wypowiedania swych uczuć i nastrojów jak na Podhalu, przeto mniej jest „śpiewaków“.

Inna sprawa, gdy chodzi o jakość głosu. Co do góralek — nie słyszy się skarg, że mają brzydkie głosy; z góralami jest inaczej. Gardłany i krzykliwy, pełen jednak żywiołu sposób śpiewania, zwykle w wysokich pozycjach jest objawem bezwzględnie prymitywizmu; śpiew taki nie brzmi gładko, pociągająco. Należy jednak zaznaczyć, że ten rodzaj śpiewu obserwujemy głównie w przyśpiewkach do tańca, śpiew natomiast pasterzy na halach pozbawiony jest w znacznym stopniu tych cech. Mam wrażenie, że rozpatrując słuch muzyczny górali pod tym kątem widzenia, oskarżyciele będą dla nich bardziej wyrozumiali i przestaną ich piętnować jako niemuzycznych.

Z instrumentów na Podhalu w użyciu pozostała jedynie kobza (która niestety jest już na wymarciu) oraz skrzypce i „basy“ góralskie tworzące kapelę.

Kobza (dudy) była na Podhalu w dawnych latach bardzo rozpowszechniona. W każdej niemal wsi był dudziarz, a i zbójnicy wyruszali na swoje wyprawy nieinaczej jak z kobzą. W „Bajecznym Świecie Tatr“ — Tetmajer podaje, według słów Wojtka Topora z Hrubego, iż w jednej bandzie zbójnickiej aż trzy kobzy mieli — „kie śli ka z przełęce ku szałasom w doline, to jaze giełcało po wirhak“. Dzisiaj niestety, jak zaznaczyłem, instrument ten ginie na Podhalu; pozostało zaledwie kilku dudziarzy na Żywiecczyźnie oraz paru w okolicach Zakopanego. Nie będę się zajmował szczegółowiej opisem kobzy (ściśły opis tego instrumentu znaleźć można w cennej pracy prof. Chybińskiego p. t. „Instrumenty muzyczne ludu polskiego na Podhalu“, Kraków 1924 r.), podając jednak dla ilustracji jedną z „nut“ na kobzę ze swego zbioru, muszę dać choć krótkie, zasadnicze wyjaśnienie co do budowy i stroju tego instrumentu. Otóż składowemi częściami kobzy są: miech z „duhaczem“; jedna długa piszczałka, zwana „bąkiem“, dająca najniższy ton (o różnej wysokości); „gajdzica“ — złożona z trzech przewodów, z których dwa posiadają po jednym otworze, jeden zaś pięć otworów. W każdym przewodzie znajduje się stroik trzcinowy. Strój kobzy jest następujący: najniżej brzmiały przewód (o jednym otworze) w „gajdzicy“ wydaje ton o duodecymę wyższy od bąka, następny przewód również o jednym otworze — o dwie oktawy wyżej od tonu bąka, wreszcie ostatni przewód wydaje pięć tonów, z których pierwszy wyższy jest od poprzedniego o sekundę, drugi o tercję, trzeci o kwartę, czwarty o kwintę i piąty o sekste.

Ton „bąka“ jest więc basem stałym, dwa zaś przewody jednootworowe wydają tony stałe i stanowią wtór. Właściwą zaś melodję prowadzi się posiadując się pięcioma tonami ostatniego przewodu oraz dwudźwiękiem wtóru, widzimy z tego, że kobza jest instrumentem solowym i stanowi swego rodzaju „małą orkiestrę“.

Większość melodj granych na kobzie jest transpozycją pieśni z dodatkiem stałego wtóru i basu, już to surowym, całkiem prymitywnym pierwo-

wzorem melodyj granych przez kapelę góralską. Melodje na kobzę, rzecz prosta, z powodu ścisłego ograniczenia ilości tonów są ubogie, zdeformowane, gdyż kombinacyj tonów jest niewiele!

Kapela góralska złożona jest zasadniczo z dwojga skrzypiec i małych



Bartek Obrochta z synami na Świstówce.

Fot. J. Jaroszyński, 1923.

„basów“. Spotyka się jednak i zwiększone zespoły, składające się naprzykład: z jednych pierwszych skrzypiec, dwojga drugich oraz małych „basów“ (w formie zasadniczo nieróżniącej się od wiolonczeli) lub dużych „basów“ (zbliżonych formą do kontrabas). Podczas gdy skrzypce strojone są normalnie, charakterystyczny i nigdzie więcej niespotykany jest strój „basów“, posiadających cztery lub trzy struny, przyczem w pierwszym wypadku struny środkowe są cieńsze i stroją się kwintą w kluczu basowym na trzeciej i piątej linii, boczne zaś strojone są o oktawę niżej od sąsiednich, w drugim brak jest struny środkowej, strojonej w kluczu basowym na piątej linii.

Z cech charakterystycznych muzyki instrumentalno-zespołowej wymienię bezwzględne panowanie tonacji majorowych nad minorowymi, przyczem najczęściej spotykaną tonacją jest D-dur, co wynika z łatwości, jaką tonacja ta przedstawia dla skrzypków i basistów. W niektórych „nutach“ tonacja ta przechodzi w pokrewną G-dur przez prowadzenie melodii o kwintę wyżej. Tak jednak, jak i pieśni, melodie grane przez kapelę oparte są raczej na starogreckich kościelnych gamach, nie mieszcząc się ściśle w naszej gamie dja-tonicznej. Rytm, przeważnie na dwie czwarte.

Konstrukcja formy, to jest zdań i okresów niezwykle ciekawa. W melodjach „ozwodnych“ (których w muzyce podhalańskiej jest najwięcej) spotykamy niemal wyłącznie okresy 5-cio taktowe, będące połączeniem dwóch grup różnych po trzy i dwa takty, co przy dorobieniu następnika daje dzie-

do-li-nom do-li-nom a-le nie wie-mu kto-romu by se Ma-To-ja-kou-ty se Now-żna-to-rom...

Soprano Duo (Allegro)

Alt (Allegro)

sięcio-taktową całość (forma w muzyce ludowej niezmiernie rzadka). W „krzesanych“ i „drobnych“, dominującą formą są okresy cztero-taktowe, tworzące z następnikiem ośmio-taktówki. W wielu melodjach przez dodanie warjantów przedłuża się całość ich do kilku okresów pięcio, względnie cztero-taktowych.

Harmonizacja twarda, styl melodii surowy i prymitywny pełen jednak uroku i świeżości. Z interwali spotykamy niezmiernie charakterystyczne zwiększone kwarty w „prymie“, jako odległości melodyjne; w „sekundzie“ najczęściej spotykane są harmoniczne kwinty i tercje; w „basie“ z reguły harmoniczne oktawy oraz melodyjne kwarty i kwinty. Z cech rytmicznych wymienić należy spotykające się często synkopy i to zarówno foremne, jak i nieforemne. W każdej „nucie“ używane jest akcentowanie niektórych tonów, nadające jej specjalny charakter. Muzykalności górali dowodzi fakt stosowania dynamiki w wykonywaniu melodji. Należałoby wreszcie zwrócić uwagę na wielce charakterystyczne w prymie zwrotniki. Tryli natomiast nie spotyka się zupełnie.

Brzmienie muzyki góralskiej, opartej o swoisty, nigdzie więcej niespotykany system harmoniczny, z tą twardością i upartością „basów“ nie jest łatwe do przyswojenia dla ludzi przyzwyczajonych do systemu tonalnego, czego wyrazem jest nasza temperowana gama, do której przystosowano konstrukcję i strój instrumentów. Nie można jednak stawiać tej muzyce takich

samych wymagań jak muzyce artystycznej. Odrębność zaś jej harmonji, rytmu i formy przy odpowiedniem nastawieniu, wczucia się w środowisko, w którym powstała — nie powinna nikogo razić.

Zdarzają się wprawdzie w kapeli góralskiej pewne niedociągnięcia pod względem czystości tonu, wypływają one jednak ze złego nastrojenia, względnie rozstrojenia się podczas gry instrumentów, albowiem niedociągnięcia palcami na strunach przez wykonawców. Obydwa te wypadki, choć zapewne w mniejszym stopniu zdarzają się przecież i w orkiestrach artystycznych...

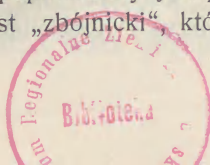
W melodjach podhalańskich wyróżniają górale pod względem charakteru, tempa i treści „ozwodne“, „wierchowe“, „drobne“, „krzesane“, do zbój-



nickiego i weselne oraz marsze. Wśród nich zaś „staroświeckie“ („zbójnickie“, „sabałowe“) i nowe. Nazwy zaś „nutom“ nadają już to od nazwisk ich twórców, czy współtwórców, jak Sabałowe, Bartusiowe, już to od nazwisk sławnych na Podhalu górali, którzy sobie upodobali którąś z nut, jak Matejowa, Klimkowa, już to wreszcie od wsi, czy miejscowości na Podhalu, jak Chochołowska, Zakopiańska, Kościeliska i t. d.

Wszystkie niemal „nuty“ góralskie grane są do tańca, którego porządek zwłaszcza dawniej ściśle był przestrzegany i stanowił pewien cykl. Rozpoczynają więc górale taniec „ozwodną“, czy „wierchową“, która może być staroświecką lub nową. Nazywają ten taniec „góralskim“. Po przetańczeniu jednej lub kilku ozwodnych tańczą „drobno“, który ma żywsze tempo, uboższy staje się sekund, za to pierwszy skrzypek, jak mówią górale, więcej ma do roboty palcami, a tancerz — nogami. Następnym tańcem jest „krzesany“, o najżywszym tempie, gdzie bas i sekund schodzą do roli utrzymywania melodji w rytmie i tempie, popis mają pierwsze skrzypce, no i oczywiście tancerz. Zakończeniem tego cyklu tańców jest „zielona“ o tempie „ozwodnej“. Każdy z tych tańców poprzedzony jest przyspiewką.

Odrębnym cyklem tańców jest „zbójnicki“, który się rozpoczyna mar-



szem Chałubińskiego, następnie przychodzi melodia do słów: „Ej Janicku Serdecko...“, dalej „Zabili Zbójnicy Kapitana...“, wreszcie kulminacyjny punkt, taniec z przysiadem. Po nim powraca melodia „Zabili Zbójnicy Kapitana...“, kończą zaś cykl tego tańca melodią „do zwytu“, a będącą odpowiednikiem do „zielonej“.

Weselne melodie mają już charakter odmienny, musiały przywędrować na Podhale z dolin polskich (i to stosunkowo nie tak dawno) i tu zostały „zgóralizowane“.

„Staroświeckie nuty“ (Zbójnickie i Sabałowe) nie wszystkie taneczne, grane są zwykle w wolniejszym tempie, posiadają najwięcej cech prymitywnych; powstały prawdopodobnie wśród turni tatrzańskich, na wyprawach zbójnickich, czy myśliwskich. Są one krzepkie, suche, niby smreki wysokogórskie.

Marszów góralskich jest pięć: „Chałubińskiego“, „Hej Madziar pije...“, „Zabili Zbójnicy...“, „Jaworzyński“ oraz żałobny („Kiej Janicka wiedli ku Lewocy“). Marsz Chałubińskiego według Kleczyńskiego jest jedną z „nut“ grywanych przez Jędrzeja Słodyczkę, czego jednak nie potwierdził Bartuś Obrochta, dowodząc, że marsza tego „uzdajali“ muzykanci góralscy (a w tej liczbie i Bartuś) na jednej z wypraw Chałubińskiego, na jego cześć. Obecnie marsz ten stał się pewnego rodzaju hymnem podhalańskim, grywanym na różnych uroczystościach, a także grają go górale przy powitaniu i pożegnaniu honorowanych przez nich osób. Pozostałe marsze są wyraźnie pochodzenia obcego i zostały na Podhalu tak jak i weselne „zgóralizowane“.

Kapela góralska tworzy się przeważnie w jednej rodzinie. O ile pierwszy skrzypek ma zwykle specjalne powołanie do muzyki, przez co nie jest „robotny“ w innej dziedzinie pracy, sekundzista i basista dorywczo traktują grę w kapeli. Pochodzi to również i stąd, że pierwszy skrzypek ma większe zarobki z gry po weselach i zabawach, aniżeli pozostali muzykanci. Należy zaznaczyć, że każdy z muzykantów gra tę samą melodię indywidualnie, według swego upodobania, z własnymi warjantami; każdy też z nich ma swój większy lub mniejszy ulubiony repertuar.

Pierwszym muzykantem o którego grze mamy bliższe wiadomości był Jan Krzeptowski z Kościelisk, zwany Sabałą (zmarły w 1894 roku), grający swoje i przez siebie urobione ze śpiewek melodie na „złubcakach“ — gęślach. Grał on zwykle solo, gdyż „sekund“ i „bas“ zagłuszał jego grę, przysięgł, jak mówił mi Bartuś Obrochta, Sabała był trudny do zgrania w zespole, zwłaszcza przy grze do tańca. Miał on niewielki repertuar, ubogo interpretowany, czego główną przyczyną były właściwości gęśli.

W czasach Chałubińskiego było jeszcze oprócz Sabały trzech słynnych na okolicę muzykantów, grających już na skrzypcach, a to Jędrzej Kowal z Kotelnicy i Szymek Krzyś z Kościelisk oraz najślynniejszy z nich Bartuś

Obrochta z Zakopanego, który potrafił zachować nie tylko przekazane mu „staroświeckie nuty“, lecz dzięki talentowi i głębokiemu umiłowaniu ich wzbogacił je, zachowując przytem nieskazitelną czystość charakteru i stylu dawnej podhalańskiej muzyki. Ponadto „urabianiem“ na kapelę góralską melodyj śpiewanych powiększył on znacznie ilość tych „nut“. Był więc współtwórcą większości melodyj podhalańskich granych przez kapelę. Z tych względów ciekawem będzie zapoznanie się z ważniejszymi epizodami pełnego przygód jego życia.

żywo.

Ozwodna. (Zakopiańska).

Urodzony w 1850 r. w Zakopanem praktykował Bartuś głównie u Jędrzeja Kowala, w którego kapeli rozpoczął swą karierę muzykancką, a także u Sabały. Jako kilkunastoletni chłopiec poszedł juhasić w Białem zabierając z sobą skrzypce. Po kilku latach juhasowania, na halę przybył ostatni zbójnik tatrzański Wojtek Mateja z Kościelisk, któremu odrazu przypadło do duszy Bartusiowe granie. Wychodzili razem na Uplaz, Czerwone Wierchy i tam wśród turni grywał Bartuś słynnemu zbójnikowi, urabiając też na skrzypce niejedną piosenkę przywiezioną z tamtej strony Tatr przez Mateję. W następnych dwóch latach musiał Bartuś wraz z dobraną przez siebie kapelą wędrować z Mateją i jego towarzyszami po wirskach i dolinach, zstępując czasem do dolin na zabawy. Te wędrowki z ostatnimi zbójnikami po Tatrach, musiały wpłynąć na ukształtowanie się gry Bartusia — junacko żywołowej, zespolonej nierozzerwalnie z dzikim pełnym czaru krajobrazem tatrzańskim, które to cechy tak go wyróżniały od innych „wsiowych“ muzykantów.

Drugą erą w życiu Bartusia Obrochty było przebywanie jego z prof. Tytusem Chałubińskim, z którym chadzał przez osiemnaście sezonów letnich

jako muzykant i przewodnik. Podczas znanych wszystkim wypraw górskich Chałubińskiego, nieraz przez kilka dni siedzieli podczas deszczu w szałasie lub kolebie i tam „zdajali“ i „urabiali“ niektóre „nuty“ przy udziale Chałubińskiego. (Na jednym z takich biwaków w Roztoce został ustalony, wędług słów Bartusia dzisiejszy taniec zbójnicki, po szeregu próbach i naradach).

W r. 1890 bronił Bartuś przed Węgrami Morskiego Oka za co przez 12 lat miał zakazane przechodzenie na węgierską stronę Tatr. W r. 1897 wyjechał do Warszawy udzielając objaśnień i przygrywając ze swoją kapelą na panoramie Tatr. Do r. 1914 był przewodnikiem I. klasy Tow. Tatrzańskiego, a podczas wojny objął dzierżawę schroniska w Roztoce. W owym to czasie, po należytym zapoznaniu się praktycznie z „nutami“ góralskimi przystąpiłem do zrealizowania moich marzeń utrwalenia muzyki podhalańskiej. W pracy tej miałem możność potwierdzenia mojej dawnej opinii o jego prawdziwym rodzimym talencie, inteligencji i muzykalności. Zapoznałem się wtedy dokładnie z najdrobniejszymi szczegółami jego zmieniającej się zależnie od nastroju gry, a co ważniejsze byłem świadkiem „urabiania“ przez niego paru pieśni na skrzypce, a potem na całą kapelę.

Z bogatej kariery muzykanckiej Bartusia wymienię jeszcze kilka faktów; a więc był na plebiscycie na Górnym Śląsku z „muzyką“ i po powrocie przywiózł parę tamtejszych melodij, które grywał czasem (lecz z uśmiechem protekcyjnym), w roku 1924 był na wystawie paryskiej grywając przez szereg dni w Polskim „Babiljonie“, jak się wyrażał. Pozatem był kilkakrotnie w Warszawie, lecz nie mógł długo wytrzymać w murach miejskich, zdala od swych ukochanych gór, do których tęsknił. Jeszcze na parę lat przed śmiercią zwierzał się, że nie będzie umierał pod pierzyną, ale w turniach, a jak nie — „to kany pod smrekiem“. Śmierć usłuchała jego życzenia i zabrała go wędrującego samotnie po pod Regle na wiosnę — 1926 r. Przez całe swoje życie cieszył on gęśłami góry, swych braci, tysiące przybyszów z równin, czarując ich nieprzebrany bogactwem swych ukochanych „nut“.

Z innych muzykantów podhalańskich zasługują na wzmiankę Jędrzej Tatar z Zakopanego oraz nieżyjący już Józef Gąsienica z Lasu, wreszcie Józek Jarosz zmarły młodo na wojnie, mający wszelkie dane, aby stać się następcą Bartusia Obrochty. Choć dzisiaj jest jeszcze sporo zdolnych muzykantów na Podhalu, żaden jednak już nie gra tak, jak dawniejsi. „Staroświeckie nuty“ zostały zapomniane lub też „zmodernizowane“, zatracając swój pierwotny charakter, do czego przyczynili się i młodszy tancerze, żądający od „muzyki“ przedewszystkiem jaknajprędszego tempa. Przez to dzisiejsze melodie góralskie pozbawione są naogół tak charakterystycznych warjantów i ozdobników, które wzbogacały dawne melodie.

Ciekawe jest, że górale sami odczuwają żal z powodu zanikania „staroświeckich nut“ oraz zaszłej zmiany w interpretowaniu muzyki podhalań-

skiej — nie potrafili jednak temu prądowi przeciwdziałać, do czego napewno dopomogła wzrastająca europeizacja (niezawsze niestety fortuna) Podhala!

Muzyka podhalańska, mimo swej oryginalności i swoistego piękna oraz rzucającego się w oczy żywiołowego umiłowania jej przez podhalan, wzbudziła skromne zainteresowanie wśród dawnych, tak licznych przybyszów w krainę Tatr — pisarzy i muzyków polskich. To też echo jej w tatrzańskich publikacjach literackich i muzycznych było do niedawna nikłe.

Ludwik Zejszner w „Pieśniach ludu Podhalan, czyli górali Tatrowych polskich“ wydanych w Warszawie w r. 1845, podaje kilkaset tekstów do pieśni podhalańskich, w przedmowie tylko wspomina o melodji nazywając ją monotonną i melancholijną.

Seweryn Goszczyński w „Dzienniku podróży do Tatrów“, wydanym w r. 1853 w Petersburgu poświęca jej mało miejsca. Zauważa, że „śpiewy górali są posępne, wysilone, przeciągłe, wyobrażają niejako hukanie z jego rozgłossem po górach. Jest w nich pewna jednostajność, mimo to, słyszane między górami... ożywiają, porywają, zachwycają...“. Muzykę taneczną nazywa oryginalną, stwierdzając, że nie jest podobną do innych melodji ludowych polskich.

Stanisław Witkiewicz w swej „Przełęczy“ nie wiele wspomina o śpiewie i muzyce góralskiej. Są one dla niego jedną z cech góralskiej obyczajowości, dopełnieniem krajobrazu tatrzańskiego lub obserwacją psychologiczną Sabały i jego gry. Wyjaśniając, iż niedość jest muzykalny, aby ocenić wartość melodji góralskich (granych przez Sabałę) pod względem muzycznym, zaznacza równocześnie, iż „...ludzie zamiłowani w starodawnych melodjach góralskich i znający się na nich np. ks. Stolarczyk, albo prof. Chałubiński twierdzą, że są one nieporównane pod względem charakteru“.

Kazimierz Tetmajer miłował tę muzykę głęboko, chodził on w góry stale z kapelą Bartusia Obrochty. W swych epokowych dziełach „Na Skalnem Podhalu“ oraz „Legendzie Tatr“ opisy tej muzyki zajmują jednak skromne miejsce.

Pierwszym, który prawdziwie „odkrył“ muzykę podhalańską, stając się następnie gorącym jej propagatorem, był prof. Tytus Chałubiński. Lubując się w niej, uważając ją, jako „harmonijne dopełnienie prawdziwie tatrzańskich wrażeń“ potrafił zainteresować tą muzyką swoich przyjaciół i znajomych. Z wdzięcznością jemu Józef Ignacy Paderewski zapisał od Obrochty szereg melodji, które później użył w znanych wszystkim „Albumach Tatrzańskich“, wprowadzając tem poraz pierwszy melodje podhalańskie, do muzyki artystycznej, (za jego przykładem poszło wówczas paru innych kompozytorów). Również za namową Chałubińskiego podjęta została pierwsza poważniejsza praca nad muzyką podhalańską, przez Jana Kleczyńskiego.

Na podstawie swoich badań Kleczyński wydał szereg ciekawych publi-

kacyj: w r. 1883 w Echu Muzycznym artykuł p. t. „Pieśń Zakopiańska“, oraz „Zakopane i jego pieśni“. Następnie w r. 1888 w Pamiętniku Tow. Tatrzańskiego (tom. XII) — „Melodje Zakopiańskie i podhalskie“, podając równocześnie zbiór 74 melodj (które jednak nie oddają niestety wiernie oryginału). W artykułach tych Kleczyński poddaje ogólnej analizie melodje podhalańskie, opisuje geśle Sabaty, strój i budowę basów góralskich. Charakteryzując tę muzykę wyraża się „...przedewszystkiem uderza nas wielka, szalona wesołość tryskająca przeważnie z tych pieśni. Jest to jakby niepowstrzymany nadmiar życia, wylewający z szumem i hałasem górskiego potoku, skaczącego po kamieniach“. Określenia, jakie daje muzyce góralskiej jak n. p. „przecudne“, „wysoce szlachetne“ — dowodzą, że wywarła na nim duże wrażenie.

Po Kleczyńskim, przez dłuższy czas nikt z muzyków nie zajmował się muzyką pohalańską. Dopiero na kilka lat przed wojną wznowiło pracę w tej dziedzinie kilku ludzi¹⁾, mając na celu uchronienie pieśni i muzyki zespołowej od zagłady, która niestety zaczęła im grozić. Między innymi obecny Dyrektor Muzeum Tatrzańskiego Juljusz Zborowski wraz z prof. A. Chybińskim rozpoczął zbierać za pośrednictwem fonografu fonetyczne zjawiska w gwarze podhalańskiej, pieśni śpiewane oraz melodje na kobzę i skrzypce. Rezultatu pracy ich zakończonej kilka lat temu w formie publikacji oczekują z niecierpliwością liczni miłośnicy Podhala! Niezależnie od tego, prof. Chybiński wydał ciekawe studjum „Dzwony i dzwonki pasterskie na Podhalu“, oraz sumienny opis instrumentów używanych na Podhalu (o czem już wspomniałem).

Wreszcie w ostatnich latach kilku naszych kompozytorów nowszego pokolenia z Karolem Szymanowskim na czele zainteresowało się bliżej muzyką Podhala, wprowadzając „nuty“ góralskie do szeregu utworów symfonicznych i popularnych, zachowaniem ich właściwego charakteru, harmonji oraz rytmu. Równocześnie na temat muzyki podhalańskiej wypowiedziało się w prasie szereg poważnych krytyków muzycznych oraz kompozytorów, analizując ją i oświetlając obszernie z punktu widzenia muzyki artystycznej, oraz ludowej.

Tak więc możemy dzisiaj śmiało powiedzieć, że muzyka podhalańska została „odkryta“, zbadana, a równocześnie prace kolekcjonerskie i akcja „ochronna“ miłośników Podhala oraz istniejące nadal głębokie umiłowanie przez górali „nucicek“ — budzą przeświadczenie, że muzyka ta nie zaginie!

Stanisław Mierczyński.

¹⁾ Wśród nich autor niniejszego artykułu, który od najwcześniejszej młodości grywając z zamiłowania z Bartusiem Obrochtą w kapeli góralskiej przyswoił sobie wszystkie tajniki muzyki podhalańskiej, co dało mu możność wiernego jej spisania i opracowania, Obecnie autor, jak nam wiadomo, przygotowuje zbiór pieśni śpiewanych na Podhalu, który ukaże się niebawem w druku. (Przyp. Redakcji).

Skończona pieśń.

(Przypomnienie muzyki Bartusia Obrochty).

Pani Dr. Marji Grzegorzewskiej oflarując.

Dość ja sie nahodził po tym lesie cirnym
Teroz se pozirom okieneckiem ciemném...

Przez małe, zakurzone okno przedarło się słońce do ciemnej izby.

Zadrgały jasne promienie na podłodze przed łóżkiem, na którym leżał chory muzyk Skalnego Podhala, Bartuś Obrochta.

Od kilku dni czuł się bardzo niedobrze. Raz rozpałał mu żar głowę, po chwili brakowało mu tchu, zamierało w nim serce, i tak go wtedy mroczyło, iż się zdawało, że przychodzi chwila ostateczna.

Dyscyku polij mie, wiatkeru oduj mie
Najświętsa Panienko ratuj mie, ratuj mie.

Dopiero dziś od rana czuł się lepiej, i mógł zasnąć spokojnie.

Promienie słońca, które padły na podłogę, zaczęły się pięć po nodze łóżka na pościel. Przesunęły się po niej cicho, i oświeciły twarz śpiącego Bartusia. W jasnym świetle ukazała się pogodna twarz starca, poryta głębokimi bruzdami, na które opadały długie, białe włosy.

Słońce rozbudziło starego skrzypka z ciężkiego snu.

Sennym wzrokiem posuwał za temi jasnemi promieniami, co mu ciemną izbę rozjaśniły. Poczęły go one coraz więcej wabić i zajmować, tak, że wreszcie podniósł się z wysiłkiem i usiadł na pościeli.

Hory nase hory to nase kómory
Bukowe listECKI nase podusecki.

Objęła go wielka chęć wyjścia na pola, by zobaczyć ten rozsfoneczniony świat.

Począł się ubierać. Osłabłemi rękami naciągał odzież i długo się trudził owijaniem nóg nawłokami kierpców.

Dłuższą chwilę odpoczywał, a potem zsunął się z pościeli, zdjął ze ściany swoje stare skrzypce, wtulił je pod serdak, i na drżących nogach wyszedł z izby. Ale tuż za progiem zachwiał się, że musiał usiąść na ławie pod ścianą.

Jawory, jawory ka mocie kónory
Zbójnickowie ścieni, na fujarki wzieni.

Ciepło... szepnął po chwili, rozglądając się po rozstłonecznionym świecie.

Patrzył po oświetlonych stokach Gubałówki, po rozrzuconych po niej chatach, po gęsto zabudowanych Kasprusiach, po tych stajankach kamienistych, na których dokopywano ziemniaków. Spoglądał na te stojące nad gwarliwym potokiem wiotkie jarzębiny, ustrojone w krwawe korale, i zapatrzone w swą krasę, odbitą w szmaragdowych plosach. Wodził spojrzeniem po ciemnych plamach lasów, po spadzistych brzyzkach porośniętych jaworami, jesionami i brzozi, którym liście ubrała jesień w złoto i tęczowe kolory.

Idom se owiecki od Orawy pérciom,
Juhasa nie widno ino zwonki zbyrcom.

Zapatrzył się w rdzawo-zielone ubocza i polany, gdzie pasły się owce, które zeszyły już z hal na zimowisko ku osiedlom. Śledził za nimi oczyma i wsłuchiwał się z rozkoszą w jazgotliwe dźwięki turlikających dzwonek.

Zarosły chodnicki drobnemi smreckami
Którędy ja chodził z temi owieckami.

A słońce świeciło i grzało jak w lecie. Drgało nisko nad ziemią w jej parnym oddechu, rozjaśniało ciemną zieleń smreków, zaglądało za każdy głąz, wkradało się w każdy ciemny kąt, usuwało zewsząd szarość i cienie.

Zajrzało i do smutnej, umęczonej niemocą duszy Bartusia, gdyż pojaśniła mu twarz cichym uśmiechem.

I spoglądał Bartuś rozmiłowanym wzrokiem po tej rodzinnej, skalistej, jałowej na chleb ziemi, a urodnej w taki wielki czar piękna, jaki zasiał w niej Bóg wtedy, gdy tworzył światy.

Góry, moje góry, dołbyk wos ożłocić
Kieby sie mi mogły moje lata wrócić.

Przypominały mu się jego dziecinne lata, kiedy pasał owce po tych zielonych uboczach, i grywał na jedlanych złóbcokach swoje nieudolne nuty. Tam na ojcowej polanie pod reglami siadywał na dużym głazie co z ziemi wyrastał, i grał tak zapamiętale, że zapominał o boskim świecie. Na polanie było cicho i nikt mu nie przeszkadzał, a muzyki jego słuchały tylko regle, i te stare smreki i jodły, co obok z głębokiego jaru pięły się swemi smukłemi koronami ku błękitnemu niebu.

Góry moje góry, okolincne skały
Kiebyście się zeszyły mój świat oglądały.

Wspomnienie to zbudziło w nim nieodpartą chęć zagrania na tem dawnym miejscu, gdzie w dzieciństwie grał samotny światu. Tak go tam ciągnęło, że

wstał z ławy i podpierając się ciupagą wolno pokroczył. Odpoczywał często, lecz podniecony mocnem pragnieniem, dowlókł się wreszcie na miejsce.

Gdy usiadł na omszałym głązie i chwilę odetchnął, wyjął skrypcę z pod serdaka i począł je stroić.

Serce, moje serce na poły się dzieli,
Jedna strona płące, druga się weseli.

Przekręcał kołki, drżącemi palcami próbował dźwięku strun, a przytem mówił cicho, jak do kogoś żyjącego:

— Moje kochane gęśle, moje jedyne... Nic mi już nie ostało, syćko się pomineno, — młodość — siły — i towarzysia rówieśni, — a ino wyście ostały mi wierne. Kto już wos nie słuchoł? Grołek przecie jesce panu Chałubińskiemu i Witkiewiczowi, a nawet pon Paderewski słuchoł mojego granio.

Kiedy jo se zagrom na pośród polany,
Telozy zagrały w kościele organy.

A Kraków, — a Warszawa, — a i Paryz mi nie dziwny... Dośćek już groł ludziom... A dziś bede groł światu...

Pociągnął Bartuś lekko smykiem po strunach, a kiedy odezwał się zgodny akord skrzypiec, ujął je silniej brodą, zamyślił się chwilę nad wyborem nuty, i przez zmrózone powieki rozglądał się po świecie, któremu miał grać.

Janicku, Janicku, sto hromów do tobie
Po syćkik dziedzinak idzie hyr o tobie.

Wnet zabrzmiała Janickowa nuta, o tym sławnym harnasiu, o tym człowieku-orle, co kiedyś, przed laty, chciał świat równać. Tworzyły ją pokolenia w długie wieczory zimowe, gdy na dworze szalała śnieżna wichura, a w ciemnych izbach, przy łuczywie, snuły się z jasnych kądzieli cienkie nici na śmigle wrzecziona.

Z orawskiego zamku hłopcy poglądom
Jak się popod Tatry bucki ozwijajom

Poniosło się echo tej nuty we wszystkie strony i ponad rozległą dolinę zakopiańską, i przez smreki i buki w reglach, aż ku stromym ścianom Giewontu. Zdawało się, że świat się sciszył zasłuchany w Bartusiowe granie. Nawet te brodziate od mchów i porostów smreki i jedle, co zawsze coś szepcą wśród swoich konarów, stały milczące i nieruchome.

A dyć mi zagroście jaworowe deski
Niech se potańcujom Janickowe nozki.

A Bartuś grał jedną pieśń za drugą.

Przypominały mu się coraz to inne nuty. I te dawne, przekazane przez

pradziadów, i te pojęte od Sabały, lub zasłyszane u skrzypków orawskich i luptowskich, to znów takie, co je wysuściła kosówka wiatrem poruszana, wyśpiewały siklawy, lub wyszeptwały limby na skalistych zboczach, wpatrzone w ciemną toń głębokich jezior.

Niektóre z nich wyleciały mu już były z pamięci, ale dziś jakoś dziwnie zbiegły się ku niemu wszystkie, że ledwie zdążył kłaść je na struny. Nigdy mu się tak dobrze nie grało jak dziś. Szedł za myślami w przeszłość którą pieśni budziły...

Wirsycku zielony cegoś tak osowioł
Cy cie śnieg przypruszył, cy cie dęscyk połoł

Już nad doliną zakopiańską rozsnuły się nikle, pajęczce mgły, co wyszły z potoków lub wywabił je chłód wieczorny z ziemi. Powiew łagodny od gór zgęszczał je i zmierzwił. I już nad grzbietem Gubałówki gorejące zorze wieczorne poczęły przygasać, a Bartuś grał jeszcze światu.

Zahucaly góry, zahucaly lasy
Kany sie podziały starodawne casy?

Wkrótce jednak uczuł duże zmęczenie, przestał grać, a oparłszy skrzypce na kolanach, zapatrzył się w świat. Opanowywała go dziwna senność, stracił pojęcie rzeczywistości i nie wiedział gdzie się znajduje. Tylko wspomnienia co mu się w myśli przesuwają, stawały się coraz żywsze, rzeczywistsze i tężniejsze.

Hej Sabała zaśniwoł, hej Krzywań mu odpedioł
Hej bo o jego sprawak nik inny nie wiedzioł.

Z ciemnego dna jaru, z mchów wilgotnych, z pod chłodnych paproci i jaferów, wyleciały na polanę roje komarów i zataczając nad głową Bartusia taneczne koła, brzęczały swoje wieczorne melodie, a jemu poczęło się zdawać, że słyszy dźwięki sabałowych gęśli.

Sabała gra — — szepnął do siebie.

Poza bucki, poza hraść, pōdziem hłopczy zbijać, kraść
Ej, za hory, za hory, na luptoskie talory.

I wnet rozgorączkowana wyobraźnia, podniecona złudą muzyki, poczęła realizować zwidy legendarnej przeszłości.

Zobaczył jak z mgieł wychodzi jakiś pochod, który wkrótce stał się całkiem wyraźny... Kroczyli w czerwonych koszulach i szamerowanych czapach zbójnicy, tacy sami, jak gdyby zeszedli ze szklanych obrazów. Błyszczały im szerokie pasy mosiężnymi klamrami, z za których wyglądały główce pi-

stolców. Włosy splecione w warkoczyki, dzieliły się na ramionach, i otaczały spalone wichrami twarze.

A z boku szedł grający Sabała i uśmiechał się do Bartusia...

Byli błopcy, byli, ale sie mineni
I my sie miniemy po malučkij kwili.

A potem szli znajomi i towarzysze młodości, przewodnicy, strzelcy: Klimek, Suleja, Sieczka, Tyrała..., a między nimi pan Chałubiński, Witkiewicz..., a wszyscy się uśmiechali do niego i zapraszali do pochodu.

Bartuś siedział oparty o głaz, szeroko otwartymi, błędnymi oczyma wpatrzony w wizję pochodu i szeptał:

Idom... grajom... uciecha... radość... hale...

Regle sie zieleniom, owiecki w dolinie,
Co mi Bóg obiecoł to sie mi nie minie

A pochód szedł bez końca. Wychodzili wciąż nowi ludzie z mgły i znikali za ścianą lasu. Wreszcie zobaczył i Daniela Gąsienicę, serdecznego przyjaciela, który wysunął się z pochodu, podszedł blisko ku niemu i rzekł uśmiechnięty: „Póđz towarzysisu s nami“.

Idem... szepnął Bartuś nieprzytomnie. Chciał się podnieść, ale tylko roztworzył kureczowo dłoń z której wypadły skrzypce z głośnym jękiem strun.

Bartuś Obrochta zakończył swój koncert dla świata.

Świat się rozbudzał z pod czaru przebrzmiałej muzyki. Poczęły coś tajemniczo szeptać regle, zbudziły się z zasłuchania stare jodły i smreki w jarze. Ocknął się i dzwonek na wieżycze starego kościółka, rozchybotał swe stalowe serce, i zadzwonił na Anioł Pański, za dusze tych, co się pominęli.

Alojzy Henryk Jost.

Dezerterzy w Tatrach.

Czwarty rok wojny ciążył na wszystkich jak zmora niesamowita. Żołnierze będący na froncie umęczeni wojną, otumanieni ciągłym hukiem armat, straszliwym skowytem granatów, i terkotaniem karabinów maszynowych, stawali się obojętnymi na wszystko. Chciało się im tylko spać, spać aż do śmierci, której każdej chwili spodziewali się. Wszystko jedno, byle się przedtem najeść do syta.

Wierchy t. X.



Wytrzymalsze i energiczniejsze jednostki przemyślały, jakby z tego piekła uciec. Był tylko jeden sposób: w razie ofensywy dostać się do niewoli.

Tak też i robili nasi górale. A w niewoli, o ile nie było się w obozie koncentracyjnym, za kolczastymi drutami, nie było im źle. Pracowali na roli, przy gospodarstwie, bydło, koniach, umieli różne rzemiosła, których chłop rosyjski nie potrafił, byli pożyteczni, więc było im dobrze.

Tym zaś, którzy otrzymali jaki miesiąc urlopu do domu, po odzywieniu się i wypoczęciu, nie chciało się wracać do tego piekła, narażać na nowo swą skórę, aby bronić kombinowanej ojczyzny austriackiej. Pozostali więc w domu i kryli się przed poszukującymi ich żandarmami.

Takich ukrywających się po wsiach dezertarów było mnóstwo na Podhalu. To też komenda wojskowa dla ich śledzenia wysłała silny oddział z pułku Deutschmeistrów, rekrutującego się z Wiednia. Były to szumowiny wielkiego miasta, okrutnicy i tchórze.

Pułk ten odznaczył się był w czasie bombardowania Lwowa w roku 1846. Tam strzelali do spokojnej ludności na ulicach, zakładając się o cygaro przy trafnym strzale.

Robili oni obławy po wsiach, przeszukując skrupulatnie domy, ale nasi chłopcy byli czujni i zawczasu znikali, tak że szwaby zastawały gniazda puste. Raz tylko przyłapali Galicę na Frączkówce, gdy uciekał z chałupy i zastrzelili go. Podobno zadenuncjował go dobry kolega, na którego wskazuje opinia publiczna. Drugiego dezertera postrzelili w nogę, ale ten zdołał uciec. W góry zaś nie zapuszczali się, nauczeni doświadczeniem, bo przy pierwszej próbie zaczęły im świstać kule koło uszu.

Były podejrzania, że niektórzy dezertery przebierali się za kobiety. Gdy się o tem wieść rozeszła, zgłaszali się ze wszystkich stron żołnierze będący na urlopie, dobrowolnie, że będą patrolować i szukać zbiegów, radując się zawczasu na ową szczegółową rewizję u każdej napotkanej dziewczyny. Ale że takie przebierania miały rzeczywiście miejsce, jest faktem stwierdzonym, i to w samem Zakopanem.

Młody chłopak o rumianej twarzy, ukrywał się przez kilka miesięcy przebrany za dziewczynę. Sypiał na strychu, skąd mógł każdej chwili oknem uciec w pole. Ponieważ brak ruchu bardzo mu dokucał, przeto wieczorami i w nocy wychodził w regle, a nawet w góry się zapuszczał. Pracował w polu razem z dziewczętami. Niejeden dziwił się, że jedna z dziewcząt jakaś płaska z przodu, a i z tyłu niebardzo wypukła. Gdy pojechał z wózkiem na kolej po ziemniaki, chłopcy poznawszy go wołali: „Maryś, podź se zakurzyć“. Ale go nie wydali, i udało mu się uchylić przed poborem, i przetrzymać aż do załamania się wojny.

gorzej było z tymi, którzy już byli w wojsku i zwiali z niego. Ci byli

ciężarem rodziny, nic bowiem zarobić nie mogli, ani w robotach gospodarskich pomódz. Bo trzeba było kryć się i każdej chwili uciekać. A z takimi w razie schwytania nie żartowano wówczas.

Toteż niektórzy uważali, że bezpieczniej im będzie w górach. Wzorem Tatara Myśliwca, który z początkiem zeszłego wieku przez szereg lat przed wojskiem się ukrywał w Tatrach, próbowali także tego chleba, zwłaszcza ci, którzy mieli żyłkę do strzelectwa.

Zwierzyna w lasach była, karabiny mieli, amunicji poddostatkim, zatem mięsa nie brakowało. Najbardziej im dokuczał brak chleba i ziemniaków, do których byli w domu przyzwyczajeni. Ale im to donoszono ze wsi. We Walentkowej mieli umówione miejsce, gdzie składano przyniesione prowianty. Oni zaś wzajemnie wywdzięczając się rodzinie, i chcąc także zarobić trochę grosza na różne potrzeby, upolowaną kozicę, sarnę lub jelenia przynosili w nocy do Zakopanego.

O mięso było wtedy trudno i cena jego była wysoka, wędrowały więc transporty dziczyzny do restauracji i pensjonatów, a za uzyskane pieniądze kupowano mąkę, wódkę i inne potrzebne rzeczy.

Tytoń przeważnie wyprosiły kobiety u gości, a gdy go brakło, to uszyli liście malin, podbiału, poziomek, i to musieli kurzyć, bo nic innego nie było.

Okrutnie darło im się obuwie w tych wędrownkach, ale na to była rada. Dostarczano im wojskowych butów, które usłudni kamraci wydawali z wojskowych magazynów.

Prowadzili życie swobodne, prawdziwie kawalerskie, bo sami musieli sobie strawę warzyć na wojskowych „kochmaszynach“, i o noclegu myśleć, gdzie go szukać. Cniło im się tylko bez kobiet, a gdy którego przyparło, to odwiedzał szafasy, lub przemykał się nocą do wsi, pocieszył Kasię lub Marysię i chyłkiem wracał do lasu.

W domu droźnika przy Wodospadach jeszcze z początkiem wojny, gdy zaczynało brakować środków do życia, gdy nie wolno było posiadać więcej nad przepisaną ilość zboża i mąki, bo je poprostu legalnie rabowano, urządzono podwójną ściankę między izbami, tak że utworzył się schowek o szerokości około 60 cm. Wejście do niego ze strychu było sztucznie zakryte tak, że nie łatwo je było dostrzedz.

W tym schowku ukrywał się dezter B. przez kilka miesięcy. Trudno było tam się poruszać, na wznak nie dało się leżeć, więc były dwa sienniki po obu kątach, na jednym można było leżeć na prawym boku, a chcąc leżeć na lewym, trzeba było wstać i położyć się na drugim sienniku. Ciemno tam było zupełnie, tylko świeczka rozjaśniała nieco tę norę. Oczywiście, że tam można było tylko spać, a w dzień trzeba było wyjść na boży świat i odetchnąć świeżym powietrzem.

Fatalnem było to, że jedną z izb tego domu zajmowali żandarmi, którzy patrolowali na drodze do Morskiego Oka i w sąsiednich wsiach. Trzeba więc było czekać aż wyjdą na patrol, o czym zawiadamywały dzieci drożnika, pukając w umówiony sposób w ścianę, dając tem znać, że droga jest wolna. Wtedy więzień wychodził ze swej nory z karabinem, zabierał chleb do plecaka i znikał na dzień lub dwa w górach, polując na Wołoszynie, Czubie lub Żabiem.

Początkowo kaźden z uciekinierów trzymał się osobno, gdyż jeden drugiego się bał, dopiero później przy polowaniu poznawali się przez szkła i trzymali już razem. Często zmieniali miejsce pobytu, a zwłaszcza noclegi, aby ich nie wypatrzoneo, a znali wszystkie koleby strzeleckie pod kamieniami, nietylko szałas.

Bardzo przykrą była długotrwała słota ze mgłą, bo wtedy nic upolować nie mogli i łatwo można było wpaść na patrol.

I tak raz spieszyli w Koprowej do szałas

u na nocleg i w ciemności nie mogli trafić. Wtem poczuli dym, widocznie ktoś tam w szałasie nocuje, ale kto? Pozostali więc na miejscu w lesie do rana, a o świtaniu wynieśli się cichaczem ztamtąd. Z Pośredniego Wierchu dojrzeli wychodzących z noclegu 17-tu żołnierzy z oficerem, koło których bardzo blisko, bo tylko przez potok nocowali.

Raz znów zagnała ich słota do szałas

u wolarzy w Cichej. Ci gościnnie ich przyjęli i poczęstowali mięsem, gdyż przed kilku dniami wół złamał nogę i musieli go dobić. Właśnie wybierał się baca odnieść właścicielowi skórę jako dowód że wołu nie sprzedał, tylko przez przypadek zginął.

To naszych chłopców trochę zaniepokoiło, że może baca ich zdradzić i zameldować w komendzie. Ale obawa była płonna, bo Słowacy poczciwi ludzie „choć Luptoki“, nie zdradzają biednych „dezynterów“.

W Piarżystej chwyciła ich burza, zaczęło nagle gradem siec, uciekali pędem, wypatrując gdzieby się schować. Jeden przypadł w kosówce pod małą skałkę, a drugi dobiegł do dużej wanty, rzucił plecak i ciupagę i przytulił się pod ścianę, „a grad piero co cud“. Wtem usłyszał kroki i zobaczył dwóch oficerów biegnących ku wancie i szukających tam schronienia. Żle, myśli sobie, ale nastawił karabin i „zahaltował“ ich.

Jeden z nich jakiś morowy chłop, skoczył mimo tego ku niemu i chwycił jego ciupagę, Wojtek gwizdnał, na co przybiegł jego kolega, domyślając się jakiegoś niebezpieczeństwa. Wobec przewagi dwóch wymierzonych karabinów, oficerowie odeszli, oddając ciupagę.

Staszkw

owi Gąsienicy zdarzył się wypadek na polowaniu w Wielkiej Kopie. Był boso gdy uskoczył przed walącą się skałką i oderwał piętę od kości, a drugą stopę przeciął. Zabitego capa zostawił, dowlóklł się ledwo do domu na Bystrem i ukrył na strychu.

Właśnie wtedy przyszli Deutschmeistery i robili rewizję po domach. W jego domu mieszkała żona oficera, który przed kilku dniami do niej przyjechał. Ten nie wiedząc nic o zbiegu ukrywającym się na strychu, zaręczył słowem, że w domu nikogo podejrzanego niema, zresztą mogą poszukać. I Staszek ocalał, pozostał aż do wyleczenia się z ran, potem poszedł znów na wygnanie.

Hajnych liptowskich spotykali nieraz, ale jedni i drudzy omijali się starannie. Raz tylko zetknęli się niespodzianie z turystą p. B., który wracał z wycieczki z Kubą Wawrytką. Ten ich zawołał, obdarzył tytoniem i obiecał przysłać mąki. Zresztą nie widywali nikogo, oprócz kłusowników, z którymi razem polowali. Przy takiej sposobności dostrzegli jęgrzy Józka Gąsienicę i otworzyli na niego ogień. Trzy kule go trafiły i padł.

Pozostawili go na miejscu, sądząc że dojdzie, lub też że przyjdą ku niemu towarzysze, których wyłapią. Dopiero na drugi dzień przyszli do niego i zabrali do szpitala w Mikułaszcu. Gdy się podleczył, przyjechała do niego rodzina w odwiedzinę, i wykradli go ze szpitala.

Awanturnicze i włóczęgoskie było to życie. Polowali prawie po całych Tatrach. Gdy polowanie nie dopisało a z domu nie donieśli stawy, to trzeba było pójść ku szałasom i „zarekwirować“ jakiego barana.

„Coz bees robięł. Z brzukem nie bees ozprawioł, kie pusty, ba musis go naphać, bo cie zdradzi; haj“.

Ale to się rzadko zdarzało, najczęściej kradli byczki zawodowi złodzieje, a to szło na karb dezenterów.

Gdy na naszej stronie brakło zwierzyny, to polowali na węgierskiej, koło Hrubego, Krywania, bo tam było jej wiele, i tam w jesieni przeważnie siedzieli; na polskiej stronie nie było wtedy co robić.

Przy takiej gospodarce nic dziwnego, że zwierzyna została prawie doszczętnie wytępiona na długie lata. I tak ukrywający się przy Wodospadach dezenter wystrzelał wszystkie kozice, sarny i jelenie na Wołoszynie, Żabiem i Mięguszowieckim. I gdyby nie rezerваты w Jaworzynie i okolicy Krywania, nieprędko mielibyśmy tę zwierzynę znowu w naszych Tatrach.

Zbliżała się zima. Już w październiku przykurzył śnieg i ubielił szczyty, i po halach nieraz leżał. Co będzie jak zima chwyci ostro? Trzeba myśleć o jakim lepszym schronieniu na ten czas. Wypatrzyli chłopcy zawczasu miejsce schowane w lesie w Szpanej. Tam umyślili wykopać obszerny dół, ułożyć nad nim krokiewki, pokryć korą ze smreków, gałęziami i cetyną, resztę uszczelni śnieg, i koleba gotowa. Mebli wykwintnych tam nie trzeba, pniaki jako fotele klubowe, zabrana gdzieś z szałasów deska jako stół, kuchnia ułożona z kamieni, oto wszystko. Nad paleniskiem pozostawiona w dachu dziura zamiast kominu, odprowadzi dym. Poślanie z gałązek kosówki znane jest jako wyborne, a przykrycia dostarczą skóry z kozic i jeleni.

O przyjemnościach w długie wieczory zimowe także nie zapomniano. Jeden przyniesie gęśliki, drugi harmoniję, trzeci karty, i jakoś czas przejdzie. A w dzień przypnie się narty, i hybaj po białych zboczach i dolinkach szlakować jelenie, których po śniegu łatwiej dojść, niż po zielonej stopie.

Tak sobie obiecywali przebyć zimę. Tymczasem załamała się wojna, a z nią i Austrija się rozpadła. Powstała Polska. Skończyło się tułactwo naszych chłopców, można było już do domu powrócić. A mieli z czem wracać: na ostatniem polowaniu zabili osiem kóz.

Po powrocie zameldowali się w miejscowej komendzie — do polskiego wojska!

* * *

W tych wojennych ciężkich dla wszystkich czasach, hale wczas opustoszały, nie miał kto bacować ani paść owiec i bydła w górach. Mężczyźni od 18-go roku życia do 60-ciu lat byli powołani do wojska, kobiety pozostały w domu, aby gospodarstwa pilnować i pracowały ciężko, bo za siebie i za tych co byli na wojnie. Tylko nieletnie chłopaki i małe dziewczęta mogły juhasować i uganiać się po halach za bydłem i owcami.

Stara Dłapkula, której młodego męża zabrali do wojska, a który miał już dosyć wojny i natyle sprytu, aby się dostać do niewoli, zostawiwszy kłopoty gospodarskie swym dziewczkom siedziała jeszcze na hali, choć już wszyscy prawie zegnali statki do wsi i bacowała w miejsce swego chłopca, o którym często myślała wzdychając:

„Cy tyz zyjes hudziocku i kany sie obracos? Cy nie cni ci sie bez gazdostwa, bez kuni, bydła i bezemnie bidnej siroty? Hej Józus! bidoku ty mój nomilejsy!

A moześ ty se naloz jakom inom młodom, i chyciłeś sie jej? Pockoj ty huncfocie, ino wrócis, to jo ci ten gładki pysk pazdurami jak grzebiniem rozorom, haj! Ty plugacu, ty sufraganie!“

I tak się kobieta gryzła i trapiła na zapas, bo jej chłopca okrutnie trza było. Zaglądali do szałasu nieraz goście, ba i urlopnicy, ale żaden się do niej nie zalecał, bo baba była stara i brzydka jak noc.

Najwięcej się bała „dyzenterów“, którzy się w górach przed wojskiem chowali, aby nie przyszli na halę zabrać owcę lub cielę na zabicie, jakto już o tem nieraz słyszała. Widowała czasem, jak pod Żółtą Turnią w nocy skałka jaśniała od rozłożonego pod nią ogniska. To oni tam nocowali. Donosili im ze wsi grule, mąkę i „seliniejakom strawe“, ale nie zawsze mogą się na to zdobyć, bo we wsi bieda, a i szpiegi pozierają gdzie kto chodzi i czy nie wspomaga dezterterów; możnaby ich przez to zdradzić.

Polują chłopcy na sarny i jelenie, bo mają karabiny i flinty, ale zwierra teraz mało i rozgoniony, to i polowaczka mało kiedy się opłaci a głód kiszki skręca.

Gdy o tem gaździna pomyślała, truchlała co to będzie jak przyjdą do niej.

„Kiebyk miała co im uwarzyć, grule abo kluske. Coz, kie grule prawie sie skuńczyły, mąki nimom, ledwo trosicke showałam, telo co lo sobie, a te beskurcyje głodne a zuchwałe jak zbójniki, pewnikiem mi barana wezmom. Hej! raty, raty, raty!

I zdarzyło się pewnej ciemnej nocy, gdy chłopaka posłała do wsi po strawę i sama nocowała w szałasie, pies na uwięzi zaczął ujadać, że widziało się co łańcuch zerwie, i owce poczęły się burzyć i beczeć w koszarze.

„Pewnikiem niedźwiedź wpod i bije owce“ pomyślała Dłapkula. Zerwała się z ławy na której spała, porwała głównię z tlejącego ogniska, chcąc wybiedz na pole i spuścić psa z łańcucha, bo ku niedźwiedziowi iść nie miała śmiałości.

Wtem otworzyły się skrzypiące dźwirze szałasu pchnięte silną ręką, i na progu ukazał się wysoki dorodny chłop, z karabinem w rękę. Baba struchlała i z wyciągniętą ku drzwiom ręką stała jak skamieniała naprzeciw niego. Chłop się uśmiechnął, pochylony przestąpił próg, wyprostował się mówiąc.

„Niek bedzie pokwołony Jezus Krystus“.

„Niek bedzie na wieki jamen; witojcie“.

„Bóg zapłać. Nie bójcie sie gaździno. Nos tu jest pięci, idziemy z daleka, bo jaze z Luptowa. Przyśliśwa ku wom, cobycście nom kluske uwarzyli, wy tota lepi potreficie jako my hłopy. Mąke i spyrke my przynieśli“.

I weszło ich jeszcze czterech młodych z karabinami i flintami, jedni ubrani w wytarte mundury wojskowe, drudzy zaś po góralsku.

Dłapkula ochłonęła z przestrchu, poprawiła ogień, nastawiła kociołek, z wodą, i zaczęła się krzątać koło wieczerzy. Kluska była wnet gotowa, szperka skwierczała w rądelku, rozchodziła się miła i smakowita woń staro sadła dokoła. Chłopy jadły bawiąc gaździnę rozmową, wypytując co się z jej chłopem dzieje, co we wsi nowego, czy wrócił kto na urlop z wojny i czy niemce szpiegi już odeszli.

Wkońcu ów wysoki chłop wyciągnął flaszkę z wódką.

„No hłopy, napijmy sie gorzółki za zdrowie gaździny, co nos tak wdzięcznie przyjena i ugościła, a ty Jasiek dobądź gaśliki z rękawa, bier sie do muzyki i zagroj drobnego. Pocie matko ku mnie, zatońcymy“.

„Moja baba staro jest, kie jom dropiem rada jest“ — śpiewał.

Dłapkula się trochę opierała, ale zagrzana gorzałką i muzyką, drobiła przed dorodnym chłopem jak za młodych lat.

„Pójdze do mnie, pójdze i ty, bo mi bida bez kobity“ — śpiewał on.

„Idem do cie, hopa, hopa, bo kobicie źle bez hłopa“ — odśpiewała ona.

Po chwili odbił ją drugi, po kolei trzeci, i tak dalej. I tak domęczyli

babę, że się pokładała na ławie i tylko zęby szczyrzyła do każdego, gdy ją wódką trzeźwili, a najwięcej do Jędrka, chłopaka śmigłego jak trzcina.

„Jo se ligom pod kolibom, pójdze do mnie gęby ci dom.

Gęby ci dom, sira ci dom, jesce ci sie hoćkie przydom“ — śpiewała do niego.

Pozostali chłopcy w braku kobiet tańczyli ze sobą, śpiewając:

„Ty parobek, jo parobek, podźmy oba na zarobek.

Ty weś kose, a jo grabie, wykosimy hoćco babie“.

Aż się szałas trząśł od przytupywania i śpiewów.

Baba rozkrochmałiła się zupełnie. „Hej moiściewy, jo wos miała za zbójów a jo juz widzem po wos, coście honorne i porzomne hłopczy jak sie patrzy. Downom sie tak nie utończyła, heba na weselu z moim Józke. Przyjdźciez jesce kiej, ba niedługo, bo musem pognać statki du domu“.

„No ostajcie z Boge gaździno, cas na nos. Bóg zapłać za sitko dobre, a pilnujcie owiec, coby która nie zginena, bo niedźwiedzie chodzm po holak. No hłopczy, biermy się w las, a ty Jędrak musis gaździnie wygodzić za nos sitkik, za ji dobre serce. Ostanies haw na noc, tyś nomłodszy, tota wydolis lepi jako poniektóry starszy. Pilnuj od niedźwiedzia, a nie leń sie i nie zrób nom wstydu, to moze i syrka dostanies“.

„Obiecała syrek dać, coby jom poboćkać. Hej obiecała duzi, coby jak-nodłuzu“.

Śpiewający poszli, a pies zaczął na nowo ujadać. Jędrak spojrział filuternie za niemi, potem na gaździnę, otrząsnął się i splunął. Potem napchał fajkę suchemi liśćmi z malin i poziomek, zapalił ogarkiem węgla, i począł gwarzyć z gaździną.

„Jakoz Jędrus, cy pojes teraz syrka, cy pote?“ pytała.

„Zje, dy ta momy casu dość“.

Jędrak odpowiadał sennie, nasłuchując nieznacznie od pola. A gdy się pies uspokoił, wstał, wyprostował się, aż kości trzasły w stawach, i rzekł do Dłapkuli: „Zabacyłek wom pedzieć, co miołek list od brata z niewoli. Jest on z wasym hłopem u bogatygo rusnoka na wsi przy kuniach. Pise, ze was hłop wzion se jakimsi hrubom dziwke i siedzi śniom. Nie rychło wróci bo mu hań dobre“.

Baba, która sobie obiecywała zabawę, usłyszawszy to jak nie skoczy chłopakowi do oczu:

„Toś ty taki galantny frajer, to mi teraz o tem prawis, ni mógeś do rania z tem pockać, cobyk sie nie ozeziła. Niech Józek dziwke mo jakim fce, to mu wolno, tobie do tego nic, a ty jego baby nie bees pilnowoł, plu-gacu. Bier sie z tela, heboj wartko, a i syrka nie bees widzioł“.

Jędrkowi spryciarzowi tylko tego było trzeba. Skoczył do drzwi, rzucił

tylko z progę: „Ostajcie z Boge, krzesna babko“ i tyle go baba widziała. Słysząc tylko było jak burzył ciupagą po skolach.

Babie markotno się zrobiło, bo pomimo złości na niewiernego chłopca, żal jej było straconej okazji, której podobna nie nadarzy się już może więcej.

„Skoda tego Jędrusia, fajny łłopok beł; musi sie teraz po lesie ponie-wierać, a tu by mu se mnom na ławie przy ogniu ciepło beło, i jesczeby syrka pojod“.

Na drugi dzień nie doliczyła się Dłapkula dwóch najtłuściejszych baranów w koszarze. Pewnikiem porwał je niedźwiedź...

St. Barabasz.

O przeszłości i terażniejszości Burkutu.

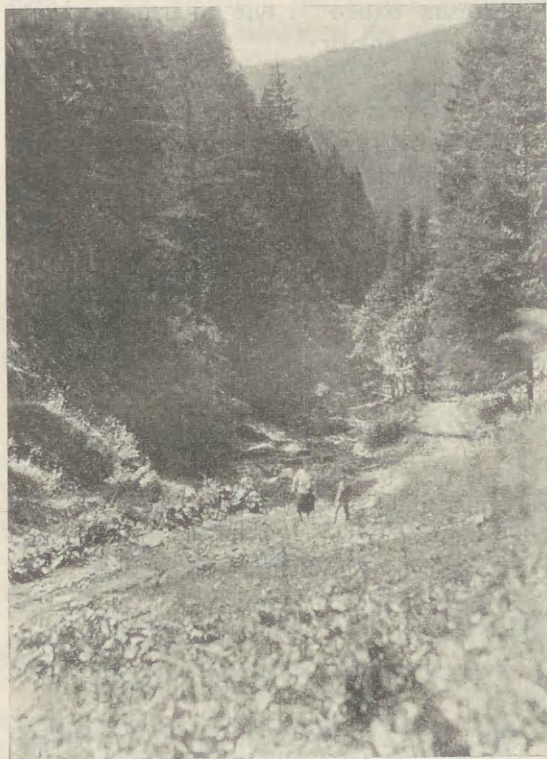
W najdalszym zakątku Rzeczypospolitej, w głębokim wnętrzu Karpat Wschodnich, opodal miejsca, gdzie zbiegają się granice trzech państw: Czechosłowacji, Polski i Rumunii, wśród odwiecznych świerkowych lasów, — bo wysokość miejsca nie sprzyja już wegetacji innych drzew, — w przepięknej dolinie Czarnego Czeremoszu, daleko za Żabiem i jeszcze dalszą Dzembronią, tam — niktby nie przypuszczał kryje się zamierzchły początek polskiego zdrojownictwa.

Zródź najlepszej wody mineralnej, skryty przed światem za dziesiątkami rzek, gór i lasów tak, jak na „cudowne“ źródło słusznie przystało, zwany Burkutem.

Z pod grubej pleśni zapomnienia wydobywają zapiski Wydziału powiatowego w Kosowie wiadomości takie, że z początkiem jeszcze XVII stulecia, a więc za panowania Zygmunta III. Wazy „mieszczanie kutcy pobudowali tam dla siebie domki dla letnich wyczasów“. Więc mieszczenie kutcy byli to pierwsi kuracjusze burkucy, a zdaje się wogóle pierwsi kuracjusze polscy, korzystający z wód mineralnych.

Odległość Kut od Burkutu, jak na obszary ówczesnej Rzptj P. i jak na miarę robionych wówczas pospolicie podróży końmi setkami kilometrów, stosunkowo nieznaczna, wynosiła bowiem 85 km, lecz droga drodze nierówna, właściwie nie tyle droga ile teren. Jest to do dnia dzisiejszego straszliwy wertep, wprawdzie o najpiękniejszych na wsze polskie ziemie krajobrazach, lecz pod względem komunikacji coś najgorszego w swoim rodzaju.

Któż to byli ci kutcy mieszczenie i co ich w ten dziki ostęp poniosło? Byli to Ormianie; głośni z ruchliwości i wrodzonej żyłki handlowej, nowi obywatele kresowi R. P. Prowadząc żywy handel bydłem zapuszczali się często w zapadłą głąb gór, przepędzając całe stada przez główny grzbiet



Zwór Burkutu.

Otóż w pobliżu tego szlaku, a mianowicie niespełna 6 km od miejsca, w którym przecinał on dolinę Czarnego Czeremoszu, a które to miejsce pospolicie zwie się Szybenym, a także Jawornikiem — ujściem Szybenego, więc 6 km w górę Czarnego Czeremoszu bił nasz źródł, słynąc daleko między tubylcami z mocy swej wody. Jako taki nie mógł ująć uwagi pasantów pobliskiego szlaku i w ten sposób dotarli pierwsi kuracjusze z XVII wieku do Burkutu i zainstalowali tu sobie nie co innego, jak coś w rodzaju nowoczesnych kampingów, budując z przeobfitego na miejscu materiału domki-szałasy, umożliwiające im pobyt w czasie lata.

Taki stan trwał z górą 2 wieki z tą jednak ewolucją, że prócz kupców kuckich i wogóle ormiańskich zjeżdżała tam później również szlachta z Pokucia i Podola. Wraz z nią przybył tu na letnie wywczasy w pierwszych dziesiątkach lat ubiegłego wieku słynny nasz powieściopisarz Józef Korzeniowski i tu zrodziła się u niego koncepcja „Karpackich Górali“.

Karpat do Węgier i dalej. Spęd i przepęd odbywał się odwiecznym szlakiem łączącym tę część Pokucia z Maramuroszą, a w części przypadającej na kulminacyjny grzbiet Karpat, identyfikujący się ze słynną „drogą Mackensena“ z wojny światowej. Szedł on od Kut zrazu doliną zjednoczonego Czeremoszu do Uścieryk, stąd do Hryniawy doliną Białego Czeremoszu, od Hryniawy doliną Probiżny, skąd przełęczą Watonarką przrzucał się przez dział wód Białego i Czarnego Czeremoszu do ujścia Szybenego; stąd dalej przez główny graniczny grzbiet Karpat via Ruski Dział, Kopytasz, Liszki... osiągał w dolinie Ruszkowej, żydowskie miasteczko Ruszpoljanę, łącząc się tu z drogami wiodącymi w środek Węgier.

Jak w tym mniej więcej czasie przedstawiało się zdrojowisko, można powniać z niesłychanie interesującego opisu W. Pola w jego dziele „Obrazy z życia i podróży“ godnego zaiste przytoczenia go tutaj.

W rozdziale zatytułowanym z „Czarnego Lasu i Czarnej Góry“ przedstawia on kąpielisko burkuckie i dostęp do niego w sposób następujący:

»Najwięcej jeszcze znanymi punktami, na obszarze gór Pokucia i tej Czarnej Puszczy, jest wieś Żabie — bo jest największą osadą — i źródło uzdrawiające, które w dzikim białym ostępie, Burkutom zwane, gdzie się w czasie lata spotkać można z dobozem wyższego towarzystwa.

Bardzo ostra konna ścieżka, na której się miejscami minąć niepodobna, nawet pojedynczo we dwa konie, prowadzi do Burkutu. Jest to źródło z rodzaju szczaw żelazistych bardzo bogate, co do siły parności swojej i gazu, którym ta szczawna jest przepełniona: te wody są mocniejsze od wszystkich szczaw zachodniego skrzydła Karpat, tryszczących w okolicy Szczawnic i Tylicza. Ścieżka do Burkutu prowadzi wzdłuż strugi Hryniawy.

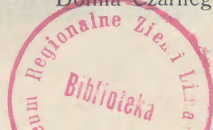
Na jednej z moich wycieczek spotkałem się z taką karawaną, co się wyprawiała do źródeł Burkutu na kilka tygodni, z całym zapasem żywności, sprzętów i pakunków, które tam z sobą przywieźć trzeba, chcąc jakokolwiek wygodnie i przyzwoicie spędzić razem kilka tygodni na tej górskiej puszczy. Zazwyczaj umawia się kilka rodzin z Pokucia, z Podola lub Bukowiny, celem uprzyjemnienia sobie pobytu w miejscu odludnem: a wówczas biorą z sobą lekarza, zakładają wspólną kuchnię i urządzają sobie letnie szałasze, w sposobie salonów, do zabawy wspólnej. O muzykę zawsze nie trudno, a nawet o najwyborniejszą, bo Cyganie wietrzą takich gości i przysyłają do Burkutu swoje wyborne kapele.

Spotkałem się z taką karawaną w miejscu, gdzie się minąć bez niebezpieczeństwa niepodobniestwem było. My mieliśmy kilkadziesiąt koni pod ludźmi i jukami, a trzy razy większą była karawana, z którąśmy się spotkali. Po zboczach dwóch wielkich gór były się już obie karawany spuszczały po wężykowatej drodze ku sobie, gdy jedną i drugą zatrzymać wypadało, bo wyminąć się nie było sposobu.

Nasza, jako mniejsza, musiała ustąpić drogi, w takim razie wszakże, nie było innego sposobu dla nas, jak jechać pro-



Dolina Czarnego Czeremoszu powyżej Burkutu.



dem do Burkutu: a lubo na ten raz nie miałem tego zamiaru, nie było innego sposobu wyjścia z tego położenia.

Rozpoczęły się tedy układy: ja przebrałem się na czoło mojej karawany i spuściłem się do zworu, a od kąpielowej karawany lekarza wysłano na parlamentarza. Z głębi zworu dopiero można było przejrzeć wężyk całej karawany, której początek dochodził już do zworu, a koniec nie przeszedł był jeszcze wierzchu góry: były to rodziny z imienia mi przynajmniej znane, a kilku młodszych panów znałem osobiście; panie jechały ze zawiązanymi oczyma, by nie widzieć przepaści, wystraszone i drżące! Każdego konia prowadził Hucul, a przy koniu, lub za koniem szedł ktoś z młodszych panów, który dodawał odwagi i bawił panie w tym mozolnym pochodzie. Stało tedy na tem: że zaproszono mnie na gościa do Burkutu — bo, gdybym z drogi ustąpić nie mógł, wypadło mnie zabrać z sobą! Wszakże i tu nie mała była trudność: bo każdego konia naszej karawany wypadło obrócić, a w wielu bardzo punktach tej ścieżki nie było miejsca na obrót konia. Tu podziwiałem rozum huculskich koni! skoro pomiarkowały, że cała drużyna powraca — kiedy kilka koni zwróciło się przodem z pomocą tylko ludzi nad przepaścią — poczęły się wszystkie obracać same i niektóre z nich przysiadły prawie na zadzie i okręcały się jednym rzutem, bez pomocy, w miejscu.

Gdy cała karawana zładziła się już do odwrotnej drogi — daliśmy kilku strzałami znak od wierzchu góry, a od czoła idącej za nami karawany padły także strzały: tak bowiem umówiłem się z lekarzem, bo na słowa trudno sobie było dać znak z tej odległości. Dobrze już z południa spuściliśmy się w końcu do Burkutu, a trzy godzin przeszło trwało, zanim się obie karawany ściągnęły w tym przepaściстым jarze i zanim służba umieściła się z pakunkami w tych biednych kilku chatach, które tam niby na przyjęcie gości czekają.

Jar Burkutu jest dziki, ale malowniczy. W jednym jego załomie bije owe sławne źródło. Na pięknej, małej łączce postawiono ozdobny szałas, z kory starannie zbudowany: był to wielki salon z ościennymi gabinetami — podłoga była wyłożona huculskimi dywanami — a szumny potok sztucznie naprowadzony na pionową ściankę, pomiędzy kępą drzew, dawał piękny widok! Przed samym już szałasem było kilka klombów pełnych kwitnących, wonnych kwiatów: bo były tylko głównie lewkonie, gwoździki i miesięczne róże, w obrzeżeniu kwitnącej rezedy. Były także drzewka mirtu i bukszpanu, tu i ówdzie po klombach (wkopane widocznie z wazonami) tak, że najpiękniejszy bukiet można było ułożyć już przy każdym klombie, czyli raczej owalnym koszyku, który w ozdobnej koronce oplatał brzeg każdego klombu! Nadto jeszcze, były pięknie prowadzone ścieżki od szałaszu, około wodospadu i nad wodospadem, ławeczki i siedzenia, zręcznie rozrzucone i z gustem wyrobione z dziwaczných konarów i korzeni drzew, albo z dobranych kamieni, w sposobie małych grót i pustyniek. Przed szałasem siedział, o kilkadziesiąt kroków na łączce, na berle orzeł, na długim łańcuszku upięty za nogę i podrywał się za zbliżeniem ludzi. Dalej nieco, w lewo od szałaszu, gdzie się już kosze z kwiatami kończyły, był z takiejże samej koronki ozdobnej, jak kwiatowe kosze, wpleciony mały cyrk, po którym cztery młodych sarneczek, przyswojonych już znacznie, w kółko obiegają...

Salon szałaszu miał zwierciadła i okna wprawione, ozdobny kominek, krzesła, stoły i kanapki były także w stylu pustyni, ale jak się zdało nie na miejscu robione. Co mnie wszakże najwięcej dziwiło, było tu małe pianino i fishar-

monika, z którą się także w tym salonie spotkałem. Po stołach leżały cacka, przyrządy do gry i zabaw — na pianinie leżały nuty — a symetrycznie stały lampy po stołach i wisiały od stropu... Słowem, jakaś czarodziejska ręka stworzyła tu mały eden w tej pustyni! Zapach kwiatów, które tak bogato kwitły, jak u nas nigdy w równinach nie kwitną, rozchodził się po całej dolince...

Przybywszy, na czele mojej karawany, zapewne więcej jak o dwie godzin wprzód, miałem czas obejść wszystko i opatrzyć przed wszystkimi. Tu dowiedziałem się od kilku służących i ogrodnika: że od pierwszej wiosny pra-



Pawilon w Burkucie wzniesiony w r. 1889 istniejący do dnia dzisiejszego.

cowano tu nad tak starannem wystawieniem szałaszu i ozdobieniem małej dolinki; od pierwszej wiosny zwożono tu sprzęty i kwiaty w wazonkach: ale w jaki sposób dostało się tu pianino? — bo lubo niewielkie, przeniósł je tu ktoś chyba z pomocą służby Twardowskiego! Obejrawszy źródła, szałas, ogródek i chaty, które się wkrótce miały zaroić ludźmi, domyślałem się, że jakieś piękne oczy miały patrzeć wkrótce na to wszystko — i że jakiś zuchwały kawaler stworzył cudem ten mały eden dla swojej bogdanki. Tak było w istocie.

Obejrawszy wszystko i powziąwszy od miejscowych ludzi języka, zrozumiałem, że mnie się, jako obcemu, na uboczu trzymać wypadnie i nie zajmować żadnego miejsca pod dachem, kiedy tyle było spodziewanych gości. Kazałem sobie tedy zbudować, na 200 kroków w górze, nad owym szałasem ozdobnym, dobry barak z choiny, w którym można było od biedy, nawet w słotę, przesiedzieć dni kilka z ludźmi. Złożyłem, w tyle tego baraku, cały mój pakunek, przed barakiem zagorzało wielkie ognisko — *et more consueto* zabito barana i wsypano do żaru ziemniaki... Każdy Hucuł ma z sobą topór, a że chodziło o to, abyśmy nie zawadzali nikomu — stanął i barak piorunem — i konie wysłano na paszę i część drużyny obsiadła już ognisko, gdy się czoło drugiej karawany do Burkutu dopiero spuszczało. Nie było już śladu naszej karawany — bośmy już sobie na stronie legli obozem: i był czas do przebrania i do chwili wycoczynku, nim do zbliżenia z nowo przybyłymi przy-

szło — a barak nasz wraz z ogniskiem i całym taborem, wyglądał wcale dobrze w górze i dodał coś do całego widoku! Dwóch kucharzy z służbą przyrządzało ucztę w kuchni. Przed szalaszem był wielki bardzo stół, nakryty i zastawiony całym kredensem, który był tutaj oddawna na miejscu. Pojedynczo spuszczały się konie do Burkutu... Każdą z pań zdejmowano z konia i rozwiązywano oczy, utrudzone nad wszelki wyraz, wspierały się na rękę swoich przewodników i nie pragnęły niczego, jak spoczynku. Wszakże, gdy się naprzód ściągnęła cała karawana pań, które jechały na przedzie — gdy ujrzały ozdobny szalasz, kwiaty i całą dolinkę uroczą — wróciły siły i powróciła cała towarzyska elastyczność! Panie, chciały tylko usiąść, byle gdzie — »jeść i pić«! krzyczeli panowie. Całe towarzystwo zgromadziło się w szalasio. Panie udały się do ościennych gabinetów, by poprawić strój i włosy. Panowie oblegli stół do koła — każdy krok był nową niespodzianką — i w końcu zasiedli wszyscy do wspólnej uczty, która była śniadaniem, obiadem i wieczszą zarazem. Nie trudno było o poznanie i zbliżenie się, a kilku młodszych panów wprosiło się na kwatere do mego baraku. Ja wtedy, co rozumiałem, że zawadzać będę, mogłem — jak się później pokazało — przyjąć u siebie kilka osób jeszcze na gospodę. Nie wiedzieć już, wiele przygotowanych ognisk zagorzało po górach i skałkach, kiedy noc zapadła... Był to widok istotnie piękny! Cała dolinka roiła się ludźmi wesołymi!... Pustynia ożyła gwarem wesołych krzyków i śpiewów, ogniskami oświeconą!... Już późno w nocy usłyszeliśmy, w niejakim oddaleniu, muzykę cygańskiej kapeli, która się z przybyciem swoim nieco spóźniła — a serenadą tą zakończył się wieczór...

Kilka dni upłynęło mi bardzo wesoło, a zawdzięczałem je tylko temu, że karawany nasze w drodze pominąć się nie mogły! Kąpiele w Burkucie są niepodobne do żadnych kąpiel w świecie — i chyba aż ócz tak pięknej bogdanki potrzeba na to, którejby miłość zamieniła tę pustynię w eden! — Czemyb jednakowoż nie mogła być ta pustynia, gdyby tu cywilizacja przyłożyła rządzoną swoją rękę?!«

Tak to więc bywało w Burkucie przed r. 1846.

Od tego czasu mamy o nim już zupełnie ściśle, bo urzędowe wiadomości, dostarczone nam łaskawie przez Lwowską Dyрекcję Lasów Państwowych. Dowiadujemy się z nich, że w r. 1848 sześć szlacheckich rodzin otrzymało zezwolenie na wybudowanie budynków na gruncie skarbowym obok źródła za rocznym czynszem po 2 guldenu austr. Każdy budynek składał się z jednego pokoju i kuchni. Dowóz środków żywności był wtenczas bardzo utrudniony, gdyż komunikacja odbywała się tylko wierzchem i jucznie.

Urządzenie studni było bardzo prymitywne. Za jedną flaszkę wody płacono 1 grosza, za jedną kąpiel 6 groszy, zaś za picie wody przy źródle nie pobierano żadnej opłaty.

W roku 1849 zniszczono pięć budynków, gdyż obawiano się, że mogą one dać schronienie powstańcom węgierskim, którzy po uśmierzeniu powstania musieli z Węgier uchodzić.

Miarą wziętości i sławy wody burkuckiej było w tym czasie m. i. i to, że woda ta była wymieniona w memorjale przedłożonym w r. 1856 rządowi

austrijackiemu przez obywateli podolskich w sprawie żeglugi parowej na Dniestrze jako jeden z artykułów eksportowych. (W. Pol „Północny Wschód Europy“ str. 28).

W roku 1858 zbadał na miejscu źródła burkuckie ówczesny dyrektor Okręgowej Straży Skarbowej, Schup i zaznaczył, że uruchomienie Zakładu zdrojowego będzie zależało od rozwoju dróg w powiecie. Pozatem zaprojektował on kolonizację tamtejszych stron robotnikami leśnymi (na gruntach skarbowych) oraz założenie gospodarstwa mlecznego i chowu drobiu celem zaprowiantowania kolonistów i letników.

Projektu Schupa nie zrealizowano. Pobudowano tylko drogę, łączącą Żabie z Russ-Poljaną na Węgrzech i postanowiono przebudować domek myśliwski w Burkucie przez dobudowanie 3 pokoi i kuchni. Powyższy domek

myśliwski ukończono w latach 1861 i 1862 kosztem 2.176 guldenów. Tytułem czynszu za używanie pokoi pobierano 30 guldenów za sezon (2 miesiące).

W roku 1862 rozpoczęto roboty koło ujęcia źródła i budowania basenu, robót tych jednak nie ukończono. Zakład kąpielowy wraz z wodociągami wybudowano dopiero w roku 1875. Skarb państwa przejął ten Zakład we własny zarząd w r. 1876. Od tego czasu datuje się rozwój Zakładu. W roku 1880 wybudowano leśniczówkę, a w r. 1884 ustawiono kotły do ogrzewania wody.

Pawilon zdrojowy wybudowano w roku 1889. Posiada on 8 pokoi i salę jadalną. Prawie równocześnie wprowadzono pensjonat, który prowadziła bądź żona miejscowego leśniczego, bądź dzierżawczyni na swój rachunek. W roku 1892 zbudowano lodownię, 1897 stajnię i kręgielnię. Gości przybywało do Zakładu na krótszy lub dłuższy pobyt do 30 osób rocznie i sprzedawano parę tysięcy flaszek burkutu na wywóz.

Koszta utrzymania „Zakładu“ z reguły znacznie przewyższały dochody,



Altana nad źródłem, nieistniejąca od czasu wojny.
Z przeszłości Burkutu.

to też Dyrekcja Lasów Państwowych uznała za rzecz dla siebie najwłaściwszą, dążyć do wydzierżawienia zakładu. Były to lata 1905 i 1906. Sprawą zajął się również i Oddział Czarnohorski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego (referował ją w nim piszący niniejsze słowa). Poruszyliśmy rzecz w prasie, wskazując na doskonałość wody, przepiękne położenie i wartość klimatyczną Burkutu, i podnosząc potrzebę instalowania tam zakładu zdrojowego na większą skalę. Skutek był ten, że Dyrekcja Lasów Państwowych za l. 5140/06 z 12/V 906 ogłosiła przetarg na dzierżawę Burkutu, kładąc jednak obowiązek na przyszłego dzierżawcę poczynienia własnym jego kosztem m. i. następujących inwestycji: 1) ująć fachowo w cementowy basen źródło; 2) zbudować i urządzić nowe łazienki na 10 wanien; 3) przebudować dotychczasowy dom na pawilon o 8 pokojach; 4) zbudować nowy, wielki pawilon na 25 pokoi; 5) zbudować budynek gospodarczy, obejmujący stajnie na 4 krowy, 10 koni, wozownię, chlew etc.; 6) nową piwnicę kamienną; 7) uregulować potok, zabezpieczyć jego brzegi suchym murem i położyć nad nim 4 mostki; 8) zbudować rzeźnię i własnym kosztem postarać się o konsens, a następnie dla wygody gości utrzymywać w sezonie stałe połączenie zakładu ze stacją kolejową w Worochcie parokonną podwodą oraz stałego listonosza do Żabiego. Aczkolwiek zrealizowanie tych warunków przyczyniłoby się niezawodnie do znacznego podniesienia poziomu zdrojowiska, to jednak zgóry można było przypuszczać, że wobec kosztowności wymienionych inwestycji mało znajdzie się reflektantów na wzięcie go w dzierżawę. By zyskać reflektantów, staraliśmy się wzbudzić zainteresowanie Burkutom tak zasobniejsze instytucje finansowe, jak i osoby prywatne. Dla tej myśli zyskaliśmy też współpracę p. Zygmunta Rosnera, ówczesnego redaktora Przeglądu Zdrojowego w Krakowie. Ze swej strony zdołał on zainteresować Burkutom jeden z większych lwowskich banków, z którego dyrektorzy przedsięwzięli latem 1906 oględziny Burkutu na miejscu. Zachwyceni jego położeniem i niezrównaną wartością źródła, chętnie gotowi byli przystać na warunki Dyrekcji Lasów, postawili jednak również i ze swej strony konieczny dla rentowności przedsięwzięcia „mały“ warunek, a mianowicie zabezpieczenia przez Skarb Państwa komunikacji z Worochtą w sposób taki, by automobile mogły przebywać tę przestrzeń z szybkością 50 km na godzinę. Oczywiście projekty rządowe, oblane tym tuszem zimnej wody, upadły i zakład został wydzierżawiony już bez pretensji do budowy nowych pawilonów na lat 20 dr. Aleksandrowi Zawadzkiemu z Kosowa.

Dr. Zawadzki mimo dobrowolnych inwestycji i pewnego podniesienia poziomu Zakładu nie doprowadził jednak do takiego zwiększenia się frekwencji gości, by prowadzenie Zakładu stało się rentowne. Powodem tego była odległość i zły stan dróg (59 km. z Worochty, 80 km. z Kosowa).

W każdym razie zakład w czasie jego dzierżawy najwięcej zbliżył się

w swoim rozwoju do stanu z przed roku 1846. Dotyczy to przede wszystkim lat od 1910—1914, kiedy poddzierżawiał zakład śp. Józef Lewicki. Przedewszystkiem postarano się o dokładną analizę wody, której dokonał w listopadzie r. 1910 dr. M. Seńkowski, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Analiza ta wykazała następujący skład chemiczny wody:

I. Skład chemiczny wody „Burkut“ wyrażony w jonach. (Ze względu na rozcieńczenie wody najbardziej odpowiadający rzeczywistemu stanowi w myśl obecnych teoryj chemicznych).

Jony elektrododatnie.	Jeden kilogram wody zawiera:
Sód (Na')*	0.1843 gr
Potas (K')	0.0205 „
Lit (Li')	ślady
Wapń (Ca'')	0.2672 „
Bar (Ba'')	0.0018 „
Stront (Sr'')	ślady
Magn (Mg'')	0.1712 „
Żelazo (Fe'')	0.0027 „
Glin (Al''')	0.0003 „
Mangan (Mn'')	0.0002 „
Jony elektroujemne.	
Chlor (Cl')	0.1385 „
Kwas siarkowy (SO'')	0.0055 „
Kwas fosforowy (PO''')	0.0012 „
Kwas krzemowy (SiO'')	0.0355 „
Kwas węglowy (CO'')	3.7355 „
Istot organicznych	ślady

* Przecinki u góry oznaczają wartościowość jonów.

II. Po odparowaniu kilograma wody i wysuszeniu w 140° C otrzymujemy wskutek dejonizacji stan następujący.

Ogólna ilość składników stałych bez bezwodnika węglowego otrzymana bezpośrednio przez odparowanie klgr wody, wysuszenie w 140° C i odważenie 1.8007 gr. Z tego wypada na:

Krzemionkę (SiO)	0.0218 gr
Węglan żelazawy (FeCO)	0.0055 „
Fosforan glinowy (AlPO)	0.0015 „
Węglan manganowy (MnCO)	0.00064 „
Węglan wapniowy (CaCO)	0.6675 „
Węglan magnowy (MgCO)	0.5929 „

Do przeniesienia 1.28984 gr

	Z przeniesienia	1.28984 gr
Siarkan barowy (BaSO)		0.0030 „
Siarkan potasowy (KSO)		0.0078 „
Węglan potasowy (KCO)		0.03006 „
Chlorek sodowy (NaCl)		0.2285 „
Węglan sodowy (NaCO)		0.2168 „
Suma składników stałych z oznaczenia		1.7760 gr
Woda krystalizacyjna nieuolotniona w 140° C i błąd analityczny		0.0247 „
	Razem	1.8007 gr
Bezwodnik węglowy związany w dwuwęglanach		0.7043 „
Bezwodnik węglowy istotnie wolny		1.3317 „
Ogólna ilość składników stałych i lotnych		3.8120 gr
Ciężar gatunkowy w 15° C		1.00218 „

Z analizy tej wynika, że woda burkucka jest silniejszą i lepszą od krynickiej lub szczawnickiej (posiada bowiem więcej żelaza i magnu, a mniej wapna) oraz, że najwięcej jest zbliżoną do frazensbadzkiej.

W czasie tym doczekał się też Burkut wydania prospektu o 16 stronach druku i kilku ilustracjach. Rozwojowi temu sprzyjał wyjątkowo pomyślny stan drogi z Worochty, którą w r. 1911 przebył piszący te słowa, odwożąc tam swą rodzinę parokonnym powozem bez żadnych przeszkód. Zdaje się, że, o ile weźmie się pod uwagę ten właśnie korzystny stan drogi, były to lata najlepszego rozkwitu Burkutu wogóle.

Kres temu położyła wojna, z której wyszedł Burkut z jednym tylko pawilonem piętrowym wzniesionym w r. 1889. Natomiast ów względnie dobry stan drogi do Worochty, aczkolwiek w czasie wojny z powodu bardzo ożywionej na tym odcinku działalności bojowej, czasowo jeszcze więcej się polepszył, pogorszył się wskutek powojennych powodzi tak znacznie, że przez szereg lat nie było z Burkudem wogóle wozowej komunikacji. Podjęto ją dopiero przed dwoma laty, lecz stan jej mimo to pozostaje nadal w stanie więcej, jak opłakanym.

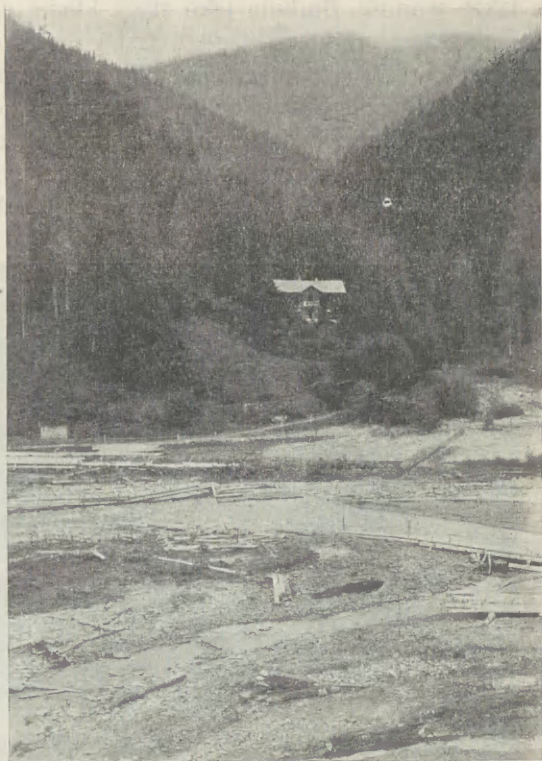
By obraz obecnego stanu Burkutu był pełnym, należy dodać, że w roku 1930 został wzniesiony po drugim (pr.) boku Czeremoszu okazały budynek leśnictwa Fundacji hr. Skarbka, a nad korytem Czeremoszu most wiodący do niego; następnie, że miejsce ozdobnej altany nakrywającej źródło, zajęło prowizoryczne liche szatro, zapożyczone z szalaśniczej architektury kocujących pasterzy, że wreszcie droga do źródła zarampowaną została barjerą zamykaną na klucz, by nikt wozem nie mógł podjechać do źródła bez złożenia opłaty wprowadzonej za nabieranie wody do flaszek. Pawilon, sterczący

wśród gruzów innych budynków, jak pomnik lepszych czasów, jest obecnie zżerany przez grzyb i nie nadaje się do dłuższego nad 2—3 noclegi zamieszkania. Próby podejmowane przez Ministerstwo Robót Publicznych, a zmierzające do przystrojenia go w schronisko turystyczne, spełżyły wobec tego na niczym, a pozostaje on w dyspozycji Straży Granicznej, która przed reorganizacją w roku 1928 miała w nim swą placówkę. Po przeniesieniu jej do Szybenego stoi on pustką i może służyć turystom za doraźne miejsce noclegu; klucz od niego jest w przechowaniu u miejscowego leśniczego państwowego.

Przybył wreszcie cmentarz wojenny poległych tu w roku 1917 pruskich żołnierzy.

Sprawa uruchomienia zdrojowiska nie przestała być jednak troską rządowych czynników. Zajął się nią przed laty kilkanaście Departament Służby Zdrowia w M. S. W. i za jego staraniem znalazła się nawet w projekcie budżetu państwowego pewna kwota na ten cel; z przyczyn oszczędnościowych śnać nie doszło do jej zrealizowania. Zajmuje się tem zagadnieniem również Nadleśnictwo w Jaworniku, którego każdy z nowo mianowanych kierowników poczytuje sobie za obowiązek ruszenia tej sprawy z miejsca, przedkładając wnioski Dyrekcji Lasów we Lwowie.

Ciekawym jest projekt jednego z nich „przeniesienia“ zdrojowiska do Jawornika — Ujścia Szybenego, 6 km w dół Czeremoszu, dokąd woda miałaby być doprowadzoną rurociągiem. Motywuje się taki projekt tem, że w Burkucie nie mogłoby się należycie rozbudować zdrojowisko ze względu na brak miejsca, spowodowany wąskością tak doliny Czeremoszu jak i uchodzącego tam do niego potoku burkuckiego. Projekt taki przekreśla odrazu tradycję,



Ogólny widok Burkutu w obecnym stanie.

a także wartość Burkutu jako stacji klimatycznej, zasadzającej swą wartość na zacisznym, ukrytym w głębi lasów świerkowych położeniu, krajobrazowo też bez porównania piękniejszym, niż znacznie rozszerzone ujściami Szybego i Datnickiego dno doliny Czeremoszu w Jaworniku, nie wolne też od częstych wichur wpadających dolinami tych rzek i krzyżujących się właśnie w tym miejscu. Uważam, wzorując się na najpiękniejszych uzdrowiskach alpejskich, że właśnie strome ściany, czy to doliny samego Czeremoszu, czy



Burkut. Obecna ostoja źródła.

potoku burkuckiego po zabudowaniu ich w sposób nieszcpecący krajobrazu willami i pensjonatami mogłyby dać podstawę pod stworzenie istotnie najpiękniejszego w Polsce zdrojowiska w stylu np. Badgasteinu, pobudowanego na pionowych ścianach poglacialnego stopnia (w dodatku po obu stronach przewalającego się przez nie wodospadu Achy, mierzącego w 2 stopniach 150 m wysokości, czego oczywiście brak Burkutowi). Zastosowaną też tam została specyficzna dla miejsca architektura, zasadzająca się na tem, że fasady tamtejszych budowli, mając od strony skalnych ścian zaledwie jedno lub 2 piętra, mają ich od strony przeciwnej, zawieszę stromo nad dnem doliny, po 5—8.

Słyszałem również zdanie o za małej na większe zdrojowisko wydajności (4 litry na minutę) burkuckiego źródła, i że zbudowanie specjalnego szybu mogłoby przypuszczalnie ją powiększyć. Być może, ale niewiadomo; zdaje mi się, że mogłoby zwiększyć albo nie. Jabym liczył się prędzej z tem ostatniem; nie znaczy to jednak, bym nie miał wiary w b. silny rozwój Burkutu niechby i przy obecnej wydajności źródła. Uważam, że najkapitałniejszą zaletą Burkutu jest kombinacja powietrza (oaza wśród puszczy świerkowej

na wysokości 900 m) z możliwością używania wody zdrojowej przede wszystkim do picia; na drugim miejscu dopiero postawiłbym kwestję używania jej do kąpieli i myślę, że i obecny zapas wody, byle ujęty w należycie urządzonego zbiornik umożliwiły stałe używanie kąpieli w wannach (60—70 kąpieli dziennie). Gdyby zaś wywiercenie szybu nie dało spodziewanego wy-

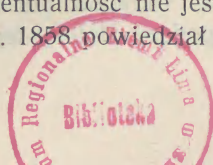


Dolina Czarnego Czeremoszu w Burkucie. W głębi leśniczówka Fundacji Skarbkowskiej.

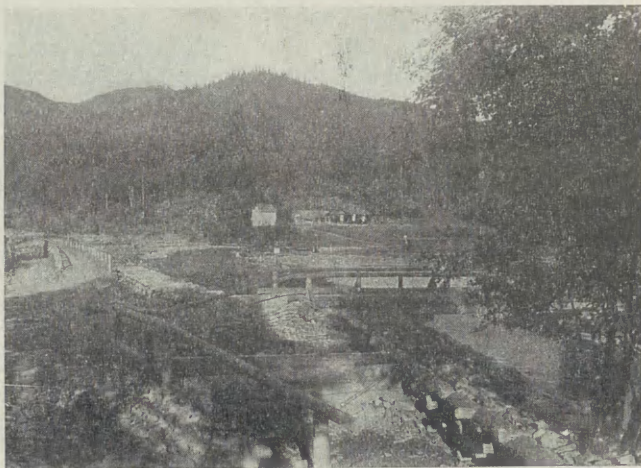
niku to i w tym wypadku pozostawałaby jeszcze ewentualność doprowadzenia rurociągiem wody ze źródeł takiego samego burkutu, położonych wyżej w głębi doliny Czeremoszu w Czywczynie, a to u ujścia Albinu i w Stefulcu.

Tak, jak obecnie rzecz się przedstawia, rząd we własnym zakresie działania zamierza w przyszłości eksploatować zdrojowisko. Sprawa jest przedmiotem urzędowania Departamentu Służby Zdrowia w M. S. W. i ma swoje hasło „odbudowa Państwowego Zakładu zdrojowego w Burkucie“. Być może, że narazie, kiedy idzie o budowę istotnie od fundamentu, byłby to największy sposób ruszenia sprawy z miejsca. Później jednak, kiedy zwłaszcza i kwestja dostępu i komunikacji będzie pomyślnie rozwiązana, można będzie liczyć na to, że zainteresuje się Burkutom i kapitał prywatny, cobym uważał za najwięcej pożądane i racjonalne.

Ale ani jedna ani druga ewentualność nie jest jeszcze aktualną. Burkut dalej musi czekać, jak to już w r. 1858, powiedział ów inspektor Straży Skar-



bowej, Schup, na komunikację ze światem, i tu jedynie tkwi istotna możność rozwiązania sprawy. W latach 1910—1914, t. j. w czasie swego względnie najlepszego funkcjonowania, miał Burkut jakie takie połączenie z koleją przez Żabie—Ilcie i Worochtę. Odcinek Żabie—Ilcia—Worochta, co do którego mówiło się w ostatnim czasie nawet już o dacie otwarcia na nim ruchu samochodowego, można mieć nadzieję, że po przejściu „kryzysu“ istotnie doczeka się gruntownej odbudowy czy raczej przebudowy.



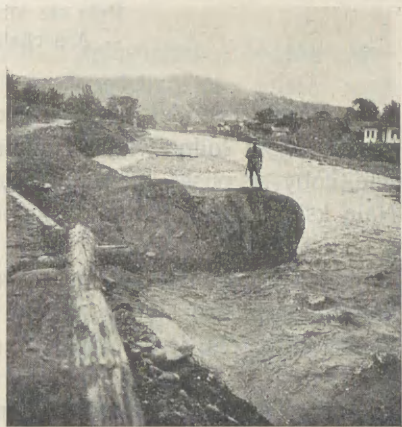
Jawornik; ujście Szybenego.

Znacznie gorzej przedstawia się jednak sprawa na drugim, o wiele trudniejszym do opanowania, odcinku t. j. od Ilci do Burkutu. Ponieważ niema tu na tyle silnie ekonomicznego zainteresowania stron, by pokryć olbrzymi koszt budowy na nim szosy, sprawa przedstawia się narazie w dalszym ciągu beznadziejnie; dlatego też tak rychło nie może być mowy o dogodnym dojeździe do Burkutu od stacji kolejowej w Worochcie.

Ośloniętą zdawałoby się, nieprzenikliwymi chmurami sprawę udostępnienia Burkutu, przerywać poczyna jednak na szczęście jaśniejszy obłok nadziei, ale od innej strony, od strony... Kołomyji i Kosowa, skąd wiódł kiedyś ów staropolski szlak burkucki przez Uściryki—Hryniawę.

Asumpt daje tu sprawa budowy owej, przed kilku laty silnie w prasie poruszanej, tranzytowej szosy rumuńskiej „Hryniawa—Kopilacz“. Jest to szosa, mająca za zadanie możliwie najkrótsze połączenie północnej Bukowiny z Maramuroszą, co uzyskać można jedynie przez poprowadzenie jej przez polskie terytorjum. Na teren polski wkraczać ma ona w Jabłonicy; skąd przez Hryniawę—ujście Probijny podąży doliną tej ostatniej na przełęcz Wotonarke,

z niej zworem potoku Datnickiego w dolinę Czarnego Czeremoszu do Ujścia Szybenego, skąd przeczuci się przez główny grzbiet Karpat do maramuroskiej Russpoljany. Krótko mówiąc, identyfikuje się ona dokładnie z owym starym szlakiem Jabłonica—Russpoljana, ulepszonym i odnowionym w czasie wojny światowej pod nazwą drogi Mackensena. Oczywiście sam odcinek Jabłonica—Kopilarz nie rozwiązałby sprawy w całości. Musianoby bowiem ze strony polskiej doprowadzić do Jabłownicy szosę dojazdową łączącą ją z gościńcem Kosów—Żabie przez Uściryki i Jasieniów Górny oraz musianoby w ten sam sposób połączyć Burkut z Ujściem Szybenego. Co do szosy dojazdowej do Jabłownicy, to na przestrzeni Jasieniów Górny—Uściryki—Fereskula możnaby ograniczyć się na lepszym konserwowaniu dotychczasowej drogi, przez omurowanie na niektórych odcinkach brzegów Czeremoszu, natomiast na odcinku Fereskula—Jabłonica gdzie ma się do czynienia z kilkoma większymi skalnymi „obłazami“, pod którymi droga jest stale narażoną na znaczniejsze uszkodzenia, musianoby pomyśleć o pewniejszym jej zabezpieczeniu (może nawet przez przebicie skał rodzajem otwartych tuneli, jak na Semeringu lub kolei Gotharda w Szwajcarii, co niezawodnie przyczyniłoby się także w wysokim stopniu do jej upiększenia).



Biały Czeremosz w Jabłownicy.

Podobnie przedstawia się sprawa ulepszenia drogi między ujściem Szybenego a Burkutom (6 km) w stopniu przystosowanym do normalnego ruchu samochodowego. Ponieważ droga wiedzie tu również w kilku miejscach bezpośrednio nad korytem Czarnego Czeremoszu pod wystającymi wykuszami skalnymi, musianoby i tu prawdopodobnie uciec się do przebicia ich otwartymi tunelami.

Sprawa ta jest na dalszym planie; bliższą realizacji jest budowa samej szosy tranzytowej, a wnosić to można z tego, że w ubiegłym roku (1931) trasa jej istotnie została już wyznaczoną w terenie. Fakt poniesienia na to znacniejszego wydatku jest zapewne dostatecznym dowodem, że realizacja jej budowy ma niebawem nastąpić. Oczekuje też tego niecierpliwie nietylko ludność miejscowa, wygłodzona bezrobociem, wynikiem z zaniechania normalnej eksploatacji tamtejszych lasów, ale także sprawa odbudowy Burkutu.

H. Gąsiorowski.

Ło nawracaniu goroli zatraconyk.

(Ze zbieru III. staryk pogodek gorolskik łod Zywca p. t. „Huc mi ta, huc!“).

Kiedyk jo se kozy poseł z nieboscyckiy m stryckiy m,
Co jo sie mu naprzykładoł, naprzytykoł do zadku patyckiy m.

(Pietrzykowice).

Kiejek poseł ku spowiedzi,
Ksiondz w zokrystji siedzi;
Pyto sie mnie: — Skondzeš Janie?
— A s chałupy mošćipanie.

(Sopotnia Mała).

Naski ksiondz probosc juz sie bardzo postarzoł, ze i s ledwošćiom uradzi msom łodprawiajo. Godali mu gazdowie, wójt ta i rostomajtni panowie, coby se poseł kany spocoł, bo se juz godnie na łodpocniyni zasłużył. Nale ksiondz sie upar i nie kcioł ze swoi parafije nika łodyńš.

— Kiejek s wami tyła roków siedzioł, zek i swojej famielij zaboczył, to ta juz do końca s wami łostane i wy mie chłowaj do ziymi bydziecie, nie ta siostra, co sie w miešćie za heretyka wydała. Do kloštoru nie póde, bo kciołbyk tes jesce łoć kapke na nase groniki posatrzej¹⁾. Przecieš mie miertwie²⁾ nie przegnocie.

Jakosik sie smiłowali nad niym, ze mu ta przisłali łod biskupa jakiegosik ksiynzyka młodego ku pomocy.

Nastoł taki ksiynzyk z miasta.

Młody był i taki piykniuški, nicym jako pannicka se dworu, cyrwienniuški na gymbie, kieby te janiołeckie na šwiyntyk łobrozkak. Zaros sie zwidzioł wsytkim, bo i nabozny był, a kiej zacón kozaj w košćieli s jambony, to coły noród sie ukrzicoł; tak piyknie godoł.

Przisła roz do nasej wsi Franinka Łorsulino, gajdoska³⁾ Holboja baba i ta roz akuratnie była u nos w košćieli, kiej tyn młody ksiynzyk mioł kozanie. Wsytcy zowodzom i lomyncóm, bo to ludzie przy starym ksiyndzu juz niezwycajni byli słyčaj takigo piykneho godanio. Jenna jyno Holbojculo stojo se przed somym wielgim łontorzym i nic; ani nie ziornie na ksiyndza, ani nic.

Łodkazowoł ji potym Kwicoł, locego łona jenno na telo norodu nie šlochała, a Franinka mu łodpiedziała:

— Jo mom u wos becej w košćieli? Przeciek jo nie s wasej parafije, jyno s Pewli!

Zwiedzioł sie ło tym nas młody ksiynzyk i sie mu bardzo markotno zrobiło, ze to tyn gorolski noród taki kwardy jes. Zwiedzioł sie tes i wynycyl jesce, ze hań po groniak i holak zyjom se bacowie i jukace, ktorzi bez

coły rok ani razu nie ślęzom w doline do kościoła, bo łoś ta zimom łowiec nie pasom i łoddajom ik gazdom we wsi, to przeci zimujom w kucak kajsik precke⁴⁾ łode wsi, ze jym zadoleko droga ku kościeli.

Bo to tyn ksiondz kciołby, zeby kozdyn Pana Boga kwolił jako i łon, coby ludzie vse do kościoła chłodzili i vse jego nauk przed niesporami słuchali, coby sie s durkowanego modlili i furt nabozne cytoki ślabizowali. Posyłał tes chłopoka łorganistowego na hole do tyk postyrzy, coby łoś roz do roku do kościoła przišli. Nale nie pomogło. Ponoś sie jesce bacowie wyśmioli, ze ślęzom dołu⁵⁾ i do kościoła prziędom, kiej ksiondz za nik bydzie łowce posoł i zyntyce warził.

Umyśłał se wtej łon ksiynzyk, ze kiej to Ponjezusicek i świynte Apostoły chodzali miyndzy pogany nawracaj ik na krześcijańskom wiare, to ta i jymu nie pociynzy tyk goroli zatraconyk nawrócij.

Wybroł se roz na gronie, a poseł se som, jyno sie we wsi ło droge opytoł. Niós ze sobom różańce i rostomajtne cytoki nabozne, coby ik miyndzy goroli połodzizylaj. Nie letko sie mu ta sło, jako ze sie kajsik s dolin wywodził.

Seł se juz holom i zdaleka dożroł postyrzy s łowcami. Jidzie ku niym; jidzie i różaniec se łodmowio. Łobocyli go łowcorze i wroz w nim ksiyndza poznali. Polecioł któryś do bacy i wrescy, co jakisik ksiondz wyseł na hole. Wyblyscył baca ślypia i nijak nie kcioł postyrzowi uwierzij, ze to ksiondz po holi śpacyruje, nale go chnet som łobocył, kiej ksiynzyk zacon smyrzaj prosto ku safasu. A był to tynsom baca, co to kozoł ksiyndzu przięś łowce paś. Przelonk sie, ze jym ksiondz prziseł pokute jakom naznacyj za tom ik śmiałość. Zawołał na jukaców:

— Hej, chłopcy, chłowojcie sie, kany kto moze, ta przeci u nos na holi nie zanocuje!

Wsytyc tes zaros pozuciekali ksiyndzu do lasa. Łowce same s psami łośtały na holi i tes sie ku lasu zakryncaly. Łobocył to ksiynzyk, biezy za niymi i woło, nale sie mu pochłowali. Łostoł som na holi i nijak sie ni mog dorozumiej, bez coz sie go tak wsytyc wylynkli. Postoł kwile, nale sie ni mog dockaj, pokiyl wrócom s lasa, a jymu somymu sie nie kcioło smykaj⁶⁾ za niymi po gojce, to se wnetki poseł dalij. Zaseł na drugom hole i hań tes przed niym postyrze uciekli.

Zalankorził sie łokrutecznie i prziseł nazod ku wsi. Łopiedzioł zaros wsytko starymu ksiyndzu, a tyn sie jyno łośmioł:

— Ejs, widno ześ niepilec!⁷⁾ — pado. — Kaześ ty kcioł s gorolami godaj i po jakiyumu, kiej łoni tyła roków ksiyndza nie widzieli i tyła grzyków majom na swojym sumiyniu, ze sie bojajom pokuty i wedle tego jyno uciekajom. Kces ś niymi godaj na holi, to sie musis po gorolsku łoblyc i po gorolsku do nik przegodaj, bo to taki noród jes, co jynsej mowy nie sno.

Tako tes i zrobił nas młody ksiynzyk. Bez coły rok chłodził łod chołpy do chołpy, łodwydzdoł gazdów i wsiackie baby, coby sie jak nojpryndzy naucyj po gorolsku, potym kozoł se usyj wałaski portki i gunie, na jarmaku zasi kupił se kiyrpce, kapelusek, brzuślok gazdowski i piyknom siykiyrecke. Zabroł do torby skórzannej wsytko, co kcioł na holi łozdawaj i poseł.

Dziwowoł sie baca coniemiaara, co to ku niymu prziseł jakisik gorolicek, ktoryn se w takiym piyknym łoblycyniu we wsedni dziyń po górak chadzo. Przijon ko piyknie. Doł mu puciyry⁹⁾ do sjezdynio i zyntyce do picio. Nale ta tyn gorolicek niewiela mog sjeś, jyno jym zaros zacon godaj ło dusy, ło zbowiyniu, ło przikozaniak boskik. Łozdoł wsytkim łowcorzom śkaplyrze, łobrozki świynte, rozańce, coby se ik przy pasyyniu ścibali⁹⁾ i Pana Boga krześcijańskim sposobem kwolili. Baca umioł kapke dukaj na ksionsce, to mu doł jennom do modlynio i furt godo i godo, coby jyno tyk goroli nawrócij. Łoni go ta słyhali i bardzok go uwozali, ze taki młody, a taki mondry jes.

Naucoł ik tak piyknie bez cołe półdnia i myśłoł se juz, ze ik nawrócił. Pyto sie bacy:

— A zbocys se ty jesce co s nauki kościylnej?

— Na, dy se ta casym wolaśco spomne.

— A wiys ty przinojmij, kielo jes Łosób Boskik?

— Na, dy wiy — pado baca.

— A kieloz lk jes?

— Na, dy dwie.

— Jacy dwie? — pyto sie ksiynzyk.

— Ba, jakoz?

— Na, ktorez to som?

— Na, dy Syn Boży i Duk Świynty.

— A, ło Bogu Łojcu toś se juz zabocył?

— Jako?

— Ło Bogu Łojcu cie nie ucyli?

— Na, by zyje jesce Tyn Starusek? Przecie juz mi jidzie łosiyndziejont dziewiyńc roków, a kiejek jesce za chłopoka na nauke do kościoła w Jeleśni chłodził, to Łon juz mioł siwom brode... Przecie juz musioł pomreć...

Juz jym ta tyn ksiynzyk nic nie godoł wyncył, jyno uciyk w doline, bo ktozby to takik goroli zatraconyk zdołił nawrócij.

Jan Aleksander Zaremba.

OBJAŚNIENIA:

⁹⁾ Bezokoliczniki kończą się w gwarze żywieckiej na j.

¹⁾ Satrzej, smatrzej — patrzeć, gapić się; dziś przeważnie tylko pod Skrzyszczem używane, dawniej znane również w Żywcu; z rosyjskiego smotrit'. Wyrażenie to przynieśli dezertery z armji rosyjskiej w czasie wojen napoleońskich.

³⁾ Miertwie — na siłę, gwałtem, nagle.

³⁾ Gajdosek, gajdusek — dawna nazwa dudziarza, grającego na gajdach czyli dudach.

⁴⁾ Precke — daleko.

⁵⁾ Dołu — na dół; hore — w górę, ze słowackiego.

⁶⁾ Smykaj — uganiać, stąd smyk — łobuz.

⁷⁾ Niepili — obcy, nietutejszy; niepilec — przybysz; w samym Żywcu słowo nieznanie, gdzie na to miejsce używają mieszczanie pogardliwego wyrażenia przistac albo prziwstac t. j. taki, co sam „przystał“, o przybłędach. (Por. staropolskie narzeczowe pili — krewny, blizki, może stąd Pilsko(?).

⁸⁾ Puciyra — świeżo wyciśnięty ser; pochodzi od pucyj — puczyć, wytłaczać, gnieść.

⁹⁾ Ścibaj — ścibać, skubać, nizać, o różańcu: różaniec ścibaj.

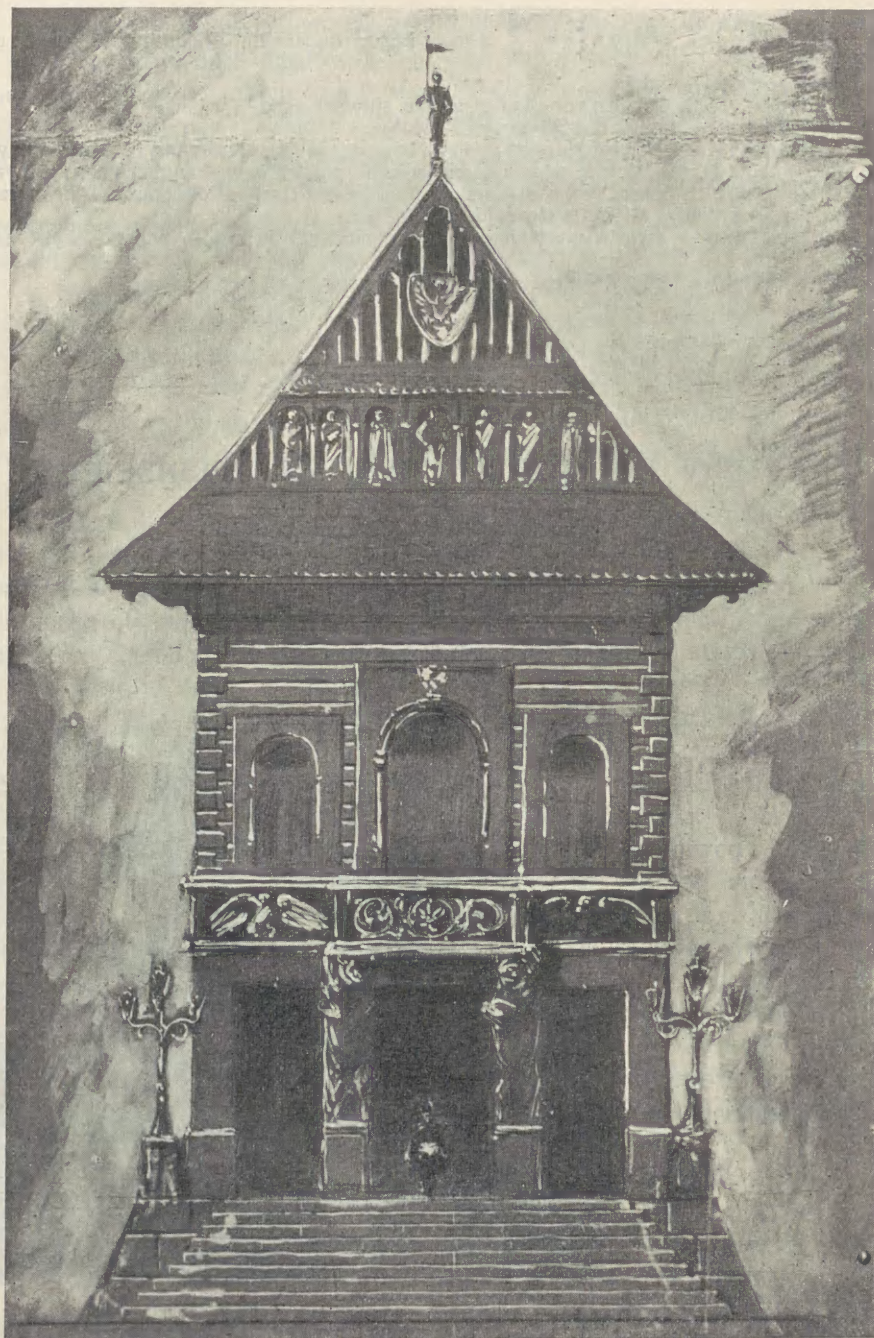
Materiały do sprawy stylu zakopiańskiego.

Murowanice w stylu zakopiańskim.

W poprzednim roczniku „Wierchów“ ogłosiliśmy artykuł w sprawie stylu zakopiańskiego, oraz podaliśmy wyniki ankiety w tej sprawie rozpisanej. Ankieta dotyczyła pytań: czy, w jakiej formie, w jakim zakresie, w jakich warunkach i jakimi sposobami styl zakopiański — w postaci nadanej mu przez St. Witkiewicza — może, względnie powinien być utrzymany. W odpowiedziach na te pytania na czoło wysunęła się kwestja, czy styl zakopiański da się przenieść ze swego pierwotnego, drewnianego materiału w materiał inny, w cegłę, w beton i w kamień, a w związku z tem pytanie drugie, jakim przy tem przeniesieniu musiałyby uleść przemianom. Kwestja ta ma



Ryc. 1. — Muzeum Tatrzańskie im. dr. Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem. Projektował St. Witkiewicz.



Ryc. 2. — Projekt frontonu ratusza w Zakopanem. Autor: Stanisław Witkiewicz.

dla stylu zakopiańskiego szczególną wagę. Nie dlatego, ażeby chodziło o powszechną propagandę tej formy budownictwa w architekturze murowanej, ale dlatego, że stylowy charakter Podhala, zawarunkowany jego budownictwem, zostaje zagrożony przez coraz to częściej i coraz powszechniej ujawniającą się potrzebę budowania w cegle, betonie i kamieniu. W tych warunkach nasuwa się troska o przystosowanie tego sposobu budowania do form już istniejących, o scharmonizowanie go z tem, co przekazała tradycja w obyczajowej formie stylowej.

I na tem to polu, na polu przeniesienia zakopiańszczyzny w mur, najczęściej spotykamy kontrowersyj. Jedni twierdzą, że przy tem przeniesieniu wszystkie zasadnicze cechy stylu zakopiańskiego muszą uleść zatracie, inni sądzą, że te cechy muszą się tylko zmodyfikować, niepowodując zatarcia rysów zasadniczych, ogólnej stylowej fizjonomji. Powiadają też, że wszystko zależy od geniuszu architektki.

Chcąc sobie zdać sprawę z rzeczywistego stanu rzeczy, należy niewątpliwie przedewszystkiem rozpatrzyć to, co już na tem polu zrobiono. W tej też myśli zamierzamy poczynania takie w piśmie naszym rejestrować, podając materiał ilustracyjny, na razie bez uwag. I to więc co dziś podajemy, jest tylko materiałem surowym, któremu w żadnym razie nie przypisujemy



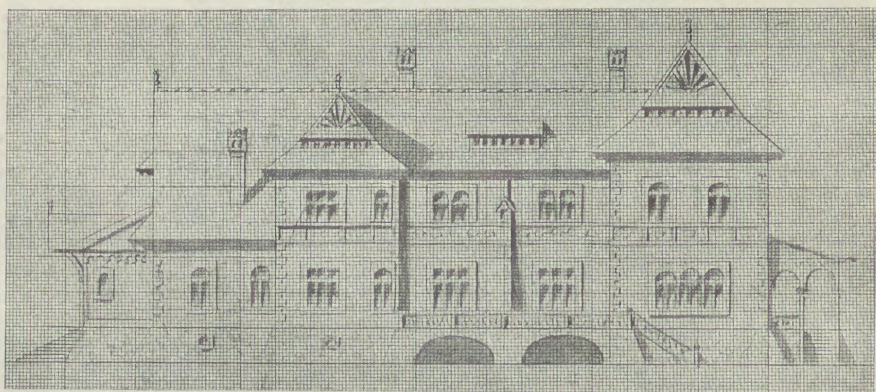
Ryc. 3. — Szczegół z poprzedniej ilustracji.

znaczenia wzorów. Przeciwnie, sądzimy, że są to wszystko próby, z których terażniejszość wyciągnie naukę, a przyszłość wyda może dojrzałe owoce.

Pośród podanego tu materiału najciekawszymi chyba będą próby, jakich w architekturze murowanej dokonał sam Witkiewicz, a to tembardziej, że



Ryc. 4. — Projekt dworu wykonany przez Stan. Witkiewicza w r. 1903. Lico główne.

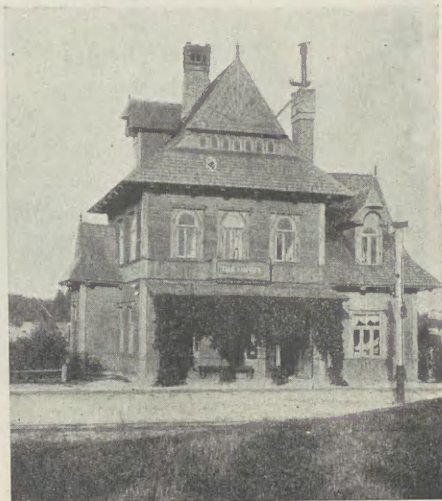


Ryc. 5. — Tożsamo. Lico od ogrodu.

materiał ten nigdzie dotąd publikowanym nie był. Byłoby jednak błędem, próbom tym przypisywać zbyt wysokie znaczenie. Witkiewicz sam powtarzał wielokrotnie, że na tem polu nie czuje się pewnym i że dzieło to pozostawia architektom. Jeżeli zatem może być mowa o testamencie witkiewiczowskim w dziedzinie stosowania zakopiańszczyzny w murze, to testamentem tym nie są te jego własne prace, ale tylko wiara, że styl zakopiański da się prze-

nieść w materiał murowy i że jest to tylko — obok znajomości odnośnej techniki — sprawą talentu.

Ryc. 1 przedstawia znane wszystkim Muzeum tatrzańskie w Zakopanem. Tutaj były do rozwiązania dwa problemy naraz: problem przeniesienia zakopiańszczyzny w mur, i problem zastosowania jej do gmachu o charakterze monumentalnym. Trzeba zaznaczyć, że Muzeum wzniesione zostało po śmierci Witkiewicza, a przy wykonaniu względu częścią techniczne, częścią użytkowe zmusiły do pewnych modyfikacji pierwotnego projektu. — Podobne paranie się z podwójnym problemem: monumentalności i materiału — przedstawia pomysł środkowej części frontu ratusza, który kiedyś miałby stanąć w Zakopanem (ryc. 2 i 3). Oryginał, wykonany w wielkim formacie, znajduje się w zbiorach Muzeum tatrzańskiego. — Pozostałe projekta murownic witkiewiczowskich należą do typu willowego. Ryc. 4 i 5 przedstawiają projekt dworu — niewiadomo dziś dla kogo zrobiony; ze szkicu w r. 1903 przerysował go pod okiem autora arch. Jan Witkiewicz Koszczyk, podówczas student architektury w Politechnice monachijskiej. — Ryc. 6 przedstawia dworzec kolejowy w Syługudyszkach, leżących dziś na Litwie kowieńskiej. Inicjatywę dało oczywiście tamtejsze oko-



Ryc. 6. — Dworzec kolejowy w Syługudyszkach. (Litwa kowieńska). Projektował Stan. Witkiewicz.

liczne obywatelstwo, a dla wykonania części drewnianych jeździli na miejsce budarze zakopiańscy. Dla historii zakopiańskiego stylu jest to obiekt bardzo interesujący. Wiemy bowiem z opowiadań, że inicjatorom chodziło przy zastosowaniu tego stylu o nadanie budynkowi charakteru polskiego; styl zakopiański w wyobrażeniu Witkiewicza, które znachodziło liczne echa, miał być „stylem polskim“, to znaczy ogólnopolskim, zachowanym jak motyl w bursztynie na zapadłem Podhalu. Wybudowanie dworca w tym stylu było tedy manifestacją polskości, manifestacją podstępnie zrobioną, bo dla Moskali niezrozumiałą. Zjeżdżano się też zdaleka, aby z rozrzewnieniem ten „polski styl“ oglądać, w tej manifestacji brać udział...

Najciekawszym jednak z pośród tych projektów witkiewiczowskich jest dwór w Łańcuchowie w Lubelskiem, majątności p. Steckiego. Oprócz fotografii (ryc. 7—10) zawdzięczamy uprzejmości właściciela niektóre objaśnienia,

DWÓR W ŁAŃCUCHOWIE.
Proj. St. Witkiewicz.



Ryc. 7. — Lico główne od lewego węgła.



Ryc. 8. — Lewe skrzydło.

DWÓR W ŁAŃCUCHOWIE.

Proj. St. Witkiewicz.

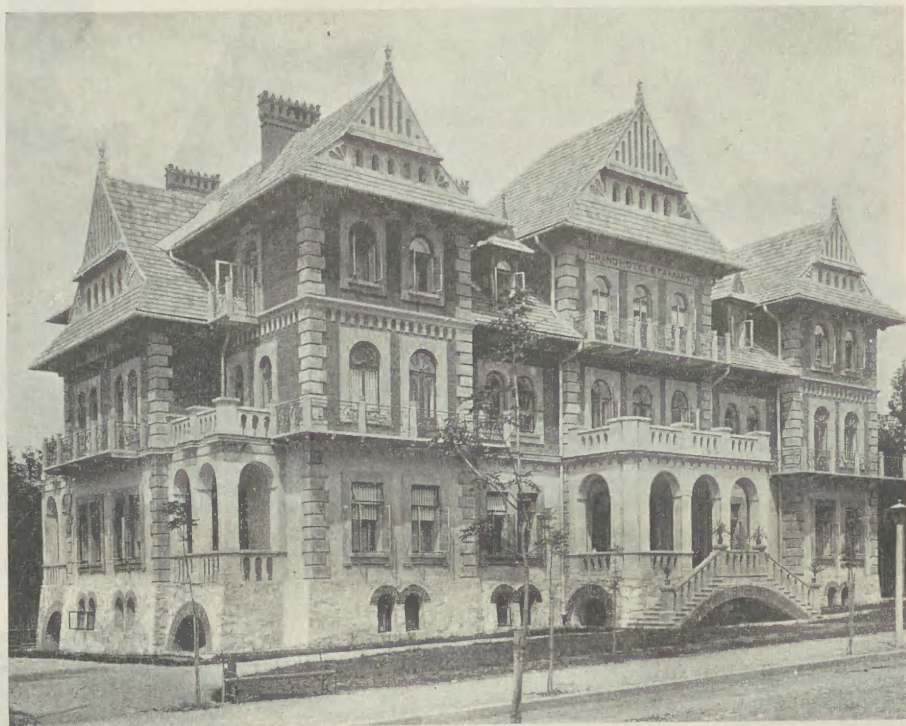


Ryc. 9. — Widok od prawego węgła.



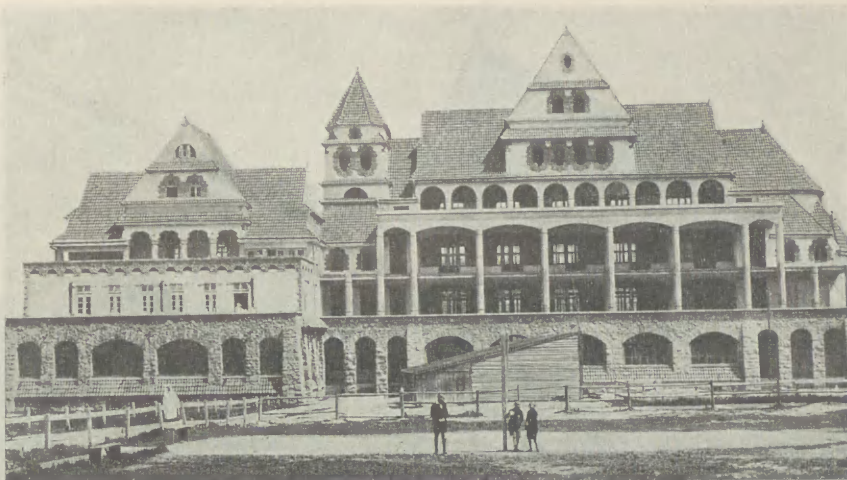
Ryc. 10. Widok z tyłu.

z których tu korzystamy; niestety nie udało nam się dostać zdjęć zimowych, które pozwoliłyby lepiej widzieć szczegóły architektoniczne, na naszych zdjęciach zasłonięte winogradem. Projekt, przechowany w Łańcuchowie nosi datę



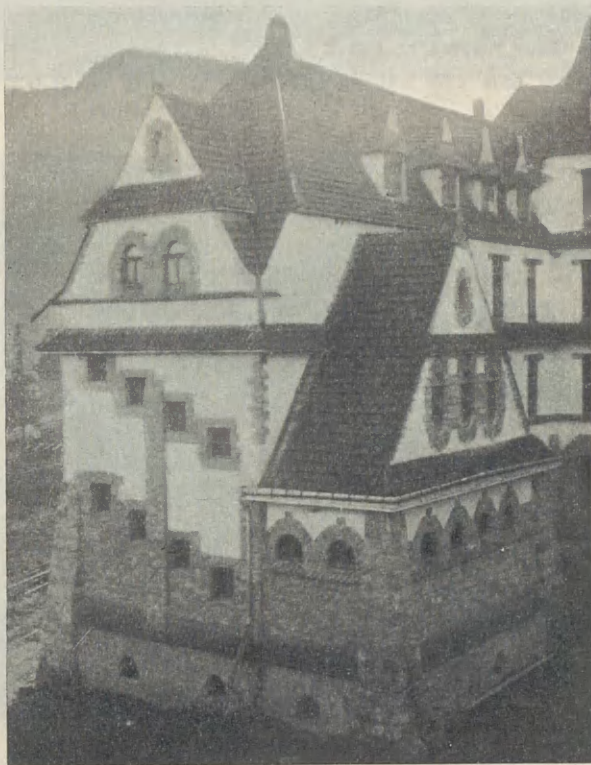
Ryc. 11. — Hotel Stary w Zakopanem, autor: Eug. Wesołowski; r. 1902/4.

1901/2, budowa miała miejsce w r. 1903—1904. Ściany wyprowadzone są z cegły czerwonej, licówki, — rurkowania z takiej samej cegły lecz specjalnej fasonowej. Białe obramienia okien i drzwi, tudzież narożniki, wykonane z białego tynku, podobnie białe ozdoby kominów i szczytów (słońca), jak i fryzki okienek. Fryzy pod oknami z gipsu, ornamenta na nich naśladowują cięcia w drzewie, są jednak wypukłe. Obramienie drzwi wejściowych, z białego tynku, naśladuje kształtem futryny drzwi góralskich z ich techniką i wcięciami; kołkowanie żelazne, czarne. Poręcze balkonu drewniane, z wyjątkiem balkonu nad tarasem wejściowym, który ma poręcz murowaną. Notatka wspomina, że na barwnym rysunku Witkiewicza te poręcze przedstawiają się inaczej, mianowicie na głównym balkonie poręcz wyprowadzona jest z cegły czerwonej, filarki zaś są białe; wszystkie inne poręcze są żelazne, kute w wy-



Ryc. 12.

Schronisko dziecięce Uniwersytetu Jagiellońskiego.
 Autor arch. Jan Witkiewicz
 Koszczyc (r. 1922 i n.).
 Ryc. 12: widok frontowy.
 Ryc. 13: fragment od pół-
 nocy.



Ryc. 13.



Ryc. 14.

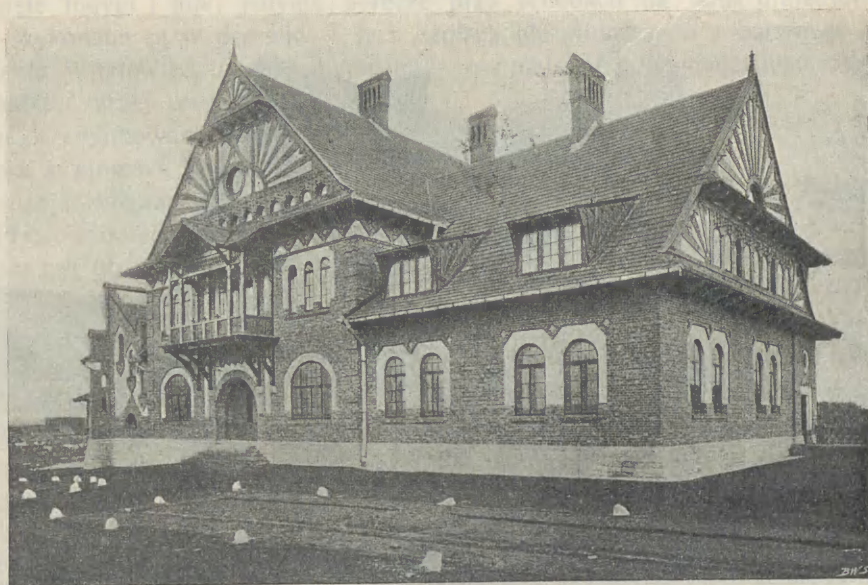


Ryc. 15.

Ochronka imienia Adama Żeromskiego w Nałęczowie, wykonana w r. 1906. (Materiał: kamień wapienny, naczółki i obramienia okien z cegły palonej, pokrycie: dachówka palona). Autor: arch. Jan Witkiewicz Koszczyz.



Ryc. 16. — „Dom żołnierza“ w Białej. (Proj. arch. Leopold Landau, wyk. arch. Jüttner i Bolek z Bielska).



Ryc. 17. — Gospoda przy kopalni Niemce (Zagłębie Dąbrowskie). Autorowie: arch. F. Lilpop i K. Jankowski w Warszawie.



Ryc. 18. — Wołodjówka; Zakopane, ul. Sienkiewicza. Proj. Bazyli Jaremczuk. majst. ciesiel.



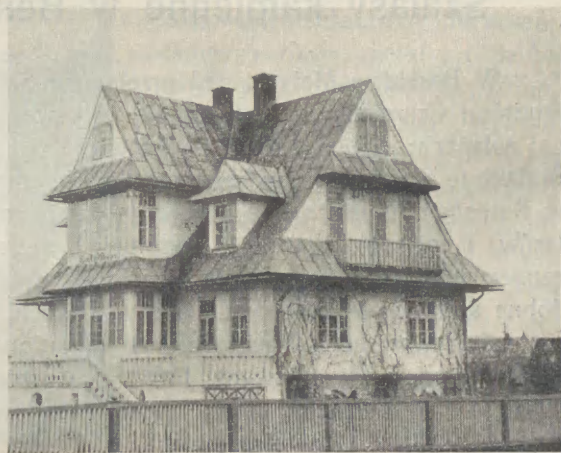
Ryc. 19. — Szkoła hotelarska, Zakopane, ul. Kościeliskowa.



Ryc. 20. — „Paryżanka“ Zakopane, ul. Do Białego. — Proj. Józef Karpieł, majster ciesielski.

gięte łądygi i lilje; jedynie poręcze przy schodach na taras projektowane i wykonane są w drzewie. Z tych zapisek nie widać — a z barwnego projektu Witkiewicza poznać niemożna — czy materiał odpowiadał jego intencji; należy raczej przypuszczać, że owe tynkowane obramienia i gipsowe fryzy chciały mieć wykonane z kamienia. Przy budowie Witkiewicz nie był obecny.

Po za temi witkiewiczowskiemi projektami podajemy w ilustracjach naszych szereg budowli innych autorów. Między temi dwie mają charakter wybitnie monumentalny i z tego powodu mniej wyraźnie uwydatniają cechy stylowe, jak budynki typu willowego; są to znane bywalcom Zakopanego:



Ryc. 21. — „Biały Dwór“; Zakopane, ul. Do Białego. Proj. Józef Karpieł, majster ciesielski.

Hotel Stamary (ryc. 11), projektowany i wykonany przez arch. Eugen. We-sołowskiego, i Schronisko dziecięce Uniwersytetu Jagiellońskiego, którego autorem jest architekt Jan Witkiewicz Koszyc (ryc. 12 i 13). — Ryc. 14 i 15 przedstawiają dzieło tegoż architektki, ochronkę w Nałęczowie, fundowaną przez Stefana Żeromskiego ku pamięci młodo zmarłego jego syna Adama. W tej budowli zwraca uwagę stosowanie kamienia; w ankiecie naszej podnoszono parokrotnie takie właśnie stosowanie kamienia obok drzewa jako najwłaściwszą drogę rozwoju stylu zakopiańskiego. — Ryc. 16 poza formami swemi zasługuje na uwagę z tego jeszcze względu, że jest przykładem stosowania motywów stylu zakopiańskiego w budowli rządowej. Zarówno ten budynek jak i poprzedni i następny (ryc. 17), podobnie jak dwór w Łańcuchowie i dworzec w Sylgudyszkach, są przykładem ekspansji stylu zakopiańskiego poza Podhale. — Pozostałe ilustracje (18—21) przedstawiają murowanice zakopiańskie wykonane w Zakopanem; moglibyśmy ich podać znaczenie więcej, ograniczamy się jednak do tych kilku przykładów, ile że zakopiańskie budowle dla wszystkich interesujących się stylem są dostępne. Niech te przykłady jednak skłonią do uważnego przypatrywania się i porównywania rzeczy, koło których przechodzi się często — nie widząc... Za obserwacją przyjdą i refleksje co w warunkach miejsca i otoczenia jest stosowne, a co nie stosowne, wyrobienie i ustalenie opinii, a może i pomysły nowe i owocne.

J. G. P.

Szałasy kamienne w Beskidzie Małym.

W Beskidzie Małym, nad przełomem Soły, na obszarze gmin Międzybrodzie i Czernichowa, spotyka się ciekawe szalasy kamienne, rozrzucone na polanach: Hrobaczej Łąki, Magórki, Kiczery, Czysownika i Jaworzyny. Szalasy te stanowią prawdziwą osobliwość etnograficzną, gdyż nigdzie indziej w Karpatach polskich nie występują tak licznie (skartowano około 40 szalaszów) i posiadają prastare i prymitywne szczegóły konstrukcyjne, sięgające zamierzchłych czasów. Według dawnych opisów (Staszic, Hrosieński) podobne szalasy pospolite miały być w Tatrach, lecz do dziś dnia dochowały się jedynie szczątki (Pacewiczowa), utrwalone warunkami fizjograficznymi (brak budulca drewnianego). Pozatem występują one zupełnie wyjątkowo, najczęściej jako śpichlerze w obrębie zabudowań gospodarczych (np. Raba Wyżna, Szaflary, Ochotnica i t. p.).

Wspomniane szalasy nie uszły uwagi wielkiego miłośnika Beskidów, K. Sosnowskiego, to też w przewodniku i w artykule p. t. „Beskid Mały“

(„Wierchy“, rocznik III), znaleźć można wzmianki o tych szałasach, również wzmiankuje o nich M. Woźnowski w pracy o osadnictwie sezonowym w okolicy Żywca. Szałas te jednak, ze względu na ich wyjątkową formę i charakter zabytkowy, zasługują na szczególowsze rozpatrzenie i baczniejszą uwagę ogółu turystów zwiedzających te strony. Największa ilość szałasów znajduje się na stokach Kiczery i Jaworzyny, tu też znajdują się formy bardziej prymitywne, dające całą serię rozwoju wymienionych szałasów. Pominięte one zostały przez Woźnowskiego, który podaje jedynie, iż na stokach zachodnich przełomu Soły znajdują się kuchenki kamienne, obok drewnianych szałasów. Szałas te konstruowane są bardzo

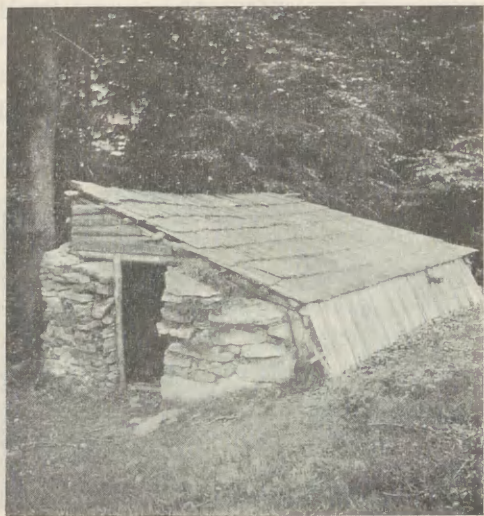


Ryc. 1. — Szałas na Hrobaczęj Łące. Dach zbudowany na sochy i ślemię. Na pierwszym planie kuchotka. Fot. autor.



Ryc. 2. — Kuchenka zbudowana na sochy i ślemię, na Kiczrze. Fot. autor.

prymitywnie, z głazów piaskowca miejscowego niespojonych, jednak na tyle umiejętnie, iż ściany są mocne, szczelne, wewnątrz posiadają wgłębienie, rami dla ewentualnych okien, półki i t. d. Są to budynki prostokątne, różnej wielkości, najmniejszy wynosił 2×3 m, największy 4×5 m. Osłonięte są dachem, pokrytym deskami lub gontem, kształt dachu rozmaity, najczęściej dwuspadowy. Brak jest wysuniętego wypustu nad drzwiami, tak typowego dla szałasów drewnianych innych okolic. Konstrukcja dachu na „kozły“ (patrz ryc. 4) lub na „sochy i ślemię“ (patrz ryc. 1); według nomenklatury K. Moszyńskiego. Drzwi zaprawione w ra-



Ryc. 3. — Kuchenka kamienna o jednospadowym dachu na Hrobaczej Łące.

Fot. autor.

mach drewnianych, brak jest progów, a czasem i górnego ocapu. Wewnątrz szałas są urządzone są nader prymitywnie; prócz półek w ścianach, znajduje się krzesiło z rozpołowionego pnia świerkowego i kilka kołków dla zawieszenia sprzętu. Często w szałasie zbudowane jest pięterko z żerdek służące na noclegowisko dla ludzi mieszkających tu czasowo, dół bowiem zajmuje bydło względnie owce lub kozy. Szalas są zasadniczo nie posiadają wewnątrz ogniska, założone jest ono poza szałasem, na polu. Ze względu na zmienną pogodę ognisko zabezpiecza się daszkiem wspartym na sochach i ślemieniu; tak powstaje rodzaj prymitywnej kuchenki (patrz ryc. 2)

z czasem rozbudowanej; dostawiane bywają ściany z kamieni, dach się powiększa, aż wreszcie powstaje odrębny budynek, spotykany po zachodniej stronie przełomu Soły (patrz ryc. 3). Szalas są położone są na kraju polany, na granicy lasu, często na jej dolnym krańcu, łatwiej bowiem tu znaleźć wodę. Dobre miejsca często podyktowany został występowaniem źródła. Drzwi szałasów zorientowane są do środka polany (łatwiejszy zwóz siana), dlatego daremnie wydaje się szukanie związku ich orientacji ze stronami świata (np. do południa lub wschodu). Obok szałasów zwykle rośnie kilka drzew, chroniących go przed wiatrem, pozatem naogół unika się miejsc eksponowanych anemologicznie.

Użytkowanie szałasów jest rozmaite; ze względu na niewielką wysokość n. p. m., do 900 m, tu i ówdzie obok szałasów rozsiane są półka uprawne owsa lub ziemniaków; wtedy dodatkowo szalas zamieszkałe są przez kilka dni na wiosnę (maj) i jesienią (koniec września), celem wykonania prac rolniczych. Głównym ich celem jest ochrona zebranego siana, szalas bowiem leżą na polanach sianokośnych, dlatego zamieszkałe bywają z reguły przez kilka dni w lipcu względnie w sierpniu, a po sianokosach wypędza się na polany bydło, które tu pozostaje do września. Gospodarka jest indywidualna, niema form pasterskich, mleko odnosi się do wsi, oddalonych nie więcej jak na godzinę drogi. Jednak istnieje tu żywa tradycja życia pasterskiego, do dziś dnia wypasa się jeden kiedel owiec (około 200 sztuk); Sosnowski widział ich dwa

przed kilkoma laty. Część więc szałasów służyła życiu pasterskiemu, a częściowo i służy, gdyż na jednej polanie pozostaje kierdel 7 do 10 dni, a potem przenosi się na następną polanę. W rozmieszczeniu szałasów uderza fakt, iż oddalone są one nieznacznie od stałych siedzib ($\frac{1}{2}$ do 1 godziny), praca więc w górach mogłaby się odbywać bezpośrednio ze stałej siedziby, jednak szczerze przywiązanie do tradycji świadczy, że ta forma gospodarki jest dawna i stara. Materiał kamienny ścian, nadający osobliwy charakter szałasowi, jest miejscowy, — jest go wszędzie pod dostatkiem, nic nie kosztuje, a drzewa jest nie wiele, gdyż lasy należą do wielkiej własności. Ponieważ obszar ten uległ w swoim czasie wpływom Wołoskim (Potkański, Sawicki), prawdopodobnie więc się wydaje, że dziwna forma gospodarki rolno-hodowlanej przetrwała od tych czasów; nie świadczy to bynajmniej jednak, aby i forma szałasów datowała się z tego okresu. Zagadnienie to jest wcale interesujące, zasięg szczytkowy szałasów kamiennych zasługuje na opracowanie. Rozwiązać ten problem wyczerpująco będzie można po przeprowadzeniu badań etnograficznych na większej przestrzeni.



Ryc. 4. — Szalas kamienny na Kiczerze — konstrukcja dachu na kozły — wewnątrz wyżka dla ludzi, zaznaczona poziomą belką.

Fot. autor.

Stanisław Leszczycki.

Dziesięciolecie „Wierchów“.

W roku bieżącym zamykamy pierwsze dziesięciolecie naszego wydawnictwa. Gdyśmy je zaczynali, w roczniku pierwszym, nie poszliśmy za przyjętym pospolicie obyczajem i nie ogłosiliśmy żadnego programu. Program, dość jasno i wyraźnie, wyrażało pismo samo treścią swoją i formą. A program ten narodził się był, już na dziesięć lat przedtem. W roku 1913, na Zjeździe w Krakowie poświęconym obchodowi czterdziestoletniej rocznicy założenia Towarzystwa Tatrzańskiego, wygłoszone były dwa referaty: pierwszy, o przeszłości Towarzystwa, wygłosił jego prezes, prof. Władysław Szajnocha, — drugi, o jego przyszłych celach i drogach, prof. Jan Gwalbert Pawlikowski. Przemówienie to zawierało ustęp następujący¹⁾.

„Wypada mi poświęcić parę słów jednej jeszcze, bardzo ważnej rzeczy, t. j. organowi Towarzystwa, którym jest jego „Pamiętnik“. Pismo służy za środek propagandy, budzenia zainteresowania, urabiania opinii. Dla spełnienia tych zadań musi się starać o popularność wśród społeczeństwa. Nie wiem czy o Pamiętniku Towarzystwa napisano kiedy jaką recenzję. Uważany on jest za organ wewnętrzny instytucji, w którym częścią zasadniczą jest sprawozdanie, a trochę artykułów dodano dla okras. W tych warunkach trudno jest i o szerszą popularność i o artykuły. Ażeby to zmienić, trzeba przedewszystkiem z miejsca naczelnego usunąć sprawozdanie. Istnieje myśl, aby oprócz Pamiętnika wydawać krótkie, periodyczne „wiadomości“. Wtedy sprawozdanie będzie można tam przenieść. Tymczasem można je usunąć na koniec Pamiętnika i równocześnie skrócić. — Dalej sam tytuł powinien wskazywać, że nie jest to tylko organ wewnętrzny instytucji, i dlatego byłbym zdania, że tytuł „Pamiętnik Tow. Tatr.“ należałoby zmienić na tytuł „Rocznik Tatrzański, organ Towarzystwa Tatrzańskiego“. Jeśli stoi się na stanowisku, że Tow. Tatrzańskie powinno, jeśli nie wchłonąć w siebie, to przecież zogniskować, cały kompleks interesów, zwłaszcza interesów idealnych, Tatr i Podtatrza, to trzeba do tego poglądu przystosować i pismo. Dotąd w Pamiętniku od początku jego istnienia pomieszczano artykuły o sprawach najrozmaitszych, a przecież nie można powiedzieć, aby Pamiętnik wszystkie te sprawy rzeczywiście zastępował i był niejako ich miarodajnym rzecznikiem i reprezentantem. Na tle Podhalańszczyzny rozwinęła się literatura podhalańska, góralska gwara zapłodniła język literacki, sztuka ludowa Podhala zbudziła nowy ruch w sztuce stosowanej i w budownictwie, około tego ruchu powstał gwar, a nawet hałas namiętny sprzecznych poglądów, prądy ważne i płodne rozbrzmiewające w kraju — idea kształcenia sprawności fizycznej, idee ochrony swojszczyzny i ochrona przyrody, idea szczenia dla celów narodowych krajoznawstwa i przystosowania do tego turystyki, wszystkie one uderzają falą o Tatry i Podhale... Czy przyszedł historyk, który sięgnie do Pamiętnika Towarzystwa w mniemaniu, że tam znajdzie pierwszorzędne źródło pouczenia o tem wszystkim, nie dozna zawodu? Nie znajdzie on tam bodaj sprawozdawczej relacji lub choćby danych bibliograficznych. A nawet w zakresie najistotniejszej dzie-

¹⁾ Czterdzieści lat istnienia Tow. Tatrzańskiego w Krakowie 1873—1913. Kraków, Nakł. Tow. Tatr.

dziny Towarzystwa, w zakresie znawstwa Tatr, czytelnik nie znajdzie dostatecznych informacji i wskazówek, nie dowie się nietylko co, ale czy i gdzie o Tatrach pisano, jak chyba tylko przygodnie. Wszystko to nie są zarzuty przeciw redakcji, która z wielkim trudem i poświęceniem pracuje i zdobywa bardzo nieraz cenne artykuły — są to zarzuty przeciwko obecnemu typowi pisma, o którego zmianie trzeba pomyśleć. Wtedy sama czynność redakcyjna stanie się nietylko wdzięczniejszą, ale wobec zwiększenia zakresu treści i ożywienia zainteresowania tak czytelników jak autorów, bodaj że — łatwiejszą. Wreszcie sądzę, że byłoby bardzo wskazaniem, aby tak „Rocznik Tatrzański“ był organem nietylko Towarzystwa, ale, zawsze pod redakcją Towarzystwa, stał się także organem innych Towarzystw, pracujących na Podtatrzu, jak np. Muzeum Chałubińskiego, Tow. Sztuki Podhalańskiej i t. d.; wyszłoby to na dobre zarówno treści Rocznika, jak i tym wszystkim instytucjom, jak wreszcie samemu Towarzystwu, które w ten sposób stwierdziłoby i umocniło swą rolę centralnego ogniska“.

Wojna przerwała na lat kilka rozwój Tow. Tatrzańskiego. W odbudowaniu jego po wojnie zaniedbano narazie sprawę pisma i Pamiętnik zmarniał do roli prawie wyłącznie sprawozdawczej. Inicjatywę w sprawie tej części odbudowy podjął Oddział Lwowski. Dzięki zapałowi i ofiarności zasłużonego nakładcy, księgarza Alfreda Altenberga, udało się ideję wprowadzić w życie i w r. 1923 wydać pierwszy rocznik pisma „poświęconego górcom i góralszczyźnie“, któremu nadano tytuł „Wierchy“; tytuł „Rocznik tatrzański“ już dlatego wydał się nieodpowiedni, że pismo miało służyć wszystkim górcom polskim, nietylko Tatrom, co tembardziej trzeba było podkreślić, że pismo wychodziło na rubieży Karpat wschodnich. Redakcję naczelną, przy współudziale komitetu redakcyjnego, objął prof. J. G. Pawlikowski, a program wskazany przez niego przed laty dziesięciu stał się programem „Wierchów“.

Cena skalkulowaną została po księgarsku, przyczem członkom Towarzystwa przyznano opust. I okazało się, że podczas kiedy Pamiętnik nigdy nie wyszedł poza koło członków, „Wierchy“ już w pierwszym roku, pomimo znacznej objętości (18 i pół arkusza) i licznych ilustracji, a więc przystosowanej do tego ceny, sprzedały poza gronem członków, w handlu księgarskim, sześćset z górą egzemplarzy.

W trzecim roku istnienia „Wierchy“ uznane zostały za organ Towarzystwa Tatrzańskiego, przyczem wydawnictwo pozostało przy Oddziale lwowskim. W roku czwartym do wydawnictwa przystąpił już Zarząd Główny Towarzystwa, — w roku piątym Zarząd Główny przejął na siebie nakład, — od roku siódmego (1929), na podstawie uchwały Zjazdu Delegatów z dnia 27 marca 1928 r., wszyscy członkowie Towarzystwa Tatrzańskiego otrzymują „Wierchy“ bezpłatnie, wraz ze Sprawozdaniem Zarządu Głównego wydawanem przez biuro P. T. T. i dołączanem do „Wierchów“ z osobną paginacją. Ponieważ obciąża to budżet Towarzystwa, przeto objętość „Wierchów“ musiała ulegć pewnemu ograniczeniu; mają one wynosić normalnie dwanaście do czternastu arkuszy druku; wobec obfitości materiału jest to zbyt mało, nie obyło się też dotychczas bez pewnych przekroczeń tej normy. W roku ósmym (1930) zlikwidowany został Komitet Redakcyjny. W początkach wydawnictwa Komitet taki był bardzo potrzebny; ułatwiał on zdobycie szerszego grona współpracowników, a złożony z ludzi ze stron rozmaitych pozwalał unikać pismu pozorów partykularyzmu. Z chwilą jednak kiedy pismo się już zakorzeniło, a jego punkt ciężkości przeniósł się z Oddziału lwowskiego na całe Towarzystwo, te względy ustały, a pozostała tylko strona ujemna, ciężkość redakcyjnego aparatu. Od roku ósmego zatem redakcja znajduje się w ręku dwóch tylko osób: prof. J. G. Pawlikowskiego, jako redaktora naczelnego, a zarazem reprezentanta współwydawcy, t. j. Oddziału lwowskiego, i prof. Walerego Goetla wiceprezesa P. T. T., jako reprezentanta Zarządu Głównego.

Taka współpraca, niekrepująca biurokracyzmem, a zapewniająca stały kontakt z Zarządem Głównym, okazuje się organizacyjnie najwłaściwszą.

Co do wewnętrznego układu, „Wierchy“ — poza dodawaniem do nich Sprawozdaniem P. T. T. — składają się z dwóch działów: z działu artykułów i z kroniki. Przy porównaniu z dawnym „Pamiętnikiem“ dział kroniki jest nowością. Jego zadaniem jest dawać stały i wyczerpujący przegląd wszystkiego, co dotyczy gór polskich, a więc przegląd badań naukowych, ochrony przyrody, turystyki górskiej, piśmiennictwa, spraw uzdrowisk etc. Tylko przez taki stały, systematyczny i wszechstronny przegląd, może organ P. T. T. reprezentować naprawdę całość interesów gór polskich.

To wszystko co przekracza sferę aktualności lub wymaga szerszego rozwinięcia, należy do działu artykułów. Dziedziny tu uprawiane są rozliczne. Rozliczne bowiem zainteresowania łączą się z górami polskimi, a Towarzystwo Tatrzańskie przestało już być oddawna Towarzystwem wyłącznie turystycznym. W początkach jego istnienia chodziło o to, aby propagować góry, zachęcać do ich zwiedzania i uprzystępniać je. To dzieło w stosunku do Tatr jest prawie spełnione, w stosunku do innych gór, zwłaszcza wschodnich, niedokończone jeszcze, ale także już nie wyłącznie. Na pierwszy plan wysunęła się sprawa opieki nad górami, ich ochrona. Poza tem, o ile turystyka już zachęty nie potrzebuje, to pozostaje troska o nią w dwóch kierunkach: w kierunku materialnym i idealnym. W kierunku materialnym chodzi z jednej strony o uprzystępnienie jej szerokim masom przez odpowiednią organizację, ułatwienie komunikacji i pobytu w górach, z drugiej o podniesienie kulturalnego poziomu letników i uzdrowisk. W kierunku idealnym chodzi o podniesienie poziomu duchowego turystyki górskiej; nietylko więc o to, aby turyści nie byli barbarzyńską bandą niszczącą i zaśmiecającą wszystko naokoło siebie, ale także i o to, aby z wycieczek swoich mogli odnieść jak największą dla siebie moralną korzyść, — aby więc nauczyć ich patrzeć i rozumieć.

W służbie takich to haseł pozostając „Wierchy“ uprawiać muszą rozmaite dziedziny. Naprzód więc oczywiście krajoznawstwo, opisy gór naszych bądź jako wielkich całości, bądź poszczególnych ich części i zakątków. Z tem najbliższą łączy się turystyka, a więc sprawy jej potrzeb, jej organizacji, jej ideologii z jednej strony, z drugiej opisy wycieczek. Co do tego, to tak jak ogólna turystyka piesza rozpada się na dwa zasadnicze działy: turystykę płaską i turystykę górską, podobnie znowu turystyka górską ma dwa rodzaje, jeden zbliżony do turystyki płaskiej, w której emocje niebezpieczeństw są mniej więcej wykluczone, a kwalifikacje turystów nie wymagają przekroczenia pewnego średniego poziomu, drugi — „tatarnictwo“ w znaczeniu ściślejszem — uprawia sport spinaczkowy, i ogranicza się do pewnego ściślejszego i zamkniętego koła tudzież prawie wyłącznie do Tatr, jako jedynych w Polsce „gór wysokich“. Oczywiście, że oba te rodzaje turystyki muszą znaleźć swój wyraz we „Wierchach“, w przeważającej mierze jednakże turystyka typu pierwszego, a to dla racji bardzo prostych: jest ona sprawą powszechną, a nie ograniczoną z natury rzeczy do szczuplejszego grona ludzi, jak tatarnictwo i wychodzi poza teren tatrzański, w inne góry o przestrzeni bez porównania szerszej, które z natury rzeczy muszą, a dla rozmaitych względów powinny, zaludnić się licniejszą znacznie jak Tatry liczbą turystów. Zadania obsługi publicystycznej wyłącznie tatarnictwa spełnia specjalny organ, którym jest „Taternik“.

Ważne znaczenie przypisujemy artykułom treści przyrodniczej i etnograficznej. Uczą one bowiem patrzeć na otaczające zjawiska, co pomnaża zarówno przyjemność obcowania z górami jak i korzyści moralne z tem obcowaniem związane. Gdy przytem typ turystyki określanej mianem „etnograficznego“, typ mający swój punkt kulminacyjny w czasach Chałubińskiego, należy już dziś do przeszłości, to przecież spojrzenie na Tatry oczyma podtatrzańskiego ludu, do czego daje dostęp etnografia, jest spojrzeniem najory-

ginalniejszym i bardzo uroczem. To znaczenie mają też i wspomnienia z przeszłości. Obok artykułów historycznych w znaczeniu ściślejszem, otworzyły też „Wierchy“ rubrykę p. t. „Z lat dawnych“, w której przedrukowuje się lub podaje z rękopisów wspomnienia turystów z czasów minionych, nieznane lub dziś już zapomniane i często niedostępne.

Otwierają też „Wierchy“ swoje łamy dla literatury pięknej. W tej dziedzinie pomieszczyliśmy najchętniej opowiadania gwarowe. W dziedzinie sztuki poświęciliśmy uwagę zdobnictwu ludowemu, sprawie stylu zakopiańskiego i muzyce; dziedzinę sztuk plastycznych uwzględnialiśmy dotąd tylko w ilustracjach reprodukcujących obrazy i rzeźby treści krajobrazowej lub etnograficznej.

Bardzo ważną rolę odgrywają oczywiście we „Wierchach“ rozmaitego rodzaju sprawy, dotyczące zarówno materialnych jak idealnych interesów gór i podgórze, w pierwszym rzędzie sprawa ochrony gór i sprawa parków narodowych. Ta ostatnia sprawa ma swoją stałą rubrykę na czele kroniki.

Szczególną wagę przywiązujemy do spraw polskich gór pozatatrzańskich, naprzód dlatego, że sprawy te bywały dotąd dość zaniedbywane, a następnie dlatego, że jest rzeczą bardzo ważną zwrócenie turystyki poza Tatry, które są już nią przeładowane; ma to zaś znaczenie nie tylko turystyczne, ale i narodowe.

Skorowidz, który podajemy niżej, pozwoli zorientować się w tem, jakie dziedziny były przez „Wierchy“, i w jakim stosunku, uprawiane. Oczywiście braków można wytknąć wiele, redakcja ma tego pełną świadomość, — ale sądzimy, że droga, którą kroczyliśmy jest właściwą i że w granicach zakreślonych istniejącymi warunkami spełnialiśmy dotąd sumiennie nasze zadanie.

Krytyka przyjęła wydawnictwo nasze wogóle przychylnie. Z kompetentnych uwag korzystaliśmy i korzystamy z wdzięcznością. Nie damy się jednak zdezorientować uwagami niekompetentnymi, lub dyktowanymi interesem, niemającym nic wspólnego z interesem publicznym. I tak oczywista, że w czasach kiedy idea ochrony przyrody wywalczać sobie musi dopiero wśród społeczeństwa zrozumienie, zaczepiani bywamy często z powodu naszego stanowczego ochraniarstwa. Kiedy jednak spojrzymy wstecz, na drogę przebytą od chwili walki o sławetną kolejkę na Świnicę po dzień dzisiejszy, widzimy różnicę tak ogromną, że daje nam to nadzieję pewnego w przyszłości zwycięstwa. Zdarzają się przecież także zarzuty, że w sprawie parków narodowych, w szczególności w stosunku do naszych południowych sąsiadów, występujemy zbyt miękko. Co do innych pretensyj, dotyczących naszego stosunku do taternictwa zaznaczamy, że artykuły z tej dziedziny, o ile posiadać będą wartość literacką, a z tego tytułu interes ogólniejszy, zawsze chętnie nadal pomieszczać będziemy. Bardzo chętnie pomieścimy też odpowiednio dla „Wierchów“ artykuły z innych gór poza Polską, a to w związku z hasłem uprawiania alpinizmu pozatatrzańskiego wśród naszych członków. Nakoniec wspomnimy o rzeczy zabawnej, która nam przypomina sens moralny bajki La Fontaine'a o młynarzu, synu jego i osle, — sens ten, że gdyby się chciało wszystkim dogodzić nie tylko byłoby to daremne, ale prowadziłoby do absurdów. I tak, podczas kiedy kompetentni krytycy szczególnie gorące słowa pochwały znachodzą dla naszej Kroniki, a niektórzy nawet wyrażają zdanie, że raczej obesłoby się bez części artykułowej, bo artykuły można i gdzieindziej drukować, to znalazł się i taki głos, że należałoby Kronikę zupełnie usunąć, a tylko same rozprawy pozostawić...! I o tem wspomnieć wypada, że są krytycy, którzy przyzwyczajeni do krótkich artykułów codziennej prasy, uważają taką literaturę za obowiązujący ideał, a tracą oddech przy wszelkim chodzie uciążliwszym albo na dalszą metę; ci chcieliby zapełnić „Wierchy“ szeregiem drobnych artykułików, stosownych jako lektura do poduszki. I nam chodzi o różnorodność, ale nie możemy z drugiej strony dla dogodzenia czyjemuś lenistwu umysłowemu, zaniedbywać spraw ważnych, wymagających szerszego rozwinięcia.

Wstępując w nowe dziesięciolecie pracy nie mamy powodu zmieniać dotychczasowego kierunku, żywimy tylko pragnienie udoskonalania i rozszerzania pisma na drodze wytkniętej przez hasła i program Pol. Tow. Tatr., którego ideom służymy. Dziękując tym wszystkim, którzy nas dotąd współpracą swoją i sympatją popierali, liczymy na to, że w przyszłości te węzły solidarności jeszcze się zacieśnią i pomnożą.

Redakcja.

Skorowidz rzeczowy dziesięciu roczników „Wierchów“.

(O ile ten sam artykuł podpada pod kilka rubryk, zapisany jest pod każdą. Artykuły pomieszczone w drugiej (dwuszpaltowej) części Kroniki nie są z reguły zapisane w Skorowidzu, na ich treść wskazują dostatecznie tytuły rubryk Kroniki).

Beskid Wschodni: I. 111, 203, 225, III. 195, IV. 67, 78, V. 71, 88, VI. 80, 89, 91, VII. 95, X. 89.

Beskid Zachodni: I. 52, II. 226, III. 68, 119, 160, V. 111, 152, VI. 148, 152, VII. 65, 169, 171, 173, VIII. 157, IX. 1, 5, 32, 47, 63, 183, 216, X. 120.

Biografia i nekrologja: II. 1, 212, 234, III. 1, IV. 1, 125, 151, V. 1, 158, VI. 1, 127, VII. 178, VIII. 162, 167, 171, 173, IX. 155, X. 162, 167, 169.

Etnografja: I. 43, 49, 69, 98, II. 36, 151, IV. 78, V. 63, 88, VII. 47, 92, IX. 216, X. 41, 65, 81, 104. (W Kronice pod rubryką: Badania naukowe).

Góry obce: VIII. 82, X. 19.

Groty: I. 26, II. 47, III. 214, VII. 39, IX. 183.

Historja, wspomnienia z lat dawnych: I. 240, II. 141, 183, III. 70, 83, IV. 12, 119, V. 13, VI. 8, 119, VII. 29, 125, VIII. 1, 27, 152, X. 81.

Ideologia alpinizmu: III. 89, IV. 145, V. 109, VI. 143, 154, VIII. 55. W Kronice pod rubryką: Turystyka.

Krajoznawstwo: I. 52, 111, 225, III. 119, IV. 67, 78, V. 69, 71, VI. 148, 152, VII. 79, IX. 1, 5, 32, 63. (W Kronice pod rubrykami: Turystyka i Przyczynki krajoznawcze).

Literatura: III. 160, IV. 1, X. 1, 124. (W Kronice pod rubryką: Piśmiennictwo).

Lotnictwo: X. 19.

Łowiectwo (zob. Zwierzyna).

Muzyka: I. 98, VI. 64, X. 46, 65, 77.

Ochrona przyrody, zob.: Sprawy gór. (W Kronice pod rubryką Ochrona przyrody).

Opowiadania: I. 210, V. 127, VI. 69, VII. 87, VIII. 47, X. 41, 77, 81, 104.

Parki narodowe, zob.: Sprawy gór i Ochrona przyrody.

Pieniny: II. 94, VII. 65 X. 157.

Podhale i Zakopane: I. 250, 254, 259, II. 205, III. 218, 247, V. 156 VII. 76, 154, VIII. 27, IX. 72. (W Kronice pod rubryką: Podhale i Zakopane lub Kronika zakopiańska).

Poezje: I, 97, 192, II. 20, 92, 136, III. 53, 118, 160, IV. 63, V. 12, VI. 63. 89, 117.

Przyroda: I. 83, 145, 158, 185, II. 23, 166, III. 56, IV. 31, 58, V. 10, 36, VI. 105, VII. 1, 79, VIII. 60, IX. 32, X. 151. (W Kronice pod rubryką: Badania naukowe).

Rybołówstwo: I. 217, V. 42.

Sprawy gór (gospodarka turystyczna, organizacja turystyki, parki narodowe, ochrona gór): I. 3, 12, 126, 128, 194, II. 63, 214, 216, III. 10, 244, IV. 37, 127, 133, 135, V. 138, 146,

152, VI. 129, 143, VII. 139, 154, 169, 171, 173, VIII. 127, 131, IX. 129, X. 129.
W Kronice pod rubrykami: Ochrona przyrody, Turystyka.

Sztuka (zdobnictwo, budownictwo): I. 69, V. 63, VII. 136, IX. 72, X. 107. Reprodukcyjne obrazów i rzeźb: I. Przed tyt., 63, 245, — II. przed tyt., — III. przed tyt., — VI. przed tyt., — VII. 89, 136, — VIII. 89, — X. 65.

Tatry: I. 26, 83, II. 23, 47, 87, 141, 145, 158, 166, 185, 192, III. 43, 56, 214, 225, IV. 31, 47, V. 3, 10, 30, 36, 69, 109, VI. 52, 105, VII. 1, 39, 54, 79, VIII. 60, 121, X. 19, 33, 81, 129.

Towarzystwo Tatrzanie: I. wstęp, 245, II. 222; (od rocznika III-go osobny dział po Kronice).

Turystyka: I. 111, 203, 225, II. 87, 141, 192, 226, III. 43, 68, 89, 195, 225, IV. 47, V. 3, 30, 109, 111, 146, VI. 52, 80, 91, 152, VII. 54, 65, 95, VIII. 121, 157, IX. 47, X. 33.
(W Kronice pod rubryką: Turystyka).

Turystyka międzynarodowa: IV. 141, 145, V. 135, 148, VI. 143.

Zakopane, zob.: Podhale i Zakopane.

Zwierzyna: I. 158, 185, VII. 1.

Współpracownicy „Wierchów“ w pierwszym dziesięcioleciu.

Alberti Kazimiera, Barabasz Stan., Bąkowski Stan., Brudzińska Kryst., Brzega Wojc., Bujak Franciszek, Bujak Ign., Czyżewski Jul., Chmielowski Janusz, Chrobak L., Chybiński Adolf., Dębicki Stan., Diehl Józ., Dorawski K., Dropiowski Tad., Dürr Jan, Fedorowicz Józ., Fischer Adam, Fischer Włodzim., Gabryszewski Tadeusz, Gadomski Adam, Galicz J., Gąsiorowski Henryk, Goetel Wal., Goetel Ferd., Grabowski Tad., Hlouszek Winc., Hołub-Pacewiczowa Zofja, Horowitz L., Humpola ks. Jan, Jaworski K. A., J. B. K., Jedlicz Józef, Jost H., Kasprowicz Jan, Kęsa A., Kietlicz-Rayński Konst., Kordys Roman, Kozielski J., Kozikowski Edw., Kreutz Stefan, Królikowski Janusz, ks. Pomian-Kruszyński Tad., Kulczycki J., Kulczyńska Wanda, Kulczyński St., Kupczyński St., Kwaśniewski Karol, Lehr-Splawiński T., Lenkiewicz Adam, Leśnodorski Zyg., Leszczycki Stan., Liberak A. M., Lubertowicz Z., Machay ks. F., Malicki T., Małkowski St., Maszkowski Kazim., Miodowicz W., Mierczyński Stanisław, Mileski Witold, Mischke Tad., Moczydłowski Ign., Modelski T. E., Morcinek Gustaw, Nowak Jan, Nunberg Marjan, Olszewicz W., Orkan Wład., Orłowicz Mieczysł., Passendorfer E., Pawlikowski J. Gw., Pawlikowski J. G. H., Pawlikowski Mich., Pawłowski B., Piasecki Eug., Piątkiewicz B., Piotrowski Kazim., Prauss Tadeusz, Rabowski Ferd., Reychman Jan, Romaniszyn Bronisł., Romer Eugen., Rostafiński Jan, Rostafiński Józef, Roszkowski Wacł., Sandoz Marja, Schiele A., Semkowicz Wład., Simm K., Smoleński Jerzy, Sokołowski Marjan, Sokołowski Stanisł., Sosnowski Kazim., Stanisławski Wiesław, Stecki Konst., Stieber Zdzisław, Stolfa E., Stryjeński Karol., Świerż Miecz., Szafer Wład., Szczepański J. A., Szulc Kazim., Udziela Sewer., Wiktor Jan, Wolska Marja, Zajączkowski Maciej, Zaremba J. A., Zaremba Kaz., Zaruski Marjusz, Zawada P., Zborowski Jul., Zegadłowicz Emil., Zwoliński Tadeusz, Zwoliński Stefan.

Akcja górskich Parków Narodowych.

Sprawozdanie tegoroczne o akcji górskich Parków Narodowych w Polsce piszę pod świeżym wrażeniem ukończonej przed paru tygodniami podróży przez alpejskie Parki Narodowe.

W czasie tej podróży zwiedziłem najważniejsze z istniejących w Alpach Parków Narodowych: austriacki Karwendel w północnym Tyrolu na granicy austriacko-niemieckiej, szwajcarski w Engadinie na granicy szwajcarsko-włoskiej, francuski w Pelvoux w Alpach Delfinackich i włoski w Gran Paradiso w dolinie Aosty.

Wędrowałem więc przez doliny i przełęczę austriackiego Parku Narodowego, obejmującego grupę Karwendel na północ od Innsbruka aż do granicy niemieckiej. W Parku tym, gdzie grzbiety i szczyty górskie sięgają wysokości do 2.700 m, przyroda jest chroniona po obu stronach granicy, w Austrii i w Bawarii, na przestrzeni równającej się obszarowi całych Tatr po polskiej i czeskosłowackiej stronie. Idea współpracy austriacko-niemieckiej po obu stronach granicy nie dojrzała tu wprawdzie jeszcze do utworzenia międzynarodowego Parku Natury, jak to się stało u nas w Pieninach, ale to, co wykonano w górach Karwendel w dziale ochrony przyrody, jest godne wszelkiego uznania. Całkowita ochrona roślin, jaknajwiększe oszczędzanie lasu i zwierzyzny, przy równoczesnej troskliwej opiece nad zwierzętami, umiejętna polityka schroniskowa i komunikacyjna, wykupywanie hal przez towarzystwo Alpen-Verein celem ich ochrony, regulowanie ruchu turystycznego oraz zorganizowanie osobnej straży górskiej z pośród członków Alpenverein'u składają się na całość dobrze przemyślanej akcji rezerwatowej. Witałem pasące się spokojnie na zboczach górskich stada kozic i słuchałem gwizdów licznych świstaków, wychylających się z nor. Pod cieniem ogromnych i troskliwie chronionych klonów w ślicznej dolinie Ahornboden przypatrywałem się z radością licznym turystom, ciągnącym na wycieczki w ciszy i karności, której wymaga majestat świątyni przyrody...

W Parku Narodowym szwajcarskim w Engadin poznałem inny typ rezerwatu. Tu, nad górnymi dopływami Innu, w grupie alpejskiej Fuorn, przenoszącej wysokością 3000 m, stworzono Park Narodowy o powierzchni równej Tatom Polskim. W Parku tym wyładowała się w charakterystyczny sposób tęsknota Szwajcarów do pierwotnej przyrody. W kontraście do zniszczonej, wyzyskanej, ucywilizowanej do ostateczności przyrody całej niemal Szwajcarii, zastosowano w Parku Narodowym w Engadin surowe przepisy ochronne. Nie wolno tu tknąć kwiatka, ułamać gałązki, zbacać z nielicznych ścieżek, zbliżyć się nawet do zwierząt. Każde niemal wywrócone przez wiatr i gnijące drzewo jest z tryumfem fotografowane, jako objaw dziczej przyrody z powrotem przyrody. Zapomocą wielkich wydatków pieniężnych i wysiłków zaprowadza się na nowo w Parku niegdyś wytępionego koziorożca. W schronisku Val Clouza słyszałem ogólne westchnienia Szwajcarów, pielgrzymujących ze wszech stron do Parku Engadyńskiego, aby ujrzeć znowu w Szwajcarii... niedźwiedzia, którego ostatnią sztukę zabito w 1904 r.

Francja, wyciąwszy lasy w południowej swej części i wytępwszy zwierzyne, wśród bezmiaru zniszczenia przyrody zwalcza niezmierne trudności, zawiązując Park Narodowy w potężnej, 4.000 m wysokości przenoszącej, grupie Pelvoux. Na razie obrócono tu na Park 14.000 ha, głównie skał i lodowców. Jak stwierdziłem jednak na miejscu, dąży tamtejszy klub alpejski (Club Alpin Français, Section Isère) do ujęcia ochroną szerszego terenu, na którym znalazłyby ochronę przedewszystkiem nieliczne już we Francji kozice.

Wśród społeczeństwa włoskiego, naogół, jak wszystkie śródziemnomorskie, mało wrażliwego na hasła ochrony przyrody, zbudzona została ta idea w ostatnich latach. Ruch ochrony przyrody doprowadził tu do utworzenia największego z alpejskich Parków Narodowych w majestatycznej grupie Gran Paradiso, wznoszącej się w ukoronowanych lodowcami szczytach do wysokości ponad 4000 m. Na ogromnej przestrzeni 56.000 ha chroni się tutaj stanowczymi środkami, pod ostrym dozorem 50 strażników, wspaniałą przyrodę Alp Włoskich. Bawiąc tam przez kilka dni w schronisku wysoko ponad Valsavaranche, podziwiałem życie koziorożców w jedynym ich w Europie azylu.

A wszędzie, gdzie teraz zwiedzałem Parki Narodowe i podczas jednej z poprzednich podróży, gdy zwiedzałem Parki Narodowe w górach Hiszpanji oraz w Pirenejach, miałem sposobność stwierdzić, że towarzystwa alpinistyczne biorą silny udział w akcji

Parków Narodowych. Towarzystwa turystyki górskiej są czy to inicjatorami i stałymi współpracownikami tworzenia Parków Narodowych (Włochy, Austria, Francja, Hiszpanja), czy to współpracują z akcją Parków Narodowych (Szwajcaria), czy nawet nie szczędzą na te cele ofiar pieniężnych i dobrowolnej pracy swych członków (Austria, Niemcy). Fakty te umocniły mnie w przekonaniu, że Polskie Towarzystwo Tatrzańskie kroczy dobrą drogą, współpracując najżywiej w akcji tworzenia pogranicznych Parków Narodowych w łańcuchu karpackim. Wspominam o tem dlatego, że od czasu do czasu bywają podnoszone wątpliwości na ten temat, przez odosobnione zesztą jednostki.

Zdobycze, które poczyniliśmy w ubiegłym roku, mogą nas tem bardziej cieszyć, że ciągle pracujemy w Polsce bez ogólnej ustawy ochrony przyrody. W nawale rozmaitych palących spraw państwowych projekt tej ustawy, całkowicie przygotowany i uzgodniony z poszczególnymi ministerstwami, ciągle oczekuje na wniesienie do ciał ustawodawczych. Przewlekanie się tej sprawy zaczyna być przykre, choćby z tego względu, że pozostaniemy jednym z niewielu państw europejskich, które ustawy nie mają. W ostatnim roku, po wprowadzeniu ustawy ochrony przyrody w Rumunji, ustawę taką, połączoną z ochroną zabytków, przygotowała i wniosła do ciał ustawodawczych Czechosłowacja.

Z ustaw ogólnych polskich, które mają szczególne znaczenie dla zagadnień ochrony przyrody i Parków Narodowych, należy podkreślić ostatecznie wprowadzone w życie ustawy o zagospodarowaniu lasów, nie stanowiących własności państwa, lasów państwowych, łowiecką, a ostatnio rybacką, które, wraz z ustawami o uzdrowiskach, budowlaną, o ochronie zabytków sztuki, górniczą oraz innymi, dają w licznych wypadkach możliwość uratowania od zniszczenia cennych obiektów przyrodniczych. W sprawach tych ważne jest współdziałanie pracowników na polu ochrony przyrody z organizacjami państwowymi, wykonującymi poszczególne ustawy, jak organy ochrony lasów, zwierzyny i ryb, inspektorowie budowlani oraz konserwatorowie sztuki, którzy mają możliwość ustawowego ogłaszania poszczególnych okazów przyrodniczych, a więc rzadkich drzew, skał i t. d., za zabytki. Współpraca ta rozwijała się harmonijnie, dając w wielu wypadkach w górach i na Podtatrzu pozytywne wyniki.

Szczególnie doniosłe było nadal współdziałanie z Zakładem doświadczalnym Lasów Państwowych w Warszawie, z kierownikiem Zakładu inż. J. Hausbrandtem i referentem Parków Narodowych inż. J. Kostyrką. W rękach Zakładu spoczywała piecza nad obszarami pierwszorzędno dla nas znaczenia, jak Pieniny i najpiękniejsze partje Beskidów Zachodniego i Wschodniego. Zakład opiekę tę sprawował bardzo dobrze, tak przez odpowiednie zarządzania terenowe, jak opracowując podstawowe przepisy i instrukcje dla rezerwatów i Parków Narodowych w lasach państwowych; ostatecznego ustalenia i wprowadzenia tych przepisów można się spodziewać w czasie niedługim.

W pracy, która rozwijała się nad ochroną przyrody górskiej w Polskim Towarzystwie Tatrzańskim, żywy udział brał szereg oddziałów Towarzystwa, jak zakopiański, warszawski, krakowski, stanisławowski i inne. Wśród wielu członków P. T. T., którzy rozwijają ofiarną i wybitną działalność w tym kierunku, pragnę wyrazić podziękowanie kierownikowi biura P. T. T. p. W. Mileskiemu za baczne śledzenie wydarzeń terenowych, szczególnie na obszarze całych Tatr i informowanie nas w szczegółowych sprawozdaniach.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, jako członek zbiorowy Ligi Ochrony Przyrody, który tej instytucji dostarcza bardzo poważnej liczby członków (jak wiadomo, wszyscy członkowie P. T. T. obowiązkowo wykupują nalepki Ligi), dąży do możliwie



wydatnej działalności tej instytucji. Rozpoczęte pertraktacje obu organizacji, prowadzone w życzliwej atmosferze, mamy nadzieję, doprowadzą do pożądaných wyników,

Popaganda ochrony przyrody i Parków Narodowych w społeczeństwie polskiem wydała owoce. Społeczeństwo zostało uświadomione i zyskane dla naszych idei, a fakt, że szczególnie gorliwie przejęła się nimi młodzież polska pozwala sprawie dobrze wróżyć na przyszłość. Akcji tej służyły w pierwszym urzędzie dalsze wystawy ochrony przyrody, które Państwowa Rada Ochrony Przyrody urządziła, częściowo przy współdziałaniu P. T. T., w Cieszylinie i Białej. Na wystawach tych Parki Narodowe górskie były jednym z głównych i najbardziej przyciągających obiektów. Wykładów o ochronie przyrody i Parków Narodowych, które odbyły się w całej Polsce, trudno zliczyć; pocieszającym jest, że wygłaszali je już częstokroć ludzie całkiem nowi, pozyskani dla naszych idei. Jednym z niestrudzonych propagatorów prac naszych był członek P. T. T. J. Jarosz, który wróciwszy z Ameryki Północnej, gdzie przeprowadził znakomitą propagandę naszych gór, wygłosił w Polsce setki ilustrowanych wykładów o Parkach Narodowych, przeprowadzając kapitalne porównanie polskich obszarów ochrony przyrody z Parkami Amerykańskimi. Świetny cykl odczytów z zakresu naszych idei wygłosił w Katowickim Radju zasłużony nasz współbojownik mjr. B. Romaniszyn. Wśród publikacji, poświęconych naszej akcji, ukazało się pomnikowe dzieło, wydane przez Państwową Radę Ochrony Przyrody pod redakcją Prof. W. Szafera p. t. „Skarby przyrody“. W książce tej zyskaliśmy prawdziwy podręcznik ochrony przyrody, pierwszy tego rodzaju na świecie; ochroną przyrody górskiej zajmuje się w niej kilka artykułów¹⁾. Z uznaniem wspomnieć należy stanowisko prasy polskiej, która propagandzie naszej oddawała nadal wielkie usługi, czego dowodem są setki artykułów. Wśród tych artykułów pojawiały się także większe i pięknie ilustrowane²⁾.

W akcji międzynarodowej należy podkreślić doniosłą rolę, jaką odegrała sprawa ochrony przyrody i Parków Narodowych na III. Międzynarodowym Kongresie Alpinistycznym w Chamonix³⁾. Na osobnej sekcji Kongresu, poświęconej tym zagadnieniom, nad referatem o naszych pracach górskich, wygłoszonym przez autora tych słów, rozwinęła się dyskusja, w której wysłuchaliśmy nader interesujących sprawozdań delegatów klubów alpinistycznych Kanady, Szwajcarii, Francji, Hiszpanji i Szwecji o wielkich postępkach w tworzeniu górskich Parków Narodowych w ich krajach. Dodatniami były dla nas wyrazy szczerego zainteresowania i uznania, które tak przedstawiciele tych krajów, jak przewodniczący kongresu, prof. Escarra, wyrazili dla prac Polski, a w szczególności Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, w zakresie górskich Parków Narodowych. Dla propagandy zagranicznej naszych idei poważne znaczenie miał wyczerpujący artykuł o Tatrach, ogłoszony po włosku przez p. Michała Pawlikowskiego⁴⁾. W Tatrach bawiła w bieżącym roku wycieczka chińskich pedagogów, których podejmowało P. T. T. nad Morskim Okiem. Wiceprezes P. T. T. p. T. Malicki przedstawił przytem egzotycznym gościom pracę i ideologję P. T. T. w dziale turystyki, ochrony przyrody gór i Parków Narodowych, co spotkało się ze zrozumieniem i serdecznym oddźwiękiem.

¹⁾ Por. recenzję w tym tomie „Wierchów“, dział „Piśmiennictwo“; w szczególności artykuły: J. Smoleński: Ochrona krajobrazu, S. Kreutz: Ochrona przyrody nieożywionej, W. Goetel: Parki Narodowe w Polsce.

²⁾ Por. kapitalny artykuł prof. M. Limanowskiego: „Lato 1932 w Tatrach“, Gazeta Polska, 5. X. 1932, Warszawa, oraz W. Goetel: „Przez ochronę przyrody do Parków Narodowych“, Świat Kobiety, Nr. 4 i 5. Lwów 1932 i W. Goetel: „Idea i organizacja ochrony przyrody“, Echa Leśne, Nr. 9—12, Warszawa 1932.

³⁾ Por. „Wierchy“ tom X., 1932, dział „Turystyka“, gdzie podajemy sprawozdanie z kongresu.

⁴⁾ M. Pawlikowski: „Il gruppo dei Monti Tatra“. Rivista mensile Club alpino italiano, Nr. 8, Roma, 1932.

Wśród spraw terenowych na pierwszym miejscu należy, jak zawsze, stawiać sprawy podhalańskie. Na obszarze tym, tak doniosłym dla turystyki, zaznacza się znakomicie działalność Województwa krakowskiego i to tak kierownictwa, jak poszczególnych wydziałów. Dla regulowania niektórych spraw szczególnie leśnych i wyrównywania rozmaitych lokalnych nieporozumień przyczyniły się doskonale już konferencje, zwoływane parokrotnie przez p. wojewodę Kwaśniewskiego z udziałem organów wojewódzkich rolnictwa i ochrony lasów oraz przedstawicieli Państwowej Rady Ochrony Przyrody, Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, Związku Podhalan, Towarzystwa Rolniczego i t. d. Następnie inicjatywa konserwatora województwa krakowskiego, członka zarządu P. T. T. arch. B. Tretera, doprowadziła do urządzenia przez P. Wojewodę Kwaśniewskiego objazdu Podhala wraz ze Spiszem i Orawą dla rozważenia w terenie spraw ochrony zabytków sztuki i przyrody oraz komunikacyjnych. W objeździe tym, odbytym w dniach 28—30 września oraz 1—2 października 1932 r. wzięli udział pod przewodnictwem P. Wojewody: pp. dyrektor robót publ. inż. S. Siła-Nowicki, kons. wojew. B. Treter, profesorowie Szkoły Sztuk Pięknych w Warszawie, K. Stryjeński i W. Jastrzębowski, prof. W. Szafer, przewodniczący Państwowej Rady Ochrony Przyrody, dyr. J. Zachemski, prezes Związku Podhalan, dyr. T. Malicki oraz autor tych słów, jako wiceprezesi Pol. Tow. Tatrzańskiego, A. Dobrodzicki, dyrektor Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, M. Korniak, starosta nowotarski, inż. Czubernat, inspektor rolnictwa w Nowym Targu, inż. Turyczyn, inspektor drogowy i in. Objazd objął ważniejsze pod względem letniskowym i turystycznym miejscowości Podhala, Spisza i Orawy, począwszy od Rabki i zakończył się w Zakopanem, gdzie odbyła się konferencja poświęcona niezmiernie ciekawemu materiałowi, zaczerpniętemu z bezpośredniej obserwacji terenowej i rozmów z czynnikami miejscowymi. Materiał ten będzie przedmiotem pracy powołanej w wyniku objazdu przez P. Wojewodę komisji doradczej dla spraw regionalnych Podhala, w której skład weszli: Prof. W. Szafer, K. Stryjeński, L. Korczyński, W. Goetel i dyr. J. Zachemski. W komisji tej zyskujemy organ, który dopomoże do uzgodnienia wielu spraw, mających doniosłe znaczenie dla turystyki, ochrony przyrody, Parków Narodowych, ochrony zabytków i swojszczyzny i t. d. co łączy się wszystkim w logiczną i konsekwentną całość, kulminując w obejmującym wszystkie te zagadnienia planie regionalnym Podhala.

Z kierownictwa Starostwa Nowotarskiego ustąpił p. S. Skalecki, przenosząc się do Żywca. W p. S. Skaleckim straciliśmy starostę, który wykazywał pierwszorzędne zrozumienie dla doniosłości spraw turystycznych i ochrony przyrody na Podhalu i zasłużył się szeregami wybitnych czynów, że wspomnę choćby tylko usunięcie szpetnych bud J. Burego z nad Morskiego Oka. Wyrażamy nadzieję, że w nowomianowanym staroście nowotarskim M. Korniak-u znajdziemy kontynuatora znakomitej działalności p. starosty Skaleckiego. Poważną stratę ponieśliśmy przez ustąpienie z inspektoratu ochrony lasów Wojew. krak. inż. T. Owczarzaka, którego znajomości Podhala i wybitnej energii zawdzięczaliśmy silne uporządkowanie zabagnionych spraw leśnych na Podhalu. W związku z wieloletnią działalnością inż. Owczarzaka, którą obecnie podjął nowy inspektor ochrony lasów inż. Szromba, stan lasów tatrzańskich należy uznać obecnie naogół za zadowalający. Do rezultatu tego przyczynili się dodatnio nowotarski inspektor lasów inż. C. Madeyski i zakopiański inż. K. Masłowski. Niektóre jednak, w dawnych latach szczególnie zniszczone partje Tatr, jak Jaworzynka, otoczenie dol. Pańszczycy, wymagają przymusowych zalesień. Stan lasów na Podhalu, a w szczególności małych lasów gminnych i chłopskich pozostawia jeszcze wiele do życzenia, a częściowo jest bardzo zły. Okolice Gorców koło gminy Ochotnica, w rodzinnej ziemi Orkana, przedstawiają się wprost katastrofalnie, jako beznadziejna pustynia, pozbawiona lasów i zawałona usypującymi się

piargami, co pozbawia te góry ich piękna i atrakcyjności turystycznej, przynosi kłęski wylewów i nieurodzaju. Zagadnienia te powinny pozostać przedmiotem najpoważniejszej troski wszystkich czynników urzędowych i społecznych, zajmujących się Podhalem. Wszystkie te czynniki powinny być bowiem przejęte myślą, że utrzymanie lasów i ich pielęgnowanie jest jednym z podstawowych warunków dla rozwoju Podhala, jako terenu letniskowego i turystycznego.

Smutnej pamięci zajścia w Witowie z sierpnia 1931 roku, napad na wojewódzką komisję ochrony lasów, znalazły swój epilog w wyroku I. instancji sądowej, którym główni sprawcy zostali skazani na przykładne kary. Należy wyrazić głębokie ubolewanie, że musiało dojść do takiego obrotu sprawy, jako naturalnego następstwa napadu. Nie wiadomo, czy karząca ręka sprawiedliwości zdołała osiągnąć przytem rozsiewaczy nieprawdziwych pogłosek, jakoby ochrona lasów zapomocą obecnie się toczącej akcji Województwa miała za sobą sprowadzić wywłaszczenie ludności na Parki Narodowe. Miarodajne oświadczenie, że pogłoski te są nieprawdziwe, dał powtórnie delegacji ludności podczas wizyty w Witowie dnia 30 września b. r. p. wojewoda krakowski. Mamy nadzieję, że całe zajścia Witowskie i ich epilog przyczynią się do wyjaśnienia ludności, gdzie jest prawda i co należy sądzić o burzycielach spokoju publicznego.

Bardzo smutnym objawem jest pojawiające się na całym Podhalu, a w Tatrach szczególnie szkodliwe, masowe tępienie roślin i to tak przez ludność miejscową, jak gości i turystów. W szczególności n i s z c z e n i e s z a r o t e k, tego symbolu górskiego kwiatu, przybrało w lecie 1932 wprost katastrofalne rozmiary. Pomimo ogłoszeń starostwa i Pol. Tow. Tatr. oraz konfiskowania złapanego towaru, juhasi, baby i rozmaici przekupnie handlowali szarotkami w ogromnych ilościach. Zakręć drogi do Morskiego Oka przy Polanie Capówka, Polana Cyhrla, Dolina Kondratowa i Kościeliska stały się stałymi miejscami sprzedaży. W sprawie tej należy jeszcze silniej potępić kupującą publiczność, jak sprzedających. Jakie niebezpieczeństwo grozi szarotce, niech świadczy fakt, że juhasi w otoczeniu Gewontu stosowali w roku bieżącym nową, fatalną dla egzystencji szarotki metodę: tam, gdzie nie mogli dotrzeć bezpośrednio, stracali szarotki długimi żerdziami. przyczem kwiaty spadały wraz z darnią i murawą. Po takich „operacjach“ pozostaje już tylko goła skała, na której nic nigdy nie urośnie. Sprawa wymaga szczególnych środków zaradczych, silnego wzmoczenia nadzoru i drakońskich kar, jeżeli wspaniała ozdoba Tatr nie ma zniknąć zupełnie. Pocięszającym objawem był natomiast wspaniały rozwój roślinności i kwiatów na Hali Pysznej, pozostawionej przez Fundację Kórnicką bez koszenia. Hala ta przedstawiała się, jak ogród, tem cenniejszy i piękniejszy, że dziki. Pozostawienie tej Hali nadal w tym stanie będzie wielką zasługą dla turystyki, kultury i nauki, która zyskuje tu doskonały warsztat dla obserwowania przemian, jakim podlega przyroda bez wpływu człowieka.

Stan z w i e r z y n y w Tatrach utrzymał się naogół w stanie dobrym. Jest to głównie zasługą Fundacji Kórnickiej, której nowy dyrektor zakopiańskich inż. Marchlewski udziela zwierzyńce wydatnej opieki, opierając się na życzliwości dla tej sprawy członka Zarządu prof. dr. J. Grochmalnickiego. W wyniku pilnowania zwierzyńca przez odpowiedni personal oraz karmienia można było w ostatnim roku często widzieć na drodze do Morskiego Oka i przy schronisku w Roztoce jelenie, a kozica, od lat tylko sporadycznie widywana w Tatrach Polskich, na nowo na stałe w nich zagościła. Szczególnie przy schronisku P. T. T. w Roztoce można było podziwiać obrazy, jakby żywcem przeniesione z amerykańskich Parków Narodowych. Oto stadka jeleni pały się spokojnie przy ustawionych przez Fundację Kórnicką trzubach, nie obawiając się blisko do nich podchodzących turystów. Zwierzęta poczęły już nabierać zaufania do człowieka, który przecież poczyna im przynosić opiekę, zamiast śmierci! Pomyślny ten stan uległ ostatnio

pewnemu pogorszeniu. Czy należy to przypisywać chorobie wśród jeleni „prawdziwej“, o której puszczano wieści z pewnych stron w dolinie Białki, czy też „innej“, do której pomagają kłusownicy, trudno na razie stwierdzić. Prosimy Fundację Kórnicką o baczne zwrócenie uwagi na te okoliczności! Ilość świstaków wszędzie w Tatrach się pomnożyła, a kozice i koziorożce w Tatrach po stronie czeskosłowackiej utrzymują się dobrze i licznie.



Jelenie, karmiące się przy schronisku w Roztoce, zimą 1932.

Wśród postulatów ogólnych w Tatrach musimy nadal na pierwszy plan wysunąć żądanie przejęcia przez państwo dóbr Szaflary i Poronin pp. Jerzego Uznańskiego i masy spadkowej po ś. p. Józefie Uznańskim. Przewlekająca się od lat ta sprawa jest zasadniczego znaczenia dla naszej akcji, a w szczególności dla uzyskania równowagi ze stroną czeskosłowacką, gdzie państwo jest właścicielem ogromnych terenów w Tatrach. Postulatowi temu, jak wogóle wszystkim sprawom ochrony przyrody i Parków Narodowych, udziela swego najwyższego poparcia i stałej opieki wielki przyjaciel naszej akcji dyrektor naczelny lasów państwowych p. A. Loret, za co jesteśmy Mu najserdeczniej wdzięczni.

Oryginalna forma i niezwykła argumentacja, którą swym żądaniom nadawał zmarły w roku bieżącym ś. p. J. Bury¹⁾, budowniczy oślawionych bud nad Morskiem Okiem, oddziaływała widocznie zaraźliwie na innych mieszkańców uroczej doliny Białki, gdyż jeden z nich wniósł podanie do starostwa nowotarskiego o „schronienie“ przy Morskiem Oku w słowach tak malowniczych, że podają je tu gwoli rozweselenia ducha, przy ściśle zachowaniu brzmienia i pisowni oryginału:

¹⁾ Por. moje sprawozdanie zeszlóroczne p. t. „Bój o Parki Narodowe“, „Wierchy“, tom IX, 1931, str. 12.

*Świętne Starostwo**Oddział budowlany**w Nowym Sączu.*

Podpisany... właściciel realności w gminie Białka — oprócz jestem właścicielem realności gruntowej, lasowej, pastwisk, przy Morskiem Oku w górach Tatrach ad gmina Brzegi!

Z powodów że mnie szatasy uległy zupełnemu zniszczeniu jako Schronienie — dla bydła — pasącego się w letniej porze, więc powołując się sumieniem-własnym, byto bydło zwierzę niewinne — jak krowy, konie owce itd. żywność całego Spoteczeństwa, nie cierpiało męczarni od deszczów — postanowiłem pobudować — nowe Schronienie — czy Szałas, a w zgłędnie szope, — czego wyraźnie Ustawa Ochrony Zwierząt nakazuje. Najkrótszym czasie — w miejscowości na Szałasiskach na w połowie drugiego kilometra od Morskiego Oka w lesie, gdzie od wieków inne szatasy istniały i istnieją bym w tych dniach mógł, zakończyć swą pracę tembardziej że bytoby jest wypędzaniem na paszę a Schronienia brak.

Podpisany... właściciel“.

Dla kogo miało to, schronienie służyć, czy dla bydła, czy miało się niepokaznie przestoczyć w nowe arcydzieło sztuki budowlanej, jakim były budy Burego nad Morskiem Okiem — któż zbada tajemnice „przeznaczeń“, jakie tkwiły w duszy podającego!

Obserwując bowiem od lat wydarzenia, jakie na tem polu odbywają się w Tatrach, widzimy taki normalny bieg rzeczy: gdzieś w dolinie, na zboczu, często nawet w dobrze ukrytem i nieszkodliwym z punktu widzenia ochrony przyrody miejscu, powstaje niepokazny „szałas“, „schronienie“, czy też „kiosk“. Z początku nie budzi niczyjego sprzeciwu, gdyż jest zbudowany po prostu i w „stylu“ góralskim, a służyć ma czy to dla bydła, czy też do podawania turystom mleka i herbaty. Aliści za pewien czas, w miarę, jak uśpiła się czujność publiczna, a dochody właściciela zwiększają się, rośnie na tem miejscu dziwotwór. Do szałasów dobudowuje się „werandka“, potem oszklony ganek, następnie jedna i druga pokraczna przybudówka. Za szybą oszklonego już „schronienia“ pojawia się symboliczna flacha z wódką i wdzięcznie wabiący przechodnia wianuszek kiełbasy i oto gotowe schronisko, tam, gdzie go nikt w zawiązku nie przeczuł i nie wyśnił i gdzieby nigdy nie uzyskano zezwolenia na taką budowę, gdyby sprawa była od początku jasno stawiana. Ta metoda stwarzania faktów dokonanych dobrze jest nam znana z rozbudowy lotnisk podhalańskich. Ona to doprowadziła do fatalnego zabudowania tych lotnisk, obciążała rozwój Zakopanego błędami, które legły kamieniem na przyszłości największej naszej stacji turystycznej. Jest obowiązkiem władz i społeczeństwa bronić się przed tem, aby ta sama zaraza nie wkroczyła w Tatry i także i z nich nie uczyniła podwórka lokalnych interesików, które są zabójstwem wszelkiej idei i kultury, a także dobrze pojętego interesu gospodarczego!

Takie same tendencje, jak w dolinie Białki, dają się zauważyć w dolinie Strążyńskiej, Kondratowej, na Kalatówkach oraz w Kościeliskiej, gdzie na samym środku Hali Pisanej zaczyna rósć „kiosk“ „kawiarnia“, czyli budowlany dziwotwór. Uregulowanie tych spraw jest koniecznością, jeżeli nie mają być stworzone nowe fatalne trudności w tych przepięknych dolinach.

W dolinie Kościeliskiej niebezpiecznym stało się też wjeżdżanie pojazdów aż w głąb Doliny na Halę Pisaną, co doprowadziło do spustoszenia dolnej jej części. Po żmudnych pertraktacjach została ostatecznie Dolina Kościeliska zamknięta dla wjazdu furek samochodów w miejscu, dokąd i dawniej wolno było tylko dojeżdżać, poniżej Bramy Kraszewskiego. Fundacja Kórnicka postawiła rampę, obsługiwaną przez

specjalnego strażnika w sezonie letnim bieżącego roku. Rzecz się przyjęła doskonale i nie budziła specjalnych sprzeciwów ze strony publiczności, która naogół chętnie szła piechotą na krótką i wygodną przechadzkę w głąb doliny. W ten sposób zostało tutaj zrealizowane hasło, że prawdziwy postęp nie polega na tem, aby ruch kołowy, a w szczególności samochodowy, był wpuszczany wszędzie; tu i ówdzie, w interesie turystyki górskiej, powinny zostać zakątki, do których nie dotrze zgiełk współczesnego życia. Widziałem to



Zamknięcie Doliny Kościeliskiej przy Bramie Kraszewskiego z postojem pojazdów i strażnikiem. *Fot. J. Bujak.*

zresztą zrealizowane w wielu okolicach górskich (jak we wspomnianym obszarze Karwendel w Alpach, w słynnym Cirque de Gavarnie w Pirenejach i t. d.) gdzie bądźto jest wzbroniony ruch samochodowy lub kołowy, bądź są ucięte drogi jezdne przed dojściem w góry właściwe.

Objawem, który wymaga pewnego uporządkowania, jest niezwykle rozmnożenie się w górach przekupniów wędrownych. O ile nie groźni są sprzedawcy mleka, to gorzej się rzecz przedstawia z handlarzami rozmaitych lemonjad, owoców i t. d. którzy w roku bieżącym wzięli ze swym towarem aż na Gewont i Zawrat, pozostawiając śmiecie i rupiecie. Również sprawa fotografów w Tatrach, włączających się całemi gromadami, nie jest jeszcze ciągle uregulowana. Apelujemy do Starostwa w Nowym Targu o wkrócenie w te sprawy.

Wyścig tatrzański w roku bieżącym się nie odbył. Krakowski Klub Automobilowy, organizator wyścigu, doszedł do wniosku, że racjonalnijszem będzie w przyszłości przeniesienie wyścigu do Krakowa, gdzie istnieją warunki do urządzenia zawodów na prawdziwie światową skalę. Znakomity automobilista p. W. Ripper opracował plan takiego wyścigu, którego realizacja ma wszelkie widoki powodzenia. Z tą chwilą Wyścig

Tatrzański, który spełnił swe sportowe zadanie, zostanie zaniechany i znikną wszelkie trudności, związane w Tatrach z tem zagadnieniem. W całej odnośnej akcji p. W. Rippera i Krakowskiego Klubu Automobilowego brałem i biorę żywy udział, w przekonaniu, że trudności wszelkie daleko lepiej się rozwiązują przez czynny udział w ich usunięciu, jak przez walkę, szczególnie wtedy niepotrzebną, gdy ma się do czynienia z ludźmi tak miłującymi góry, jak krakowscy automobiliści.

Uporządkowanie poboru kamienia na konserwacji drogi do Morskiego Oka zbliża się do załatwienia. Nowomianowany dyrektor robót publicznych wojew. krak. inż. S. Siła-Nowicki wykazał pełne zrozumienie dla tej sprawy i mamy nadzieję ostatecznego ustalenia w najbliższym czasie kilku dobrze ukrytych miejsc poboru kamienia i uporządkowania zniszczonych zboczy (jak na Łysej Polanie). Również projekt ogradzania drogi do Morskiego Oka (a także i w Pieninach) harmonizującymi z otoczeniem kamieniami, zamiast szpetnymi szynami, rurami i drągami, został przez województwo krakowskie w zasadzie przyjęty.

W budowie i znaczeniu ścieżek tatrzańskich szliśmy konsekwentnie w kierunku ustalonych przez P. T. T. zasad, scharmonizowanych z akcją Parku Narodowego. Na podstawie projektu Komisji Międzyoddziałowej Tatrzańskiej, przyjętego przez Zarząd Główny P. T. T., przeprowadzono w roku bieżącym likwidację 18 zbędnych i zbyt gęsto nagromadzonych ścieżek i szlaków¹⁾, pozostawiając tylko szlaki, mające prawdziwe znaczenie turystyczne i prowadząc równocześnie kapitalny remont i przebudowę głównych ścieżek tatrzańskich.

Wśród budowl i w znaczeniu ścieżek tatrzańskich wykonano w roku bieżącym budowę wodociągu dla schroniska P. T. T. na Hali Gąsienicowej, przyczem budowę tę uskutecznił w troskliwym współdziałaniu Zarządu Oddziału Warszawskiego P. T. T. z organami ochrony przyrody. Natomiast telefon do schroniska Warszawskiego Klubu Narciarskiego w Dol. Chochołowskiej przeprowadzono na słupach szpecących Halę. Musimy rozwinąć starania o zamianę przynajmniej ostatniego odcinka tej linii telefonicznej na kablową. Również apelujemy do Warszawskiego Klubu Narciarskiego o odpowiednie staranie i nie szpecące przyrody przeprowadzenie budowy wodociągu do schroniska w Chochołowskiej.

Z budowli i imprez zamierzonych, których projekty wyrastają corocznie, jak grzyby po deszczu, udaremniono w roku bieżącym budowę kramu przy Wodogrzmotach Mickiewicza oraz uruchomienie tratwy na Czarnym Stawie Gąsienicowym. Natomiast drogami prawdziwie niepojętymi pojawiło się tuż pod moreną nad Morskim Okiem naprzeciw starego schroniska szpetne cygaro stacji benzynowej. Stoimy i nadal na tem stanowisku, że w tem miejscu jest dopuszczalna jedynie przenośna stacja benzynowa (na kółkach), która zupełnie wystarczy na tamtejsze potrzeby, a nie szpeci w tym stopniu krajobrazu i jest usuwaną na większość roku.

Nieco szczegółowszego omówienia wymaga sprawa mnożących się nieporozumień na tle zagadnienia religijnego w Tatrach. Z rozmaitych stron podnoszą się żądania zaopatrzenia w posługi religijne coraz liczniejszych gromad turystów, przebywających w Tatrach, szczególnie w niedziele i święta. Nic słusniejszego, jak te żądania, w stosunku do których Polskie Towarzystwo Tatrzańskie zajmuje najprzychylniejsze stanowisko i jest gotowe zrobić wszystko, co leży w jego mocy, dla zadośćuczynienia potrzebie kultu religijnego w Tatrach. Realizacja jednak jakichkolwiek budowli, a także kaplic, które w tym celu mają być wznoszone w Tatrach, musi iść drogą racjonalną. A więc nie można wznosić kaplic tam, gdzie niema gwarancji należytej ich ochrony

¹⁾ Por. sprawozdanie Zarządu Głównego P. T. T. w tym roczniku „Wierchow“.

Oddział w	Nazwa schroniska	Budynek stanowi własność	Najbliższa stacja kolejowa i osada	Wysokość n. p. m. okolo m	Schronisko zagospodarowane lub nie	Ilość					Cena za nocleg					Wartość nieruchomości (schroniska) Zł.	Wartość ruchomości w schronisku Zł.	Dzierżawca lub zarządca schroniska adres i inne uwagi
						ubikacji	łóżek	noclegow turyst.	dla członków			dla mł. szkol.		dla nieczłonków				
									w łóżku	na sieni	na sieni	w łóżku	na sieni	w łóżku	na sieni			
Zł.	Zł.	Zł.	Zł.	Zł.														
Bielsku	w Zwardoniu	wspólna Oddz. w Żywcu i w Bielsku	—	690	(w budowie)												P. Oddz. w Żywcu. Stacja turystyczna P. T. T., Biała, Dom Żołnierza Polskiego.	
Cieszynie	w Białej	państwowa	—	—	tak	18												
	na Stożku	Oddziału	Wisła	970	tak		75		1:50			3:—		147.736:—	25.671:20		Zarządca: Jerzy Żydek st. gajowy w Wiśle. Restaurator: Józef Szymura	
	pod Czarną Górą (w dol. Majdańsk. Potoku)	Towarz. „Godulla“	st. kol. Synowódzko Wyżne lub Boryslaw, os. Majdan	650	tak	14			1:25 do 2:25								Nadto biuro informacyjno-turystyczne w Truskawcu.	
Drohobyczu	pod Ciuchowym Działem	F. „Gazolina“ S. A.	st. kol. Boryslaw, os. Mrażnica	800	tak	15								6.000:—			Stacja turystyczna P. T. T., hotel Henenfelda.	
	w Skolem	prywatną	—	430	tak	—											Stacja turystyczna P. T. T., pensjonat „Dora“.	
	w Tuchli	—	—	530	tak	—												
Katowicach	na Baraniej Górze	państwową	Wisła (14 km) lub Miłowka (10 km)	925	tak	9	44	72		2:—	0:50 do 1:—	0:50	3:—		14.150:22		Dzierżawca: Karol Kroker, Barania-Wisła.	
	na Równicy	Oddziału	Ustroń lub Polana (6-7 km)	883	tak	40		50						140.000:—	5.729:45		Schronisko P. T. T. Równica-Ustroń.	
	w Worochcie	parterowe Oddziału 2-piętrowe	Worochta	730	tak	7	14	14	20	2:—	0:50 do 1:—			40.500:—	8.100:—		Zawiadawca: S. Mojzesowicz, Worochta.	
	w Kołomyi	prywatną	—	—	tak	2	30			1:50		0:50	2:50				Stacja turystyczna P. T. T. Grand Hotel, Kołomyja, Rynek, dla czł. P. T. T. 20% opustu.	
Kołomyji	w Żabim Słupce	—	st. Kołomyja	600	tak	5	18			1:50			2:50				Stacja turystyczna P. T. T., Hotel „Dichtera, Zabie-Słupca, w potrawach opust cen dla członków 20%.	
	w Szybenym	państwową	—	850	tak	1				0:50							(Nadzoruje Koło P. T. T. w Kosowie).	
	w Kosmaczu	prywatną	—	700	tak	2	16			1:—	0:50						Stacja turystyczna P. T. T. WP. Szuster, kierownik Klauzy w Szybenym, ost. poczta Zabie.	
Krakowie	nowe nad Morskiem Okiem stare nad Morskiem Okiem	Zarządu Głównego	St. kol. Zakopane os. Brzegi	1400	tak	16	61	razem 121	7	3:—		1:20	6:—	1:70	200.000:—	35.000:—	Stacja turystyczna P. T. T. WP. Henoch Rosen, Kosmacz. Dzierżawca: p. Teofil Janikowski. Adres: Zakopane, Morskie Oko Schronisko.	
Krynicy	na Runku	—	st. kol. Krynica, os. Wierchomla	1082	nie	3		60	4	0:75			1:50				Klucze w Oddziale Krynickim.	
	na Jali (Dolina Łomnicy)	Oddziału	Brosznięw, os. Ryzarnia ad Osmołoda (przyst. kolejki leśn.)	758	tak	6	25	25	25	2:50			3:50		12.500:—	6.158:—	Schron. zawiaduje żona miejscowego gajowego. Adres: Schr. na Jali, Ryzarnia ad Osmołoda p. Krechowce.	
Lwowie	w Stawsku w Stawsku na Kazanowcu pod Welykim Werchem	prywatną prywatną	Stawsko	650 800	tak tak	2 1	4 4	4							1.917:35		W pensjonacie p. Witkowskiego 2 umebl. pokoje, jako stacja turystyczna.	
Nowym Sączu	w Szczawnicy Niżnej	Oddziału	—	410	tak	2	12	12		1:—			2:—				Stacja turystyczna, u chłopa wynajęty umeblowany pokój o 4 łóżkach. Otwarte tylko w lecie, bez restauracji.	
Nowym Targu	pod Turbaczem	Oddziału	Nowy Targ (Kowaniec)	1300	tak		32	38		2:50	1:25		5:—	2:50	23.740:91	2.600:—	Ceny za nocleg rozumie się z opałem. Żony członków mają 25% zniżki.	
Rabce	na W. Luboniu	Oddziału	Rabka-Zaryte	1025	tak	4	18	30		2:—	1:—	1:—	4:—	2:—	16.000:—	2.000:—	P. Majewski, schronisko P. T. T. na W. Luboniu, Rabka.	
	na Zaroślaku (p. Howerlą)	Oddziału	Worochta	1300	tak	16	76	50		1:50			3:—		70.200:—	12.000:—	Dzierż. Karol Gaudin, schronisko pod Howerlą p. Worochta.	
	na Niżnej pod Doboszaną	Oddziału	St. kol. Nadwórna osada Rafałowa	1150	nie	2		25			0:50		1:—		6.000:— (z inwentarzem)		Klucze w Oddz. w Stanisławowie, w Kotach w Nadwórnej i Jaremcu i u p. Inż. Jurkiewicza w Rafałowej.	
	przy Klauzie Prutca pod Lysiną	Firmy Mikuliczyn S. A.	Mikuliczyn	1000	nie			20			1:—		1:50				Dojazd kolejką tartaczną z Mikuliczyna. Schronisko dozoruje stróż firmy S. A. Mikuliczyn.	
	w Dółku	Zw. Drukarzy, Lwów	Diłok	700	tak		8	10		2:—	1:—						Stacja turystyczna.	
	w Nadwórnej obok tartaku	—	Nadwórna	—	tak		6	6		1:—							Stacja turystyczna.	
		—	St. kol. Nadwórna	700	tak												Stacja turystyczna.	
	w Ludwikówce	—	St. kol. Dolina os. Ludwikówka	700	tak, bez restauracji		3	10		0:50							Stacja turystyczna.	
	w Wyszkwie	—	St. kol. Dolina os. Wyszkwów	—	tak, bez restauracji			10		0:50							Stacja turystyczna.	
	w Dolinie	—	Dolina	—	tak		4	4		0:50							Nadzoruje Koło P. T. T. w Dolinie.	
	w Mikuliczynie	—	Mikuliczyn	—	tak		2	4		1:—							Stacja turystyczna.	
	w Podleśniowie	—	Podleśniów	—	tak			10		0:50							Stacja turystyczna.	
	w Burkucie	—	St. kol. Kołomyja os. Zabie	—	tak, bez restauracji			10		0:50							Nadzoruje Koło P. T. T. w Mikuliczynie.	
	na Małej Borewce pod Sywulą	Oddziału	St. kol. Brosznięw os. Osmołoda	1350	nie			24									Stacja turystyczna.	
Szczawnicy	Gospoda Pienińska na na polance Przechodki	Oddziału	St. kol. Nowy Targ os. Szczawnica Niż.	440	restauracja	4											Schron turyst. otwarty dla wszystkich. Nadzoruje Koło w Kaluszu.	
	w Szczawnicy Niżnej	J. Majerczaka	Nowy Targ lub Nowy Sącz	430	tak	8											Dzierżawca: p. Wiśniowski.	
Warszawie	nowe na Hali Gąsienicowej stare na Hali Gąsienicowej	Zarządu Głównego	St. kol. Zakopane os. Murzaszchle	1520	tak	28	137	120	2	2:30			3:45	2:—	531.000:—	47.000:—	Dzierżawca: Jacek Majerczak (tamże adres). Zarządca: Helena Bauerówna, Zakopane, Hala Gąsienicowa.	
Zakopanem	w Dolinie Pięciu Stawów Polskich	Zarządu Głównego	St. kol. Zakopane os. Brzegi	1670	tak	6	26	56		1:50 do 1:80		1:—	3:60		100.000:—	29.000:—	Dzierżawca: Jędrzej Krzeptowski.	
	na Babiej Górze	Oddziału	St. kol. Maków lub Jeleśnia, os. Zawoja	1180	tak	6		70		1:—	0:50	0:50	2:—	1:—	10.392:94	2.822:81	Gospodarz Klemens Gancarczyk, Zawoja.	
Żywcu	na Piłsku	Oddziału	St. kol. Jeleśnia, os. Korbiełow	1330	tak	14	60	24:5		1:50			2-3:—			18.338:—	Gospodarz Robert Sikora, Korbiełow, p. Jeleśnia.	
	na Żarze	prywatną	St. kol. Żywiec, os. Międzybrodzie bialskie	760	tak	1	5	100		1:—			2:—			575:26	Stacja turystyczna. Gospodynin Magdalena Pszczółkowa, Międzybrodzie bialskie.	
	w Zwardoniu	wspólne Oddz. w Bielsku i w Żywcu	—	690	(w budowie)													
Sekcja Narciarska P. T. T. w Zakopanem	na Pysznej	Zarządu Głównego	St. kol. Zakopane os. Kościeliska	1270	nie	2		16		0:80			1:—		10.000:—	600:—		
Zarządu Główn.	Dworzec Tatrzński w Zakopanem	Zarządu Głównego	Zakopane	840	tak	10	42 i 17	59		1:50 do 2:50			3:—	1:50	150.000:—	12.000:—	Kierownik: Ignacy Bujak, Zakopane, Dworzec Tatrzński, ul. Krupówki. Restauracja — dzierżawca: K. Broński.	
	w Roztoce	Zarządu Głównego	St. kol. Zakopane os. Brzegi	1030	tak	8	24	50		1:80			3:60	2:—	45.000:—	6.000:—	Dzierżawca: Józef Bigos, Bukowina.	

Uwaga.

1) Oddział Stanisławowski oddał ponadto do użytkowania w ciągu 1931 r. stacje noclegowe w Żabim, Kosowie, Kutach, Jaworowie, Dorze, Jaremcu. Również wybudowano i urządzono dwa kioski w Jaremcu i Worochcie, w których się mieszczą biura informacyjno-turystyczne Oddziału.

2) Schroniska na obszarze Tatr Polskich (poza schroniskiem w Roztoce) są prawnie przynależnością nieruchomości, na których stoją; pozostają we faktycznym posiadaniu Zarządu Głównego P. T. T., który posiadanie to przekazał oddziałom (wzgl. Sekcji Narciarskiej).

i istnieje niebezpieczeństwo ich zbeszczenia, o co tak łatwo przy olbrzymich tłumach ludzi i to częstokroć wątpliwych kwalifikacji moralnych wędrujących po Tatrach. Z tego punktu widzenia najlepiej byłoby wznosić kaplice tuż przy samych schroniskach lub zamienić na nie wprost część schroniska. Dalej projekty kaplic muszą być odpowiednie i dostosowane do piękna gór. Przy przestrzeganiu tych zasad i uzgodnieniu ich w każdym poszczególnym wypadku, dojdziemy napewno do szybszego urzeczywistnienia wspólnego dla wszystkich celu, jak przez sztuczne stwarzanie nieporozumień i rozdzwików, z których pożytek mogą mieć tylko ludzie złej woli. Z tego też punktu widzenia musimy, po załatwieniu w roku ubiegłym w sensie ujemnym projektu kapliczki nad Morskiem Okiem, rozpatrywać projekt kaplicy na Hali Gąsienicowej, w której to sprawie poczyna sobie niewłaściwie i bez zgody reszty współwłaścicieli obecny dzierżawca schroniska współwłaściciele Hali.

Dla całości Tatr niezmiernie ważne zakupno udziałów na halach przez P. T. T., posuwało się naprzód tak z funduszków własnych P. T. T., w szczególności Odziału Warszawskiego, jak subwencji, przyczem ograniczono się do niektórych najbardziej zagrożonych okolic. Jesteśmy najgłębiej wdzięczni P. Prezydentowi R. P. Prof. I. M o ś c i c k i e m u, jak też Dyrektorowi Funduszu Kultury Narodowej p. S. M i c h a ł s k i e m u za udzielanie Towarzystwu dalszego poparcia w tych sprawach.

W Pieninach nastąpiło znowu wydarzenie zasadniczej doniosłości. Od ogłoszenia Pienin po stronie polskiej Parkiem Narodowym, co nastąpiło dnia 31 sierpnia 1930 roku¹⁾, upłynęły dwa lata mozolnej pracy, zanim przewyciężyło się wszystkie trudności do utworzenia rezerwatu także po drugiej, czeskosłowackiej stronie Dunajca. Po nieskończonej ilości interwencji, pism, wyjazdów do Pragi i konferencji, dobiliśmy wreszcie do końca. Nastąpiło to drogą zarządzenia Ministerstwa Rolnictwa, Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Pradze, wydanego po porozumieniu się z Ministerstwami Oświaty, Spraw Zagranicznych i Robót Publicznych, a zamieniającego lasy państwowe leśnictwa Červený Klášter (Czerwony Klasztor) w Pieninach na rezerwat zupełny. Rozporządzeniem tem cały obszar o 420 ha powierzchni na przestrzeni od Czerwonego Klasztoru aż do Potoku Leśnickiego po czeskosłowackiej stronie Dunajca został zamieniony na Park Narodowy. W ten sposób naprzeciw naszego rezerwatu, obejmującego ogółem ponad 720 ha, na przylegającym dokładnie do granicy państwowej terenie, powstał rezerwat czeskosłowacki. Bezcennej piękności Dunajca przez Pieniny wraz z otoczeniem został w całości ocalony dla ludzkości. Równocześnie został utworzony pierwszy w Europie Park Natury pograniczny o charakterze międzynarodowym (jak wiadomo, dotychczas takie Parki ma tylko Ameryka Północna na granicy Stanów Zjednoczonych i Kanady). Międzynarodowość Parku Pienińskiego polega nie tylko na jego usytuowaniu i stronie formalnej. Istotą Parku są te same zasady, na których opierać się będzie organizacja i gospodarka w Parku po obu stronach granicy. Nad pracami obu zarządów części polskiej i czeskosłowackiej Parku czuwać będą komisje Parkowe, złożone z przedstawicieli nauki i fachowców obu stron (wśród nich znawców turystyki). Członkami komisji czeskosłowackiej zostali mianowani gen. dyrektor lasów państwowych inż. Šiman (przewodniczący), prof. dr. Domin z Uniw. w Pradze, prof. Roubal z Bańskiej Bystrzycy, prof. Volko z Lipt. Hradku oraz jeden delegat z Bratislavy. Ze strony polskiej zostali przedstawieni przez Państwową Radę Ochrony Przyrody do nominacji kompetentnym czynnikom rządowym kandydaci, którzy reprezentują znajomość Pienin tak terenową, jak naukową i turystyczną; nazwisk ich nie podaje, gdyż mianowanie nie jest jeszcze formalnie przeprowadzone. Kierownikiem Parku ze strony polskiej został wyznaczony doskonały,

¹⁾ Por. mój artykuł: „W walce o Parki Narodowe”. „Wierchy”, tom VIII, 1930.

znawca lasów podhalańskich inż. T. Owczarzak; nominacja kierownika ze strony czeskosłowackiej jest w toku. Rozpoczęcia prac komisji na wspólnych posiedzeniach należy się spodziewać w najbliższych miesiącach.

Wobec tego stanu rzeczy prawdziwie triumfalny nastrój ogarnął uczestników uroczystości ogłoszenia rezerwatu po czeskosłowackiej stronie Pienin, którą praska generalna dyrekcja lasów państwowych urządziła w Czerwonym Klasztorze w niedzielę dnia 17 lipca 1932. Z obu państw ciągnęły na uroczystość liczne rzesze zaaproszonych gości. Jako gospodarze podejmowali nas w Czerwonym Klasztorze członkowie dyrekcji i urzędnicy gen. dyrekcji lasów państwowych w Pradze pp.: gen. dyrektor inż. K. Šiman, z wielu urzędnikami tak centrali generalnej dyrekcji lasów państwowych w Pradze, jak kierownikami nadleśnictw i leśnictw na Słowaczynie, za Min. Oświaty kons. R. Maximovič, za Senať i Sejm sen. dr. J. Kovalik, za Urząd Ochrony Pamiątek w Bratislavie dr. Hofmann, za Czeską Akademię Umiejętności i Uniwersytet w Pradze prof. dr. K. Domin, za Tow. Geologiczne Czeskosłowackie prof. dr. R. Kettner, za Tow. Botaniczne w Pradze doc. dr. V. Kraina, za Koło Przyjaciół Polski w Pradze dr. Krejčič, doc. dr. O. Zaruba, za Klub Czeskosłowackich Turystów kons. V. Jeniček, starosta ze Starej Wsi dr. Matyassovsky i wielu innych, których nazwisk nie zdołałem zebrać.

Z polskiej strony przybyli: P. Wiceminister Rolnictwa W. Leśniewski, z administracji lasów państwowych dyr. nac. lasów państw. A. Loreť, dyrektor lwowskiej dyr. lasów państw. inż. K. Szubert, insp. W. Lewicki, inż. J. Kostyrko, inż. T. Owczarzak i A. Czarnecki, z Min. Spraw Zagran. nac. wydz. radca min. S. Fiedler-Alberti i p. K. Dębowski, z Min. Oświaty nac. wydz. radca min. W. Zawistowski, przedstawiciel Ministra Kolei prezes inż. A. Bobkowski, delegat Ministra Oświaty dla spraw ochr. przyr. prof. dr. W. Szafer, wojewoda krakowski dr. M. Kwaśniewski, starosta nowotarski M. Korniak, imieniem Pol. Tow. Geograficznego prof. U. J. dr. J. Smoleński, imieniem Uniwersytetu w Poznaniu prof. dr. A. Wodziczko, imieniem Pol. Tow. Tatr. Zarządu Głównego mjr. B. Romaniszyn i dr. M. Orłowicz, Oddziału Krakowskiego radca J. Nowicki, Oddziału Warszawskiego inż. J. Jaroszyński, Zakopiańskiego ks. J. Humpola, Nowosądeckiego prof. F. Rapf, Tarnowskiego dr. E. Carewicz, Pienińskiego prezes J. I. Bielawski, J. Masztelarz, dr. Werner, dr. Sonnenthal, Cz. Winiarski i i., imieniem Związku Podhalań poseł F. Gwiźdź i dyr. J. Dorawski, imieniem Pol. Tow. Wędkarskiego pp. dr. W. Wernikowski i K. Zieliński, imieniem Krakowskiego Klubu Automobilowego pp. dyr. W. Ripper, J. Zieleniewski i W. Wawreczko, za Polski Związek Narciarski dr. H. Szatkowski, za Związek Górali w Zakopanem dyr. W. Krzeptowski, znakomici pisarze Juljusz Kaden-Bandrowski i J. Wiktor, poeta S. Stwora, właściciel Szczawnicy hr. A. Stądnicki, przewodniczący komisji zdrojowej w Szczawnicy dr. B. Kołączkowski, burmistrz Nowego Targu S. Rajski, Zakopanego L. Winnicki, ks. proboszczowie z Krościenka i Szczawnicy, inż. R. Dziewolski z Krościenka i inni. Z Francji wziął udział prof. chirurgji na Uniwersytecie w Lyonie z żoną. Pod cieniem prastarych lip, przed historyczną figurą św. Jana Nepomucena, na tle wspaniałego krajobrazu Trzech Koron, odbyła się w Czerwonym Klasztorze przemiła uroczystość. Przemawiali naprzemian mówcy ze strony czeskosłowackiej i polskiej, a to: imieniem obu Rządów gen. dyr. inż. Šiman i wicemin. Leśniewski, imieniem Min. Oświaty kons. Maximovič i prof. Szafer, imieniem senatu i parlamentu czeskosłowackiego sen. Kovalik, potem poseł Gwiźdź, w zastępstwie kół naukowych obu państw prof. Domin i W. Goetel, za Klub Czeskosłowackich Turystów kons. Jeniček, za Pol. Tow. Tatr. mjr. Romaniszyn. We wszystkich przemówieniach dawano wyraz głębokiej radości z dojścia do skutku pierwszego pogranicznego Parku Narodowego po stronie czeskosłowackiej oraz porozumienia się obu państw i społeczeństw we

wspólnej ideowej pracy. Po gościnnym podjęciu przez gen. dyrekcję lasów państwowych w Pradze uczestników uroczystości obiadem w Czerwonym Klasztorze, przejechano liczną i prowadzoną przez barwnie ubranych przewoźników pienińskich flotylą przez przełom Dunajca, przyczem omawiano zagadnienia Parku Pienińskiego po obu stronach granicy. Przy prześlicznej pogodzie przedstawił się Park w całej swej wspaniałości. W Szczawnicy nastąpiło w sali Domu Zdrojowego powitanie gości czeskosłowackich. W przemów-



Przemówienie senatora dr. J. Kowalika podczas uroczystości otwarcia Słowackiego Parku Narodowego w Pieninach, w Czerwonym Klasztorze 17 lipca 1932 r.

Fot. inż. J. Jaroszyński.

wieniu P. Wiceministra Leśniewskiego podkreślono znaczenie tego dnia, w którym przez utworzenie rezerwatu po czeskosłowackiej stronie Pienin i dzięki ścisłej współpracy Polski i Czechosłowacji powstaje pierwszy w Europie Park Przyrody o charakterze międzynarodowym. Po powitalnych słowach gospodarza Szczawnicy hr. Stadnickiego odczytano depeşe, które nadeszły licznie tak z Czechosłowacji, jak z Polski, wśród nich: od ministra spraw wewn. Czechosłowacji dr. J. Slavika, wiceministra spraw zagran. prof. dr. K. Krofty, b. min. robót publ., delegata Rządu czeskosłow. dla spraw granicznych inż. V. Roubika, Ligi Ochrony Przyrody, Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego, Polskiego Towarzystwa Leśnego, Krajowego Towarzystwa Rybackiego, Ogniska Warszawskiego Związku Podhalan, Fundacji Kórnickiej, prof. J. G. Pawlikowskiego, prof. Un. Jag. dr. Juljana Nowaka i dr. S. Kreutza, prezesa Inż. J. W. Czerwińskiego, radcy M. S. Z. dr. J. Frylinga i innych. Na słowa mówców polskich odpowiedzieli serdecznie w języku czeskim na uroczystości w Domu Zdrojowym inż. Šiman, a na wieczerzy, wydanej przez polską Nacz. Dyrekcję Lasów Państwowych, po słowacku sen. dr. Kovalik.

W utworzeniu Parku Narodowego po czeskosłowackiej stronie Pienin ucieszyła nas jeszcze jedna okoliczność. Oto Pieniński Park Narodowy po stronie czeskosłowac-



kiej otrzymał nazwę oficjalną „Słowacki rezerwat przyrody w Pieninach“. Nasi słowaccy przyjaciele mało się jednak dotychczas przyczynili do prac około Parku Narodowego, pozostawiając wszystko działaczom i uczonym czeskim, którzy, z prof. Dominem i Kettnerem na czele, gorliwie i znakomicie prowadzili całą akcję. Obecnie do współpracy stanęli także uczeni i pracownicy słowaccy, wśród nich ze szczególnym zapałem dr. J. Kovalik, senator z Orawy, wyborny znawca całego otoczenia Tatr, Babiej Góry i Pienin, wielki przyjaciel Polski i miłośnik gór. Wyrazem całkowitego przejścia się przez sen. dr. Kovalika ideami naszymi były tak jego przemówienia na uroczystości pienińskiej, jak obszernie i bardzo interesujące artykuły o Parkach Narodowych, ogłoszone w dzienniku „Slovak“ w Bratislavie¹⁾. W artykułach tych przedstawił sen. Kovalik przebieg akcji i istotę zagadnienia Parków Narodowych oraz opisał gorąco i sympatycznie uroczystość z dnia 17 lipca b. r., rozjaśniając przytem rozmaite nieporozumienia, które dookoła akcji Parkowej się nagromadziły, uzasadniając dodatnie znaczenie gospodarcze Parków dla ludności miejscowej i wzywając Słowaków do żywszego zajęcia się sprawą Parków. Artykuły i stanowisko sen. dr. Kovalika, oparte na dokładnym studjum zagadnienia na miejscu w Pradze i w Krakowie, gdzie p. senatorowi przedstawiliśmy wszystkie materiały, będą miały niewątpliwie poważne znaczenie dla akcji, zwłaszcza, że „Slovak“ jest organem, reprezentującym znaczny odłam ludności słowackiej i to głównie włościańskiej.

Po zamknięciu uroczystością 17 lipca b. r. ośmioletniego okresu prac przygotowawczych do utworzenia pogranicznego Parku Pienińskiego, wysuwają się obecnie na pierwszy plan zagadnienia terenowe i organizacyjne. Wśród terenowych jedną z najważniejszych jest sprawa wykupna, lub wymiany enklaw, przedewszystkiem położonych w rezerwacie ścisłym. Również doniosłem jest ostateczne ustalenie gospodarki turystycznej w Pieninach, co do czego nastąpi szczegółowe porozumienie P. T. T. z zarządem Parku. Bezpośrednio aktualna jest przedewszystkiem sprawa usunięcia niektórych szpetnych poręczy, schodów, tablic i t. p. Sprawa dostarczenia drzewa dla Sromowiec Niżnych musi być uregulowana ponownie przez ścisłe wyznaczenie w terenie sztuk, które mogą być wybrane. Droga Pienińska, której odbudowa ma nastąpić z chwilą ratyfikacji odnośnej umowy, czego należy oczekiwać w najbliższych miesiącach, powinna być zrekonstruowana w charakterze dzisiejszym, a więc nie może być rozszerzana, gdyż wywołałoby to zeszpecenie przełomu Dunajca. Bardzo niebezpiecznym było pojawienie się na enklawach prywatnych w Parku, czy też na jego peryferji bud „bufetowych“, wzniesionych oczywiście bez pozwolenia i w sposób, haniebnie szpecący krajobraz. Starostwo nowotarskie, za co jesteśmy głęboko wdzięczni, zlikwidowało szybko i sprawnie jedną z tych bud pod Trzema Pieniami, likwidacja drugiej nastąpiła w jesieni. Apelujemy do władz miejscowych i zarządu Parku o niedopuszczenie w roku przyszłym ponowienia się objawów podobnej „twórczości“ budowlano-bufetowej. O ile jednak niebezpieczeństwo bud, psujących krajobraz Pienin, zostało na szczęście w bieżącym roku usunięte, nie można było z powodu braku podstaw prawnych uniknąć daleko gorszego wydarzenia, którem stało się rozpoczęcie budowy willi koło lasu „Katce“ po prawym brzegu Dunajca u wylotu przełomu Dunajca. Budynek ten w fatalnym stopniu oszpeci wstęp do Parku Narodowego. Nasuwa się konieczność zabezpieczenia się prawnego przeciw wnoszeniu nieodpowiednich budowli nie tylko na terenie samego Parku, ale w jego otoczeniu. Jest to zagadnienie jeszcze bardziej palące, jak same plany regulacyjne lotnisk podhalańskich. W sprawach organizacyjnych należy z zadowoleniem

¹⁾ Sen. dr. Jan Kovalik: „Narodne Parky“, Slovak, Nr. 156, 157 i 158 oraz „Otvorenie slovenskeho prirodneho parku v Pieninach“, Nr. 163, Bratislava, 13, 14, 15 i 21 lipca 1932.

stwierdzić obsadzenie straży Parkowej przez dzielnych miejscowych górali, którzy pełnią swą służbę w pięknych strojach ludowych. Bardzo pilnem jest wyposażenie tej straży w prawa policyjne. Działalność pustelnika nie budziła zastrzeżeń, jednak stanowczo zastrzec się musimy przeciwko nowym „kandydatom“ na pustelników, którzy się pojawili w bieżącym roku. Wierzmy, że w dzisiejszym czasie kryzysu egzystencja pustelnika pienińskiego może być nawet przedmiotem zazdrości, ale mimo to dalsze „pustelnicтва“ nie mogą być pod żadnym warunkiem tolerowane, czy to w Parku, czy też w jego sąsiedztwie. Baczna uwaga należy też zwrócić na niepomysłne objawy w przewoźnictwie łódeczkami po Dunajcu. Jazda łódkami przez przełom Dunajca tak długo będzie szarmonizowaną z pięknem przełomu i Parkiem Narodowym oraz tak długo tylko będzie stanowić pierwszorzędną atrakcję dla turystów, jak długo zachowa swój urok prymitywu ludowego. Do tego niezbędnem jest zachowanie przez przewoźników stroju ludowego oraz utrzymanie wyrabiania łódeczek z jednego wydrążonego pnia drzewnego i wiązanie ich na dzisiejszy sposób wraz z utykaniem szpar liśćmi. Tymczasem wszystko niwelująca pseudocwilizacja zaczyna i tu sprawiać spustoszenia. W niektórych wsiach, np. Sromowcach, śliczny strój ludowy niemal zaginął i przewoźnicy z tych wsi pojawiają się coraz częściej w obrzydliwych „ceperskich“ ubraniach i kapeluszach, wyglądając jak prawdziwe dziady. Nadto poczęto „fabrykować“ zamiast zgrabnych, drążonych z jednego pnia, łódeczek, ciężkie, o kwadratowym przekroju koryta, zbite z desek, prawdziwe pływające trumny. Objawy te należy zwalczać jaknajusilniej, popierając te elementy wśród ludności, które kochają swój strój i swe prymitywne łódeczki, a utrzymując je, działają równocześnie w najlepszym swym i dobrze na przyszłość pojętym interesie!

Na Babiej Górze na pierwszy plan wysuwa się postulat ostatecznego przejęcia na własność polskich lasów państwowych pozostałych części komposesorjatu orawskiego. Rząd czeskosłowacki w lasach tegoż komposesorjatu, leżących po stronie czeskosłowackiej, a obejmujących ponad trzydzieści tysięcy hektarów na Orawie i w Tatrach Zachodnich, przeprowadził w ciągu ostatnich lat wykupno udziałów tak dalece, że obecnie należy do niego ponad 90% tych wspaniałych kompleksów leśnych. Po stronie polskiej na stosunkowo niewielkiej, bo kilka tysięcy hektarów wynoszącej powierzchni komposesorjatu rząd polski jest właścicielem tylko około 20%, podczas gdy reszta należy do właścicieli prywatnych, którzy zresztą chętnie swe części oferują na sprzedaż. Finalizacja odnośnych pertraktacji jest ogromnej wagi. Również doniosłem jest przejęcie przez państwo drogą kupna, czy też wymiany przynajmniej górnej części lasów Akademii Umiejętności, gdzie leżą tak cenne dla turystyki i nauki resztki knieji Czatożańskiej. Z chwilą załatwienia tych obu pierwszorzędnych spraw, utworzenie Parku Narodowego na Babiej Górze stanie na mocnych nogach. Narazie bronić się musimy przed szkodami, co wykonuje się drogą pertraktacji z Akademią Umiejętności przez odpowiednie układanie kolejności wyrębów oraz dyrekcją lasów państwowych przez możliwe oszczędzanie przedewszystkiem partji leśnych nad Lipnicą Wielką i Zubrzycą Górną, mających znaczenie krajobrazowe, turystyczne i letniskowe.

We wszystkich sprawach na Podhalu udzielał naszym pracom wybitnego poparcia p. wojewoda krakowski dr. M. Kwaśniewski. Niech mi wolno będzie wyrazić Mu nasze gorące podziękowanie.

Na Baraniej Górze, po rozważeniu projektów terytorjalnych prof. K. Sosnowskiego i M. Koczvary, wykonują się badania w terenie Zakładu Doświadczalnego Lasów Państwowych, które będą podstawą do utworzenia tu Parku Narodowego źródeł Wisły, ogólnego postulatu kół turystycznych, przedewszystkiem śląskich.

W Czarnohorze notujemy dalsze wybitne posunięcie naprzód sprawy Parku Narodowego. Oto po przeprowadzeniu szczegółowych studjów przez Dyрекcję Lwowską

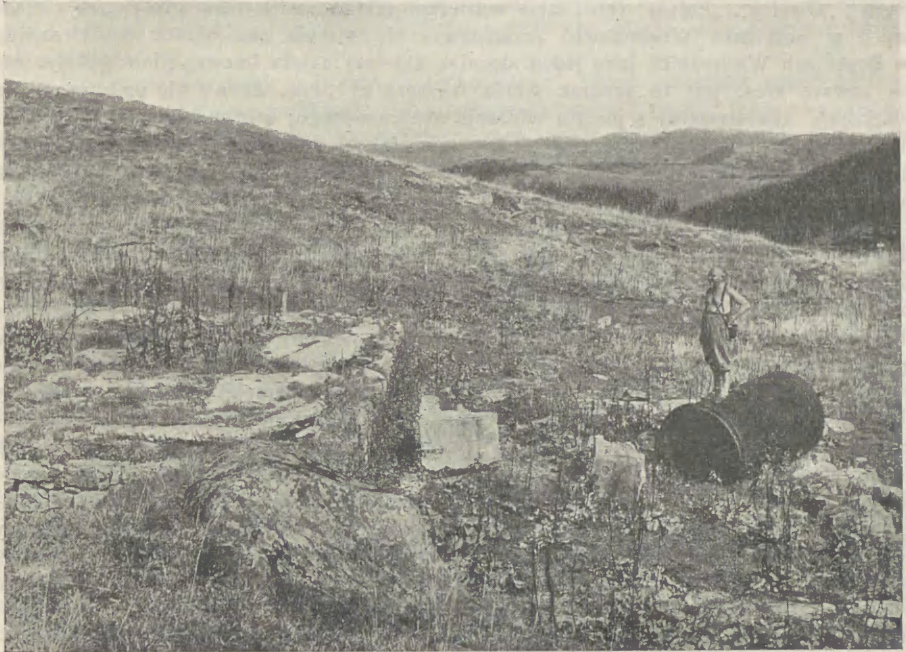
Lasów Państwowych, której dyrektor inż. K. Szubert udziela naszej akcji energicznego poparcia, nastąpiło tu dalsze rozszerzenie Parku Narodowego; stało się to przy współpracy gorliwego pracownika dla naszych idei insp. W. Lewickiego. Z chwilą ostatecznego zatwierdzenia tego rozszerzenia, będziemy posiadali w Czarnohorze Park Narodowy o powierzchni około 2.000 ha, obejmujący najpiękniejsze partie lasów, połonin i skał. Konieczna będzie akcja porozumiewawcza z właścicielami przylegających terenów, celem objęcia ich



Fabryka olejku kosodrzewinowego „Howerla“ pod Maryszewską w r. 1932.

ochroną, a nadto porozumienia się z Czechosłowacją, która, jak dotychczas, wykonuje ochronę na małej tylko przestrzeni Czarnohory. Podczas wizji lokalnej, odbytej przez prof. dr. W. Szafera na miejscu we wrześniu 1932 r., nastąpiło ostateczne wyjaśnienie wlokącej się od szeregu lat, a ciemnej i zagmatwanej sprawy eksploatacji olejku kosodrzewinowego. Przytoczę tu najważniejsze szczegóły z wniesionej przez prof. Szafera memorjału, gdyż sprawa ta, w której wybitny i godny wszelkiej pochwały udział bierze Oddział Stanisławowski P. T. T., interesuje szczególnie koła turystyczne. Otóż pierwsza fabryka „Olearta“, pędząca terpentynę z igliwia kosodrzewiny, powstała na Czarnohorze w r. 1912 na terenie połoniny państwowej pod Dancerzem i była czynna do r. 1914. Po wojnie światowej w r. 1920 powstała nowa spółka „Olearta II“, która do eksploatacji z powodu sprzeciwów kół ochrony przyrody i turystycznych nie przystąpiła. Dopiero spółka „Howerla“, założona w r. 1925, rozpoczęła swą działalność na połoninie prywatnej (Maryszewskiej) w grupie Czarnohory. Spółka „Howerla“ uzyskała w r. 1925 zezwolenie od Starostwa z Nadwórnej na eksploatację kosodrzewiny, przyczem przepisano w myśl ustawy sposób użytkowania kosodrzewiny pasami 20 metrowej szerokości

i obowiązek zalesiania kosodrzewiną wyciętych pasów. Fabryka „Howerli“ została wkrótce po rozpoczęciu eksploatacji w r. 1927 zniszczona przez powódź, przyczem kilku robotników straciło życie. Zdawało się nam, co notowałem w swym rocznym sprawozdaniu w „Wierchach“ w r. 1927¹⁾, że wypadek ten położy kres niszczycielskiej działalności. Tymczasem spółka uzyskała kredyty na odbudowę i w r. 1930 rozpoczęła ponownie eksploatację na Polanie Maryszewskiej, a to pomimo wyraźnych postanowień wydanego



Teren zniszczony przez fabrykę oleju „Olearta“ na połoninie Dancerz po 18-tu latach od zaprzestania eksploatacji.

tymczasem rozporządzenia o zagospodarowaniu lasów nie stanowiących własności państwa, które w art. 15 zabrania wypalania oraz pozbawiania gałązek kosodrzewiny. Wobec tego jawnego gwałcenia ustawy, Starostwo w Nadwórnej wstrzymało eksploatację i opieczętowało fabryczkę. Aliści wytrwali fabrykanci, korzystając z trudno dostępnego położenia fabryki, znaleźli i na to sposób. Fabryka miała pieczęcie założone z frontu, a z tyłu wnoszono do niej pędy kosodrzewiny i pędzono z nich dalej terpentynę. Po trzechkrotnych daremnych pieczętowaniach fabryczki, Starostwo w Nadwórnej zamknęło ją ostatecznie w jesieni 1930 r. Budynek fabryczki, postawiony z lichego materiału, zawalił się w zimie i budynek stoi obecnie otworem dla złodziei, którzy rozkradają jego zawartość. Spółka tymczasem pisze na wszystkie strony sążniste memorjały, w których dopomina się o ponowne pozwolenie na eksploatację, w rozmaity sposób zachwalając swe „przemysłowe“ wartości. Rezultat zaś działalności spółki jest straszliwy. Jak okiem sięgnąć, obumarłe pędy kosodrzewiny, które, jak to komisyjnie stwierdzono, nie odnowiły się na

¹⁾ Por. W. Goetel: „Dookoła utworzenia Parków Narodowych“, „Wierchy“, tom V, 1927. Wierchy, t. X.

miejscu eksploatacji „Olearty“, a to mimo upłynięcia 18 lat od ich zniszczenia. Powtarza się tu historia, znana nam w Tatrach, gdzie w Dolinie Kieżmarskiej po kilkudziesięciu latach od zlikwidowania fabryczki olejku kosodrzewinowego sterczą żalosne badyle suchej kosówki. Tak też w Beskidach Wschodnich, jak w Tatrach, ludność miejscowa padła ofiarą podstępny ze strony spekulantów. Mamiono ją obietnicą, że na miejscu zniszczonej kosodrzewiny uzyska pastwiska. Tymczasem uzyskała najokropniejszą pustac, jaką sobie można wyobrazić, na której nic nie rośnie i nic się nie wypasie. W świetle historii „Howerli“, „Olearty“, „Halusi“ (bo i takie wdzięczne miano nosiła jedna z fabryczek olejkowych w Beskidach Wschodnich) przedstawia się sprawa eksploatacji kosodrzewiny w Beskidach Wschodnich jako jeden skandal, któremu należy bezwzględnie położyć raz na zawsze kres. Jest to zadanie władz tembardziej pilne, że nic nie usprawiedliwia niszczenia kosodrzewiny z punktu widzenia gospodarczego; można ten sam olejek aromatyczny uzyskiwać ze zwyczajnej sosny na nizinach, gdzie przy eksploatacji nie zeszpeci się krajobrazu. W górach zaś, których tak mało mamy w Polsce, musimy na pierwszym miejscu stawiać, jako wartość gospodarczą, ich piękno, podstawę turystyki!

W mem sprawozdaniu zesłorocznem zwracałem się z apelem do odońnych czynników czechosłowackich, aby raz wreszcie ruszyły z martwego punktu sprawę ochrony przyrody gór i tworzenia Parków Narodowych w Czechosłowacji. Apelowalem o to tembardziej, że po czechosłowackiej stronie, szczególnie w Tatrach, mnożyły się niepomysłne wydarzenia terenowe, a po polskiej stronie odzywały się coraz głośniejsze głosy krytyki naszej akcji porozumiewawczej z Czechosłowacją, której zaznaczano bezpłodność. Wśród tych ostatnich głosów bardzo przykre dla mnie były głosy „Gazety Podhalańskiej“¹⁾. Powtarzam, że przykre, gdyż jestem oddawna przyjacielem „Gazety Podhalańskiej“; dla utrwalenia bytu „Gazety“ pracowaliśmy wspólnie w czasie akcji plebiscytowej spisko-orawskiej i wszystkim nam, przyjaciółom Podhala, zależy bardzo na tem, aby „Gazeta“ była organem informującym ludność należycie i prawdziwie. Tymczasem „Gazeta“ opisywała niedawno w agresywny sposób, jak to „zwolennicy ochrony przyrody i zapaleńcy parków wmawiają w Polskę, że po stronie czechosłowackiej robi się coś dla ochrony przyrody, tymczasem tam robi się tylko... inwestycje“, a do tego wiadomości te ogłosiła... na dwa miesiące przed ostatecznem utworzeniem Parku Narodowego po czechosłowackiej stronie Pienin. Prostą konsekwencją tego rodzaju informowania czytelników musiało też być pominięcie w „Gazecie“ milczeniem uroczystości ogłoszenia w Pieninach pierwszego w Europie międzynarodowego Parku Natury, co jest chyba wydarzeniem, zasługującym z tych, czy innych względów na uwagę opinji na Podhalu. Czy nie zdałoby się raczej zapytać w takich wypadkach u źródła i nie przyczynić się nieprawdziwymi i tendencyjnemi wiadomościami do owych nieporozumień, których szerzenie chyba nie leży w intencjach redakcji?

Inna jest rzecz, że do ataków mogliśmy się już przyzwyczaić. Oto po drugiej stronie Tatr w Starym Smokowcu wychodzące czasopismo „Vysoke Tatry“, organ „Klubu sportowego Vysoke Tatry“, opublikowało ankietę na temat Parku Narodowego Tatrzańskiego²⁾. Jednym z czynników, które przeprowadzenie tej ankiety spowodowały, była odezwa Polskiej Ligi Ochrony Przyrody. Liga w swej odezwie, skierowanej do społeczeństwa Czechosłowacji, poparła szeroko i mocno ogłoszoną w r. 1930 przezemnie odezwę „Do braci turystów w Czechosłowacji“. Odezwa Ligi przyczyniła się wybitnie

¹⁾ Por. artykuły: Stryk: „Ruch uzdrowiskowy po drugiej stronie Tatr“. Nr. 50 rok 1931 oraz A. Zachemski: „Ochrona przyrody u nas, a po tamtej stronie Tatr“, Nr. 22, rok 1932, Gazeta Podhalańska. Nowy Targ.

²⁾ Por. „Vysoke Tatry“, Nr. 9–14, Stary Smokovec, 1932 (różne artykuły o kwestji Parku Narodowego Tatrzańskiego).

do poruszenia opinii czechosłowackiej i była czynem wysoce dodatnim. Aliści po umieszczeniu odezwy Ligi oraz niektórych głosów przychylnych naszej idei, umieścili „Wysokie Tatry“ kilka artykułów mjr. V. Dusila. Z wywodów mjr. Dusila, z pośród mnóstwa nieprawdziwych i tendencyjnych wiadomości, wykwiła naczelna „prawda“, głoszona także swego czasu przez niemieckiego pośta ze Spisza A. Nitscha, „jakoby Park Narodowy Tatrzański był wymysłem prof. Goetla, do którego przyłączyli się profesorowie czeszy z prof. Dominem na czele“. Bardzo to zaszczytna dla mnie opinia, ale nie mogę się do niej przyznać. W pracy naszej jesteśmy my wszyscy, pracownicy na polu turystyki i ochrony przyrody, jedynie wyrazicielami potężnego prądu, który przenika dzisiaj całą ludzkość.

Wśród głosów prasy w Polsce i Czechosłowacji, która omawiała nasze sprawy, wspomnieć jeszcze muszę o ankiecie, ogłoszonej przez tygodnik praski „Demokraticky střed“¹⁾. Po ogłoszonym tam wywiadzie ze mną, w którym podałem szkic akcji Parków Narodowych, zabrali głos prof. Domin, przywódca akcji Parków Narodowych w Czechosłowacji, a następnie kons. V. Jeniček, członek zarządu głównego Klubu Czechosłowackich Turystów, redaktor wydawnictw K. Č. S. T. i zasłużony pracownik Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych. O głosach tych mówimy na innym miejscu tego tomu „Wierchów“ obszerniej²⁾, w tem sprawozdaniu pragnę tylko podkreślić jasne i stanowcze oświadczenie się autorów za akcją Parków Narodowych i współpracą z Polską w obu tych artykułach, które są wyrazem opinii poważnych kulturalnych kół Czechosłowacji.

Z tej prawdziwej powodzi polemik i dyskusji wyciągamy tylko jeden wniosek: że zagadnienie staje się i po stronie czechosłowackiej coraz bardziej aktualnem. Cieszymy się z tego tembardziej, że po załatwieniu Pienin wysoki już czas i w Tatrach wyjść ze stadjum przygotowawczego. Po stronie czechosłowackiej jest to tem potrzebniejsze, że w ostatnich latach nastąpiły tam niektóre niepomyślne wydarzenia terenowe, o których pisałem w artykułach „Parkowych“ w poprzednich rocznikach „Wierchów“. Do wydarzeń tych w roku bieżącym należy dodać dopuszczenie ruchu samochodowego w dol. Łatanej poza Brestovą (co było dawniej zakazane), dalsze niszczenie kosodrzewiny w okolicy schroniska w dol. Staroleśnej, dalszą budowę drogi w dol. Bobrowieckiej, wyręby lasów w niektórych partjach Tatr, przedewszystkiem w Tatrach Zachodnich i Bielskich, postawienie szpetnego słupa trjangułacyjnego na Łomnicy³⁾. Również kłusownictwo po czechosłowackiej stronie Tatr nie jest bynajmniej opanowane. Niech świadczy o tem choćby fakt, że bacą z dol. Koprowej ofiarował tego roku po polskiej stronie Tatr na sprzedaż baryłkę świstaczego sadła. Turyści nasi donoszą też wielokrotnie, że szczególnie Dol. Koprowa jest widownią mordowania świstaków. Nasuwa się konieczność wzmocnienia straży, dozoruującej tamtejsze czechosłowackie lasy państwowe oraz gminne. Apelujemy o to do gen. dyrekcji lasów państwowych w Pradze.

Co do ścieżek i schronisk, mieszały się wydarzenia pomyślne z niepomyślnymi. Za inwestycję z każdego punktu widzenia odpowiednią należy uznać budowę ścieżki nazwanej „Turistická magistrála K. Č. S. T.“, która ma łączyć Podbańską przez Trzy Studnie—Szczyrbskie Jezioro—Popradzkie—Osterwę—Batyżowiecki Staw—Śląski

¹⁾ Por. W. Goetel: „Narodni Park w Tatrach“ Nr. 24, K. Domin: „Ještě o narodnim parku tatranskem“, Nr. 25, V. V. Jeniček: „Ochrana Tater a veřejny zájem“ (Ochrana Tatr a interes publiczny), Nr. 26—27. Demokraticky Střed, Praha, 1932.

²⁾ Por. artykułik w kronice dwuszpaltowej w tym tomie „Wierchów“.

³⁾ Oczywiście nie występuję tu przeciw stawianiu słupów mierniczych w Tatrach, co jest koniecznością, ale i w tej sprawie uważam za konieczne dostosowanie się o ile możności do otoczenia.

Dom—Hrebienok—Kamienny Staw z Jaskiniami Bielskimi. Tak trasa, jak szerokość tej ścieżki nie budzą żadnych zastrzeżeń, przeciwnie, jest to arterja turystyczna pierwszorzędного znaczenia o ślicznych widokach (a bez wysokogórskich aspiracji), której powstanie należy tylko powitać. Zastrzeżenia i to znaczne muszą tylko budzić projekty schronisk, które niektórzy podtatrzańscy członkowie K. Č. S. T. wysuwają z okazji postępującej budowy „magistrali“¹⁾. Uznajemy w zupełności, że ilość schronisk po czeskosłowackiej stronie Tatr musi być pomnożona, ale nie można tej ilości doprowadzać do absurdu i idąc za głosami „turystów“, którzy, przyzwyczajeni do maleńkich rozmiarów Tatr, chcieliby w każdej dolinie tatrzańskiej mieć schronisko, budować schroniska w odległościach śmiesznie małych. Dlatego uważamy za nieracjonalne projekty tak gęstego budowania schronisk, jak to projektuje inż. Vosyka i inni, a więc nad stawami Ciemnosmreczyńskim, Batyżowieckim, Kamiennym, w dol. Jaworowej, Świstowej, na pol. Gałajdowej, w dol. Białej Wody i t. d. Powinno się troskliwie rozważyć, które z tych schronisk mają być postawione, aby nie tylko nie przynieść niepowetowanych szkód przyrodzie tatrzańskiej, ale nie sprowadzić na manowce turystyki tatrzańskiej, zamieniając ją w spacerowiczowstwo od schroniska do schroniska, lub od... piwka do piwka.

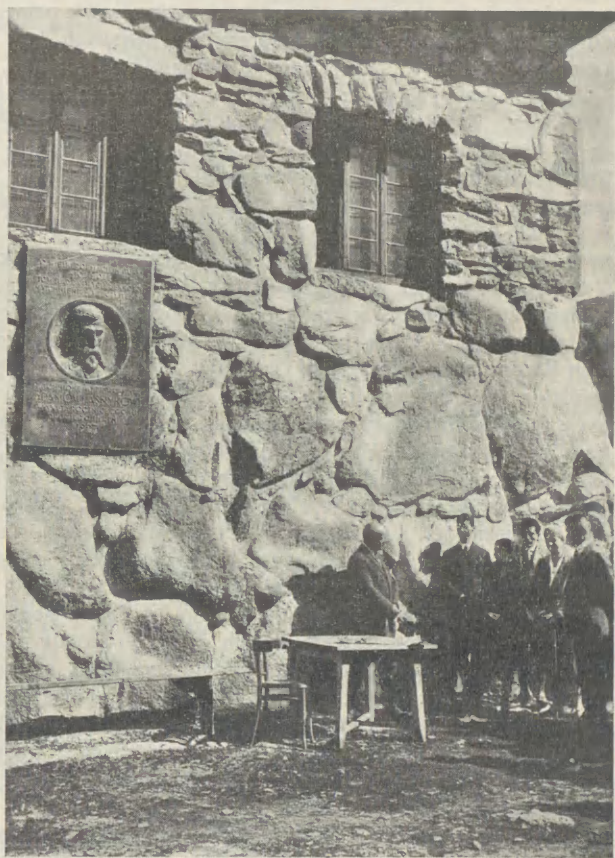
Co do schroniska na Wadze, zostało ono wykończzone. Żywa dyskusja na temat tego schroniska niewątpliwie przyczyniła się do tego, że schronisko jest ostatecznie niewielkie i niezłe scharmonizowane z otoczeniem. Mimo to nie będzie ono nigdy schroniskiem wysokogórskim, „alpejską“ chatą w myśl intencji jego twórców, bo Tatry są zbyt małe na takie eksperymenty. Schronisko nad Stawem Popradzkim dodało do swych ujemnych i odstraszających prawdziwego tatarnika cech, jeszcze jedną obrzydliwość: radjo z głośnikiem. Ryk i niepokój współczesnego świata wdziera się i tu w Tatry. W dyskusji nad sprawą ścieżek i schronisk użył inż. Vosyka we wspomnianym wyżej artykule nieścisłych argumentów, przeciw którym musimy się stanowczo zastrzec. Twierdzi on, że nad każdym stawem Polskich Tatr stoi schronisko, a automobilowe drogi prowadzą do głębi Tatr (wieść o dwóch takich drogach: do Morskiego Oka i na Halę Gąsienicową rozpowszechniona jest wśród kół turystycznych czeskosłowackich, a nawet dwie takie drogi są wmalowane w jedną ze znanych map turystycznych). Otóż zależy nam na tem, aby przynajmniej członkowie K. Č. S. T. wiedzieli, że mamy tylko dwa schroniska w Tatrach Polskich, stojące nad jeziorami: Morskie Oko i Pięć Stawów. Z tych dwóch schronisko nad Morskim Okiem będzie przeniesione w przyszłości w głąb doliny, jak to uchwaliło już P. T. T. Przypomnieć również należy, że schronisko na Hali Gąsienicowej zostało zbudowane w dzisiejszym miejscu właśnie dlatego, aby uniknąć budowania schroniska nad Czarnym Stawem Gąsienicowym, który to projekt udaremniłszy. Również stwierdzić należy, że drogi samochodowej na Halę Gąsienicową niema. Natomiast istnieje projekt ucięcia drogi do Morskiego Oka na pewnej odległości od jeziora, gdzie w przyszłości będzie przeniesione schronisko. Te wszystkie sprawy przypominam, aby przygwoździć ogłaszanie nieprawdziwych wiadomości, choćby to czynili nawet członkowie zaprzyjaźnionego z nami tak ściśle K. Č. S. T. w ich oficjalnym organie. Polecam te sprawy baczej uwadze redakcji „Časopisu turistu“!

Kilka zdań należy też poświęcić prawdziwej zarazie umieszczania tablic pamiątkowych na cześć rozmaitych osób po stronie czeskosłowackiej Tatr. Przypominam, że u nas przed paru laty budziła wielką dyskusję sprawa umieszczenia w Tatrach tablicy ku czci Adama Asnyka. I aczkolwiek chodziło tu o uczczenie pamięci wielkiego poety i piewcy Tatr, nie zgodziliśmy się ostatecznie na umieszczenie tej tablicy gdzieś

¹⁾ Ing. Vosyka: „Turistická magistrála K. Č. S. T. w Tatrach“ Časopis turistu, rocznik XLIV, Nr. 3, Praha 1932.

w górach, a tylko na zewnętrznej ścianie schroniska na Hali Gąsienicowej. Ale nawet i zgoda na to nie przyniosła pożytku pamięci poety. Na tablicę tę nikt się nie patrzy — wszak turyści nie po to idą w góry, aby tam oglądać pomniki! Jeżeli jednak umieszcza nie tablic ku czci ludzi prawdziwie zasłużonych, jeśli już koniecznie musi nastąpić w górach, może być dopuszczalne na schroniskach, to stanowczo nie podobna przyznać słuszności umieszczeniu tablic na szczytach i ścianach, czy też w dolinach tatrzańskich dla każdego, kto zginął w górach. Los każdego zabitego w górach jest godny wysokiego współczucia, często króć tragiczny; czy jednak fakt, że dany człowiek, który był przeciętnym zjadaczem chleba i po najdłuższym życiu zasłużyłby na piękny choćby pomnik, ale na zwykłym cmentarzu, zginął w górach, ma być od razu legitymacją dla stawiania mu pomnika w Tatrach przez gorliwych przyjaciół. Do czego dojdziemy przy mnożącej się ilości wypadków w górach? Czy do zastawienia małych Tatr tablicami przeciętnych ludzi? A któż będzie konserwował tablice te, narażone na zniszczenie w ostrym klimacie górskim? Sądzę, że wątpliwości te, w związku z faktem, że tablice te szpecą górską przyrodę i stanowią wtrącenie kłócącego się z nią elementu, wystarczą, aby zwrócić się z prośbą do naszych przyjaciół po czeskosłowackiej stronie Tatr o zahamowanie mnożenia tablic pamiątkowych we właściwych Tatrach.

Prawdziwe oburzenie wśród wszystkich miłośników Tatr wywołała prostokątna buda z betonu, którą z wielkim napisem na dachu „Pavelova nakupna“, widocznym z daleka, postawiono u ujścia Doliny Zimnej Wody, naprzeciw Hrebienioku przy ścieżce do Łomnicy Tatrzańkiej. Jakkolwiek jest to już na skraju właściwych Tatr, to jednak



Tablica Adama Asnyka na ścianie schroniska P. T. T. na Hali Gąsienicowej.

stawianie takich budynków, jaskrawo sprzecznych z całym charakterem otoczenia, jest niedopuszczalne, jeśli piękno Tatr nie ma być zatraconem.

Pomyślnem po stronie czechosłowackiej jest ostatnio gorliwe zajęcie się sprawą pogranicznych Parków Narodowych przez czynniki oficjalne i niektóre społeczne. Wśród osobistości oficjalnych, udzielających sprawie pełnego poparcia, należy z wdzięcznością wymienić pp. ministra spraw wewnętrznych dr. J. Slavika, wiceministra spraw zagr. prof. K. Krofte, dyrektorów departamentów w Min. Rob. Publ. inż. V. Roubika i w Min. Spraw. Wew. dr. B. Bobek'a, gen. dyr. lasów państw. dr. inż. K. Šimana, radcę Min. Spraw Zagr. dr. F. Toušek'a, radcę min. Min. Rób. Publ. J. Rousek'a, Min. Skarbu dr. F. Blažek'a i i. Szczególnie pomyślnym jest fakt, że całą akcją zainteresował się również mocno minister spraw zagr. dr. E. Beneš. Miarę Jego wszechstronnego zainteresowania się sprawą miałem sposobność stwierdzić na audjencji u p. min. Beneša w grudniu 1931 r., na której przedstawiłem P. Ministrowi całokształt sprawy pogranicznych Parków Narodowych. Wśród społeczeństwa rozpoczęła akcję świeżo utworzona Czechosłowacka Liga Ochrony Przyrody. Biorąc udział w zebnaniu organizacyjnym Ligi w Pradze w grudniu 1931, mogłem z zadowoleniem stwierdzić przystąpienie do tej organizacji licznych towarzystw kulturalnych, naukowych i turystycznych, wśród nich Klubu Czechosłowackich Turystów. Liga, pozostając pod przewodnictwem znanego działacza kulturalnego dr. L. Jeřabka, rozwinęła przy współpracy naszych wypróbowanych współbojowników, prof. Domina, Kettnera, kons. Jenička i i. żywą pracę na rzecz Parków Narodowych. W akcji tej brałem częściowo udział, wygłaszając w Pradze w grudniu 1931, w Mor. Ostrawie w lutym 1932 odczyty o Parkach Narodowych. W Mor. Ostrawie na prelekcjach, wygłoszonych po czesku, polsku i niemiecku, mogłem stwierdzić w dyskusjach i głosach prasy żywe zainteresowanie się dla naszej sprawy wszystkich narodowości, zamieszkujących ten różnojęzyczny zakątek Czechosłowacji.

Powiększeniu się po stronie czechosłowackiej ilości ludzi, pracujących nad porozumieniem kulturalnym obu państw przez tworzenie pogranicznych Parków Narodowych odpowiada także rozszerzenie się ich grona po stronie polskiej. Ze szczególną radością powitałem wystąpienie po naszej stronie świętego uczonego i działacza prof. U. J. dr. R. Dyboskiego. Prof. Dyboski, biorąc asumpt z potężnego zbliżenia obu społeczeństw¹⁾, wywołanego śmiercią hohaterskich lotników Żwirki i Wigury w lecie b. r., wystąpił z ideą, aby w związku z realizacją pogranicznych Parków Narodowych przystąpić do pracy nad utworzeniem ideowego „Parku Ducha“, w którym łączyłyby się prace kulturalne Czechosłowacji i Polski.

Czy wszystkie te zabiegi przyniosą w niedługim czasie wyniki? Nie chcę po tylu doświadczeniach niczego przepowiadać. Dają jednak wyraz przekonaniu, że przez realizację pogranicznego Parku Narodowego w Pieninach uczyniliśmy zasadniczy wyłom w piętrzących się trudnościach. Fakt ten ułatwi nam dalszą pracę.

Kraków, 15 listopada 1932.

Walery Goetel.

¹⁾ Prof. dr. R. Dyboski: „Mögen sie nicht umsonst gestorben sein“. Prager Presse, 16. X. 1932 r. Praga.

Z badań wysokogórskiej stacji naukowej w Dolinie Pięciu Stawów Polskich w Tatrach.

W zimie 1928/29 r. zorganizowana została przez Instytut Geograficzny Uniw. Jag. stacja naukowa wysokogórska w Dolinie Pięciu Stawów Polskich w Tatrach, której głównym zadaniem było dokonywanie obserwacji nad zimowym klimatem wnętrza Tatr, tak mało dotychczas poznanych. W program jej działalności wchodziły nadto badania szaty śnieżnej, hydrografii stawów oraz spostrzeżenia fenologiczne. Uruchomienie stacji umożliwiły zasiłki Wydz. Nauki Min. W. R. i O. P. otrzymane za pośrednictwem Komitetu dla badań wysokogórskich. Do pomiarów używano instrumentów będących własnością Inst. Geogr. U. J., bądź też ad hoc zakupionych, jak również pożyczonych przez Państw. Inst. Meteorol. — Punktem oparcia w dolinie było schronisko Pol. Tow. Tatr. opodal którego znajdowała się główna stacja obserwacyjna na wys. 1676 m. n. p. m. — poza tem urządzono dwie stacje pomocnicze wyżej położone: na Ryglowej Górze (stacja Nr. II.), oddzielającej Dolinę Pięciu Stawów od Doliny Rostoki w wys. 1719 m i na Niedźwiedziu (ramię Miedzianego), w wys. 1770 m. Wybór miejsca dla stacji nie był zasadniczo najlepszy, z góry przewidywać trzeba było silny wpływ lokalnych warunków panujących na dnie i zboczach doliny, — założenie jednak stacji szczytowej przedstawiało nie dające się przewyciężyć trudności. W każdym razie zyskano możność dokonywania obserwacji we wnętrzu Tatr, w miejscu leżącym wyżej od wszystkich istniejących stacji meteorologicznych tatrzańskich. — Zamierzano prowadzić systematyczne pomiary przez przeciąg conajmniej 3 lat, przyczem nacisk główny położony był na okresy zimowe. Brak środków nie pozwolił na przeprowadzenie tego planu. Stacja czynna w r. 1929 i 1930 (w sezonach zimowych w zakresie pełnym, w letnich i jesiennych w ograniczonym), w ciągu r. 1931 już tylko dorywczych dostarczać mogła spostrzeżeń, poczem trzeba było działalność jej przerwać. Materiał obserwacyjny zebrany w ciągu jej istnienia przez asystentów i pracowników Inst. Geogr. U. J.: R. Gajdę, S. Leszczyckiego, W. Miodowicza, W. Milatę, W. Pawlika i in. jest bądź co bądź obfity i dostarcza nowych danych dla znajomości stosunków fizjogeograficznych Tatr. W większości działów został on już opracowany. Przed ogłoszeniem tych prac warto zwrócić uwagę na niektóre wyniki.

Temperaturę powietrza opracował Bol. Kolpy. Pomiary termiczne dokonywane były na wszystkich trzech stacjach w r. 1929 od stycznia do maja włącznie, w r. 1930 od stycznia do kwietnia, pozatem dorywczo w innych punktach doliny i na jej obwodzie (Gładki Wierch). Okres systematycznych pomiarów był więc krótki i dotyczył lat o dość wyjątkowym charakterze: zima r. 1929 była bowiem szczególnie mroźna, zaś w r. 1930 panowała wyższa niż zazwyczaj ciepłota. Stosunków termicznych obserwowanych wówczas nie można uważać za normalne; charakterystyka klimatologiczna doliny wymaga dłuższej serii spostrzeżeń. Ale właśnie dlatego, że ten krótki okres obejmuje zimy o skrajnie różnych cechach termicznych, zjawiska wykazujące zgodność uważać można za nie przypadkowe. Stwierdzamy, że średni przebieg temperatury w ciągu doby w Dolinie Pięciu Stawów odznacza się wielką równomiernością i umiarkowaniem. Dotyczy to wszystkich trzech stacji i obu okresów obserwacji, mimo wspomnianych różnic, które między niemi zachodziły (1929, 1930). Odchylenia temperatur od średniej dziennej są małe (największe występują w porze południowej) i zmniejszają się z wysokością stacji. Wogóle co się tyczy wahań i zmienności temperatury, klimat Doliny Pięciu Stawów jest mniej zmienny niż Zakopanego, Morskiego Oka i Hali Gąsienicowej. Zarówno różnica między najwyższą a najniższą temperaturą dnia jest tu mniejsza niż na stacjach niżej położonych, jak mniejsze są tu nagłe skoki temperatury. Około 50% wszystkich



obserwowanych w okresie badania skoków temperatury w Dolinie Pięciu Stawów to zmiany o $0\cdot5^{\circ}$ na godzinę. Skoki o $7\cdot5-8^{\circ}$ na godzinę stanowią rzadkość; na stacji najwyższej (Niedźwiedź, 1770 m), wogóle większych nad 5° na godzinę nie obserwowano. Stąd wniosek, że nagle zmiany temperatury maleją z wysokością. Wszak w Zakopanem zdarzają się skoki powyżej 10° na godzinę. Maksima temperatury powietrza są w Dolinie Pięciu Stawów na ogół niższe niż w stacjach niżej położonych — natomiast minima są tu zazwyczaj wyższe. Amplitudy dzienne są małe. O związku z wysokością świadczy np. następujące zestawienie za r. 1929 od 1 lutego do 31 maja:

Wys. m	Stacje	max. abs.	min. abs.	ampli- tuda
1676	Stacja Główna w Dol. Pięciu Stawów	$12\cdot8^{\circ}$	$-28\cdot7^{\circ}$	$41\cdot5^{\circ}$
1520	„ na Hali Gąsienicowej	$16\cdot7^{\circ}$	$-30\cdot8^{\circ}$	$47\cdot5^{\circ}$
1393	„ przy Morskiem Oku	$18\cdot8^{\circ}$	$-33\cdot5^{\circ}$	$52\cdot3^{\circ}$
833	„ w Zakopanem	$22\cdot8^{\circ}$	$-37\cdot5^{\circ}$	$59\cdot5^{\circ}$

Z wzrastającą wysokością maleją wahania temperatury zarówno dzienne jak i z dłuższych czasokresów. To zmniejszanie się amplitudy następuje jednak w sposób nieregularny pozostając pod wpływem czynników lokalnych. Miejscowe warunki (lokalne prądy powietrzne) sprawiają również, że spadek temperatury z wysokością, który słabszy tu jest, niż w innych częściach Karpat, przedstawia się w różnych częściach doliny (Rygłowa Góra, Niedźwiedź) rozmaicie. Ciekawym zjawiskiem, na które dla Hali Gąsienicowej zwrócił już uwagę Romer, a które w Dolinie Pięciu Stawów wyraźnie występuje, jest nierzadkie pojawianie się najwyższych temperatur w porze 'nocnej, a najniższych w ciągu dnia. To trafiające się w nocy maximum przypada najczęściej na godz. 1-szą.

Stosunki opadowe były przedmiotem badań St. Leszczyckiego, który pewne uwagi na ten temat ogłosił w Wiad. Meteorolog. i Hydrogr. (Nr. 9, 1931). Obliczona przez niego na r. 1929 suma opadów w Dol. Pięciu Stawów wynosi ok. 1520 mm. Ponieważ stosunki opadowe obserwowane w tym roku na obszarze Tatr (Zakopane, Poronin) okazują się najbardziej zbliżone do średnich wieloletnich, otrzymanych przez Bartnicką, różniąc się od nich zaledwie o kilka procent, przeto mamy podstawę, tę tak wysoką sumę opadów uważać za normalną dla tego punktu. Przyjęcie jej rzuca pewne światło na ważny problem wzrostu opadu z wysokością w Tatrach. Jestto, jak wiadomo, zagadnienie dotychczas nie rozwiązane: nie wiemy, czy ew. w jakiej wysokości, występuje w Tatrach inwersja opadów, t. j. ich zmniejszanie się. Gdy porównamy z sobą sumy roczne opadów na stacjach tatrzańskich: Zakopane, Kuźnice, M. Oko, Hala Gąsienicowa, Dol. Pięciu Stawów, — i obliczymy zachodzące między nimi różnice w stosunku do różnic wysokości n. p. m., to okaże się, że różnica ta w miarę wznoszenia się maleje i między stacjami Halą Gąsienicową a Dol. Pięciu Stawów wynosi już tylko $0\cdot16$ mm. na 1 m. wzniesienia. Jeśli dodamy do tego, że różnicę opadu między stacją główną w Dol. Pięciu Stawów a leżącą o kilkadziesiąt metrów wyżej stacją na Rygłowej Górze oblicza Leszczycki na zaledwie $0\cdot03$ mm. na 1 m. wysokości, to możnaby stąd wnosić, że znajdujemy się tu już w pobliżu poziomu inwersji, który wobec tego przebiegałby w wysokości 1800—1900 m. Krótkotrwałość obserwacji i możliwość oddziaływania w obrębie doliny wpływów lokalnych nakazują jednak ostrożność: nie jest wykluczone, że wzrost opadów, choć powolny, i nadal w zwyz istnieje, — że poziom inwersji wogóle w Tatrach niema. Dla rozstrzygnięcia konieczne jest założenie większej ilości ombrometrów (również w pozycjach szczytowych) i stworzenie profilu opadowego

w myśl postulatów podniesionych na „Konferencjach Tatrzańskich“ Pol. Tow. Geogr. w Krakowie. Zaznaczyć trzeba, że w ostatnich czasach ustawiony już został totalizator na Żółtej Turni przez P. I. M. Charakterystyczny jest w Dol. Pięciu Stawów rozkład ilości opadów w ciągu roku. Na miesiące zimowe (grudzień, styczeń, luty) przypada zaledwie 9·8% sumy rocznej — na lato blisko 40% (z maximum w sierpniu 16%). — Gdybyśmy te miesiące, w których opad nie dosięga 7% sumy rocznej, zaliczyli do zimowych, to obejmowałyby one czas od listopada do marca włącznie: pełne 5 miesięcy. W ciągu nich gdy opad reprezentowany jest przez śnieg, zaznacza się pewnego rodzaju inwersja opadu na wysokości, którą Leszczycki oblicza na 1350—1440 m. n. p. m. Na sumy roczne to jednak nie wpływa, gdyż decydujące znaczenie mają opady letnie. Absolutne maximum jakie zanotowano w ciągu doby w Dol. Pięciu Stawów (10. VIII. 1930) wyniosło 178 mm., jest to trzecia część średniego rocznego opadu Warszawy! — Najczęstsze opady przypadały w maju — wogóle ku wiosnie stawały się coraz częstsze, zato trwały krócej. — Obserwacje w Dol. Pięciu Stawów wykazały, że tu we wnętrzu Tatr mamy największą w Polsce gęstość opadów, natężenie, intensywność dobową i największą ilość dni z opadem. Nigdzie również indziej w Polsce udział śniegu w sumie opadów nie jest tak potężny: wyniósł on tu 40·5%.

Zachmurzenie opracowuje Wł. Milata. W badaniach zwrócono szczególnie uwagę na typy chmur, ich wysokość, masę, kierunek ruchu, w związku z zamiarem uchwycenia układów chmur, które się zimą nad Tatrami przesuwały. Poza tem chodziło o zbadanie chmur towarzyszących wiatrowi halnemu. Znaczna wysokość stacji pozwoliła nadto na określenie szybkości i kierunku ruchu chmur, które badano tu jako mgłę na dnie doliny. Układów zaobserwowanych w Dol. Pięciu Stawów (w liczbie 12 niekompletnych), nie zdołano dotychczas nawiązać do obserwowanych na innych stacjach, gdyż brak tam szczegółowych w tym kierunku badań. Zauważano natomiast zmiany chmur związane z wiatrem halnym. Po stronie południowej masy „nimbusu“ wznosiły się wolno ku górze i wywoływały potężny deszcz u podnóży Tatr. Gdy jednak doszły do grani, wiatr rozrywał je, — na drugą stronę dostawały się strzępy, które rychło zespały się w smukłe „cu. lenticularis“ i jako obłoczki płynęły ku północy. — Zestawienie średnich miesięcznych z lat 1929 i 1930 wykazuje, że zachmurzenie jest tu naogół podobnie jak nad Hałą Gąsienicową, mniejsze w miesiącach zimowych niż w Zakopanem (tem samem mniejsze niż w innych miejscowościach Polski, gdyż niezwykle małe zachmurzenie podawane dla Morskiego Oka zdaje się polegać na błędnych obserwacjach). Jeśli pominiemy wątpliwe cyfry dla M. Oka, średnie dzienne zachmurzenie w Tatrach Polskich ilustruje następująca tabelka:

	1929				1930		
	II.	III.	IV.	V.	I.	II.	III.
Pięć Stawów	5·1	4·9	6·7	6·9	5·3	4·7	6·2
Hała Gąsienicowa	6·0	5·7	7·0	7·5	5·3	4·5	6·5
Zakopane	6·2	5·9	7·3	7·6	5·6	5·1	6·6

Ruch dzienny zachmurzenia jest w zimie odmienny niż na wiosnę, słabnie ono bowiem w godzinach południowych a wzrasta ku wieczorowi, silne jest wczesnym rankiem. Na wiosnę zaś pogodne są ranki i wieczory a zachmurzenie najsilniejsze jest w godzinach południowych. Przez cały czas obserwacji najwięcej notowano pogodnych wieczorów. Dolna granica chmur, określana według grani otaczającej dolinę, w styczniu trzymała się najczęściej na wysokości 1700—1850 m. w lutym podchodziła wyżej: 1800—2100 m.

w marcu zaś jeszcze wyżej: 1900—2400 m. Szybkość przesuujących się przez dolinę chmur (mgły) była niewielka: wahała się od 3 do 8 m/sek., w wyjątkowych przypadkach dochodziła do kilkunastu metrów na sekundę. Na ogół przeważał kierunek SW przy chmurach zstępujących, — pozatem w godzinach porannych notowano wielokrotnie chmury wstępujące Doliną Roztoki w górę o kierunku EEN. Te posiadały szybkość jeszcze mniejszą, (do 5 m/sek.). Przesuwanie się mas chmur stawało się intensywniejsze na wiosnę, dlatego w kwietniu było tylko 8, a w maju 6 dni bez chmur, które zazwyczaj w formie mgły zalegały dno doliny lub jako czapy otułały szczyty i granie. Opracowanie chmur nie jest jeszcze skończone.

Insolacja. Spostrzeżenia nad usłonecznieniem w Dolinie Pięciu Stawów (opracowane również przez S. Leszczyckiego), są choćby z tego powodu interesujące, że o insolacji wnętrza Tatr wie się dotychczas niewiele, zaś danych odnoszących się do Zakopanego nie można odnosić do obszaru wysokogórskiego. Obserwacje są wprawdzie fragmentaryczne i dotyczą tylko miesięcy zimowych, pozwalają jednak na scharakteryzowanie Doliny Pięciu Stawów i przeciwstawienie jej innym miejscowościom Polski. Suma dla okresu I—V. wyniosła dla Pięciu Stawów 475·9 godzin usłonecznienia, jest więc niższą niż dla Cieszyna (494·9), Lwowa (537·5), Warszawy (551·8), Zakopanego (581·4) i Poznania (701·6) — wyższą niż dla Krakowa (451·1). Sumy jednak miesięczne wyrażają odmienne ustosunkowanie się usłonecznienia. W miesiącach zimowych najwyższe wartości wykazuje Dolina Pięciu Stawów, gdzie średnia dzienna dla stycznia i lutego wynosi 3·1 godzin, dla marca 5·5 godzin. Są to wartości wogóle największe z obserwowanych równocześnie na ziemiach polskich. Stosunki zmieniają się na wiosnę: średnia dzienna wynosi tu 3·6 godzin i jest najniższą z notowanych wtedy przez stacje polskie. Prawdopodobnie pochodzi to stąd, że w zimie warstwa kondensacyjna trzyma się niżej niż na wiosnę i dopiero skutkiem roztopów wiosennych i wyższej temperatury powietrza podnosi się.

Usłonecznienie względne, t. j. stosunek ilości godzin faktycznego usłonecznienia do ilości godzin, w ciągu których mogłoby ono istnieć, (obliczone metodą użytą przez Stenza dla Czarnohory), przedstawia się w Dolinie Pięciu Stawów w porównaniu z kilkoma innymi stacjami w Polsce następująco:

	I.	II.	III.	IV.	V.
Dol. Pięciu Stawów	51%	53%	64%	33%	27%
Zakopane	38%	40%	37%	40%	39%
Kraków	22%	32%	39%	46%	46%
Lwów	17%	25%	25%	34%	45%

Zestawienie wskazuje na wybitne różnice między Doliną Pięciu Stawów z bardzo wysokim usłonecznieniem w zimie, zaś niewielkim na wiosnę — a Krakowem i Lwowem, gdzie panują odwrotne stosunki, t. j. usłonecznienie silniejsze jest wiosną. Znaczne różnice występujące między Doliną Pięciu Stawów a Zakopanem potwierdzają odrębność klimatyczną obszaru wysokogórskiego, wskutek której nie wolno danych ze stacji u podnóża Tatr eksploatować dla określenia stosunków w ich wnętrzu. Usłonecznienie zimowe (względne) jest tu wyjątkowo silne. Dowodzi tego również obliczenie różnicy między ilością usłonecznienia możliwego tutaj a teoretycznego (długość dnia). Ilość usłonecznienia możliwego jest tu w zimie nader mała z powodu wysokości grani południowej niedopuszczającej do doliny promieni słońca nisko nad horyzontem „biegnącego“. Dlatego

w styczniu mamy tu usłonecznienie o 3·7 godz. na dzień mniejsze niż w jakimkolwiek punkcie nie zasłoniętym od pd. — Na wiosnę, gdy bieg słońca staje się wyższy, promienie padają w dolinę ponad granią, to też różnica ta wybitnie maleje, co wskazują następujące cyfry: luty 4·3 godz., marzec 3·2, kwiecień 2·8, maj 2·4. Najbardziej usłonecznione są w ciągu dnia w zimie godziny popołudniowe (maximum 12—13 g.), — ku wiosnie maximum przesuwają się: w marcu na godz. 10—11, w kwietniu 8—9, w maju 6—7. Podobnie wzrasta ku wiosnie suma usłonecznienia przedpołudniem a maleje popołudniem, co pozostaje w związku z powstawaniem kondensacji w godzinach przedpołudniowych i osiągnięciem przez nią największego nasilenia popołudniem. — Wspomnę wreszcie, że na stacji w Dolinie Pięciu Stawów dokonano kilkakrotnie pomiarów intensywności promieniowania i czyniono obserwacje nad zjawiskami świetlnymi, (tęcza biała, wieniec, halo etc.).

Wiatry były przedmiotem szczegółowych obserwacji, przy czem chodziło przede wszystkim o uchwycenie typów lokalnych wiatrów, przelatujących zimą nad Tatrami, ich kierunku i szybkości. Jako przeważający kierunek stwierdzono SW i SWS. Pomiaru stałe wykonywano w 3 punktach: na stacji głównej, na Górze Ryglowej i przy wylocie doliny. Poza to starano się otrzymać przekroje anemologiczne w poprzek doliny, czyniono pomiary szczytowe, szczególną zaś uwagę poświęcano wiatrowi halnemu mierząc w czasie jego trwania intensywność co minutę. Duży materiał cyfrowy jest w opracowaniu W. Midowicza.

Ciśnienie barometryczne wykazywało w zimie podobny przebieg jak na Hali Gąsienicowej i przy M. Oku. Przy pomiarach zaznaczały się gwałtowne skoki ciśnienia przed wiatrem halnym i po nim. — Wilgotność powietrza w poszczególnych punktach doliny okazywała minimalne różnice; duże natomiast były wahania dzienne i okresowe związane ze stanem barometrycznym, opadem, wiatrem (halny!). —

Z badań nad szatą śnieżną, (rozmięszczenie, miąższość, cechy fizyczne, ruchy, morfologia), prowadzonych w nader szerokim zakresie na całym obszarze doliny, zdał krótko sprawę S. Leszczycki w artykule p. t. „Współczesny stan badań niwalnych w Polsce“ (Wiad. Geogr. Nr. 3, 1931), — tu więc tylko zaznaczyć, że bardzo bogaty materiał, zebrany w ciągu 1929 i 1930 r. a następnie jeszcze dorywczo uzupełniony, jest przedmiotem osobnego studjum, będącego na ukończeniu. — Spostrzeżeń nad lawinami dokonywał W. Pawlik i poświęcił już temu tematowi rozprawkę p. t. „Przyczynek do znajomości morfologii lawin tatrzańskich“, (Wiad. Geogr. Nr. 3, 1931). — Wyniki obserwacji fenologicznych ogłoszone zostały w „Ochronie Przyrody“, 1929 r. (S. Leszczycki).

W program prac stacji wchodziło nadto systematyczne badanie jezior. Dotyczyły one rozmaitych cech hydrograficznych, na czoło jednak wysunięte zostały zagadnienia termiki Pięciu Stawów Polskich. Oddośne pomiary przeprowadzono w r. 1930, od stycznia do kwietnia włącznie i od sierpnia do października włącznie, uzupełniając materiał dorywcze obserwacjami w międzyczasie. Niemożność wykonywania pomiarów przez przeciąg całego roku starano się zastąpić czynieniem obserwacji w krótkich odstępach, przeważnie dekadowych. Opracowanie całego materiału podjął R. Gajda. — Profile termiczne wgłębne wykazały, że średnie temperatury stawów w okresie pokrycia lodem są tem wyższe, im wyżej położony jest dany staw. Średnia więc dla Stawu Zadniego wynosi 3·29° C, Czarnego 3·02°, Przedniego 2·58°, Wielkiego 2·17°. Dla wytlomaczenia tej ciekawej anomalji jak również innych zjawisk posłużyły równoczesne obserwacje czynników meteorologicznych i hydrologicznych: temperatury powietrza, insolacji, zachmurzenia, wiatrów, opadów, grubości śniegu i lodu, temperatury dopływów i odpływów. — Warstwa skoku termicznego leży w zimie w stawach wyższych bliżej powierzchni, przeważnie na głęb. 5 m. w stawach niższych sięga głęb. 10 m. W Stawie Wielkim stwierdzono ciekawą warstwę izotermji (2° C) leżącą w głęb. ok. 30 m. a pozostającą bez

zmiany przez cały okres pomiarów zimowych (3 miesiące). Dla uchwycenia lokalnych różnic termicznych na powierzchni jeziora przeprowadzono profile term. powierzchniowe, mierzono temperaturę w różnych punktach w tym samym czasie oraz zmianę w ciągu doby. Stwierdzono, że różnice przy równoczesnych pomiarach dochodzić mogą $0-5^{\circ}$, zaś w ciągu doby do 16° (Mały Staw), przy czym są znacznie większe w lecie niż w zimie, jak również większe na stawach mniejszych i wyżej położonych. Skonstatowano, że normalnie najwcześniej osiągają izotermję stawy najwyżej położone, (Zadni, 27. X. 1930), najczęściej w październiku, ale zdarzają się przypadki wyrównania temperatury już w sierpniu, (Staw Wielki, 12. VIII. 1930) wskutek wielkich opadów. Roczne maxima termiczne zauważono w lipcu i wynoszą one ok. 11.5° dla jezior większych, ok. 20° dla mniejszych. — Amplitudy roczne w większych zbiornikach dochodzą do 12° , w mniejszych do 20° (Mały Staw).

Wpływ gwałtownych wiatrów w lecie sięga najgłębiej w Wielkim Stawie, bo do 20 m, najpłycej w Zadnim: do 5 m. — Poza Doliną Pięciu Stawów mierzono temperaturę Czarnego Stawu Gąsienicowego, Zmarzłego pod Zawratem, Niższego i Wyższego w Dolinie Ciemnosmreczyńskiej i in. Dane, zestawione z materiałami zebranymi przez ś. p. prof. Sawickiego, stanowiąc będą poważny dorobek pozwalający na charakterystykę termiczną jezior tatrzańskich i poznanie przebiegu zjawisk termicznych w ich wodach. —

W luźnym już związku z pracami stacji w Dolinie Pięciu Stawów pozostawały dokonywane z ramienia Inst. Geogr. U. J. w ostatnich latach pomiary batymetryczne jezior. Brali w nich udział: R. Gajda, dr. W. Ormicki, W. Milata, S. Zajac, R. Konstankiewicz dr. J. Szaflarski i i. Zdjęcia przeprowadzano w Dolinie Białej Wody, Stawów Gąsienicowych, Ciemnosmreczyn, Stawów Białczańskich i Dolinie Jaworowej. Pomierzono następujące stawy, (w nawiasie maximum głębokości):

I. W Dolinie Białej Wody 5 jezior: Czeski (6 m), Zmarzły nad Czeskim (16 m), Zielony w Kaczej Dolinie (4 m), Litworowy (19 m), Mały w Kaczej Dolinie (5.8 m). — II. W Dolinie Stawów Gąsienicowych 8 większych, Zielony (16.10 m), Długi (11.70 m), Sobków (1.50 m), Dwoiste Stawki (E 10.40 m, W 7.10 m), Kurtkowiec (4.30 m), Czerwone Stawki (1.10 i 1.50 m), Zadni (9.40 m) — nadto 5 drobnych stawków koło Sobkowego o głęb. 80 cm do 1.10 m. — III. W Dolinie Ciemnosmreczyńskiej 2: Niżni Ciemnosmreczyński (40.50 m), Wyżni Ciemnosmr. (20 m). — IV. W Dolinie Stawów Białczańskich 1: Białczański Niżni (18 m). — V. W Dolinie Jaworowej 4: Czarny (2.5 m), Żabi (16 m), Zielony (> 4 m), Mały Żabi (4 m). — Pomiary będą kontynuowane, stanowią one podstawę do uzupełnienia Atlasu Jezior Tatrzańskich Sawickiego, dalszą serję map batymetrycznych. — Wreszcie wspomnieć należy o rozpoczętych szczegółowych zdjęciach głęboko- i morfologicznych poszczególnych dolin tatrzańskich, (M. Klimaszewski, J. Mastalerzówna, dr. A. Gadomski, dr. J. Szaflarski i in.), które złożyć się mają w przyszłości na morfologiczną mapę Tatr. Dotychczas zbadane zostały dolinki podszczytowe u zaczątków Doliny Białej Wody, Dolina Stawów Gąsienicowych, Dolina Pięciu Stawów Polskich i Dolina Cicha.

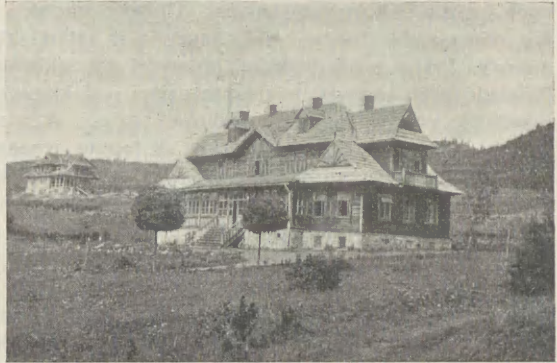
Zanim opublikowane zostaną wraz z całym materiałem obserwacyjnym wyniki badań przeprowadzonych przez stację nauk. w Dolinie Pięciu Stawów lub pozostających w związku z jej działalnością, — niech powyższa notatka pozwoli zorientować się w zakresie dokonanych prac i przypomni potrzebę ich kontynuowania w Tatrach.

Jerzy Smoleński.

„Dworek Cisowy“.

W Pieninach nad Dunajcem w Sromowcach Wyżnich, tuż nad granicą czeską, istnieje od roku 1924 Szkoła Pracy Harcerskiej „Dworek Cisowy“¹⁾, mająca na celu ogarnąć możliwie wszystkie gałęzie pracy obywatelskiej kobiet, stwarzając tem samem warsztat pracy dla wszystkich starszych harcerek, które opuściły już drużyny. Głównym celem Szkoły jest wychowanie młodzieży, zarówno dzieci do lat 14, dla których jako oddzielny dział pracy prowadzi się szkołę nowego typu, o czem będzie mowa poniżej, jak również starszych, którym nieraz warunki nie pozwoliły wyspecjalizować się w wybranym zawodzie. Taką młodzież harcerską gromadzi Dworek, dając jej odpowiednie płatne zajęcie, tak aby po pewnem praktycznem, lub teoretycznem przygotowaniu mogła, czy to ukończyć szkołę powszechną, czy też od razu specjalizować się w swoim fachu na odpowiednich kursach lub w odpowiednich szkołach.

Tak np. obecny ogrodnik druh Kilański ukończył na koszt Dworku szkołę ogrodniczą w Mieczysławowie. Dawny furman, dh. Skibiński kształci się obecnie we Lwowie na mechanika. Jego siostra po pobycie dwuletnim w Dworku, kończy obecnie szkołę gospodarczą w Kuźnicach. Wszyscy oni wrócą po odbytych studjach na pewien czas do Dworku, aby pracą za kosza ich kształcenia zapłacić. Tak np. zrobiła nasza obecna kucharka dhna Smolakówna, która poprzednio również na koszt Dworku przeszła w Kuźnicach kurs piekarski. Gospodyni dworkowa dhna Kokorzecka, ukończyła szkołę powszechną oraz kurs pszczelarski w Lanckoronie. Dhna Lipińska pracowała poprzednio u nas w pralni, potem była rok w szkole gospodarczej w Mokoszyńcu, a teraz znów pracuje w pralni i ma pod swą opieką drób dworkowy. Dhna Paderewska po rocznej uprzedniej pracy w Dworku, odbyła kurs pielęgniarski w Anglii, wróciła tu na rok dla odrobienia swej nauki, a potem znów pojedzie dla wyspecjalizowania się. Niezawsze ta nauka odbywa się ściśle na koszt Dworku. Czasem Dworek dopomaga tylko swemi stosunkami, albo znów pomagają inni harcerze i harcerki, którzy ze swej strony korzystali kiedyś z pomocy Dworku, albo z pobytu w nim. Jest to więc szeroko zorganizowana samopomoc harcerska. W roku bieżącym Dworek wysłał: dwu druhów, dotychczasowych pomocników ogrodnika do szkoły powszechnej w Nowym Targu. W dzień pracowali w Dworku,



Szkoła harcerska „Dworek Cisowy“ w Sromowcach Wielkich obok Czorsztyna.

¹⁾ Twórczynią i kierowniczką Dworku Cisowego jest p. Olga Małkowska wdowa po ś.p. Andrzeju Małkowskim, jednym z najzasłużeńszych twórców harcerstwa polskiego, który w czasie wojny służył w wojsku austr. zginął na statku zatopionym przez Rumunów na Dunaju. P. Olga M. już u boku męża zajmowała się żywo sprawami harcerstwa. Po jego śmierci wyjechawszy do Anglii i Ameryki z odczytami o Polsce, nawiązała tam stosunki z kołami harcerskimi, a fundusze, które udało jej się przytem zebrać, dały początek „Dworkowi Cisowemu“ zbudowanemu na gruncie zakupionym od hr. Drohojewskiego. Z czasem na dokupionych później gruntach powstały inne domy: Dom Ludowy, Pustelnia, Orle Gniazdo (wszystkie w stylu zakopiańskim). Domy te otacza piękny ogród. P. Małkowska utrzymuje w dalszym ciągu żywy kontakt z harcerstwem zagranicznym, a zakład jej odwiedzają liczni cudzoziemcy. (Przyp. red.).

a wieczorami przygotowywały ich do egzaminów nauczycielki dworkowe. Dhnę Kaszawkównę wysłano do Genewy na praktykę krawiecką. Druhna ta pracowała poprzednio w Dworku jako krawcowa, następnie wyjechawszy do Genewy, otrzymała tam posadę i w wielkiej pracowni genewskiej jednocześnie uczy się i własną pracą opłaca naukę i utrzymanie. Dhna Różańska jest na praktyce sklepowej w Anglii, chce się tam zapoznać z organizacją sklepików wiejskich i małomiejskich, aby coś podobnego zorganizować na Spiszu po powrocie do Polski. Ta również sama zarabiała na swoje utrzymanie.

W ten sposób młodzież niezamożna zdobywa zapomocą Dworku wykształcenie zawodowe, a nierządki i wymarzony teren pracy.

Najważniejszym jednak działem pracy jest „Szkoła nowego typu dla dzieci do lat 14”. Szkoła ta zaczęła funkcjonować w roku 1925/26 z gromadką dzieci liczącą 10 osób i z dwiema nauczycielkami. Główny nacisk kładzie się na samodzielność dzieci. Np. nauczycielki bardzo mało ingerują w załatwianie dzieci, które same załatwiają swoje sprawy. Pracę wychowawczą prowadzi się głównie w zastępach harcerskich, również prowadzonych samodzielnie przez dzieci pod kierunkiem drużynowej — jednej z wychowawczyń, oraz zapomocą „dyżurów” dzieci. A mianowicie porządek i całość Dworku została oddana w opiekę dzieciom w formie wypełnianych przez nie kolejno dyżurów sprzątanania (w Dworku niema służby, wszystko wykonujemy sami), podawania do stołu, prowadzenie biblioteczki, stacji meteorologicznej, opieki nad zbiorami i t. p. W pierwszym roku dzieci same oporządzały swoje rzeczy i paliły w piecach (obecnie jest centralne ogrzewanie), a także czasem nawet gotowały i pomagały w ogrodzie. Obecnie, wobec wprowadzenia systemu Daltońskiego, który zabiera dzieciom więcej czasu na naukę, oraz z powodu zwiększonej ilości dzieci, te zajęcia odpadły. Natomiast przybyła regularna nauka nart i stolarki oraz języków angielskiego i francuskiego, która w pierwszym roku prowadzona była dorywczo. Szkoła dostosowuje nauczanie do programu szkół rządowych, w których dzieci zdają co roku egzaminy, i jest wizytowana przez Kuratorium krakowskie. Ale pozatem niema stałych metod i zmienia je z roku na rok w miarę doświadczenia lat ubiegłych, oraz materiału dziecięcego, jakim rozporządza. Z tego powodu dzieje się, iż niemal w każdym roku dzieci czemś specjalnie są zaobserwowane. W roku pierwszym, mianowicie 1925/6 (dzieci 10-ro) dzieci założyły i prowadziły aquarium, terrarium oraz stację meteorologiczną i fenologiczną. Wydawały swoje własne pismo. W roku 1926/7 (dzieci 21) zorganizowano samodzielnie biblioteczkę szkolną, głównie z książek stanowiących własność prywatną każdego dziecka i pożyczonych przez nie na okres roku szkolnego. W tym roku największe zainteresowanie budziła stacja meteorologiczna. Na podstawie czasu podanego w angielskiem piśmie dzieciennem (Children's Newspaper), dzieci oznaczyły czas zaćmienia słońca i księżycy w Sromowcach, zaobserwowały oba zjawiska i opisały je ilustrując własnymi rysunkami. Zaobserwowały szczególnie wielki meteor i opisały zjawisko. W roku 1927/8 dzieci 30-ro. Dzieci specjalnie dużo uwagi i zamiłowania wkładają w teatr. Mianowicie inscenizują samodzielnie przeczytane bajki, a pod koniec nawet same układają treść swoich przedstawień. Nadprogramowo prowadzono rytmikę i kurs narciarski w zimie przez harcerkę ze Szwajcarii. W roku 1928/9 wprowadza się jako próbę system daltoński, który pochłania dzieci jako interesująca nowość. Dzieci organizują Sąd Koleżeński. W lecie z zapałem prowadzą ogródki. W roku szkolnym 1929/30 zapał i pomysłowość dzieci skierowuje się na pracę w zastępach. Organizują samodzielne wykłady z historii harcerstwa, oraz „wielkie gry”. Zakładają obóz leśny w odległości 1 km od Dworku w lesie i budują tam „gniazda” poszczególnych gromad, urządzą wycieczki i „uroczystości leśne”.

Dobre warunki klimatyczne oraz sposób nauczania nieprzeładowujący dzieci nauką, zostawiający im sporo czasu na sporty i wycieczki, zajęcia praktyczne, wyrabiające sa-

modzielność i zaradność, radosne współzycie wszystkich, sprawiające, że dzieci czują się tu jak w domu i te co wyjechały z Dworku, przyjeżdżają doń „w nagrodę“ na wakacje — sprawiło, że pomimo prawie trzykrotnego powiększenia liczby dzieci, nie możemy już dziś nastarczyć zgłoszeniom. Dzieci śpią i mieszkają w Dworku, a uczą się w ubikacjach Domu Ludowego, co jest uszczerbkiem dla naszej współpracy ze wsią. Dom Ludowy ma inne, równie ważne znaczenie, i nie powinno się tamować tej pracy. Dlatego Dworek postanowił wybudować w części ogrodu zwanej „Orlem Gniazdem“ nowy dom-szkolę, poświęcony pamięci i utrzymywany w tradycjach Orląt lwowskich. Jednocześnie zaś dla dzieci starszych, które ukończyły cztery klasy gimnazjalne w Dworku Cisowym, buduje się wyższe gimnazjum w Jurgowie pod Bukowiną. Będzie tam również Szkoła Pracy Harcerskiej, prawdopodobnie zorganizowana tak samo jak Dworek, tylko szkoła nowego typu dla dzieci nie będzie koedukacyjna, a prawdopodobnie żeńska.

Z konieczności — jako placówka kresowa, narażona na wpływy czeskie — musi Dworek prowadzić intensywną i bardzo różnorodną pracę kulturalno-oświatową.

Od roku 1924 istnieje w Dworku małe ambulatorjum obliczone pierwotnie na własny tylko użytek. Warunki hygieniczne i sanitarne wsi okolicznych stoją jednakże tak nisko, że wymagają koniecznie stałej opieki i nadzoru lekarskiego. Najbliższy lekarz mieszka w Krościeńku o 16 km trudnej drogi górskiej, w zimie często niedostępnej z powodu zasp śnieżnych lub gołoledzi, zwłaszcza dla przewozu ciężej chorego. Inni lekarze mieszkają w Nowym Targu (25 km). W nagłych wypadkach ludność tutejsza wzywa lekarza (żyda) ze Starej Wsi w Czechosłowacji (5 km), ale komunikacja z nim jest utrudniona z powodu formalności celnych. Hygiena wsi tutejszych stoi bardzo nisko. Ludność prawie wcale się nie kąpie, nie otwierają okien w chałupach, zwłaszcza bardzo mało dbają górale o dzieci. Chorują dużo (zwłaszcza na choroby płucne i weneryczne), leczą się najczęściej domowymi środkami. Np. otwartą ranę zalewają naftą, nieoczyszczoną oczywiście. A ośmnastomiesięcznemu dziecku choremu na katar kiszek dają tłuczone skorupki z jajek. Wobec tego, małe szkolne ambulatorjum było zmuszone obsługiwać ludność tutejszą w promieniu 8 do 10 km, w porozumieniu z Przychodnią przeciwgruźliczą w Nowym Targu. Statystyka tej działalności przedstawia się tak: Rok 1924/5. Leczenie bezpłatne chorych we wsi i okolicy. Dozór nad higieną wsi: a) wietrzenie izb, b) kąpiele dla wsi w dworkowej łaźience, c) kurs higieny dla drużyn harcerskich na wsi. Lekarstwa bezpłatne. Rok 1925/6. Dworek utrzymuje stałą pielęgniarkę-hygienistkę z ukończoną w Anglii szkołą pielęgniarską. Bezpłatne leczenie chorych na wsi: a) rany ropne, zaniebane, oparzenia, wrzody — wypadków ogółem 27, wizyt 240. b) Gruźlica: płuc, kości, kiszek, gruczołów — 80/120. c) Zaburzenia żołądkowe 20/40. d) Sercowe: nerwica, osłabienie — 10/110. e) Reumatyzm stawowy, artretyzm — 10/47. W Dworku przebywały 3 harcerki dla zdrowia: 1) płuca — 7 miesięcy, 2) płuca — 6 miesięcy, 3) osłabienie ogólne — 6 tygodni. Kurs anatomji i ratownictwa dla zastępu wiejskiego. (Obecnie mimo zgłoszeń Dworek nie może niestety przyjmować harcerek, wymagających dla zdrowia czy odpoczynku, pobytu w górach, ponieważ niema na to miejsca). Rok 1926/7. Ogółem zachorzeń 235, wizyt pielęgniarskich 964. Do lekarza w Nowym Targu pielęgniarka dworkowa odwoziła 30 osób (narazie bardzo trudno było namówić ludność do odwożenia ciężej chorego do szpitala i trzeba było to robić osobiście), leczyla po parę tygodni w ambulatorjum dworkowym osób 3. Obecnie również dla braku miejsca robić tego nie można, a tymczasem bywa nieraz paląca potrzeba, zwłaszcza jeśli są gdzie we wsi chore dzieci. Stałe iniekcje arsenikowe z polecenia lekarza 3 osobom. Leczenie oczu 15 osobom. Tygodniowo kąpało się w łaźience dworkowej dzieci wiejskich 20, osób dorosłych ze wsi 7. Chemik z Warszawy, p. Grabianka, przeprowadził analizę wody źródlanej, która zasilą nasz wodociąg i stwierdził w niej duży stopień radioaktywności, mianowicie 0,35 jednostek Ma-

ché'go, o czym zawiadomił szkołę oficjalnie pismem Instytutu Chemicznego w Warszawie, w grudniu 1926 roku. Rok 1927/8. Wobec powiększenia się ilości dzieci szkolnych w Dworku, dotychczasowe małe ambulatorjum nie mogło nastarczyć zapotrzebowaniom. Wynikła potrzeba oddzielenia przede wszystkim chorych ze wsi, izolowania ich od styczności z dziećmi w Dworku, a następnie konieczność jeszcze jednej wykwalifikowanej pielęgniarki, specjalnie na usługi wsi. Pielęgniarka dworkowa wyjechała przeto na dalsze studia pielęgniarskie do Anglii. W nowo wybudowanym Domu Ludowym przewidziano miejsce na ambulatorjum, izbę chorych i żłóbek dla dzieci wiejskich oraz łazienkę dla wsi. Niestety brak funduszu dotychczas jeszcze nie pozwolił na wykończenie i urządzenie wewnętrzne tych ubikacyj. Rok 1928/29. Z powodów wyżej podanych, mianowicie: zwiększenia się liczby mieszkańców Dworku prawie czterokrotnie, oraz braku odpowiednich urządzeń w Domu Ludowym, ambulatorjum obsługuje wieś tylko w nagłych wypadkach. Ambulatorjum ma obecnie wykwalifikowanego lekarza (skautkę angielską ze stopniem dra medycyny, która bezpłatnie ofiarowała na ten rok swoje usługi). Z chwilą, gdy ambulatorjum w Domu Ludowym zostanie urządzone, Szkoła Pracy Harcerskiej ma zapewnioną stałą miesięczną zapomogę z Generalnej Dyrekcji Zdrowia w Warszawie. Rok 1929/30. Wobec skanalizowania Domu Ludowego i zaprowadzenia tam centralnego ogrzewania, uruchomiono łazienkę i ambulatorjum dla wsi. Lekarka angielska kupiła sobie konia i objeżdża wsie okoliczne niosąc im fachową pomoc, uczy się języka polskiego i nostryfikowała się na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie.

Bardzo ważnym działem pracy szkoły jest ogród warzywny, nietylko jako główna podstawa naszego utrzymania (pożywienie wyłącznie jarskie), ale ma również znaczenie do pewnego stopnia propagandowe i przyczynia się także do podniesienia kultury okolicy, jako jedyny dotychczas tego rodzaju w Pieninach. Dotychczas górale byli przekonani, że klimat i gleba tutejsza pozwalają jedynie na hodowanie ziemniaków, kapusty i grochu. Obecnie przekonali się, że wszystkie absolutnie odmiany jarzyn można tu wyprodukować bardzo piękne i tanim kosztem, a nawet mieć z tego duży dochód sprzedażny. Poczęli brać od nas sadzonki drzew owocowych i rozsadę. Nasze własne drzewka owocowały w roku 1929 po raz pierwszy.

Od roku 1926 istnieje w Dworku jako osobny dział pracy „Przemysł i Handel“, prowadzony przez harcerkę z ukończonym kursem handlowym w Poznaniu. Dotychczasową najważniejszą pracą tego działu jest dostarczanie wełny fabryce „Ład“ w Warszawie. Wełnę skupowuje się po wsiach okolicznych i oddaje do przedzenia kobietom wiejskim w Sromowcach. W ten sposób wytrąca się handel tym artykułem z rąk żydowskich i daje dobry zarobek naszym prądkom wiejskim, (2 zł. za kilogram uprzedzonej wełny). Dworek zaś zarabia około 1 zł. 50 gr. na kilogramie wystanej spreparowanej do tkania wełnie. Od jesieni roku 1927 w zakresie tego działu wszedł jeszcze handel kamizolami góralskimi, haftowanymi głównie w Szczawnicy i Krościenku. Dotychczas Dworek pośredniczy tylko w sprzedawaniu, mianowicie zakupuje kamizole i wysyła je stosownie do zapotrzebowania — głównie zagranicę. Można by jednak zorganizować kurs hafciarski dla tutejszych dziewcząt i stworzyć im nowe, a bardzo popłatne źródło zarobku. Byłoby to popieraniem rodzimej wytwórczości artystycznej, a jednocześnie propagandą jej zagranicą. Kurs taki Dworek otworzy, gdy sala w Domu Ludowym będzie urządzona do użytku publicznego. W tym wypadku dałoby się poprzec również istniejący w zarodku przemysł drzewny zabawkarski. Chłopcy tutejsi wyrabiają wcale niezłe zabawki drewniane i koszyczki, które Szkoła Pracy Harcerskiej sprzedaje czasem poszczególnym środowiskom harcerskim. W domu Ludowym jeden pokój jest przewidziany na sklep Kółka Rolniczego, tam ogniskowałyby się cały nasz przemysł i handel.

Szkoła prowadziła w ciągu trzech lat biblioteczkę dla wsi, która była bardzo po-

pularna. Miała przytem 11 pism ludowych i harcerskich, które jednak leżały bez użytku, albowiem niemożna ich było pożyczać do domów, bo tam je niszczyli, a w Dworku nie było miejsca na czytelnię. Gdy przeniesiemy szkołę do Domu Lwowskiego, wówczas urządzi się bibliotekę i czytelnię w Domu Ludowym, tak, jak to było przewidziane w planie budowy. Stan czytelnictwa: około 50-ciu czytelników na 90 rodzin zamieszkałych we wsi. Zgłaszano się również i z dalszej okolicy. Największe powodzenie miały książki historyczne i podróże, zwłaszcza powieści o Indjanach. Książki wypożyczało się raz na tydzień za opłatą 10 gr.

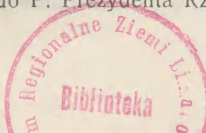
Wszystkie harcerki i dzieci zamieszkałe w Szkole Pracy Harcerskiej „Dworek Cisowy“ stanowią Gromadę Cisową do której należą nawet po wyjeździe z Dworku. W Dworku istnieje drużyna harcerska imienia Andrzeja, Małkowskiego, złożona z zastępu starszych harcerzek oraz trzech zastępów dziecinnych. Praca harcerska jest ściśle związana z życiem wewnętrznem Szkoły i oparta na samowystarczalności. W Dworku niema służby, wszystkie czynności domowe i gospodarcze spełniają harcerki i dzieci. Do pomocy ogrodnikowi w pracy letniej przybawają harcerskie obozowiczki (takie same obozy pomagały przy budowie Dworku), do pomocy przy gospodarstwie mamy dwóch harcerzy. Poza przygotowaniem do stopni harcerskich, wielką rolę odgrywają wycieczki krajoznawcze letnie i zimowe w Pieniny, Tatry, na Spisz i Orawę, oraz sporty zimowe (saneczki, łyżwy i głównie narty). Do roku 1928 prowadzono pracę harcerską na wsi. Mianowicie istniały w Sromowcach dwie drużyny wiejskie — męska i żeńska. Zbiórki odbywały się dwa razy tygodniowo. W pracy nad gromadami odrazu i przedewszystkiem położyło się nacisk główny na zdrowie i higienę dzieci. Każde dziecko należące do gromady posiadało szczoteczkę do zębów i paznokci i codzień ich używało. W domach gdzie mieszkaly „Wilczęta“ i „Krasnoludki“ otwierało się codzień okna, chociażby na godzinę (w zimie). Każde dziecko kąpało się raz na tydzień w łaźnicy dworkowej, przyczem myło się w gorącej wodzie z mydłem dokładnie całe ciało i włosy. Czyniły to pod nadzorem kierowniczek gromady (starszych harcerzek pracujących w Dworku). Dzieci nauczyły się bandażować drobne skaleczenia i radzić sobie w nagłych wypadkach. Każde z nich założyło sobie przy pomocy harcerzek swój ogródek warzywny i kwiatowy, a za najładniej utrzymanym, jedna z dziewczynek otrzymała w jesieni różę, a chłopak jabłonek. W czasie Zielonych Świąt urządzono wycieczkę obu gromad do Krakowa za pieniądze, które sobie zarobiły pracą w ogrodzie szkolnym. Żadne z tych dzieci nie widziało dotąd jeszcze kolei żelaznej. Łącznie z dziećmi ze szkółki wiejskiej, ze starszą młodzieżą wiejską i ze strażnikami celnymi przy współudziale i pomocy harcerzek dworkowych zostały odegrane dwie komedijki, zorganizowany obchód majowy i styczniowy. W następnym roku była już tylko drużyna żeńska. Dziewczynki uczyły się gotowania pożywnych a prostych obiadów i szycia, oraz szydełkowania. Prowadziły dzienniczek przyrodniczy od stycznia do kwietnia i robiły wycieczki. Zaznajomiły się z prawem i historją harcerstwa. Obecnie praca ta została przerwana dla braku odpowiedniej kierowniczk. Podejmie ją osoba, która będzie zarządzać Domem Ludowym, gdy ten zostanie urządzony i całkowicie oddany do użytku wsi.

Wrzesień 1931.

M. Chmielowska
Sekretarka „Dworku Cisowego“.

Dopełnienie. — Dnia 15 września 1931 r. został poświęcony nowy dom, nazwany przez dzieci „Orle Gniazdo“; mieszkaly tam i uczyły się dzieci gimnazjalne (od I. do V kl. włącznie) w Dworku natomiast pozostała szkoła powszechna, tam też jadalniśmy wszyscy.

Przed kilku laty dzieci napisały do P. Prezydenta Rzpltej list z prośbą o darowanie Wierchy, t. X.



nie szkole wagonu, którym mogłyby odbywać wycieczki historyczno-geograficzne po Polsce. P. Prezydent wagon darował i w tym roku właśnie, po odpowiednim przerobieniu i remoncie, dzieci gimnazjalne odbyły pierwszą wycieczkę tym wagonem do Warszawy i nad morze. W przyszłości zamierzamy z niego korzystać w ten sposób, że dzieci pozostaną ze swym wagonem tak długo w danej miejscowości, dopóki jej dokładnie nie poznają nie przerywając tym sposobem właściwej nauki.

W trzecim domu dworkowym zw. „Dom Ludowy“ ożywioną pracę prowadzą Koła Młodzieży Wiejskiej (S. M. P.) prowadzone przez jedną z pracujących u nas harcerek. Koła te miewają tam swoje zbiórki co tydzień, na których często słuchają pogadankę wygłaszanych przez nas na temat higieny, pielęgnowania niemowląt, gospodarstwa u nas i zagranicą. Koło dziewcząt przeszło w kuchni dworkowej i pod kierownictwem naszej gospodyni kurs pieczenia i gotowania. Poza tem urządzają często przedstawienia, obchody i wieczornice, a gdy tego lata — w sierpniu — gościliśmy u siebie przez trzy dni 40 uczestniczek Wszechświatowego Kongresu Skautek, oba Koła urządziły dla nich wieczornicę z tańcami ludowymi nad Dunajcem.

W czasie wakacyj miałyśmy własną kolonię wakacyjną w Dworku, a Orle Gniazdo wynajęła szkoła p. Kistryna ze Lwowa, także na kolonię przez lipiec.

Wrzesień 1932.

M. Ch.

Po zgonie Piotra Borowego i Wojciecha Halczyzna.

Rok 1932 był nielitościwym dla Orawy i Spisza: do wieczności przenieśli się obaj delegaci do Wilsona, Piotr Borowy († 18. I. 1932), delegat Orawy i Wojciech Halczyzn († 5. VIII. 1932), delegat Spisza. Dla miłośników gór pamięć o tych ofiarnych patriotach kresów południowych jest rzewniejszą, niż dla ogółu Rzeczypospolitej. Czemże bowiem była i jest sprawa Spisza i Orawy? Obok podstawowego założenia, że mianowicie drogim nam jest każdy zakątek ziemi rdzennie polskiej, Orawa i Spisz są dla czytelników „Wierchów“ tem droższe, bo przecież drogi z polskich wiosek Orawy prowadzą na szczyty Babiej Góry i Pilska, a drogi z polskich miasteczek i gmin spiskich wiodą ku niebotycznym szczytom Tatr! Zatem pamięć o tych, którzy posłannictwem swem i pracą dążyli do rozszerzenia granic Polski: na odcinku tatrzańskim, nie może wygasnąć we wdzięcznych sercach obywateli.

* * *

U schyłku XIX i z początkiem XX wieku mieszkańcy północnych części Spisza-Orawy i okręgu Czacy w żupaństwie trenczyńskim, stali się przedmiotem badań naukowych. Uczni czescy, słowaccy i polscy zgodnie stwierdzili, że są to Polacy. Po tem odkryciu naukowym polskie ziemie północnych Węgier zwiedzali coraz liczniejsi etnografowie polscy i turyści. Wiadomość o Polakach na Węgrzech, pomału przedostawała się do świadomości polskiej. W Krakowie rozwija działalność „Koło Spisza im. Klauddji Potockiej“, a w Nowym Targu „poluje“ na Spiszaków i Orawiaków lekarz powiatowy: Dr. Jan Bednarski, dając im za darmo rady lekarskie, lekarstwa i — kalendarze polskie. Gdy piszący to wspomnienie w r. 1910, w czasie uroczystości grunwaldzkich w Krakowie, poczuł w swoich żyłach krew polską, Dr. Bednarski znał się już wtedy dobrze z Wojciechem Halczyznem, z Lendaku na Spiszu. Z pracowników narodowych Orawy i Spisza, którzy w latach 1918—1920 odegrali czynną rolę w dziele wyzwolenia, Wojciech Halczyzn był najdłużej „wychowywanym“ na Polaka. Jego znajomość z dr. Bednarskim nie miała wprawdzie charakteru wyraźniej akcji politycznej, ale mimo to osiągnęła cel, w sercu dr. Bednarskiego ukryty. Gdy bowiem w marcu 1919 padło postanowienie,

że musi wyjechać do „Misji ambasadora Noulens'a“ delegacja ludności Orawy i Spisza — wówczas w całości przez Czechów okupowanych — dr. Bednarski wysłał bez namysłu po Wojtka Halczyna, i Wojtek zaraz przybył. Wysłannik Nowego Targu nie przyrzekł Wojtkowi żadnych korzyści materialnych, opuścił rodzinę i swój Lendak na same wezwanie, by przybył do Polski, gdzie ma prosić o przyłączenie Spisza do Polski. Krok o nieobliczalnych następstwach! Wojtek nie zawahał się uczynić tego kroku.

* * *

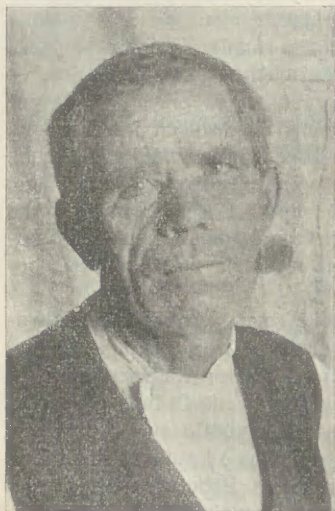
Inaczej znalazł się w delegacji do ambasadora Noulens'a Piotr Borowy. W ruchu narodowym, jaki się rozpoczął na Orawie w r. 1910, Borowy nie brał udziału, mimo że w Krakowie od młodości swojej dosyć często bywał, kupując tam książki, dewocjonalja i różne przyrządy introligatorskie. Jakoś nie spotkał się tam nigdy z członkami „Koła Spisza“. Bywał z Polakami, czytał bardzo dużo po polsku, ale był gorącym patriotą — słowackim. Gdy w r. 1905 hr. Apponyi — jako minister oświaty — przystąpił do powszechnej madyaryzacji szkół, Borowy należał do najbardziej zagorzałych przeciwników słowiańskożerczej polityki Budapesztu. W czasie wyborów do parlamentu, niezliczoną ilość razy przemawiał do tłumów ludu, broniąc zawsze programu narodowego słowackiego, mimo, że w świetnej polszczyźnie mówił do swych rodaków. Poseł słowacki Ferko Skyčak dwa razy został wybranym w okręgu Bobrów na Orawie dzięki potężnemu poparciu Borowego. Zwarta masa górali polskich na Orawie wysyłała do Budapesztu bojowego posta narodowca-słowaka.

Gdyśmy w r. 1918 w listopadzie rozwinęli na Orawie sztandar polskiej państwowości, gdy gminy, Jabłonkę wieńcem otaczające zaprzysięgły już na wierność Polsce, trzeba było ruszyć do gmin leżących przy drodze do Jeleśni—Żywca prowadzącej, i u podnóża Pilska zgrupowanych. Tam zaś bez Pi e t r a, (Borowego na całej Orawie nazywano Pietrem) nie dało się nic zrobić. W drugą niedzielę listopada wybraliśmy się do niego we dwójkę z ks. Eugeniuszem Sikorą. Jakież było nasze zdumienie i radość, gdy Pieter przywitał nas entuzjastycznie i do gromadzących się na sumę Rabczyczan „wyrznął“ mowę o konieczności połączenia się z Polską, bo nie miał najmniejszego zaufania do Czech, którym Słowaczyna w darze przypadła.

Jak wiadomo, 13-go stycznia 1919, orzeł polski uleciał dobrowolnie z zajętych w listopadzie 1918 terenów Orawy i Spisza. Czesi byli pewni, że już nigdy na Orawę i Spisz nie powróci. Gdy jednak małuśka grupka emigrantów doznała wsparcia Towarzystwa Tatrzańskiego i świeżo w tym celu utworzonego „Komitetu obrony Orawy i Spisza“, sprawa pisko-orawska stała się w Polsce głośną, a wkrótce dowiedziano się o niej i w Paryżu, gdzie rozstrzygały się losy Nowej Europy.

Wojtek Halczyn stał się już u dr. Bednarskiego, a z Orawy delegacja jak nie nadchodziła, tak nie nadchodziła. Kurjer za kurjerem „latał“ do Lipnicy Wielkiej na probostwo, błagając o rychłe przysłanie delegacji. Jednomysłny wybór padł oczywiście na Pi e t r a, ale na nieszczęście Pieter tak zastąpił na kaszel i dychawicę, że się ledwie trzymał na nogach, chwając się cały od wycieńczenia i słabości. Położenie było wprost rozpaczliwe. Pieter był bowiem jedynym, i to wymarzonym delegatem do „misji amb. Noulens'a“, a równocześnie nie ulegało najmniejszej wątpliwości, że wyprawienie Pietra na dalszą podróż, a szczególnie na trudy przedostania się przez granicę — równało się narażeniu go na niechybną śmierć. Pieter oświadczył, że nie jest w stanie wyruszyć z delegacją... Nie był w stanie, ale mimo to wyjechał, karmiony nadzieją pomocy bożej zachęcany jaknajgoręcej przez główny sztab polski na Orawie (ks. Karol Machay, proboszcz w Lipnicy Wielkiej, jego — jeszcze wówczas niezamężna — siostra Józefa i ks. Józef Buroń, wówczas wikary w Lipnicy Wielkiej).

„Przemycenie“ Pietra do Nowego Targu pozostanie na zawsze zasługą ks. Buronia. Chorego Pietra usadził na furce i pojechał z nim do Jabłonki, niby to do lekarza. W drodze co pół kilometra zatrzymywała ich patrol czeska, ale widząc na wozie ciężko chorego, bez najmniejszej trudności puszczali ich do — lekarza. Znacznie trudniejsza była podróż z Jabłonki do granicy, nie mogła to już bowiem być podróż do lekarza, a w dodatku, im bliżej się było granicy, tem gęstsze były patrole wojskowe. Władze czeskie dowiedziały się bowiem o zamiarze wysłania delegacji do amb. Noulens'a, wszelkie drogi i ścieżki do Polski prowadzące były zatem bardzo czujnie strzeżone. Gdy się patrol zapytał: „Gde jedecie?“ ks. Buroń odpowiadał: „Jadę w odwiedziny do ojca“, który



Ś. p. Wojciech Halczyn.

mieszkał na samej granicy w Piekielniku. U ojca ks. Buronia Pieter odpoczął, gorącym mlekiem się pokrzepił, a gdy siostra ks. Buronia po dłuższym wywiadzie i czatowaniu oznajmiła, że „granica wolna od Czechów“, Borowy przeżegnał się i wyruszył pieszo do Polski. Nikt go nie zaczepił. Z nadgranicznego Załucznego dostał się raz dwa do Nowego Targu. Bluzniczerze rządu czeskie (wywracanie św. figur przydrożnych i strzelanie do nich było ulubionem zajęciem żołnierzy czeskich), głęboko pobożnemu Borowemu tak zbrzydły, że samo poczucie, że się znajduje w Polsce katolickiej, uzdrawiająco nań wpłynęło.

11-go marca 1919 byliśmy już w Poznaniu, gdzie do członków „misji“ amb. Noulens'a, Borowy zwrócił się z grzeczną i stanowczą prośbą, aby wysłano Czechom telegram, żeby się z Orawy i Spisza natychmiast wynieśli. Amerykański generał Kennen odpowiedział mu, że „misja“ nie ma niestety upoważnienia do wysyłania takich telegramów, i że po taki telegram musimy wyjechać do Paryża.

Nikt z nas nie myślał o wyjeździe do stolicy Francji. Borowego i Halczyna przerażała początkowo myśl podróży, gdy im jednak wytłumaczono, że trudno się będzie pozbyć czeskiej okupacji bez wyjazdu do Paryża, zgodzili się, i 16-go marca wyruszyliśmy z Warszawy, via Wiedeń—Szwajcaria. Do delegacji należał jeszcze z ramienia Towarzystwa Tatrzańkiego dr. Kazimierz Rouppert, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Po obszerniejsze wiadomości o tej podróży odsyłam Szan. Czytelników do mojej broszury: „Nasi gazdowie w Paryżu“ (na składzie w księgarniach Gebethnera i Wolffa, cena 1 zł.), na tem miejscu ograniczę się do przypomnienia faktów dotąd mało znanych. Nieznanem jest np. wydarzenie, jakie miało miejsce w Wiedniu, gdzie z pociągu polskiego przesiadaliśmy do „Orient-Expressu“ Bukareszt—Paryż. Był to pociąg składający się z samych wagonów sypialnych, i wolne miejsca były w nim tylko dwa. W porozumieniu z p. Maurycym Zamoyskim, którego opiece oddał nas w Warszawie Paderewski (jako min. spraw zagranicznych), obsadziliśmy w okamgnieniu te wolne miejsca. Posadziliśmy tam Borowego i Halczyna, nakazując im, by się z miejsca nie ruszali. Ponieważ do odjazdu sporo jeszcze było czasu, z profesorem Rouppertem wywnęśliśmy na chwilę na miasto, by zaspokoić ciekawość, jak Wiedeń po rozpadnięciu się monarchji wygląda. Wracając z tej krótkiej i pouczającej wycieczki, przybyliśmy na dworzec w chwili, gdy jakieś towarzystwo wśród wielkich krzyków wyrzucało (sic!) na-

szych gazdów z wagonu. „Podróżujący w wagonie sobie nie życzą, by jechali z chamsami“, krzyczał jakiś pan, i mało brakowało, że nie dał kopniaka spychanemu po schodach Borowemu. Na szczęście, bolesnego zdarzenia był świadkiem peronowym i ordynat Zamoyski. Borowy, zbliżając się do nas oświadczył z goryczą — „Duzok słyszał o szlachcie polskiej, alek się dopiero dziś dowiedział o niej prawdę“! Spieszylismy do Zamoyskiego, prosząc go o rozstrzygnięcie, kto ma jechać. Jędrny był wyrok Zamoyskiego. Pelen oburzenia zwrócił się do towarzystwa wyrzucającego gazdów: „Pojadą rzekome chamy, a wy panowie poczekajcie na inny pociąg“.

Wspomnienie o tem zajściu psuło bardzo nastroje gazdów. Gdy w Paryżu nasze posłannictwo nie wydawało rychłych owoców, gazdowie nieraz lamentowali, że to dlatego, bo „my chudobni chłopci, i nie wiemy pytać po pańsku“. Jakże się mylili! Właśnie i tylko dzięki temu, że byli chłopami, po chłopsku ubranymi, liczono się z nimi i mieli powodzenie. Gdybyśmy byli z profesorem Roupertem sami wyjechali, byłibyśmy się do Wilsona nigdy nie dostali. Bez wizyty zaś u Wilsona plebiscyt nie byłby rozpisany. Trzeba więc otwarcie powiedzieć, że bez Piotra i Wojtka sprawa Orawy i Spisza nie byłaby się dostała na stół obrad Rady ambasadorów. Inaczej mówiąc: bez ofiarnej podróży Borowego i Halczyzna do Paryża, ani jedna wioska nie byłaby się dostała do Polski.

W Paryżu bawiliśmy od 19-go marca do 15-go kwietnia, całe cztery tygodnie. Przechacni gazdowie tyśiąć i miljon razy powtarzali: „Bóg nos skorze, nic tu nie robimy“! Nie uważali oni za pracę audjencje co czwarty, piąty dzień, chcieli codziennie być na posłuchaniu. „Przecie my tu po to przyśli“, domagali się i skarżyli. Nie wiedzieli o tem, jak trudną to było rzeczą uzyskać audjencje.

Obaj byli w Ameryce, mówili jako tako po angielsku (Borowy znacznie lepiej od Halczyzna), z dyplomatami porozumiewali się więc sami. Na audjencje, gdzie mówiono po francusku, niechętnie chodzili, obawiali się bowiem, że o Orawie i Spiszu gotowo nie padnąć słówko jak oni nie przemówią. Mieli zresztą powód do tej nieufności. Gdy byli bowiem u p. Tardieu, ani słówkiem nie wspomniano o celu ich podróży. W Komitecie polskim nie mogli się potem nasłuchiwać ich wymówek. Najczęściej chodził z nami ś. p. dr. Dłuski. Gdyśmy opuszczali sale audjencji, ileż to razy się ich zapytał: czy dzisiaj o Orawie i Spiszu dosyć mówiono?

Po miesięcznem łażeniu od dyplomaty do dyplomaty opuszczali Paryż bardzo rozgoryczeni i zawiedzeni. Wszędzie obiecywano sprawę zbadać, pozbywali się ich grzeczniemi ogólnikami, a telegramu, po który oni wyjechali, nikt Czechom nie wysłał.

Po powrocie z Paryża obaj gazdowie — rzecz aż zanadto zrozumią! — nie wracali do swoich siedzib, czekała ich bowiem kara za zdradę „ojczyzny“, do której czuli wstręt i obrzydzenie. Plebiscyt został przez Radę ambasadorów rozpisany we wrześniu, ale Lendak, gdzie żyła rodzina Wojtka, leżał poza terenem plebiscytu. Nieszczęśliwego Halczyzna łudziliśmy początkowo, że postaramy się o rozszerzenie plebiscytu i na dolinę Popradu. Poczyniono w tym celu wszystkie możliwe kroki, ale Rada nie dała się uprosić do zmiany poprzedniego zarządzenia, i biedny kochany Wojtuś został na lodzie. Nie



Ś. p. Piotr Borowy.

wracał jednak do domu. Wierzył zapewnieniom i obietcom, że otrzyma w Polsce kilka naście morgów gruntu, że będzie mógł rodzinę do Polski sprowadzić i żyć szczęśliwie w kraju, za którego rozszerzenie granic rzucił progi ojców i puścił się w daleką wędrówkę. Pozostał w Nowym Targu i w czasie plebiscytu jeździł do Krakowa, Warszawy, Częstochowy. Zawsze wesoło usposobiony i wprost niezwykle miły w obejściu, był wymarzoną agitatorą. Umiał i zachęcić, i pocieszyć.

Plebiscyt zakończył się, prace agitacyjne ustały, zajęcia dla Wojtka więcej nie było. Przykre zaczął przeżywać chwile w Nowym Targu. Nie chcąc nadużywać gościnności dwóch rodzin nowotarskich, które go bezinteresownie do siebie przytuliły, poszukał sobie pracy w lesie przy drodze do Ludźmierza, i czekał, kiedy i kto mu zaoferuje te obiecane morgi? Darmo czekał! Nie chcąc dłużej żyć w poniewierce, złamany na duchu, zawiedziony w nadziejach... powrócił do Lendaku. Jak przykre tam miał życie, trudno opisać. Prześladowania, pośmiewiska, szyderstwa i... nędza były jego codziennym chlebem. Często zjawiał się w Kotlinie, w Matlarach i Łomnicy, by porozmawiać z polskimi „panami“. Gdy go tęsknota za Polską bardzo trawiła, puścił się i w dalszą drogę: nie raz go bowiem widziano i na odcinku Pienin. A gdy się z kimś spotkał, z jakąż radosną chciwością wypytywał się o Polskę, o swoich dawnych znajomych i współpracowników plebiscytowych! Przed turystami nie zdradzał nigdy swego ciężkiego losu, umiał być zawsze wesołym... Ostatnie dwa lata były dla niego szczególnie ciężkie. Po siedemdziesiątce... zaczęła go odgradzać od światła katarakta oczu i dokuczać mu choroba nerek. Z powodu wielkich trosk materialnych nie mógł się leczyć i żyć wygodniej ani w tak podeszłym wieku. Gdy go odwiedziłem 18-go lipca 1931, nie było go w domu, ścinał drzewo w lesie, by zarobić parę koron. Cztery godziny czekałem w jego domu, aż go córka z lasu przyprowadziła. Przez ten czas żona jego mogła mi obszernie opowiedzieć, jak im się od powrotu Wojtka „powodziło“. Gdy się zjawił, przez kilka minut nie mogliśmy się rozstać, obejmując się i całując wśród radosnych wykrzyków i rzewnych łez. Nie widzieliśmy się przecież od r. 1920-go! Chwalił mi się, że w ostatnim roku spotykał się ze znajomymi, co mu zawsze wielką radość i ulgę duchową sprawiało.

Wiosną b. r. nadchodziły już smutne wieści o stanie jego zdrowia. W sierpniu przeniosł się do wieczności. Niech spoczywa w spokoju! Oby po śmierci odżył w naszej wdzięcznej pamięci! Będzie to zadośćuczynieniem za niepamięć, w jakiej spędził swoje ostatnie lata!

* * *

Rozstrzygnięcie Rady Ambasadorów pozostawiło i Piotra Borowego w Czecho-słowacji. On jednak nie powrócił do Rabczyc, wszystko, co tam posiadał, sprzedał, i zakupił dom z kilku morgami najpierw w Jablonce, a następnie w Lipnicy Wielkiej w pobliżu kościoła. Wiadomą jest już bowiem rzeczą, że Borowy był człowiekiem bardzo pobożnym, więcej powiem: prawdziwie świątobliwym. Życie swe uważał — od 18-go roku życia — za niustanną służbę bożą. Tak pojmował i swą podróż do Paryża. Słuchając jego głębokich i pełnych ognia przemówień, odnosiło się wrażenie potężnego powiewu duchowego i nadprzyrodzonego i odczuwało się wyraźnie, że mamy do czynienia raczej z człowiekiem bożym, niż z politykiem narodowym. Wszystko osądzał pod kątem widzenia wieczności i nadprzyrodzonej. Gdy strzały karabinowe żołnierzy czeskich druzgotały krzyże i figury przydrożne, w Polsce zmartwychwstającej ujrzał przystań państwa bożego, pod którego skrzydła opiekuńcze chciał oddać nie tylko polskie części Orawy i Spisza, ale i całą Słowacyznę. Ten jego program nie ujrzał oczywiście szerokiego światła dziennego, bo kierownictwo akcji spisko-orawskiej, (mającej na celu tylko polskie obszary Orawy-Spisza i okręgu, czadeckiego), nie dopuściło do rozszerzenia pro-

gramu działania na teren niepolski. Borowy do śmierci miał do nas, (a szczególnie do niżej podpisanego) szczerzy żal, że niestaraliśmy się o połączenie Słowaczyny z Polską.

Dzięki temu, że żył w Polsce, o Borowym wiedziano i pamiętano. Rząd odznaczył go orderem „Polonia restituta“, a przy ostatnich wyborach czyniono kroki, by dał umieścić swe nazwisko na liście do senatu. Oczywiście nie zgodził się. Im bardziej starzał się w latach, tem gorliwiej pamiętał o modlitwie i pokucie. Zmarł w opinji świątobliwości i w zbliżonem do Wojtkowego ubóstwie¹⁾.

* * *

Delegaci Orawy i Spisza do Wilsona zmarli, ale ich imię w Polsce nie zaginie!

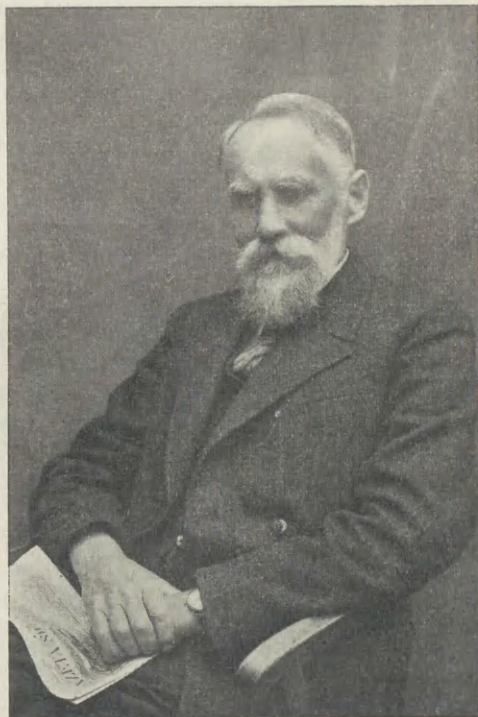
Ks. dr. Ferdynand Machay.

Ś. p. Józef Bek.

Ze zmarłym 12 grudnia 1931 r. w Warszawie Józefem Bekiem, b. wiceministrem M. S. W. i wybitnym działaczem, łączy się spory i chlubny okres przedwojennych i wojennych dziejów tej w znacznej części góralskiej ziemi, którą nazywamy Limanowszczyzną.

Józef Bek, brat działającego ongiś w Zakopanem zasłużonego Djoniego Beka, — należy do przybyszów z „dólskiej“ Polski, którzy oddali swą pracę i energję na podniesienie góralszczyzny. Gdy jednak prawie wszyscy ci przybysze z „dolin“ rozwijali różnorodną działalność na właściwem Podhalu, głównie w Zakopanem, — Bek dobry kawał swego życia poświęca mniej głośnym stronom, to jest cichemu powiatowi limanowskiemu na którego szczerą wdzięczność rzetelnie sobie zasłużył.

Urodzony 21 lipca 1867 w Białej Podlaskiej, po ukończeniu prawa na warszawskim uniwersytecie pracował w sądownictwie. Za żywą działalność w społeczeństwie robotniczem, które organizuje w zakresie ekonomicznym i kulturalnym, więzi go rząd rosyjski w X pawilonie Warszawskiej Cytadeli i w Petersburgu. Skazany na osiedlenie w Rydze zajmuje się studjami i w prywatnej polskiej szkole wykłada legalnie nauki humanistyczne, tajnie język polski. Ponieważ jednak jego żonę, chrzczoną w unickiej cerkwi w Chełmie, chciano wraz z dziećmi przepisać na prawosławie, Józef Bek ucieka z Rosji do b. Ga-



¹⁾ Obszerny życiorys ś. p. Piotra Borowego, napisany przez ks. dr. Ferdynanda Machaya, ujrzy w krótkim czasie światło dzienne.

licji. Po wielu trudach i daremnych staraniach otrzymuje w 1899 r. stanowisko sekretarza Rady Powiatowej w Limanowie.

Czem był na tej skromnej posiadzie w zapadłym górskim zakątku, chyba najlepiej to zaświadczy, iż już w kilka lat potem wśród 79 galicyjskich powiatów samorząd limanowski wybija się na czoło, zwraca entuzjastyczną uwagę działaczy i społeczników, — i oczywiście podejrzliwą czujność c. k. władz. Patrzyły one niechętnie na zbytnią samodzielność samorządów, przedewszystkiem w zakresie gospodarczego podniesienia kraju, zwłaszcza iż działalność samorządu galicyjskiego wcielała w sobie ideę legalnej walki o niezależnienie b. Galicji od wiedeńskiego centralizmu i przeciwstawiania się konsekwencjom niewoli. Na tle tych stosunków trzeba oceniać całą doniosłość codziennej, pełnej inicjatywy i konsekwentnej pracy Beka w Limanowskim, aby pojąć, jakie miała jednocześnie znaczenie dla oświatowego i narodowego poziomu jego mieszkańców.

Niepodobna wyliczać wszystkiego, co dla tej ziemi zrobił skromny sekretarz powiatowego samorządu, ile energii włożył w swoje dzieła, ile oporu zwalczał, aby inicjatywę w czyn wprowadzić. Organizuje Kółka Rolnicze, bez żadnej subwencji a jedynie przez celową pieniężną gospodarkę zakupuje grunta na zakład wychowawczy, obecnie Szkołę Rolniczą, zakłada na 9 morgach „Powiatowy Zakład Sadowniczy“, który produkuje kilkadziesiąt tysięcy drzewek, buduje suszarnie owoców, organizuje eksport daleko poza Limanowszczyznę, krzewi po wsiach sadownictwo, dając ludności nowe źródła dochodu¹⁾, podnosi hodowlę bydła krajowego, pracuje w instytucjach finansowych i t. d. Znajduje czas na działalność oświatową i społeczną, którą łączy umiejętnie z gospodarczem podłożem, Tow. Szkoły Ludowej żyje wówczas jego pracą i inicjatywą.

Powstają za jego rządów czytelnie wiejskie, kursy dla analfabetów, organizacja częstych odczytów z przeżroczami, teatry i chóry ludowe, organizują się włościańskie wycieczki. Osobisty przykład i zapał Beka stwarza kadry ideowych współpracowników, usilne zaś starania zapoczątkowują wyrabianie się działaczy z pośród wiejskich rolników.

Część to tylko zasług Beka dla limanowskiego powiatu, z którym mimo przeniesienia się do Warszawy, kontaktu do końca życia nie traci. Bo w 1918 r. Józef Bek opuszcza Limanów i po krótkim pobycie w Lublinie osiada na stałe w stolicy. W 1919 zostaje podsekretarzem stanu w Min. Spraw Wewnętrznych. Po przerwie spowodowanej pracą na południowo-wschodnim froncie, wraca ponownie do M. S. W. jako dyrektor departamentu samorządowego. Po przejściu na emeryturę całą swoją działalność skupia na zagadnieniach samorządowych. Świetny znawca tych problemów, czy to jako profesor Wyższej Szkoły Handlowej w Warszawie, czy też jako prezes Związku Powiatów Rzeczypospolitej pracuje do końca życia z taką samą wydajnością, jak za młodszych lat w Limanowszczyźnie. Umiera 12 grudnia 1931 w 65-tym roku życia, zostawiając po sobie najlepszą pamięć prawego człowieka i wielkiej miary działacza.

* . * . *

Z licznych nekrologów o ś. p. Józefie Beku i wspomnień wymieniam życiorys wraz z podobizną w 52 zeszytzie „Samorządu“ z 1931 r. poświęconym w całości pamięci i czynom znamenitego pracownika samorządowego.

Dla dzieł Limanowszczyzny szczególne znaczenie mają artykuły, zamieszczone w tym samym zeszytzie „Samorządu“, a odnoszące się do pracy zmarłego w Limanowskim. Są to Franciszka Bujaka „Garść wspomnień“, Izidora Gibasa „Działalność śp. Józefa Beka w małym środowisku“, Zygmunta Marsa „Wspomnienie“, Marji Russockiej „Wspomnienie“ i Ryszarda Andruszkiewicza „Wspomnienie o ś. p. Józefie Beku, Ponadto w numerze 52-im z 1931 r. „Gazety Podhalańskiej“ czytamy Jana Drożdża, rolnika z powiatu limanowskiego, serdeczne „Wspomnienie o ś. p. Józefie Beku“.

¹⁾ Por. Józef Bek: „Działalność Rady Powiatowej w Limanowie na polu popierania sadownictwa w latach 1902—1917“. Warszawa 1925, stron 48.

Ponieważ nekrologi pominięły kilka faktów z wszechstronnej działalności ś. p. Beka, nieobojętnych dla dziejów regionalizmu góralskiego, przeto utrwalam je w naszym czasopiśmie.

Bek jest jednym z tych, którzy stali u zarania „Gazety Podhalańskiej“. W „Mojej drodze do Polski“ na str. 83 wspomina ks. Ferdynand Machay o pierwszym zjeździe pracowników spisko-orawskich w Limanowej w kwietniu 1912 r., zwołanym przez Dr. Jana Bednarskiego. Udział w nim wzięli Józef Bek, Jan T. Dziedzic, dr. Józef Diehl, jako przedstawiciel Kół T. S. L. w Limanowej, Nowym Targu i Zakopanem, a nadto reprezentant Zarządu Głównego T. S. L. Miejsce zjazdu wybrał Bednarski w porozumieniu z Bekiem, który jako prezes limanowskiego Koła T. S. L. interesował się sprawą południowych kresów i popierał pracę Bednarskiego nad narodowym uświadomieniem Spisza i Orawy. W kancelarii Beka odbywało się to zebranie dookoła projektu Bednarskiego, aby założyć pismo dla węgierskich Polaków. Rozbieżność między optymizmem inicjatora i gotowością współpracy ze strony przedstawicieli Kół T. S. L. a sceptycyzmem Zarządu Głównego nie doprowadza do postanowień, natomiast wywołuje kategoryczne oświadczenie Bednarskiego, iż pismo i tak założy. I zakłada je rzeczywiście sam, właśnie przy pomocy owych optymistów. Do nich należy Bek, który nie tylko nadal z ramienia T. S. L. zasila kresową pracę, ale i propaguje „Gazetę Podhalańską“, jednając jej czytelników i zwolenników w swoim w znacznej mierze góralskim powiecie. Wogóle zaś w ówczesnych zaczątkach „podhalanizmu“ reprezentuje Bek przede wszystkim kierunek gospodarczy i na nim wszystko buduje. To też mimo zainteresowania hasłami regionalizmu i ideami głoszonymi przez Orkana na podhalańskich zjazdach, jest w charakterze działacza bliższy Bednarskiemu, doceniającemu podobnie gospodarce podłoże pracy.

Również w przedwojennych przygotowaniach do walki zbrojnej o niepodległość bierze Józef Bek czynny udział. W kontakcie z nowotarskimi działaczami, przede wszystkim z zastępowym w tym ruchu Feliksem Gwiżdżem, redaktorem „Podhalanki“, organizuje w 1913 i 1914 r. „Drużyny Podhalańskie“ w Limanowskim, przyczem pomaga mu Orkan i inni wyszkoleni przez Beka lokalni działacze. To też wcale spory zastęp limanowskich drużyniaków stawia się na pierwszym zlocie, mianowicie podczas słynnej rocznicy powstania chochołowskiego¹⁾ w lutym 1913 r. Długotrwała praca Beka gospodarza i oświatowa, na końcu zaś i w zakresie wojskowego przysposobienia, podnosi wysoko patriotyzm ludności. Dała ona tego dowód w czasie rosyjskiej inwazji na góralskie terytoria i w stosunku do Legionów, zyskując sobie pamiętne uznanie ze strony Marszałka Piłsudskiego.

Wspomnę na koniec, iż już z Warszawy rozważał ś. p. Bek projekt założenia w Limanowej muzeum regionalnego o specjalnym typie. Z tych rozważań pozostał jego artykuł p. t. „Muzea gminne i złota księga zasług“ („Samorząd“, 1926, Nr. 5) — oraz memoriał „Muzea prowincjonalne. Zbiornica wzorów i pamiątek“, również z 1926 r. (znany mi z maszynopisu w bibliotece Muzeum Tatrzańskiego). Zarówno z tych artykułów, jak i z wymiany zdań na temat małych muzealnych instytucji, uwidacznia się trzeźwy i jasny sąd Beka o zadaniach współczesnej muzeologii prowincjonalnej²⁾.

S.

Ś. p. Leon Loria.

Rozsypane dziś po świecie i stale malejące zastępy starej taternickiej gwardji, zmniejszyły się znowu o jednego wiernego towarzysza, w osobie ś. p. ppłk. pilota, Leona Loria.

Od wybuchu wojny oderwany od Zakopanego służbą na froncie, potem służbą lotniczą w Warszawie, spędzał w Zakopanem i w górach każdy swój urlop, aż wreszcie ostatni dnia 8 kwietnia b. r. zamknął śmiercią właśnie tutaj.

Ś. p. Leon Loria należał za czasów studenckich, potem w latach praktyki adwokackiej w N. Targu do grupy „Zakopiańców“, którzy obok S. T. T., rekrutującej się raczej z miast polskich, mieli za sobą cały szereg pierwszych wejść i poważnych wyczynów taternickich. Były to lata 1909—1914, które możnaby w taternictwie nazwać bo-

¹⁾ O tym obchodzie zamieścił Bek świetny artykuł p. t. „Chochołów“ w „Stowie Polskiem“ 1913 r. Nr. 114. Cześćowy przedruk artykułu zamieściło „Echo Tatrzańskie“ 1913 r., Nr. 4.

²⁾ Dla wiadomości bibliografów podaje, że autorem 7-stronicowej broszurki p. t. „Konkurs Limanowskiej Rady Powiatowej“, 1914, Nakładem Limanowskiej Rady Powiatowej — jest również Józef Bek. Jest to odbitka artykułu, drukowanego w „Gazecie Podhalańskiej“, 1914, Nr. 7.

haterskiemi; ś. p. Leon Loria mimo zarobkowej pracy z niestrudzonym zapałem organizował wycieczki i jak tylko mógł wyrывał się w góry tak latem jak i zimą.

Był on jednym z pierwszych członków Tatr. Ochotn. Pogot. Rat., które pod komendą p. M. Zaruskiego, dziś generała, szło na ratunek zaginionych.

Tatry były dla ś. p. ppłk. Loria źródłem najśłodszych przeżyć w młodości, miejscem wychnienia w życiu pełnym trudów i pracy, ostatnią wreszcie przystanią w śmiertelnej chorobie. Kochał je głęboko i wiernie.

J. L.

Odezwa

Związku Górali w Zakopanem w sprawie pomnika St. Witkiewicza

Do braci Podhalan i wszystkich przyjaciół Podhala!

Wiadomo w całej Polsce, jak długa i szeroka, jakie są zasługi Stanisława Witkiewicza dla naszego Narodu i naszej kultury.

Szczególne jednak znaczenie posiada Jego wszechstronna działalność dla Podhala, a to dzięki owej genialnej przenikliwości, z jaką umiał wnikać w duszę tego odrębnego i zamkniętego dotychczas świata góralskiego.

Wprowadzając przepiękną gwarę góralską do literatury polskiej oraz podnosząc architekturę i zdobnictwo podhalańskie na poziom prawdziwej sztuki przez stworzenie znanego dziś „Stylu Zakopiańskiego“, wykazał w ten sposób, że wieś nasza jest niezgłębioną skarbnicą narodowej kultury.

Lecz nie tylko zewnętrzne przejawy życia górali zajmowały niezrównany umysł Witkiewicza. Poświęcał też wiele uwagi ich odrębnemu charakterowi, który znał, jak mało kto inny.

To też nie zapomniał lud góralski swego obowiązku wdzięczności wobec Tego, Który imię Podhala rozkrzewił daleko wśród swoich i obcych.

Pragnąc zaś uczcić pamięć Tego wielkiego Artysty i Obywatela-Polaka, a zarazem gorącego Przyjaciela Góralszczyzny i Podhala, powzięło Tow. „Związek Górali“ myśl postawienia Mu pomnika w Zakopanem, z którym łączyły Go tak liczne węzły.

W celu urzeczywistnienia tego projektu powstał z inicjatywy Tow. „Związku Górali“ Komitet, który zwraca się o współpracę i poparcie pieniężne do tych wszystkich, którym idea Witkiewicza leży na sercu.

Za Komitet budowy pomnika Stan. Witkiewicza: Zarząd Gminy i Uzdrowiska m. Zakopanego — L. Winnicki, burmistrz. Tow. „Związek Górali“ — Wojc. Krzeptowski, prezes; Franc. Pawlica, sekretarz; Wojc. Brzega, członek Wydziału; Kornel Makuszyński i prof. Jan Gwalbert Pawlikowski — członkowie honorowi Związku Górali. Związek Podhalan; Jakób Zachemski, prezes. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie — Stanisław Osiecki, prezes. Komitet Witkiewiczowski — ppułk. Tadeusz Kornilowicz, prezes. Związek Artystów-Plastyków w Zakopanem — Tadeusz Malicki, prezes. Szkoła Przem. Drzewn. w Zakopanem — major Adam Dobrodzicki, dyrektor. Muzeum im. Chałubińskiego — Juliusz Zborowski, dyrektor.

Wszelkie datki uiszczać można albo bezpośrednio na rachunek Komitetu budowy pomnika Stan. Witkiewicza w Banku Podhal. w Zakopanem czeikiem P. K. O. Nr. 404.222, lub też osobom, upoważnionym przez Komitet do zbiorów.

Siedziba Komitetu mieści się w lokalu Tow. „Związku Górali“ w Zakopanem, gmach Banku Podhalan.

Zakopane w październiku 1932 r.

BADANIA NAUKOWE¹⁾.**Badania botaniczne w latach 1931 i 1932 w Karpatach Zachodnich.** —

Rozpoczęte w r. 1922 badania nad górskimi zespołami roślinnymi odbywały się nadal, choć prowadzone były przez mniejszą, niż początkowo, liczbę pracowników. — Doc. dr. B. Pawłowski badał w dalszym ciągu roślinność piętra turniowego w Tatrach. Nadto zajął się problemem t. zw. „klimaksu“ w piętrze halnem Tatr Wapiennych, t. j. tego zespołu, do którego zdąża w swym rozwoju cała roślinność. Stwierdził, że rozwój ten postępuje wszędzie od zespołów czysto „wapiennych“, związanych z glebą zasadową lub obojętną, do zespołu o glebie kwaśnej, takiego samego jaki występuje na granicę.

Dr. J. Walas ukończył badanie zespołów roślinnych Babiej Góry i zajął się sprawą schodzenia roślin górskich z Tatr wzdłuż rzek i potoków. Wyniki opracuje w ciągu zimy.

Dość intensywnie prowadzone były badania nad roślinami niższemi. Dr. W. Zabłocka zajmowała się tatrzańskimi grzybami kapeluszowemi; prof. dr. K. Rouppert i profesorka W. Rouppertowa grzybami pasorzytynemi; dr. T. Sulma badał porosty; p. T. Stachyra wątrobowce; dr. K. Starmach glony; dr. J. Turowska mikroflorę źródeł; wreszcie p. A. Bursa rozmieszczenie i ekologię wiciowca *Hydrurus foetidus*.

Dr. J. Dyakowska opracowała metodę analizy pyłkowej torfowisk, połodowcową historję lasów tatrzańskich. — Doc. dr. J. Zabłocki zebrał nowoodkrytą kopalną florę w dolinie Białego.

W Karpatach Wschodnich prowadził badania florystyczne, zwłaszcza czarnohorskiego rezerwatu, dr. T. Wilczyński. P. Kochman z Warszawy zbierał tamtejsze grzybki pasorzytnicze. Dr. B. Szafran i G. Kozij opracowywali torfowiska. *B. Pawłowski.*

W sprawie podziału Karpat. — Podział Karpat w obrębie Rep. Czeskosłowackiej na obszary naturalne był przedmiotem dyskusji na zjeździe czechosłowackich geografów w Brnie w 1931 r. Referent główny tego zagadnienia, prof. J. Král (autor wydanej w 1930 r. w Bratysławie broszury p. t. „Uvahy o rozčlenění českoslov. Karpat na přírodní oblasti a pojmonování těchto oblastí“, str. 33 i mapka) przedstawił konkretny projekt podziału i nomenklatury orograficznej, przyczem zaznaczył, iż uwzględnił wskazówki II. zjazdu geografów słowiańskich (w Polsce) i III. (w Jugosławiji) oraz punkty widzenia

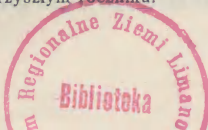
zarówno geografów-morfologów, jak również geologów i przyrodników. Orograficzny podział prof. Krála, szczególnie o ile chodzi o nomenklaturę poszczególnych pasm górskich pogranicznych, często wchodzi w kolizję z polskimi próbami usystemizowania całokształtu nazw geograficznych karpackich. Jednakże wartość jego polega na fakcie postawienia tej sprawy tak z punktu widzenia naukowego, jak i praktycznego na porządku obrad, w czem wyprzedzono powołane do takiegoż ustalenia terminów odpowiednie instytucje w Polsce. Ponieważ praska „Masarykova Akademia Pracy“ rozpisała konkurs na najlepszy projekt podziału Karpat czechosłowackich, Zjazd geografów w Brnie uchwalił zwrócić się do Akademii o powołanie 3-osobowej Komisji fachowców, która orzeknie o nagrodach konkursu i której wyrok będzie tem samem przyjęty jako ustalenie terminologii podziałowej Karpat. Konkurs będzie się musiał oprzeć o referat i dyskusję na zjeździe brneńskim, który uzgodnił naogół wytyczne podziału. Z punktu widzenia naszego godnem zauważenia jest wprowadzenie nazwy „Beskydy Magurské“ na całość Beskidów Zachodnich (poza Śląskiem, wprowadzenie zgodnie z nomenklaturą polską nazwy „Tatry“) lub „Vysoké Tatry“ (na całość Tatr) wraz z Tatrami Zachodnimi i Bielskimi, które dotąd były przez Czechów i Słowaków nazywane odmiennie), wprowadzenie ogólnej nazwy „Beskidów Wschodnich“, wśród których pierwszą z kolei grupę Bieszczadów niepotrzebnie nazwano „Beskidami Wysokimi“, (nazwę tę w Polsce stosujemy do najwyższej części Beskidów Zachodnich). Uwag tego rodzaju nasuwa się mnóstwo, przytoczone dają już pojęcie o całokształcie sprawy i o znaczeniu jej dla krajoznawstwa polskiego. *w. mil.*

Z badań nad stawami Tatr Polskich. — Zmarzły Staw pod Zawratem, Czerwony Stawek w Pańszczycu. —

Niemal wszystkie już jeziora z obszaru Tatr, należące do Polski zostały zbadane, niektóre z tych badań wydane (5 Stawów Polskich, M. Oko, Czarny Staw nad M. Okiem, Czarny Staw pod Kościelcem, Toporowe Stawki, Smreczyński w dol. Kościeliskiej¹⁾, a część ich jeszcze znajduje się w rękopisie w Inst. Geogr. U. J. (pod kier. dr. W. Ormickiego, badano Stawy Gąsienicowe). Pozostawałyby więc jeszcze do zbadania po polskiej stronie Tatr: Zmarzły

¹⁾ Sawicki L.: Atlas jezior tatrzańskich, Kraków 1923. Prace Komisji Geogr. A. U. Nr. 1.

²⁾ Sprawozdania z badań geologicznych za rok 1931 i 1932, z badań faunistycznych za r. 1932 i z badań ludoznawczych za r. 1931 i 1932 podamy w przyszłym roczniku.



Staw pod Zawratem oraz Czerwony Staw w dolinie Pańszczycy. W związku z tem, że pomiary jezior tatrzańskich były robione już dość dawno, a jeziora te zmieniają dość wyraźnie swe kształty skutkiem zasypywania lub wysychania, oraz z powodu niezbyt dużej dokładności poprzednich zdjęć należało nieco dokładniej je zmierzyć i przesondować. Oba powyższe stawki zostały więc szczegółowo zdjęte, t. zn. zarys ich linii brzegowej oraz batymetria. Plany tych jezior robiono w polu kierownicą na stoliku w skali 1:500, sondowano trawicą z pływakami, kierowaną zapomocą sznura.

Zmarzły Staw pod Zawratem znany setkom turystów, przechodzących przez Zawrat, ma lekko podługowaty kształt (90×50 m). Jest to mały stawek o pow. około 0,3 ha i dość znacznej głębokości (do 5 m). Ilość punktów sondowań 30, stosunkowo, jak na tak mały stawek, dość znaczna. Maksymalna głębokość umieszczona ekscentrycznie, bliżej ściany wschodniej, z której spływa do Stawu dopływ.

Czerwony Stawek w dolinie Pańszczycy przedstawia typ stawku wysychającego. Małe morenowe jeziorko (o pow. 0,67 ha) odznacza się niezwykłą wprost płytkością, mało jest punktów (przeważnie w środku jeziorka) przekraczających 1 m. Linja brzegowa niezwykle kręta, trudna do oznaczenia z powodu dużej ilości wielkich głazów sterczących z wody.

Podając na razie tylko ogólne wyniki badań i odkładając dokładne omówienie spostrzeżeń i analizę morfometryczną na później, należy stwierdzić, że wobec powyższego mamy już po polskiej stronie Tatr zdjęcia wszystkich jezior, natomiast po stronie czeskosłowackiej sprawa nie przedstawia się tak pomysłnie (zbadano dotychczas około 15 jezior t. j. niespełna 20%).

J. Szaflarski.

Z badań nad stawami doliny Jaworowej. — Zbadawszy ostatnio niektóre z jeziorek, znajdujących się w dolinie Jaworowej (Żabi Staw Jaworowy, Mały Żabi Stawek, Zielony Staw Jaworowy, Czarny Staw Jaworowy) podaję poniżej tylko ogólne wyniki tych pomiarów.

Żabi Staw Jaworowy położony na samym końcu doliny u stóp Jaworowego Szczytu (2428 m) i Małego Jaworowego Szczytu (2386 m), opadających ku niemu wspaniałym przeszło 400 m wysokim murem skalnym, należy niewątpliwie do ciekawszych stawów tatrzańskich. Mały ten stawek (pow. 0,83 ha, najw. dług. 170 m, najw. szerokość przeszło 60 m) o podługowatym kształcie, osiąga dość znaczną głębokość 16 m (największą wpośród badanych stawów doliny Ja-

worowej). Część zachodnia stawu, który z tej strony zamyka morena, płytka (1—2 m), część zaś wschodnia jest stosunkowo znacznie głębsza (8—10 m). Maksymalna głębokość, jak u stawów karowych, umieszczona ekscentrycznie, a więc bliżej wschodniego końca stawu.

Drugi z kolei badany Mały Żabi Stawek, położony u stóp Żabiego Jaworowego Wierchu (2206 m) na wysokości 1705 m, jest również zamknięty moreną. Ponieważ dolinka Żabiego Stawu Jaworowego jest w stosunku do doliny głównej silnie zawieszoną, wypływającą z niego potoczek spada po wspaniałej ścianie skalnej. Małeńki ten stawek (pow. 0,3 ha) o półksiężycowatym kształcie (rogi zwrócone ku pn. wsch.) jest stosunkowo dość głęboki (3 m). Podobnie jak i Żabi Staw Jaworowy jest on spychany i zasypywany przez zsuwające się tu piargi.

Następnie badany, Zielony Staw Jaworowy, przedstawia się nader ciekawie. Położony na dość znacznej wysokości 1820 m, leży jednak znacznie niżej od Żabiego Jaworowego Stawu znajdującego się na wysokości 1900 m, był jednak w czasie badań (połowa lipca) pokryty najzupełniej lodem. Jest w każdym razie rzeczą ciekawą, dlaczego staw na stosunkowo niezbyt dużej wysokości w porównaniu z wysokością innych stawów (Furkotny Wyżni 2134 m, Terjański Wyżni 2124 m), był w tym czasie jeszcze zupełnie zamrznięty. Prawdopodobnie gra tu dużą rolę ekspozycja (wylot doliny zwrócony ku pn.) i zasłonięcie przez grań Szerokiej Jaworzyńskiej. Jest to staw o wybitnie okrągłym kształcie, podobnie zresztą jak i Czarny Staw Jaworowy. Największa znaleziona głębokość stawu wynosi 4 m, pow. nieco ponad 1 ha.

Między odpływami z Małego Żabiego Stawu a Zielonego Stawu Jaworowego, znajduje się również małeńki staweczek o wymiarach 7×10 m i głębokości ponad 1 m., położony wśród moreny koło p. 1512 m. Stawek to nieznaczny, prawdopodobnie okresowy, niemniej jednak dotychczas na żadnej mapie nie został oznaczony.

Ostatni z badanych stawów, Czarny Staw Jaworowy, jest niewątpliwie najciekawszym z wszystkich wyżej omówionych. Jest on powoli zasypywany przez swój dopływ i wysycha. Zamknięty moreną i od tej strony oraz od południa, niezwykle płytki (0,20—0,5 m), w części wschodniej jest nieco głębszy, dochodząc do 3 m. Powierzchnia stawu dość znaczna (0,75 ha), zmniejszają ją znacznie w części zachodniej stawu liczne wysepki. Jak to wyraźnie wynika z otoczenia stawu (ślady dawnego brzegu) był on przedtem przeszło 3 razy większy.

Kołowy Staw nie mógł być zbadany z powodu niezależnych odemnie okoliczności.

Wobec nader nielicznych nowoczesnych badań nad jeziorami tatrzańskimi spostrzeżenia powyższe uzupełnią nieco być może braki szczegółowych danych o większości jezior tatrzańskich.

Plany jezior oraz morfometria opublikowane będą później. *J. Szaflarski.*

Badania naukowe leśne w górach w r. 1932. — Podobnie jak w latach ubiegłych współpracownicy Zakładu Hodowli Lasu Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie pozostającego pod kierownictwem prof. dr. Marjana Sokołowskiego wykonali w roku bieżącym szereg prac i badań naukowych z zakresu leśnictwa w górach.

Kierownik Zakładu dr. Marjan Sokołowski zakończył „Badania nad szkodami wyrządzonymi przez wiatr halny w lasach tatrzańskich“.

P. Maciej Zajązkowski, asystent Zakładu, kontynuował na dłuższy okres czasu zamierzone „Badania nad reliktową rasą sosny

pospolitej w górach“ na terenie Tatr, Pienin, Beskidów Zachodnich i Karpat Wschodnich, oraz zakończył studia nad „Odnowieniem naturalnym modrzewia w lasach modrzewiowo-świerkowych na południowych stokach Tatr“.

P. Władysław Miciukiewicz, asystent Zakładu, wraz z inż. Tadeuszem Jaślanem zakończyli prace o stosunkach glebowych i odnowieniu naturalnym lipy w rezerwacie lipowym w Muszynie, oraz o znaczeniu geograficzno-roślinnym i socjologicznym lipy.

P. Stefan Łukaszewicz bada górą granicę lasu na Babiej Górze, zaś pp. Michał i Tadeusz Witowscy biologię świerka na siedliskach po lesie liściastym oraz stosunki przyrostowe lipy w lasach muzykińskich.

im. zaj.

Badania geograficzno-leśne w Gorcach. — P. Stefan Jarosz z ramienia Instytutu Geograficznego U. J. przeprowadził w ciągu miesięcy letnich b. r. badania geograficzno-leśne w Gorcach. Wynikiem tych badań jest mapa lasów: pierwotnych, półpierwotnych i sztucznych w Gorcach, jakoteż mapa rozmieszczenia poszczególnych gatunków drzew.

(—.)

OCHRONA PRZYRODY.

Działalność Państwowej Rady Ochrony Przyrody w r. 1932 w odniesieniu do spraw górskich. — Z ważniejszych spraw załatwionych przez Państwową Radę Ochrony Przyrody w roku 1932 na polu ochrony przyrody górskiej, zasługują na wzmiankę następujące:

1) Barania Góra. Prace przygotowawcze nad realizacją rezerwatu u źródła Wisiełek postąpiły o tyle naprzód, iż Zakład Doświadczalny Lasów Państwowych przedłożył już Naczelnej Dyrekcji L. P. szczegółowy projekt rezerwatu, który — mamy nadzieję — będzie w najbliższych tygodniach zrealizowany.

2) B a b i a G ó r a. Przez rozszerzenie zasięgu lasów ochronnych po stronie północnej Babiej Góry i wprowadzenie obowiązku odnawiania lasów tutaj położonych metodą przerobową zabezpieczono się przed powstawaniem dalszych zrębów czystych, które tak bardzo zeszpeczyły krajobraz Babiej Góry. Po stronie południowej Babiej Góry trzeba było na miejscu starych wiatrołomów z 1926 r. rozszerzyć znacznie zręby, przez co powstała niestety wielka plama bezleśna, szpecąca krajobraz. Lwowska Dyrekcja L. P. zarządziła odnowienie lasu w tem miejscu nie przez świerk lecz przez jodłę i buk; w ten sposób z czasem zablizni się racjonalnie dotkliwa rana w płaszczu leśnym stoków południowych Babiej Góry. Realizacja Parku

Narodowego na Babiej Górze postąpiła naprzód, jednakże nie weszła jeszcze w stadium ostatnie.

3) P i e n i n y. Formalne otwarcie Parku Narodowego w Pieninach także po stronie słowackiej i powołanie przez Ministra Rolnictwa w Pradze Komisji Parkowej na stronie czechosłowackiej było dziełem wieńczącym długoletnie starania o utworzenie Parku Narodowego w Pieninach po obydwu stronach granicy politycznej. Obecnie organizuje się Komisja wspólna dla ujednostajnienia poczynań ochronnych na terenie całych Pienin, która niebawem rozpocznie swą działalność. Kierownictwo Parku Narodowego po naszej stronie oddane zostało w ręce p. inż. Tad. Owczarzaka, doskonałego znawcy lasów górskich. Jego współpraca z P. R. O. P. pozwoli niewątpliwie w blizkim czasie przeprowadzić szereg spraw organizacyjnych oraz terenowych, od których zależy pomyślny rozwój Parku Narodowego.

4) Z innych spraw beskidzkich zasługują jeszcze na wzmiankę: utworzenie rezerwatu leśnego w sąsiedztwie ruin zamku w Lipowcu, uznanie za ochronny lasu w Jasionicy Rosielnej (powiat brzozowski) celem zabezpieczenia rosących tam cisów, utworzenie rezerwatu w t. zw. „mieście skamieniałym“ pod Ciężkowicami, oraz wszczęcie starań o rezerwat, obejmujący t. zw. „Prządki“ pod Krosnem.

5) Tatrzy. Na terenie Tatr niszczone w bieżącym roku szarotki w sposób dotychczas niepraktykowany, gdyż juhasi i inni przygodni handlarze zdzielali je ze skał wraz z darniami roślinności, przy pomocy długich drągów, zaopatrzonych w gwoździe. Dzięki pomocy Biura P. T. T. w Zakopanem oraz funkcjonariuszy Zarządu Fundacji Kórnickiej w Zakopanem a także dzięki akcji Policji Państwowej schwytano kilkunastu złoczyńców, którzy — mamy nadzieję — będą przykładnie ukarani. Wszystkie te środki, jakie stosowane w walce z nielegalnym handlem szarotkami, okazały się niewystarczające, tak iż wyłania się konieczność zastosowania nowych środków, których znalezienie nie będzie łatwe wobec braku dostatecznych podstaw prawnych. Polskie Towarzystwo Tatrzańskie wykupiło w dalszym ciągu szereg udziałów na halach tatrzańskich, na rzecz przyszłego Parku Narodowego, z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej przy Prezydium Rady Ministrów. W sierpniu b. r. odbyło się komisyjne badanie skuteczności i planowości tej akcji, z udziałem przedstawiciela Funduszu Kultury Narodowej i P. R. O. P.

Opierając się systematycznie dalszym próbom zabudowania Tatr nieodpowiednimi budynkami, P. R. O. P. sprzeciwiła się planowi budowy większej kaplicy (kościółka) na Rusinowej polanie i zapobiegła ponownej próbie powstania kramu przy wodospadach Mickiewicza. Szereg lat ciągnąca się sprawa pobierania materiału na konserwację drogi do Morskiego Oka w miejscach odpowiednich, tak, aby krajobraz górski nie ulegał jak dotychczas szpeceniu, weszła ostatecznie w stadium końcowe: niedługo wyznaczone zostaną ściśle miejsca poboru kamienia, położone na uboczu i w ten sposób położony zostanie kres dotychczasowemu stanowi rzeczy. Zarówno władze Województwa, jak i Starostwo nowotarskie podzielają pod tym względem w zupełności zapatrywanie P. R. O. P. i pragną odtąd stać na gruncie rozporządzenia Ministra Robót Publicznych z r. 1931.

Wzmagający się masowy ruch turystów i wycieczkowiczów w Tatrach uczynił aktualną kwestię czasowego zamknięcia pewnych partyj górskich dla masowego ruchu turystów celem skuteczniejszej ochrony fauny tatrzańskiej (kozic, świstaków, niedźwiedzi i jeleni), w najbliższym czasie P. R. O. P. rozpatrzy tę sprawę w porozumieniu z Zarządem Głównym P. T. T.

P. R. O. P. wystąpiła przeciw zamiarowi zabudowania sąsiedztwa znanej willi „pod Jedłami“ na Koziańcu, przez nieodpowiedni dom. Sprawa ta znajduje się w apelacji władz centralnych i będzie — mamy nadzieję — pomyślnie załatwiona.

6) Czarnohora. Na Czarnohorze istniejący już Park Narodowy został z inicjatywy Zakładu Doświadczalnego L. P. oraz Lwowskiej Dyrekcji L. P. znacznie rozszerzony, zyskując przez to wiele na swej wartości. W najbliższym czasie wydany zostanie formalny akt prawny, powołujący do życia Czarnohorski Park Narodowy jako osobną jednostkę administracyjną L. P.

Firma „Howerla“ pragnie znów (po raz trzeci) uruchomić fabrykę oleju kosodrzewinowego na połoninie Maryszewskiej pod Homulem. Sprawę tę zbadał na miejscu przedstawiciel P. R. O. P. i przedłożył Ministerstwu Rolnictwa memorjał, w którym P. R. O. P. sprzeciwiła się kategorycznie udzieleniu tego zezwolenia. W akcji, której celem jest ochrona kosodrzewiny w Karpatach Wschodnich, uczestniczą żywo Oddziały P. T. T.

W Krakowie, 10 października 1932.

Władysław Szafer.

Nowe głosy w Czechosłowacji o Tatrzańskim Parku Narodowym. W praskim niezależnym tygodniku „Demokraticky Střed“ w czerwcu i lipcu b. r. ukazał się szereg artykułów i rozważań na marginesie prac około organizacji Tatrzańskiego Parku Narodowego. Zajmujemy się nim na tem miejscu przedewszystkiem ze względu na otwartość i szczerość, z jaką autorzy wypowiedzieli swe opinie o sprawie.

W numerze z dnia 17. VI. znajdujemy pierwszą część tej dyskusji, p. t. „Narodni Park v Tatrach“. Rozpoczyna go wstęp od redakcji, gdzie wypowiedziano myśl o wielkiem znaczeniu organizacji górskich parków natury po obu stronach granicy polsko-czechosłowackiej dla nauki, ruchu turystycznego i gospodarki społecznej oraz o niepokoju, który ma swój powód w wiadomościach o trwającym jeszcze niszczeniu lub szpeceniu najpiękniejszych okolic Tatr. Następnie idzie wywiad z prof. dr. W. Goetlem, który treściwie wskazuje na korzyści naukowe, turystyczne i gospodarze z tworzenia Parków Narodowych oraz na znaczenie pogranicznych parków natury dla zbliżenia się narodów.

W tydzień później to samo pismo przynosi artykuł wybitnego uczonego i działacza czeskiego na polu tworzenia Parku Narodowego w Tatrach, prof. K. Domina, p. t. „Jeszcze o Parku Narodowym Tatrzańskim“. W tym artykule tłumaczy autor, dlaczego realizacja Parku Narodowego trwa tak długo. Dalej wspomina o polskiej inicjatywie ochraniającej Tatr i o wynikach naszej pracy na tem polu; oświadcza, że Polacy mogą być dla strony czechosłowackiej przykładem w dziedzinie ochrony przyrody i że mogą już wkrótce znacznie prześcignąć swych sąsiadów w przy-

gotowaniach do ustanowienia Tatrzańskiego Parku Narodowego. Autor zbija argument nieprzyjaciół idei tego Parku, jakoby Tatry miały zostać umiędzynarodowione, w charakterze jakiegoś kondominium, gdyż wszystkie prace około Parku Narodowego obracają się w Tatrach około postanowien „protokołu krakowskiego” z dnia 6. IV. 1924 r. i uchwał przedstawicieli Polskiej Akademii Umiejętności i Czeskiej Akademii Nauk z dni 8—10. XII. 1925 r. Dokumenty te wyraźnie stanowią, że wspólną dla obu państw ma być jedynie uchwała, stanowiąca Park Narodowy po obu stronach i dająca wspólne wytyczne jego urządzenia; samo zaś powołanie do życia parków natury ma być po obu stronach granicy dokonane niezależnie, wewnętrznymi aktami prawnymi powołanych władz obu państw; będą więc Tatry stanowiły właściwie dwa Parki Narodowe: polski i czeskosłowacki, podległe każdy władzom swego kraju, a posiadającym jedynie wspólną naczelną Polsko-Czeskosłowacką Komisję Parkową, jako organ łącznikowy. W dalszym ciągu autor domaga się, aby w Czeskosłowacji wzięto wyżej przytoczone uchwały międzynarodowe oraz przykłady realnych prac, na nich opartych po stronie polskiej pod uwagę, a także, aby uświadomiono sobie, że polska opinia ma słuszność, oskarżając Czechów i Słowaków o brak akcji, mającej na celu urzeczywistnienie przyjętych w drodze międzynarodowej zobowiązań; również przyznaje autor polskiemu społeczeństwu racjonalny powód do obaw z powodu różnych zaniedbań i faktów dokonanych w Tatrach czeskosłowackich ostatnimi laty (mowa tu o znanych odezwach prof. W. Goetla oraz polskiej Ligi Ochrony Przyrody do społeczeństwa Czechosłowacji w sprawie ochrony Tatr; pod drugą z tych odezwe podpisał się i P. T. T.). Autor wskazuje na konieczność dalszej współpracy z Polską w kierunku urzędzenia Tatrzańskiego Parku Natury, zwracając uwagę na znaczenie Parku na polu zbliżenia międzysłowiańskiego i wogóle międzynarodowego; w tem miejscu autor podnosi konsekwentną i owocną akcję w tym kierunku prof. dr. W. Goetla i to zarówno jako delegata rządu polskiego do umów granicznych polsko-czeskosłowackich jak też jako pełnomocnika naszej P. R. O. P. do spraw górskich pogranicznych parków narodowych w Karpatach, wreszcie jako oddanego sprawie Tatrzańskiego Parku Narodowego działacza i niezmordowanego jej propagatora w P. T. T. i A. S. T. T. Autor żąda podobnej akcji i propagandy w granicach Rep. Czeskosłowackiej. Domaga się również jaknajrychlejszego mianowania i po stronie czeskosłowackiej pełnomocnika urzędowego do

spraw Parków Narodowych w Karpatach, a przede wszystkim w Tatrach, następnie powołania Komisji parkowej, w którejby zasiadali w odpowiedniej liczbie fachowcy obok osób, reprezentujących czynnik urzędowy; ostatecznego załatwienia wykupna dóbr Jaworzynskich; zaprzestania niszczenia jakiegokolwiek przyrody na terenie przyszłego Parku (wycinanie lasów, budowa zbytecznych schronisk, projekty kolejek linowych i t. p.). W końcu prof. K. Domin zaznacza, że Park Narodowy w Tatrach nie ma być urządzony ze szkoda tubylczej ludności góralskiej, lecz ma służyć wzrostowi ekonomicznego dobrobytu Podtatrz i jego mieszkańców po obu stronach granicy.

Wreszcie w nr. 26 i 27 tego samego tygodnika, spotykamy uwagi konserwatora V. V. Jenička, członka Zarządu głównego Klubu Czechosłowackich Turystów i Czechosłowackiej Ligi Ochrony Przyrody. Pod tytułem: „Ochrona przyrody a zainteresowanie publiczne”, autor wymienia fakty świadczące o wzroście zainteresowania w świecie międzynarodowym ideą ochrony przyrody i tworzenia rezerwatów i parków natury. Autor wyjaśnia wzrost tych zainteresowań, wspomina o przejęciu się ideą ochrony przyrody stowarzyszeń turystycznych, a szczególnie górskich, wzmiankuje o uchwałach A. S. T. T. i międzynarodowych kongresów alpinistycznych w Zakopanem (1930) i w Budapeszcie (1931) oraz o zainicjowanym w jeszcze szerszych ramach Kongresie w Chamonix (1932). Ciąg dalszy rozważań autora — to krytyka stosunków w dziedzinie ochrony Tatr w Czechosłowacji. V. V. Jeniček stwierdza ospałość władz i kompetentnych urzędów, fakty jawnego niestosowania się do polsko-czeskosłowackich układów z 1924 i 1925 r., następnie zaś przekładania błędnie zrozumianego skomercjalizowania i handlowo-zarobkowego) doraźnego wykorzystania Tatr nad ich racjonalną ochronę, która przyniosłaby napewno większe korzyści i to szerszym warstwom. Ostro autor piętnuje wmięszanie idei ochrony Tatr do rozmaitych sporów politycznych w Czechosłowacji, co wychodzi na szkodę realizowania ochrony; dalszy ustęp artykułu atakuje szerzenie wśród społeczeństwa świadomości fałszywych wiadomości o projektach i planach „ochraniarzy” w obu państwach, wspomina się tu i o takimże fałszywym informowaniu szerokiego ogółu przez pewne czynniki i organy prasowe w Polsce. Na końcu swych uwag p. Jeniček zwraca uwagę na to, że, jakkolwiek tak w Polsce, jak w Czechosłowacji są rozmaite elementy, przychylne i nieprzychylne zbliżeniu się obu narodów, to jednak większość społeczeństwa w Polsce oświadcza się za tą współpracą

i idzie za szczerze oddanemi idei ochrony gór osobami, kierującemi związkami kulturalnemi, tow. turystycznymi i skupieniami naukowemi. Przeciw niektórym atakom czeskim i słowackim na „ochraniarzy“ polskich występuje autor b. ostro, wykazując, że strona polska występuje jako „oddani przyjaciele i bracia“, opanowani czystą ideą ochrony przyrody i niekryjący żadnych fałszów w swej sympatii ku zbliżeniu międzysłowiańskiemu, do czego w tak wielkiej mierze posłuży niewątpliwie ogłoszenie i urządzenie Tatr jako Parku Narodowego w obu państwach. Wśród tych rozważań znajduje się też właściwe i udatne ocenienie szczeroci pracy i istotnej roli prof. dr. W. Goetla w walce o górskie pograniczne Parki Narodowe, o rozwój turystyki krajowej i zagranicznej po obu stronach Tatr i Beskidów oraz o zbliżenie czechosłowacko-polskie i wogóle międzysłowiańskie na polu kulturalnem, społecznem i naukowem.

Z prawdziwym zadowoleniem powitać należy serję powyższych artykułów w poważnej prasie czeskiej. Radować się możemy, że do tych głosów dołączył się inny szereg: są to artykuły w Bratysławskim „Slovaku“ (lipiec 1932) o ochronie przyrody i o Parku Narodowym w Tatrach oraz o międzynarodowym rezerwacie w Pieninach, pióra oddanego Polsce działacza słowackiego, poety i polityka, senatora dr. J. Kovalika. Wypada stwierdzić, że dzięki pracy naszych przyjaciół w Czechosłowacji wzrasta tam zrozumienie polskiej ideologii ochrony gór i umacnia się pojęcie konieczności właściwej ochrony Tatr, pojętej w obopólnym interesie tak Polski jak Czechosłowacji. *d. i.*

Pożary lasów w czasie posuchy powstają często z nieznanych przyczyn. Mogą je spowodować między innymi porzucone butelki z jasnego szkła. Wypełnwszy się wodą deszczową stanowią one bardzo silnie skupiające soczewki, które mogą podpalić wysuszone podłoże, gdy na nie pada w odpowiednim kierunku słońce. Także czerepy z niektórych części butelek mają kształt soczewek. Zatem ostrożnie z porzucaniem szkła!

Z. K.

Głos o ochronie Tatr z przed stu lat. — W latach 1830-1835 powstał ten ciekawy, niewielki, po niemiecku pisany, zbiór notatek i uwag, który nigdy nie został wydrukowany, długo przeleżał w tyle zapomnianych rupiec, aż go ręka łaskawa odnalazła i dostarczyła komuś, kto go odczytał i ocenił. Domorosłym sposobem oprawiony, rękopis ten to „Führer durch die galizische Tatra“, napisany przez Franciszka Kleina, administratora dóbr zakopiańskich i koście-

liskich, dawniejszego c. k. dyrektora kopalni fiskalnych w Starych Kościeliskach, potem mieszkającego w nadlesnictwie w Bukowinie. Książeczką, o ile mi wiadomo, nikt się z polskich badaczy dotąd nie zajmował, a i ona sama, niewiadomo, gdzie się dzisiaj podziewa. Przed wojną opisana została dokładnie w „Mitteilungen des Beskidenvereines“, Cieszyn, rocznik VII (1910), nr. 1 i nast. Wśród wielu innych zajmujących rzeczy, uderzają przede wszystkim ciekawe uwagi, odnoszące się do fauny Tatr. Tak więc m. in. autor wspomina o rzadkości kozic i świstaków, tępnionych niemiotłosiernie przez kłusowników. Z wielkim żalem wyraża obawę, że jeżeliby stan taki musiał trwać i nadal, to następne pokolenia zoicę znalazłyby jedynie z opisów i obrazków. Oburzeniem napełnia go gromadne poszukiwanie jesienią świstaków w norach, na które wybierają się całe bandy specjalistów. Kłusownictwo panoszy się we wszystkich dominjach tatrzańskich po obu stronach granicy. Klein wie z własnego doświadczenia, że nie pomoże najsrozsze trzebieenie kłusownictwa w jednych dobrach, jeśli przyległe, innym dominjom podległe obszary leśne i halne, nie są podobnie chronione. Wspomina autor o rozmaitych systemach walki z kłusownictwem, używanych w dobrach różnych właścicieli terenów tatrzańskich (Homolacze, Salamonowie i in.) i nie opuszcza też wiadomości o tem, że najlepszą metodą jest ustanowienie strażnikami łowieckimi najzagorzalszych i najśmielszych kłusowników. Ale przede wszystkim kładzie autor nacisk na to, że tylko przeprowadzenie jednolitej polityki ochronnej i wprowadzenie skoordynowanej gospodarki łowieckiej w górach i podgórskich lasach we wszystkich dobrach i majątkach tatrzańskich po obu stronach granicy, stworzy racjonalną podstawę skutecznej ochrony. Przy dalszem trwaniu obecnego stanu rzeczy Tatry zmieniają się wkrótce w głuchą i martwą pustynię. Trzeba działać póki czas.

Jak widzimy, Klein w 1830-tych latach, logicznie myśląc, doszedł do tych samych wyników, jakie i dziś kierują projektodawcom pogranicznych parków narodowych polsko-czechosłowackich, gdzie jedną z kardynalnych zasad ma być jednolita polityka ochronna względem fauny i flory.

Witold Mileski.

Posąg Chrystusa na szczycie Mont Blanc. — Z Paryża donoszą, że na jednym ze szczytów Mont Blanc (Sommet des Houches) nad Chamonix ma być wzniesiony dwudziestokilkumetrowy posąg Chrystusa-Króla. W podstawie tego posągu ma być pomieszczona kaplica z tablicą wspominającą, że

Pius XI, jeszcze jako ksiądz Achilles Ratti, wspinał się na szczyt tej góry. Biskup z Anecy projekt już akceptował. Posąg wykona

rzeźbiarz Serraz, a budową całego pomnika zajmie się architekt Barbier. Pozazdrościli nam widać Szwajcarzy krzyża na Giewoncie.

PRZYCZYNKI KRAJOZNAWCZE.

Nieznaný staw w paśmie Gubałowskim. W 1930 roku rozeszły się pierwsze wieści o niebadanym jakoby dotychczas i niezwydanym nigdy stawku na północnym stoku Gubałówki. W 1931 r. p. mg. J. Młodziejowski z pomocą pp.: Wł. Firsoffa, J. Reychmana i W. Szobera rozpoczął badania szczegółowe oraz pomiary stawku i okolicy. Leży on wśród młak w lesie na północnym stoku grzbietu, łączącego Gubałóvkę właściwą z Butorowym Wierchem; znajduje się na terytorjum gminy Działisz, skąd gazdowie pragną dobywać z dna stawku torf. Wobec tego, że ten stawek jest jedynym tego rodzaju utworem w całym paśmie Gubałowskim i leży w pięknej, romantycznej okolicy lesistej, należałoby mu się ochrona, jako zbytłkowi przyrody. Powierzchnia stawku, zwącego się „Groników Stawek“ liczy 265 m², głębokość nieco poniżej 2 m., wys. n. p. m. 1085 m. Stawek zasilany jest wodą, ściekającą doń z powyżej leżących młak i torfowisk, odpływ

zaws posiada normalny, w postaci strugi, przez kształcującej się poniżej w Działiszowy potok. Opis odkrycia i badań stawku znajduje się w zeszytce „Ziemi“ z dnia 1 stycznia br. w mil.

Ciekawa grota w Beskidzie Zachodnim. — Od dawna krążyły wieści o istnieniu w okolicy Grybowa jakiejś groty. Wspomina o niej także Goszczyński w swym „Dzienniku podróży do Tatr“. Dotąd jednak tej zaginionej groty nie można było odszukać. Obecnie donosi nam p. Jan Bielatowicz (czł. P. T. T. w Tarnowie) o jej odszukaniu. Znajduje się ona we wsi Bukowiec na dziale Dunajca i Białej, około 10 km. od przystanku kolejowego w Pławnej na linii Tarnów—Krynica. Grota jest o tyle niezwykła, że znajduje się w piaskowcu; wokoło są liczne skały typu ciężkowickiego. Grotą zainteresował się Oddział tarnowski P. T. T., ale bliższe jej zbadanie, wymagające pewnych przygotowań, na razie odłożono. (—.-)

TURYSTYKA.

III. Międzynarodowy Kongres Alpinistyczny w Chamonix. — Po kongresie alpinistycznym, zwołanym z inicjatywy P. T. T. w Zakopanem w roku 1930 oraz kongresie w Budapeszcie w roku 1931¹⁾, rozpoczęły się prace przygotowawcze do zwołania kongresu w Chamonix. Prace te przeprowadzał Komitet Organizacyjny Kongresu, wybrany w Budapeszcie pod przewodnictwem Club Alpin Français, z sekretarjatem generalnym kierowanym przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie. W obszernej korespondencji z Prezydjum Club Alpin Français przeprowadzonej w latach 1931 i 1932, ustaliliśmy ostatecznie organizację Kongresu w Chamonix, który zwołano na koniec sierpnia 1932 r.

Uczestnictwo w kongresie było bardzo liczne, gdyż 15 państw przysłało swych delegatów, a mianowicie: Francja, Anglja, Szwajcaria, Włochy, Polska, Szwecja, Hiszpanja, Belgja, Holandia, Węgry, Czechosłowacja, Rumunja, Stany Zjednoczone, Kanada, Nowa Zelandja. Nadto delegaci Polski reprezentowali Asocjacje Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, a w szczególności Jugosławje i Bułgarję. Również Grecja była reprezento-

wana zastępczo na kongresie, tak, że liczbę państw, uczestniczących w kongresie, należy określić na 18. Dziewiętnastem państwem, które zgłosiło swój udział, były Niemcy, występujące również za Austrję, w organizacji Deutsch- u. Oesterreichischer Alpenverein. Pomimo to jednak, że Alpenverein należał do komitetu Organizacyjnego Zjazdu i to nawet w charakterze wiceprezesa i że tak Alpenverein, jak Oesterreichischer Alpenclub zgłosiły swych delegatów na kongres, w ostatniej chwili odwołano ich przybycie, podając przyczynę odwołania, które budziły różne komentarze na kongresie. Gdy śledzi się ewolucję, odbywającą się w Alpenvereinie w ostatnich latach, prawdopodobnym będzie przypuszczenie, że ostatecznym przyczyn nieprzybycia przedstawicieli tego towarzystwa na kongres należy szukać w przebiegu odbytego w maju b. r. w Norymberdze Walnego Zgromadzenia Alpenvereinu, które ujawniło prądy silnie nacjonalistyczne i przeciwnie współpracy międzynarodowej.

Okolicznością, decydującą o powodzeniu kongresu była obecność na nim najpoważniejszych (poza Niemcami) organizacji alpinistycznych świata, jak Schweizer Alpen Club, Alpine Club London, Club Alpin Français i Club Alpino Italiano, reprezentowanych przez członków swych przyrzdjów. Dalszym czyn-

¹⁾ O obu tych kongresach pisaliśmy w Wierchach, tomy VIII i IX, w dziale kroniki: „Turystyka“.

nikiem powodzenia było świetne prowadzenie kongresu przez prezesa Club Alpin Français, prof. Escarra, obranego zarazem prezesem Kongresu. Wszyscy podziwiali niespożytą energję, talent organizacyjny i takt prof. Escarra, który tchnął w prace kongresu ducha współpracy zbiorowej i nadał im wysoki poziom. Kongres pracował w 6-ciu sekcjach: 1-a alpinizm, 2-a nauka a góry, 3-a ochrona przyrody i Parki Narodowe, 4-a współpraca międzynarodowa w alpinizmie oraz komunikacje, 5-a zdrowie i higjena, 6-sztuka a góry. Na niektórych z tych sekcji rozpatrywano sprawy bardzo ciekawe i doniosłe, jak na sekcji 1-ej, którą prowadził prof. Escarra, sprawy skali trudności, sztucznych środków wspinaczki i ratownictwa. W dwóch pierwszych kwestjach szczególne zainteresowanie i żywą dyskusję, która znalazła też echo w prasie alpinistycznej włoskiej, budziły referaty dr. J. Dorawskiego pod tytułami: „Klasyfikacje skali trudności“ i „Sztuczne środki wspinaczki“, w trzeciej referaty Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego. W pracach sekcji drugiej, prowadzonej przez znakomitego uczonego francuskiego prof. dr. de Margerie, odbył się prawdziwy przegląd współczesnego stanu zagadnień naukowych, dotyczących gór, w referatach uczonych wszystkich narodów z dziedzin geografji, morfologii, topografji, kartografji, geologii, meteorologii, geodezji i t. d. Na sekcji tej referat prof. W. Goetla o dzisiejszym stanie geologii Tatr stał się przedmiotem powszechnego uznania i bardzo ożywionej dyskusji. W sekcji 3-ej, której przewodniczył prof. W. Goetel, po referacie prof. W. Goetla o akcji górskich Parków Narodowych w Polsce zabrali głos przedstawiciele Szwajcarii (prof. Wilczek), Francji (p. de Clermont), Hiszpanji (p. Diaz Duque), Szwecji (dr. Sjögren), Kanady (p. Dupuy), Czechosłowacji (p. Pilat) i wszyscy, wyrażając najgłębsze uznanie dla wielkich prac, dokonanych przez Polskę na tem polu, przedstawili interesujący przegląd stanu akcji górskich Parków Narodowych w ich krajach. Na sekcji 4-ej osią obrad stała się kwestja ułatwień przy przekraczaniu granic państwowych w krajach alpejskich. Cała sekcja uznała za wzór rozwiązania istniejących w tym zakresie po wojnie trudności konwencję turystyczną polsko-czechosłowacką, którą referował prof. W. Goetel, ilustrując swój wykład mapami i wykresami. Również poważnie zainteresowanie kongresu budziła Asocjacja Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, jako przykład związku, wzajemności i harmonijnego porozumienia towarzystw alpinistycznych. Sprawę Asocjacji referował mjr. B. Romaniszyn; w dyskusji podkreślono twórczą rolę Polski w stworzeniu Asocjacji. Nadto na sekcji 4-ej

referował na temat: „Lotnictwo a alpinizm“ dr. K. Piotrowski; zebranie sekcji wyraziło dr. Piotrowskiemu szczególne uznanie za znakomity wyczyn, jakim było przybycie dr. Piotrowskiego na kongres aeroplanem w czasie 8¹/₂ godzin lotu nad Alpami (z Krakowa przez Wiedeń—Innsbruck—Zurich—Genewę do Chamonix). Na sekcji szóstej wybił się na pierwszy plan referat mjr. B. Romaniszyna „Muzyka a góry“, w którym referent przedstawił syntetycznie doniosły wpływ gór na muzykę wszystkich narodów. Delegacja polska składała się z prof. W. Goetla, wiceprezesa Zarządu Głównego P. T. T. i mjr. B. Romaniszyna, członka Zarz. Gł. P. T. T. oraz dr. K. Piotrowskiego, prezesa i dr. J. Dorawskiego, wiceprezesa Sekcji Turystycznej P. T. T. Nadto w kongresie brali udział członkowie bawiącej w tym czasie w Chamonix ekspedycji alpinistycznej Sekcji Turystycznej w osobach p. M. Golczowej, inż. J. Golcza i p. Wyszyńskiego. Inż. Golcz wygłosił referat p. t.: „Alpinizm w Tatrach i w Alpach“. Referaty p. J. A. Szczepańskiego, członka Zarz. Sekcji Turystycznej P. T. T. p. t.: „Historja taternictwa“, „Alpinizm i sport“ i „Literatura taternictwa w Polsce“ oraz Mg. Witolda Mileckiego p. t.: „Ratownictwo w Tatrach“ były odczytane na odnośnych sekcjach przez ich przewodniczących. Delegację polską na kongres wspierał wybitnie swą radą i pomocą prezes P. T. T. p. Stanisław Ōsiecki, który bawił na kongresie z ramienia Związku Polskich Towarzystw Turystycznych. Udział Polski tak pod względem jakości i ilości referatów (13 referatów na ogólną liczbę 80), jak udziału w dyskusjach był wybitny i udały. Znalazło to też wyraz w głosach prasy południowo-francuskiej, jak „Petit Dauphinois“, która o roli Polski na kongresie wyrażała się z wysokim uznaniem. Poważne stanowisko delegacji polskiej wyraziło się również na kongresie w powierzeniu członkom delegacji szeregu miejsc w prezydjach sekcji. I tak prof. W. Goetel został obrany przewodniczącym sekcji 3-ej (ochrona przyrody), jednym z sekretarzy tej sekcji był dr. J. Dorawski, mjr. B. Romaniszyn został wybrany I. wiceprezesem sekcji 4-ej (sprawy międzynarodowe); dr. K. Piotrowski był sekretarzem sekcji 1-ej (alpinizm).

Wyrazem pracy sekcji kongresu był szereg rezolucyj, z których najważniejszymi są:

W Sekcji I: a) Unji Tow. Alpinistycznych powierzona zostaje ogólna opieka nad schroniskami. Do jej wiadomości podawane będą akte wandalizmu oraz nazwiska winnych, o ile będą znane. b) W schroniskach i centrach turystyki górskiej będą umieszczone afisze w 5 lub 6 językach, wzywające alpinistów i turystów do poszanowania schronisk.

c) Należy ujednostajnić o ile możności najbardziej system znakowania szlaków górskich. d) Skala trudności zawierająca tylko trudności techniczne nie jest wystarczająca: w jej zestawieniu należy uwzględnić też takie czynniki, jak długość drogi, warunki atmosferyczne, czynniki natury moralnej, fizjologicznej i psychologicznej. e) Należy zmniejszyć, o ile to możliwe, liczbę sztucznych urządzeń w górach, ułatwiających wspinaczki wysokogórskie. f) Należy wpłynąć, aby zainteresowane kraje przyjęły w ogólnych zarysach znakomity system ubezpieczenia przewodników, stosowany w Szwajcarii. g) Należy zbadać z punktu widzenia prawnego drażliwą sprawę wzajemnej odpowiedzialności przewodników i ich klientów. h) Na szlakach uczęszczanych należy wskazywać miejsca niebezpieczne i zagrożone lawinami i ostrzeżenia te ogłaszać w centrach turystyki i sportów zimowych, hotelach i schroniskach, szczególnie w czasie, gdy miejscowe warunki czynią spadanie lawin najbardziej prawdopodobnym. i) Alpinisci winni być obowiązani przy wychodzeniu w góry uprzedzać o projektowanej turze wycieczki, stosując w razie potrzeby system listów zapieczetowanych. j) System międzynarodowych sygnałów o niebezpieczeństwie (alarmowych) musi być znany tym wszystkim, którzy udają się w góry, bez względu na cel wyprawy, a nieświadomi powinni mieć udostępnione po drodze częste czytanie postanowień tego systemu. k) Wszystkie towarzystwa i kluby alpejskie ustanawiają obowiązkowe i automatyczne ubezpieczenie swoich członków, idąc za wzorem znakomitych wzorów, danych przez Szwajcarski Klub Alpejski. l) Należy przeprowadzić nauczanie alpinistów, a przede wszystkim przewodników dawania pierwszej pomocy rannym; kluby alpejskie wydadzą w tym przedmiocie małe broszurki, które rozdadać wszystkim członkom.

W Sekcji II.: Należy zachęcić alpinistów, aby po dojeździe do szczytów czynili zapiski o obserwacjach meteorologicznych i przesyłali je odpowiednim instytucjom meteorologicznym.

W Sekcji III.: a) Po zmianieniu konwencji międzynarodowej o ochronie ptactwa należy opracować spis ptaków pożytecznych, a znieść całkowicie spis ptaków szkodliwych. b) W terenach górskich winno się urządzać wylęgarnie i schrony dla ptaków. c) W sprawie polowań w górach na kozice i koziorożce zostaną ogłoszone w rozmaitych krajach wzorem Szwajcarii zakazy i ograniczenia oraz rejony ochronne. d) Należy ograniczyć jeszcze silniej czasy polowań na górskie zwierzęta. e) Należy specjalnie chronić niedźwiedzia, kozicę, świstaka, głuszca i pardwę alpejską. f) W Pirenejach należy wprowadzić specjal-

ne porozumienie administracji pogranicznych francuskich i hiszpańskich celem wzajemnej ochrony zwierząt. g) Wielkie zapory wodno-elektryczne należy zastąpić następującymi po sobie niższymi zaparami, które mniej szpecyłyby krajobraz, a również ich sąsiedztwo byłoby mniej niebezpieczne dla okolicy. h) Budowlę w górach winny być wznoszone z materiałów znajdujących się na miejscu, w stylu miejscowym (regionalnym), w harmonii z krajobrazem i otoczeniem górskim. i) Towarzystwa turystyki górskiej będą ze sobą współpracowały celem poddania właściwym władzom sposobów zapobieżenia niszczenia przyrody górskiej jako stanowiącej dobro publiczne; towarzystwa alpinistyczne przypominają swoim członkom obowiązek przestrzegania ochrony przyrody. j) Kluby Alpejski Francuski i Hiszpańskie Towarzystwo Alpinistyczne Penalara porozumieją się celem dania inicjatywy do utworzenia międzynarodowego Parku Natury w Pirenejach. k) Koniecznym jest utworzenie parków natury dostatecznie obszernych, aby przyroda i zwierzęta mogły w nich powracać do równowagi w pełnym spokoju.

W Sekcji IV.: a) W centrach górskiej turystyki należy budować lotniska, ułatwiając w ten sposób i skracając dostęp do gór. b) W niektórych centrach turystycznych górskich należy zakładać posterunki celne dla wygody turystów, przekraczających granicę w górach. c) Należy wprowadzić wszelkie ułatwienia w ruchu turystów przez granice górskie, a to drogą zarządzeń administracyjnych i konwencji międzynarodowych. d) Wprowadzić „kartę wzajemnej pomocy” wszystkich towarzystw i organizacji zebranych na Zjeździe, która by jej posiadaczom dawała prawo do przekraczania granicy.

W Sekcji V.: a) Uwaga lekarzy, specjalnie fizjologów, winna być skierowana na konieczność bardziej dokładnego badania warunków higienicznych niezbędnych dla zdrowego uprawiania turystyki górskiej. b) Należy krytycznie się ustosunkować co do obecnej mody świątoblecństwa, nawet zwykłego obnażania się, uprawianego często nieostrożnie i wywołującego w następstwie poważne organiczne zaburzenia. c) W wysokogórskich stacjach klimatycznych wszystkie kominy (zwłaszcza fabryczne) mają być zaopatrzone w aparaty pochłaniające dym, celem lepszego operowania słońca. d) W szkołach w okręgach stale zaśnieżanych zimą należy zaprowadzić obowiązkową naukę narciarstwa narówni z wychowaniem fizycznym.

W Sekcji VI.: a) Kluby alpejskie idąc za przykładem belgijskiego klubu urządzić będą koncerty, poświęcone arcydziełom muzycznym mającym za temat góry, przyciągając się w ten sposób do rozwijania wśród sz-

rokich mas kultu dla gór. b) Celem zapoznawania publiczności z rozmaitymi górami i pobudzania alpinistów do zwiedzania ich, należy urządzić salony i wystawy fotograficzne oraz wzajemną wymianę między towarzystwami turystycznymi fotografii górskich.

Najistotniejszym jednak wynikiem Kongresu stało się utworzenie stałej międzynarodowej organizacji stowarzyszeń turystyki górskiej. Do celu tego dążyliśmy już od czasu, kiedy w Zjeździe dorocznym Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych w Pradze w roku 1926 uchwalono odpowiadający wniosek jednego z delegatów P. T. T. dr. M. Orłowicza. Sprawa ta była głównym motywem tak zjazdu w Zakopanem, jak w Budapeszcie, równocześnie jednak jej realizacja natrafiała na największe trudności, a to w związku z faktem, że w świecie alpinistycznym ze szczególną wrażliwością odbijają się wszystkie zagmatwania powojennego życia politycznego. To też z całą energią i stanowczością pracowaliśmy w Chamonix nad urzeczywistnieniem tego celu i z radością stwierdzić należy, że, mimo nieobecności Niemiec, udało się to w zupełności. Po trudnych i intensywnych rokowaniach, w których pod energicznym przewodnictwem prof. Escarra brały udział głównie delegacja szwajcarska, szwedzka, węgierska oraz polska przedłożyliśmy końcowemu plenarnemu posiedzeniu kongresu dn. 27 sierpnia 1932 rezolucję o utworzeniu Unji alpinistycznej, którą kongres jednomyślnie i z gorącym aplauzem przyjął. Podajemy treść tej ważnej uchwały:

„I. Wymiana zdań na kongresach alpinistycznych w Zakopanem, w Budapeszcie i w Chamonix, wykazała konieczność i potrzebę stworzenia stałej organizacji międzynarodowej stowarzyszeń alpinistycznych.

Organizacja taka będzie miała za zadanie studjować i rozwiązywać wszelkie zagadnienia, odnoszące się do alpinizmu (turystyki górskiej) w ogólności, szczególnie z punktu widzenia międzynarodowego, specjalnie zaś te z nich, które zostały przez III. kongres przekazane do zbadania przez nią już obecnie.

Organizacja ta będzie również miała za zadanie przygotowywanie przyszłych międzynarodowych kongresów alpinistycznych.

II. Zgodnie z powyższymi założeniami, związki alpinistyczne, biorące udział w Kongresie w Chamonix, postanawiają zrzeszyć się od obecnej chwili w Unji, do której w przyszłości będą mogły przystąpić wszystkie inne podobne stowarzyszenia.

III. Unja będzie posiadała trzy organy:

- 1) Ogólne Zgromadzenie Przedstawicieli wszystkich stowarzyszeń zrzeszonych;
- 2) Komitet Wykonawczy;
- 3) Stałe Biuro.

IV. Komitet Wykonawczy powyżej wymieniony będzie się składał z Prezesa i 7 Członków.

Prezes i Członkowie I-go Komitetu Wykonawczego będą wybrani przez III. Międzynarodowy Kongres Alpinistyczny.

Skład Komitetu Wykonawczego będzie mógł być rozszerzony, stosownie do pomnożenia się liczby stowarzyszeń zrzeszonych, najwyżej jednak jeszcze tylko o 2 Członków.

V. Celem wykonywania swych postanowień i załatwiania bieżących spraw, Komitet Wykonawczy wybiera Biuro Unji, którego każdorazową siedzibą jest miejsce zamieszkania Prezesa Komitetu.

Biuro składa się z Prezesa Komitetu Wykonawczego i z 4 członków.

Prezes i członkowie Biura mają należeć do tego samego Stowarzyszenia alpinistycznego

Prezes Komitetu Wykonawczego jest z urzędu prezesem Biura Unji.

VI. Trzeci Kongres powierza Komitetowi Wykonawczemu, który będzie przez niego obrany, opracowanie statutów i regulaminów Unji.

VII. Wydatki Komitetu Wykonawczego i Biura Unji będą pokrywane przez zrzeszone Stowarzyszenia Alpinistyczne, zgodnie z reparycją, która w zasadzie będzie mogła być ustalona stosownie do liczby członków poszczególnych stowarzyszeń“.

Wybory do Komitetu wykonawczego przyniosły dalszy sukces naszej delegacji. W skład komitetu weszli: Club Alpin Français (prof. Escarra), Alpine Club London (J. Whitters, prezes Klubu), Club Alpino Italiano (Eks. G. Bobba, prezes hon. Klubu), Schweizer Alpen Klub (dr. Weber), Polskie Towarzystwo Tatrzańskie (zarazem za Asocjację Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, prof. W. Goetel), Svenska Fjällklubben (dr. O. Sjögren), Węgierski Związek Towarzystw Turystycznych (dr. Vigny). Na wniosek prof. Escarra pozostawiono jedno miejsce wolne dla Alpenvereinu, o ile zechce wstąpić do Unji. W razie przeciwnym miejsce to zostanie oddane Stanom Zjednoczonym.

Tak więc prace kongresu uwiecznione zostały pełnym sukcesem. Po raz pierwszy w dziejach alpinizmu została utworzona nietylko formalnie, ale faktycznie organizacja międzynarodowa towarzystw alpinistycznych. Długoletnia praca nasza nie poszła na marne. Stwierdzeniem polskiej inicjatywy w całej tej akcji był fakt uznania kongresu w Zakopanem za I. międzynarodowy kongres alpinistyczny, od którego rozpoczyna się numeracja międzynarodowych kongresów alpinistycznych. Nasi przyjaciele z Szwajcarskiego Klubu Alpejskiego do-

nieśli nam, że Zarząd Klubu przyjął na siebie zorganizowanie Biura Unji pod warunkiem zatwierdzenia tego postanowienia przez Walne Zgromadzenie Klubu. Uchwała Zarządu zapadała w przekonaniu, że Unji przypadnie doniosła rola międzynarodowej współpracy alpinistycznej, której realna potrzeba wysuwa się na pierwszy plan przedewszystkiem w sprawie swobodnego przekraczania granic górskich. W odnośnej korespondencji jak również w swych publikacjach¹⁾ stwierdzają Szwajcarzy, że w pracach tych będzie im podstawą konwencja turystyczna polsko-czechosłowacka, którą uznają za wzorową, a którą należałoby zastosować także pomiędzy innymi państwami.

Oprócz powyższych wyników organizacyjnych kongresu należy wspomnieć o pracy propagandowej kongresu. Odbывała się ona głównie w odczytach publicznych, poświęconych rozmaitym zagadnieniom alpinistycznym. Wśród tych odczytów miały niektóre wartość pierwszorzędną, jak odczyt słynnego geologa i podróżnika włoskiego, prof. G. Dainelli o wyprawie na wielki lodowiec Siachen w Pamirze, znakomitego geologa i podróżnika szwajcarskiego prof. Arnolda Heima o wyprawie w nieznanne góry południowo-zachodnich Chin. Świetny przegląd problemów geologicznych grupy Mont Blanc dał pracujący w tej grupie geolog szwajcarski prof. Oulianoff. Niezmiernie interesujące były wykłady przedstawicieli Sztabu Francuskiego o pracach kartograficznych armji francuskiej w Alpach, objaśniane filmami, zdejmoowanymi z samolotów.

Również strona zewnętrzna kongresu była okazała. Otwarcie kongresu przez podsekretarza stanu dla spraw turystyki p. Gourdeau, bankiet wydany w wielkim hotelu Majestic, rozmaite uroczystości z przewodnikami, wręczenie dekoracji zasłużonym działaczom alpinistycznym, koncerty i fanfary sympatycznych i dziarskich strzelców alpejskich, składały się na całość uroczystą. Podczas kongresu otwartą była wystawa alpinistyczna, składająca się głównie z dzieł malarskich, zawierająca także pokazy znakomych alpejskich map Szwajcarii, Francji, modeli schronisk i sprzętu alpinistycznego. Pamięci zasłużonych dano wyraz przez odsłonięcie płaskorzeźb, przedstawiających dr. Pacarda, jednego z pierwszych zdobywców Mont Blanc z r. 1786 oraz znanego malarza alpejskiego Loppé'go. Bardzo podniosłą była uroczystość uczczenia ludzi, poległych za Francję w woj-

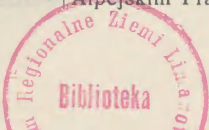
nie światowej oraz alpinistów, którzy zginęli i umarli w górach, a leżą na pięknym cmentarzu w Chamonix. Wyrazem szczególnej sympatii, z jaką organizatorowie francuscy kongresu odnosili się do delegacji polskiej, a której objawy zbieraliśmy na każdym kroku, był fakt, że wiązanki kwiatów przeznaczona na te groby nieśli w uroczystym pochodzie przedstawiciele młodych alpinistów francuskich i polskich (z naszej delegacji inż. J. Golcz). Przy grobie wielkiego zdobywcy Matterhorn'u, słynnego alpinisty i eksploratora Whymper'a, przemówili wzruszająco prof. Escarra, przedstawiciel Anglii pułk. Strutt i jeden z przewodników alpejskich.

Bardzo interesującym był pokaz wspinaczki w rozmaitych skalach od łatwych do bardzo trudnych na specjalnej skałce, służącej jako „szkoła wspinaczkowa“ w okolicy Chamonix. W pokazie brali udział przewodnicy miejscowi, oficerowie i szeregowcy strzelców alpejskich, wykazując znakomite wyćwiczenie w wspinaniu oraz w używaniu liny.

Wycieczki zorganizowane przed i w czasie kongresu w okolicy Chamonix dawały możliwość uczestnikom kongresu zapoznania się z łatwymi i trudniejszymi wyprawami w grupę Mont Blanc. Jedną z tych wycieczek zorganizowano na uroczystość otwarcia schroniska Couvercle, zbudowanego przez Club Alpin Français w górnej części doliny lodowca Mer de Glace. Uroczystość rozpoczęła się Mszą św., odprawioną w obliczu wspaniałych Aiguilles. Podkreślić należy, że nowe, murowane i duże schronisko Couvercle, powstało niemal w całości z ofiarności prywatnej. Jedni z członków i mecenasów C. A. F., państwo Lung ofiarowali na ten cel kilkadziesiąt tysięcy złotych.

Udaniu się kongresu sprzyjała bardzo piękna pogoda. Świadomi dobrego spełnienia zadań kongresu rozjeżdżali się uczestnicy do swych krajów. Delegaci polscy mieli szczególne powody do zadowolenia. Wszak inicjatywa nasza i wieloletnia praca nad zorganizowaniem międzynarodowego alpinizmu została uwieńczona wynikiem. Co więcej, wartość naszych prac i inicjatywy została uznana. Zyskaliśmy trwałe miejsce w utworzonej Unji alpinistycznej. Uznano reprezentowanie przez nas alpinizmu krajów słowiańskich. Staliśmy się poznani na forum międzynarodowym alpejskim. Zawarliśmy szereg znajomości i związków międzynarodowych. Celem utrwalenia tych stosunków wyjechali po kongresie prof. W. Goetel i mjr. B. Romaniszyn do Berna, Baden szwajc. i Grenoble. W rezultacie zawarliśmy szczególniejszą przyjaźń z klubami alpejskimi francuskim i szwajcarskim. W współpracy z Klubem Alpejskim Francuskim należy podkreślić naj-

¹⁾ Por. artykuł p. Raschle, jednego z delegatów szwajcarskich na kongres p. t.: „III. Internationaler Kongress des Alpinismus in Chamonix“, Miesięcznik Schweizer Alpen-Klubu „Die Alpen“, Bern, Nr. 9, rocznik 1932.



ściślejsze współdziałanie ze znakomitym prezesem C. A. F. prof. Escarra, oraz prezesem Sekcji Isère C. A. F. prof. P. Lory, świetnym geologiem i alpinistą francuskim, przyjacielem i opiekunem naszych młodych alpinistów i członkiem honorowym Sekcji Turystycznej P. T. T. Mamy nadzieję, że przyjaźń z C. A. F. doprowadzi do przyjazdu w Tatry i Pieniny wycieczki Klubu Alpejskiego Francuskiego, co projektujemy na rok 1934. W porozumieniu z delegatem czeskosłowackim P. Pilatem omawiali przedstawiciele P. T. T. sprawę tej wycieczki z delegacją francuską na kongresie. Istnieje poważna nadzieja urzeczywistnienia tej myśli, co miałyby pierwszorzędne znaczenie dla propagandy Tatr i Podhala oraz utrwalenia naszych związków międzynarodowych.

Na następny kongres zaprosili alpinistów całego świata przedstawiciele Club Alpino Italiano do Włoch.

Z kongresu w Chamonix zostanie wydana obszerna publikacja, której przygotowaniem zajmują się Club Alpin Français. Bardzo charakterystycznym jest, że w organizacji kongresu pomogły Francuskiemu Klubowi Alpejskiemu takie instytucje, jak: Ministerstwa Spraw Zagranicznych, Rolnictwa i Turystyki (we Francji istnieje takie osobne ministerstwo), Towarzystwa kolejowe, miasto Chamonix, władze departamentu Haute Savoie i t. d.¹⁾ Niech to będzie przykładem, gdy u nas trzeba będzie kiedyś zorganizować jakąś międzynarodową imprezę alpinistyczną! (—)

Działalność referatu turystyki Min. Rob. Publ. w r. 1931. W poprzednim roczniku „Wierchów“ (str. 171) zdaliśmy sprawę z prac Międzyministerjalnej Komisji do zbierania zagadnień turystyki, których rezultatem było uznanie potrzeby utworzenia Centralnego Urzędu Turystycznego i Państwowej Rady Turystycznej, Organizacji Związków Turystycznych, tudzież nałożenia obowiązkowych świadczeń na rzecz turystyki, na czynnik w rozwoju turystyki materialnie zainteresowane. W związku z tem odbył się 17 marca 1931 r. zjazd turystyczny przy udziale zainteresowanych organizacji społecznych i czynników państwowych w liczbie około dwustu delegatów, między którymi było oczywiście reprezentowane i Pol. Tow. Tatrzańskie. Zjazd uchwalił w zasadzie te same postulaty, które uchwaliła wspomniana Międzyministerjalna Komisja i wyraził życzenie, aby powołany został przez Min. Rob. Publ. Komitet organizacyjny dla przygotowania szczegółowych

projektów, do którego weszliby reprezentanci zainteresowanych organizacji społecznych.

Komitet Ekonomiczny Rady Ministrów na posiedzeniu w dniu 23 marca 1931 r. postanowił powołać do życia przy Ministrze Rob. Publ. Międzyministerjalną Komisję Turystyczną jako organ porozumiewawczy zainteresowanych ministerstw w sprawach turystyki, przemysłu turystycznego i propagandy turystycznej Polski zagranicą. Komisja ta otrzymała mandat przygotowania wniosków w sprawie scentralizowania agend turystycznych rozproszonych dotychczas w rozmaitych ministerstwach w jednym ministerstwie, oraz planów działalności ministerstw w dziedzinie popierania turystyki wewnętrznej i propagandy turystycznej Polski zagranicą.

Ministerstwo Rob. Publ. wypracowało projekt ustawy o popieraniu turystyki, a projekt ten był przedmiotem obrad Komitetu organizacyjnego utworzonego w myśl życzenia Zjazdu Turystycznego z 17 marca. Komitet organizacyjny zebrał się dnia 20 czerwca; wzięli w nim udział reprezentanci Związku Miast, Związku Izb Handl.-Przemysłowych, Związku Polskich Tow. Turystycznych, Polskiego Tow. Tatrzańskiego, Polsk. Tow. Krajoznawczego, Polskiego Związku Narciarskiego, Związku Uzdrowisk Polskich, Naczelnej Organizacji Hotelarskiej, Stow. Kupców Polskich, Automobilklubu Polski oraz biura podróży „Orbis“. Przedłożony pod obrady projekt ustawy przewidywał obowiązkowe tworzenie związków popierania turystyki we wszystkich województwach, wszystkich miejscowościach uznanych za stacje turystyczne i w tych powiatach, których teren ma wyjątkowe znaczenie dla turystyki. Chcąc Związkom zapewnić źródła dochodu, projekt proponował wprowadzenie na cele popierania turystyki pewnych opłat przymusowych. 60% dochodów z tych opłat pozostawałoby w miejscowych związkach popierania turystyki, 40% otrzymywałyby związki wojewódzkie. Dalej mówił projekt o Państwowym Urzędzie Turystycznym i Radzie Turystycznej. W zasadzie projekt ten zaakceptowano, podniesiono jednak szereg rozrzutów w szczegółach; między innymi rozwinięła się dyskusja nad tem czy zarząd funduszami wpływającymi na cele turystyki miały być scentralizowany czy też decentralizowany w lokalnych i wojewódzkich związkach popierania turystyki. W rezultacie wyznaczono zaproszonym organizacjom termin do końca października nadesłanie na piśmie uwag szczegółowych. W odpowiedzi Związek Polskich Tow. Turystycznych nadesłał własny projekt oparty częściowo na projekcie Ministerstwa Robót Publicznych, inne towarzystwa turystyczne solidaryzowały się naogół ze stanowiskiem Związku. Natomiast Związek Izb

¹⁾ Por. sprawozdanie z Kongresu w Chamonix w kronice organu Klubu Alpejskiego francuskiego miesięcznika „La Montagne“ Nr. 242, październik 1932, Paryż.

Handlowo-Przemysłowych wysunął cały szereg wątpliwości natury zasadniczej, które przedstawił w obszernym memorjałe. W grudniu zaprosił Min. Rob. Publ. reprezentantów Związku na konferencję w tej sprawie, poczem wyznaczono Związkowi termin po konienc marca 1932 r., do wniesienia własnego projektu ustawy. Termin ten nie został dotrzymany, skutkiem czego cała sprawa uległa dalszej zwłoce.

Dnia 5 maja 1931 r. (L. XI. 1059/31) wydało Min. Rob. Publ. nowy regulamin dla Wojewódzkiej Komisji Turystycznych. Dnia 18 marca 1931 r. odbył się Zjazd Referentów Turystyki przy Urzędach Wojewódzkich, na którym złożono sprawozdania z czynności i omówiono program działania na rok następną.

Pismem z dnia 16 lutego 1931 r. Min. Rob. Publ. uznało Polskie Tow. Tatrzańskie za organizację społeczną powołaną do kierownictwa gospodarką turystyczną w Karpatach i uzgadniająca na tym terenie działalność turystyczną innych stowarzyszeń.

Opierając się na preliminarzu budżetu wyznaczającym zł. 235.700 na cele turystyki przedstawiło P. T. T. preliminarz wydatków na roboty w Karpatach w wysokości około 1/3 tej kwoty t. j. około zł. 80.000. Skutkiem redukcji budżetowych ogólną sumę wydatków na turystykę zmniejszono na zł. 63.000, skutkiem czego subwencje na roboty w Karpatach musiały uleść znacznej redukcji. Razem z pozostałościami z r. 1930 wypłacono na te cele w ciągu roku 1931 zł. 29.000. Szczupłość funduszu nie pozwoliła też na rozszerzenie czynności wydawniczej i propagandowej.

W dniach 29 do 31 maja 1931 r. odbyła się w Stanisławowie ankieta w sprawie Karpat Wschodnich. Ankieta ta miała bardzo szeroki zakres, na wzór dawniejszych podobnych ankiet zakopiańskich; omawiano zatem sprawy turystyki, ochrony przyrody, komunikacji, uzdrowisk i letnisk, myślistwa i rybołówstwa, a nawet zagadnienia gospodarce Huculsczyzny, sztuki ludowej i przemysłu ludowego. Protokół ankiety ma być ogłoszony przez Min. Rob. Publ.

Referat turystyki zajmował się też sprawą rozszerzenia konwencji turystycznej z Czechosłowacją, tudzież przygotowaniem podobnej konwencji z Rumunją.

Na Kongresie Międzynarodowym Urzędów Turystycznych w Neapolu, odbytem w październiku 1931 r. dr. M. Orłowicz wygłosił referat o Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych i przygotowawczych pracach organizacyjnych Międzynarodowej Federacji Alpinistycznej, którą to Federację zapoczątkowały zjazdy w Zakopanem i Budapeszcie, o czem pisaliśmy w poprzednich rocznikach.

Referat dr. M. Orłowicza został pomieszczony w wydanym drukiem protokole Kongresu.

Oprócz władz centralnych opiekowały się turystyką górską Urzędy Wojewódzkie w Katowicach, Krakowie, Lwowie i Stanisławowie przy pośrednictwie swoich Referatów Turystyki oraz Wojewódzkich Komisji Turystycznych. (—.—)

Ankieta w sprawie Karpat Wschodnich.

— Od dawna pożądana przez Pol. Tow. Tatrzańskie ankieta w sprawie Karpat Wschodnich przysłała nareszcie do skutku w dniach 29 i 30 maja 1931 r. Dezyderat Tow. Tatrzańkiego poparł Związek Pol. Tow. Turystycznych, na zapytanie p. Ministra Robót Publ. oświadczyli się za nim także wszystkie czynniki lokalne, na skutek czego p. Minister porucił p. Wojewodzie stanisławowskiemu zwołanie tej ankiety do Stanisławowa.

Ankieta otworzył p. Wojewoda Jagodziński, przewodniczącym obrano p. Stan. Osieckiego, prezesa Pol. Związku Towarz. Turyst. i wiceprezesa P. T. T. Uczestników ankiety było 82, w tem przedewszystkiem reprezentanci zainteresowanych na terenie Karpat Wschodnich towarzystw i instytucji, reprezentanci władz rządowych i samorządowych, wreszcie osoby zaproszone jako rzeczoznawcy. Ożywione obrady toczyły się na podstawie następujących referatów:

1) „Problemy ochrony przyrody w Karpatach Wschodnich i ich stosunek do turystyki“, referent z ramienia Zarządu Głównego P. T. T. prof. dr. W. Goetel.

2) „Ochrona przyrody w Karpatach Wschodnich ze szczególnem uwzględnieniem parku narodowego na Czarnohorze“. Ref. dr. Sz. Wierdak, prof. Politechniki lwowskiej, wyznaczony przez Państwową Radę Ochrony Przyrody.

3) „Ochrona lasów w Karpatach Wschodnich“. Ref. inż. Al. Kozikowski, prof. Politechniki lwowskiej, członek Państwowej Rady Ochrony Przyrody.

4) „Zagadnienia turystyki letniej i zimowej“. Ref. dr. Wacław Majewski, wiceprezes P. T. T.

5) „Zagadnienia turystyki zimowej i sportów zimowych“. Ref. dr. Z. Klemensiewicz, prof. Politechniki we Lwowie, prezes Karpackiego Tow. Narciarzy.

6) „Program inwestycji i potrzeby kredytu dla uzdrowisk“. Ref. inż. Włodz. Kryński, wiceprezes Związku Uzdrawisk Polskich.

7) „Warunki rozwoju turystyki i letnisk w Gorganach Zachodnich“. Ref. prof. A. Lenkiewicz, prezes Lwowskiego Oddziału P. T. T.

8) „Zagadnienia komunikacyjne“. Ref. ins. Emil. Bürgel, dyr. Oddziału polskiego biura podróży „Orbis“ w Stanisławowie.

9) „Ochrona sztuki ludowej i przemysłu ludowego“. Ref. dr. Ad. Fischer, prof. Uniwers. lwowskiego.

10) „Ochrona swojszczyzny na Huculszczyźnie, przemysł i styl ludowy, sprawy szkolnictwa zawodowego na Pokuciu“. Ref. mjr. M. Gąsiorowski.

11) „Zagadnienia gospodarze Huculszczyzny“. Ref. dr. P. Kontny ze Lwowa.

12) „Myślistwo w Karpatach Wschodnich i jego postulaty“. Ref. Rud. Wacek, wyznaczony przez Małopolskie Tow. Łowieckie we Lwowie.

13) „Rybołówstwo w Karpatach Wschodnich“. Ref. prof. A. Orzechowski, delegat Kraj. Tow. Rybackiego we Lwowie.

14) „Postulaty lokalne ważniejszych letnisk i stacji klimatycznych na terenie woj. stanisławowskiego“, referowane przez przedstawicieli miejscowego samorządu powiatowego i gminnego.

Na zakończenie ankiety odbyła się w niedzielę 1 czerwca wycieczka specjalnym pociągiem dla uczestników ankiety do letnisk w dolinie Prutu. Uczestnicy ankiety zwiedzili Jaremcze i Worochę, gdzie objaśnień dotyczących postulatów lokalnych tych miejscowości udzielał ówczesny starosta w Nadwórnej p. Franciszek Sokół, jako gospodarz powiatu, obecnie Wicewojewoda w Stanisławowie.

Wiadomość o tej ankiecie, odbytej jeszcze na wiosnę 1931 r., podajemy dzisiaj dopiero, gdyż czekaliśmy na ogłoszenie jej protokołów, które pozwoliłyby nam wejrzeć w treść referatów i dyskusji. Protokoły te, których wydanie jest niewątpliwie bardzo potrzebne nie ukazały się jednak dotąd. (—.—)

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Zakopanem w r. 1932.

A) Kronika Wypadków. — Letni sezon turystyczny w Tatrach zaczęli jak zwykle turyści zakopiańscy, którzy ze względu na bliskość terenu mają możliwość wcześniej, już na przełomie wiosny i lata, wyruszyć w góry. W tym okresie było kilka wypadków „jazdy“ po wiosennym śniegu w żlebach i na stromych stokach. Wypadki te na szczęście nie pociągnęły za sobą tragicznego zakończenia, a nieostrożni turyści wynieśli przy zetknięciu się ze śniegiem i piargiem najwyżej potłuczenia zewnętrzne i z całej afery wychodzili „obronną ręką względnie nogą“ — tak, że Tatrzańskie Och. Pogot. Rat. nie miało potrzeby interwenjować.

Z zimowej natomiast turystyki należy zanotować dwa wypadki wypraw T. O. P. R. W dniu 5 lutego wyruszyło T. O. P. R. do doliny Jaworzynki na poszukiwanie turystów-narciarzy, którzy idąc Boczaniem na Hałę Ga-

sienicową w czasie zawieruchy śnieżnej zabłądzili w okolicy Magóry i zsunęli się jakoby na dno dol. Jaworzynki. Nazwiska ich: kpt. Awentowicz, p. Stopczanka i p. Stroczenka. W istocie sprawa przedstawiała się w ten sposób, że p. Stroczenka wśród zawieji śnieżnej i mgły zjechała po urwisku do Jaworzynki, przyczem uległa nieznacznym potłuczeniom. Wypadek miał miejsce pod wieczór, to też już o zupełnym zmroku dotarła p. S. do Kuźnic i stąd zawiadomiła telefonicznie T. O. P. R., aby szukano reszty jej towarzystwa. Wyruszyli zatem na noc do Jaworzynki Józef Krzeptowski, Józef Stopka i Stanisław Roj, mimo jednak sygnałów świetlnych i głosowych nie zdołano zetknąć się z kpt. A. i p. St. Ekspedycja doszła w poszukiwaniach do Hali Gąsienicowej już późno nocą i stąd dała znać do biura P. T. T. o bezskutecznych poszukiwaniach. Tymczasem zagubieni wrócili jeszcze tego samego wieczora do Zakopanego, nie zawiadamiając T. O. P. R. o swym powrocie.

Następna wyprawa zimowa odbyła się dnia 27 marca b. r. do Pięciu Stawów Pol., gdzie w schronisku leżała p. Jadwiga Biernakiewiczowa ze złamaną w kostce nogą. Pogotowie wyruszyło o 5 popołudniu i wieczorem było już na miejscu. W akcji brali udział: Stanisław Gąsienica z Lasu, Stanisław i Mieczysław Rojowie. Transport z ranną wyruszył drugiego dnia do Roztoki, skąd odwieziono niefortunną narciarkę do szpitala w Zakopanem.

Wypadki złamania nogi lub ręki w głębi gór wymagają istotnie natychmiastowej pomocy Pogotowia Ratunkowego, natomiast w okolicach bliższych Zakopanego wypadki takie wśród wielkiej rzeszy narciarzy są bardzo liczne i jak statystyka szpitala miejscowego wykazuje, w ub. sezonie zimowym złamań podobnych było przeszło 100, rannym jednak udzielili pomocy w transporcie przygodni narciarze znajdujący się w danej chwili czy to na Hali Gąsienicowej, czy też w Katalówkach lub w Kondratowej. Ewidencji tego rodzaju wypadków T. O. P. R. nie prowadzi.

Dalsze sprawozdanie obejmuje serię ciężkich potłuczeń w górach oraz śmierci. W dniu 24 lipca b. r. udzielił pomocy w zniesieniu rannych turystek do schroniska na Hali Gąsienicowej członek Pogotowia Andrzej Wawrytko. Okoliczności wypadku były następujące: Wojciech Gąsienica Marcinowski słuchacz praw U. J. wybrał się tegoż dnia z Bronisławą Sobczakówną i Aurelją Arsteinówną na Kozi Wierch. W chwili przechodzenia przez zaśnieżony żleb towarzyski Marcinowski zsunęły się po śniegu i spadły z znacznej wysokości, doznając na szczęście tylko silnych potłuczeń, wypadek ten bowiem mógł się za-

kończyć tragicznie. Sobczakówna uległa silnemu potłuczeniu kolana, zaś Arsteinówna wewnętrznym obrażeniom do tego stopnia, że nie była w stanie zrobić najlżejszego ruchu. Andrzej Wawrytko przy pomocy innych turystów przeniósł potłuczone do schroniska, poczem odstawiono je do Zakopanego na długotrwałą kurację.

Dnia 10 lipca b. r. wybrał się na ścianę Giewontu od strony północnej stały mieszkaniec Zakopanego 22-letni Stefan Tomczykiewicz i piął się w prostej linii do krzyża. Mimo ostrzeżeń idących zbieżnym do Szczerbinie, Jana, Stanisława i Andrzeja (młodszego) Marusarzy, Tomczykiewicz wspinał się coraz wyżej, zrzucając po drodze kamienie usuwające się pod nim. W pewnym momencie Tomczykiewicz odpada od kruchej ściany wraz z głazem i z rozpaczliwym krzykiem: „Rany Boskie“ leci z wysokości około 20 m. na niżnią półkę, gdzie uderzywszy głową o skałę ponosi śmierć na miejscu. Bezwładne ciało zsuwa się jeszcze kilkadziesiąt metrów do zlebu. Zawiadomione przez naocznych świadków Pogotowie wyrusza w składzie: Andrzej Marusarz (starszy), Andrzej Wawrytko, Stanisław, Jan i Andrzej (młodszy) Marusarze, po zwłoki, które zniesiono do kostnicy w Zakopanem. Wypadek ten, to tylko dalsze ogniwo w łańcuchu lekkomyślnych wspinaczek na tę kruchą ścianę Giewontu, która już tyle ofiar pochłonęła.

W dniu 11 lipca b. r. zginęła w Zachodnich Tatrach ś. p. Wdowicka. Schodziła ona z mężem w mglisty dzień z Przełęczy Raczkowej ku Hali Pysznej. Wskutek utrudnionej orientacji zeszlizli oboje z perci na dość strome urwisko, gdzie Wdowicka straciła równowagę i potoczyła się po zboczach, niezbyt zresztą daleko. Gdy mąż podbiegł do niej była nieprzytomna i mimo jego zabiegów przytomności nie odzyskała. Wobec tego Wdowicki zbiegł w dół i wezwał pomocy juhásów celem zniesienia żony do szafasu. Gdy jednak powrócił do niej była już martwa. Wskutek upadku doznała silnych wewnętrznych obrażeń i, jak twierdzono, nadwyżęnia kręgosłupa. Z leśniczówki na Kirach zawiadomiono Pogotowie, które wyruszyło w składzie Józefa i Jana Gąsieniców Tomkowych nocą na Halę Pyszną. Na Smytniej spotkali już juhásów znoszących zwłoki. Następnego dnia z Pisanej wóz sanitarny przewiózł je do Zakopanego.

Najtragiczniejszym wypadkiem sezonu była śmierć dwóch młodych turystów, ś. p. Wojciecha Gąsienicy Marcinińskiego, studenta U. J., lat 21 i ś. p. Tadeusza Macieja Bośniackiego, studenta Pol. Lwowskiej, lat 21. Wybrali się oni w dniu 24 sierpnia z Pustej Doliny na Zmarzłą Przełęcz, gdzie też nastąpiła

katastrofa. Ciało nieszczęśliwych turystów zauważył dopiero w dniu 26 sierpnia pewien ksiądz turysta i doniósł o tem z Hali Gąsienicowej telefonem do T. O. P. R. Natychmiast wyruszyło czterech przewodników: Stanisław Gąsienica z Lasu, Wojciech Wawrytko, Jan Gąsienica Tomków i Józef Krzeptowski na halę Gąsienicową, poczem wysłano jeszcze dwóch, Józefa Stopkę i Filipa Klapera. Do wyprawy dołączył się również prof. Stanisław Zdyb. Drugiego dnia wczesnym rankiem ekspedycja dotarła na miejsce tragicznego wypadku. Zwłoki turystów znaleziono w odległości około 10—15 m od siebie, związane liną. Według przypuszczeń, pierwszy w ścianie szedł Bośniacki, za nim Marciniowski. Odpadnięcie mogło nastąpić na wysokości 40—60 m. Głębokie rany na głowie i na całym ciele wskazywały na natychmiastową śmierć. Zawinięte w sienniki i siatki ciała zniosło Pogotowie Ratunkowe przy pomocy juhásów z Pięciu Stawów Polskich do Roztoki, skąd wozem sanitarnym odwieziono je do kostnicy w Zakopanem. Pogrzeb odbył się w Zakopanem przy b. licznym udziale ludności miejscowej (z której pochodził ś. p. Marciniowski), jak również turystów, narciarzy i gości. Żegnano z bólem te dwa młode, tak obiecujące, a tak niewczesną śmiercią zgazowane życia.

Należy jeszcze wymienić dwa ciężkie wypadki, którym ulegli po czeskosłowackiej stronie Tatr obywatele polscy. W akcji ratunkowej nasze Tatr. Och. Pogotowie Ratunkowe nie brało jednak udziału. Na połudn. ścianie Ostrego Szczytu ulegli ciężkiemu wypadkowi trzej turyści, dwóch czeskosłowackich obywateli, inż. Horsky i dr. Heil, trzeci Polak, niejaki Goldberg z Oświęcimia. Ten ostatni wyszedł szczęśliwym zbiegiem okoliczności zupełnie cało z wypadku, natomiast Heil zmarł w czasie transportu, dr. Horsky zaś uległ dość znacznym potłuczeniom. — Drugi wypadek miał miejsce dn. 31 sierpnia przy przejsciu pn.-wsch. ścianą z doliny Zimnej Wody na Mały Kościół, student z Warszawy Zdzisław Dąbrowski, idący samotnie spadł potłukł się ciężko. Na miejscu wypadku leżał przeszło dzień zanim nadeszła pomoc, która przeniosła go do szpitala w Spiskiej Sobocie, gdzie leczył się przeszło dwa tygodnie.

Pod Opalonem, kilka metrów od ścieżki do Morskiego Oka znaleziono z końcem sierpnia dwa trupy znajdujące się w zupełnym rozkładzie; pod jednym ze szkieletów znalazła policja browning, jednakowoż trudno było dojść, jaką śmiercią zginęli ci turyści i kiedy śmierć miała miejsce. Przypuszczalnie mogło to nastąpić w porze wiosennej. Strój zmarłych zdawał się wskazywać, że nie byli przygotowani na wycieczkę w góry (obu-

wie miejskie, kapelusze, długie spodnie i palta). Dokumentów osobistych nie znaleziono przy zmarłych żadnych. Zwiłki zniósł zakład pogrzebowy Orkiszka do Zakopanego.

B) Sprawy wewnętrzne. — Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe poniosło w roku sprawozdawczym niepowetowaną szkodę przez śmierć wielce zasłużonego swego długoletniego członka i wiceprezesa, ś. p. dra Waława Kraszewskiego, który po ciężkiej chorobie zmarł 1 października 1931 r. w Zakopanem. Ś. p. dr. Waław Kraszewski prawie od założenia T. O. P. R. współpracował w Zarządzie Pogotowia jako lekarz instruktor dla przewodników, ucząc ich udzielania pierwszej pomocy rannym turystom, sam brał nieraz udział w wyprawach Pogotowia. W okresie wojny skupiał Pogotowie Ratunkowe i kierował jego pracami. W pogrzebie ś. p. dra Waława Kraszewskiego wzięli udział wszyscy przewodnicy oraz Zarząd T. O. P. R., czcąc pamięć zasłużonego działacza na polu ratownictwa w Tatrach.

Ze spraw wewnętrznych i działalności Zarządu T. O. P. R. należy podkreślić stałe dążenie do jak najlepszego usprawnienia każdorazowej ekspedycji ratunkowej. Dało się to osiągnąć drogą założenia dwóch telefonów do członków Pogotowia, niezależnie od stałego czynnego telefonu biura P. T. T., dokąd kierują się wszelkie alarmy. Biuro P. T. T. względnie sekretarz T. O. P. R. prowadzi codziennie w sezonie letnim i zimowym ewidencję obecnych w Zakopanem przewodników i członków straży górskiej, tak że w chwili alarmu kieruje się natychmiast posłańca na rowerze lub samochodem do nich, zbiórka następuje w przeciągu kilkunastu minut, potem ekspedycja wyjeżdża samochodem do najbliższego punktu wymarszu na miejsce wypadku. Od sprawności i szybkości wymarszu zależy nieraz życie ludzkie.

Zarząd T. O. P. R. zaopatrzył, jak co roku, z nastaniem wiosny wszystkie polskie schroniska w Tatrach środkami opatrunkowymi i lekarstwami niezbędnymi w pierwszej potrzebie. Uzupełniono inwentarz czterema szafami Pogotowia w schroniskach na Hali Gąsienicowej, w Morskiem Oku, w Pięciu Stawach Polskich i w Roztoce. Zakupiono płótna i 6 sztuk noszy, 6 hamaków i t. p. na łączną sumę 1500 zł. Na potrzeby swe otrzymał Zarząd Pogotowia do dnia 6 września b. r. część przyznanej subwencji od Pol. Tow. Tatr. w kwocie zł. 1000 (na 1500 przyznanych) oraz z Klimatyki w Zakopanem zł. 500 (na 1500 przyznanych). Dzięki staraniom p. Bohdana Małachowskiego, gener. sekretarza Zarz. Gł. P. T. T., zwaloryzowano w Kasie Oszczędności m. Krakowa wkłady T. O. P. R. i pod-

wyższono je z kwoty zł. 360:30 na zł. 720:60. W bież. roku Min. Rob. Publicznych, Referat Turystyki, nie wypłacił subwencji w kwocie zł. 1000, co mocno nadwyrężyło finanse Pogotowia i zachwiało jego budżetem.

Skład Zarządu T. O. P. R. pozostaje z r. ub. niezmienniony.

Ig. Bujak, sekretarz T. O. P. R.

Nowy regulamin przewodników tatrzańskich. — Na miejsce przestarzałego regulaminu przewodników tatrzańskich, został obecnie opracowany nowy regulamin dla przewodników P. T. T. Regulamin ten został zatwierdzony przez Komisję do spraw przewodnictwa przy Klubie Wysokogórskim P. T. T. i przez Zarząd Główny P. T. T. Obowiązywać będzie od początku 1933 r. (—)

Znakowanie szlaków w Pieninach i Beskidach. — W Pieninach Oddz. Tarnowski dokonał odnowienia znakowania szlaku beskidzkiego, oraz kilku ważniejszych szlaków pienińskich, kierując się planem turystycznego zagospodarowania Pienin, uchwalonym w 1931 r. przez Zarząd Główny P. T. T. w związku z tymczasowym regulaminem Parku Narodowego pienińskiego.

W grupie Beskidzkiej, położonej na północ od doliny Skawy, od Suchej aż poza Jordanów, znakowaniem szlaków turystycznych ma się zająć środowisko P. T. T. w Jordanowie. Przewidywane jest również połączenie szlakiem turystycznym Krakowa z Jordanowem terenem górskim (przez Swoszowice — Mogilany — Izdebek — Lanckoronę — Bienkówkę — Końską Górę — Stołową G. — Przykrzeć).
w. mil.

Dalsze rozszerzenie ułatwień komunikacyjnych. — Ostatnio uzyskano dla członków tow., zrzeszonych w Związku Pol. Tow. Turystycznych, (a więc i dla P. T. T.) dalsze rozszerzenie ulgowych przejazdów kolejowych dla posiadaczy „zielonych legitymacji Z. P. T. T.“. Mianowicie dodano do spisu stacyj wyjazdowych miejscowości: Rzeszów i Sambor, do stacyj zaś dojazdowych: Horyniec, Postawy i Turkę n. Stryjem. Zwraca się uwagę turystom, posiadającym legitymację P. T. T. lub Z. P. T. T., że korzystają oni również ze zniżki na przejazdach linią autobusową Kraków—Zakopane.

(—)

Poświęcenie schroniska przy Pięciu Stawach Polskich. — Dnia 18 września b. r. odbyła się w dol. Pięciu Stawów Polskich uroczystość poświęcenia schroniska Oddz. Zakopiańskiego P. T. T. Uroczystość ta miała się odbyć jeszcze jesienią zeszłego roku, lecz wczesne opady śnieżne we wrze-

śniu 1931 r. to uniemożliwiły. Przepiękna słoneczna pogoda, liczny udział rzeszy turystycznej i ludu góralskiego, podniosły nastrój w czasie połowej mszy św., odprawionej przez ks. dyr. J. Humpolę na buli nad schroniskiem na przybranym kosówką ołtarzu, — głębokie wrażenie przepięknej, miłością ku góróm tchnącej przemowie celebranta, wreszcie beztroska, prosta, turystyczna biesiada, ofiarowana w świeżo poświęconem schronisku uczestnikom przez Oddział Zakopiański, góralska muzyka Obrochtów, szczerza wesołość i serdeczność, — oto są główne rysy owego święta polskiej turystyki.

W uroczystości wzięli udział — prócz gospodarzy — prezes Pol. Tow. Tatrzańskiego (a zarazem prezes Związku Pol. Tow. Turystycznych) p. St. Osiecki, liczni delegaci Oddziałów i Sekcyj Towarzystwa, przedstawiciele władz z p. inż. Al. Praczyńskim jako reprezentantem p. Wojewody na czele, Starosta nowotarski p. Korniak, zastępca starosty p. Füller tudzież naczelnicy gmin, dalej przedstawiciele zarządów spółek właścicieli hal, instytucyj społecznych i kulturalnych z Podhala a także prasy krakowskiej, wreszcie goście zagraniczni: przedstawiciele Karpathenvereinu tudzież uczestnicy wycieczki literatów i publicystów szkockich, w swych charakterystycznych strojach „Highlanderów“, którzy właśnie przy zwiedzaniu Tatr natrafili na uroczystości pięciostawiańskie. Nie brakło również toastów i mów, tańców góralskich i śpiewów. Organizacją dojazdu gości autobusami do Roztoki, oraz serdecznem ugoszczeniem ich w schronisku zajął się gospodarz: Oddział Zakopiański P. T. T., w osobach swego zarządu z prezesem T. Malickim i sekretarzem I. Bujakiem na czele, oraz dzierżawcy schroniska pp. Krzeptowscy.

w. mil.

Schronisko w Roztoce, odstąpione przez Zarząd Główny P. T. T. w długoletnią administrację Oddziałowi Krakowskiemu, zostało odnowione i rozszerzone. Dobudowano od strony zachodniej nową część, gdzie pomieszczono, tak na parterze jak i na I piętrze, nowe izby noclegowe. Przez tę rozbudowę zyskało schronisko ładną świetlicę (salę jadalną) z bufetem. Odnowiono i oczyszczono całe wnętrze schroniska, wstawiono podwójne okna, zbudowano nowe piece, sporzą-

dzono nowe sprzęty (w tem znaczną liczbę łóżek sprężynowych), urządzono kuchnię turystyczną i umywalnię. Jednocześnie schronisko zostało wyposażone w świeżą bieliznę pościelową i koce. Roztoka była ubiegłego lata licznie odwiedzana i spodziewa się rów-



Schronisko przy Pięciu Stawach.

Fot. Ig. Bujak.

nież licznych turystów w okresie zimowym, na który jest znakomicie przygotowana, a w którym to czasie stanowi świetny punkt oparcia dla zimowych wędrowek w doliny Roztoki, Morskiego Oka i Białej Wody. Jednocześnie zbudowano nowy budynek gospodarczy, obejmujący stajnię i wozownię. Czystość, ład, obfite zaopatrzenie, oraz miły nastrój zawdzięcza schronisko w znacznej mierze również sympatycznemu nowemu dzierżawcy, p. inż. R. Grabowskiemu. (Zob. ryc. na str. 189).

w. mil.

Schronisko na Polanie Chochołowskiej, należące do Warszawskiego Klubu Narciarskiego, zostało z grubsza wykończone, dając możliwość przyzwoitego przenocowania i odżywienia się w pięknych okolicach tej najbardziej oddalonej od centrów turystycznych części polskich Tatr Zachodnich. Obecnie przeprowadza się roboty wodociągowe i kanalizacyjne. Będzie też światło elektryczne. Brak jeszcze wielu sprzętów i urządzeń wewnętrznych, które się uzupełnia. Widok z werandy schroniska — śliczny, niestety jednak, fatalnie psują jego urok przeprowadzone na słupach druty telefoniczne. Należy dolożyć wysiłków, aby czemprędzej przewód telefoniczny został zamieniony na kabel podziemny; drugą nasuwającą się uwagę jest bezwzględna konieczność uzyskania dla człon-

ków P. T. T. niżek noclegowych w tem schronisku.

w. mil.

Włamanie do schroniska na Hali Pysznej. — W dniu 9. X. br. dokonano włamania do schroniska Sekcji Narciarskiej P. T. T. na Hali Pysznej, przyczem uszkodzono w znacznej części dach, powałę oraz drzwi budynku. Włamania dokonali: Wład.

turystyczne i tabliczki orientacyjne. Coroczne napady i włamania (wraz z demolowaniem i rabowaniem inwentarza) na schronisko S. N. P. T. T. w dol. Starorobociańskiej doprowadziły do całkowitego opuszczenia przez Towarzystwo tego schroniska, które dziś stoi jako napół rozwalona buda. Napady i kradzieże, powtarzające się w stosunku do schroniska narciarskiego na hali Pysznej,



Poświęcenie schroniska przy Pięciu Stawach.

Fot. Ig. Bujak.

Karpień z Dzianisza z siostrami Marją i Anielą, oraz Ludwika Gruszka i Marja Gruszka, Więckowa z Kościelisk; zabrali oni ze schroniska cały inwentarz, począwszy od koców a skończywszy na lampach i środkach opatrunkowych, pozostawionych w schronisku. Rabusie zostali przytrzymani z łupem w swej drodze powrotnej przez cieślę, wysłanego właśnie owego dnia przez P. T. T. do naprawy dachu i okien. Przy pomocy straży celnej przytrzymano winnych i sprowadzono policję, która sprawców przyaresztowała. Na koszt przewiezienia z powrotem zrabowanego inwentarza, zakupienie desek do naprawy i załatwienia dachu udzielił Zarząd Gł. P. T. T. Sekcji Narciarskiej zasiłku w wysokości 150 Zł.

Nie pierwszy to raz nastąpił fakt niszczenia dorobku P. T. T. w zakresie urządzeń turystycznych przez jednostki z pośród tubylczej ludności. Corocznie niszczone są, wycinane i zdrapywane barwne znakowania

zdejmuje się prowadzić do wniosku, że wogóle nie jest rzeczą możliwą na przyszłość utrzymywanie w Tatrach schronisk niezagospodarowanych. Kroki policyjne same nie pomogą. Urządzenia turystyczne winny stanąć jako dobro społeczne pod wzmoczoną ochroną prawną. W szczególności przy wyroku karnym winno być równocześnie wydawane orzeczenie o wysokości odszkodowania cywilnego. Stosowna zaś propaganda wśród ludności górskiej musi doprowadzić ją do takiego stanu uspołecznienia, aby P. T. T. nie było zmuszone utrzymywać do pilnowania swych obiektów i urządzeń specjalnych uzbrojonych strażników.

d. i.

Nowe schroniska w Tatrach czeskosłowackich. — W dol. Młynicy zostało urządzone przez Sportowy Klub „Vysoké Tatry“ nowe schronisko narciarskie. Leży ono niedaleko skoczni narciarskiej, w odległości 15 minut drogi od Jeziora Szczyrbskiego. Ca-

łyrok otwarte, posiada 20 łóżek. — Przy samym Szczyrbskim Jeziorze obok bufetu K. Cz. S. T. urządzono hotel turystyczny, posiadający 9 pokoi dwu-łóżkowych i 2 pokoje cztero-łóżkowe. Dyrekcja Podtatrzańskiej Kolei Elektrycznej obok stacji swojej przy Szczyrbskim Jeziorze urządziła również schronisko turystyczne, obejmujące 4 pokoje cztero-łóżkowe i salę noclegową na 14 osób; cena noclegu 8 kęs.

Słynny spór o schronisko K. Cz. S. T. na Wadze został rozstrzygnięty w sposób połowiczny. Nie przestano na wybudowaniu zwykłego kamiennego schronu, nie wystawiono też jednak wielkiego schroniska o typie hotelowym; przedewszystkiem zaś obniżono proponowane miejsce pod schronisko tak, że stoi ono ok. 150 m. poniżej przełęczy Wagi. Zbudowane z wielkich bloków skalnych i częściowo ukryte za wałem głazów, zawiera kuchnię i 14 miejsc noclegowych. W ciągu jesieni b. r. miało zostać wykończony. Będzie siedzibą najwyższej w Tatrach stacji meteorologicznej.

Schronisko Téry'go przy Pięciu Stawach Spiskich zostało rozszerzone, tak że zamiast 32, może tam obecnie nocować 50 osób.

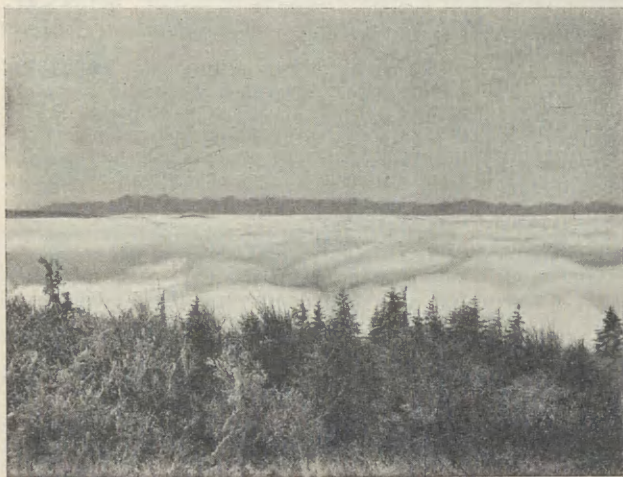
Schron nad Kamiennym Stawem został latem b. r. przejęty przez K. Cz. S. T. i zagospodarowany na sezon letni. Dawał moż-



Schronisko w Roztoce po przebudowaniu.

ność przenocowania 4 osobom i skorzystania ze skromnego posiłku. Zagospodarowanie schronu stoi w ścisłym związku z wykończającą się t. zw. „magistrałą górską K. Cz. S. T.“, tj. ścieżką biegnącą równoległe do „Drogi Swobody“ na wysok. 1400—1900 m. n. p. m. i łączącej środkowe partie dolin tatrzańskich zboczami gór; ścieżka ta, świeżo wyznakowana i wykończona na nieistniejących dotąd odcinkach: Osterwa — Batyżowiecki Staw, dol. Zimnej Wody — Kamienny Staw i Rakuska Przełęcz — dol. Kiezmarska, cieszyła się w bież. roku znaczną frekwencją turystów.

W Tatrzańskiej Łomnicy rozpoczęto rozszerzanie schroniska K. Cz. S. T. (za stacją kolei żelaznej). W Starym Smokowcu dotychczas brak stacji noclegowej K. Cz. S. T. Turyści korzystają z „noclaharni“ obok Hotelu „Sport“ na Siodełku (Hrebeniok) albo z prywatnej stacji turystycznej przy willi „Fortuna“ (na szosie w kierunku Tatr. Łomnicy). *w. mil.*



Otwarcie schroniska na Wielkim Luboniu odbyło się uroczystie dnia 9 sierpnia 1931 r. Gospodarzem był Oddział P. T. T. w Rabce, któremu prezyduje ks. Jan Surowiak. Po kazaniu wygłoszonym przez ks. Marcina Dominika T. J., dokonał poświęcenia schro-

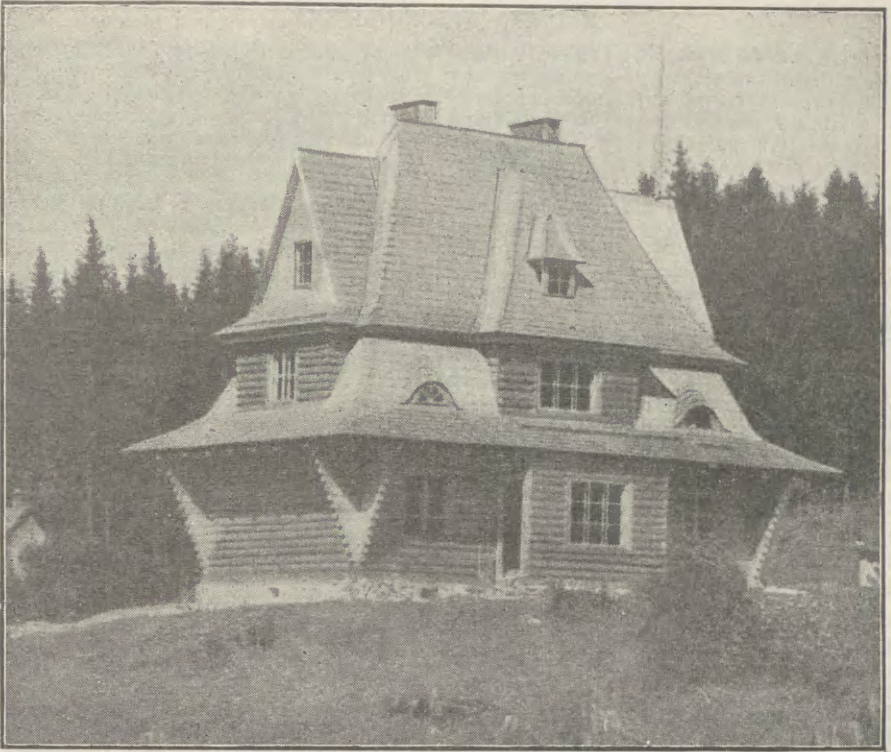


niska ks. proboszcz Surowiak, który następnie celebrował uroczystą sumę; pieśni kościelne wykonał chór i orkiestra góralska. Otwarcia schroniska dokonał delegat Ministerstwa Robót Publicznych dr. Mieczysław Orłowicz, poczem nastąpiły przemówienia delegatów i wpisanie się do księgi pamiątkowej. Wieczorem iluminacja i ognie sztuczne. Uroczystość ta miała wybitnie ludowy charakter, gdyż brało w niej udział około trzech tysięcy górali i góralek z Rabki, Zarytego, Tenczyna, Głinsnego, Olszówki, Poręby Wielkiej, Jordanova, Mszany Dolnej, Raby Niższej i t. d. Roboty około schroniska wykonane zostały siłami miejscowemi; roboty kamieniarskie wykonał Roman Sochacki z Rabki, roboty cieśliarskie F. Stolarczyk z Zarytego, stylowe umeblowanie świetlicy Józef Żurek, majster stolarski z Koniny w Gorcach. — Załączone ilustracje (fot. A. Walaszek i J. Czoponowski) przedstawiają widok ze szczytu W. Lubonia (1023 m) ponad morze mgieł na łańcuch Tatr — i fragment z uroczystości otwarcia schroniska. (—.)

Nowe schronisko w Gorganach. — Dnia 16 października b. r. poświęcono i oddano do użytku nowe schronisko w Gorganach Zachodnich, w powiecie doliniańskim, u źródeł rzeki Świcy, wybudowane przez Oddział lwowski P. T. T. Znaczenie tego schroniska polega na tem, że leżąc na pograniczu Bieszczadów i Gorganów, przy głównym karpacim szlaku turystycznym, w połowie drogi ze Sławska do położonego w centrum zachodnich Gorganów schroniska w Jali, wiąże niejako oba te ośrodki turystyczne i ułatwia wędrowkę przepiękną drogą górską, wiodącą przez najciekawsze szczyty karpacie. Do schroniska dojechać można drogą automobilową, (od Lwowa 146 km); przy schronisku znajduje się mały garaż. Najbliższą stacją kolei jest Wygoda, skąd można dojechać wąskotorową kolejką leśną firmy Silvinja do przystanku Mündung, odległego od schroniska $3\frac{1}{2}$ km drogi pieszej. — Piękne to schronisko wybudowane zostało w rekordowym tempie w ciągu lata, wedle projektu inż. T. Soleckiego. Mieści ono 10 ubikacji, i na razie 17 łóżek, których liczbę można będzie powiększyć. Schronisko jest zagospodarowane przez cały rok. Na otwarcie przybyły liczne wycieczki sąsiednich Oddziałów P. T. T. a nawet wycieczka z Oddziału warszawskiego, reprezentanci władz etc. w liczbie około 150 osób. Do kosztów budowy przyczyniły się subwencjami: Ministerstwo Komunikacji, Zarząd Główny P. T. T., Oddziały warszawski i tarnowski. (—.)

Schrony drewniane na Furatyku i Popadji w Karpatach Wschodnich zostały urządzone przez Oddział czarnohorski P. T. T. w zakupionych od b. Ministerstwa Robót Publicznych barakach, pozostałych tam po Komisji granicznej. Wraz z barakami zakupione zostały piecyki.

Nowe schronisko czechosłowackie w Beskidach Śląskich powstało staraniem karwińskiego Oddziału K. C. S. T. na Girowej, na jej południowym stoku, 5 minut drogi od szczytu. — Schronisko posiada łącznie 40 łóżek i nieco przecz. Do schroniska od stacji kolejowej Mosty jest $1\frac{1}{2}$ godz. drogi (znaki czerwone); od Jabłonkowa prowadzą znaki zielone, od Czornego (w Czadeckiem) również znaki zielone; — także łatwo jest ono dostępne od strony polskiej, np. od Istebnej. w. mil.



Schronisko Oddziału lwowskiego P. T. T. u źródeł Świcy.

Nowe schronisko w Beskidach Zachodnich. W ciągu sierpnia b. r. zostało tymczasowo wykończzone i oddane do użytku nowe schronisko Tow. Beskidenerverein na Lipowskiej (1324 m n. p. m.) w Beskidach Żywieckich (grupa Pilska). Schronisko na razie obejmuje jadalnię (9×5 m), 5 pokoi sypialnych z 22 łózkami, kuchnię, pomieszczenia gospodarcze. Schronisko stoi na potężnym kamiennym podmurowaniu tuż pod lasem i przedstawia się jako okazały dwupiętrowy, kamienno-drewniany budynek.

w. mil.

Nowe schronisko na Chabencu w Niżnich Tatrach ma wielkie znaczenie dla rozwoju turystyki karpackiej. Stoi ono bowiem na wysok. 1737 m n. p. m., pod szczytem Chabenca (1955 m), blisko grzbietu głównego Niżnich Tatr, tworząc dogodny etap

w wędrowniach między zachodnią częścią tych gór (grupy Kozich Chrbatów i Praszywej) a partją Diumbiru i Kralowej Holi. Otwarcie uroczyste schroniska miało miejsce dnia 14. VIII. b. r.

w. mil.

Mezinárodní Spoje CSR. Internationale Verbindungen-Services Internationaux-International Services. Jest to

wydawnictwo czechosłowackiego Ministerstwa Koleji Żelaznych, — wielki tom o dwustudziesięciu stronicach wielkiego formatu (35/25 cm). Ozdobiony kilkuset prześlicznie wykonanymi ilustracjami, wyposażony w mapy i plany jazdy. W treści podaje on ogólne wiadomości o Czechosłowacji i o tem wszystkim co w niej godne widzenia, a to nietylko z punktu widzenia krajobrazowego, ale także kulturalnego, etnograficznego, gospodarczego i t. d. (—.)



KRONIKA WOSOKOĞÓRSKA.

O „Kronice Wysokogórskiej“ słów kilka. Zaprowadzając we „Wierchach“ osobny dział pod powyższą nazwą, pragniemy poświęcić rokrocznie kilka stron druku najpiękniejszej gałęzi turystyki górskiej, t. zw. na zachodzie Europy alpinizmowi, u nas taternictwu. Uprawianie turystyki wysokogórskiej jest dostępne dla bardzo nielicznych jednostek, tem bardziej u nas, gdzie grupa Tatr na obszarze gór naszych stanowi zaledwie ich drobny ułamek, i gdzie z natury rzeczy zainteresowanie szerokich mas turystów, z których składa się Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, w równej mierze skupia się na Beskidach Zachodnich, Pieninach, Gorganach i Czarnohorze jak na Tatrach. Na zachodzie Europy, w krajach rozłożonych na olbrzymiej przestrzeni łańcucha Alp, zainteresowanie alpinizmem (w czystym tego słowa znaczeniu) zarówno bezpośrednie, przez jego uprawianie, jak i pośrednie, obserwacyjne, jest bezporównania większe. Miarą tego niech będzie choćby wydawanie b. licznych czasopism o nakładzie idącym w tysiące, poświęconych wyłącznie tyko alpinizmowi.

U nas we wszystkich trzech klubach taternickich, jest zorganizowanych zaledwie około 250 wysokogórców, z czego prawie połowa nieczynnych, należących jeszcze do klubów z lat przedwojennych. Taterników niezorganizowanych, chodzących po Tatrach nieutartymi i niewyznaczonymi szlakami, ludzi szukających własnych dróg i trudniejszych szlaków niema współcześnie nawet setki. Najlepszym zresztą miernikiem stopnia zainteresowania alpinizmem u nas są dwie rzeczy: „Taternik“, organ Klubu Wysokogórskiego P. T. T., jedyne w Polsce czasopismo alpinistyczne, którego nakład wynosi zaledwie 500 egzemplarzy, oraz „Przewodnik po Tatrach Wysokich“ J. Chmielowskiego i M. Swierza, ujęty pod kątem widzenia sportu wysokogórskiego, którego cały prawie nakład leży nienaruszony. Równocześnie popularny „Przewodnik po Tatrach“ Zwolińskiego doczekał się w niewiele dłuższym czasie coś sześciu wydań, lub „Przewodnik po Beskidzie Zachodnim“ K. Sosnowskiego, trzech wydań, z czego w latach powojennych dwóch, nie licząc szeregu „regionalnych“ przewodników beskidzkich.

Poco więc we „Wierchach“ kronika wysokogórska? Odpowiedź prosta i jasna. Nie wielu ludzi w Polsce uprawia sport wysokogórski, lecz też nie wielu może być o nim poinformowanych z „Taternika“, jako pisma o małym nakładzie i zbyt specjalizującego się. A przecież alpinizm dla każdego związanego duchowo z górami, a więc każdego

niemal członka Pol. Tow. Tatrzańkiego nie może być obojętnym. Pragniemy więc co roku pokrótce zobrazować czytelnikom „Wierchów“ ostatnie wydarzenia w alpinizmie, zarówno całego świata, jak i rodzimym — ujęte w krótką jedną całość w jednym zespole kroniki wysokogórskiej.

Zaznaczyć jeszcze należy, że ponieważ ostatnie rzeczy do druku we Wierchach oddajemy już we wrześniu, przeto absolutnej aktualności kronice wysokogórskiej nie jesteśmy w stanie nadać, gdyż sezon alpinistyczny jest jeszcze w pełnym toku. To samo jednak zachodzi z konieczności i w innych działach naszej kroniki, np. w dziale „badań naukowych“, w dziale „kroniki podhalańskiej“. Dopelnienie obrazu danego roku znajdzie czytelnik w następnym roczniku, a po części także, o ile chodzi o aktualności, w „Przełądzie Turystycznym“.

Z alpinizmu zachodnio-europejskiego. Pisząc w roku ubiegłym w kronice „Wierchów“ o zdobyczach alpinistycznych zachodnio-europejskich w ostatnich latach, (t. IX, str. 180) podkreślaliśmy olbrzymie postępy, jakie poczynił alpinizm w latach powojennych, wnosząc się na wprost zawrotne wyżyny umiejętności technicznych pokonywania trudności, zarówno w skale jak i w lodzie. „Rekordy“ alpinizmu, bo trudno tu innego słowa użyć, stoją już absolutnie na granicy dzisiejszych możliwości ludzkich. Podkreślamy słowo „dzisiejszych“, gdyż postęp idzie w tak zawrotnym tempie naprzód, że to, co uważaliśmy wczoraj za absurdalnie niemożliwe, dziś już staje się chlebem codziennym, a nie wiemy jeszcze co nam jutro przyniesie. To samo zresztą przeżywamy i w Tatrach.

Do największych sukcesów 1931 roku należy pierwsze przejście północnej ściany Ortler, 3902 m (22 czerwca 1931 r.) dokonane przez H. Ertla i Franza Schmid, w siedemnastogodzinnej wspinaczce. Jest to wyprawa czysto lodowcowa, uznana za jedną z najtrudniejszych znanych obecnie. M. i. pokonano przy jej przejściu dwie czterdziestometrowe, częściowo nawet przewieszzone ściany lodowe, a sforsowanie jednej z nich zajęło cztery i pół godziny czasu. Przy tego rodzaju przejściach używa się obecnie specjalnych nowego typów haków, t. zw. lodowcowych. Przypominamy, że Franz Schmid z bratem swym Tonim jest zdobywcą omawianej już przez nas w ubiegłym roku północnej ściany Matterhornu, 4.505 m, co stało się największą sensacją ostatnich lat alpinizmu. Jednogołśnie wyczyn ten uznany za jeden

z najwspanialszych wogóle dokonanych w alpinizmie, przyniósł zdobywcom ściany najwyższe sportowe odznaczenie Niemiec, po raz pierwszy wogóle udzielone alpinistom. Tymczasem tragiczny los stał się udziałem Toniego Schmidta, który zginął 15-go maja 1932 r., na lodowej północno-zachodniej ścianie Gross Wiessbachhornu, 3.570 m., a towarzyszył mu, również świetny alpinista E. Krebs, porwany odpadnięciem Toniego, runął wraz z nim w przepaść i uległ ciężkim obrażeniom.

Również i przeciwległa, południowa ściana Matterhornu, została po raz pierwszy przebyta w roku 1931 (15 października) przez włoskiego alpinistę E. Benedetti, z włoskimi przewodnikami M. Bich'em i L. Carrelem, wnukiem słynnego J. A. Carrela. Problem również wspaniały, lecz ustępujący znacznie północnej ścianie, i powiedzmy odrazu, rozwiązywany nie całkiem poprawnie, gdyż bardzo daleko na prawo od środka ściany.

Wspomnieliśmy w roku ubiegłym o wspaniałym sukcesie dwóch świetnych niemieckich alpinistów, W. Merkla i W. Welzenbacha, a to o przejściu północnej ściany Aiguille des Grands Charmoz, 3.445 m, w grupie Mont Blanc. Przejścia tego dokonali oni, używając 60 godzin czasu na samą czystą wspinaczkę, nie licząc biwaków, a to w dniach 30 czerwca i 1 lipca, oraz 6—9 lipca 1931 r. Jak alpinista jest zależnym od warunków atmosferycznych oraz lodowcowo śnieżnych w wysokich górach, dowodzi drugie przejście teje ściany, dokonane przez A. Heckmaira i G. Krönera w siedem godzin. Cóż się okazało? Lodowczyk wiszący w środkowej części ściany, który stanowił dla zdobywców największą zaporę, okazał się w dniu drugiego przejścia zupełnie łatwym i zajął zaledwie parę godzin czasu. A nie jest to jedyny przykład. Słynna północna ściana Dent d'Hérens była przebyta już w czasie dziesięciu godzin. Tymczasem przy piątym przejściu tej ściany, dwaj świetni alpinisci H. Ertl i W. Brand zużyli na nią pięćdziesiąt osiem godzin czasu, natrafiwszy na nieprzychylny warunki. Podkreślamy te fakta specjalnie, gdyż nieznający Alp nasi taternicy ironizują, że uczestnicy wyprawy tegorocznej Klubu Wysokogórskiego P. T. T. w Alpy, zużyli na przejście słynnej grani Péteret przeszło sześćdziesiąt godzin, gdy przechodzono ją już w siedemnaście godzin. Domorośli krytycy zapominają jednak o paru drobniagach. Niebawym ten czas siedemnastu godzin, uzyskał doskonały alpinista angielski, obeznany świetnie z lodowcami Graham Brown, ze słynnym przewodnikiem szwajcarskim J. Knublem, który szedł granią Péteret już po raz szósty. Równocześnie wśród uczestników naszej wyprawy byli tacy,

którzy na grani Péteret wogóle po raz pierwszy w życiu zetknęli się z lodowcem. Dalej, że do grani nasza wyprawa dochodziła inną drogą znacznie trudniejszą niż zwykłą, którą szedł Graham Brown z przewodnikami, że nasi alpinisci szli samodzielnie bez przewodników nie znając sobie jeszcze drogą, i co najważniejsze, że obie te wyprawy nie odbywały się jednego i tego samego dnia, co w terenie lodowcowym podcina odrazu każde porównanie. Dodajmy jeszcze, że słynny W. Welzenbach z tow. zużył na przejście grani Péteret — pięć dni!

Rzecz jasna, że nie starczy nam miejsca na wyliczenie wszystkich, chociażby tylko najważniejszych i najciekawszych nowych przejść alpejskich. Nie możemy jednak ominąć milczeniem takich zdobywców jak pierwsze przejście południowo-wschodniej grani Bietschhornu, 3.953 m., przez W. Stössera i towarzyszy w dwudziestoczworo-godzinnej wspinaczkę, grani porównywanej ze słynną granią Péteret, pierwsze przejście północno-zachodniej ściany tegoż szczytu (W. Stösser i tow.); pierwsze przejście półn. ściany Grosshornu, 3.765 m., (W. Welzenbach z tow.); pierwsze przejście półn. ściany Eigeru, 3.974 m., (przew. J. Knubel z tow.). To ostatnie — największy sukces sezonu letniego 1932 r., dalej pierwsze przejścia w grupie Mont Blanc północnych ścian Aiguille de Bionassey, 4.066 m., i Aiguille de Triolet, 3.870 m., obie drogi dokonane przez francuskich alpinistów. Natomiast w teje grupie Mont Blanc opierają się dotychczas jeszcze zwycięsko wszystkim atakom dwie wspaniałe ściany, uznane za największe problemy alpejskie pozostałe do zdobycia, t. j. północne ściany Aiguille du Petit Dru i Grandes Jorasses.

Na terenie Alp Wschodnich dominują przede wszystkim wspinaczki skalne, w wapiennych ich urwiskach. Jednakowoż i tu możemy wyliczyć dwie świetne wyprawy o typie lodowcowym, dokonane w grupie Berniny, a to przejście środka północno-wschodniej ściany Piz Bernina, 4.055 m., oraz pięknej północnej ściany Piz Palü, 3.912 m. (ściany rozstawionej przez film „Białe Piekło na Piz Palü“), obie rzeczy dokonane przez Niemców.

Alpinizm czysto wspinaczkowy na urwiskach wapiennych Alp Wschodnich, zwłaszcza w niektórych partjach (np. Kaisergebirge) dochodzi do zupełnego zwyrodnienia tego pięknego sportu, przez nadużywanie już nie ułatwień, lecz wprost tricków technicznych. Mimo to wspinaczki, zwłaszcza w Dolomitach przechodzą wszystko, co dotychczas zrobiono, i doprawdy z najwyższym podziwem dla sprawności fizycznej tych ludzi mówić trzeba o ich wyczynach. Tutaj bezwzględnie królują Niemcy i Włosi. Do okrzyczanych już wprost

wyników Niemców, jak H. Stegera, Pauli Wiesinger (kobieta), Stössera, E. Solledera, przybyły dziś trzy nazwiska włoskie, alpinistów E. Benedetti, D. Rudatis i E. Comici, których przejścia wywołały żywe echo nawet wśród alpinistów zachodnio-europejskich, traktujących wyprawy czysto wspinaczkowe, jeśli nie lekceważąc, to w każdym razie niżej od wypraw skalno-łodowcowych. Droga Benedetti'ego i Comici'ego północno-zachodnią ścianą wprost na wierzchołek Civetta w Dolomitach musi uchodzić za szczyt wszyściego, czego można dokonać w dzisiejszym stanie techniki wspinaczkowej. Pamiętajmy, że droga Solledera niemal środkiem tejże samej ściany, nie tak dawno zrobiona, bo w 1925 roku, była uważaną za kres możliwości. Nie wiele poza tym wyczynem włoskim stoją przejścia niemieckie dokonane na obszarze Alp Wschodnich, których wyliczaćby trzeba dziesiątki.

Ciekawym natomiast objawem jest, przy równoczesnym niebывałym wprost rozwoju i rozmachu alpinizmu letniego, nieznaczny postęp w alpinizmie zimowym. Ba — możnaby nawet mówić o częściowym zastoju w tej dziedzinie. W Alpach dzieje się stonkunkowo lepiej jeszcze w zimie, niż u nas w Tatrach w ostatnim sezonie, gdzie upadek taternictwa zimowego zaczyna być wprost zastraszającym, w każdym razie jednak alpinizm zimowy stoi dziś daleko za alpinizmem letnim. Z drugiej strony, możemy nawet mówić o prądach wskazujących na zwyrodnienie alpinizmu zimowego. Widzimy bowiem takie typy wśród alpinistów, którzy dla uzyskania tylko nazwy rekordu zimowej wspinaczki, wybierają dnie suche i słoneczne po odwilżach, by w warunkach nie wiele odbiegających od letnich, dokonywać pięknych wypraw, zwłaszcza na południowych do słońca wystawionych ścianach, które potem szumnie nazywają się... zimowemi.

Na zakończenie musimy podkreślić olbrzymią supremację Niemców we współczesnym alpinizmie. Rozmach i tężyzna niemieckiego alpinizmu i jego zdobycze zarówno ilościowo jak i jakościowo wyprzedzają zupełnie alpinistów innych narodów. Jedynie może na terenie wielkich gór pozaeuropejskich mogą z nimi konkurować swemi wynikami Anglosasi.

Polacy w Alpach. Nawiązując do poprzedniej notatki, należy poświęcić kilka słów działalności polskiej w Alpach. Przedewszystkiem musimy wspomnieć, że najlepszy dziś polski alpinista, p. J. Golcz, w towarzystwie p. W. Wyszynskiego zdobył 23-go czerwca 1931 r. dziewiczy jeszcze szczyt alpejski w Delfinacie. Sukces jest tem większy, że chodzi

tu o poważny szczyt, stahowiący na alpejskie stosunki zupełne curiosum, jako niezdo-byty. Jest nim Pointe des Frères Chamois, 3571 m. Równocześnie tegoż dnia zdobyli oni dwie również dziewicze jeszcze potężne turnie w sąsiedztwie Pointe des Frères Chamois, obie nie nazwane, które zostały ochrzczone przez zdobywców jedna, jako Tour Tatra, druga jako Tour Hanka (imię żony p. Golcza, również doskonałej alpinistki). O czynie tym nie mieliśmy sposobności poinformować czytelników Wierchów w roku ubiegłym, czynimy więc to obecnie.

W roku bieżącym odbyła się wycieczka w Alpy, druga z rzędu zorganizowana przez Klub Wysokogórski P. T. T. (dawniejszą Sekcję Turystyczną P. T. T.). Wycieczka urządzona w 1931 roku była skierowaną w grupę Alp Delfinackich, i zakończyła się pełnym powodzeniem, udowadniając, że polscy wysokogórcy są zdolni do pokonywania najpiękniejszych zagadnień alpejskich. Wycieczka roku bieżącego została skierowaną w grupę Mont Blanc, najpiękniejszy masyw Alp. We wycieczce wzięli udział pp.: dr. K. Piotrowski (Kraków), prezes Klubu, jako kierownik wycieczki, dalej K. Narkiewicz-Jodko, B. Chwaściński i W. Ostrowski (Warszawa), J. A. Szczepański i inż. J. Kiełpiński (Kraków), prof. W. Birkenmajer (Poznań) oraz S. Groński (Gniezno). Na miejscu w Chamonix przyłączyli się do nich najpierw p. Jerzy Golcz (Lyon), a później pp.: W. Wyszynski (Paryż) i inż. J. Bujak (Lwów), bawiący na wywczasach we Francji. Uczestnicy wycieczki, podzieliwszy się na kilka grup, obok kilku pięknych wypraw, o czem niżej, dokonali kilku wyjść zwyczajnymi drogami, jak np. między innymi na Mont Blanc.

Najpiękniejszą z wypraw tegorocznej wycieczki jest wyjście na Mont Blanc słynną granią Péteret, przez grupę złożoną z pp.: Golcza, Grońskiego i Narkiewicza-Jodkę. Do grani samej dotarli uczestnicy trudniejszą drogą niż zwykle to się czyni, bo przez lodowiec Fresnay. Było to o ile nam wiadomo trzydzieste siódme przejście tej grani. Wartość jego polega przedewszystkiem na niebывałej i zasłużonej zresztą sławie, jaką się grań Péteret cieszy w kołach alpinistów. Grań Péteret należy do najwspanialszych i najtrudniejszych wypraw alpejskich, to też bardzo ważnym faktem było to, że przejścia tego dokonali inni oprócz Golcza taternicy, niż południowej ściany Meije w 1931 r., co alpinistom zachodnio-europejskim dało obraz, że mamy jednak więcej jeszcze dobrych wysokogórców. Po drugie wreszcie, przejście to stało się dowodem, że sukces alpinizmu polskiego w roku 1931 nie był przypadkiem, co np. Anglicy byli skłonni uważać, jak świad-

czą o tem ich głosy w „Alpine Journal“. Zarządzenie tego miało zwłaszcza w przeddzień Kongresu Alpinistycznego w Chamonix podstawowe znaczenie. Członkowie tej samej grupy, pp.: Golcz i Groński (po wcześniejszym wyjeździe do kraju p. Narkiewicz-Jodki) dokonali drugiej, niemal równie pięknej rzeczy, t. j. wyjścia również na Mont Blanc inną drogą od wschodu, przez t. zw. Eperon de la Brenva. Z dalszych ciekawych przejść należy wymienić trawersowanie Aiguille Verte, 4.127 m, przez Wyszynskiego i Bujaka i trawersowanie Aiguille du Moine, 3413 m, przez Birkenmajera, Chwaścińskiego i Ostrowskiego. Ta sama grupa dokonała ponadto ładnego wyczynu, a mianowicie pierwszego przejścia południowo-zachodniej grani tejże samej igły, zresztą czysto skalnej wspinaczki. Wartość tego przejścia stanowi fakt, że zostało dokonane w grupie Mont Blanc, co dla znających stosunki alpinistyczne jest łatwo zrozumiałe, gdyż specjalnie wysoko są stawiane przez alpinistów nowe drogi w tej grupie. Przejścia tego dokonano w dwóch dniach, a mianowicie dolną część grani w składzie: Birkenmajer, Chwaściński, Ostrowski i Bujak, górną część zaś dokończyli Birkenmajer i Chwaściński. Ogółem uczestnicy wycieczki zwiedzili 9 szczytów i 13 przełęczy, niektóre po kilka razy.

Warto zanotować, że oprócz wycieczki Klubu Wysokogórskiego P. T. T., także i na własną rękę chadzali Polacy w roku 1932 po Alpach. M. i. wiemy o trzykrotnym wyjściu na Mont Blanc zwyczajną drogą w towarzystwie tamtejszych przewodników.

Wyprawy pozaeuropejskie. Oprócz ważniejszych wydarzeń na terenie górskim, zaszedł bardzo charakterystyczny wypadek na Wałnym Zjeździe Deutsch u. Oesterreichischer Alpenverein w Baden we wrześniu 1931 r., stojący w związku z organizacją wypraw pozaeuropejskich. W preliminarzu budżetu na rok 1932 przedstawił Zarząd pozycję 10.000 marek niem., na zorganizowanie wyprawy w góry egzotyczne. Pozycję tę zaatakowała Section Männerturnverein z Monachium, rzecz tem ciekawsza, że sekcja ta grupuje przede wszystkim sportowców boiskowych, interesujących się turystyką. Należy tu przypomnieć, że sekcja w Niemiecko-Austrjackiem Towarzystwie Alpejskiem odpowiada statutowo oddziałowi P. T. T., różnica polega na organizacji nie terenowej, a raczej zbliżonej do klubowej. Opozycjoniści motywowali swój opór koniecznością oszczędności budżetowych, wskazywali na lepsze ich zdaniem ulokowanie kapitału w niedostatecznie według nich zagospodarowanych Alpach i wreszcie, że wyprawy takie są in-

tereselem jedynie małej garstki alpinistów a towarzystwa jako całości nie obchodzą i są sprzeczne z interesami ogółu turystów. Burzliwa dyskusja udowodniła po raz wiadomo który, że prawdziwie idealistyczne poglądy na turystykę reprezentują okrzykami „rekordsmani“ alpejscy i ich towarzysze, a przeciwni turysty w znakomitej większości patrzą na turystykę z punktu widzenia bardzo materialistycznego — mówiąc poprostu jak na dojną krowę interesu pieniężnego, a na organizację turystyki jak na możliwie daleko idącą organizację wygod filisterskich w górach. Jak było do przewidzenia, wniosek opozycjonistów upadł kompromitującą większością głosów: za wnioskiem głosowały dwie sekcje na 400 z górą istniejących sekcjach Alpeverein'u. Niemcy stanęli zgodnie na stanowisku, że jednym i to z ważniejszych celów ich towarzystwa, jest m. i. znajomość wszystkich gór wysokich, i że należy ekspansję młodzieży alpinistycznej w egzotyki popierać jak najgoręcej. Piszemy o tem, bo często i u nas spotykamy się z opozycją przeciw popieraniu (znikomemu zresztą w stosunku do budżetu całego Towarzystwa) spraw wysokogórskich, a zwłaszcza wypraw w Alpy. Opozycjoniści zapominają, że wyprawy w Alpy są jedynie niezbędnym treningiem przed polską wyprawą w góry egzotyczne, do której musimy doprowadzić, aby Polski, jako mocarstwa, nie zabrakło tam, gdzie nawet proletariackie Sowiety uważają za swój punkt ambicji być obecne.

Przechodząc do wydarzeń w górach całego świata zaczniemy od Ameryki. Alpinisci amerykańscy rozpoczęli intensywny atak na góry Alaski i Kanady. Najpiękniejszym ich sukcesem jest między innymi zdobycie szczytu Mac Kinley, 6.240 m, najwyższego szczytu gór Ameryki Północnej, w maju 1932 roku. Mac Kinley był wielokrotnie już atakowany, a w Polsce należy do lepiej znanych gór, dzięki odczytom polskiego podróżnika S. Jarosła, który razem z traperem alaskańskim, Polakiem L. Koppą odbył wyprawę na lodowiec Moldrow, u stóp Mac Kinley'a. Zdobycie Mac Kinley'a jest nietylko największym sukcesem dotychczasowym młodego rodzimego alpinizmu Stanów Zjednoczonych, ale także jednym z piękniejszych czynów górskich ostatnich lat.

Również piękny sukces odniosła niemiecka wyprawa — x-ta w rzędu już — w Andy. Wyprawę skierowano w pasmo Białych Kordyljerów (Cordillera Blanca) w środkowym Peru, z najpiękniejszym szczytem Ameryki Południowej, Huascarán, 6.763 m, jako głównym celem ataku, szczytem dotąd mimo wielu wypraw niezdobytym. W wyprawie pod wodzą dr. Borchersa, wzięli udział słynni alpinisci

Hoerlin i Schneider, uczestnicy himalajskiej wyprawy z r. 1930, zdobywcy Dżonsoń, Hein, znawca Kordyljerów, jeden ze zdobywców Illampu, i inni. Dnia 20 lipca 1932 padł Huascarán, czyn ten dorzuca nowy liść wawrzynu do wieńca sławy niemieckiego alpinizmu.

W Afryce piękne sukcesy odniosła wyprawa belgijska pod wodzą X. de Grunne, która zaatakowała tajemnicze niegdyś „Góry Księżycowe“, czyli masyw Ruwenzori (ponad 5.100 m) od nieznaney zupełnie strony, od zachodu, z Konga belgijskiego, podczas gdy dotychczasowe wyprawy kierowały się od wschodu z Ugandy. Belgowie zdobyli szereg szczytów, i znakomicie rozszerzyli wiedzę geograficzną tego zakątka ziemi.

W Azji, w najwyższych górach świata Himalajach, działały dwie ekspedycje w roku 1932. Atakowana w roku ubiegłym po raz trzeci przez Niemców Kańczenzenga, drugi szczyt świata, została w roku bieżącym poniechana. Niemcy doszli do przekonania, że należy postępować z wolna naprzód, i postanowili skierować swe ataki na szczyty przechodzące niewiele tylko wysokość 8000 m (t. zw. popularnie w Niemczech „achttausender“). Jako cel wyprawy tegorocznej wybrali Niemcy z pośród ośmiotysięcznych szczytów najłatwiej dostępny zarówno politycznie jak i komunikacyjnie Nanga Parbat, 8.120 m, w Kaszmirze. Wyprawę, której koszta pokryli przeważnie sami uczestnicy, poprowadził słynny alpinista W. Merkl. Wzięli w niej udział niemieccy alpinści równie doskonali, o mniej u nas znanych nazwiskach. (M. i. uczestnikami spotykamy nazwisko F. Simona, którego wystarczającą legitymacją do udziału w tej wyprawie było dokonane przezeń przejście grani Péteret). Do wyprawy dołączyli się trzej anglosasi, a to jeden Amerykanin i dwóch Anglików. Wiadomości o wyprawie są niepomyślne, o ile chodzi o główny cel, gdyż szczytu nie osiągnięto i wyprawa wraca do Europy. Natomiast P. Aschenbrenner, uczestnik wyprawy, z tow. zdobył dwa szczyty, Czongra (6.400 m) i Rakiot (7.060 m). Równocześnie Anglicy z Himalayan-Club'u zorganizowali wyprawę na Nanda-Devi, 7.810 m, zwany najwyższym szczytem imperjum brytyjskiego (inne, wyższe szczyty Himalajów, leżą na obszarach będących jedynie pod protektoratem Anglii). Przepiękny w kształtach ten szczyt leży na zachód od Nepalu, opodal znanego z wypraw 1931 r. Kametu. O wyprawie na Nanda-Devi nie mamy jeszcze żadnych konkretnych wiadomości. Niedošla natomiast do skutku, w tym roku zamierzona wyprawa Franka Smythe, zdobywcy w 1931 roku Kametu, 7.760 m, na najwyższy szczyt świata Czomo-luńmo (Mount Everest); ma ona natomiast wyruszyć w 1933 r.

Mówiąc w poprzednim roczniku Wierchów o wyprawie niemieckiej P. Bauera na Kańczenzenga nie mieliśmy bliższych wiadomości o jej przebiegu. Teraz możemy podać kilka bliższych szczegółów o niej. Wyprawa natrafiła odrazu na znaczne przeszkody atmosferyczne, które spowodowały wylewy rzek i opóźniły znacznie dotarcie wyprawy do stóp góry. Równocześnie spowodowało to fatalne warunki w samych partjach górskich. Uznana za najmożliwszą do ataku północno-wschodnia grań szczytu okazała się zagrożona lawinami kamiennymi i lodowemi, tem więcej, że ciepłota znaczna powodowała nawet na wysokości sześciu tysięcy metrów obfite opady deszczowe. O katastrofie, jaka dotknęła wyprawę przez śmierć świętego alpinisty H. Schallera (wraz z jednym z najlepszych himalajskich tragarzy Pasang'em) pisaliśmy już w roku ubiegłym. Katastrofa spowodowała zarówno znaczną stratę czasu jak załamanie się psychiczne uczestników. Dopiero 9 września (z początkiem lipca stanęła wyprawa u stóp góry) założono X obóz na wysokości 7.200 m. — XI obóz założono na wysokości 7.700 m skąd rozpoczęto 17 września ostateczny atak. Tu spotkało Niemców największe rozczarowanie. Dotarli do wysokości około 8.000 m, gdzie spodziewano się na podstawie obserwacji dokonanej z dołu, łatwego już wyjścia na grań szczytową, ujrzeni członkowie wyprawy przed sobą głębokie siodło, za którem grań wyrastała przelężo dwusto-metrową prawie pionową ścianą. Dwukrotna próba sforsowania jej nie dała żadnego rezultatu i musiano rozpocząć odwrót. Dodać należy, że po Anglikach, którzy podczas wypraw na Czomo-luńmo (Mount Everest) przekroczyli wysokość 8.000 m, ustanawiając dotychczasowy niepobity rekord wysokości górskiej, osiągniętej przez człowieka (8.574 m), pierwsi Niemcy dokonali znów przekroczenia fantastycznej wysokości 8.000 m w 1931 r.

W jesieni 1931 r. młody alpinizm sowiecki odniósł bardzo poważny sukces. Wyprawa sowiecka pod wodzą Pogrebskiego, zdobyła we wrześniu 1931 r. najwyższy szczyt pasma Tian-szań, szczyt Khan-Tengri, 7.200 m. wysokości wedle ostatnich obliczeń, wychodząc nań przez wspaniałe lodowce Inylczek mający 70 km długości.

Do ciekawszych wydarzeń należy jeszcze austriacka wyprawa z 1931 r., sfinansowana przez Zarząd Deutsch u. Oesterreichischer Alpenverein i niektóre jego sekcje, a skierowana na Kaukaz, pod wodzą alpinisty austriackiego K. Poppingera. Wyprawa ta uzyskała świetne wyniki, jako to zdobycie z dziełwicznych jeszcze wierzchołków Misses-tau, 4.421 m; i Adysz-tau, 5.020 m, dalej pierwsze

trawersowanie Tetnuld-tau, 4.853 m. Najwspanialszym jednak ich sukcesem stała się wyprawa odbyta w dniach 23 do 28 sierpnia 1931 r., z sześciu biwakami w jamach wykutych w lodzie, w czasie której dokonano bez opuszczenia się w doliny pierwszego trawersowania części masywu Kaukazu Centralnego nad sławnym lodowcem Bezingi. W ciągu tych sześciu dni wyprawa zwiedziła następujące szczyty: Szkara, 5.184 m, piąte wogóle wyjście na ten szczyt, trzeci pod względem wysokości na Kaukazie, dalej Dżanga-tau, 5.038 m, Katiun-tau, 4.962 m, Gestola, 4.860 m i Ljalweru, 4.350 m.

Omówiliśmy wyżej tylko najciekawsze wydarzenia ostatnich dwóch lat. Rzecz jasna, że można by to całe pisać o tem co się działo na szerokim świecie w dziedzinie alpinizmu. Zaznaczamy jeszcze tylko, że w latach powojennych widzieliśmy już wyprawy wysokogórskie egzotyczne angielskie, niemieckie, austriackie, amerykańskie, sowieckie, belgijskie, włoskie, holenderskie i szwajcarskie. Z państw o większej kulturze alpinistycznej zabrakło wśród nich jedynie Francuzów i Polaków. We Francji zresztą wybitnie dotychczasowe antyalpinistyczne nastawienia Club Alpin Français wywołało nawet rozłam przez wystąpienie wszystkich najwybitniejszych francuskich alpinistów z C. A. F. i utworzenie G. H. M. (Groupe de Haute Montagne, czyli Klubu Wysokogórskiego). Obecnie spór ten został załagodzony przez afiliowanie G. H. M. przy C. A. F., dzięki wielkim ustępstwom ze strony Klubu na rzecz wysokogórców, którzy m. i. narzucili Klubowi obecnego prezesa ze swego grona.

Dzięki jednak energiczniejszym jednostkom Polacy działają również w krajach egzotycznych, choć na bardzo małą skalę. Wybija się tu p. K. Narkiewicz-Jodko, który odbył w 1929 r. wyprawę na Islandję, uwieńczoną zdobyciem dziewięcioletniego jeszcze wierzchołka lodowca Geitlandjökull, a w 1931 r. w góry Kabilji, w Algierze na t. zw. Dżebel Dżurdziura, podczas której wyszedł na kilka nie zwiedzonych dotychczas turni oraz znany już turystom najwyższy szczyt Kabilji, zwany Lalla Khadidza 2.308 m.

Zimowy sezon taternicki 1931/32.

Z przykrością należy stwierdzić, że taternicki sezon zimowy 1931/32 przedstawiał się wprost marne. Na jesień 1931 r. styszeliliśmy wiele projektów na sezon zimowy, które niestety projektami pozostały. Doprawdy nie wiadomo czemu przypisać ten objaw. Mamy raczej wrażenie, że jest to tylko chwilowa depresja niż pierwsze jaskółki nadchodzącego upadku naszego taternictwa, jak to niektórzy chcą widzieć. Prawda, że w porównaniu do letnich

sezonów musimy stwierdzić w okresie zimowym raczej zastój i cofanie się, lojalnie jednak trzeba stwierdzić, że taternictwo zimowe poza nielicznymi jednostkami nie cieszyło się nigdy większą popularnością.

Omawianej zimy mamy do zanotowania tylko trzy, zresztą bardzo ładne wyniki, dokonane rzecz ciekawa wszystkie trzy samotnie. Są to pierwsze wyjścia przez Suchą dolinkę na Ramię Lodowego (dr. S. K. Zaremba), oraz zdobycie nietkniętej zimą jeszcze Czeskiej Turni i pierwsze wyjście na Litworowy Szczyt północno zachodnim żłebem, obie rzeczy zrobione przez Z. Korosadowicza. Ciekawa rzecz, że naogół ruch turystyczny zimowy był po stronie czeskosłowackiej ilościowo znacznie silniejszy, niż po naszej. Mówimy tu o wynikach czysto sportowych, gdyż te stoją daleko poza tem, czego dokonano po naszej stronie, chadzano tam bowiem na rzeczy łatwe naogół i znane już zimą. Podkreślić jednak należy, że o ile u nas czyste narciarstwo, nieturystyczne, wysunęło się po naszej stronie w Tatrach (nie w Beskidach), stanowczo na pierwszy plan, o tyle Czesi, Słowacy oraz Spiszy Niemcy i Madziarzy chodzą po Tatrach wiele zimą i to zarówno na nartach jak i bez nich, znacznie więcej, niż obecnie Polacy. Jest to wręcz przeciwnieństwo do tego, co obserwujemy w Tatrach latem, a mianowicie absolutną przewagę Polaków w wycieczkach wysokogórskich. Po stronie czeskosłowackiej zaszyły też dwa śmiertelne wypadki zimowe, oba w Dolinie Mięgoszowieckiej, jeden pod Igłą w Ostrwie, drugi pod Koprową Przełęczą.

Letni sezon taternicki 1932 r.

Te goroczny sezon taternicki, mimo pesymistycznych przewidywań okazał się bardzo ożywiony. Zarówno w dziedzinie najtrudniejszych wyjść górskich, jak i przejść mniej trudnych, lecz odbiegających od szlaków utartych, panował żywy ruch. Miarą nasilenia ruchu wysokogórskiego jest jego pęd zdobywczy, szukanie nowych przejść i nowych dróg. Od dawna już wprawdzie przepowiadają pesymiści zamarcie ruchu zdobywczego w Tatrach Wysokich z powodu wyczerpywania się problemów, a co zatem idzie i początek upadku taternictwa, a rok rocznie sprawozdanie z sezonu letniego przynosi nam długi spis nowych dróg i warjantów. Trzeba przyznać, że większość z nich, to są drogi naprawdę w wielkim stylu, a niektóre wręcz sensacyjne. Nie można pominąć milczeniem faktu, że taternictwo nasze zdobywcze, zaczyna się coraz bardziej upodabniać do alpinizmu uprawianego w Dolomitach. Zarówno w Tatrach jak i w Dolomitach wobec rozwiązania prawie wszystkich wielkich proble-

mów, zaznacza się coraz silniej kierunek „prostowania” dawnych dróg, to jest przechodzenia o ile możności ścian skalnych środkiem, względnie w linii spadku szczytu, jak również ściślego przechodzenia ostrzem grani. W ten sposób współcześnie wysokogórcy przechodzą dziś odcinki ścian uznane niedawno jeszcze za niemożliwe i troskliwie unikane. Klasycznym przykładem ilustrującym znakomicie ten kierunek może być zachodnia ściana Łomnicy. Kilka lat temu jeszcze cała ściana jako taka, uchodziła za wogóle niemożliwą do przejścia. Tym czasem w roku 1929 W. Stanisławski z towarzyszami przechodzą tę ścianę po raz pierwszy lewą jej połącią, a już w 1930 r. K. Kupczyk i W. Birkenmajer rozwiązują znacznie lepiej ten problem nową drogą, wychodząc wprost na szczyt, przyczem jednak w dolnych partjach droga ich wiedzie prawą częścią ściany. Tymczasem w 1932 roku przy następnych przejściach tej ściany dokonują taternicy dwóch wariantów, w ten jeden, zrobiony przez J. Sawickiego i towarzyszy, polegający na dojściu do drogi z 1930 r. niemal środkiem ściany. A więc w ciągu czterech lat na ścianie, uważanej przed 1929 r. za niemożliwą, widzimy szereg dróg coraz bardziej zbliżających się do idealnego rozwiązania tej ściany.

Wśród czterdziestu z górą nowych dróg i wariantów, do najpiękniejszych tegorocznych zdobyczy obok wspomnianych wariantów na zachodniej ścianie Łomnicy, należą jeszcze: nowa droga wschodnią ścianą tego szczytu, nowa droga, wiodąca ściśle w linii spadku szczytu przez północną ścianę Małego Kiezmarskiego, Ramię Lodowego wprost północną ścianą — środkiem jej, pierwsze przejście północno-wschodniej ściany Pośredniej Grani, nową drogą środkiem południowej ściany Małego Lodowego, pierwsze przejście południowo-zachodniej ściany Ostrego Szczytu, trzy nowe piękne drogi na olbrzymiej północnej ścianie Wielkiego Jaworowego, pierwsze przejście słynnego uskoku północno-zachodniej grani Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót, pierwsze przejście północnej ściany Zachodniego Szczytu Żelaznych Wrót, przejście środkiem północno-wschodniej ściany Rumanowego, przejście środkiem północnej ściany Żabiej Turni Mieguszowieckiej, wyjście od wschodu na Basztową Przełęcz Wyżnią, kominem największym może z istniejących w Tatrach, pierwsze przejście północnej ściany Terjańskiej Turni, kulminacyjnego punktu wspaniałego muru północno-zachodniej grani Hrubego Wierchu, dzielącego Dolinę Niewycyrki od Hlińskiej i wreszcie trawersowanie wpoprzek horyzontalnie południowej ściany Zamarłej Turni. Parę słów o kilku z nich. I tak nowa droga pół-

nocną ścianą Małego Kiezmarskiego, najwyższą ścianą tatrzańską, mierzącą około 850 m., jest przedsięwzięciem w stylu największych wypraw alpejskich, tak, że przy przechodzeniu jej trzeba się poważnie liczyć z koniecznością biwaku w ścianie, gdyż wymaga ona około dwudziestu godzin wspinaczki. Drogi, wiodące północną ścianą Wielkiego Jaworowego Szczytu rozwiązują dziś w zupełności zagadkę tej ściany. Trzy te drogi wychodzą zarówno wprost na oba wierzchołki Wielkiego Jaworowego, jak i rynną na przełączkę między nimi. Przy okazji tej powtórzono po raz pierwszy słynny, niemal legendarny już wariant Kordysa i Znamięckiego na tej ścianie. Wariant ten należy uznać, obok próby przejścia wschodniej ściany Mnicha przez Kulczyńskiego i Swierza, za najtrudniejsze rzeczy, jakich dokonano w latach przedwojennych. Najślawniejszym z problemów w roku bieżącym rozwiązanych, atakowanym już bezskutecznie wielokrotnie, jest uskok Wschodniego Szczytu Żelaznych Wrót. Jest to ostatni odcinek głównej grani Tatr, który był dotychczas nie rozwiązany. Pozostały jeszcze tylko dwa małe odcinki tej grani, robione dotychczas tylko w zjeździe, nie robione jeszcze w wyjściu. Wszystkie te przejścia zostały dokonane przez polskich taterników, wśród których głównie działali pp. W. Stanisławski (Warszawa), J. Sawicki (Zakopane) i Z. Korosadowicz (Kraków), z towarzyszami.

Czeskie ani też słowackie taternictwo nie istnieje właściwie jeszcze, a członkowie wysokogórskiego klubu czeskosłowackiego „James” z Nowej Wsi Spiskiej, ograniczają się do powtarzania średnio trudnych dróg i pędu zdobywczego zupełnie wśród nich nie widąc. Świetnie niegdyś taternictwo Spisaków, zarówno Niemców jak Węgrów, upada coraz bardziej.

W roku bieżącym zaledwie dwóch spiskich Węgrów chodziło po Tatrach na poważniejsze wyprawy zdobywcze, resztą stałe w towarzystwie taterników polskich. Byli to dr. Zs. Brüll i I. Zamkovszky. Warto też zanotować pierwszą od dłuższego czasu wycieczkę alpinistów zachodnich w Tatry, monachijczyków, R. B. Richtera i towarzyszy, doskonałych wspinaczy. Zachęceny artykułem dr. J. K. Dorawskiego umieszczonym z wiosną roku bieżącego w wiedeńskim czasopiśmie wysokogórskim „Bergsteiger” o Tatrach, nawiązali korespondencję z naszymi taternikami i wybrali się w Tatry. W czasie swego krótkiego pobytu dokonali oni IV. przejścia zachodniej ściany Łomnicy z nowym bardzo ładnym wariantem w dolnych częściach ściany, przeszli grań Widel oraz zrobili kilka mniejszych problemów, jak południową ścianę

Baranich Rogów, wschodnią ścianę Kopy Popradzkiej oraz nową drogę północną ścianą Szczyrbskiego Szczytu. W rozmowach z naszymi taternikami jak i w nadesłanych listach wyrażają się o Tatrach z najwyższym zachwytem, i zapowiadają rozwinięcie ożywiwej propagandy za przyjazdem niemieckich alpinistów w Tatry.

Na zakończenie omówienia letniego sezonu taternickiego 1932 r. należy wspomnieć o trzech katastrofach taternickich w tymże roku. I tak przy próbie przejścia południowej ściany Ostrego Szczytu drogą Häberleina odpadli w dolnych partiach trzej turyści, Polak Goldberg oraz Czesi Horsky i Hejl. Hejl zginął na miejscu, pozostali dwaj ulegli obrażeniom, Goldberg lekkim, Horsky zaś ciężkim. Druga katastrofa zdarzyła się przy próbie przejścia Zmarzłej Przełęczy od południa, gdzie zginęli dwaj młodzi polscy turyści, M. Bośniacki z Krakowa i W. Gąsienica-Marcinowski z Zakopanego, znany narciarz i skoczek, akademicki mistrz narciarski Polski. Ponadto we wrześniu uległ wypadkowi na Małym Kościele (turnia w grupie Pośredniej Grani) p. Z. Dąbrowski z Warszawy, który pokaleczył się ciężko, odpadłszy od skały.

Życie klubowe polskiego ruchu wysokogórskiego. W chwili obecnej działają na terenie Polski trzy organizacje wysokogórskie, dwie stojące w ścisłym związku z P. T. T., a mianowicie Klub Wysokogórski P. T. T. (do niedawna Sekcja Turystyczna P. T. T.) oraz Koło Wysokogórskie przy Oddziale Warszawskim P. T. T., jedna zaś przy Akademickim Związku Sportowym w Krakowie t. j. Sekcja Taternicka A. Z. S. Stan ten stwarza duże niedogodności, to też od dwóch lat prowadzoną była żywa akcja unifikacyjna, która w chwili obecnej została doprowadzoną niemal już do pomyślnego końca. Zostało zawarte porozumienie przedstawicieli wszystkich trzech klubów i na jego podstawie przeprowadzono całą akcję. Za zgodą pozostałych dwóch klubów dotychczasowa Sekcja Turystyczna P. T. T. przeprowadziła na swem Walnem Zgromadzeniu, odbytem w Zakopanem w lipcu 1932 r. odpowiednie zmiany swego statutu, zmieniając przede wszystkim swą nazwę na „Klub Wysokogórski Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego”. Do tego nowo powstałego Klubu Wysokogórskiego P. T. T. mają obecnie przystąpić obie pozostałe organizacje mocą uchwał swych walnych zgromadzeń, co nastąpi w ciągu zimy 1932/33.

Najważniejszą zmianą organizacyjną w statucie dawnej Sekcji Turystycznej P. T. T. jest nowo wprowadzone postanowienie, że klub może zakładać swe koła miejscowe o zakresie działania wewnętrznym, których celem

jest przede wszystkim utrzymanie kontaktu między członkami, czego brak dotkliwie dotychczas odczuwamy. Na razie przewidziane jest utworzenie trzech kół: w Krakowie, Warszawie i Zakopanem, w których to miejscowościach skupia się faktycznie conajmniej 80% wysokogórców polskich. Drugą doniosłą nowością w statucie dawnej sekcji jest wprowadzenie wskazań, uchwalanych przez walne zgromadzenie Klubu dla Zarządu, co do wymaganych kwalifikacyj wysokogórskich przy wstąpieniu do Klubu.

Tak więc kosztem unifikacji zakończyła formalnie swój żywot po 29 latach istnienia założona w 1903 r. Sekcja Turystyczna P. T. T., organizacja, która pierwsza skupiła pod swym sztandarem nowoczesny polski ruch alpinistyczny i położyła olbrzymie zasługi około jej rozwoju. Jedyną może, za to wielką wadą dawnej Sekcji, była jej wielce niefortunna nazwa, która nietylko nic nie mówiła, lecz nawet wprowadzała wszystkich w błąd co do jej istoty i celów.

Przejdźmy teraz kolejno poszczególne organizacje. Mówiąc o środowisku krakowskim musimy oba tamtejsze kluby omawiać łącznie. Dotychczasowa bowiem Sekcja Turystyczna P. T. T. jest tak silnie faktycznie zespoloną ze Sekcją Taternicką A. Z. S., (wspólność lokalu, przeszło połowa i to najczynniejszych członków Sekcji Taternickiej będąca równocześnie członkami Sekcji Turystycznej, zarządy o składach niemal identycznych) że na tym terenie możemy mówić o dokonanej już unifikacji, choć jeszcze formalnie i prawnie nie przeprowadzonej. Życie wewnątrz klubowe jest obecnie w Krakowie bardzo ożywione. Lokal klubowy, użytkowany w ramach Oddziału Krakowskiego P. T. T., dzięki uprzejmości Zarządu tego ostatniego, spełnił swe zadanie, ułatwiając wzajemne zbliżenie członków. W sezonie zimowym 1931/32 urządziły oba kluby cztery wspólne zebrania towarzyskie, na których gromadziło się nieraz przeszło trzydziści osób. Na zebraniach wygłaszano odczyty i referaty poświęcone aktualnym sprawom, które stawały się później tematem ożywionych dyskusyj. Również i poza oficjalnymi zebraniem, lokal był chętnie odwiedzany przez członków, zwłaszcza w czasie dyżurów bibliotecznych, tak że nieraz często tworzyły się samorzutne zebrania liczące po kilkanaście osób, spędzających na rozmowie na tematy wysokogórskie po kilka godzin. Z wiosną 1932 r. oba Kluby urządziły wspólne wycieczki w skały podkrakowskie dla treningu wspinaczego. Sekcja Turystyczna wydawała w dalszym ciągu swój organ „Taternik”, który w roku bieżącym obchodził 25-lecie istnienia, gdyż pierwszy numer jego

ukazał się w 1907 r. Jako jedyne i rzeczywiście wysoko postawione fachowo polskie czasopismo wysokogórskie zasługuje „Taternik“ na baczna uwagę. Wprawdzie w ostatnich latach redakcja nie zawsze wykazuje szczęśliwą rękę w doborze prac, co naraża ją na ostre zarzuty nawet w łonie samej Sekcji i ujemne sądy u postronnych, jednakowoż fachowości samej pisma nic zarzucić nie można. Na najwyższe uznanie zasługują wydawane co roku zeszyty monograficzne. Po wydanej w 1930 r. świetnej monografii Łomnicy, królowej Tatr, wydano w 1931 r. numer specjalnie poświęcony działalności Polaków poza Tatrami. Rzecz ta będzie wymagać uzupełnień, zwłaszcza w szczegółach, gdyż jako pierwsza próba ujęcia tak szerokiego tematu z natury rzeczy nie może być zupełnie kompletna, daje nam jednak zupełnie dobry obraz tego, co Polacy zdziałali dotychczas w dziejach alpinizmu wszechświatowego. O wycieczce Klubu Wysokogórskiego w Alpy mówiliśmy już na innym miejscu, dodajmy tylko tu, że doszła ona do skutku dzięki poparciu finansowemu i moralnemu ze strony P. T. T. Prezesem Klubu Wysokogórskiego P. T. T. jest nadal dotychczasowy prezes Sekcji Turystycznej dr. K. Piotrowski, wiceprezesem dr. J. K. Dorawski. Przewodniczącym Sekcji Taternickiej A. Z. S. na rok 1932 został obrany dr. Adam Sokołowski, na miejsce dr. Dorawskiego, który ustąpił po trzech latach prezesury, z powodu przeciążenia pracą.

W ośrodku warszawskim działało bardzo żywo Koło Wysokogórskie przy Oddziale Warszawskim P. T. T., które po unifikacji ma być zamienione na Koło Warszawskie Klubu Wysokogórskiego. Działalność jego wewnętrzna skierowana była również na życie klubowe (zebrania i odczyty). Poza tem Koło Wysokogórskie wydało „Nowe drogi w Tatrach Wysokich“, drugi zeszyt. Przy dzisiejszym szybkim postępie taternictwa, gdy rok rocznie przybywa kilkadziesiąt nowych dróg i warjantów, na które rzecz jasna jest najsilniej zwrócona uwaga czynnych taterników, najlepszy nawet przewodnik w krótkim czasie staje się nieaktualny. To też myśl wydawania pewnego rodzaju aktualnych uzupełnień „Przewodnika po Tatrach Wysokich“ J. Chmielowskiego i M. Świerza, tej encyklopedji dróg górskich w Tatrach Wysokich jest rzeczywiście bardzo dobra. Prezesem Koła Wysokogórskiego po ustąpieniu p. inż. S. Bernadzikiewicza został p. K. Narkiewicz-Jodko, wiceprezesem p. B. Chwaściński.

Trzeci ośrodek taternictwa polskiego, Zakopane, cierpi bardzo wskutek braku organizacji, któraby skupiała wysokogórców zamieszkałych u stóp Tatr. Wprawdzie tam-

tejszy „Klub Saneczkowo-Bobsleighowy Tatr“, założył swą sekcję taternicką czy też wysokogórską, lecz jest to namiastka, gdyż narazie w Polsce nie może istnieć żadna organizacja wysokogórską bez oparcia się o jakieś inne silniejsze Towarzystwo. To też dobrze robi Klub Wysokogórski P. T. T. dążąc do założenia tam swego koła.

Poza granicami Polski istnieje jeszcze jedna polska organizacja o charakterze narciarsko-wysokogórskim, t. j. Sekcja Alpejska Koła Studentów Polaków w Grenoble. W gronie jej obok doskonałych polskich alpinistów (Golcz, Wyszynski, Hoffmann) grupują się przeważnie narciarze; nie wolno jednak zapominać, że wyprawy narciarskie w Alpy, to już początek turystyki wysokogórskiej. W Sekcji tej przez organizowanie wycieczek w Alpy, podjęto ciekawą próbę wychowania polskiego alpinisty bez przeszłości tatrzańskiej. Poza tem Sekcja zajmuje się urządzeniem zbiorowych wycieczek klubowych letnich i narciarskich, jak również przy poparciu Ambasady Polskiej w Paryżu (instruktorzy polscy wychowania fizycznego), kursów narciarskich, które się wszystkie cieszą wielkim powodzeniem. Sekcja pracuje jako towarzystwo afiliowane przy Club Alpin Français, i na podstawie jego statutu przysługuje reprezentantom Sekcji głos doradczy na Walnem Zgromadzeniu Klubu. Sekcja spełnia doskonale swe zadanie, zarówno jako placówka propagandy polskiej we Francji co specjalnie jest nam bardzo potrzebne, jak również dobrze zorganizowanego ośrodka tak pięknych sportów jak narciarstwo i alpinizm. Prezesem jej był inż. W. Wyszynski, a po jego wyjeździe z Grenoble prezesem został wybrany p. J. Brzeziński.

Widzimy więc, że polski ruch wysokogórski tętni pełnią życia i nabiera coraz większego rozmachu.

J. Kozielski.

Z powodu przetrawersowania południowej ściany Zmarłej Turni od Zmarłej Przełęczy do Przełęczy Koziej, dokonanej jesienią br. przez St. Motykę i J. Sawickiego, pomieszcza krakowski sportowy tygodnik „Raz, Dwa, Trzy“ (11 paźd. 1932) następujące uwagi:

„Nie ulega wątpliwości, że pod względem techniczno-sportowym przejście wpoprzek południowej ściany Zmarłej Turni jest czynem wspinaczkowym wyższej klasy. Na drodze napotkali obaj taternicy nadzwyczajne trudności, stawiające nielada wymagania ich kwalifikacjom jako wspinaczy. Trawers niesłychanie eksponowanej ściany, która tylu śmiertelnych ofiar była już powodem, był — kto wie — czy nie trudniejszy od wielu osta-

wionych problemów taternickich. W licznych miejscach brakło zupełnie chwytów i stopni.

Techniczno-sportowa jednak strona tego problemu taternickiego nie wyczerpuje zagadnienia, które obecnie staje się zasadnicze. Oto chodzenie po ścianach „wpoprzek”, „na krzyż” i „wskos”, o czym ironicznie, choć bez wiary, mówiono w kołach taternickich przed kilku laty, stało się niestety rzeczywistością. Jest ono wynikiem wyczerpywania się prawdziwych problemów tatrzańskich...“.

„Jest faktem, że sytuacja w jakiej się obecnie znalazło nasze taternictwo, oznacza początek degeneracji tego pięknego sportu w Polsce. Są wspinacze wysokiej klasy i nie mają pola do popisu, — nie mają bowiem tego, co stanowi główną podniętę rasowego wspinacza, — nie mają nowych problemów do zdobycia...”.

„I oto w takiej sytuacji nie może dziwić, że zrealizowano problem, o którym tylko żartem wspomniano wtedy, gdy wyczerpywanie się zapasu zadań taternickich zaczęło niepokoić...”.

Autor tych uwag zapytuje na końcu: „czy trawersowanie ścian jako zadanie i program taterników, zdoła na długo ożywić duszącą się z braku problemów nasz sport górski —

okaże dopiero przyszłość”. — Zdaje się, że pytanie to jest całkiem zbyteczne, gdyż z góry można na nie odpowiedzieć przecząco. Z takiego punktu widzenia taternictwo, a z nim może i Tatry, należałyby wkrótce, a może już dziś należą, do przestarzałych rupieci... Czy nie zdoła to stworzyć oczu na zupełną fałszywość stawianego w ten sposób zagadnienia? Taternictwo winno zrzucić z siebie więzy sportowego światopoglądu, a gdy odpadnie rekord, zniknie sama przez się kwestja „problemów”. Kiedy wspinaczka będzie sobie poprostu gimnastyką, którą może uprawiać ten co ma ochotę, można będzie oceniać ją jako dobrą lub złą, rozsądną lub głupią, ale nie będzie można mówić o degeneracji. Degeneracja bowiem jest pojęciem moralnym, a w danym wypadku polega na fałszywym wartościowaniu. Twierdzenie, że chodzenie w poprzek jest degeneracją a na podłuż nie jest, jeśli jedno i drugie jest niepotrzebne, wygląda nieco śmiesznie. Jeśli rzeczy te traktować będziemy jako wyczyn gimnastyczny, obie one stoją na jednym poziomie, o ile trudności są te same; jeżeli jako „problem” — obie są równie niedorzeczne, o ile są równie niepotrzebne.

J. G. P.

PODHAŁE i ZAKOPANE.

Uroczystości Tetmajerowskie.

Z okazji 40-lecia pracy pisarskiej Kazimierza Tetmajera, oddało Podhale powinna cześć największemu z pieców Tatry i podtatrzańskiej ziemi i ludu. Wspaniałe uroczystości ku czci poety, przy niezmiernie licznym udziale rzesz manifestujących, odbyły się staraniem Związku Podhalańców dnia 6. XII. 1931 r. w Krakowie, dnia zaś 13. XII. 1931 r. w Warszawie; uzupełnił je szereg uroczystości w różnych miastach i wsiach Podhala. Uroczystości krakowska szczególnie, dzięki udziałowi w niej Jubilata oraz nadzwyczaj licznych delegacji góralskich (z muzyką, sztandarami i t. d.) ze wszystkich stron Podhala, wybiła się na czoło. Także uroczystości w Warszawie i w N. Sączu zaszczylił K. Tetmajer swą obecnością. Oddźwięk jubileuszu Tetmajera odbił się szerokim i serdecznym echem także wśród Słowaków, najlepiej z całej zagranicy mogących i umiejących ocenić wartość i znaczenie dzieł autora „Skalnego Podhala”. (—)

Kronika zakopiańska. (Od jesieni 1931 do jesieni 1932).

Od jesieni?... Dobrze to mówić: od jesieni, kiedy tej jesieni w roku 1931 wcale nie było... A tak, nie było! Akurat bowiem w pierwszy dzień kalendarzowej i astronomicznej jesieni, spadł pierwszy śnieg... I to śnieg nie

był jaki. Nie taki — dość częsty, nawet i w wcześniejszej porze, — co to okurza szczyty, by cukiernik mączką cukrową kopolaste baby, ale taki solidny, co Tatry okrył metrową kołderką, a i na dołach przypadł na tyle grubą warstwą, że pewnego wieczora, w trzecim, czy czwartym dniu tej „kurniawy” dosłyszałem na Krupówkach brzęk dzwonków i dojrzałem w dali sunące, w mroku wieczornym, sanie... Śnieg wprawdzie po paru dniach zniknął na dołach i w pierwszej dekadzie października było kilka dni słonecznych, pogodnych i ciepłych, ale to wszystko. Później zaczęło na przemian — śiać, deszczyć i śnieżyć... Z dnia na dzień czyniło się zimniej, aż w końcu, w listopadzie nastąpiła zima, że haj! I tak już trwało przez długi ciąg przeszło pięciu miesięcy t. j. do pierwszych dni kwietnia. Za to zima była rekordowa, propagandowa. Tak pogodnej i w miarę śnieżnej i w miarę mroźnej, a ciąglej, bez odwilży, bez chlapawicy, jak ostatnia zima, nie było chyba jeszcze u stóp Tatr. A że zima tatrzańska i zakopiańska pod względem pogody bywa wogóle wyjątkową i bezprzecnie, co już uznali wszyscy, jest tu najcudniejszą porą roku, więc łatwo można sobie wyobrazić, jak cudną była zima 1931 na 1932 rok. O tej wyjątkowości świadczy i to, że gdy ona tu u stóp Tatr panowała już wszech-



władnie od szeregu tygodni, w całej Polsce, ba, w całej Europie nie było jej zupełnie. W pogoni też za nią przybyła w drugiej połowie stycznia do Zakopanego liczna, czterdzieści osób licząca wycieczka studentów uniwersytetów południowej Afryki, która wybrała się do Europy, by zobaczyć, jak to wygląda zima. Wycieczka ta zwiedziła całą niemal Europę i Polskę i musiała dopiero pod stopy Giewontu przybyć, aby ją w całym jej przepychu poznać i móc podziwiać. Jak wielkie dla zimy zakopiańskiej ma znaczenie propagandowe ta wycieczka, nie trzeba chyba wyjaśniać. Dla ludzi z pod Równika pojęcie zimy związane zostało na całe chyba życie, z pojęciem — Tatry i Zakopane, i jeżeli im przyjdzie jeszcze kiedyś ochota zakosztowania rozkoszy zimowych, to już ich szukać nie będą, tylko wprost, jak w dym rwać będą pod stopy Tatr.

Nic więc też dziwnego, że gdy zima się skończyła, żegnali ją wszyscy z żalem. Okres wiosny, po długotrwałej zimie, obfitował również w dni pogodne, a sama wiosna przysłała dość nagle, strojąc świat tatrzański w zieleń i kwiecie. Lato zaczęło się już na dobre w pierwszych dniach czerwca i przeszło też pod znakiem pogody. W czerwcu i lipcu, przy pogodnych i ciepłych dniach, przechodziły krótkotrwałe, mniej lub więcej ulewne i gwałtowne deszcze i burze, które nie przeszkadzały niemal całkowicie ruchowi turystycznemu i wycieczkowemu, a natomiast przyczyniały się znakomicie do utrzymania świeżości i czystości powietrza. Sierpień, w którym było bardzo mało dni deszczowych, był bezsprzecznie najładniejszym miesiącem letnim. Podobnie zapowiada się i wrzesień, pierwszy miesiąc okresu jesiennego. Jak z tego krótkiego przeglądu wynika, rok 1932, a przynajmniej jego pierwsze trzy kwartały, był pogodny i należał pod tym względem do zasługujących na wyróżnienie.

Frekwencja gości dopisała, mimo powszechnie znanego ciężkiego położenia gospodarczego w całym świecie. Okres zimowy dał poważną nadwyżkę frekwencji w porównaniu z tym samym okresem poprzedniego roku. Szczególnie dobry pod tym względem był marzec, który dał 626 procent nadwyżki w stosunku do marca 1931 roku. Tę olbrzymią różnicę na korzyść, dały przypadające na koniec marca święta wielkanocne, które tak pod względem ożywienia zjazdu gości jak i wspaniałych warunków zimowych, przypominały raczej święta Bożego Narodzenia, a nie wiosenne Święto Zmartwychwstania.

Rok 1931/32 to rok dalszej wyjącej pracy zarządów miasta i uzdrowiska, w kierunku dalszego rozwoju. Jedną z ważniejszych prac, to praca nad przedłużeniem nowo-

powstałej ulicy Władysława Orkana — przez Wilcznik i przez potok Młyniska ku ulicy Kasprusie. Nasypy już są gotowe, obecnie pracuje się nad nawierzchnią. Po zbudowaniu mostu, ulice Kasprusie i Żywczzańskie uzyskają znacznie krótsze i dogodniejsze połączenie z centrum uzdrowska. Budowę nowego gmachu szkoły powszechnej prowadzono w miarę środków intensywnie naprzód. Szkoła męska jest już w surowym stanie pod dachem, żeńska ma już gotowe fundamenty. Dzięki pozyskaniu przez gminę w formie darowizny, w związku z zatwierdzeniem planu parcelacyjnego terenów spółki „Polskie Zdroje” na Antałówce, otrzymała gmina od tejże parcelę paromorgową, wykrojoną z tych terenów, a stanowiącą przed laty dzierżawiony uzdrowska przez ś. p. Wł. hr. Zamoyskiego teren dawnego parku klimatycznego. Na parceli tej założono prowizoryczny park leśny. W przyszłości na terenie tym ma być założony basen kąpielowy i plaża, a w dalszej wybudowany, tak Zakopanemu potrzebny „Dom Zdrojowy”. Z innych prac nad udogodnieniem komunikacji, położono na przestrzeni sześciuset metrów w ulicy Grunwaldzkiej (Do Białego) nowy chodnik-deptak (od parku klimatycznego, poza „Oazę”), przysiółek Tatarski połączono mostem dla komunikacji pieszej, dając mieszkańcom tej dzielnicy znacznie dogodniejsze połączenie. Poza to założono nowe, względnie zrekonstruowano stare mosty na Ustupie, Królach i do OO. Jezuitów. Ulice Chałubińskiego i Zamoyskiego otrzymały nowe oświetlenie, lampami wieloświecicowymi. Sieć wodociągową rozszerzono z jednej strony do Bachledów, z drugiej na Pardołówkę. Zarząd Uzdrowska subwencjonował wydatnie tutejszy Komitet Imprez Sportowych, co pozwoliło w sezonie zimowym na dalszą rozbudowę programu imprez sportowych, który dzięki temu, mimo ciężkiego położenia gospodarczego, nie ustępował w niczym przeszłorocznemu.

W sezonie letnim Zarząd Uzdrowska zorganizował swoim kosztem przedstawienia „Opery Górskiej”, w której wzięli udział najwybitniejsi artyści polskich scen operowych, tej miary, co H. Lipowska, Rossler-Stokowska, Żmigród-Fedyczkowska, Zathej, Gołębiowski, May, Szymonowicz i inni. Dla popisów choreograficznych sprowadzono najlepszy polski balet opery warszawskiej, pod wodzą dyrektora Zajlicha. Partyturę orkiestralną wykonała orkiestra 20 p. p. z Krakowa pod dyrekcją inicjatora i twórcy „Opery Górskiej” kapelmistrza majora Juliusza Schreyera. W programie były „Halka” i „Straszny Dwór” Moniuszki, oraz „Krakowiacy i Górale” Kurpińskiego. Przedstawienia odbywały się, jak i w roku poprzednim na specjalnie do tego

przystosowanym stadionie sportowym K. I. S.

Temi wszystkimi wysiłkami dąży zarządy miasta i uzdrowiska dowód doceniania znaczenia uzdrowiskowego Zakopanego, kładąc pod wielką przyszość tego największego w Polsce uzdrowiska nowe fundamenty.

Paroletnie starania tutejszych czynników miarodajnych i sfer sportowych (K. I. S. i Małopolskiego Klubu Jazdy) o uzyskanie prawa do oficjalnego toru wyścigowego i totalizatora, zostały wreszcie uwieńczone pomyślnym skutkiem. Ministerstwo Rolnictwa restryktem z 30 kwietnia 1932 zatwierdziło nowy statut Małopolskiego Klubu Jazdy we Lwowie, posiadającego w Zakopanem swój oddział, mocą którego wolno temuż urządzić na terenie Zakopanego wyścigi konne, połączone z totalizatorem. Z tą chwilą wchodzi Zakopane w nową erę życia, gdyż dochody z totalizatora pozwolą mu na zrealizowanie niejednego dzieła, przyczyniającego się do dalszego rozwoju. W tej chwili (na schyłku lata), toczą się rokowania o miejsce pod tor. Powstanie on albo na terenach p. Jerzego Uznańskiego t. zw. Kiełbasówkach (zaraz za Toporową Cyrhłą), albo na terenach góralskich na Bystrem-Pardółowce. Dla Zakopanego, a także dla interesów ludności góralskiej (Bystrzan) byłoby lepiej, gdyby tor powstał na Bystrem.

Najważniejsze wydarzenia roku 1931/32 to otwarcie w dniu 3 kwietnia 1932 roku sanatorium dla młodzieży „Odrodzenie“ i otwarcie w dniu 12 czerwca tegoż roku, w znacznej już części wykończonego, Sanatorium Akademickiego „Bratnia Pomoc“. Obie uroczystości wypadły nadzwyczaj okazale, ściągając do Zakopanego licznych przedstawicieli najwyższych władz i obywatelstwa. Przez uruchomienie obu tych dużych i w najnowsze zdobycze techniki sanatoryjnej wyposażonych gmachów, Zakopane posunęło się znów o kilka kroków naprzód, jako stacja lecznicza, a przedewszystkiem przeciwgruźlicza, a młodzież polska, ta największa przyszłość narodu, zyskała w znacznie rozszerzonym zakresie, możność ratowania swego zdrowia. Oba gmachy mieszczą się na stokach Gubałówki, przyczyniając się tem do częściowej, dalszej realizacji planu regulacyjnego, który przeznaczą stoki tego wzgórza na część sanatoryjną i leczniczą.

Ruch wycieczkowy był niemiernie ożywiony, niż lat poprzednich. Wiosenny sezon wycieczek zbiorowych, rozpoczęła zagraniczna wycieczka kombatantów włoskich z senatorem Coselschim na czele. Z większych wycieczek, mamy do zanotowania, niezwykle liczną, bo blisko pół tysiąca liczącą wycieczkę młodzieży szkół średnich ze wschodniej

Małopolski, blisko sto osób liczącą wycieczkę młodzieży polskiej z Gdańska, dalej kolonję dzieci polskich z Prus Wschodnich i szereg innych. Z zagranicznych — wycieczkę, a raczej paratygodniową kolonję — kursu malarskiego i studjów folklorystycznych malarek z Ameryki, wycieczkę studentów francuskich i wycieczkę tow. „Les Amis de la Pologne“ z Francji, oraz chińskiej oficjalnej misji kulturalno-oświatowej. Ruch pojedynczych osób i rodzin z zagranicy był również bardzo ożywiony, co wskazuje na coraz większą popularność Zakopanego, nie tylko jako miejsca wycieczkowo-turystycznego, ale także jako letniska-uzdrowiska. Faktem jest bowiem, że znaczny odsetek tych gości przybywa już do Zakopanego na dłuższy, kilku tygodniowy pobyt. Wśród gości zagranicznych tego typu, przeważają Anglicy i Francuzi oraz Amerykanie. Niemcy i Czesi, aczkolwiek oni głównie w ogólnej liczbie gości zagranicznych przeważają, stanowią raczej kontyngent gości turystów, przybywających na krótszy pobyt. Nie da się zaprzeczyć, że do ożywienia ruchu w roku 1931/32 przyczyniła się w dużej mierze niezwykła taniłość Zakopanego. Na rozumieniu i docenieniu obecnych warunków gospodarczych w świecie i umiejętności przystosowania się do nich Zakopane tylko skorzystało. Ceny były rzeczywiście wyjątkowo niskie. Pomieszczenie w pensjonatach, wraz z całodziennym utrzymaniem, kosztowało od 6 do 12 zł. Obiad w pierwszorzędnych restauracjach (Karpowicz, Morskie Oko, Trzaska), składający się z trzech dań, kosztował 2 zł. 50 gr. Obniżce uległa taksa klimatyczna, której wysokość pozatem przystosowano do różnych okresów, dzieląc na zimową, letnią i między-sezonową (wiosenną i jesienną). Zniżono wreszcie również cennik dorożek.

Życie sportowe w okresie sezonu zimowego przejawiało się w całym szeregu różnorodnych imprez sportowych i różnych zawodów, wśród których na pierwszy plan wysunęły się: międzynarodowe zawody narciarskie o mistrzostwo Polski, interesujące zimowe zawody konne, połączone ze skjöringami, ski-skjöringami, wyścigami kłusaków i cross-country, międzynarodowe zawody łyżwiarskie i łyżwiarskie zawody o mistrzostwo Polski w jeździe figurowej na lodzie, międzynarodowe zawody saneczkowe, międzynarodowy, torowy wyścig motocyklowy i t. d. W sezonie letnim największą atrakcją był turniej tenisowy o mistrzostwo Zakopanego, który zgromadził na kortach najlepsze rakiety polskie z Jędrzejowską, Dubieńską, braćmi Stolarow i tegorocznym mistrzem Polski Hebdą na czele. Nie odbył się natomiast, głównie z powodu trudności finansowych, a także poniekaąd ze względu na fatalny stan szosy Kra-

ków—Zakopane, tradycyjny samochodowy „Wyścig Tatrzański“ na szosie do Morskiego Oka.

Życie kulturalno-towarzyskie przejawiało się w szeregu przedstawień dramatycznych, koncertów, odczytów... w dwóch (zimowej i letniej) wystawach obrazów tuż. Związku Plastyków, w niezwykcie ciekawej (w sezonie letnim) wystawie prac światowej sławy illuminatora Artura Szyka, w przedstawieniach odżyłej na nowo „Szopki zakopiańskiej“, urządzonej staraniem Związku Plastyków, a napisanej przez Rafała Malczewskiego, z kapitalnymi kuciekami Sobczka. Życie towarzyskie koncentrowało się jak zwykle w lokalach restauracyjnych i kawiarniach i na tak modnych dzisiaj dancinгах, a poza tem w otwartej przed samem Bożem Narodzeniem 1931 roku, salce bridżowej w „Morskiem Oku“. Salka ta, urządzona na trasie-werandzie według projektu art. mal. kpt. Koniewicza, który był równocześnie projektodawcą założenia jej, ściągala tak w sezonie zimowym, jak i letnim co. najlepsze towarzystwo i to nie tylko dla gry w bridża, ale także dla celów towarzyskich.

Dość już rzadki w ostatnich latach moment zbliżenia się góralszczyzny do inteligencji, przeżywało Zakopane w styczniu 1932 roku, w uroczystości wręczenia w lokalu „Związku Górali“ dyplomu członka honorowego tegoż związku, wielkiemu przyjacielowi Zakopanego i góralszczyzny, honorowemu obywatelowi Zakopanego, Kornelowi Makużyńskiemu: Rzadka ta uroczystość, niestety urządzona w ścisłem kole „rodziny góralskiej“, przypomniala nam dawno minione czasy ścisłego współżycia polskiej inteligencji z góralszczyzną, czasy, kóre zdaje się minęły, szczególnie jeżeli chodzi o Zakopane, bezpowrotnie, a tyle jednak w kulturę życia polskiego wprowadziły nowych pierwiastków.

Na temat ten, jak i wogóle życia Zakopanego możnaby pisać jeszcze bardzo długo, niestety ściśle zakreślone mi ramy, nie pozwalają mi na to, zmuszając do zakończenia stwierdzeniem, że ubiegły rok w życiu „letniej stolicy Polski“ i „zimowej stolicy sportu“ należał pod wieloma względami do szczęśliwszych, jakkolwiek nie do „tustych“. Ale to już nie wina Zakopanego i jego włodarzy...

Karol Kwaśniewski.

XII. rocznica powrotu części Orawy i Spisza do Polski była obchodzona uroczysto 15. VIII. b. r. w Bukowinie, gdzie odbyło się urządzone przez tamtejsze ognisko „Zw. Podhalań“ przedstawienie „Wesela góralskiego“.

w. mil.

XVI. Walny Zjazd Związku Podhalań odbył się dnia 6 sierpnia w Poroninie,

który obrano na miejsce zjazdu w uznaniu zasług tamtejszego Ogniska Związku, pracującego energicznie i owocnie wedle wskazań ruchu podhalańskiego. Na drugi dzień t. j. w niedzielę 7. VIII. b. r. odbyło się przy licznym udziale uczestników zebranie „Wielkiej Gromady Podhalańskiej“, na którym referat o sprawach gospodarczych i kulturalnych Szerokiego Podhala wygłosił poseł F. Gwiżdż. „Gromada“ stanowi wielki zlot, na którym obok delegatów ognisk „Zw. Podhalań“ biorą udział także szerokie rzesze ludności góralskiej. Potoczyła się ożywiona dyskusja nad referatem i nad podaniem do wiadomości uchwałami Zjazdu, w której poruszano różne bolączki i potrzeby Podhala. Niepogoda nie pozwoliła na odbycie części Zjazdu, poświęconej popisom, igrzyskom i tańcom ludowym.

w. mil.

Regionalizm Orawski po stronie słowackiej zorganizował się, korzystając z doświadczeń i wzorów „Związku Podhalań“. Oto 24 lipca b. r. w sali rycerskiej Orawskiego Zamku odbyło się konstytuujące zebranie organizacji „Spolok Oravcov“, do założenia której inicjatywę dała długa i poważna dyskusja prasowa, prowadzona na łamach dolno-kubińskiego czasopisma „Orava“ przez przedstawicieli słowackiej inteligencji orawskiej. „Spolok Oravcov“ jest organizacją jednoczącą bez względu na przekonania partyjne, inteligencję i lud czechosłowackiej Orawy we współpracy dla dobra ściślejszej ojczyzny, dla jej rozwoju kulturalnego i gospodarczego. Wśród uchwał I. Zjazdu wymieniamy rezolucje o propagandzie turystycznej i letniskowej Orawy, o rozbudowie Kąpieli Półhorskich i doprowadzeniu do nich i do Namiestowa kolei, o stworzeniu z Orawic (w Tatrach Zachodnich) uzdrowiska na wzór Zakopanego, o reaktywowanie zniesionego gimnazjum w Trścieniu i t. d. Prezesem Związku Orawców został b. starosta powiatowy i b. poseł słowacki do parlamentu węgierskiego, F. Skyčák.

w. mil.

Związek Górali w Zakopanem powziął piękną myśl uczczenia pomnikiem zasług Stanisława Witkiewicza, położonych dla Podhala. Zawiazał się w tym celu Komitet, do którego prócz Związku Górali weszli reprezentanci instytucji kulturalnych działających na Podhalu, a w szczególności w Zakopanem. Odezwę wydaną przez Komitet podajemy na innym miejscu. Zwraca się ona przedewszystkiem do Podhalań, ich to bowiem kosztem i staraniem ma stanąć pomnik, nie wyklucza jednak współdziałania tych wszystkich, którym pamięć Witkiewicza jest droga i którzy zasługi jego cenią wysoko.

Dla wyboru miejsca przedsięwzięto wizję lokalną, przy której wzięto pod uwagę dwa miejsca: miejsce koło Muzeum Tatrzańskiego i miejsce w ogrodzie miejskim. Zdecydowano się ostatecznie na to drugie, gdyż plac przy Muzeum byłby może odpowiedni kiedyś w przyszłości, gdy dokona się rozbudowa Muzeum, usunięcie starej rudery, jaką przedstawia Szkoła przemysłu drzewnego, zasklepienie potoku i t. p., — w dzisiejszym jednak stanie jest niemożliwy. To też przy ogłoszeniu konkursu na pomnik, którego rozpisanie powierzono Związkowi artystów w Zakopanem, wskazano miejsce wybrane w ogrodzie miejskim. Pomnik stanąłby tu przed, czy raczej pod lipą, zwrócony twarzą ku Tatrom, mając za sobą jako tło dalsze Gubałówkę a bliżej drzewa, które osłoniłyby budynki stojące w pobliżu poza ogrodem. Do tego miejsca mają się projekty konkursowe przystosować, nie wykluczono jednak ewentualnej zmiany miejsca, gdyby wybranemu projektowi inne stosowne miejsce równie dobrze lub lepiej odpowiadało. Liczy się na to, że pomnik stanie w przeciągu jednego lub dwu lat.

W roku bieżącym Związek Górali obdarzył godnością członków honorowych prof. Jana Gwalberta Pawlikowskiego i Jana Pawlikowskiego, syna (autora Bajdy o Niemrawcu). Do prof. Pawlikowskiego, który bawił w Zakopanem, przybyła w pierwszych dniach października liczna deputacja, która po przemówieniu prezesa Związku p. Wojciecha Krzeptowskiego wręczyła mu pięknie wykonany dyplom, ozdobiony akwarelą p. Szostaka, przedstawiającą wesele góralskie. Prof. Pawlikowski odpowiedział w serdecznych słowach, czyniąc przytem współpracowników Związku do czynnego pielęgnowania obyczaju, stroju i budownictwa góralskiego.

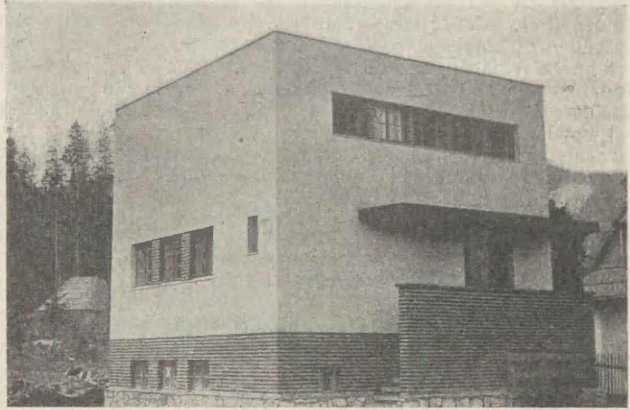
(—)

Pożary wsi podtatrzańskich zdarzyły się i w roku bieżącym. Po strasznej klęsce która w ubiegłym roku nawiedziła lipowski Vażec, który dzięki pomocy władz i społeczeństwa zdołał się już częściowo odbudować, czerwony kur spustoszył w b. r. Gierlachowo. Jeszcze groźniejszy pożar zniszczył w sierpniu przeszło 100 zabudowań gospodarczych w Szafarach, które z powodu szczególnej ciasnoty

zabudowań przedstawiały wyjątkowo sprzyjające warunki dla szalejącego żywiołu.

w. mil.

Co to? Dom... — Więzienie?... Nie. — Spichlerz?.. Nie. — Garaż?.. Nie. — A za-



Dom inż. Koppkowicza przy drodze na Bystre w Zakopanem.

tem?.. To dom mieszkalny. — Dla obrony przeciwgazowej?.. Nie. Dla „przyjemności“. To willa na letnisku.

Gdzie?.. W Zakopanem — siedzibie „stylu zakopiańskiego“, miejscu działalności Witkiewiczza.

Tor wyścigowy i totalizator w Zakopanem. Gdy zimą 1929 roku na Równi Krupowej założono prowizoryczny stadion sportowy i urządzono na nim pierwsze w Zakopanem i pierwsze w Polsce zimowe zawody konne, było wielu sceptyków nie wierzących, aby ta impreza mogła się przyjąć. Lata następne wykazały, że pomysł był dobry, a z roku na rok coraz bardziej rozwijający się sport konny na terenie Zakopanego, uczynił z tego uzdrowiska ważny ośrodek tego sportu. Doszło wreszcie do tego, że Małopolski Klub Jazdy we Lwowie, organizujący te zawody wspólnie z zakopiańskim Komitetem Imprez Sportowych, uzyskał na wiosnę b. r. zmianę statutu, która pozwala mu na organizowanie płaskich wyścigów konnych, połączonych z totalizatorem.

Dla Zakopanego, pozyskanie prawa do oficjalnego toru wyścigowego i totalizatora, jest poważnym sukcesem, gdyż liczyć można na to, że dochody z totalizatora zasilą poważnie fundusze gminy i pozwolą jej na nie-

jedną inwestycję, szczególnie w dziedzinie dalszego rozwoju. Niewątpliwie zyskają na tem również i obywatele Zakopanego, właściciele domów i pensjonatów, kupcy etc.

To też tutejsze sfery miarodajne zabrały się energicznie do realizacji dzieła. Okazało się jednak, że w samem Zakopanem niema tak dużych wolnych przestrzeni, aby na nich można było założyć tor wyścigowy. Po dłuższych rozglądaniach się za terenem, znaleziono go w bardzo nawet dogodnym miejscu bo niebył daleko od centrum, na t. zw. Pardołowce, tuż za Bystrem, za pensjonatem „Lwówianką”. Teren ten stanowią łąki, przeważnie kwaśne, mało rentowne, a należące do szeregu właścicieli, przeważnie górali. Przy pertraktacjach natrafiono jednak u wielu z nich na takie trudności, że, wobec nagłości sprawy, musiano rozglądać się jeszcze za

czemś innym i poszukiwania posunięto dalej w stronę drogi do Morskiego Oka. Tu zwrócono uwagę na parcele leśne, położone tuż za Toporową Cyrhlą, w oddziale leśnym Kielbasówki, własności p. Jerzego Uznanieckiego. Tu na trudności w sprawie dzierżawy nie natrafiono. Ale natrafiono na inne. Teren ten jest przede wszystkim zbyt oddalony. Poza tem mogą zająć i inne trudności, jak sprawa zamiany parceli leśnej na boisko-łąkę, sprawa ochrony przyrody, ze względu na bezpośrednie sąsiedztwo z terenami przyszłego Parku Narodowego i t. d.

Byłoby zatem rzeczą wskazaną, nawrócić ku pierwszemu projektowi t. j. ku budowie toru na Pardołowce.

Należy przypuścić, że oporni właściciele gruntów tamecznych dadzą się wreszcie przekonać.

Kw.

PIŚMIENICTWO.

Zofja Holub-Pacewiczowa: „Osadnictwo pasterskie i wędrowki w Tatrach i na Podtatrze”. Z 11 mapami i 99 rycinami. Kraków 1931. Nakładem Pol. Akademji Umiejętności 8-vo str. XX i 508. (Prace Komisji geograficznej Nr. 1). — Dzieło, którem Pol. Akademja Umiejętności rozpoczęła serję prac swojej Komisji geograficznej jest owocem długich, 12-letnich studiów autorki; początki ich sięgają bowiem 1919 r., gdy druk niniejszego tomu ukończony został w r. 1931. Przedmiotem jego jest pasterstwo w Tatrach i sąsiednich grupach górskich. Zostało ono opracowane na podstawie: 1) własnych spostrzeżeń autorki w terenie, 2) wywiadów ustnych i pisemnych u rzeczoznawców i w urzędach, 3) badania kartografji historycznej i współczesnej, oraz 4) obfitych źródeł archiwalnych i literatury w archiwach i bibliotekach polskich, czechosłowackich, węgierskich i austriackich. Zestawienie tabelaryczne wiadomości źródłowych i krytyczne omówienie literatury w tekście jest wielką zaletą dzieła.

Autorka posiada wykształcenie geograficzne, które zawdzięcza ś. p. prof. L. Sawickiemu, to też opracowanie swoje opiera na posługiwaniu się metodami geograficznymi, wykazując dobre odczucie zagadnień antropogeograficznych, ale interpretację antropogeograficzną i kartograficzną umie rozszerzyć i poprzeć zapomocą metody historycznej i statystycznej, a nadto posługuje się wywodami natury etnograficznej, językoznawczej (w dziedzinie toponomastyki), a nawet socjologicznej. Autorka kładzie wybitny nacisk na umiejętnie stawianie zagadnień naukowych, jakie nasuwa pasterstwo tatrzańskie i okoliczne oraz na powiązanie badań fizjograficznych z historyczno-osadniczymi.

W wyniku powstał obraz pasterstwa tatrzańskiego i zbiór materiałów źródłowych do niego tak dokładny i wszechstronny, jakiego jeszcze nie mieliśmy; będzie ono na długie czasy źródłem zasadniczych informacji i punktem wyjścia do dalszych badań. Samo opracowanie, zakończone zestawieniem wyników naukowych, sięga do str. 314, dodatki tabelaryczne obejmują str. 315—453, a obszerne streszczenie francuskie str. 454—480. Indeks miejscowości i dokładny spis treści ułatwiają korzystanie. Spis treści jak i tytuły i legendy map są także przetłomaczone na język francuski, co w wysokim stopniu ułatwia zaznajomienie się z treścią pracy przez obcych. Dodać należy, że ryciny są zaopatrzone w objaśnienia geograficzne, dobrze orjentujące czytelnika.

Dzieło dr. Hołub-Pacewiczowej przedstawia się pod każdym względem korzystnie. Układ jego jest przejrzysty i racjonalny. Składa się z 3 części: I. Osadnictwo pasterskie, II. Wędrowki pasterskie. III. Rozwój historyczny pasterstwa. W każdej części przedstawione są osobno: 1) stosunki na polskiem Podhalu i w polskich Tatrach, 2) stosunki w Jaworzynie, mającej ludność polską pod obcą państwowością, 3) stosunki w Tatrach bielskich (z ludnością polską i niemiecką) i 4) stosunki w Tatrach słowackich. Niekiedy autorka posuwa się w rozróżnieniu stosunków jeszcze dalej np. w klasyfikacji gospodarczej i osadniczej, niekiedy uważa za wskazane ograniczyć się pod tym względem.

Wiadomości, zebrane w wędrowkach po halach głównie w r. 1926, a zestawione w szeregu tablic statystycznych, które są katastrofem hal, polan, szafasów i zwierząt wypasowych, przedstawiła autorka w pięknej i pracowitej

mapie gospodarczo-osadniczej w skali 1:75000. Druga mapa statystyczna przedstawia ilości owiec i bydła, wypasanych przez ludność poszczególnych osad, oraz drogi, któreimi się odbywają wędrowki pasterskie. Bardzo ciekawe są mapy szlaków pasterskich wędrowek w XVI—XVII w., dalej w XVIII—XIX w., wreszcie szlaków dzisiejszych, ilustrują bowiem zmiany, jakie zachodziły w użytkowaniu pastwisk tatrzańskich przez wsie podtatrzańskie. Uwagi godne są także kopje map, przedstawiających stan pastwisk w końcu XVIII w. dominium Orawskiego oraz miasta Twardoszyna na Orawie.

Mimo, albo może raczej z powodu ogromnej rozpiętości badań tak pod względem przestrzennym jak i chronologicznym autorka nie wyczerpuje niektórych zagadnień, które ją widocznie jako geografę mniej zajmowały, należą tu zagadnienia ekonomiczne, hodowlane (rolnicze) i etnograficzne, które zwykle referuje według literatury i to niekiedy zbyt treściwie, bo widać, że literatura zawiera dużo więcej niż autorka podaje.

Jest rzeczą zrozumiałą, że i w tem dziele, będącym owocem bardzo sumiennych i wnikliwych studjów znajdują się pewne braki i pomyłki, pochodzące czasem z braku ścisłych informacji np. co do ilości szałasów na pewnych halach, nie wszędzie bowiem mogła autorka dotrzeć. W niektórych wypadkach brak należytej koordynacji i perspektywy, niekiedy autorka mówi o pewnych kwestjach jako znanych, a dopiero znacznie później daje określenie podstawowych pojęć lub uzasadnienie ich podziału. W opracowaniu statystyki zwierząt brak należytej ścisłości, co może podnieca krytycznym zbyt pedantycznego czytelnika. Niepotrzebnie autorka szopę na siano nazywa z reguły z włoska czy francuska fenile.

Ostatnie zdanie książki: „Niezależnie od postulatu tej reformy (mającej na celu podniesienie gospodarcze szałasnictwa tatrzańskiego) należałoby zachować w odpowiednich miejscach w Tatrach pasterstwo o charakterze pierwotnym, chronione od modernizacji i od upadku, jak o rezerwat (podkreślenie moje), świadczący o dawnych formach, zespolonych tak ściśle z krajobrazem tatrzańskim” — wskazuje, że autorka przypuszcza, iż życie gospodarcze ludności podtatrzańskiej w pewnej jego i to mniejszej części tego życia, można potraktować jak przyrodę i uczynić rezerwatem, odcinając ją od reszty życia jako rodzaj „muzeum na wolnym powietrzu”, co oczywiście jest zupełnie nierealnym przeniesieniem idei ochrony przyrody czy krajobrazu w dziedzinę życia gospodarczego.

Franciszek Bujak.

Mieczysław Małecki. Archaizm podhalański, wraz z próbą wyznaczenia granic tego dialektu. Monografia polskich cech gwarowych, Nr. 4. Kraków, nakładem Polskiej Akademii Umiejętności, 1928. str. 46+1 mapa.

Praca Małeckiego ma pierwszorzędne znaczenie nie tylko dla badań nad gwarą podhalańską, ale także dla historii osadnictwa na Podhalu, Spiszu i Orawie. Autor podaje naprzód szczegółowy przebieg i charakterystykę dawniejszych prac poświęconych gwarze podhalańskiej; z przeglądu tego wyniku, że o ile badania nad słownictwem Podhala przedstawiają się wcale poważnie (prace Dembowskiego, Z. Malinowskiego, A. Zawilińskiego i K. Nitscha), o tyle opracowania gramatyczne (Krynki, Kosiński) znajdują się na znacznie niższym poziomie. Jeszcze słabiej przedstawiają się dotychczasowe wiadomości o gwarach Spisza i Orawy, a także gwary terenów przylegających do Podhala od północy i północnego zachodu nie zostały dotąd należycie opracowane. Po tych wstępnych wiadomościach określa autor, co należy rozumieć przez „archaizm podhalański”: jest to zachowanie wymowy *i* w połączeniach *si* (czytaj *s+i*, a nie *s+i*) *zi ci dzi rzi*, które odpowiadają literackim *szy ży czy cy dzy rzy*, por. np. *siba* = szyba, *zito* = żyto, *cisty* = czysty, *chtopci* = chłopcy, *między* = między, *przi* = przy i t. p. Wymowa *i* zamiast litery *y* nie utrzymała się tylko w położeniu przed *r*, bo w tej pozycji każde *i* a także *y* uległo zmianie w *é* (ścieśnione) np. *sérokí* zamiast *sírokí* (szeroki), tak samo jak *drugíé raz* = drugi raz i t. p. Autor wyznacza dokładną granicę zasięgu tego zjawiska, które w rozmaitym zakresie (w niektórych gwarach zachowuje się tylko *rzi*, a po innych spółgłoskach jest *y*, jak w języku literackim) obejmuje teren wciśnięty między Orawę i Spisz oraz na północny cypel wysunięty po linię Jordanów — Myślenice. Poza tym małym obszarem archaizm podhalański występuje wypami w kilku wsiach spiskich; niema go zaś zupełnie na Orawie ani w pasie naddunajeckim między Gorcami a Pieninami. Izoglosa archaizmu podhalańskiego nie biegnie odosobniona ale zgadza się ogółem biorąc z przebiegiem kilku innych izoglos, jak np. granicą akcentu t zw. podhalańskiego t. j. padającego na zgłoskę początkową, z odróżnieniem dwu samogłosek nosowych (zgodnem z literacką polszczyzną), ze zmianą końcowego *ch* w *k* (*na nogak*) albo (na Spiszu i w pasie nad Dunajcem) *ch* w *f* (*na nogaf* = na nogach), zakończeniem l os. l. p. czasu teraźniejszego *-em* (*ble-rem* = biore) i t. d. Izoglosy te wyznaczają granicę obszaru właściwego Podhala, która nie sięga na północ poza linię Jordanów — Myślenice. Tę północną granicę stara się autor

jeszcze ściślej określić na podstawie obserwacji rozpowszechnienia rozmaitych wyrazów, czy to obcego (rumuńskiego, węgierskiego czy słowackiego) pochodzenia, czy to rodzimych, ale dla gwar góralskich szczególnie charakterystycznych.

Wyniki badań językowych zestawia autor z rezultatami badań etnograficznych a przedewszystkiem historycznych. Zestawienie to pozwala mu nakreślić obraz ruchów osadniczych na Podhalu, Spiszu i Orawie. Dochodzi mianowicie do wniosku, 1) że ludność polska przybyła na Podhale stosunkowo późno, w kilka wieków po zaludnieniu Spisza, ale wcześniej niż na Orawę, 2) że naddunajęcki pas podhalański został przynajmniej częściowo skolonizowany przez ludność przybyłą ze Spisza, 3) że w czasie wędrówek wołoskich istniały silne związki Podhala ze Spiszem (czego pozostałością są wyspy archaizmu podhalańskiego w tamtych stronach), 4) że ludność polska Orawy nie pochodzi z Podhala, ale przybyła od północy. — Praca Małeckiego wykonaną została metodą wzorowaną na pracach z zakresu geografii językowej krajów romańskich, którą do nauki polskiej wprowadził pierwszy prof. Kazimierz Nitsch. „Archaizm podhalański“ był niejako próbą sił autora na tem polu, był też wstępem do dalszych szerszych studjów nad gwarami Podhala, Spisza i Orawy, których owocem będzie „Atlas polskich gwar góralskich“, blizki już wykończenia. L-S.

Stanisław Barabasz: Sztuka Ludowa na Podhalu. Część IV. Kościół w Dębnie. — Kościół w Dębnie, należący do osobliwości Podhala, doczekał się artystycznej monografii i to nie byle jakiej. Zasluzony badacz, a wielki miłośnik sztuki rodzimej na Podhalu, a zarazem jej dawniejszy krzewiciel w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, posiadał wszelkie dane do podjęcia tak doniosłego dzieła. O znaczeniu i stanie kościoła objaśnia nas autor we wstępie: „Wieś Dębno leży w dolinie nowotarskiej przy drodze, wiodącej z Nowego Targu przez Czorsztyń na Spisz. Jest to mała wioska, która, w przeciwieństwie do innych wsi góralskich, jest zwarto zabudowana na podmokłym gruncie, przy ujściu szeroko się rozlewającej Białki do Dunajca.

Na kraju wsi, w otoczeniu starych jesionów, lip i sosen, okolony cmentarzykiem, zamkniętym na zrab budowanym płotem z belek, krytym daszkiem, stoi drewniany kościółek o charakterystycznej sylwecie, z nadzwyczajnie ciekawą polichromją wewnątrz.

Kościół w Dębnie istniał już w roku 1335 jako parafjalny, pod wezwaniem św. Michała Anioła. Do parafji należała Harkłowa, która

obecnie posiada własny kościół, zaś Dębno należy teraz do parafji w Maniowach. Kiedy kościół ten przestał być parafjalnym, nie wiadomo, w każdym razie nie później jak w XVI wieku, gdyż w XVII lub XVIII wieku byłby uległ niezawodnie przekształceniu i przemalowaniu, tak jak wiele innych kościołów“.

Z poszczególnych czterdziestu tablic część oddaje zdjęcia fotograficzne całości i szczegółów, a część barwna szczegóły polichromji, wedle zdjeć autora; zwłaszcza te drugie wykonane są doskonale. Polichromja robiona była przez patrony, a za wzory służyły przeważnie przepyszne późnogotyckie tkaniny, rzadziej motywy architektoniczne, a nadto tak ciekawe rzeczy, jak polowanie na jelenia, św. Jerzy zabijający smoka i przepyszne heraldyczne orły. Oglądamy też malowidła tabernaculum i kazalnicy. Malowidło przez patrony, mające w sobie charakter dziś tak modnej u nas wycinanki, jest z daleka bardzo wyraźne, tembardziej, że używano niewielu, ale wyraźnych barw. Całość tego rodzaju, jest jedyną u nas zachowaną. Resztki zupełnie podobne, znalezione w kościele św. Bernarda w Grybowie, u św. Marcina w Krośnie i w niedalekich od Dębna miejscowościach, w Łopusznej i Ostrowsku, a zaginęły w Ludzimierzu i u św. Anny w Nowym Targu. Przedewszystkiem podniosę tu, że istnieją dotąd takie same prawie, w kilku drewnianych kościołach, z tychże czasów, na Śląsku. Wiadomo że w XIV wieku, zwłaszcza za Karola IV. malarstwo rozwinęło się w Pradze i odziaływało wtedy na Polskę, na co mamy niezbite dowody. Śląsk pozostał ostatecznie przy Czechach, ale na Polskę kulturalnie i artystycznie niemało oddziaływał. Wniosek stąd można wyciągnąć prosty, że owi malarze wiejskich drewnianych kościółków przychodzili do nas ze Śląska. Choć zatem niepodobna malowideł w Dębnie uważać za wytwór artystów miejscowych, to jednak mają one dla Podhala ogromne znaczenie, jako szkoła, na której kształciły się upodobania naszego ludu. Zupełnie analogicznie niemożna uważać budownictwa i sprzętstwa góralskiego za coś zupełnie odrębnego, gdyż jest to jedna z gałęzi tychże sztuk, które nigdyś rozwijały się w całej Polsce, w związku z innymi krajami, ale tu w górach odrębność najsilniej się zaznaczyła i najlepiej przetrwała, dając pole do odrodzenia sztuki Podhala w końcu XIX wieku.

St. Barabasz zasłużył się już wydaniem w r. 1928 w temże wydawnictwie wzorów z Orawy i Spisza, dalej z Witowa, gdzie odkrył niezmiernie ciekawe wzory, zwłaszcza w kształtach i ornamentyce drzwi, a posiada jeszcze zebranych wiele materiałów.

Wydaniem monografii kościoła w Dębnie.

autor wyświadczył polskiej nauce wielką przysługę, dla Podhala tem większą, że zwrócił uwagę na jeden z przebogatach jego przytkowych skarbow.

Ks. Tadeusz Pomian Kruszyński.

St. Leszczycki: „Osadnictwo Kliszczaków w Beskidzie Wyspowym“.

Odb. z Nr. 4/5 „Ziemi“ 1932, str. 7, z mapką, z licznymi zdjęciami fotogr. autora. Praca podkreśla w dorzeczu Raby zgodność podziału tego dorzecza na 4 krainy geograficzne (obszar źródłowski Raby, Beskidy Wypowe, Pogórze Karpackie i Nizina Nadwiślańska), z podziałem etnograficznym plemion zamieszkujących ten obszar. (Podhalanie, Kliszczaki, Podgórzanie, Krakowiacy). Z kolei autor analizuje cechy charakterystyczne osadnictwa kliszczackiego (położenie geograficzne osiedli, położenie hipsometryczne i wysokości względne osiedli, uwarunkowanie osadnictwa wodą, zorjentowanie zagród, cechy budownictwa, typy zagród wzg. planu poziomego, uwagi ogólne) w odniesieniu do osadnictwa trzech innych plemion nadrabiańskich. Przy omawianiu charakterystycznych cech osadnictwa Kliszczaków, zwrócił autor szczególną uwagę na rolę podłoża, jako czynnika wpływającego na formy osadnicze.

w. mil.

„Skarby przyrody i ich ochrona“.

Warszawa 1932, nakł. Państw. Rady Ochrony Przyrody, stron 363, rycin 119. — Dzieło zbiorowe, pod redakcją prof. dr. Wł. Szafera, wydane nadzwyczaj starannie i estetycznie, napisane przez najlepszych znawców poszczególnych dziedzin ochrony przyrody. Książka jest przeglądem wszystkich zagadnień teorii i praktyki ochrony przyrody, podręcznikiem-encyklopedją, kładącą zresztą specjalny nacisk na stosunki polskie. Układ i zawartość tej publikacji pochodzi od Państwowej Rady Ochrony Przyrody oraz od Ministerstwa W. R. i O. P., które wraz z Kasą im. Mianowskiego umożliwiły zasiłkami finansowymi wydawnictwo. Na dzieło składają się rozdziały następujące: J. Gw. Pawlikowski: „Ogólny rzut oka na istotę ochrony przyrody, jej znaczenie i sposoby realizacji“; Wł. Szafer: „Z dziejów ochrony przyrody“; J. Smoleński: „Ochrona krajobrazu“; H. Jasiński: „Stosunek techniki do ochrony przyrody“; Wł. Szafer: „O parkach narodowych“; A. Wodziczko: „Ochrona roślin“; J. Grochmalicki: „Ochrona zwierząt niższych“; T. Jaczewski: „Ochrona owadów“; W. Roszkowski: „Ochrona ptaków i gadów“; M. Siedlecki: „Ochrona ryb“; J. Sokołowski: „Ochrona ptaków“; E. L. Niezabitowski: „Ochrona zwierząt ssących w Polsce“; J. Domaniewski: „Ochrona przyrody a łowiectwo“; S. Sokołowski: „Ochrona przy-

Wierchy t. X.

rody a leśnictwo“; S. Kreutz: „Ochrona przyrody nieożywionej“; J. Gw. Pawlikowski: „Prawodawstwo ochronne“; W. Kulczyńska: „Organizacja ochrony przyrody w Polsce niepodległej“; W. Goetel: „Parki Narodowe w Polsce“; Wł. Szafer: „Rezerwy w Polsce“; A. Wodziczko: „Ochrona przyrody w szkole“; W. Kulczyńska i Wł. Szafer: „Literatura oraz wskazówki bibliograficzne“. — Przegląd powyższy wystarcza, aby sobie uświadomić, jak wiele książka zawiera momentów, odnoszących się również do ochrony gór naszych i ich przyrody. Nie pominięto również znaczenia ochrony przyrody dla turystyki, (artykuły prof. Szafera i prof. Goetla; ostatni wspomina działalność i zasługi P. T. w dziedzinie ochrony przyrody górskiej). Książka stanie się niewątpliwie przyjacielem każdego miłośnika przyrody i może być uważana za pierwszorzędną pomoc tak dla nauczycieli jak i dla młodzieży studjującej, jak wreszcie dla publicystów, urzędników i tych wszystkich, którzy w swej działalności urzędowej, zawodowej lub z zamiłowania — stykają się z ochroną przyrody, z jej praktycznym stosowaniem lub z zagadnieniami z nią związanymi.

Witold Mleski.

„Sprawozdanie naukowe z wycieczki Seminarjum geografii fizycznej U. J. na Słowację“.

Opracował mg. A. Wrzosek. Kraków 1932. Str. 16, ryc. fotogr. 7. W czerwcu 1931 r. pod kierunkiem prof. dr. B. Zaborzkiego odbyła się wycieczka Seminarjum geogr. fiz. U. J., która zwiedziła piękne krajobrazowo, a ciekawe naukowo okolice doliny górnego Hronu (ziemia Zwolenńska) i jego dopływów (dol. Slatiny, Detve, wulkaniczny masyw Polany, okolice Helpy), płytę Murańską, Kras Słowacki, dolinę Slany, wyżynę Silicką wraz ze słynną lodową grota Sillicką, jar Zadielski, kotlinę Roźniawską, Dobszyń, jaskinię lodową Dobszyńską, Słowacki Raj wraz z dolinami W. Sokola i Biela. Powrót wycieczki nastąpił pieszo przez Tatry do Zakopanego. Słowacja przedstawia tak wiele form i takie bogactwo krajobrazów, że szczególnie nadaje się do studjowania na terenie dla naszej młodzieży. Sprawozdanie wykazuje, że nie pominięto sposobności, aby możliwie wszechstronnie wyzskać naukowo tę wycieczkę.

w. mil.

Walery Goetel: „Turystyka w Polsce jako czynnik poprawy sytuacji gospodarczej.“

Kraków 1932; nakł. Wyższego Studium Handlowego w Krakowie, str. 27. — Broszura powyższa zawiera wykład prof. dr. W. Goetla, wygłoszony w cyklu wykładów na W. S. H. w Krakowie, poświęconym poprawie położenia ekonomicznego

w kraju. Autor przechodzi kolejno: wartość Polski jako obiektu turystycznego, organizację turystyki zagranicą, warunki rozwoju ruchu turystycznego w Polsce i to tak wewnętrzne jak i z zagranicy, (racjonalna propaganda i właściwe kierowanie cudzoziemców do okolic atrakcyjnych i należycie urządzonych do przyjęcia ruchu turystów), postulaty wzmoczenia zainteresowania turystyką w szerokich warstwach społeczeństwa, (polityka zniżek komunikacyjnych i udogodnień turystycznych wszelkiego rodzaju, jak np. konwencje turystyczne i t. p.). Zatrzymuje się autor nad znaczeniem turystycznym rezerwatów i Parków Narodowych, dając frapujące przykłady z tej dziedziny na podstawie źródeł urzędowych północno-amerykańskich i południowo-afrykańskich; następuje przegląd i zobrazowanie znaczenia Parków Narodowych w różnych krajach świata oraz utworzonych i zapoczątkowanych Parków w Polsce i w Czechosłowacji, a także rys głównych wymogów ochrony przyrody w stosunku do turystyki na ich terenie. Rozważania o organizacji turystyki w Polsce (organizacja urzędowa, towarzystwa turystyki czynnej i przemysłu turystycznego, związki propagandy, biura podróży i t. p.) oraz o potrzebie właściwej opieki rządu i samorządów nad turystyką ze względów materialnych i moralnych, kończą tę treściwą i nadzwyczaj interesującą, żywo napisaną pracę. *w. mil.*

Inż. Jakób Bujak: „Na nartach przez Norwegię“. Lwów 1932. W naszej literaturze taternickiej książka ta jest zjawiskiem wyjątkowym, bo i autor odbija od młodego pokolenia taternickiego. Nie opowiada nam o rekordach wspinaczkowych, o nowych drogach, opisuje tylko samotną wędrowkę zimową poprzez górskie wyżyny Norwegii. Setki kilometrów przebyte w obcym kraju przez dzikie pustkowia, o własnych tylko siłach, z niedokładną często mapą i skąpymi informacjami. Jakież to różne od tych dróg z „przewodnika“ na których opisano nietylko każdy chwyt, ale nawet sposób w jaki go się używa! A jednak, czyż pokonywanie trudności orientacyjnych i zwalczanie olbrzymich przestrzeni w nieznanym pustkowiu górskim nie jest zajęciem równie godnym tatelnika jak zdobywanie „przewieszonych i zupełnie chwytnych i stopni pozbawionych ścianek“, położonych przytem o kilkadziesiąt metrów od ścieżki? Sposób opowiadania bezprezencjonalny, szczerzy, niemający nic wspólnego z „literaturą“ czyni tę książkę dziwnie sympatyczną. Jak w opowiadaniu bliższego znajomego słyszymy o wszystkich radosnych i przykrych przeżyciach, widzimy szczęśliwe pociągnięcia i błędy. Z zajęciem dowiadu-

jemy się różnych, często drobnych, a zawsze ciekawych, szczegółów o tym kraju, gdzie wszystko od krajobrazu do sposobu wycieczkowania jest tak inne niż u nas. Wyszliśmy wreszcie z ciasnego podwórka „częściowo nowych warjantów“ na szeroką arenę, gdzie wszystkie góry świata stoją przed nami otworem. Wdzięczny jesteśmy autorowi za te nowe wrażenia, tembardziej wdzięczni, że książkę wydał własnym sumptem. Zrobił to ze smakiem, ozdabiając tomik pięknymi zdjęciami własnymi. *Z. Klemensiewicz.*

J. Zborowski: „Drobne notatki z Podhala“. Lwów 1932, odbitka z „Ludu“, str. 12. Autor podaje wiadomości o pochodzeniu ludowych nazw różnych świąt N. M. P. na Skalnem Podhalu, o nazwie Kliszczaków, o zwyczaju chodzenia „z różdżką“ w Nowotarszczyźnie oraz „sypania owsa“ na Boże Narodzenie, o zwyczaju góralskim składania umierającego na ziemi, o śmigusie, o pieśniach starych góralskich traktujących o powstaniu węgierskiem z 1848 roku, i t. d. Notatki te są cennymi przyczynkami do znajomości etnografii góralskiej. *w. mil.*

Huculsczyzna, Powiat Kosów. Kosów 1932. Wyd. Rady Powiatowej. Stron 30 i dwie mapki na okładce końcowej. Pięknie wydana i bogato ilustrowana zdjęciami M. Seńkowskiego broszura, zawiera szkic opisowo-propagandowy powiatu kosowskiego ze szczególnem uwzględnieniem krajobrazu, ludu huculskiego i przemysłu ludowego, stosunków turystycznych, miejscowości klimatycznych i uzdrowiskowych. Na końcu podano streszczenie w języku francuskim. *w. mil.*

„Pieniny“. Mapa turystyczna, w podz. 1:30.000. Opracował F. Rapf. Wyd. Oddz. P. T. T. „Beskid“ w N. Sączu. Mała mapa podręczna formatu 21x24 cm, podająca ogólną orientację na terenie, obejmującym całe Pieniny po polskiej i czechosłowackiej stronie, a także część Małych Pienin, jak również Krościenko i Szczawnicę. Mapa zawiera rysunek skał i nakreślenie warstw, podaje drogi komunikacyjne wraz z ścieżkami turystycznymi, opatrując je oznaczeniem barw znakowań. Mapa dzięki przejrzystości i niskiej cenie jest nader pożyteczna. *w. mil.*

„Informator Turystyczny“. Nakładem Związku Polskich Towarzystw Turystycznych. Warszawa 1932. Str. 261. Brak wydawnictwa, zwięzłe informującego o stanie polskiej turystyki, dawał się odczuwać oddawna. Brakowi temu stara się zaradzić wydany przez Związek Polskich Towarzystw Turystycznych „Informator Turystyczny“, który zawiera wy-

czierpujące dane, dotyczące: Związku Pol. Tow. Turystycznych, 22 towarzystw turystycznych lub mających związek z turystyką, opieki państwowej nad turystyką, międzynarodowych organizacji turystycznych; ponadto zawiera on podręczną bibliografię map i przewodników po Polsce, spis schronisk turystycznych i domów wycieczkowych, przepisy dotyczące przekraczania granicy i zniżek kolejowych, dane dotyczące się turystyki samochodowej, oraz związków propagandy i przemysłu turystycznego, wreszcie statystykę ruchu cudzoziemców w Polsce i podróży Polaków zagranicą. „Informator Turystyczny” jest podręcznikiem dla osób interesujących się sprawami turystyki, nie jest zaś podręcznikiem turysty, jakiego jeszcze nie posiadamy. „Informator” spełnia jednak częściowo także jego rolę, dając wiele wiadomości niezbędnych czynnym turystom, i ci więc powitają go z wdzięcznością.

Naturalnie, aby podobne wydawnictwo zachowało stałą wartość, powinno wychodzić periodycznie co roku; w przeciwnym razie wiele danych może stracić swą aktualność; dotyczy to np., już w tym „Informatorze”, ustępu o państwowej opiece nad turystyką w Polsce, który, lubo pisany na wiosnę, już latem b. r. przedawnił się. Tak samo informacjom takie, jak spisy schronisk, podlegają ciągłym zmianom. O ile Związek nie mógłby więc wydawać corocznie swego „Informatora”, pożądane byłoby, aby przynajmniej wychodziły co roku wkładki, zawierające zmiany, uzupełnienia i sprostowania ewentualnych błędów (np. na str. 162, podano schronisko przy Pięciu Stawach Polskich jako niezagospodarowane!).

Ale to są dezyderaty na przyszłość; tymczasem poza paroma drobnymi niedokładnościami „Informator Turystyczny” jest wydawnictwem spełniającym doskonale swą rolę „encyklopedji” polskiej turystyki i jako taki winien znaleźć się w ręku tych wszystkich, którzy bądź turystykę czynnie uprawiają bądź nią się interesują. J. R.

Kalendarz Góralski. Rocznik I, Frysztat 1932, str. 120. Wydawnictwo to jest pomyslane jako kalendarz ludowy dla wielotyśięcznej rzeszy polskiej ludności góralskiej w północnej Słowacji. Piękna myśl dotarcia z polskiem słowem drukowanym do tej zapomnianej niemal zupełnie przez nas ludności współplemiennej znalazła tu swój wyraz. O powodzeniu znakomicie redagowanego kalendarza świadczyć może fakt b. szybkiego rozejścia całego nakładu wśród ludu, dla którego był przeznaczony. „Kalendarz” zawiera wiele artykułów i opowiadań w gwarze góralskiej. Trzeba jednak zaznaczyć, że ze zbytku

gorliwości w celu oddania właściwej wymowy spiskiej lub orawskiej zredagowano część tych tekstów w pisowni, stającej się niekiedy zupełną zaporą do zrozumienia tekstu. W ogólności należy się jednak inicjatorom „Kalendarza” serdeczne uznanie za podjęcie tak pożytecznej pracy. w. mil.

„Ziemia”. Ilustrowany miesięcznik krajoznawczy. Zeszyty bieżącego rocznika 1932 przynoszą pośród bogatej treści również wiele tematów z terenu naszych gór. Wśród nich przykładowo wymieniamy rozważania H. Gąsiorowskiego p. t. „O konwencji turystycznej z Rumunją i innych postulatach pogranicznej turystyki karpackiej”, artykuł J. Młodziejowskiego o „Gronkowym stawie w paśmie Gubałowskim”, notatkę Br. Halickiego „Nieznany stawek w Gorcach”, artykuł St. Leszczyckiego „Osadnictwo Kliszczaków w Beskidzie Wyspowym”. Czasopismo w ostatnim roku ożywiło się znacznie i podniosło. Obok „Ziemi” wychodzi też miesięczny biuletyn informacyjny dla członków P. T. K., pod tytułem: „Wiadomości krajoznawcze i turystyczne”. w. mil.

„Ochrona Przyrody”. Organ Państwowej Rady Ochrony Przyrody. Rok XI, Kraków 1931, — zawiera następujące artykuły i notatki, odnoszące się do terenu górskiego: Roman J. Wojtusiak „O faunie rezerwatu w Gorcach im. Wł. Orkana”; Władysław Szafer: „W sprawie ochrony zwierząt w porze godowej wogóle, a w szczególności w sprawie odstrzału jelenia karpackiego na rykowisku”; Władysław Burzyński: „O niedźwiedziu Wschodnich Karpat” (ze zdjęciami fotograficznymi, zestawieniami i mapką); Włodz. Kulmatycki: „Głowacica z punktu widzenia ochrony przyrody”; J. L.: „Ze sprawozdania Rady Asocjacji Słow. Tow. Turystycznych”; W. Mileski: „Uchwały Club Alpin Français”; T. Sulma: „Cisy w pow. gorlickim”; J. L.: „Wiąz w Makowie”; M. Zajczkowski: „Jalowiec w Rokicinach (na Podhalu)”; B. Pawłowski: „Mniszek pieniński”; J. L.: „Stan zwierzyny na Babiej Górze w r. 1931”; W. S.: „Zabicie niedźwiedzi i piastuna w gawrze”; ponadto inne drobne notatki. w. mil.

„Taternik”. Organ Sekcji Turystycznej P. T. T., organ oficjalny Sekcji taternickiej A. Z. S. w Krakowie (Październik 1931—Lipiec 1932). Od ostatniego mego sprawozdania wyszły dwa zeszyty (4 i 5/6) za rok 1931 i trzy zeszyty (1—3) za rok 1932. Charakterystycznym jest przeniesienie punktu ciężkości na alpinizm pozatatrzański, a w związku z tem także zajęcie się dawniejszymi dziejami alpinizmu polskiego, tudzież problemami



ideowemi alpinizmu, pojętami szerszej niż dotychczas. W szczególności odróżnia się teraz alpinizm „boiskowy“ od alpinizmu „odkrywczego“, identyfikowanego z alpinizmem „egzotycznym“. Ten drugi spokrewniony jest z taternictwem dawnego typu, które w ten sposób powraca do honoru, pierwszy spokrewnia się coraz wyraźniej ze sportem, wraz ze wszystkimi jego współczesnymi zwyrodnieniami. O „zwyrodnieniu“ alpinizmu mówi się wprawdzie w „Taterniku“, ale się je równocześnie dalej propaguje, tak że wcale się nie wie, gdzie właściwie mają być granice, od których zaczyna się „degeneracja“. Stanowisko jest nieokreślone i niezdecydowane. Przytem raz i niejednokrotnie duch reklamy i rekordu. Słowo „wielkość“ w odniesieniu do wyczynów wspinaczkowych nie wydaje się być terminem właściwym, ochrzczenie Meije „górami Polaków“ po niejednokrotnych wyjściach uprzednich, jest też nieco pretensjonalne. Ale z tem wszystkim mam wrażenie, że wstąpienie na szerszą arenę będzie miało ostatecznie skutek odświeżający. Doświadczenie nauczy też skromności; byle nauka ta nie kosztowała zbyt drogo; tegoroczne pewne zajęcia na terenie alpejskim powinny być ostrzeżeniem. Byłoby niewątpliwie godniej i szlachetniej gdyby się było od skromności zaczęło... Zresztą mówienie o tych wszystkich rzeczach w sposób wyczerpujący i zasadniczy wychodzi poza ramy sprawozdania z czasopisma; odkładamy to do innej sposobności. Tu stwierdzid wypadła, że te nowe prądy i problemy ożywiły Taternika; z czasem wyzbędzie się on może całkiem także tego, co by można określić mianem „biurokracji tatrzańskiej“, owych dyskusyj „de lana caprina“, szperania się w drobiazgiach i robienia miny „naukowej“ przy traktowaniu rzeczy pozbawionych wszelkiej wagi. Wyśmiewano gdzieś kiedyś Niemca lingwistę, który napisał dwa tomy „über das „te“ im Griechischen“; a przecież tu był teren antykwaryczny, więc z natury rzeczy „bibularski“. W świeżem powietrzu gór taka pedanterja jest wprost odrażająca. Powiada góról: „kieby nie halny wiat, toby się świat zaśmierdział“, a tu w samem gnieździe halnego wiatru już czuć stęchliwą dółską. To czuł M. Świerz, kiedy pisał o swej tęsknocie za powrotem do „wielkości Tatr“. Może to samo miał na myśli p. Dorawski pisząc (z. V—VI 1931) o „drodze do wielkości“ — choć szkoda, że tego wyraźniej i niedwuznacznie nie powiedział.

Miejmy nadzieję, że ten „dółski smród“, ta drobiazgowość i pedanterja, która jest charakterystycznym znamieniem zalenia, epigonizmu i dekadencji, wraz z otwarciem okna na świat szeroki będzie miała zasłużony koniec. Tego pragnąć i życzyć należy „Taterni-

kowi“. A także aby... nie powtórzyły się więcej lapsusy z „poezją“, jak w zeszytce IV z roku zeszłego, lapsusy, które kompromitują pismo.

J. G. Pawlikowski.

„**Nowe Drogi w Tatrach Wysokich**“, wydawnictwo Koła Wysokogórskiego przy Oddziale Warszawskim P. T. T. — Dotychczas ukazały się dwa zeszyty tego wydawnictwa: zeszyt I pod redakcją p. W. Stanisławskiego, odbity na powielacz, obejmujący grupę Lodowego, wydany w 1931 r., oraz zeszyt II pod redakcją inż. Stef. Bernadzikiewicza, wydany w roku 1932, jako druk. Wydawnictwo to jest uzupełnieniem encyklopedji dróg tatrzańskich, jaką jest „Przewodnik po Tatrach Wysokich“ J. Chmielowskiego i M. Świerza, gdyż wskutek żywego ruchu taternickiego z roku na rok przybywa po kilkadziesiąt nowych dróg, na które, rzecz jasna, jest zwrócona najbardziej uwaga czynnych taterników, tak, że niedawno stosunkowo wydany przewodnik nie zawiera już rzeczy aktualnych. Wydawnictwo omawiane jest też pomyślane w ten sposób, żeby nawet formatem o ile możliwości zgadzało się z przewodnikiem, którego ma być uzupełnieniem. Myśl sama bardzo dobra i w dzisiejszych trudnych warunkach, gdy nie jesteśmy w stanie wydać co jakiś czas nowych nakładów tak kosztownego dzieła jak „Przewodnik po Tatrach Wysokich“ J. Chmielowskiego i M. Świerza, stanowi jedyne racjonalne rozwiązanie. Zeszyt I. przez wydanie go na powielacz ucierpiał bardzo wiele na wyglądzie zewnętrznym, zarówno tekst jak i rysunki ścian ilustrujące opisy wypadły blade, zamazane i często nieczytelne. Również i strona redakcyjna zeszytu I, co trzeba niestety podkreślić, nie stała na wysokości zadania. Natomiast o zeszytce II. możemy wyrazić się li tylko z pochwałami. Zarówno strona zewnętrzna, jak i treść stoją na poziomie, jakiego możemy od niej wymagać. Wydawnictwo to jest cennym nabytkiem dla polskiego ruchu wysokogórskiego i należy sobie tylko życzyć, aby było dalej kontynuowane, w tej formie i treści, jak zeszyt II.

B. M.

„**Przegląd Turystyczny**“. Organ Pol. Tow. Tatrzańkiego. — Wydawnictwo tego organu zostało w roku bieżącym wznowione. Numer pierwszy wyszedł w czerwcu, numer drugi we wrześniu. Program pisma znany jest z poprzednich prób, tego wydawnictwa. Nie został on jednak dostatecznie sprecyzowany, tak że stosunek „Przeglądu“, do drugiego organu P. T. T., do „Wierchów“, jest nieokreślony. Z założenia swego miały to być biuletyn informujący członków Towarzystwa w sprawach bieżących, — w numerach,

które się ukazały pomieszczono jednak także opisy wycieczek i t. p. artykuły wychodzące poza ramy biuletynu. Sprawa ta powinna być w przyszłości unormowana; wtedy i „Wierchy” pozbędą się ze swej strony wiele balastu kronikarskiego.

Zwracamy uwagę czytelnikom na przykład „Dziesięciorga przykazań alpinisty” z dzieła Trenkera „Meine Berge”, pomieszczony w nrze drugim.

J. G. P.

III. Rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski” w Cieszynie.

Wyd. pod redakcją dr. Jana Galicza. Z 32 ilustracjami w tekście. Cieszyn 1932, nakładem Oddziału, str. 65. Trzeci rocznik Oddziału Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski” w Cieszynie otwiera wiersz p. J. Zabierzewskiej „Pochwała Beskidów”. Dwa artykuły poświęcone są budowie geologicznej Śląskich Beskidów: p. K. Buzek w art. „Trzęsienia ziemi na Śląsku” zaznają nam, że zbadaniami ostatnio przez prof. K. Smulikowskiego cieszyńskimi skałami wulkanicznymi, które z jednej strony tak się od innych skał wulkanicznych różnią, że otrzymały odrębną nazwę „cieszynitów”, z drugiej zaś strony, jako jedyne skały wulkaniczne w naszym kraju winny stać się przedmiotem zainteresowania turystów i świata naukowego. W artykule „Wpływ procesów morfologicznych na rzeźbę Beskidu Śląskiego”, dr. J. Zembaty analizuje procesy, które ukształtowały dzisiejszą budowę Beskidu Śląskiego, jako to: wietrzenie, obsuwanie się zwietrzliny oraz działanie wody, głównego czynnika rzeźbotwórczego w Śląskich Beskidach. Dr. J. Galicz w artykule „Przełęcz Jabłonkowska i jej historyczne znaczenie” przedstawia nam znaczenie przełęczy Jabłonkowskiej, która jako brama z górnych Węgier na Śląsk stanowiła ongiś ważną pozycję strategiczną i komunikacyjną; do tego ostatniego znaczenia wróciła w r. 1872, gdy pod przełęczą przekopano tunel kolei koszycko-bogumińskiej. Rozważania dr. K. Simma: „Turystyka a ochrona przyrody”, przynoszą garść realnych postulatów w dziedzinie współpracy turystyki z ochroną przyrody. P. P. Zawada („Z życia górali w Istebnej i okolicy”) opisuje główne gałęzie gospodarstwa górali istebniańskich, jak pasterstwo, chów bydła, rolnictwo, praca w lesie. Wreszcie dr. J. Galicz („Wycieczka w Małą Fatrę”) daje opis wycieczki w malownicze, skaliste, bliższe Śląskowi Cieszyńskiemu, pasmo Małej Fatry na Słowaczynie. Rocznik zamyka sprawozdanie tego liczebnie silnego i b. żywotnego Oddziału Towarzystwa.

J. R.

Góry polskie w wydawnictwach periodycznych krajowych i zagranicznych. W ciągu bieżącego roku w Polsce poświęcono naszym góróm w różnego rodzaju wydawnictwach więcej miejsca, niż się to działo w latach poprzednich. Przedewszystkiem w samem P. T. T. reaktywowano wydawanie (obok „Wierchów” i „Taternika”) kwartalnika „Przegląd Turystyczny”, bezpłatnie dostarczanego pocztą 4 razy do roku wszystkim członkom Towarzystwa. Dzięki współpracy wybitniejszych naszych turystów górskich w redakcjach innych czasopism polskich mamy do zanotowania znaczny wzrost artykułów, informacji i notatek, poświęconych góróm, turystyce i alpinizmowi. Z prasy codziennej wymienić się godzi: Il. Kurjer Codzienny, Kurjer Lwowski, Czas, Kurjer Poznański, Robotnik, Gazetę Warszawską i wiele innych, które zamieszczały liczne artykuły i wzmianki bądź w tekście, bądź w specjalnych dodatkach turystycznych, jak dwa pierwsze z wymienionych dzienników, prowadzące t. zw. „Kurjer Turystyczny”. Z pomiędzy tygodników i miesięczników, górami naszymi zajmowały się: Tygodnik Ilustrowany, Świat, Świat, Ilustracja Polska, Przegląd Sportowy, Przegląd Zdrojowo-Kąpielowy, Gazeta Podhalańska, Wiadomości turystyczne, Ziemia, Orli Łot oraz inne czasopisma, wśród nich niektóre periodyki naukowe.

Z czasopism czechosłowackich, musimy przedewszystkiem zwrócić uwagę na pięknie ilustrowane „Krásy Slovenska”, wychodzące obecnie w Starym Smokowcu, a poświęcające b. wiele miejsca Tatrom i okolicznym grupom górskim; co pewien czas ukazują się numery specjalne, wśród nich godzi się wspomnieć o żeszycie, poświęconym niedawno odkrytym, wspaniałym Jaskiniom Hosusowskim, zakupionym niedawno przez Klub Cz.-Stów. Turystów i otwartym dla ruchu turystycznego latem b. r. pod nazwą „Domica”. Praski „Czasopis Turistu” również więcej zajął się Karpatami i Tatrami, niż w ub. latach. Przynosi on również niezmiernie przychylnie przyjętą przez polskie rzesze turystyczne wiadomość o powstaniu Cz. Śl. Ligi Ochrony Przyrody i wejściu w ścisłą współpracę z nią Klubu Cz. Śl. Turystów. — Uwagi godny jest szereg artykułów, poświęconych Tatrzańskiemu Parkowi Narodowemu, ochronie gór i stosunkowi turystyki do ochrony przyrody w praskim tygodniku „Demokratický Střed” (pióra prof. dr. K. Domina, prof. dr. W. Goetla i konserw. V. V. Jenička), jak również serja artykułów senatora dr. J. Koválka, umieszczona w bratysławskim „Slováku”, a poruszająca od podstaw zagadnienie ochrony gór oraz Tatrzańskie i Pienińskie Parku Narodowego w duchu przychylnym dla tych przed-

siewięć. Kiezmarska „Karpathenpost“ (wraz z dodatkiem „Die Hohe Tatra“) przynosi w kronice liczne wiadomości bieżące, poza tem staje się organem o coraz wyraźniejszym zabarwieniu politycznym. — Smokowieckie zaś „Vysoké Tatry“ zajmują swoiste stanowisko wobec współpracy polsko-czeskosłowackiej w Tatrach, nieraz atakując już nie tylko tych polskich działaczy, którzy bojują o realizację pogranicznych górskich Parków Narodowych z Tatrami na czele, ale wogóle cały polski ruch turystyczny w górach! Obok nich zaś pojawiają się inne artykuły i notatki, wypowiadające się za serdeczną i ścisłą współpracą z Polską.

Z innych zagranicznych wydawnictw, wzmiankujemy dalsze notatki o polskiej wyprawie wysokogórskiej w Alpy francuskie, jakie się ukazywały w organach periodycznych i czasopismach specjalnych na zachodzie Europy, artykuły poświęcone Tatom w „Erdély“ (organ „Societatea Carpatina Ardeleana“ w Cluj-Kolozwar); „Kerékpárom a Tátraig“ z ustępami o Podhalu, Zakopanem i Polskich Tatrach, oraz w rzymskim „Rivista mensile del Club Alpino Italiano“ (Nr. 8 z sierpnia b. r.: M. Pawlikowski. „Il gruppo dei Monti Tatra: Un grande Parco Nazionale nell'Europa Centrale“ z licznymi zdjęciami). Góry polskie i akcja około zakładania naszych pogranicznych górskich Parków Narodowych jest dobrze uwzględniona w ilustrowanym (zdjęciem Morskiego Oka), artykule o Polsce w starannej książce G. A. Brouwera: „De organisatie van de natuurbescherming in verschillende landen“ (Amsterdam 1931, wyd. De Spiegel), będącej holenderską encyklopedją ochrony przyrody. Również szwedzkie wydawnictwo propagandy podróży „Vart skall jag resa?“ tj. „dokąd mam jechać?“ (uwzględnia w szerokiej mierze Polskę i jej góry). Wreszcie należy wymienić zachęcające wzmianki o polskich górach oraz o Pienińskim i Tatrzańskim Parku Narodowym, zamieszczone w broszurze „Europe Calling“, wydanej po angielsku przez Międzynar. Kongres Urzędów Turystycznych w Europie, a przeznaczonej przewidywaniem dla Amerykanów. Międzynar. Biuro Ochrony Przyrody w Brukseli, wydało w b. r. broszurę propagandową, ozdobioną m. in. zdjęciami Pieniń i Tatr.

w. mil.

Karol Haensel: Walka o Matterhorn. (Opowieść prawdziwa). Przełożyła z niemieckiego Marja Sandoz. Warszawa 1932. Wyd. Lit.-Naukowe. — Książka zarówno pod względem literackim jak alpinistycznym bardzo mierna, zyskała popularność przez użycie jej do filmu, w którym Trenker gra rolę zdobywcy Matterhornu, Whympera. Pierw-

szym chyba wymogiem w książce tego rodzaju jest, aby czytelnik zyskał wyraźną wizję właściwego bohatera opowiadania, to jest Matterhornu. Nic podobnego. I to jest właśnie tajemnicą powodzenia filmu, że twórca jego miał zupełną swobodę włożenia w pustkę tekstu, co mu się podoba. W książce, gdyby nie ilustracje, nic z Matterhornu w wyobraźni czytelnika by nie zostało. A i te ilustracje są nieszczególnie. Zdaje się chodziło tylko o to, aby pokazać górę, jako obiekt wspinaczkowy I to jest w zgodzie z duchem całej książki. Whymper w przedstawieniu autora, chociaż nie w jego intencji, jest tylko bezdusznym rekordzistą. Gdy na pewnym szczycie, który miał zdobyć, zobaczył kopczyk kamieni, wskazujący, że już tam ktoś był, zawrócił o kilkadziesiąt kroków od celu. Na szczycie Matterhornu towarzyszowi, który wskazuje mu piękno widoku, odpowiada, że nie po to tu przyszedł, aby oglądać widoki. I takiego to bohatera grać przyszło w filmie Trenkerowi, który w swej pięknej książce „Meine Berge“ pisze: „Nie plugawcie gór rekordomani!“ A jak ten „bohater“ jest duchowitością, tak też i moralna jego strona jako alpinisty jest dość problematyczna. Młodemu, niedoświadczonemu tragarzowi, każe się samotnie wracać z drogi, aby mu nie zawadzał, ale nie myśli o tem, że na drodze powrotnej jest przejście, które wczoraj z trudem, w towarzystwie i z pomocą liny przebyto. Bierze z sobą obok nowej, starą niepewną linę, a kiedy się zerwała wydając na śmierć czterech ludzi, ma tylko to do zaznaczenia, że powinni byli iść na tej drugiej, mocniejszej; — w dodatku jako prowadzący wycieczkę nie skontrolował na jakiej idą. To wszystko jest w każdym razie podejrzane. Kiedy zaś dwaj przewodnicy, którzy zostali przy życiu, a których „patron“ zginął, pytają go nieśmiało o to, kto ich zapłaci, otrząsa się z oburzeniem. Więc już chcą tylko, aby zapisał w księdze przewodnickiej, że chodził z nim na Matterhorn, gdyż może w ten sposób łatwiej znajdą zarobek; ale i na tę propozycję oburzony nie reaguje i odchodzi z pogardą nie podając ręki tym towarzyszom tragicznych przeżyć. W swej ograniczonej jednostronności nie rozumiał różnicy między igrającym ze śmiercią dla przyjemności czy ambicji snobem, a biedakiem narażającym życie dla kawałka chleba. I wobec takiego biedaka drapuje się dumnie płaszczem wyższej etyki.

Gdyby te wszystkie rysy odpowiednio wycieniować i oświetlić — w duchu ironicznym, możnaby może wyrządzić krzywdę prawdziwemu Whymperowi, ale stworzyć arcydzieło, typ któryby się ostał w literaturze w galerji typów klasycznych jak Don Kiszot,

Miles gloriosus, Tartarin z Tarasconu, i in. Ale autor bierze swego bohatera całkiem poważnie jako typ „człowieka spiżowego“, nieco w stylu ideału młodych autorek angielskich z ubiegłego wieku; w tym stylu maluje nawet takie zewnętrzne „rysy posagowe“, jak że Whymper ma marynarkę z tak dobrej materji, że ani fałdzika na niej nie widać, a rękę opiera na czekanie z taką nonszalacją jakby to była całkiem zwyczajna laska! Mogłaby się przyznać do takich obserwacji naiwna pensjonarka! Gdybyż dodać choć nieco humoru w rodzaju Jules Verne'a podkpiwającego z Anglików! Ale autor ociera się bezdusznie o doskonałe motywy artystyczne nie zauważwszy ich nawet.

Drugi typ przeciwstawiony Whymperowi jako alpinista-idealista, lord Douglas, tak samo się nie udał. Jest to poprostu głuptas, który niema w obliczu gór nic lepszego do roboty, jak marzyć o tem, jak piękna jest śmierć w przepaści i rozczula się na myśl jakby to przyjeła żona zabitego... Tak sobie autor wyobraża idealizm alpinistyczny. I ten typ przy wydobyciu tkwiących w nim rysów karykaturalnych mógłby wejść do galerji typów klasycznych.

Podczas gdy autor nie próbuje się nawet zdobyć na jaką taką charakterystykę Matterhornu, to opisuje szczegółowo rysy swoich osób, ich cerę i zmarszczki, zarost etc., a w szczególności interesuje się... nosami. Stara maniera — przy której nic się naprawdę nie widzi — a doświadczony czytelnik zwykł taką topografię opuszczać. Interesującą poniekąd nowością w tej topografji jest podanie jako rys charakterystyczny lorda Douglasa niezwykle długie „podnoście“. Dotąd nie spotkałem się z takim rysem. Nie wiem czy istnieje portret lorda Douglasa, czy tradycja tego ważnego szczegółu, czy też jest to „wizja artystyczna“ autora — i dlaczego?... W każdym razie wzbogaca to inwentarz topografji, charakterologicznej beletrystyki. A także i język; dotąd mieliśmy tylko podbródek, podgardle i podogonie...

Najsympatyczniejszą postacią opowiadania jest Carrel; góral kręt a studer, właśnie jakby się urodził na Podhalu. Nie chciałby zrazić sobie dojnego angielszka, ale wodzi go za nos, przygotowując za jego plecyma konkurencyjną wyprawę, przez którą — w patriotycznym idealizmie — chce zapewnić pierwszeństwo zdobywcy swoim rodakom, Włochom. Ta kombinacja materializmu z idealizmem jest bardzo ciekawa i charakterystyczna. Ale i ta postać nie jest wyzyskana.

Co do przekładu to trudno coś orzec nie porównawszy go z oryginałem, którego nie mam pod ręką; czyta się gładko, a język — czasem trochę nieporadny, ale czysty — ko-

rzystnie odbija wśród współczesnej powodzi przekładów dokonanych „po polskiemu“. Są jednak ustępy przy których chciałoby się odnieść do oryginału, aby zrozumieć o co chodzi: Tak np.: „Pozornie bez uwagi właściciela dotykał stalowy koniec (czekana) wszelkich nierówności drogi i podpierał troskliwie dłuższe kroki ku środkowi, a nie — co mogło psuć równowagę — na zewnątrz“. Takich ustępów niejasnych albo budzących wątpliwości, czy tłumaczka tekst oryginału wiernie oddała, jest więcej. Główny jednak zarzut, który chciałoby się wytknąć tłumaczce, to ten, że wprowadzając po raz pierwszy do nas zagraniczną literaturę alpinistyczną, nie zrobiła lepszego wyboru. Ta książka należąca do rodzaju tak zwanych — modnych dziś — „Wirklichkeitsromane“, ma przede wszystkim zasadniczą cechę tego typu: niewiadomo gdzie kończy się prawda, a gdzie zaczyna fikcja. Dla autora rodzaj ten ma tę, podejrzaną wartości dogodność, że swe niedomogi artystyczne może usprawiedliwić naturą materiału faktycznego, a wypaczenie tego materiału naodwrot potrzebą artystyczną. Nie jest to więc dzieło w ścisłym znaczeniu alpinistyczne, dokumentarne. W dodatku książka jest nudna; w trzech czwartych zajmuje się perypetjami z wyszukiwaniem przewodników, przeważa nie duch wyżyn, ale atmosfera dółskiego zaduchu. Życzyłoby należało, aby tłumaczka, nie ustając w pięknym zamiarze zaszczepienia u nas alpinistycznej literatury, dała nam w niedługim czasie przekład, którego z klasycznych dzieł w tej dziedzinie.

J. G. Pawlikowski.

Meine Berge. Das Bergbuch von Luis Trenker unter Mitarbeit von Walter Schmidkunz. Nakł. Neufeld & Henius, Berlin 1931. str. 132 + 8 + 190 rotograviur.

Książka Trenkera, jak on to sam zaznacza w przedmowie, nie jest ani podręcznikiem alpinizmu, ani opisem przygód górskich. Można ją nazwać gawędą o górach, usystematyzowaną jednak według treści i zgrupowaną w takie rozdziały, jak o ekwipunku, o wspinaniu się i t. d. Każdy człowiek, głębiej związany z górami przeczyta ją z taką samą przyjemnością, z jaką, gdzieś daleko na nizinach, będzie gawędził o górach ze starym towarzyszem wypraw.

Osobna wzmianka należy się wspaniałej szacie ilustracyjnej. Technika reprodukcyjna jest doskonała, a dobór zdjęć, częściowo autora książki, przeważnie jednak zapożyczonych od szeregu innych, wybitnych alpinistów-fotografów, że tylko wymienimy V. Sella, trafny i urozmaicony, obejmuje główne grupy Alp i najważniejsze pasma egzo-

tyczne; szkoda tylko że wśród nich nie wiadać ani jednego obrazka z Tatr. Serja natomiast bardzo ciekawych zdjęć wspinaczkowych pokazuje nam znakomitości alpinistyczne w ścianie.

Księga Gór („Bergbuch“) Trenkera jest jednak lekturą nie tylko miłą każdemu człowiekowi gór, ale i wysoce pouczającą dzięki najrozmaitszym uwagom, zaczerpniętym z przebogatego doświadczenia górskiego autorów. Duch tej książki idzie po linii klasycznego alpinizmu. Autor energicznie zwalcza rozpowszechnione objawy zwyrodnienia, cechujące współczesny alpinizm, a analogiczne do tych, które obserwujemy w Tatrach. Wyrazem tego jest m. i. dziesięcioro przykazań górskich Trenkera (których tłumaczenie, nb. wysoce niedokładne i miejscami wprost przekraczające myśl autora ukazało się w nrze 2 tegorocznego „Przeglądu Turystycznego“). Warto zapamiętać, iż Trenker, choć równocześnie narciarz-zawodnik, zdecydowanie potępia rekordomanję i sprrowadzanie alpinizmu do roli sportu i tylko

K. Zaremba.

Adolf Fierla: „Dziwy na gróniach“.

Z przedmową dr. Romana Dyboskiego prof. Uniw. Jag. w Kraków, Cieszyn 1932. — Mamy tu do czynienia z przedsięwzięciem bardzo niezwykłym, bodaj jedynym w swoim rodzaju: z liryką pisaną w gwarze. Stosowanie gwary w epice, w opowiadaniach prozą, a choćby i wierszem, nie jest przedsięwzięciem zbyt ryzykownym, ale liryka, która jest subiektywnym wypowiedzeniem się uczuć, jeśli chce wypowiedzieć się w gwarze, musi i w zakresie tych uczuć zejść do prymitywów, albo więc stosowana być niejako w cudzysłowie, (jak np. „List Hanusi“ Tetmajera), albo rzec się odcieni właściwych subtelniejszej tylko kulturze, przestylizować się na prymityw, przyczem wygląda jak panna w chłopskim przebraniu. To też na taki eksperyment nikt się dotąd nie odważył. Dodajmy nadto, że gwara którą posługuje się Fierla jest gwarą śląską, z naleciałościami czeskiemi i niemieckimi, co dla języka poetyckiego szczególnie jest niebezpieczne... Pomiędzy utwory, które należą do wspomnianego typu utworów „w cudzysłowie“, jak np. wiersz pod tytułem „Chachar“, gdzie z bólów swoich wypowiada się powsinoga, nie sam poeta, tkwi tu więc element epicki. Inna rzecz, że właśnie w tym utworze odzywają się echa z literatury (jak „Czarny szal“ Ujejskiego), ale zasadniczo gwara nie narzuca tu wiewów. Zaciężyć one mogą gdzie autor mówi sam od siebie. Czy zaciężyły na lirykach Fierli? Otóż trzeba przyznać, że w stopniu nieoczekiwanie małym. Wynika to stąd, że obraca się on w granicach uczuć

prosty, a przeważnie poddaje mu je przyroda Beskidu. Jest on jej prawdziwym — rzecelnym w uczuciach — poetą. Nastroje z niej płynące maluje nie przez odniesienie do dużej własnej, ale przez pewnego rodzaju mitologizm, objawiający się bądź w personifikacjach, bądź przez wprowadzenie elementu zaziemskiego; „dziwy“ dzieją się po nocy na Beskidzie: Jezus schodzi z krzyża „cierpiałki“ i wędruje po „gróniach“, a wzięwszy w święte ręce księżyc błogostawi nim świat jak Monstrancją... Jezusa wędrującego po Beskidzie widzieliśmy już u Zegadłowicza, tu jednak motyw ten użyty jest całkiem odmiennie; tam występował jako wyraz umiłowania przez poetę raczej świata ludzkiego niż przyrody, tu miłość ta od przyrody schodzi na świat ludzki, — tam górował element epicki, tu liryczny. Taki sposób wypowiedzania się nastrojów bliski jest niewątpliwie duchowi ludu. Myślę też, że ta poezja może się przyjąć na Śląsku, jako poezja ludowa, choć bardzo daleko od prymitywu odbiegła. Może tak wierzy i autor — i dlatego nie dodał do swego tomiku słowniczka — zbędnego dla tych, dla których w tym razie pisał, ale który byliby się przydał dla „niepilnych“. A i ci powinni tę książeczkę czytać — i uczyć się z niej kochać Śląsk i Beskid śląski, jak pięknie mówi o tem w przedśłowiu także Ślązak, prof. Dybowski.

Czy na tem polu i w tym kierunku regionalnym jest co więcej do osiągnięcia — nie wiem, ale wierzę w błogostawione siły gruntu rodzimego i żał by było, gdyby autor związek z nim zerwał, chociaż pisze:

We świat mi trzeja iść daleko —
pod cudzym kajsik spowac progm —
Iza sie mi mokrzy pod powieką — — —
zustoncje gronie z Bogym...

Wy se tu dudrac fórt bydziecie —
jo — przy was zostac už nimogę...
Kajsi mi za chlebym trza poświecie — — —
zustoncje gronie z Bogym...

Niech Pónjezusek was ochranio
przed każdym złym ze świata wrogom —
a wiater godki wóm wydzwanio — — —
zustańcie gronie z Bogym...

Ostatni razik mi zagrejcie —
czas biczym śmigo, by iść w droge —
ostatni roz mi zadudrejcie — — —
spónbóckzym, gronie, spanymbogym...

Niemogłem się powstrzymać, aby nie przytoczyć w całości tego tak prostego a przepięknego wiersza, w którym bije i serce ziemi i serce ludzkie, wpośród tyłu na psim smalcu

wysmażonych utworów współczesnej muzy. A popełniwszy tę — być może — nieobyčajność, ośmielię się już i na drugą — i przepiszę jeszcze bodaj jeden z najkrótszych wierszy, dla dania czytelnikowi pojęcia o charakterze poezji Fierli. Niech to będzie wiersz p. t. „Dziónek“:

Odziół Pónbóczek noc w szarawą gunie,
na czepón kłobuk ji strzechaty nadziół,
klepca ji w mgliste kiyrpce w końcu
[wsadziół —
i tak ją postół na szyroki grónie.

Aż rano, kiej świat jón się rzykać Bogu,
a kiej Olziczka strzybno sie czyniła,
noc sýna gunie z pyc, a z głowy kłobuk
i pięknie sie przed slónkym pokłoniła.

[Dodac trzeba parę objaśnień słownictwa gwarowego. *Grónie* = granie, którem to słowem określa górął beskidzki góry, tak jak Podhalańin słowem „wierchy“; *spować* = sypać; *dudrać*, *dudrzyć* = grać na dudach, czy dudkach, grać w ogóle; *jórt*, z niemieckiego „fort“ = dalej, wciaż; *Pónbóczek* = zdrobniale Pan Bóg, Bozia; *czepón* = łeb, głowa; *kłobuk* = kapelus; *strzechaty* = jak strzecha, więc z szerokimi opadłymi skrzydłami; *klepce* = nogi (?), słowa tego niema w słowniku gwarowym; *rzykać* = modlić się; *Olzinka*, rzeka Olza; *strzybno* = srebrna]. J. G. P.

J. A. Gałuszka: „Cienie orłów“. — Gebethner i Wolff, 1932. — Już raz mieliśmy sposobność wspomnieć we Wierchach o pięknym tatrzańskim wierszu Gałuszki p. t. „Na granicach Tatr“, drukowanym w „Tęczy“ nr. 19, 1929 r. W roku bieżącym ukazał się nowy tomik wierszy, p. t. „Cienie orłów“, w którym znajduję się również kilka wierszy tatrzańskich. W literaturze tatrzańskiej, w pierwszym rzędzie w literaturze pięknej, ale i w innych pismach, o ile dają wyraz wrażeniom wywieranym przez Tatry, śledzić można bardzo ciekawą ewolucję, która odzwierciedla w sposób niezwykle wyraźny następstwo epok w historii ducha i literatury, a zarazem zmianę stosunku uczuciowego do Tatr. I tak Staszic w opisach swoich reprezentuje ducha epoki Oświecenia, z jej kultem rozumu i wiarą w postęp; boi on się poddawać wrażeniom płynącym z mrocznych głębi podświadomości, niekierowanym intelektem, a góry uważa za niepotrzebne światu zabytki, wykreślone z łańcucha ewolucji postępowej. Pierwszy poeta Tatr, Józef Tetmajer, reprezentuje sielanekę rokokową. Goszczyński patrzy na Tatry przez szklą romantyzmu. Asnyk, z wyraźnym zwrotem przeciw romantyzmowi, w wierszu zwłaszcza „Do Macieja Sieczki“, przedstawia du-

cha pozytywizmu. Wszyscy oni są przytem jeszcze od swoistego ducha Tatr dalecy. Ściślejszy związek uczuciowy rozpoczyna Fr. Nowicki. Witkiewicz i Kazimierz Tetmajer wydobywają na wierzch swoiste oblicze góralszczyzny i w tem świetle ukazują Tatry. Zarówno utwory prozaiczne jak i liryki Tetmajera stanowią punkt szczytowy poezji tatrzańskiej. Potem — zdawałoby się — mogą nastąpić tylko mniej lub więcej uzdolnieni epigoni, motywy zdawałyby się wyczerpane. Otóż poezja tatrzańska Gałuszki jest przez to szczególnie godna uwagi, że wnosi motywy nowy. Nie tej wprawdzie wartości co motywy tetmajerowskie, nie odślaniający nowego świata, ale przecież nowy i odzwierciedlający pewne współczesne stadium ewolucji stosunku człowieka do Tatr. Jest to motyw alpinistyczny, motyw radości zdobywczej. Gałuszka to poeta-taternik w rozumieniu taternictwa typu współczesnego. W poezji jego zgrzytają kute buty po granicę (już nie rysiostępne zbójnickie kierpce), a w groteskowym opisie burzy, djabli urywają się z liny piorunu i z łopotem spadają na dach schroniska.. Nie znaczy to jednak, aby Gałuszka ograniczał się tylko do tych motywów, a tem mniej, aby był piewcą rekordów „namydlonego stupa“, (jak trafnie pewien typ alpinizmu określają Anglicy); jest on poetą prawdziwym, który szuka lauru na Olimpie, a nie na olimpiadach... J. G. P.

Jan Aleksander Zaremba: „Stare pogodki góralskie łód Żywca.“ Zbier. I. Żywiec 1931. — Regionalizm literacki, posługujący się ludowym stylem i gwarą, wywodzi się z Skalnego Podhala. Sabała jako epik góralszczyzny stał się postacią legendarną. W literaturę wszedł styl sabałowy z Witkiewiczem i Tetmajerem. Naśladowców było wielu, niezawsze szczęśliwych. Z literatury też odpadnie wiele gałęzi — raczej „wilków“ — z tego pnia wyrosłych, natomiast wartość zachowają, jako źródło, opowiadania spisane wprost z ust ludu, wierne etnograficznie. Ten prąd regionalistyczny rozlał się poza swój teren pierwotny, i — raczej ciekawą — idzie w parze z ekspansją pojęcia podhalańszczyzny, które rozszerza się na Beskid.

Obecnie mamy przed sobą zbiór opowiadań gwarowych z pod Żywca. Autor, J. A. Zaremba, zapowiada wydanie seryj dalszych. Opowiadania, czyli „pogodki“, podane są w stylu i gwarze ludowej, nie są jednak widocznie spisane z wiernością etnograficzną, nie są więc dokumentami, ale opowiedziane zostały swobodnie wedle rzeczy zastyszanych. Zajmują one jakby miejsce pośrednie między utworami literackimi a ludoznaw-

czemi zapiskami. Co do tematów dalekie są one od bujności Skalnego Podhala i styl też niema tej mocy i jedności; inna przyroda, inni ludzie. I tu jednak spotykamy się z tak miłym, przyrodzonym góralowi dowcipem. Doskonale koncepty są w „pogodce” „Jako się baba ze świętkiem dogodała”, albo „Jak to Ziemia Pietrowy djabłu świeczkę postawiła”, w tej ostatniej jednak zachodzi podejrzenie, czy efekt końcowy (zostawienie znaku, aby potem wrócić na to miejsce po skarb), jest naprawdę produktem żywieckim, czy też tylko aklimatyzowanym, zupełnie podobna bowiem historia powtarza się gdzieś indziej, z tą różnicą, że zamiast djabła występuje „biała dama”, a bohaterem jest nie chłop, ale szlachcic... Mniej udana jest najdłuższa z „pogodek”, w której autor chciał stworzyć rodzaj sowizdrzała żywieckiego w osobie Wojtka Pyrtka i najrozmaitsze opowiadania o psich figlach skomasował i przystosował do jego osoby; wynika stąd przeładowanie i rozwlekłość, która dla takich anegdot jest trucizną.

Czytanie utrudnia zrazu pisownia przystosowana fonetycznie do gwary, pomalą można się przyzwyczaić. Czy ta pisownia jest właściwa, o tem nie możemy wydać sądu; sam autor ma pewne wątpliwości, tłumaczyć się we wstępie z sympatyczną skromnością, że nie jest lingwistą. Sprawę tę powinna omówić krytyka fachowa, a wtedy w dalszych serjach „pogodek” sprostuje się, co było błędem. Na końcu w obszernych przypisach znajdujemy słowniczek wyrazów gwarowych. Całość pozostawia nader sympatyczne wrażenie.

J. G. P.

Marza Ostrawicka: Uśmiech Tatr.

Cykl fragmentów powieściowych na tle zdarzeń prawdziwych. Z przedmową Anny Skarbek. Warszawa 1932.

W pamięci taterników i bywalców Zakopanego zapisał się tragiczny zgon dwóch młodych dziewcząt, Marzeny i Lidy Skotnicównien, które dnia 6 października 1929 roku odpadły od południowej ściany Zamarłej Turni. Tym dwom ofiarom nieopatrznie wspinaczki poświęcona jest książka p. Ostrawickiej. Pamiętkowy charakter książki wyklucza z góry właściwą krytykę literacką; rzeczy które w niej stoją mogą być zbyt drogie tym, którzy tym dwóm zmarłym byli bliscy. Wolno jednak zapytać, dlaczego podtytuł książki mówi o „fragmentach powieściowych”? Naprawdę niema w niej żadnych prawdziwych wątków powieściowych, a czytelnik zostaje zdezorientowany co do tego, gdzie ma do czynienia z prawdą, a gdzie z fikcją.

Zaczyna się książka od „kartek z dziennika Ewy”, dziennika młodej panny, Czeski,

o której później dowiadujemy się, że zostanie kiedyś matką Marty i Leny, pod którymi to imionami kryją się Marzena i Lida Skotnicówny. (Poco ta maskarada — niewiadomo, czyba, ażeby mózdz odejść w opowiadaniu swobodniej od prawdy, — ale w takim razie interes dla książki spada niepomieranie). Te kartki dziennika, same w sobie mało interesujące, nie stoją w żadnym związku z dalszym opowiadaniem. Opowiada sama Ewa. A więc jak wyszła za męża, jak osiedliła się z mężem w Zakopanem, gdzie on został nauczycielem w szkole przemysłu drzewnego, jak straciła męża i jak pracowała, poświęcając się wychowaniu dwóch córek. Kończy się to opowiadanie na wyjściu obu dziewcząt na wycieczkę, wycieczkę ostatnią. Potem następuje dziennik Marty, przyczem w przypisku zanotowano, że jest to dziennik oryginalny Marzeny Skotnicówny. Typowy dziennik młodej dziewczyny, filozofującej o problemach życia, którego nie zna i względem którego ma nieokreślone pretensje. Potem zaś następuje oryginalny również notatnik Leny (Lidy Sk.), w którym zapisane są krótko daty i itineraria wycieczek górskich. Na końcu tego notatnika dopisany ręką matki dalszy ciąg w tym samym lakonicznym stylu: „6-go października: Hala Gąsienicowa—Czarny Staw—Kozia Przełęcz—południowa ściana Zamarłej Turni—Dolina Pusta i cmentarz w Zakopanem. Towarzystwa M. Sk.” (t. j. Marzena Skotnicówna)... I to jest punkt kulminacyjny, naprawdę wzruszający punkt tej opowieści...

Jest jeszcze zakończenie, w którym duchy obu dziewcząt, jako „Marzenie i Uśmiech Tatr”, mają być opiekunkami taterników na zawrotnych i przepaścistych perciach. A wreszcie — ze względu na czeskie pochodzenie bohaterki — pamięć ich ma być duchowym węzłem, w imię wspólnej miłości Tatr łączącym oba sąsiadujące narody... Tu przychodzą mimo woli na myśl: budowa gościńca w Dolinie Koprowej, pochody artylerji przez Koprową Przełęcz, budowa schroniska na Wadze, wciąż wyłaniające się projekty kolejek na Gierlach czy Łomnice, zamienienie w knajpę Popradzkiego Stawu i inne „miłośne” tatrzańskie wyczyny po stronie południowej... Duchy tych dwóch tatrzańskich patronek tu wdzięczna miaby robotę...

Przedmowę do książki napisała p. Anna Skarbek. Dominują tu dwa motywy: idea polsko-czeskiej przyjaźni (to bardzo piękne, tylko nie bardzo *à propos*), i „psychoanaliza” taternictwa, które wyłomaczyć chce p. S. chęcią ucieczki od opłakanej rzeczywistości... I to myśl trafna, (niejeden z nas nie potrzebuje nawet Tatr, ale drapie się z rozpaczą poprostu na ścianę we własnym mieszkaniu —

jeśli je ma — a radby skoczyć z kamieniem u szyi w Suczycy Stawek byle spławić wszystkie te pchły co go oblażyły w postaci egzektatorów, biurokratyzmu, wierzycieli nahałnych i niesłownych dłużników, etc.), — tak, myśl to słuszną, tylko znowu nie *à propos*, bo nic z tego niema właśnie w tej sferze młodych taterników uprawiających wspinaczkę, do której należały Skotnicówny. I niema też na to dowodu w dzienniku Marzeny. Jakiż bo to świat chciałaby mieć, przed którym nie trzeba by uciekać w Tatry?...

Nie! Nie trzeba naturalnych instynktów życia, instynktu walki i zwyciężania, fałszywie „uwznioślać“. One same sobie są wyłomaczeniem i prawem. A nareszcie — czyżby miało wynikać z tego, że gdyby świat stał się lepszy, nie trzeba by już chodzić w góry? Nie daj tego Boże! Właśnie wtedy chodziłoby się tam — z radości!

J. G. P.

Helena Zakrzewska: Pojednanie.

(Powieść dla młodzieży). Dom Książki Polskiej. 1932. — Bardzo pożyteczna książka z punktu widzenia rozwijania właściwego poglądu na przyrodę Tatr i rozbudzania zainteresowania i miłości do gór. Dzieje potężnego niedźwiedzia i kłusownika Matei, polujących na siebie wzajemnie. Jedna ze sobą ich obydwu mała wnučka Matei. Rzecz poza kilku celowo fantastycznymi szczegółami opowiedziana wiarogodnie i z wyciuciem życia przyrody. Błyszczą w książce pewne refleksy O. Curwooda „Władcy Skalnej Doliny“ i J. G. H. Pawlikowskiego „Bajdy o Niemrawcu“ — co jednak w niczem nie ujmuje oryginalności ujęcia. Piękne są opisy wiosny i zimy — żywe sceny z życia góralskiego, a przedewszystkiem rzetelne poczucie piękna gór i umiłowanie natury. Gwara na ogół dobra za wyjątkiem niektórych zbyt literackich zwrotów. (Niezbym może szczęśliwe nazwanie niedźwiedzia: „Miś Mocarny“). Jest to jedna z najpiękniejszych powieści dla młodzieży. „Dom Książki Polskiej“, który wydał tę książkę wyposażył ją szczególnie odpowiednio i godnie, postarawszy się dla niej o ilustracje Leli Pawlikowskiej. *pm.*

v

„Nase Tatry“. Praga 1931 r., str. 803. (papier kredowy), liczne tablice, mapy i ilustracje w tekście; załączona mapa Tatr Wysokich w podz. 1:25.000 (przedruk z kliszy austriackiej z 1897 r., z poprawioną nomenklaturą i lepszymi barwami, jednak ze starymi błędami w pomiarach i w rysunku). Wielka a wspaniale wydana, zbiorowa praca kilkunastu uczonych czechosłowackich, wydana nakładem czechosłow. ministerstwa zdrowia i wychowania fizycznego pod redakcją prof.

dr. K. Domina i prof. dr. V. Mladějovskiego, jest pierwszym encyklopedycznym wydawnictwem popularnym naukowym o Tatrach tego rodzaju. Dzieło to, będące owocem dwuletniej pracy komitetu redakcyjnego, rozpadła się na działy: I. „Ziemia i człowiek“, II. „Flora i fauna“, III. „Lecznictwo właściwości Tatr“. Dział pierwszy zawiera prace: 1) prof. dr. Fr. Vitáska „Geografia fizyczna Tatr“, praca obejmująca: szczegółowy przegląd całych Tatr, ich orografję, hydrografję, opis jezior, pomiary szczytów, geomorfologję Tatr i Podtatrza, bardzo dokładną klimatologję, rozdział o epoce lodowej w Tatrach (ze szczeg. uwzględnieniem prac prof. E. Romera). Plusem pracy, jest między innymi twierdzenie, że nazwa „Tatry“ należy, w odróżnieniu od Tatr Niżnich, objąć: Tatry Wysokie, Zachodnie (dotąd zwane w Czechosłowacji „Liptovské Hole“) i Bielskie (dotąd „Belanské“ lub „Zdiarské Alpy“) jako całość. Minusem jest zamieszczenie w tem miejscu zbyt krótkiej i niedokładnej wzmianki o pasterstwie i szałasnictwie w Tatrach. Rażą też pewne braki w podanym przeglądzie literatury przedmiotu, (brak prac: Z. Pacewiczowej „Osadnictwo pasterskie.“ i „Atlasu jezior tatrzańskich“ — obu wyd. 1931 r. przez Polską Akad. Umiej.; również opuszczone: przewodnik J. Chmielowskiego i M. Swierza „Tatry Wysokie“, wydane 1925 r. (podano tylko stary przewodnik Chmielowskiego), „Przewodnik“ T. i S. Zwolińskich, powojenne roczniki P. T. T., „Wierchy“ i t. p. Następna praca: „Geologia Tatr“ prof. dr. R. Kettnera, podaje zwięzły przegląd geologii Tatr, oparty, jak wynika z przytaczanych w tekście nazwisk i z podanej obfitej literatury, w znacznie przeważającej części na wynikach badań nauki polskiej; wartość pracy podnoszą liczne przekroje, szkice, tablice i t. p. Praca dr. Drahomiry Stránskej p. t. „Lud pod Tatrami“ jest natomiast dosyć niekompletna. Brak uwzględnienia badań antropologicznych, etnograficzno-lingwistycznych i z dziedziny antropogeografji historycznej powoduje, że praca jest raczej opisem osadnictwa współczesnego, stroju i (częściowo) zajęć i zabaw ludu. Materiał czerpała autorka w bardzo znacznej mierze z polskich wsi góralskich na Spiszu (Zdziar, Lendak), traktując jednak całość ludu podtatrzańskiego w Czechosłowacji jako lud słowacki; sama autorka polskości jego niechcąca jednak dowodzi, przytaczając nazwy (w nawiasach obok nazw czeskich wzgl. słowackich) różnych części zagrody lub chałupy góralskiej na spiskim Podtatrzu. Najlepszy jest rozdział o „Stroju“, ozdobiony ślicznymi zdjęciami etnograficznymi z wyżej wymienionych wsi góralskich. Zupełnie pominięto: mowę (dialektologję), pieśni, tańce, muzykę, twórczość artystyczną (poza

strojem), wierzenia, podania, zwyczaje i tradycje (zbojństwo) i t. d.

Dział II. (Flora i fauna) jest b. cenny, zawierając zaraz na początku obszerną pracę prof. dr. K. Domina „Roślinność naszych Tatr“, pracę poprzedza ustęp o dziejach naukowych badań Tatr, gdzie jednak pominięto polski udział w tej dziedzinie, od Staszica począwszy. Wyróżnić wypada rozdziały: o drzewach tatrzańskich, o zespołach roślinnych (fitosocjologia Tatr), o wysokościowym rozmieszczeniu gatunków, oraz zasługujący na odrębne potraktowanie rozdział o „Projekcie Parku Narodowego Tatrzańskiego“. Zaznaczyć jednak należy, że rozdział ten nie wspomina o powstaniu tej idei w Polsce i wywołuje u czytelnika wrażenie, jakoby pomysł ten w całości zawdzięczać należało stronie czeskiej. Poza tem zawiera on wiele cennych danych, a w szczególności szczerze i śmiało przedstawia niezbyt pomyślny w chwili obecnej stan sprawy Parku Narodowego po stronie czeskosłowackiej, skarżąc się na zbyt powolne i niechętnie tempo oraz rozmaite trudności, stawiane sprawie, tak że strony niektórych czynników oficjalnych, jak i społeczeństwa w Czechosłowacji. — Praca prof. dr. J. Komárka o „Faunie Tatr“ daje obraz całokształtu życia i rozmieszczenia tejsze oraz interesujące zdjęcia fotograficzne, wśród których przeważają niestety zdjęcia trofeów myśliwskich; szkoda, że nie dano więcej zdjęć żywych okazów zwierzyń.

Dział III. (zawierający obok prac czeskich, również artykuły słowackie) składa się z artykułów: „Człowiek a klimat“, „Choroby a klimat“, „Klimatoterapia“, „Lecnicze znaczenie klimatu Tatr“ — prof. dr. Vlad. Mladějovskiego; „Fizjologiczne i patologiczne reakcje przy klimatoterapii w Tatrach“ — dr. J. Řiha; „Znaczenie zdrowotne Tatr i zakłady lecznicze“ — dr. J. Švamberg; „Indykacja Tatr Wysokich“ — dr. B. Ring; „Leczenie gruźlicy w Tatrach“ — dr. J. Švamberg; „Wpływ klimatu w Tatrach Łomnicy i w Matlarach na niektóre choroby“ dr. P. Viskup; oraz 3 ściśle specjalne prace medyczne doktorów A. Ecksteina, V. Markoviča i S. Sobka. — Na tem się dzieło kończy.

Brak w książce prac o Tatrach w twórczości i w sztuce, o ich znaczeniu kulturalnym, wreszcie zaś o Tatrach, jako o terenie turystycznym, alpinistycznym i sportowym.

Całość luksusowego dzieła stanowi wiodomy dowód żywego naukowego zainteresowania się Tatrami czeskosłowackich czynników oficjalnych i społecznych, oraz jest obrazem prawdziwie imponującego wysiłku badaczy, wśród których spotykamy zasłużonych bojowników akcji górskich Parków Narodowych

w Czechosłowacji oraz wypróbowanych naszych przyjaciół, jak prof. K. Domin, prof. R. Kettner i inni.

Witold Mileski.

Fr. Vitásek: „Srážkové pomery Tatér“. Brno 1930. Nakł. Komisji Tatrzeńskiej Czechosłow. Tow. Geograficznego.

Ciekawa i interesująca praca Fr. Vitáska obejmuje znacznie większy obszar, niż to podaje tytuł, autor bowiem objął rozważaniami całe Podtatrze z Tatrami Niżnemi, Małą Fatrą, grupą Orawy i Babiej Góry. Badania oparto na 77 stacjach meteorologicznych rozrzuconych na całym tym terenie. Materiał obserwacyjny zestawiono dla dwudziestolecia (1901—1918), a ponieważ nie wszystkie stacje posiadały obserwacje kompletne, musiano obliczyć wzorem redukcyjnym średnią roczną sumę opadu dla tego okresu. Wyniki przez autora otrzymane znacznie się różnią od podobnych (też z 20-leci) podanych przez Bartnicką (Opady w Polsce. — Prace Meteorol. i Hydr. Warszawa 1927) i Pawłowskich (Mapa opadów atmosferycznych w dorzeczu Wisły, Lwów 1927) są bowiem oparte na innym okresie obserwacyjnym. Naukowa strona pracy i ujęcie problemu nie wywołuje żadnych zastrzeżeń, ciekawe są rozważania autora nad rozkładem opadów w ciągu pór roku, miesięcy, nawet podczas jednej doby. Wiele miejsc poświęcił autor omówieniu typów deszczy, ich długo trwałości, częstotliwości, intensywności i t. p. Odrębnie potraktowany został opad w formie śniegu (ilość, jakość, długo trwałość pokrywy i t. d.). Ogólne z rozważań wnioski wskazują, iż na Podtatrzu nasilenie opadów jest wyjątkowe, najintensywniejsze z obszarów ziem polskich, słowackich i czeskich. Praca daje wyczerpującą a wszechstronną monografię stosunków opadowych Podtatrza. Jednak zbyt ogólnie ujęte zostały same Tatry. Autor uwzględnił jedynie stacje podtatrzańskie (Zakopane, Brzanówka, Łomnica Tatrzańska, Jezioro Szczyrbskie), dlatego Tatry zakresowane są jako obszar o opadach ponad 1200 m/m bez bliższego wglądu w ich charakterystykę, co już przed 30 laty wykonał E. Romer. Autor nie uwzględnił nowszych obserwacji polskich (np. Bartnickiej, znajdującej w Tatrach opad ponad 1500 m/m). Nie uwzględnił obserwacji stacji leżących w obrębie samego łańcucha Tatr (Morskie Oko, Hala Gąsienicowa i t. d.). Tak więc do wyświetlenia stosunków opadowych samych Tatr, praca przyczynia się niewiele, jedynie drogą ekstrapolacji można je charakteryzować ze stacji sąsiednich. Ekstrapolacja w tym wypadku może być łatwo błędna, gdyż Tatry odznaczają się odrębnymi, lokalnymi stosunkami klimatycznymi. Zarzutu jednak z tego powodu formalnie czynić nie można,

gdyż autor oparł się na 20-leciu przedwojennym, a do roku 1918 inne stacje meteorologiczne nie istniały, niemniej jednak w pracy drukowanej w 1930 r. nowsze prace powinny być wzmiankowane. Całość rozprawy czyni wrażenie dodatnie, studjum Fr. Vitáska należy uważać za b. pożyteczne i celowe, za pozwalające na głębokie wniknięcie w stosunki opadowe Podtatrza. *leszcz.*

Fr. Vitásek: Stopy starych ledowców w Belskich Tatrach. Wyd. Tatrzaska Komisja Czeskosłow. Tow. Geograficznego. Brno 1929, str. 16, 3 fot., 1 mapka.

Pracę Vitáska możnaby nazwać pracą pionierską, gdyż, poza paru fragmentami zawartymi w rozprawie Partsch'a „Die Hohe Tatra zur Eiszeit“ (Lipsk 1923), kwestja zlodowacenia Bielskich Tatr nie była przedmiotem niczyich badań.

Studja Vitáska pozwalają na odtworzenie ogólnego obrazu dyluwialnego zlodzenia tej grupy Tatr, nie wyczerpują jednak tematu w sposób ostateczny. Ze studjów tych wynika, że na północnym stoku Bielskich Tatr istniały w czwartorzędzie lodowce w liczbie siedmiu; cztery z pośród nich reprezentowały krótkie lodowce dolinne (max. długość ok. 2 km), trzy pozostałe — lodowczyki cyrkowe. Granica wiecznego śniegu przebiegać miała na wysokości od 1410 do 1470 m. w zlodzonych dolinkach wschodnich, natomiast 1570—1580 m. w zachodnich cyrkach pod Hawranem i Nowym.

Nie porusza autor zupełnie kwestji wielokrotności zlodowaceń i stosunku stwierdzonych form morenowych do flujoglacjalnych tarasów i żwirowisk przedpola. Mimo to, należy przypuszczać, iż formy te odpowiadają najprawdopodobniej ostatniemu okresowi lodowemu głównego grzbietu Tatr. Sprawa starszych zlodowaceń pozostaje otwartą. Możliwe wreszcie zarzucić autorowi, że nie zastąpił umieszczoną w rozprawie schematycznej mapki orograficznej mapką morfologiczno- wzgl. geologiczno-glacialną, co bynajmniej nie obciążałoby treści tego, do pełnego stopnia popularnego, wydawnictwa.

W każdym razie pierwszy krok w naukowem poznaniu glaciologii Bielskich Tatr został uczyniony i to jest wielką zasługą Vitáska. *B. Halicki.*

Al. Gregor: Klima Starého Smokowca. Brno 1932. Nakł. Czeskosłow. Tow. Geograficznego.

Autor starał się opracować klimat Staro Smokowca z punktu widzenia balneologicznego. Opierając się na wzorach specjalistów w tym kierunku (Dorno, Conrad) dał bardzo trafną, a zwięzłą charakterystykę klimatu let-

niska podtatrzaskiego, podkreślił wszystkie jego dodatnie walory; silne usłonecznienie (1974 godzin), małe zachmurzenie (6%), stosunkowo niewielką ilość opadów. Silnie podkreślił różnice pór roku (lata a zimy), na mocy średnich temperatury, wilgotności i wiatru, podkreślił walory klimatu zimowego (szata śnieżna). Pracę zakończył ciekawym wykresem klimatu Smokowca w linii hyperbolicznej, wykazując jego wielkie walory w porównaniu do Pragi i Mieszowki. Praca bardzo interesująca, zasługuje na specjalną uwagę dla opracowujących monografie zdrojowisk, ciekawa jest dla balneologów. Może służyć za wzór celowego, a naukowego opracowania lokalnego klimatu zdrojowiska górskiego. *leszcz.*

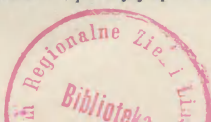
Komisja Tatrzaska Czeskosłow. Tow. Geograficznego w Brnie prowadziła dalej swą działalność naukową i wydawniczą. Wśród publikacji, które ukazały się w 1930 r. wymieniamy: prof. Fr. Vitáska „Pomiary opadów w Tatrach“ oraz tegoż „Ślady starych lodowców w Tatrach Bielskich“. W przygotowaniu są prace dr. Gregora o klimatologii niektórych uzdrowisk podtatrzaskich, prof. Kolářka (przewodniczącego Komisji) o miastach spiskich i prof. B. Horáka o historyczno-geograficznym badaniu Tatr. — Komisja została powołana przez czeskosłow. Wojskowy Instytut Geograficzny do współpracy w akcji fotogrametrycznego zdjęcia mapy Tatr. — Działalność Komisji subwencjonowały urzędy państwowe z Ministerstwem Oświaty na czele. *w. mil.*

W. Nemény: Führer durch die Zips.

Kesmark 1932. Nakł. Paul Sauter. Obszerny przewodnik niemiecki po całym obszarze dawnego komitatu spiskiego, zawiera kolejno część opisową (ziemia, ludność, dzieje, gospodarstwo) i część krajoznawczo-turystyczną. Książka jest nastawiona dla turysty niemieckiego i w przystosowaniu do smaku czytelnika odznacza się wybitnie antypolskim duchem, który wyziera z rozmaitych szczegółów; więc: ignorowanie istnienia ludności polskiej na Spiszu, (którą się podaje za Słowaków), niesłuszne i obraźliwe zwroty o gospodarce polskiej w dawnym starostwie spiskim w latach 1412—1770 oraz o zajęciu Spisza przez oddziały polskie w 1918 i 1919 roku i t. p. Tekst uzupełnia mapka i 81 rycin. *w. mil.*

L. N. Zverina: S tatranských brál.

1931. Zbiór 13 nowel z Tatr i Podtatrza. Tematy nowel czerpane są zarówno z terenu czysto górskiego jak też ze stosunków halno-pasterskich oraz z uzdrowisk podtatrzaskich i schronisk turystycznych. Autor, Czech piszący po słowacku, pierwszym jest w Sto-



wacji pisarzem, poświęcającym cały zbiór nowel Tatrom. Krytyka słowacka wytyka mu zbyt ni pesymizm i przesadną melancholię. Wstęp do książeczki oddaje hołd największemu epikowi Tatr, Kazimierzowi Tetmajerowi, a dziełko zostało wydane właśnie z okazji jubileuszu Tetmajera. *w. mil.*

Sprievodca po Banskej Bystrici a Horehroni. Wyd. (bez daty) przez Oddz. K. Cz. S. T. w B. Bystrzycy. Str. 176, na końcu liczne fotografie. Cena 12 Kčs. Na początku przewodnika znajdują się opisy Niżnich Tatr, Słowackich Gór Kruszcowych, Wielkiej Fatry i doliny Hronu, poczem następuje rys botaniczno-zoologiczny, opis miasta Bańskiej Bystrzycy i skrócenie jego dziejów. Część druga zawiera opis 20 wycieczek w Niżnie Tatry, 18 w Kruszcowe Góry Słowackie i 21 we W. Fatrę. Każda wycieczka zawiera opis pewnej części danej grupy górskiej i to zarówno opis turystyczny jak i krajozobrowy oraz po części naukowy. Do książki dodana schematyczna mapa znakowanych szlaków turystycznych. *w. mil.*

Oravsky Komposesorát, Praha 1930, Wyd. Zarząd Dominjum Orawskiego, str. 195, liczne plansze fotograficzne, barwna mapa Dóbr Orawskich w skali 1:100.000. Luksusowo wydane z okazji wycieczki dyrektorów czesł. lasów państwowych, prywatne wydawnictwo Dóbr Orawskich, obejmuje nadzwyczaj bogatą i ciekawą treść, odnoszącą się do dziejów i stanu obecnego „Państwa Orawskiego“, opisującą położenie, stosunki przyrodnicze (geologia, hydrografia, orografia, flora, fauna) i gospodarcze Orawy, zagadnienia serwitutów, wypasów, własności halnych i leśnych, sprawy administracyjne komposesoratu, zarządu lasów, organizacji i zasad eksploatacji leśnej, przeróbki drzewa, komunikacji (kolejki leśne i drogi), myślistwa, rybołówstwa, ochrony przyrody i t. d. (Ciekawą jest uwaga na str. 91, że do pracy w lesie i do wykształcenia na pracowników leśnych nadaje się o wiele lepiej polska ludność góralska z Górnej Orawy od ludności słowackiej). *w. mil.*

Stefan Jasiński. Bildhafte Alpine Photographie. Betrachtungen über bildmässige Darstellung des Gebirges. Verlag Guido Hackebeil A. G. Berlin R. M. 3,50. Autor, Polak zamieszkały w Szwajcarii, napisał tę książeczkę jako podręcznik dla artystów-fotografów, szukających motywów w górach i zdaje sobie doskonale sprawę z tego, że wiele z jego zaleceń nie trafi do przekonania alpinistów, traktującemu fotografię ze swego punktu widzenia. Tak np. nie da się

zaprzeczyć, że polecana przez niego kamera lustrzana z długim wyciągiem i bardzo jasnym obiektywem ułatwia znakomicie kompozycję zdjęcia, jest jednak w większości wypadków dla taternika zbyt niemiłym balastem. Tenże wyjdzie lepiej, robiąc zdjęcia składanym aparacie z obiektywem o krótkiej ogniskowej, a możliwie wielkiej ostrości, zatem średniej jasności. Odpowiedni wykrój i perspektywę zdjęcia łatwo potem uzyskać przy powiększaniu. Zbyt długie ogniskowe są czasem zawadą nawet w fotografii artystycznej i jeśli autor twierdzi, że nigdy nie potrzebował dla formatu 6,5 × 9 ogniskowej krótszej niż 15 cm. to pochodzi ze specjalnych warunków jego terenu działania którym są Alpy Berneńskie. W innych, bardziej skupionych grupach górskich (Dolomity, Tatry, Mont Blanc, Delfinat) nie można się obejść bez krótszej ogniskowej, nawet w aparacie lustrzanym. Poza tem książeczka zawiera dużo rad i wskazówek odnoszących się do kompozycji zdjęcia które i taternik fotografujący z korzyścią przeczyta. Ale i niektóre techniczne uwagi będą dla niego cenne. Bardzo słusznie ostrzega autor przed nieumiarkowanym używaniem żółtej szybki, podkreśla różnice w skali tonów w różnych gatunków płyt i filmów i konieczność ochrony obiektywu przed bocznym światłem. Że tylko zdjęcia z ręki dadzą się w górach wygodnie robić, a statyw najlepiej zostawić w domu, jest prawdą którą taternicy dawno już odkryli. Zewnętrzna szata książeczki bardzo ozdobna — dzięki doskonałym reprodukcjom kilkudziesięciu pięknych zdjęć autora. *Z. Klemensiewicz.*

Zapiski bibliograficzne. — Wład. Semkowicz: „Materiały źródłowe do dziejów osadnictwa Górnej Orawy“. Część I: Dokumenty. Wyd. Muzeum Tatrzańkiego w Zakopanem. Zakopane 1932.

M. Gotkiewicz: „Predyluwjalny poziom skoruszyński na Orawie“ („Przegląd Geograficzny“ t. IX. 1931). — St. Leszczycki: „Badania nad opadami Tatr Wysokich“, („Wiadom. Meteorologiczne i Hydrograficzne“ 1931. Nr. 9).

J. Janow: „Sabałowa bajka“ Sienkiewicza i legendy o „dziwnych sądach bożych“. (Lud. 1931). — Jul. Krzyżanowski: „Wyłocna szubienica“ pieśni góralskich. (Ruch literacki 1931, nr. 10).

Wydanie zbiorowe, dzieł Wład. Orkana poczęło wychodzić pod redakcją prof. St. Pigionia. Kraków 1932. — Feliks Kęcki przygotował monografię o Mieczysławie Karłowiczu, która wkrótce się ukaże w nakładzie Warsz. Tow. Muzycznego.

W sprawie „Stylu zakopiańskiego“ zabrał głos szereg pism periodycznych w związku z naszym zesłorocznym artykułem w tej sprawie. Wymieniamy szereg artykułów zasadniczych pióra St. Pieńkowskiego w warszawskiej „Myśli Narodowej“ (nr. 48, 49, 50 z r. 1931); zob. też wyjaśniające oświadczenie Redakcji „M. N.“ w tej sprawie w nrze 42, 1932 r. — Na uwagę zasługuje też artykuł K. L. Konińskiego w krak. „Gazecie Literackiej“ (styczeń 1932) p. t.: „Polemika o styl zakopiański“. — Niemniej żywa polemika prasowa rozwinęła się w obronie witraży Witkiewiczowskich w kościele zakopiańskim; w szczególności zabierali głos P. G. (Gregorczyk) w Gazecie Warszawskiej (nr. 240 b. r.), Jan Witkiewicz-Koszczyk w Gazecie Polskiej (nr. 228 b. r.), St. Piasecki w ABC lit. art. (nr. 226 b. r.), J. Kleczyński w Kurjerze Warszawskim (nr. 192 b. r.), St. Pieńkowski w Myśli Narodowej (nr. 37 b. r.), Miecz. Treter w Il. Kurjerze Codz., ks. T. Pomian-Kruszyński w Czasie, prof. Miecz. Limanowski w Gazecie Polskiej (nr. 225 wrzesień).

W krakowskim „Czasie“ (nr. 176, 178, 179) ogłoszono z listów Stefani Estreicherowej wspomnienia o Zakopanem z lat 1879—1881 p. t. „Zakopane przed pięćdziesięciu laty“. W temże piśmie (nr. 197, 198, 199, 200 i 202) znajdujemy artykuł: „Taternicy z przed lat 80-ciu. Z dziennika Hieronima Ciechanowskiego z roku 1854“.

Alpines Handbuch, dwa tomy (str. 496+422) z licznymi ilustracjami, mapami etc. Dzieło zbiorowe, stanowiące encyklopedję alpinizmu, wydane przez Niemiecko-austriacki Alpenverein. Lipsk 1931.

M. A. Lefèvre: „Morphologie glaciaire de la Haute Tatra“, Grenoble, „Revue de géographie alpine“, t. XVII, fasc. IV. — J. Volko-Starohorský: „Morfologia Fatier“, Praha 1930, („Sborník Č. S. Společn. Zeměpisné“), tegoż tamże: „Liptovské Vapenistvé Vrchy“, tamże 1930. — Al. Král: „Význam a využití krásových oblastí“. — Jar. Všečeka: „Vysoké Tatry. Turistický průvodce“, wyd. VI., 1932, cena kčs. 6. — Jar. Kozel: „Beskydy moravskoslezské. Turistický prů-

vodce“, wyd. V., 1932, z mapą, cena kčs. 12. Jar. Všečeka: „Demánovské Jaskyně. Turistický průvodce“, 1932, kčs. 2. — M. Wachtlova: „Průvodce po lázních Smerdžonce a okolí“, 1932, kčs. 5. — Julius Gréb: „Zipser Volkskunde“, Kiezmark-Liberec, 1932, nakł. Anstalt für Sudetendeutsche Heimatforschung, str. 342 i liczne tablice fotograficzne i barwne, cena kčs. 48. — Elemár Kószeghy: „Die Denkmäler der Antoniter in Drautz (Zips). (Mittheilungen d. Denkmalschutzkomision d. Karpathenvereines). Keszmark 1930. — Delmar-Thirring-Vigyazó: „Autóuton a Tátrába“. Wyd. Turistaság és Alpinizmus, Budapest 1931. Str. 87, mapa przelądowa (w sk. 1:1.000.000) półn. Węgier, Słowacji i pogranicza polskiego, oraz schematyczna orientacyjna mapa Tatr Wysokich i czeskosłowackiego Podtatrza w sk. 1:300.000 (B. przejrzysty węgierski przewodnik samochodowy, wskazujący wszystkie drogi z Węgier poprzez Słowację do Tatr. Uwzględnione także Tatry Polskie, Pieniny, drogi do Krakowa i dalsza podróż aż po Warszawę). — Dr. Vigyazó i Hefty Gy. A.: „A Magas Tatra Rézletes Kalauza“. Wyd. Turistaság és Alpinizmus, Budapest 1931. Stron 260, liczne rysunki, plany i t. d. Pięć tomików. Jest to najnowszy przewodnik węgierski po całych Tatrach. Tom I, zawierający część ogólną, podaje m. in. wiele informacji o P. T. T., o polskiej działalności w Tatrach, o znaczeniu Zakopanego.

Organ Tow. „Karpathenverein“ w Keszmarku, „Turistik, Alpinismus, Wintersport“ w nr. z października 1931 r. w obszernym artykule dr. Hefty'ego podaje uwagi i spostrzeżenia z Międzynar. Kongresu Turystyki i Alpinizmu, który się odbył w dniach od 7—13 września ub. r. w Budapeszcie. Wśród uwag tych w szczególności zaznaczenia godnem są wzmianki, odnoszące się do roli, jaką w międzynarodowej koordynacji działalności poszczególnych towarzystw turystycznych około rozwoju turystyki górskiej i ochrony przyrody gór, odgrywa Pol. Tow. Tatzańskie. Ciepłe słowa uznania wyrażono też tam pod adresem osoby prof. dr. W. Goetla.

SZTUKA.

Sprawa witraży Witkiewiczowskich weszła w ślepą ulicę... Probszcz Zakopanego, ks. dziekan Tobolak, powierzchniwy malowanie kościoła p. Kotarbińskiemu, w zaufaniu do niego zastosował się do jego życzenia, aby zmienić witraże, rzekomo do tego malowania nie przystosowane. Wsunięto i ten wzgląd, że stare witraże wymagałyby i tak gruntownej naprawy, tudzież że

uniemożliwiają one należytą wentylację. Opinia publiczna, a w pierwszym rzędzie Komitet Witkiewiczowski, ujęła się za starymi witrażami; Komitet Witk. ofiarował się nawet pokryć koszty ich naprawy. To jednak nie zdecydowało ks. dziekana a raczej p. Kotarbińskiego. Nowe witraże zostały zamówione i wykonane kosztem kilkunastu tysięcy złotych. W trakcie tego Urząd Konserwatorski

przy Województwie krakowskiem uznał witraże Witkiewiczowskie za zabytek. Ale z tem orzeczeniem, a raczej z doręceniem go księdzu proboszczowi, spóźnił się. Jeżeli stare witraże muszą pozostać na miejscu, kto pokryje koszt nowych, już wykonanych? Stanowisko p r a w n e księdza proboszcza, który nie wiedział o orzeczeniu zabytkowości starych witraży, nieda się zaczepić! Co wobec tego pocznie Urząd Konserwatorów? Jaki będzie los Witkiewiczowskich witraży?

(—.—)

Zbiór melodji podhalańskich prof. Tytusa Chałubińskiego.

— Znany był dotąd wszystkim fakt głębokiego umiłowania i należytego ocenienia melodji podhalańskich przez Chałubińskiego. Mało kto jednak wiedział, że Chałubiński notował te melodje, tembardziej, że o jego zbiorze nie było przez długi czas żadnych wieści. Aż oto w roku zeszyłym szczęśliwym trafem syn profesora, p. Ludwik Chałubiński, odnalazł ów zbiór w jednym z kufrów swego ojca, pozostawionych w Warszawie.

Zapoznawszy się szczegółowo, dzięki uprzejmości p. Ludwika Chałubińskiego, z tym ciekawym i wartościowym dokumentem, pragnę choćby w paru słowach zaznajomić czytelników „Wierchów“ z jego treścią.

Autograf profesora Chałubińskiego (pisany częściowo atramentem, częściowo ołówkiem) zawiera 32 melodje, oraz 4 warianty — notowanych na skrzypce. Poszczególne „nuty“ zbioru, zaopatrzone są dopiskami oraz nazwaniami jak np.: „Rogoźniczańska“, „Czarnodunajęcka“, „Szaflarska-staroświecka“, „Sabały“, „Stanisława Sobczaka i Córusia“, „Józka Fronka“ i t. d.

Wszystkie zanotowane melodje są mi znane (za wyjątkiem paru, podane są w mojej pracy „Muzyka Podhala“), co dowodzi, że starsi muzycanci, a przedewszystkiem ś. p. Bartuś Obrochta, potrafili zachować w czystości „nuty“ nawet te, którym Chałubiński dodawał nadpis „staroświecka“.

Wartość zbioru, który należy traktować jako nieopracowany ściślej szkic, polega przedewszystkiem na wiernem oddaniu melodji podhalańskich. Nie będąc muzykiem, nie mógł Chałubiński ustrzec się przed pewnemi błędami i uchybieniami w znakovaniu, określaniu wartości rytmicznej nut i t. p., pomimo to, ze względu na wierne oddanie tych melodji nie waham się postawić jego zbioru wyżej nad pracę Kleczyńskiego, która właśnie grzeszy brakiem ściśłości pod powyższym względem.

Odnaleziony autograf jest jeszcze jednym dowodem, że Chałubiński „odkrył“ melodje podhalańskie, których pokaźną ilość umiał wiernie zanotować.

S. Mierczyński.

Zbiór zdjęć fotograficznych V. Selli.

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie otrzymało od słynnego podróżnika i alpinisty włoskiego, p. Vittorio Sella, wspaniały dar, w postaci 86 przepięknych plansz fotograficznych, wykonanych ze zdjęć fotograficznych, robionych przez p. Sellę w czasie jego wypraw. Każdemu niemal miłośnikowi gór znane jest nazwisko Ludwika Amadeusza Sabaudzkiego, księcia Abruzzów, członka domu panującego we Włoszech. Wyprawy włoskie pod jego wodzą zwiedziły niemal wszystkie góry świata, zatykając zwycięski sztandar włoski na dziesiątkach dziejących jeszcze i niezdobytach do tego czasu wierzchołkach. Uczestnikiem wypraw tych pod Ludwikiem Sabaudzkim, duca degli Abruzzi, był Vittorio Sella. Vittorio Sella jest jednak nie tylko podróżnikiem i alpinistą — jest on tym, który sztukę fotografii pejzażowej podniósł do granic do dziś dnia nieprześcignionych. Wystarczy powiedzieć, że zdjęć tych dokonał Sella w latach 1887 — 1910, a do dziś dnia jego nieprzebrane zbiory są używane do ilustrowania wszystkich niemal opisów wypraw, nawet powojennych, we wszystkich językach świata. Nie znalazł się bowiem dotychczas fotograf-podróżnik, któryby przewyższył Sellę zarówno ilością zdjęć, jak, co najważniejsze, artystem i wspaniałem ujęciem tematu pejzażu gorskiego. Przeglądając zdjęcia Selli wędrujemy z nim i z ks. Abruzzów po przez cały świat górski, od gór Ameryki poprzez Afrykę Centralną w Himalaje i Karakorum i wracamy przez Kaukaz do Europy, — w Alpy. Zdjęcia ofiarowane Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu przez p. Vittorio Sellę, zawieszono w głównej sali lokalu P. T. T. w Krakowie stanowią jego główną ozdobę, tworząc niejako małe muzeum górskie, dające wspaniały obraz cudów świata lodów i skał. W ten sposób P. T. T. dzięki pomocy p. Michała Pawlikowskiego z Medyki, który nawiązał styczność między P. T. T. a p. Sellą zyskało zbiór, który wypełnia dotkliwą lukę w tej dziedzinie, dając polskim miłośnikom gór obraz niedostępnych dla nich na razie najwyższych wierzchołków świata. P. T. T. nosi się z zamiarem urządzenia okrojonej wystawy tych zdjęć po ważniejszych środowiskach turystycznych w kraju, aby dać sposobność zapoznania się wszystkim, zarówno z pięknem gór całego świata, jak również z najwyższym wykwitem sztuki fotograficznej wogóle.

J. Kozielski.

Wojciech Brzega, art rzeźbiarz i nauczyciel w Szkole Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, wystawił w roku bieżącym w „Salonie artystów francuskich“ w Paryżu główkę góralki w drzewie, która w krytyce

fachowej spotkała się z wielkimi pochwałami. „Bystra obserwacja i wielka szczerść wyrazu mają tu na swe usługi technikę bardzo pewną i doskonałą fakturę. Główna góralka to dzieło solidne i subtelne, pełne najlepszych zalet“ (Les artistes d'aujourd'hui, nr. z 1 czerwca 1932). Inne pismo (La Revue moderne illustrée de l'art et de la vie, nr. z 15 czerwca 1932), oddawszy wielkie pochwały dziełu Brzegi i przypomniawszy przytem wystawiony przezeń w roku poprzednim w „Salonie paryskim“ wyborny typ starego górala, pisze o technice drzewnej Brzegi: „Wielka szkoda, że nasi artyści zaniedbują drzewo jako materiał rzeźbiarski; jeśli praca w drzewie jest trudna, to za to powinna osiągnąć wspaniały modelunek, dając wrażenie mniej chłodne od marmuru i kamienia. Należy przeto powinnować p. Brzedze, że wskazał naszym młodym artystom kierunek interesujący i płodny“.



Z filmu „Biały Ślad“.

„Biały Ślad“ — film Adama Krzeptowskiego podług scenariusza R. Malczewskiego. Udźwiękowił Noworyta. Polska produkcja filmowa przez dziwne jakieś nieporozumienia, unikała i unika dotąd usiłowań w kierunku stworzenia filmu własnego, opartego na wartościach zamkniętych w indywidualności narodowej i charakterze ziemi na której powstaje. W swym dotychczasowym pochodzie nie dotknąwszy nawet przedproża Sztuki, wykazała jedynie, że ludzie „robiący w filmie“ zacierają w założeniu do skapitalizowania tych niedołożonych pierwocin, nieoglądając się zupełnie na obowiązek twórczy i nie licząc się z obowiązkiem „szukania“, z obowiązkiem solidnej roboty. „Znaleźliśmy“ jak dotąd, przeróbkę powieści ze straszliwą krzywdą dla nieżyjących przeważnie autorów, trochę zautków, wiele wojska, a nawet — Afrykę! Właśnie Afrykę!

Tem bardziej uwagi godnym będzie wysiłek w kierunku stworzenia filmu — przez amatora, opartego jedynie o własny kapitał serca i mózgu i o pomoc ludzi dobrej woli. Myślę o Adamie Krzeptowskim i jego „Białym Śladzie“. Biały Ślad odchodzi od ko-

niecności fabuły, przetyka ją tylko gdzieś niedzie, wiąże jako grubą osnowę, kierując się w jej wiązaniu chęcią pokazania widzowi odcinka ziemi, na której powstał. Tatrzański świat zimowy, ze swemi czarownymi śniegami w dniu pogody i grozą lodowatych wichur, głuche knieje, przemykające się kozice, jelenie, a w tym świecie zaczarowanym braci narciarską ze swemi kapitalnymi ewolucjami, lud w swych chałupach przy gospodarskim obrzędzie, miłość, tragedia, lawiny... wszystko to razem — mimo pewnych tu i ówdzie usterek (złe wnętrza chaty, niepotrzebne miejscami zgrywanie się doskonałego zresztą w typie, Jaska Sieczki, scena zbójnicka), daje wysokie zadowolenie estetyczne i zmusza widza do głębszego zastanowienia się nad tym niecodziennym filmem.

Podkreślić trzeba przytem pierwszorzędne zdjęcia i warunki, w których zdjęcia te powstawały.

W konkluzji: spodziewać się należy, że film ten zapoczątkował nową ciekawą erę w polskim kinarstwie, a mianowicie odwrót od dotychczasowego filmu że tak powiem zawodowego, na rzecz filmu amatorskiego, który, jak widać po Adamie Krzeptowskim, rokuje lepsze widoki. Poza dobrym filmem oddał Adam Krzeptowski nieocenioną przysługę Tatrom — dobrą propagandę. Film

był wyświetlany we Włoszech i Czechosłowacji, gdzie cieszył się wielkim uznaniem; wędruje teraz za Ocean¹⁾.

Arch. Eugenjusz Wesolowski zamykając artykuł p. t. „W sprawie stylu zako-

¹⁾ W Zakopanem wyświetlany był w początku października, gromadząc za każdym razem tłumy górali i — nielicznych już w tej porze — gości.

piańskiego“ w Kurjerze Warszawskim (nr. 266 b. r.) zawiadamia, że pragnie wydać album, zawierające o ile możliwości wszystkie zabytki budowlane „stylu zakopiańskiego“ rozrzucone po całej Polsce i zwraca się do ogółu z prośbą o nadsyłanie mu fotografii i wiadomości o takich budowlach. (Adres: Zakopane, Krupówki).

OD REDAKCJI.

Adres Redakcji: Dr. Jan Pawlikowski, Lwów, ul. 3. Maja 5; od 15 lipca do 1-go października: Zakopane 3, na Kozieńcu.

W Krakowie reprezentuje Radację dr. Walery Goetel, ul. Szlak 4.

Adres Administracji: Kraków, ul. Potockiego 5, Biuro Pol. Tow. Tatrzańskiego.

Współpracowników uprasza się zgłaszać prace do części artykułowej jaknajwcześniej, celem porozumienia się; termin nadsyłania artykułów normalnie do 1-go kwietnia. Do Kroniki nadsyłać należy przyczynki do 15-go sierpnia, o ile nie nastąpi specjalne porozumienie. Nieczytelnych rękopisów nie przyjmuje się; zwłaszcza nazwy i terminy techniczne należy wykaligrafowywać; na rękopisie zostawić należy margines na dwa palce szeroki. Większe rękopisy nienadające się zwracamy, tożsamo fotografie; fotografie użyte zwracamy, o ile przy przesyłce wyrażone było takie życzenie.

We własnym interesie uzdrowisk podgórskich leży pomieszczenie korespondencji we „Wierchach“, jest to najskuteczniejszy i najtańszy środek reklamy.

Co do płatnych inseratów należy porozumieć się z Administracją.

Adresy Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Biuro Zarządu Głównego P. T. T.: Kraków, ulica Potockiego L. 5, I. p.; tamże urzędują administracje „Wierchów“ i „Przeglądu Turystycznego“; telefon 172-22. Konto P. K. O. 406.999. Oddział Krakowski P. T. T. Konto P. K. O. 412.535: Kraków, ul. Potockiego 4, parter; telefon: 112-77, tamże Centralna Biblioteka P. T. T.; tamże również Sekcja Turystyczna P. T. T. i Administracja Tatarnika, konto P. K. O. 409.570.

Sekcja Tatarnicka Akad. Związku Sportowego, tamże, konto P. K. O. 406.723.

Krak. Oddział Akademicki P. T. T. Kraków, ul. Grodzka 64 (Instytut Geograf. U. J.).

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Za liczne korespondencje, życziwe słowa i uwagi w sprawie stylu zakopiańskiego, bardzo dziękujemy; nie omieszkamy z niejednej trafnej uwagi przy sposobności skorzystać; nie możemy jednak przedłużyć naszej ankiety, drukowanej w poprzednim roczniku. Odnosi się to w szczególności do obszernego i z wielu względów interesującego artykułu p. kap. L. Bul. — niemieliśmy poprostu miejsca na niego, a załączone rysunki kreślone szkicowo, niekiedy nawet na pisanim tekście, niemogły być w ten sposób reprodukowane. Uwagi Pańskie o ratuszu zakopiańskim nie są na razie aktualne, o budowie bowiem niema teraz mowy, — może przydałyby się kiedyś w przyszłości. Sąd Pański o zamczeku we Wiśle zupełnie podzielamy, — smutniejsze to jeszcze niż „dom pod kominami“ na rynku krakowskim, bo bardziej razi w wolnej przyrodzie do której się nie przystosowuje, a nadto jest zaraźliwe, jak się to już w budownictwie wiślańskim pokazało.

(J. G. P.)

ERRATA.

W roczniku IX. Wierchów należy poprawić następujące błędy:

- Str. 199: recenzja z książki Vydry winna być podpisana literami: J. R.
- Str. 206 kol. 2: autorem Przewodnika ilustrowanego po województwie stanisławowskim nie jest Romuald Kwiatkowski ale Romuald Dąbrowski.
- Str. 213 kol. 2: w tytule artykułu „Z beletrystyki słowackiej“ (książka M. Urbana) zam. Mlhy powinno być Hmly.
- Str. 221 w „Erratach“: fałszywy podpis pod ilustracją „Schronisko polskie na Kobuzowej“ poprawić należy na str. 58 a nie na str. 85.
- W Sprawozdaniu P. T. T. na str. XLI: w tabeli w rubryce p. t. „dzieł“ należy postawić u góry (z przeniesienia ze str. XXXIX) cyfrę 1103, u dołu zaś w tejże kolumnie cyfrę 2346; — na str. XLIII w tejże kolumnie u góry (z przeniesienia) cyfrę 2346, u dołu (jako sumę ogólną) cyfrę 2646.

WYDAWNICTWA POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

I. Wydawnictwa Zarządu Głównego P. T. T.

(do nabycia w Centralnem Biurze P. T. T. w Krakowie, ul. A. Potockiego 5, I piętro i w biurze P. T. T. w Zakopanem, Dworzec Tatrzański).

„Wierchy“. Rocznik (wychodzi od 1923 r.). Tomy I—X.

Stare roczniki w cenie 5 zł. dla członków P. T. T., 6⁵⁰ zł. dla nieczłonków.

Tomy VIII, IX. i X. w cenie 6⁵⁰ zł. dla „ 8[—] „ „ „

Tomy I—IV. do nabycia w Księgarni Nakładowej H. Altenberga we Lwowie (ul. Piłsudskiego 16, I p.).

„Pamiętnik Tow. Tatrzańskiego“ (wychodził 1876—1920), do nabycia jedynie niewyczerpane roczniki: 1907, 1910 i 1919/20 w cenie po 5 zł. dla członków i 6⁵⁰ zł. dla nieczłonków, roczniki 1915/16 i 1917/18 po 3 zł. dla członków i 5 zł. dla nieczłonków.

„Przegląd Turystyczny“ (wychodził 1925—1928 i obecnie na nowo od 1932 r.) wszystkie zeszyty do 1928 r. po 1 zł. dla członków i 1⁵⁰ zł. dla nieczłonków. Zeszyty z 1932 r. i bieżące po 50 gr.

„Mapa Turystyczna Karpat Polskich“ w podziałce 1:100.000. — Arkusze: 1. Szczawnica—Pieniny—Żegiestów—St. Lubowla, 2. Piłsko—Barania Góra (Żywiec—Wisła), 3. Czarnohora—Żabie, 4. Jaremcze—Mikuliczyn—Worochta, 5. Babia Góra (Sucha Maków—Podwilk—Orawka), 6. Magórka—Bielsko—Klimczok: 1⁶⁰ dla członków, 3 zł. dla nieczłonków. Arkusz 7. (Krynica—N. Sącz—St. Lubowla) 2⁶⁰ zł. dla członków, 4⁵⁰ dla nieczłonków.

„Conférence Internationale des Sociétés de Tourisme Alpin“, Kraków. 1931. Ilustrowane sprawozdanie (wraz z referatami i uchwałami) z międzynarodowej konferencji alpinistycznej w Zakopanem (1930 r.) w języku francuskim. Cena 1 zł.

II. Wydawnictwa Sekcji Turystycznej P. T. T.

(do nabycia w siedzibie Sekcji, w lokalu Oddziału Krakowskiego P. T. T., Kraków, ul. A. Potockiego 4, parter).

„Taternik“ — roczniki 1907, 1908 i 1909 wyczerpane, poza niektórymi pojedynczymi zeszytami (w cenie po 4 zł.). Roczniki 1910, 1911, 1912, po 20 zł. — rocznik 1913 z 2 zeszytami z 1914 r. — 12 zł., zeszyty z lat 1915—1927 łącznie — 10 zł., rocznik 1928 — 8 zł., zeszyty poszczególne roczników 1929, 1930 i 1931 po 2 zł., poza Nr. 4 z 1930 („Łomnica“), kosztującym 3 zł.

„Mieczysław Karłowicz w Tatrach“ (Pisma taternickie) — zbiorowe wyd. pośmiertne 5 zł. Zygmunt Klemensiewicz. „Zasady taternictwa“, z rysunkami, 1913 — 2 zł.

Janusz Chmielowski i Mieczysław Świerż. „Tatry Wysokie“ (Przewodnik szczegółowy z licznymi rysunkami i szkicami) w 4 tomach (1925). Razem 18 zł.

III. Wydawnictwo Sekcji Narciarskiej P. T. T.

(do nabycia w siedzibie Sekcji w „Dworcu Tatrzańskim“ w Zakopanem i w biurze Oddziału Krakowskiego P. T. T. w Krakowie, ul. A. Potockiego 4, parter).

„Tatry“ — album 32 rotograwjur ze zdjęć J. Oppenheima. Cena 5 zł.

IV. Wydawnictwa Oddz. P. T. T. „Beskid Śląski“ w Cieszynie.

(Do nabycia w biurze Oddziału).

„Rocznik“ Oddziału P. T. T. „Beskid Śląski“, tom I (1930), II (1931) i III (1932).

„Beskidy Śląskie“, turystyczna mapa orjentacyjna w podziałce 1:100.000, rys. St. Sowa. Cieszyn 1930.

„Mapa Turystyczna Karpat Polskich“ w podz. 1:100.000, ark. 8 (Beskidy Śląskie).

V. Wydawnictwa Oddz. Babiogórskiego P. T. T. w Żywcu.

(Do nabycia w biurach Oddziału i Koła w Białej oraz w biurze Oddz. Krakowskiego P. T. T. w Krakowie, ul. A. Potockiego 4, parter).

- Wład. Midowicz. „Babia Góra“. Monografia turystyczna. Żywiec 1930. W księgarniach 1'60 zł., w biurach P. T. T. 1 zł.
- Wł. Midowicz i M. Augustynowicz. „Przewodnik narciarski po Beskidzie Zachodnim“. W księgarniach 3'60 zł., w biurach P. T. T. 2'50 zł.
- Wł. Midowicz. „Zwardoń i okolica“. Żywiec—Biała 1931. Cena w księgarniach 1'50 zł., w biurach P. T. T. dla członków 1 zł.

VI. Wydawnictwo Oddz. Górnośląskiego P. T. T. w Katowicach.

(Do nabycia w biurze Oddziału w Katowicach, przy ul. Królowej Jadwigi 4).

„Mapa schematyczna Beskidu Zachodniego“ od Cieszyna do Babiej Góry, w podziale 1:75.000, opracował Urban Sojka. Katowice 1930.

Inne wydawnictwa zalecane.

- Mieczysław Świerż. „Przewodnik po Tatrach i Zakopanem“, z mapką Tatr, planem Zakopanego i 18 szlakami. Zakopane 1927. Cena 5 zł. Wyd. staraniem P. T. T.
- Kazimierz Sosnowski. „Przewodnik po Beskidach Zachodnich i Pieninach“, wyd. III. w 2 tomach. Tom I. Krynica—Szczażnica—Rabka. Tom II. Zawoja—Bystra—Wisła. 1930. Dla członków po 3'50 zł. za tom, dla nieczł. po 4 zł. Wyd. staraniem P. T. T.
- T. i S. Zwolińscy. „Przewodnik po Tatrach i Zakopanem“, z mapą Tatr 1:100.000 i z planem Zakopanego. Wydanie IV. Zakopane 1930.
- M. Kulesza. „Ze świata roślinności tatrzańskiej“. Zakopane 1928. Cena 3 zł.
- T. Zwoliński. „Tatry Polskie“ — mapa turystyczna Tatr Środkowych w podz. 1:37.000. Wyd. VIII. Zakopane 1931. Cena 5 zł., dla członków P. T. T. w biurach P. T. T. niższa.
- T. Zwoliński. „Tatry“, część I: Tatry Wysokie i Bielskie w podz. 1:40.000. Lwów. Wyd. Książnica-Atlas 1931. Nowa mapa turystyczna. Cena 9'20 zł., dla członków P. T. T. w biurach P. T. T. niższa.
- W druku: część II: Tatry Zachodnie w podziale 1:40.000.
- W druku: H. Gąsiorowski. „Przewodnik po Beskidach Wschodnich“ (2 tomy).

PIWO
OKOCIMSKIE
WZMACNIA
ZDROWIE

P
O
P
U
L
A
R
N
Y



KREM

NEZBĘDNY PRZY
TURYSTYCE.

S
P
O
R
T
O
W
Y

Głowa do góry... i w góry!

Jak często radość wycieczki zatruta jest myślą o niewygodnym obuwiu, stwardniałem od deszczu i śloty!

Największą troską każdego turysty, narciarza, czy innego sportsmena jest posiadanie miękkiego, suchego obuwia, odpornego na śnieg, deszcz i błoto.

Stosowane dotychczas w tym celu tłuszcze nie odpowiadały swemu zadaniu, za to w stosunkowo krótkim czasie dokładnie i gruntownie niszczyły skórę.

Nareszcie pojawił się w sprzedaży doskonały preparat, który nie zawiera kwasów szkodliwych dla skóry, natomiast idealnie zmiękcza obuwie i absolutnie zabezpiecza je od przenikania wody.

Tym niezrównanym środkiem jest tłuszcz do obuwia

»**DOBROLIN**«.

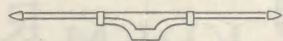
Kto go ma w plecaku, będzie rad z odbytej wycieczki!
ZNAWCA.

SANATORJUM W BATOWICACH

POD KRAKOWEM POW. RACIBOROWICE

TELEFON KRAKOWSKI

137-30 i 177-30



TELEFON KRAKOWSKI

137-30 i 177-30



OTWARTE CAŁY ROK.

TRZY PAWILONY Z NAJNOWSZYMI URZĄDZENIAMI. CHOROBY UKŁADU NERWOWEGO, ORGANICZNE I CZYNNOSCIOWE. ZABURZENIA NERWOWE W SCHORZENIACH PRZEMIANY MATERJI I WEWNĘTRZNEGO WYDZIELANIA. STANY REKONWALESCENCJI.

LECZENIE ODWYKOWE.

NAJWYTWORNIEJSZYM ZAKŁADEM W KRYNICY
 JEST WZNIESIONY W R. 1928 NOWOCZESNIE URZĄDZONY
HOTEL-PENSJONAT

„LWIGRÓD“



otwarty cały rok, o 200 pokojach i apartamentach z łazienkami. LWIGRÓD posiada wszelkie nowoczesne urządzenia, jak centralne ogrzewanie, wodę bieżącą ciepłą i zimną oraz radio w każdym pokoju, sygnalizację świetlną, własną centralę telefoniczną, łazienki, windy elektryczne, mechaniczną pralnię, salon fryzjerski i garaże.

Wspaniała sala jadalna, dancinowa, holle towarzyskie, czytelnia.

Kuchnia francusko-polska, na żądanie! Jarska. Kawiarnia, restauracja i bufet ozyne cały tydzień, piwnica zaopatrzona w doborowe wina.



Cena za 1 pokój 1-łóżkowy z utrzymaniem od zł. 14.— dziennie.

SANATORJUM DRA TEODORA CYBULSKIEGO RABKA
 TELEFON 69.



Wspaniała wystawa południowa, położona na wys. 550 m n. p. m.

Nowoczesny, luksusowy budynek we własnym parku świerkowym. Pokoje południowe z balkonami, leżalnia kryta i otwarta, kąpiel słoneczna. Łazienki solankowe na każdym piętrze, wiewialnia solankowa, lampy kwarcowe, sollux, in fra r o u g e, dżatermja, hydroterapia, masaże i t. p.

Catoroczne leczenie klimatyczne, solankowe i dżateryczne. Stała opieka lekarska, specjaliści chorób dzieci i chorób wewnętrznych.

Przyjmuje dzieci bez opieki rodzicielskiej, dla dorosłych i dzieci z matkami osobne pokoje.



ODWIEDŹ ROZTOKĘ

SCHRONISKO P. T. T. W TATRACH!

ADRES:

SCHRONISKO POLSKIEGO TOW. TATRZAŃSKIEGO W ROZTOCE
POCZTA ZAKOPANE, SKRYTKA 156.

M. JAWORNICKI

KRAKÓW, RYNEK GŁ. 44

poleca:

najlepszą kawę, herbatę,
kakao, konserwy owocowe,
jarzynowe, rybne, owoce i jarzyny suszone,
zupy i kostkę Maggi, miód,
konfitury, marmolady, czekoladę, cukierki,
pierniki, keksy, biszkopty,
— płatki owsiane. —

RABKA

WILLA

»WIERCHY«

UL. SŁOWACKIEGO
własność pp. Sobańskich.

Położona w najładniejszej
dzielnicy Rabki, wynajmuje
pokoje z kuchniami lub bez,
całorocznie lub miesięcznie.
Pokoje są urządzone i na
zimą.

Ceny bardzo przystępne!

RABKA-ZDRÓJ

Dr. med. E. ZELLNER

ordynuje we własnej willi od 10
do 12 i od 3 do 6 popołudniu.

PENSJONAT W. DRZEWIECKIEJ W RABCE-ZDRÓJU

„LILJANA“

W PARKU ZAKŁADOWYM (TELEF.

NR. 6), OTWARTY CAŁY ROK.

KORYTARZE OGRZEWANE. ŁAZIENKA NA MIEJSCU.

BIURO SPRZEDAŻY WILL I PARCEL

INŻ. F. LISOWSKIEGO

RABKA-ZDRÓJ, W ZAKŁADZIE
(PRZY GARAŻU), TELEF. NR. 36,

TAMŻE ZASTĘPSTWO BIURA „ORBIS“.

SPRAWOZDANIE ZARZĄDU GŁÓWNEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO

z działalności za czas od 1 kwietnia 1931 do 31 marca 1932.

KRONIKA ŻAŁOBNA.

W okresie sprawozdawczym zmarli: śp. Felicja Chełkowska ze Starygrodu, zasłużona długoletnia członkini honorowa Towarzystwa, Ks. Piotr Sadulski, członek Oddziału Bocheńskiego, Mieczysław Królikowski, Jadwiga Ptakowa i Wiktor Jaroński, członkowie Oddziału Kieleckiego, prof. Bolesław Rzepa, członek Oddziału w Nowym Sączu oraz Urban Sojka z Katowic, współzałożyciel Oddziału i długoletni członek Zarządu, Jan Rangel z Katowic, Jan Pellar z Siemianowic i Emeryk Cienciąła z Brzezin Śląskich, członkowie Oddziału Górnośląskiego.

Cześć ich pamięci!

SPIS CZŁONKÓW HONOROWYCH TOWARZYSTWA:

Prof. dr. Balzer Oswald, b. prof. U. J., Lwów; inż. Czerwiński Jan Waclaw, dyrektor Drog Wodnych, Kraków; ks. kanonik Gadowski Walenty, proboszcz, Bochnia; Kulwiec Kazimierz, b. prezes Pol. Tow. Krajoznawczego, Warszawa; dr. Lugeon Maurycy, prof. geologii, Lausanne; de Martonne Emanuel, prof. geografji, Paryż; dr. Nowicki Jan, emer. radca Magistratu, Kraków; dr. Orłowicz Mieczysław, radca Ministerjalny, Warszawa; prof. dr. Pawlikowski Jan Gwalbert, prof. Uniwersytetu, Lwów; Tetmajer Przerwa Kazimierz, poeta, Warszawa; Wyczółkowski Leon, art. malarz, Poznań.

I. SPRAWY ORGANIZACYJNE I ADMINISTRACYJNE.

Zarząd Główny P. T. T.

Skład Zarządu Głównego, ukonstytuowanego na podstawie wyborów przeprowadzonych w dniu 10 maja 1931 r., był następujący: prezes — inż. Jan Waclaw Czerwiński; wiceprezysi: Stanisław Osiecki, prof. dr. Walery Goetel, dr. Waclaw Majewski, sekretarz generalny: dr. Emil Stofla, zastępca sekretarza i następnie p. o. skarbnika: Bohdan Małachowski.

Członkowie: prof. Józef Braszka, Tadeusz Bukowiecki, prof. Janusz Domaniewski, dyr. Jan Galicz, adw. Edmund Kaźmierczak, inż. Adam Konopczyński, inż. Marjan Kozłowski, dr. Roman Kordys, dr. Adam Lardemer, prof. Adam Lenkiewicz, inż. Mieczysław Mączyński, inż. Kazimierz Markiewicz, dr. Jan Nowicki, dr. Mieczysław Orłowicz, mjr. Bronisław Romaniszyn, dr. Tadeusz Smoluchowski, prof. Kazimierz Sosnowski.

Zastępcy: prof. Tadeusz Biernakiewicz, dr. Jan Kazimierz Dorawski, inż. Stanisław Krawczyk, Bohdan Małachowski, Stefan Porębski, inż. Aleksander Praczyński, prof. Feliks Rapf.

Ustapili w ciągu okresu do końca marca 1931 r.: inż. K. Markiewicz, dr. Jan Galicz, prof. Janusz Domaniewski, Stefan Porębski.

Delegaci Sekcyj: Narciarskiej: Ignacy Bujak, Turystycznej: dr. Kazimierz Piotrowski, Ratowniczej (Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunko-

wego): Józef Oppenheim, Ochrony Gór: początkowo Prof. Stanisław Sokołowski, potem prof. dr. Marjan Sokołowski.

Członkowie Głównej Komisji Kontrolującej: dyr. Józef Dorawski, dyr. Michał Augustynowicz, Władysław Skórczewski.

W okresie sprawozdawczym odbyły się 4 posiedzenia Zarządu Głównego, 9 posiedzeń Wydziału Wykonawczego, poza licznymi posiedzeniami prezydjalnemi i specjalnych Komisyj.

Centralne Biuro P. T. T.

Agendy Centrali P. T. T. wykazywały w ciągu całego okresu sprawozdawczego niestabnącą tendencję wzrastania. Okazała się dawno przewidywana już konieczność znalezienia nowego pomieszczenia dla Biura Zarządu Głównego, które dotychczas mieściło się w lokalu Oddziału Krakowskiego P. T. T., przyczem sekretarjaty obu instytucyj były prowadzone łącznie. Z powodu ciasnoty tego lokalu i jego niedogodnego rozkładu oraz zważywszy życzenie Zjazdu Delegatów, przyspieszono starania około przeniesienia Biura Zarządu Gł. do nowej siedziby. Szczęśliwy przypadek dozwolił znaleźć odpowiedni lokal w sąsiedniej kamienicy przy ul. A. Potockiego 5, l. p., gdzie Centrala rozpoczęła funkcjonować od początku listopada 1931 r. Lokal zawiera szatnię, pomieszczenie buchalterji, salę posiedzeń Zarządu Gł. wraz z kancelarją i maszynami, gabinet kierownika, archiwum i skład. Personel stały Centrali składał się: z kierownika, p. mg. W. Mileskiego, dwóch żeńskich sił urzędniczych i księgowego; ponadto Biuro posiada stałego woźnego-kursora. W razie potrzeby pomagają w pracy Centr. Biura czasowi pracownicy dodatkowi. Centralne Biuro od czasu przeprowadzenia się nie prowadzi agend Oddziału Krakowskiego P. T. T. Z prac wewnętrznych Biura nadmienić wypada uporządkowanie archiwum i zaprowadzenie nowej, odpowiedniejszej rejestratury do akt, założenie kartkowego katalogu adresów, trwająca jeszcze pracę nad ustaleniem szczegółowego stanu nieruchomości własności Zarządu Gł. P. T. T. wraz z uporządkowaniem i zebraniem odnośnych dokumentów i założeniem zbioru map synoptycznych własności nieruchomości P. T. T. w Tatrach, ustalenie nowych zasad księgowości i reorganizacja jej według potrzeb Centrali wraz z zaprowadzeniem odpowiedniego typu ksiąg. Dla porównania podajemy cyfry korespondencji, załatwianej przez Centralę według dziennika podawczego: w r. 1930 przyjęła i wysłała Centrala ok. 2000 pism, w r. zaś 1931 — ok. 4600 pism. Kontakt Centrali z Oddziałami Towarzystwa tak drogą podróży kierownika jak i drogą korespondencji wzrasta w sposób widoczny. Również wzrost stały wykazuje korespondencja informacyjna z zagranicą, a to zarówno z towarzystwami turystycznymi i instytucjami kulturalnymi jak i z jednostkami; coraz więcej miejsca w Biurze zajmuje akcja propagandowa w kraju i zagranicą, wyrażająca się w przesyłaniu odpowiednich materiałów oraz zasilaniu prasy codziennej i turystycznej bieżącemi informacjami. Centrala pozostawała ponadto w bliskim kontakcie z natury rzeczy z Międzyoddziałowemi Komisjami: Zach. Beskidzką, Wschodnio-Beskidzką i Tatrzańską oraz z Komisją Statutową. Centrala przeprowadzała w ub. r. bezpośredni nadzór nad pracami znakowania szlaków turystycznych w Tatrach. Ponadto należy zaznaczyć, że Centrala posiada swe osobne biuro w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem, którego kierownik prowadzi kancelarję informacyjną, zawiaduje Dworcem (noclegami) oraz posiada nadzór nad restauracją tamże się znajdującą, jak również nad schroniskiem w Roztoce. Biuro to działało w ub. r. sprawnie.

Sprawy finansowe.

Wysokość wkładek członkowskich wynosiła 8 zł., z tem, że kilku mniejszym Oddziałom, pracującym czynnie w górach odliczono 3 zł. za każdego członka tytułem subwencji (są to Oddziały: Bochnia, Drohobycz, Jarosław, Kołomyja, Krynica, N. Sącz, N. Targ, Rabka, Stanisławów, Szczawnica).

W dziale kasowości i księgowości Zarządu Głównego dokonano gruntownej reorganizacji, doprowadzając do wzorowego porządku ten ważny i podstawowy dział administracji Towarzystwa. Zaangażowanie nowego księgowego i wybitnego fachowca w tej dziedzinie daje gwarancję sprawnego działania buchalterji Centrali P. T. T.

Projekt preliminarza na r. 1932 załącza się na końcu sprawozdania. Zamknięcie rachunkowe zostanie dodatkowo powielone po ukończeniu rewizji ksiąg P. T. T.

Zarząd Główny subwencjonował, podobnie jak w latach ubiegłych, stację meteorologiczną w Zakopanem, łącząc w tym celu kwotę 600 zł. rocznie.

W dziale tym zapadły na Zjeździe Delegatów w r. 1931 następujące uchwały:

1) Zjazd Delegatów uchwała stworzenie specjalnego funduszu pod nazwą „Fundusz Alpinistyczny imienia Mieczysława Świerza”, którego celem jest finansowanie całkowite lub częściowe wypraw taternickich w góry obce i to tak odkrywczych jak i treningowych.

Na powyższy fundusz składać się będą: a) dotacje coroczne, budżetowe z funduszków Sekcji Turystycznej P. T. T., Zarządu Głównego P. T. T. i Oddziałów P. T. T.; b) subwencje obce; c) dary.

Regulamin tego funduszu opracuje Zarząd Główny w porozumieniu z Zarządem Sekcji Turystycznej P. T. T.

Na wniosek Oddziału w Stanisławowie:

2) Zjazd Delegatów uznaje za rzecz konieczną, by Oddziały pracujące czynnie na terenie Wsch. Karpat ze względu na wzmożony ruch turystyczny doznawały większego jak dotychczas poparcia finansowego.

Na wniosek II. Podkomisji Zach.-Beskidzkiej:

3) Ażeby uzyskać przegląd całej gospodarki finansowej Towarzystwa, a nie tylko Zarządu Głównego, zestawienia rachunkowe roczne mają w przyszłości obejmować także poszczególne Oddziały, Koła i Sekcje P. T. T. i nadto dzielić się na fachowe tytuły budżetowe. W tym celu Oddziały, Koła i Sekcje, które zamknięcia rachunkowego nie nadesłały do dnia 15 marca, narażą się na sporządzenie zamknięcia na ich koszt przez fachowego delegata Prezydium P. T. T.

4) Budżet winien być układany w rozchodach w dziale inwestycji i robót w górach pod kątem widzenia podziału na trzy części, t. j. Tatry, Beskid Wschodni i Zachodni tak, ażeby napływające z zewnątrz wpływy były odpowiednio do tego rozdzielane.

Na wniosek Krak. Oddziału Akademickiego:

5) Zarząd Główny zechce zwrócić bacniejszą uwagę na należyte subwencjonowanie gospodarki siedmiu słabszych Oddziałów Zachodnio-Beskidzkich, a więc: Nowosanddeckiego, Krynickiego, Nowotarskiego, Rabczańskiego, Pienińskiego, Tarnowskiego i Bocheńskiego.

Oddziały P. T. T.

W 1931 r. powstał nowy Oddział w Kaliszu, tak, że Towarzystwo obejmowało w tym roku 29 Oddziałów. Również liczba Kół miejscowych przy Oddziałach podległa wzrostowi. Podjęto starania o utworzenie nowych Oddziałów w Gorlicach i Lublinie. Poza tem powstały pewne zmiany w przydziale terytorjalnym niektórych Oddziałów, a mianowicie Koło Oddziału Stanisławowskiego w Kosowie przejął Oddział Czarnohorski P. T. T., a Koło Oddziału Stanisławowskiego w Skolem Oddział drohobycko-borysławski.

Tabela Nr. I. na str. IV. zawiera zestawienie Oddziałów, Kół miejscowych i specjalnych, na końcu zaś zamieszczono sprawozdania poszczególnych Oddziałów.

Zjazd delegatów P. T. T.

W dniu 10 maja 1931 r. odbył się doroczny Zjazd Delegatów P. T. T. w Bielsku, zaszczycony obecnością licznych gości, jak: dr. Robla w imieniu Urzędu Województwa Śląskiego, dr. Jaśkiewicza w imieniu Urzędu Województwa Krakowskiego, gen. hr. Przezdzieckiego, dow. Dywizji Podhalańskiej, dr. Dudy, Starosty w Bielsku, dr. Kobieli, burmistrza m. Bielska, dyr. inż. Stonawskiego w imieniu Związku polskich organizacji społecznych, dr. Adameckiego w imieniu Izby przem. handlowej w Bielsku oraz wielu innych przedstawicieli miejscowego społeczeństwa z Bielska i z Białej.

Po przemówieniach powitalnych pp. prezesa inż. Czerwińskiego, prof. Lubertowicza, dra Orłowicza, dr. Robla, dr. Jaśkiewicza, dr. Kolinki, dyr. inż. Stonawskiego i dyr. Adameckiego, złożył wiceprezes prof. dr. Goetel sprawozdanie z działalności Zarządu Głównego i Komisji robót w górach, poczem uchwalono Zarządowi Głównemu absolutorjum, zatwierdzono preliminarz budżetowy, przeprowadzono wybory i powzięto szereg uchwał.

W szczególności w sprawach ogólnych i organizacyjnych zapadły następujące uchwały:

1) Specjalne uznanie i podziękowanie wyraził Zjazd delegatów prezesowi inżynierowi J. Czerwińskiemu, za kierownictwo prac Towarzystwa, wiceprezesowi prof. dr. W. Goetlowi za kierownictwo robót w górach, za pracę nad ochroną przyrody górskiej, tworzeniem Parków Narodowych i rezerwatów oraz na terenie Asocjacji Słowiańskich

ODDZIAŁY P. T. T.

Oddział	Adres	Z liczbą członków		z wkładki na rzecz Oddziału w kwocie zł	z kołem miejscowem lub akademickiem	Z sekcją specjalną
		liczba faktycznie wykup. nalepek członkow.	łącznie liczba członk. zwyczaj. dozyw. i uczestn.			
1. Bielsko (zał. 1930) . . .	Państwowa Szkoła Przemysł.	3435	3435			
2. Bochnia (zał. 1928) . . .	WP. Piotr Gałas, Gimnazjum, Gołębia.	63	64	4	w Dziedzicach (325 czł.)	Sekcja Narciarska
3. Cieszyn (zał. 1921) . . .	Rynek 3.	1617	1621		w Skoczowie (zał. 1931, 312 czł.)	Sekcja Narciarska „Watra” w Cieszynie
4. WZagłębiuDabrowskim (zał. 1931) . . .	Sekretariatu: Sosnowiec, ul. Chemiczna 14.	109	124	5		
5. Drohobycz (zał. 1930) . . .	WP. inż. Marjan Kozłowski „Polmin”.	206	220		w Skolem (36 czł.)	
6. Jarosław (zał. 1924) . . .	WP. B. Kotzian, kierownik Kasy Skarbowej	42	42	1		Sekcja Narciarska i Sekcja Krajoznaw.
7. Kalisz (zał. 1931) . . .	WP. prof. Stan. Nowosielski, ul. Piekarska 6.	30	30	4		
8. Katowice (zał. 1924) . . .	Królowej Jadwigi 4, I p.	2352	2918	10	w Królewskiej Hucie, Mikołowie, Rudzie, Rybniku, Hajdukach	
9. Kielce (zał. 1923) . . .	WP. Gustaw Kobylecki Urząd Wojewódzki.	106	112	2		
10. Kołomyja (zał. 1877) . . .	WP. inż. Ludwik Morawetz Biuro Rady Powiatowej	111	112	3	w Kosowie	Sekcja Narciarska Sekcja ochrony przyrody
11. Kraków (zał. 1923) . . .	ul. A. Potockiego 4, parter.	1939	1940			
12. Kraków Akad. (zał. 1931)	Grodzka 64, Instytut Geograficzny Uniw. Jagiell.	301	301			
13. Krynica (zał. 1929) . . .	WP. dr. Wacł. Graba-Lęccki, willa „Korona”.	98	103			
14. Lwów (zał. 1921) . . .	Plac Marjacki 4.	410	410		Koło Akademickie	
15. Łódź (zał. 1921) . . .	Prez. Narutowicza 68.	104	104			
16. Nowy Sącz (zał. 1906)	WP. prof. Feliks Kapf, I Gimnazjum.	270	291	7		
17. Nowy Targ (zał. 1920)	WP. Józef Czaja	102	102			
18. Poznań (zał. 1921) . . .	WP. dr. Tad. Smoluchowski Chełmońskiego 8.	245	258	4	Koło Akademickie oraz delegatura w Bydgoszczy (43 członków)	Sekcja Narciarska (27 członków)
19. Rabka (zał. 1928) . . .	WP. Władysława Tadrzyńska willa „Wista”.	72	84			Sekcja Narciarska
20. Radom (zał. 1928) . . .	WP. Oskar Gilles, Nowy Świat 9.	52	54	6		Sekcja Narciarska
21. Sanok (zał. 1929) . . .				—		(Oddział nieczynny)
22. Stanisławów (zał. 1923)	3-go Maja 19, III p.	400	595		w Delatynie, Dolinie, Jaremczu, Katuszu, Kosowie, Miłczyźnie, Nadwórnej, Worochnie oraz delegat. w Rafajłowej, Porohach i Solotw.	Sekcja Narciarska Sekcja ochrony przyrody Koło fotografów
23. Stryj (zał. 1930) . . .	WP. Mieczysław Jarosz, ul. Mickiewicza 28.	34	51			
24. Szczawnica (zał. 1885)	WP. Ign. J. Bielawski, Zdrój.	98	326			
25. Tarnów (zał. 1924) . . .	WP. dr. Emil Carewicz, III Gimnazjum.	373	329	4		
26. Warszawa (zał. 1918)	Żórawia 9, m. I, tel. 244—42.	886	1186	6		Koło wysokogórskie
27. Wilno (zał. 1924) . . .	WP. prof. dr. Tad. Czeżewki, Uniwersytet.	55	62	2—		
28. Zakopane (zał. 1924) . . .	Dworzec Tatrzański, Krupówki.	464	464			
29. Żywiec (zał. 1905) . . .	WP. inż. Wiktor Fucik Zarząd Dóbr.	1726	1726	8		Koło Narciarzy Sekcja Narciarska
Razem		14650	16064			

a) w Białej (zał. 1926 r.): na ręce WP. dyr. Stanisława Sajki.
b) w Wadowicach (założone w 1925 r.): na ręce WP. prof. Czesława Panczakiewicza, Gimnazjum, (60 członków).
c) w Zwardoniu (założone w 1931 r.): na ręce WP. Zen. Kowalskiego, Nacz. Stacji Kolejowej.

Towarzystw Turystycznych, a także za działalności w Prezydjum, wiceprezesowi Stan. Osieckiemu za pomoc w pracach P. T. T. oraz za prace nad rozwojem turystyki w Związku Pol. Tow. Turystycznych, a przedewszystkiem za niestrudzone starania nad rozszerzeniem zakresu zniżek kolejowych dla członków P. T. T. i za starania o specjalne zniżki świąteczne dla śląskich turystów, dr. E. Stolfie za prowadzenie sekretariatu generalnego, za opracowanie rocznego sprawozdania oraz projektu nowego statutu P. T. T., prof. Sosnowskiemu za prace w Beskidach Zachodnich, dr. Wacławowi Majewskiemu za kierownictwo prac na terenie Wschodnich Karpat, mjr. B. Romaniszynowi za prace nad ochroną przyrody i z okazji zjazdów międzynarodowych na terenie górskim, p. Bohdanowi Małachowskiemu za wydatną pomoc w załatwianiu agend Biura Zarządu Głównego, wreszcie, na ręce kierownika Biura Zarządu Głównego, Mg. W. Mileskiemu i urzędnikom Centralnego Biura P. T. T. za gorliwą pracę.

2) Zjazd Delegatów przyjmuje do wiadomości sprawozdania roczne Oddziałów, Kół i Sekcyj Towarzystwa.

3) Specjalne uznanie wyrażał Zjazd Delegatów Oddziałom i Kołom miejscowym, czynnie pracującym w górach, a przedewszystkiem Oddziałom w Cieszynie, Katowicach, Żywcu, Krakowie, Warszawie, Rabce, Bochni, N. Targu, N. Sączu, Drohobyczu, Lwowie, Stanisławowie i Kołomyi, które wydatnie przyczyniły się do wzrostu majątku Towarzystwa i spełniania celów P. T. T.

4) Zjazd Delegatów złożył serdeczne podziękowanie prof. dr. J. G. Pawlikowskiemu i prof. dr. W. Goetlowi za poniesione trudy przy redagowaniu „Wierchów“.

5) Zjazd Delegatów wyrażał szczerze podziękowanie Ministerstwu Robót Publicznych za uznawanie wartości pracy P. T. T. i za życzliwe i wydatne materialne i moralne popieranie teje, zarówno w dziale robót w górach jak i w dziale wydawnictw i propagandy oraz za zwołanie Ankiety w sprawie Wschodnich Karpat.

6) Zjazd Delegatów wyraził serdeczne podziękowanie Ministerstwu Komunikacji, a w szczególności Panu Ministrowi inż. A. Kühnowi za rozszerzenie zakresu zniżek kolejowych dla członków P. T. T. i za przyznanie specjalnych zniżek świątecznych turystom śląskim.

7) Zjazd Delegatów złożył gorące podziękowanie władzom, instytucjom i osobom popierającym działalność Towarzystwa, a w szczególności Ministerstwom W. R. i O. P., Spraw Zagranicznych i Rolnictwa, Generalnej Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie p. Szubertowi, pp. nadleśniczym: inż. Jurkiewiczowi w Rafajowej, inż. Romanowskiemu w Zielonej, inż. Duffekowi w Mikuliczynie w Jasieniu, kierownikowi Referatu Turystyki w Ministerstwie Robót Publicznych dr. M. Orłowiczowi, panom Wojewodom dr. Nakoniecznikoff Klukowskiemu we Lwowie, dr. M. Kwaśniewskiemu w Krakowie i dr. Grażyńskiemu w Katowicach, referentom turystyki przy Urzędach Wojewódzkich, wszystkim starostwom na terenie prac górskich Towarzystwa, a przedewszystkiem starostwom w Nadwórnej, Bohorodczanach i Kołomyi, państw. Zarządów Dóbr w Cieszynie, Komisjom Uzdrawiskowym, Zarządom Uzdrawisk, a zwłaszcza w Zakopanem, Rabce, Krynicy i Truskawcu oraz gminie w Zakopanem, Zwierzchnościom gminnym, Zarządom tartaków w Nadwórnej, Mikuliczynie i Brosznie.

8) Zjazd Delegatów przesłał najserdeczniejsze pozdrowienia Prezydjum Komisji Studjów dla międzynarodowej organizacji górskiej turystyki, Prezydjum A. S. T. T. i Prezydjum Związku P. T. T. oraz wszystkim Towarzystwom zrzeszonym w A. S. T. T. względnie w Związku P. T. T. wreszcie Pol. Tow. Tur. „Beskid Śląski“ w Orłowej.

9) Zjazd Delegatów przypominał uchwały poprzednich Zjazdów, zalecając Zarządowi Głównemu rozwinięcie energicznej akcji zmierzającej do powiększenia liczby Oddziałów miejscowych i Kół Towarzystwa. Zjazd Delegatów uważa za najbardziej wskazane utworzenie w najbliższym czasie Oddziałów: w Przemyślu, Lublinie, Częstochowie, Toruniu i Bydgoszczy oraz Kół miejscowych w Samborze, Rzeszowie, Krośnie, Jaśle, Goricach, Myślenicach, w Włocławku i Piotrkowie oraz w letniskach i zakładach kąpielowych wzdłuż kolei transwersalnej, a także Oddziałów lub Kół w Białymstoku, Grudziądzu, Łucku, Tarnopolu. Zaleca się przytem Zarządowi Głównemu, aby nie tworzyć Oddziałów słabych nierokujących nadziei rozwoju.

10) Zjazd Delegatów przypominał Zarządowi Głównemu poprzednie uchwały w sprawie zmiany statutu Towarzystwa, zalecając przedłożenie projektów nadzwyczajnemu Zjazdowi Delegatów, z tem, że projekt będzie Oddziałom rozestany na miesiąc przed nadzwyczajnym Zjazdem Delegatów.

11) Zjazd Delegatów zalecał ponownie tworzenie przy Oddziałach i Kołach miejscowych Kół narciarskich i sekcji Ochrony Przyrody Górskiej.

12) Zjazd Delegatów przyjął do wiadomości rezolucję zjazdu narciarskiego P. T. T. z 30 listopada 1930 r. i poleca Zarządowi Głównemu wykonanie tych uchwał ewent. uwzględnienie ich w przygotować się mającym projekcie zmiany statutu P. T. T.

13) Zjazd Delegatów zalecił wszystkim Oddziałom mianowanie w poszczególnych miejscowościach swego terytorjum delegatów z następującym zakresem działania: a) opiniowanie zgłaszających się członków, b) pozyskiwanie członków, c) załatwianie formalności połączonych ze zgłoszeniem kandydata na członka, d) praca w zakresie propagandy celów Towarzystwa, e) przedkładanie wniosków w interesie Towarzystwa.

14) Zjazd Delegatów: a) przyjął z zadowoleniem do wiadomości uchwały międzynarodowego Zjazdu Delegatów Tow. alpinistycznych, utworzenie Komisji Studiów i powierzenie P. T. T. sekretarjatu tejże Komisji, b) upoważnia Zarząd Główny do wydania drukiem sprawozdania z powyższego Zjazdu.

Na wniosek Oddziału w Stanisławowie:

15) Zjazd Delegatów zwrócił się z prośbą do Ministerstwa Komunikacji o uzupełnienie Dyrekcyjnych Rad Kolejowych przez powołanie do nich przedstawicieli P. T. T., a w szczególności na terenie Dyrekcji Kolejowych w Krakowie, Warszawie, Katowicach, Stanisławowie, Lwowie.

Nadto na wniosek dr. Orłowicza Zjazd Delegatów P. T. T. zwrócił się do Ministerstwa Komunikacji z prośbą, aby na konferencji zwoływane przez Dyrekcje Kolejowe w sprawie zmian rozkładów jazdy byli zapraszani delegaci towarzystw turystycznych, zaś specjalnie przez Dyrekcje Kolejowe w Krakowie, Lwowie, Stanisławowie i Katowicach byli zapraszani delegaci Pol. Tow. Tatrzańskiego.

Na wniosek II. Podkomisji Zach. Beskidzkiej:

16) Zjazd Delegatów polecił, aby Oddziały utrzymujące schroniska podawały statystykę ruchu w ich schroniskach, jako materiał pierwszorzędного znaczenia pod względem statystycznym i informacyjnym.

Na wniosek Krakowskiego Oddziału Akademickiego:

17) Zjazd Delegatów mając na względzie zbyt daleko idącą niejednorodność wkładek członkowskich w Oddziałach Towarzystwa polecił, aby Zarząd Główny, przy opracowaniu projektu nowego statutu, wziął problem powyższy pod rozwagę.

18) Zjazd Delegatów polecił w rozumieniu doniosłości czynnika wychowawczego, jakim jest turystyka górską dla młodzieży szkół średnich, aby Zarząd Główny przeprowadził pertraktacje z Ministerstwem Oświaty, w sprawie możliwościzystępowania wychowanków szkół średnich do Towarzystwa, jako członków-uczestników powyżej lat 15.

19) Zjazd Delegatów polecił, aby w bieżącym roku administracyjnym, Zarząd Główny w porozumieniu z wszystkimi Oddziałami Towarzystwa, opracował projekt szczegółowego regulaminu dla Kół miejscowych przy Oddziałach i przedstawił go następnemu Zjazdowi Delegatów do zatwierdzenia, równocześnie ze zmianą statutu.

20) Zjazd Delegatów polecił, aby w bieżącym roku administracyjnym, Zarząd Główny, w porozumieniu z wszystkimi Oddziałami Towarzystwa, opracował i wprowadził w życie szczegółowe wytyczne co do przyjmowania nowowstępujących członków.

Ponadto uchwalił Zjazd Delegatów szereg rezolucyj, a w szczególności:

1) Zjazd Delegatów zwraca się do M. R. P. z prośbą o wydatniejsze finansowe poparcie prac Zarządu Głównego, a w szczególności o udzielenie subwencji wydatniejszej na budowę nowego Dworca P. T. T. w Zakopanem.

2) Zjazd Delegatów z zadowoleniem przyjął do wiadomości uchwałę Komisji Sejmowej domagającej się przyspieszenia wniesienia do ciał ustawodawczych projektu ustawy o ochronie przyrody i zwraca się do czynników rządowych i do ciał ustawodawczych z prośbą o przyspieszenie ostatecznego załatwienia tej pięknej sprawy.

3) Zjazd Delegatów zwraca się do miarodajnych czynników z usilną prośbą o dołożenie starań, aby wniosek P. T. T. o rozszerzenie pasa turystycznego polsko-czechosłowackiego poddany został jaknajrychlej kompetentnemu rozważeniu, tak żeby ten postulat ogółu turystów mógł być rychło zrealizowany.

4) Zjazd Delegatów ciesząc się, że P. T. T. będzie w bieżącym roku gościło u siebie członków Rady A. S. T., zwraca się do Oddziałów Wschodnio-Beskidzkich, na których terytorjum członkowie Kongresu będą przebywali, aby starali się o jaknajgościnniejsze i najserdeczniejsze ich przyjęcie.

5) Zjazd Delegatów zwraca się do Oddziałów administrujących schroniskami P. T. T. w Tatrach, aby subwencjonowały stale Sekcję Ratowniczą P. T. T., której potrzeby z uwagi na wzmagający się ruch turystyczny w Tatrach osób nie należycie obeznanych z turystyką wysokogórską, stale wzrastają bez możliwości ich pokrycia z własnych dochodów Sekcji.

II. KOMISJE MIĘDZYODDZIAŁOWE.

W roku sprawozdawczym odbyły się 2 posiedzenia Międzyoddziałowej Komisji Zachodnio-Beskidzkiej, a to 9 maja 1931 r. w Bielsku i 28 listopada 1931 r. w Katowicach (I. Podkomisji), oraz 30 czerwca 1931 r. w Suchej (plenum Komisji). Międzyoddziałowa Komisja Wschodnio-Beskidzka obradowała 12 czerwca 1931 roku i 4 marca 1932 r. we Lwowie, Międzyoddziałowa Komisja Tatrzańska zaś 22 listopada tegoż roku w Krakowie.

A) Komisja Zachodnio-Beskidzka.

Przewodniczącym tej Komisji jest prof. K. Sosnowski, pełniący zarazem funkcje przewodniczącego I. Podkomisji Zachodnio-Beskidzkiej (do której należą Oddziały w Bielsku, Cieszynie, Katowicach i Zywcu, Koła w Białej, Skoczowie, Dziedzicach i Wadowicach oraz Krakowski Oddział Akademicki). Zastępcą przewodniczącego Komisji jest prof. F. Rapf, pełniący zarazem funkcje przewodniczącego II. Podkomisji Zachodnio-Beskidzkiej (do której należą Oddziały: w Bochni, Rabce, Nowym Sączu, Szczawnicy, Nowym Targu, Tarnowie oraz Krakowski Oddział Akademicki).

Najważniejsze uchwały I. Podkomisji Zachodnio-Beskidzkiej z dnia 9. V. 1931 r. są następujące:

- 1) postanowiono usilnie domagać się, aby P. T. T. uzyskało od władz państwowych zapewnienie rychłego opracowania przepisów, dotyczących ochrony urządzeń turystycznych, a w szczególności znakowań szlaków turystycznych,
- 2) przydzielono teren gospodarki turystycznej Koła w Skoczowie (okolice Brennej, Stary Gróń i t. d.),
- 3) ustalono granicę zasięgu w terenie Oddziałów Babiogórskiego i Zakopiańskiego (linja kolejowa Suchagóra—Podczerwone—Nowy Targ—Sieniawa) oraz trasę szlaków Babia Góra—Tatry i z Krowiarek przez pasmo Podhalańskie do przełęczy Sieniawskiej,
- 4) przydzielono teren gospodarki turystycznej Oddziałowi Bielskiemu (część Beskidów żywieckich objęto linją: Rajcza—Rycerka Górna—Kikula—Wielka Racza—Przebiek—potokiem do Rycerki Dolnej—Rajcza).

Najważniejsze uchwały plenum Komisji Zachodnio-Beskidzkiej z dnia 12. VI. 1931 są następujące:

- 1) uznano za potrzebne utworzenie na przełęczy Kocierskiej punktu oparcia dla turystów i narciarzy w formie stacji turystycznej,
- 2) ustalono granicę zasięgu w terenie Oddziałów Cieszyńskiego i Górnosląskiego (potokiem Kopydło do Kubalonki, skąd granicą gminy Wisły ku grupie Baraniej Góry),
- 3) uchwalono opracować zasady uporządkowania łódkarstwa na Dunajcu i ustalić sieć utrzymać się mających ścieżek turystycznych w Pieninach,
- 4) uchwalono zwrócić się do Oddziałów w Bielsku i Zywcu o przystąpienie jeszcze w ciągu 1931 roku do budowy wspólnymi siłami domu turystycznego P. T. T. w Zwardoniu.

Najważniejsze uchwały I. Podkomisji Zachodnio-Beskidzkiej z dnia 28. XI. 1931 r. są następujące:

- 1) wniosek o zupełną rewizję stosunku P. T. T. do Beskidu-Vereinu, a w szczególności o rewizję podziału terytorjów, przydzielonych dotychczas gospodarce turystycznej B. V.,
- 2) wniosek do Zarządu Głównego o zwrócenie się wraz z Państwową Radą Ochrony Przyrody do władz administracyjnych z prośbą, by na przyszłość nie wydawano konsensów budowlanych na schroniska w Polskich Karpatach bez zasięgnięcia opinii P. T. T. i P. R. O. P.,
- 3) aprobowano wniosek Koła w Wadowicach o jaknajszysze przystąpienie do budowy schroniska narciarskiego na Leskowcu w Beskidzie Małym,
- 4) zwrócono się do Oddziału Górnosląskiego z prośbą o wzięcie pod rozwagę sprawy urządzenia schroniska na przełęczy Kociierz.

B) Komisja Wschodnio-Beskidzka.

Przewodniczącym tej Komisji jest dr. W. Majewski, zastępcą inż. Igor Czaykowski. Komisja obejmuje Oddziały w Drohobyczu, Jarosławiu, Kołomyi, Lwowie, Stanisławowie, Stryju oraz Koła Oddziałów w Drohobyczu, Kołomyi i Stanisławowie.

Najważniejsze uchwały Komisji Wschodnio-Beskidzkiej z dnia 12. VI. 1931 r. są następujące:

1) uchwalono tekst regulaminu Komisji (zatwierdzonego dnia 25. X. 1931 r. przez Zarząd Główny P. T. T.),

2) ustalono w szczegółach podział robót w górach około rozbudowy schronisk i znakowania szlaków turystycznych pomiędzy poszczególne Oddziały i Koła.

Najważniejsze uchwały Komisji Wschodnio-Beskidzkiej z dnia 4. III. 1932 r. są następujące:

1) ustalenie granic zasięgu Oddziałów Wschodnio-Beskidzkich,

2) przydzielono Oddziałowi w Stryju tereny gospodarki turystycznej,

3) zatwierdzono pracę w zakresie znakowania szlaków, wykonaną przez Kolo Oddziału Drohobyckiego w Skolem,

4) uchwalono rezolucję w sprawie powiększenia rezerwatu w Czarnohorze oraz utworzenia większych rezerwatów w Gorganach i w górach Czywczyńskich.

C) Komisja Tatrzańska.

Komisja ta została w roku sprawozdawczym powołaną do życia. Obejmuje ona Oddziały w Krakowie, Poznaniu, Warszawie i Zakopanem. W pracach Komisji biorą nadto udział delegaci Zarządu Głównego P. T. T. i wszystkich Sekcyj P. T. T.

Przewodniczącym Komisji jest prof. dr. W. Goetel, zastępcą dyr. T. Malicki, sekretarzem mg. W. Mileski.

Najważniejsze uchwały Komisji Tatrzańskiej z dnia 22. XI. 1931 r. są następujące:

1) uchwalono tekst regulaminu Komisji (zatwierdzonego dnia 30. I. 1932 przez Zarząd P. T. T.),

2) ustalono podział pracy pomiędzy zainteresowane Oddziały i plan robót w górach do wykonania w najbliższym okresie czasu, w zakresie napraw i gospodarki w schroniskach oraz w związku ze znakowaniem szlaków; m. i. ustalono listę szlaków barwnie znakowanych, które mają ulec skasowaniu: a) część Orlej Perci od Krzyżnego przez Wołoszyn—Karbik do Polany pod Wołoszynem, b) z Karbu pod Kościelcem koło Kurtkowca do Zielonego Stawu Gasienicowego, c) z Hali Kasprowej Niżniej do Hali Kasprowej Wyżniej, d) z Kuźnic przez Halę Goryczkową na przełęcz Goryczkową pod Zakosy, e) z Katalówek na Wrótka, f) w dolince ku Dziurze do grotty „Dziura“, g) z przełęczy Czerwonej na szczyt Sarniej Skały, h) z Hali Strażyskiej do doliny Wielkiej Równi, i) z Nędzówki przez Jaworzynkę Miętusią na Halę pod Przysłopiem, j) z Hali pod Przysłopiem przez dolinę Miętusią i Wantule do Wielkiej Świstówki, k) z Hali pod Uptazem do Bramy Kraszewskiego, l) z Doliny Kościeliskiej na Halę pod Kominami, t) z polany Iwanówki na Ornak, m) zlebem między Małym Giewontem a Giewontem;

3) ustalono sieć szlaków do wyznakowania na Skalnem Podhalu: a) Zakopane—Pająkowska—Butorów Wierch—Dzianisz—Chochołów—Podczerwone, do połączenia z biegnącym stamtąd szlakiem przez Orawę ku Babiej Górze, b) szlak „panoramiczny“: Witów—pasmo Gubałowskie—Suche—Poronin—Galicowa Grapa—Kościelowa Grapa—Bukowina—Głodówka—Klimkówka, c) szlaki spacerowe ze Zakopanego na Gubałówkę przez Walową Górę i Gładkie, d) Psia Trawka—Brzeziny—Murzasihle—Tarasówka—Maniowski—Bukowina;

4) powzięto szereg uchwał z dziedziny ochrony Tatr (m. in.: sprawy kamieniołomu na Capkach, zamknięcia polowania na jelenie i głąszcze w Tatrach Polskich, sprawy zakupna udziałów na halach, ustanowienie straży górskiej, ochrona Tatr po stronie czesiosłowackiej i t. d.).

III. ROBOTY W GÓRACH.

Niezawodnie ogólny kryzys ekonomiczny wpłynął ujemnie na rozmiary i postępowanie robót w górach. Zwłaszcza wstrzymanie subwencji Ministerstwa Robót Publicznych odczuły boleśnie Oddziały, czynnie w górach pracujące. Również Zarząd Główny mógł wspierać finansowo Oddziały jedynie w bardzo niewielkiej mierze.

Mimo to roboty w górach nie ustały, a nawet biorąc pod uwagę trudności finansowe, należy uznać wysiłek Towarzystwa w tym kierunku jako pokazny.

W szczególności wykonano następujące roboty:

A) w Tatrach.

W sezonie letnim 1931 roku Zarząd Główny przeprowadził naprawę barwnego znakowania następujących szlaków tatrzańskich: z Kuźnic na Halę Gasienicową przez

Boczań i przez Jaworzynkę, z Hali Gąsienicowej: przez Zawrat—Pięć Stawów Polskich—Morskie Oko, przez Krzyżne—Pięć Stawów Polskich—Szpiglasową przełęcz—Morskie Oko, koło Zielonego Stawu Gąsienicowego na Swinice, pozatem szlaki z Hali na Granaty i na Liljowe oraz od Zmarzłego Stawu Gąsienicowego na Granaty i przez zleb Kulczyńskiego; Orlą Perć od Swinicy do Krzyżnego; od Pięciu Stawów Polskich do Roztoki i na Gładką przełęcz; od Morskiego Oka: na Rysy, na Miegusowiecką Przełęcz „Pod Chłopkiem“, do polany Białej Wody, na Wrota Chałubińskiego; z Kuźnic na Czerwone Wierchy; w Dolinie Kościelskiej: przez Halę Pyszną na Przełęcz Pyszniańską, przez Halę Tomanową na Przełęcz Tomanową oraz mniejsze szlaki: do Zbójnickich Okien, Smreczyńskiego Stawu, Groty Raptawickiej i Groty Mylnej; z Jaszczurówki przez Psią Trawkę—Halę Waksrudzką—Polanę pod Wołoszynem do Roztoki; z Klimkówki przez Głodówkę na Bukowinę. Wyznakowano nowy szlak (czarny) z Hali Gąsienicowej do Psiej Trawki, skąd biegnie on dalej (w barwie niebieskiej) przez Brzeziny, Murzasihle, Tarasówkę, Maniowskie do Bukowiny. Ponadto wyznakowano szlak zielony z Hali Tomanowej przez Rzędy na Ciemniak, skąd wyznakowano szlak czerwony, schodzący przez Gładkie Uplaziańskie do Doliny Kościelskiej. Ponadto umieszczono 23 większych i mniejszych tablic orientacyjnych i drogowych.

Oddział Warszawski P. T. T. wybudował dalszy ciąg solidnej i wygodnej ścieżki na Boczań aż po Skupniów Uptaz. Oddział Krakowski P. T. T. naprawił starą ścieżkę z nad Morskiego Oka do Czarnego Stawu nad Morskiem Okiem. Ponadto dokończono naprawy ścieżki od Morskiego Oka do Pięciu Stawów Polskich.

Ponadto przeprowadził Oddział Warszawski adaptację w schronisku na Hali Gąsienicowej, a Oddział Krakowski dalszy remont schronisk nad Morskiem Okiem.

B) W Beskidach Zachodnich.

1) Oddział Bielski po otrzymaniu przydziału terenu do pracy, a mianowicie grupy Raczy i Skrzyżnego zabrał się w lecie po porozumieniu się z Oddziałem Żywieckim do pracy i przy pomocy tegoż Oddziału, oraz pana starosty żywieckiego Galotzego, zakupił prześliczny teren w Zwardoniu, gdzie w ciągu jesieni 1931 rozpoczął budowę obszernego i pięknego schroniska murowanego. Dzięki wspólnym wysiłkom mury schroniska są już ukończone, a z wiosną roboty rozpoczęto prowadzić dalej.

Dotychczasowe roboty w Zwardoniu pochłonęły już około 50.000 zł., na co Oddział w Bielsku wpłacił 45.000 zł., Oddział w Żywcu 4.000 zł.

Prócz budowy tego schroniska, Oddział Bielski uruchomił stację turystyczną w Domu Żołnierza w Białej, fundując tam 18 łózek kompletnie urządzonych. Stacja ta gościła wycieczki górnośląskie, zwłaszcza szkolne. Pozostaje ona pod opieką ks. ppłk. Miodońskiego.

2) Staraniem Oddziału B o c h e ń s k i e g o przemalowano resztę szlaku Tymbark—Nowy Targ na kolor b.-zółto-b., na przestrzeni od Przysłopka pod Mogielicą aż do Przysłopu w Lubomierzu, gdzie zaczyna się teren Oddziału rabczańskiego. W dwóch miejscach poprowadzono szlak lepszą drogą. Nadto przemalowano znaki żółte na b.-czerwono-b. z Kasiny W. przez Śnieżnicę, Cwilin, Jurków na Mogielicę, gdzie schodzi się ze szlakiem dalekobieżnym. Razem około 20 km. Pracy tej dokonali P. Galas i Al. Piątkowski. Zamiast tablic orientacyjnych umieszczono na drzewach na białym tle napisy czarnym lakierem ze strzałkami, wskazującymi kierunek.

3) Staraniem Oddziału w C i e s z y n i e, przeprowadzono dalszy remont schroniska na Stożku i uzupełnienie inwentarza. Koło w Skoczowie wyznaczyło drogę z Brennej na Stary Groń i Grabową znakami czarnymi do Salmopola.

4) Staraniem Oddziału K a t o w i c k i e g o, przeprowadzono remont schroniska na Równicy i wykonano znakowanie następujących szlaków: Wisła—Kozinice—Kubalonka kolorem czarnym. Odnowiono znakowanie szlaku Polana—Równica—Orłowa—Salmopol—Barania Góra—Biała Wiselka. Pozatem dokończono znakowania szlaku Salmopol—Malinowska Skała. Poprawiono znakowanie szlaku Ustron—Równica i ustalono nową trasę Równica—Brenna. Ogółem przeprowadzono 6 km znaków nowych i 45 km znaków starych.

Tabliczki orientacyjne postawiono: 1 przy Oazie z napisem: „Barania“, 1 przy Fojtuli z napisem: „Biała Wiselka“, 1 przy Fojtuli z napisem: „Czarna Wiselka“, 1 przy Kubalonce z napisem: „Schronisko Barania“, 1 w Salmopolu z napisem: „Barania“, 1 w Salmopolu z napisem: „Równica“, 1 pod Malinowską Skałą z napisem: „Barania“, 1 pod Malinowską Skałą z napisem: „Równica“, 1 w Polanie z napisem: „Równica“.

5) Staraniem Oddziału w N o w y m S ą c z u poprawiono dawne szlaki: Nowy Sącz—Ostra 12 km, Piwniczna—Pisana Hala 8 km, Jaworki—Obidza 8 km, Rytro—Rogacz

Oddział w	Nazwa schroniska	Budynek stanowi własność	Najbliższa stacja kolejowa i osada	Wysokość n. p. m. około m	Schronisko zagospodarowane lub nie	Ilość			Cena za nocleg					Wartość nieruchomości (schroniska) Zł.	Wartość ruchomości w schronisku Zł.	Dzierżawca lub zarządca schroniska adres i inne uwagi	
						ubikacji	łóżek	noclegów turyst.	dla członków		dla mł. szkol.		dla nieczłonków				
									w łóżku	na sieni	na sieni	w łóżku	na sieni				Zł.
Bielsku	w Zwardeniu	wspólna Oddz. w Żywcu i w Bielsku	—	690	(w budowie)											P. Oddz. w Żywcu.	
	w Białej	państwowa	—	—	tak		18									Stacja turystyczna P. T. T., Biała, Dom Żołnierza Polskiego.	
Cieszynie	na Stożku	Oddziału	Wisła	970	tak		75		1:50			3:—	147.736	25.671	20	Zarządca: Jerzy Żydek st. gajowy w Wiśle. Restaurator: Józef Szymura	
	pod Czarną Górą (w dol. Majdańsk. Potoku)	Towarz. „Godulla”	st. kol. Synowódzko Wyżne lub Borystaw, os. Majdan	650	tak		14		1:25 do 2:25							Nadto biuro informacyjno-turystyczne w Truskawcu.	
Drohobyczu	pod Ciuchowym Działem	F. „Gazolina” S. A.	st. kol. Borystaw, os. Mrażnica	800	tak		15							6.000	—		
	w Skolem	prywatną	—	430	tak		—									Stacja turystyczna P. T. T., hotel Henefeld.	
	w Tuchli	—	—	530	tak		—									Stacja turystyczna P. T. T., pensjonat „Dora”.	
Katowicach	na Baraniej Górze	państwową	Wisła (14 km) lub Milówka (10 km)	925	tak	9	44	72		0:50 do 1:—		3:—		14.150	22	Dzierżawca: Karol Kroker, Barania-Wisła.	
	na Równicy	Oddziału	Ustroń lub Polana (6-7 km)	883	tak		40	50					140.000	5.729	45	Schronisko P. T. T. Równica-Ustroń.	
	w Worochcie	Oddziału	Worochta	730	tak	7	14	14	2:—	0:50 do 1:—			40.500	8.100	—	Zawiaadowca: S. Mojzesowicz, Worochta.	
	w Kołomyi	prywatną	—	—	tak	20	40	80	2:50				5.400	824	—		
Kołomyji	w Żabiem Słupce	—	st. Kołomyja	600	tak	2	30		1:50		0:50	2:50				Stacja turystyczna P. T. T. Grand Hotel, Kołomyja, Rynek, dla czł. P. T. T. 20% opustu.	
	w Szybenym	państwową	—	850	tak	1	na sianie		0:50							Stacja turystyczna P. T. T. Hotel Dichtera, Zabie-Słupca, w potrawach opust cen dla członków 20% (Nadzoruje Koło P. T. T. w Kosowie).	
	w Kosmaczu	prywatną	—	700	tak	2	16		1:—	0:50						Stacja turystyczna P. T. T. WP. Szuster, kierownik Klauzy w Szybenym, ost poczta Zabie.	
Krakowie	nowe nad Morskiem Okiem stare nad Morskiem Okiem	Zarządu Głównego	St. kol. Zakopane os. Brzegi	1400	tak	16	61	razem 121	3:—			6:—	200.000	35.000	—	Stacja turystyczna P. T. T. WP. Henoch Rosen, Kosmacz.	
	na Runku		st. kol. Krynica, os. Wierchomla (Broszniów, os. Ryzarnia ad Osmołodą (przyst. kolejki leśn.))	1082	nie	7	60	4		1:20		1:70				Dzierżawca: p. Teofil Janikowski. Adres: Zakopane, Morskie Oko Schronisko.	
Krynicy	na Runku		st. kol. Krynica, os. Wierchomla (Broszniów, os. Ryzarnia ad Osmołodą (przyst. kolejki leśn.))	1082	nie	3	4	prycz 8	0:75			1:50				Klucze w Oddziale Krynickim.	
Lwowie	na Jali (Dolina Łomnicy)	Oddziału	St. kol. Krynica, os. Wierchomla (Broszniów, os. Ryzarnia ad Osmołodą (przyst. kolejki leśn.))	758	tak	6	25	25	2:50			3:50	12.500	6.158	—	Schron. zawiaduje żona miejscowego gajowego. Adres: Schr. na Jali, Ryzarnia ad Osmołodą p. Krechowce.	
	w Sławsku	prywatną	—	650	tak	2	4	4								W pensjonacie p. Witkowskiego 2 umebł. pokoje, jako stacja turystyczna.	
	w Sławsku na Kazanowcu pod Welykim Werchem	prywatną	Sławsko	800	tak	1	4	4						970	—	Stacja turystyczna, u chłopca wynajęty umebłowany pokój o 4 łóżkach. Otwarte tylko w lecie, bez restauracji.	
Nowym Sączu	w Szczawnicy Niżnej	Oddziału	—	410	tak	2	12	12	1:—			2:—					
Nowym Targu	pod Turbaczem	Oddziału	Nowy Targ (Kowaniec)	1300	tak	32	38	38	2:50	1:25		5:—	23.740	2.600	91	Ceny za nocleg rozumie się z opalem. Żony członków mają 25% zniżki.	
Rabce	na W. Luboniu	Oddziału	Rabka-Zaryte	1025	tak	4	18	30	2:—	1:—	1:—	4:—	16.000	2.000	—	P. Majewski, schronisko P. T. T. na W.-Luboniu, Rabka.	
	na Zaroślaku (p. Howerlą)	Oddziału	Worochta	1300	tak	16	76	50	1:50			3:—	70.200	12.000	—	Dzierż. Karol Gaudin, schronisko pod Howerlą p. Worochta.	
	na Niżnej pod Doboszańką	Oddziału	St. kol. Nadworna osada Rafajłowa	1150	nie	2	25		0:50			1:—	6.000	—	—	Klucze w Oddz. w Stanisławowie, w Kołach w Nadwornej i Jaremczu i u p. Inż. Jurkiewicza w Rafajłowej.	
	przy Klauzie Prutca pod Łysinią	Firmy Mikuliczyn S. A.	Mikuliczyn	1000	nie			20	1:—			1:50				Dojazd kolejką tartaczna z Mikuliczyna. Schronisko dozoruje stróż firmy S. A. Mikuliczyn.	
	w Dółku	Zw. Drukarzy, Lwów	Dółko	700	tak		8	10	2:—	1:—						Stacja turystyczna.	
	w Nadwornej obok tartaku		Nadworna		tak		6	6	1:—							Stacja turystyczna.	
	w Słonecznym		St. kol. Nadworna	700	tak		6	6								Stacja turystyczna.	
	w Ludwikówce		St. kol. Dolina os. Ludwikówka	700	tak, bez restauracji		3	10	0:50							Stacja turystyczna.	
	w Wyszkwie		St. kol. Dolina os. Wyszkwów		tak, bez restauracji			10	0:50							Stacja turystyczna.	
	w Dolinie		Dolina		tak		4	4	0:50							Nadzoruje Koło P. T. T. w Dolinie.	
	w Mikuliczynie		Mikuliczyn		tak		2	4	1:—							Stacja turystyczna.	
	w Podleśniowie		Podleśniów		tak			10	0:50							Stacja turystyczna.	
	w Burkucie		St. kol. Kołomyja os. Zabie		tak, bez restauracji			10	0:50							Nadzoruje Koło P. T. T. w Mikuliczynie.	
	na Małej Borewce pod Sywulą	Oddziału	St. kol. Broszniów os. Osmołodą	1350	nie			24								Stacja turystyczna.	
Szczawnicy	Gospoda Pienińska na na polance Przechodki	Oddziału	St. kol. Nowy Targ os. Szczawnica Niż.	440	restauracja	4										Schron turyst. otwarty dla wszystkich. Nadzoruje Koło w Kaluszu.	
	w Szczawnicy Niżnej	J. Majerczaka	Nowy Targ lub Nowy Sącz	430	tak	8										Dzierżawca: p. Wiśniowski.	
Warszawie	nowe na Hali Gąsienicowej stare na Hali Gąsienicowej	Zarządu Głównego	St. kol. Zakopane os. Murzasichle	1520	tak	28	137	120	2:30			3:45	531.000	47.000	—	Dzierżawca: Jacek Majerczak (tamże adres).	
Zakopanem	w Dolinie Pięciu Stawów Polskich	Zarządu Głównego	St. kol. Zakopane os. Brzegi	1670	tak	2	26	56	1:50 do 1:80	1:—		3:60	100.000	29.000	—	Zarządca: Helena Bauerówna, Zakopane, Hala Gąsienicowa.	
	na Babiej Górze	Oddziału	St. kol. Maków lub Jeleśnia, os. Zawoja	1180	tak	6	70		1:—	0:50	0:50	2:—	10.392	2.822	81	Dzierżawca: Jędrzej Krzeptowski.	
Żywcu	na Pilsku	Oddziału	St. kol. Jeleśnia, os. Korbielów	1330	tak	14	60	24	1:50			2:—	18.338	—	—	Gospodarz Klemens Gancarczyk, Zawoja.	
	na Żarze	prywatną	St. kol. Żywiec, os. Międzybrodzie bialskie	760	tak	1	5	100	1:—			2:—	575	26	—	Gospodarz Robert Sikora, Korbielów, p. Jeleśnia.	
	w Zwardeniu	wspólne Oddz. w Bielsku i w Żywcu	—	690	(w budowie)											Stacja turystyczna. Gospodyni Magdalena Pszczółkowa, Międzybrodzie bielskie.	
Sekcja Narciarska P. T. T. w Zakopanem	na Pysznej	Zarządu Głównego	St. kol. Zakopane os. Kościeliska	1270	nie	2		16	0:80			1:—	10.000	600	—		
Zarządu Główn.	Dworzec Tatrzański w Zakopanem	Zarządu Głównego	Zakopane	840	tak	10	42 i 17	59	1:50 do 2:50			3:—	150.000	12.000	—	Kierownik: Ignacy Bujak, Zakopane, Dworzec Tatrzański, ul. Krupówki. Restauracja — dzierżawca: K. Broński.	
	w Roztoce	Zarządu Głównego	St. kol. Zakopane os. Brzegi	1030	tak	8	24	50	1:80			3:60	45.000	6.000	—	Dzierżawca: Józef Bigos, Bukowina.	

Uwaga.

1) Oddział Stanisławowski oddał ponadto do użytkowania w ciągu 1931 r. stacje noclegowe w Żabiem, Kosowie, Kutach, Jaworowie, Dorze, Jaremczu. Również wybudowano i urządzono dwa kioski w Jaremczu i Worochcie, w których się mieszczą biura informacyjno-turystyczne Oddziału.

2) Schroniska na obszarze Tatr Polskich (poza schroniskiem w Roztoce) są prawnie przynależnością nieruchomości, na których stoją; pozostają we faktycznym posiadaniu Zarządu Głównego P. T. T., który posiadanie to przekazał odnośnym Oddziałom (wzgl. Sekcji Narciarskiej).

Boczań i przez Jaworzynkę, z Hali Gąsienicowej: przez Zawrat—Pięć Stawów Polskich—Morskie Oko, przez Krzyżne—Pięć Stawów Polskich—Szpiglasową przełęcz—Morskie Oko, koło Zielonego Stawu Gąsienicowego na Swinice, potem szlaki z Hali na Granaty i na Liljowe oraz od Zmarłego Stawu Gąsienicowego na Granaty i przez zleb Kulczyńskiego; Orlą Perć od Swinicy do Krzyżnego; od Pięciu Stawów Polskich do Roztoki i na Gładką przełęcz; od Morskiego Oka: na Rysy, na Mieguszowiecką Przełęcz „Pod Chłopkiem“, do polany Białej Wody, na Wrota Chałubińskiego; z Kuźnic na Czerwone Wierchy; w Dolinie Kościelskiej: przez Halę Pyszną na Przełęcz Pyszniańska, przez Halę Tomanową na Przełęcz Tomanową oraz mniejsze szlaki: do Zbójnickich Okien, Smreczyńskiego Stawu, Groty Raptawickiej i Groty Mylnej; z Jaszczurówki przez Psią Trawkę—Halę Waksrudzką—Polanę pod Wołoszynem do Roztoki; z Klimkówki przez Głodówkę na Bukowinę. Wyznakowano nowy szlak (czarny) z Hali Gąsienicowej do Psiej Trawki, skąd biegnie on dalej (w barwie niebieskiej) przez Brzeziny, Murzasihle, Tarasówkę, Maniowskie do Bukowiny. Ponadto wyznakowano szlak zielony z Hali Tomanowej przez Rzędy na Ciemniak, skąd wyznakowano szlak czerwony, schodzący przez Gładkie Uplaziańskie do Doliny Kościelskiej. Ponadto umieszczono 23 większych i mniejszych tablic orientacyjnych i drogowych.

Oddział Warszawski P. T. T. wybudował dalszy ciąg solidnej i wygodnej ścieżki na Boczaniu aż po Skupniów Uptaz. Oddział Krakowski P. T. T. naprawił starą ścieżkę z nad Morskiego Oka do Czarnego Stawu nad Morskim Okiem. Ponadto dokończono naprawy ścieżki od Morskiego Oka do Pięciu Stawów Polskich.

Ponadto przeprowadził Oddział Warszawski adaptację w schronisku na Hali Gąsienicowej, a Oddział Krakowski dalszy remont schronisk nad Morskim Okiem.

B) W Beskidach Zachodnich.

1) Oddział Bielski po otrzymaniu przydziału terenu do pracy, a mianowicie grupy Raczy i Skrzyżnego zabrał się w lecie po porozumieniu się z Oddziałem Żywieckim do pracy i przy pomocy tegoż Oddziału, oraz pana starosty żywieckiego Galotzego, zakupił prześliczny teren w Zwardoniu, gdzie w ciągu jesieni 1931 rozpoczął budowę obszernego i pięknego schroniska murowanego. Dzięki wspólnym wysiłkom mury schroniska są już ukończone, a z wiosną roboty rozpoczął prowadzić dalej.

Dotychczasowe roboty w Zwardoniu pochłonęły już około 50.000 zł., na co Oddział w Bielsku wpłacił 45.000 zł., Oddział w Żywcu 4.000 zł.

Prócz budowy tego schroniska, Oddział Bielski uruchomił stację turystyczną w Domu Żołnierza w Białej, fundując tam 18 łózek kompletnie urządzonych. Stacja ta gościła wycieczki górnośląskie, zwłaszcza szkolne. Pozostaje ona pod opieką ks. ppłk. Miodońskiego.

2) Staraniem Oddziału B o c h e ń s k i e g o przemaalowano resztę szlaku Tymbark—Nowy Targ na kolor b.-żółto-b., na przestrzeni od Przysłopka pod Mogielicą aż do Przysłopu w Lubomierzu, gdzie zaczyna się teren Oddziału rabczańskiego. W dwóch miejscach poprowadzono szlak lepszą drogą. Nadto przemaalowano znaki żółte na b.-czerwono-b. z Kasiny W. przez Śnieżnicę, Cwilin, Jurków na Mogielicę, gdzie schodzi się ze szlakiem dalekobieżnym. Razem około 20 km. Pracy tej dokonali P. Galas i Al. Piątkowski. Zamiał tablic orientacyjnych umieszczono na drzewach na białym tle napisy czarnym lakierem ze strzałkami, wskazującymi kierunek.

3) Staraniem Oddziału w C i e s z y n i e, przeprowadzono dalszy remont schroniska na Stożku i uzupełnienie inwentarza. Koło w Skoczowie wyznaczyło drogę z Brennej na Stary Groń i Grabową znakami czarnymi do Salmopola.

4) Staraniem Oddziału K a t o w i c k i e g o, przeprowadzono remont schroniska na Równicy i wykonano znakowanie następujących szlaków: Wisła—Kozinice—Kubalonka kolorem czarnym. Odnowiono znakowanie szlaku Polana—Równica—Orłowa—Salmopol—Barania Góra—Biała Wiselka. Potem dokończono znakowania szlaku Salmopol—Malinowska Skała. Poprawiono znakowanie szlaku Ustroń—Równica i ustalono nową trasę Równica—Brenna. Ogółem przeprowadzono 6 km znaków nowych i 45 km znaków starych.

Tabliczki orientacyjne postawiono: 1 przy Oazie z napisem: „Barania“, 1 przy Fojtuli z napisem: „Biała Wiselka“, 1 przy Fojtuli z napisem: „Czarna Wiselka“, 1 przy Kubalonce z napisem: „Schronisko Barania“, i w Salmopolu z napisem: „Barania“, 1 w Salmopolu z napisem: „Równica“, 1 pod Malinowską Skałą z napisem: „Barania“, 1 pod Malinowską Skałą z napisem: „Równica“, 1 w Polanie z napisem: „Równica“.

5) Staraniem Oddziału w N o w y m S ą c z u poprawiono dawne szlaki: Nowy Sącz—Ostra 12 km, Piwniczna—Pisana Hala 8 km, Jaworki—Obidza 8 km, Rytro—Rogacz

SCHRONISKA OBCE.

Na terenie działania Oddziału (Kola) P. T. T. w	Nazwa schroniska	Własność	Wysokość w m n. p. m. około	Zagospodarowane lub nie	Ilość		U w a g i
					ubikacyj	noclegów	
Bielsku	na Szyndzielnej pod Klimczokiem	Beskiden-Verein	1000	tak	8	60	restauracja
	na Magórze (Klementynówka)	"	1090	tak	11	40	restauracja
	na Skrzycznem pod Skrzycznem	prywatne Urbanki	1230	tak	3	16	restauracja
	w Salmopolu „Rodelhütte“	bar. Klobusa	1200	nie			
Skoczowie	„Baumgärtele“ na Kozim Kamieniu	Beskiden-Verein	700	tak	50	20	Stacja turyst. Schronisko dla saneczkarzy
	na Błatniej	"	680	bufet (zimą)			
Cieszynie	na Białej	Towarzystwa „Naturfreunde“	917	tak	15	15	restauracja
Szczawnicy	na Koziańcu (w Wiśle)	prywatne	500	tak	20	20	restauracja
	Pod Trzema Koronami w Sromowcach Niż.	Dom wypoczynk. Śląsk. Wojew. Komisji Turyst. prywatne	490	tak	36	36	w tem 10 noclegów jako st. tur. P. T. T.
	Schronisko Związk. naucz. szkół pow. w Czorsztynie	Teofila Sanoka	500	tak	sala	20	Stacja turyst. dla obcych
Żywcu	Willa w Krościenku n/D.	prywatne Kazimierza Kajana		tak	2	50	Stacja turyst. w budowie
	na Lipowskiej	Beskiden-Verein	1320	tak	16	64	restauracja
	na Boraczej	Sekcja Narc. Tow. „Makkabi“ w Bielsku	850	tak (zimą)	7	44	restauracja
	na Magórze („Josephsberg“)	Beskiden-Verein	913	tak	520	520	Stacja turyst. w gospodzie
Lwowie	na Magórze („Widok na Tatry“)	prywatna Sikorów	930	tak	690	690	Stacja turyst. w gospodzie
	w Rajczy	pryw. Wilh. Herza	520	tak			
	w Zwardoniu	" " "	690	tak			
Stanisławowie	w Rozłuczu (linja kolej. Sambor—Sianki)	Okręg. Ośrodka P. W. i W. F. w Przemyślu	400				
Zakopanem	Dom wycieczkowy „Doboszanka“ w Jaremczu	prywatne	500	tak	sala		restauracja
Zarządu Głównego	na Gubałowie	pryw., zarz. Piasecki	1123	tak	55	18	w budowie, restauracje, pokoje nocleg. w obu schron. wykonane częściowo
	" "	pryw., zarz. Lasak					
	na Pol. Chochołowskiej	Warsz. Klubu Narc.	1150	tak	7	18	restauracja
	na hali Strażyskiej	prywatne	1040	restauracja	7	18	restauracja
	na Kalatówkach	Tatrz. Tow. Narc.	1200	tak			
na Hali Kondratowej	prywatne	1340	restauracja				
na Hali Gąsienicowej	współwłaściciele Hali (pod zarządkiem M. Bustryckiego)	1520	tak	8	40	restauracja	
na Łysej Polanie	pryw. Barcikowej	1000	tak	8	15	restauracja	
Razem	28						

10 km, Ryto—Prehyba—Szcawnica 20 km, wyznakowano nowe szlaki: Stary Sącz—Prehyba 14 km, razem 72 km. Koszta znakowania wyniosły 183'61 zł. Znakujący: Rapf F., Hasslinger R., Gryglewski A.

6) Staraniem Oddziału w Nowym Targu dobudowano w schronisku na Turbaczu od strony północnej, salę noclegową o wymiarach 6'60 × 4'75 m na podmurowaniu kamiennym, na zaprawie cementowej, postawiono od strony południowej budynku werandę oszkloną o wymiarach 6'25 × 2'90 m również na podmurowaniu kamiennym, piwnicę nakryto płytą żelazo-betonową.

Ubikację południową, służącą dotąd za kuchnię, zamieniono na salę jadalną, a inowacja ta okazała się tak pod względem higienicznym jakoteż i estetycznym, aktualną.

Dzięki zabiegom członków Zarządu i pomocy Centralnego Biura P. T. T., nabyto po bardzo niskiej cenie 30 łóżek żelaznych i obecnie schronisko zaopatrzone jest w 62 łóżka, w tem 48 kompletnych t. j. z siennikami i pościelą.

Rozbudowę schroniska prowadził Oddział we własnym zarządzie, przy należytych i trwałym nadzorze.

Z tytułu należytości za materiały budowlane, za dowóz tychże, Zarząd zamknął rachunki niedoborem w kwocie 1.315 zł. 24 gr.

7) Staraniem Oddziału w Tarnowie odnowiono i uzupełniono znakowanie:

a) szlaku głównego Przełęcz Ochotnicka—Lubań—Krościenko 23 5 km,

b) most na Dunajcu przy Niedzicy—Łapsze—Pawlikowski Wierch—Rzepisko—Jurków—Brzegi—Głodówka—Gościnniec do Morskiego Oka 28 km,

c) głównego szlaku Pienińskiego: Obidza—Skałki—Rabsztyn—Sioleńko 16 km, oraz w innej części tegoż szlaku: Przełęcz—Szopka—Czorsztyń—(Most przy Niedzicy)—Lubań 17 5 km (prof. Carewicz).

W związku ze Zjazdem Legionistów w Tarnowie, wyznakowano w okolicach Tarnowa szczykłę od toru kolejowego ze stacją w Pleśnej do cmentarza Legionistów pod Łowczówkiem. Znaki b.-nieb.-b. — znakowanie przeprowadził p. Arvay i Carewicz — 3 km. Koszta znakowania wyniosły 313 zł. 10 gr.

8) Z ramienia Koła Wadowickiego prof. Cz. Panczakiewicz wraz z uczniami tamt. Gimnazjum, poprawił szlak biało-niebiesko-biały z Wadowic na Leskowiec. Nadto wykonano tablicę orientacyjną szlakową (Wadowice—Leskowiec—Babia Góra) w Wadowicach Aleja Kolejowa. Koszt tych robót wyniósł zł. 71'49 (łącznie z tablicami i tabliczkami orientacyjnymi, które zostaną umieszczone z wiosną 1932 przy szlaku biało-niebiesko-białym i biało-zielono-białym).

C) W Beskidach Wschodnich.

1) Staraniem Oddziału Drohobycko-Borysławskiego wyznakowano szlaki:

a) z Truskawca przez Popowską Górę, schronisko w Orowie, Ciuchowy Dział, Urycz (biało-czerwone),

b) z Mrażnicy przez Ciuchowy Dział do schroniska w Orowie (biało-żółte),

c) ze schroniska pod „Czarną Górą“ przez Połoninkę na Czarną Górę i Perekop (biało-żółte),

d) ze schroniska pod „Czarną Górą“ przez Krzywy Wierch i Widnołę na Paraszkę (biało-czerwone).

Koło w Skolem w porozumieniu z Oddziałem wyznakowało następujące szlaki:

a) ze Skolego na Paraszkę jako połączenie ze szlakiem Paraszka—schronisko „pod Czarną Górą“ (biało-czerwone),

b) ze Skolego na Perekop jako przedłużenie szlaku Perekop—schronisko „pod Czarną Górą“ (biało-żółte),

c) szlak na Magórę (1365 m) biało-niebieski, prowadzący od stacji kolejowej w Skolem przez Zelemin, Kodrawiec na Mutach, za Szyroka, Czarnogórę, na Ubicz i Bukowinki. Stąd przez Bukowiec na Magórę i z Bukowiec przez Matachowiec do stacji kolejowej w Tuchli,

d) ze Skolego (plaża) na Zelemin, stąd granią i połoninami do Kamionki, stąd potokiem Kamionka do Dębiny i drogą leśną do stacji kolejowej w Skolem (biało-zielone),

e) główny szlak karpacki biało-czerwono-biały wyprowadzający od schroniska K. T. N. w Sławsku, przez Prysłup na Trościan (1235), stąd przez Czerteż, Szczawin, Horby do Pławiego. Ze wsi Pławie obok cerkwi do Tucholki i gościncem, aż do skrzyżowania dróg Tucholka—Smorze—Klimiec.

Łączna długość szlaków wyznakowanych przez Oddział i Koło wyniosła w roku ubiegłym około 170 km.

W Skolem utworzona została stacja turystyczna (Hotel Henenfelda), podobnie i w Tuchli (Pensjonat „Dora”). Na stacjach w Skolem, Tuchli i Sławsku wywieszono oprawione i oszlifowane mapy, na które zostały wkręcone wyznaczone szlaki.

2) Staraniem Oddziału Stanisławowskiego wykonano następujące roboty w górach:

1) Znakowania nowe (szlaki boczne): z Rafałowej na Maksymieć 11 km, z Rafałowej przez Wołkan na Bratkowską 14 km, z Buchtowca przez Kolibę do wodospadu Maniaskiego pod Czortką 8 km. Od Stacji Turystycznej w Podlutem do szlaku głównego na grani Matahowa 6 km. Od schroniska pod Borewką, przez Borewkę, doliną Łopusznej i Bystrzycy do Huty 14 km.

2) znakowania poprawione: a) szlak główny: z Kukulu przez Foreszczenkę do schroniska pod Howerlą 10 km, Sywula—Rafałowa 17 km, ze Sywuli przez Iłhewyszcze na Jal 18 km; b) szlaki boczne: z Podleśniowa na Chomiak 7 km z Mikuliczyna na Leszniów 6 km, z Mikuliczyna na Świniankę 7 km, z Mikuliczyna na Rokietę 8 km, z Jaremca na Czarnohorzec, z Jaremca przez Bukowicę do szlaku głównego pod Doboszanką 15 km, z Jaremca na Jawornik 9 km. Koszt znakowania i konserwacji wynosił 560 zł.

3) Wykończono całkowicie dobudowę skrzydła schroniska pod Howerlą. Schronisko zagospodarowane, otwarte przez cały rok, posiada 13 pokoi, salę jadalną, oraz kuchnię i suszarnię dla turystów. Miejsc noclegowych: 76 łózek i 50 noclegów turystycznych. Wydano w roku 1931 noclegów 2.387. W stosunku do 1930 r. frekwencja wzrosła o 34%. Cena za nocleg wynosiła dla członków 1:50 zł. i 50 gr. za zmianę pościeli, dla nieczłonków 3 zł. i 50 gr. za pościel. Schronisko dzierżawi p. Karol Gaudin: Adres Worochta, schronisko pod Howerlą. Dochód ze schroniska w roku 1931 wynosił 800 zł.

Statystyka prowadzona przez zarządcę wykazuje, że ze schroniska korzystało: a) nieczłonków 1.174 osób z czego przypada na Polskę 1.163, na inne państwa 11 osób, b) członków 912 osób, z czego przypada na P. T. T. 611, na inne państwa 3, na młodzież 253 osób.

4) Wykończono całkowicie budowę schroniska pod Doboszanką. Wybudowano dla stróża schroniska kolebę. Schronisko niezagospodarowane, podzielone na dwie izby, pomieścić może 25 osób (noclegi turystyczne). Klucze od schroniska są w Oddziale w Stanisławowie, w Kole P. T. T. w Nadwornej i u p. Rady Nadleśnictwa inż. Jurkiewicza w Rafałowej. Frekwencja w roku 1931 wynosiła 681 osób.

5) Schronisko przy klauzie nad Prutem pod Łysonią, niezagospodarowane. Frekwencja wynosiła 150 osób.

6) Wybudowano kosztem 1.000 zł. i oddano do użytku schron turystyczny pod Borewką (Koło Kałusz). Frekwencja w r. 1931 wynosiła 300 osób.

7) W roku ubiegłym oddano do użytku stacje turystyczne w następujących miejscowościach: Żabie, Kosów, Burkut, Kuty, Jaremca, Mikuliczyn, Podleśniów, Nadworna, Zielona, Sitnej, Zetene, Jaworów. Wybudowano drogę kołową (jezdnią) z Sołonica z tak zwanego „Stołu“, popod Połomy do schroniska na Niżnej pod Doboszanką. Wybudowano linię telefoniczną z Worochty do schroniska pod Howerlą (23 km). Wybudowano we Worochcie kiosk dla pomieszczenia biura informacyjnego w sezonie letnim.

3) Staraniem Oddziału Czarnohorskiego wyznakowano szlaki:

a) od stacji na 15 km kolejką tartacznej Mikuliczyn—Pożeretuł w Połonicy Czeme-gowskiej, przez Dzanulec, Biłaszewa do Kosmacza. Znaki biało-żółte. Długość szlaku 9 km. Znakował: Artur Blitz.

b) z Kosmacza przez Grahit (1471 m) Prystop do Żabiego—Słupki. Znaki biało-czerwone. Długość szlaku 27 km. Znakował: Artur Blitz.

3) Staraniem Oddziału w Stryju wyznakowano szlak ze Synowódzka Niżnego do Bubniszcz długości 16 km, w kolorze biało-żółtym. Znakowanie wykonali: dyr. Wausung, Jarosław Mieczysław i Krasiński Jarosław.

Ponadto poprawiono schody, oraz most rzucony, łączący dwie główne skały w Bubniszках.

W końcu nadmieniamy się, że Zjazd Delegatów w dniu 10 maja 1931 r. powziął w tym dziale następujące uchwały:

Na wniosek Krak. Oddziału Akademickiego:

1. Ponieważ wyłączność gospodarki turystycznej, a zwłaszcza w dziedzinie znakowania szlaków w górach, staje się z roku na rok coraz bardziej naglącem i podstawowym zagadnieniem Towarzystwa — Zarząd Główny w jaknajszerszym czasie zagadnienie

BILANS ZARZĄDU GŁÓWNEGO POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO W KRAKOWIE, za kwartał IV, 1931 roku.

AKTYWA:

Kasa Zarządu Głównego	684*06
" Biura w Zakopanem	803*—
P. K. O.	11.867*61
Komunalna Kasa Oszczędności m. Krakowa	97*80
Niezwaloryzowane książeczki wkładkowe	2.098*62
Dłużnicy	30.832*93
Oddziały	13.433*20
Nieruchomości	1.277.983*70
Ruchomości Zarządu Głównego	3.337*70
Ruchomości Biura w Zakopanem	1.905*—
Ruchomości Dworca Tatrzańskiego	5.262*—
Ruchomości Roztoki	2.896*—
Legitymacje P. T. T. 3.544 à zł. 0.40	1.417*60
Legitymacje kolejowe 591 à zł. 1.—	591*—
Biuro Zakopane (komis)	2.704*90
Wydawnictwa Magazyn Gebethnera	17.484*25
Wydawnictwa Magazyn „Orbis“	12.650*—
Wydawnictwa Biuro Zarz. Gł. „Wierchy“	1.676*10
Wydawnictwa B. Zarządu Gł. Drobne	474*80
Mapy	32.285*15
Odnaki	4.534*91
Antycypacje czynne Zarządu Głównego	66*—
Antycypacje czynne Biura Zakopane	1.294*35
	7*60
	1,394.103*13

PASywa:

Kapitał obrotowy Zarządu Głównego	6.514*53
Kapitał obrotowy Biura Zakopane	4.315*54
Kapitał rezerwowy Zarządu Głównego	1,283.952*78
Kapitał rezerwowy B. Zakopane	7.058*06
Wierzyciele	1,291.010*84
Oddziały	52.618*54
Antycypacje bierne Zarządu Głównego	740*10
	38.903*48

Komisja Rewizyjna:

(-) J. Dorawski, (-) M. Augustynowicz.

Zestawił:

(-) P. Człapiński

Prezes:

(-) Inż. J. Czerwiński.

p. o. Skarbnika:

(-) B. Matachowski.

Kraków, dnia 6. maja 1932 r.

powyższe należyście rozważy i przeprowadzi odpowiednie pertraktacje z miarodajnymi czynnikami rządowymi, bacząc równocześnie, by prawa przyznane Towarzystwu pismem Ministra Robót Publicznych nie zostały uszczuplone.

Na wniosek Zarządu Głównego:

Uchwalono program działalności robót w górach.

Na wniosek Oddziału w Stanisławowie:

2. Zjazd Delegatów uważa za rzecz nagłą przyspieszenie ukończenia drogi kolejowej ze względów turystycznych, a to: a) Worochta—Zabie, b) Ardzeludza—Foroszczenka, c) Sołotwina—Prohy—Huta, d) Pasieczna—Zielona—Rafajłowa, e) Roźniatów—Perehińsko—Osmołoda, f) Broszniów—Osmołoda do Jali.

3. Zjazd Delegatów apeluje do Ministerstwa Komunikacji o zaprowadzenie dogodnych połączeń kolejowych stolicy Państwa przez Lwów z Worochtą zwłaszcza w porze zimowej; zaprowadzenie pociągów narciarskich w niedzielę i święta ze Stanisławowa do Worochty, oraz uruchomienie wagonów bezpośredniej komunikacji w porze zimowej Lwów—Worochta.

4. Zjazd Delegatów apeluje do Ministerstwa Komunikacji o wprowadzenie w życie postanowionej ruchu autobusami kolej. na linii Kołomyja—Kosów—Kuty, oraz Stanisławów—Sołotwina—Porohy—Huta.

Podajemy obok dwie tablice schronisk turystycznych będących własnością a) P. T. T., b) obcych towarzystw i prywatnych.

Jak widzimy, w porównaniu z rokiem zeszłym, daje się również zauważyć, mimo ciężkiej sytuacji kryzysowej w państwie, dalszy rozwój P. T. T. na polu tworzenia nowych schronisk i stacji turystycznych. W szczególności przybyły: nowe schroniska na Wielkim Luboniu i w Szczawnicy Niżnej, dom turystyczny w Zwardoniu (w stadium końcowej budowy), stacje turystyczne w Białej, Skolem, Tuchli, Kołomyi, Kosmaczu, Żabim-Słupce, Szybenym, Burkucie, Kutach, Dorze, Podleśniowie, Zielonej i Sitnej. W licznych schroniskach dokonano napraw i dalszego uzupełnienia inwentarza.

IV. SPRAWY TURYSTYCZNE.

Bezpośrednia działalność Towarzystwa, mająca na celu rozwój, ułatwianie i organizowanie turystyki, wykonywana bywa przez poszczególne Oddziały, które też zdają sprawę z tej ich działalności w swych rocznych sprawozdaniach. Centralne Władze P. T. T. ograniczały się do zakreślania ogólnych zasad turystyki letniej i zimowej, do udzielania pomocy poszczególnym zamierzeniom turystycznym i zdobywania dla swych członków wszelakiego rodzaju ulg i uprawnień.

Dalej należy tutaj wspomnieć o wytyżonych usiłowaniach P. T. T. w kierunku rozszerzenia pasa turystycznego polsko-czeskosłowackiego.

1. Nowelizacja konwencji polsko-czeskosłowackiej.

Prace nad nowelizacją polsko-czeskosłowackiej konwencji turystycznej są ciągle w toku. Prezydium P. T. T. baczy na to, aby obok rozszerzenia terytorjalnego samego pasa konwencyjnego, wprowadzić do konwencji również szereg innych przepisów, ułatwiających w szczególności swobodny ruch turystów w obrębie granic pasa na rowerach i kajakach, ułatwienia w ruchu autokarów turystycznych, przejeżdżających przez granicę w obrębie pasa, udzielanie tryptyków specjalnych wycieczkowych samochodom w celu dokonania przejazdów w obrębie pasa i t. p. O ile chodzi o terenowe rozszerzenie pasa, to przewidziane jest ono w jeszcze szerszych rozmiarach, aniżeli podawaliśmy w ubiegłym rocznym sprawozdaniu: po stronie polskiej projektuje się bowiem włączenie całego obszaru objętego od północy i wschodu linią kol. żel. Kraków—Tarnów—Nowy Sącz, po stronie czeskosłowackiej zaś obszarów, objętych na Morawach linią: Bogumin—Morawska Ostrawa (włącznie)—Brunszperk—Frensztat i t. d. do grzbietu Karpat, oraz w Słowacji linią: Bańska Bystrzyca—Zdrój Sliacz—Zwoleń—Slatina—grzbiet Kruszcowych Gór Słowackich.

Zarząd Główny P. T. T. wyraża nadzieję, że oficjalny projekt polski rozszerzenia zachodniej części pasa uwzględniony będzie w całości tak przez stronę polską, jak i czeskosłowacką; natomiast, jak dowiedzieliśmy się, istnieje jeszcze wiele trudności w uwzględnieniu postulatów P. T. T. w zakresie rozszerzenia pasa konwencyjnego w Beskidach Wschodnich.

2. Sprawa konwencji turystycznej z Rumunią.

Powyższa sprawa wciąż jeszcze znajduje się w okresie studjów i rozważań. Zarząd Główny P. T. T. trzyma ją nadal w ewidencji, zaznajamiając się z możliwościami wejścia w bliższy kontakt z pokrewnymi organizacjami turystycznymi w Rumunii, oraz pozostaje w kontakcie z Ministerstwem Spraw Zagranicznych w Warszawie, któremu przedstawiło szereg tez i wniosków Towarzystwa, do rozważenia w wypadku rozpoczęcia rokowań o tę konwencję, a w szczególności projekt granic pasa turystycznego po stronie polskiej i rumuńskiej.

Ankieta Wschodnio-Beskidzka.

W końcu maja 1931 r. odbyła się w Stanisławowie, zwołana przez Min. Robót Publicznych „Ankieta o Karpatach Wschodnich”, w której wzięli udział reprezentanci władz państwowych, samorządowych oraz towarzystw i organizacji, zainteresowanych w sprawach rozwoju turystyki górskiej i uzdrowisk na terenie Beskidów Wschodnich. Przemysł uzdrowiskowy nie okazał niestety należytego zainteresowania temi sprawami. Wygłoszono następujące referaty: 1) Ochrona Przyrody i Krajobrazu Karpat Wschodnich oraz sprawy pogranicznych górskich Parków Narodowych w Gorganach, w Czarnohorze i w górach Czyrzczyńskich; gospodarka rolna i leśna; budownictwo a ochrona krajobrazu, 2) zagadnienia turystyki letniej i zimowej na terenie Karpat Wschodnich; schroniska; sporty zimowe; propaganda turystyki, 3) rozwój lotnisk i uzdrowisk w Karpatach Wschodnich, 4) sprawy komunikacyjne Karpat Wschodnich, 5) ochrona swojszczyzny, przemysł i styl ludowy, Huculszczyzna; sprawy szkolnictwa zawodowego na Pokuciu, 6) myślistwo i rybołówstwo w Karpatach Wschodnich, 7) postulaty lokalne lotnisk i uzdrowisk w Beskidach Wschodnich.

Po dyskusjach nad każdym z referatów wyłoniły się wnioski, które plenum Ankiety ubrało na zebraniu końcowym w formę rezolucyj. Sprawozdanie z Ankiety z braku kredytów budżetowych nie zostało dotychczas opublikowane drukiem.

Współorganizatorem i gospodarzem „Ankiety” był Oddział Stanisławowski P. T. T.

Sprawy narciarskie.

Celem ułatwienia turystyki zimowej wdrożone zostały jeszcze w poprzednim roku pertraktacje między P. T. T. a Polskim Związkiem Narciarskim w sprawie uzgodnienia działalności obu tych organizacji i korzystania przez ich członków z ich schronisk po cenach ulgowych.

W roku sprawozdawczym odbyło się w dniu 22 grudnia 1931 r. posiedzenie Komisji Porozumiewawczej obu organizacji, na którym wybrano komisję do opracowania regulaminu stałej komisji porozumiewawczej.

Na wniosek prof. dr. W. Goetla uchwalono powierzyć Komisji Porozumiewawczej uzgadnianie działalności obu organizacji w ciągu całego roku z tem, że obecnie faktycznie rozwijana działalność towarzystw narciarskich względnie P. Z. N. w ciągu sezonu letniego mogła być prowadzona w granicach ustalonych we wzajemnym porozumieniu.

Następnie reprezentanci P. T. T. oświadczyli, że jest ono skłonne zalecić swym Oddziałom zawieranie umów o udzielanie zniżek w schroniskach z poszczególnymi Towarzystwami wchodzącymi w skład P. Z. N. z tem, że takie układy będą przedkładać Zarządowi Głównym P. T. T. i P. Z. N. do zatwierdzenia.

Reprezentanci P. Z. N. oświadczyli, że powyższą propozycję przedłożą Zarządowi Głównemu PZN. w swoim zaś czasie przedłożą Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu projekt dalszej rozbudowy systemu udzielania zniżek w schroniskach P. T. T. członkom P. Z. N. przez wydawanie za opłatą osobnych naklejek.

Projekt regulaminu opracowany przez delegata P. T. T. oraz wyżej przedstawione propozycje P. T. T. są obecnie przedmiotem rozważań P. Z. N.

Największą trudnością w osiągnięciu porozumienia jest domaganie się ze strony P. Z. N. generalnej zniżki w schroniskach P. T. T. dla członków wszystkich towarzystw, należących do P. Z. N.

Nie tracimy jednak nadziei, że sprawa powyższa zostanie niebawem ku zadowoleniu obu stron pomyślnie załatwiona.

Polska turystyka zagranicą.

Wspomniana już w poprzednim sprawozdaniu („Wierchy”, tom IX. str. XXXVI) „Sekcja Alpejska” Koła Studentów Polaków w Grenoble rozwijała się przez cały rok 1931

bardzo pomyślnie, do czego przyczynił się również żywy kontakt, jaki Sekcja nawiązała z Sekcją turystyczną P. T. T. Urządzono szereg zbiorowych wycieczek w grupach Pelvoux i Mont Blanc i krzewiono zamiłowanie do turystyki górskiej wśród studentów kolonii polskiej na południowym wschodzie Francji. Urządzono kurs narciarski, kierowany przez instruktora Sekcji Wychowania Fizycznego Ambasady Polskiej w Paryżu, oraz uzupełniono zapasy sprzętu turystycznego, oraz biblioteki.

Mówiąc o turystyce polskiej zagranicą, nie sposób pominąć milczeniem głośnej już w Polsce (i w IX tomie „Wierchów“ na str. 173-174 też omówionej) wyprawy alpinistycznej w grupę Pelvoux, jaką z funduszy częściowo użyczonych jej przez Zarząd Główny i Oddział Krakowski zorganizowała w lecie 1931 r. Sekcja Turystyczna. Jej sukces sportowy i propagandowy stanął na bardzo wysokim poziomie, czego dowodem głośny odzew jaki wyprawa uzyskała w turystycznym piśmiennictwie francuskim i wśród polonji polskiej zagranicą. Jako celowa propaganda wartości wysokogórskiej turystyki polskiej — impreza Sekcji zasłużyła na największe uznanie, a jej ponowienie w lecie 1932 r. na dalsze gorące poparcie ze strony całego P. T. T.

Ulgi i uprawnienia dla turystów.

Spis ulg i uprawnień dla turystów podano w roku zeszłym w osobnej ulotce wydanej przez Zarząd Główny P. T. T., dlatego nie ponawiamy tutaj tego spisu.

Nadmienić jedynie należy, że w ślad taryfy osobowej P. K. P. na 1931 r., 25% - we zniżki kolejowe dla członków Związku Polskich Towarzystw Turystycznych zostały rozszerzone na dalsze stacje kolejowe i obowiązują obecnie między stacjami: Białystok, Bielsko, Brześć n/B., Bydgoszcz, Chorzów, Cieszyn, Częstochowa, Drohobycz, Grudziądz, Kalisz, Katowice, Kielce, Kołomyja, Kraków, Królewska Huta, Lublin, Lwów, Łuck, Łódź, Nowy Sącz, Piotrków, Poznań, Przemyśl, Radom, Rybnik, Sosnowiec, Stanisławów, Tarnopol, Tarnów, Toruń, Warszawa, Wilno, Włocławek, Zawiercie i Żywiec z jednej strony, a stacjami: Augustów, Biała-Lipnik, Białowieża, Brasław, Brośniów, Bystra, Chęciny, Chojnice, Cieszyn, Druskieniki, Germakówka, Gdynia, Hel, Hrebenów, Hucisko, Inowrocław, Iwanie Puste, Iwonicz, Jaremcze, Jastrzębie-Zdrój, Jaworze-Jasienica, Jeleśnia, Kartuzy, Kielce, Kolibki, Kołomyja, Krokowa, Kruszwica, Krynica, Krzemieniec, Landwarowo, Leosia, Ławoczne, Lyntupy, Maków, Mikuliczyn, Milówka, Mszana Dolna, Muszyna, Nadworna, Nałęczów, Nowojelnia, Nowy Targ, Obłaziec, Olkusz, Orłowo, Osielec, Piwniczna, Płociczno, Polana, Poronin, Puławy, Rabka, Raycza, Rymanów, Rytro, Sandomierz, Sianki, Skoczów, Skole, Stawsko, Stary Sącz, Sucha, Suwałki, Tama-Brodzka, Tatarów, Tleń, Truskawiec-Zdrój, Tuchla, Ustroń, Wąchock, Wejherowo, Węgierska Góra, Wieliczka, Wielkowieś (Hallerowo), Wieżycza, Wilkowice-Bysta, Wisła, Włodawa, Worochoła, Woronienka, Zakopane, Zaleszczyki, Zwardoń, Żegiestów-Zdrój i Żywiec z drugiej strony.

V. WYDAWNICTWA, PROPAGANDA I T. P.

Wierchy. W bieżącym roku sprawozdawczym Zarząd Główny wydał swą oficjalną doroczną publikację „Wierchy“. Jest to rocznik IX-tego wydawnictwa; Zarząd Główny z dumą może powiedzieć, że dzięki wielkiemu wysiłkowi finansowemu i organizacyjnemu zarówno szata zewnętrzna wydawnictwa, jak i jego treść zyskują corocznie.

Rocznik IX poświęcony został przedewszystkiem dwom sprawom — Beskidom Śląskim i ankiecie o stylu zakopiańskim. Pozatem uzupełnia treść barwna i obszerna kronika. Dołączone na końcu sprawozdanie Towarzystwa daje każdemu obraz działalności naszej.

Taternik. Uzupełnieniem „Wierchów“ jest „Taternik“, wydawnictwo S. T. P. T. T., poświęcone sprawom wyłącznie wysokogórskim, sprawnie redagowane, dające każdemu miłośnikowi tego sportu znakomity przegląd wydarzeń w tej dziedzinie zarówno w Polsce jak i zagranicą.

Redakcje „Wierchów“ i „Taternika“ pozostały w roku bieżącym bez zmiany.

Inne Wydawnictwa. W roku sprawozdawczym ukazał się III rocznik Oddziału „Beskid Śląski“ w Cieszynie, zawierający kilka artykułów popularno-naukowych oraz opisowych, starannie ilustrowany i zamykający się w sprawozdaniu rocznym Oddziału.

W przygotowaniu redakcyjnym znajduje się przewodnik po Parku Narodowym Pienińskim, który będzie wydany staniem P. T. T. a którego tekst został opracowany przez prof. F. Rapfa.

Wydanie „Przewodnika po Beskidach Wschodnich“ p. H. Gąsiorowskiego nie nastąpiło w ciągu roku sprawozdawczego z powodu konieczności zaktualizowania szeregu informacji odnośnie do poszczególnych opisów miejscowości i terenów. Zmudnej tej szczegółowej pracy podjął się prof. A. Lenkiewicz. Obecnie tekst przewodnika został już oddany do druku i ukaże się w wydaniu „Książnicy-Atlas“ pod firmą P. T. T.

Wystawy.

W roku sprawozdawczym w czasie VI Zjazdu Rady Asocjacji Słowiańskich Tow. Turystycznych odbywała się przy sposobności i na terenach Targów Wschodnich urządzona przez Zarząd Główny i Oddział Lwowski P. T. T. „Wystawa turystyki gór słowiańskich“, na którą złożyły się liczne eksponaty (mapy plastyczne, zdjęcia fotograficzne, wykresy itp.) Zarządu Głównego i Wschodnio-Beskidzkich Oddziałów P. T. T. oraz Tow. „Putnik“ z Białogrodu; eksponaty bułgarskie i czechosłowackie nie nadeszły. W czasie tej wystawy, którą oglądały znaczne rzesze zwiedzających, wyświetlano w kinoteatrach lwowskich polskie filmy turystyczne letnie i zimowe z Karpat Wschodnich, oraz słoweński film z Alp Julijskich „Zlatorog“.

Zjazdy w górach.

W czerwcu 1931 r. bawiła w Zakopanem i w Tatrach wycieczka Kongresu Kobiet Słowiańskich. Wycieczce towarzyszył wiceprezes P. T. T. prof. dr. W. Goetel, który wobec delegatów organizacji kobiecych 4 państw słowiańskich, przedstawił plan Parku Narodowego Tatrzańskiego i sposobu jego urzeczywistnienia.

We wrześniu 1931 r. udał się wspólną wycieczką w Karpaty Wschodnie VI Zjazd Rady A. S. T. T. Uczestnicy zwiedzili uzdrowiska i letniska w dolinie Prutu, dotarli do schroniska P. T. T. na Zaroślaku, skąd partjami urządzono wycieczki w grupę Howerli; w dalszym ciągu uczestnicy przez Kołomyję i Horodenkę dotarli do Dniestru, płynąc motorówkami do Zaleszczyk, po których zwiedzeniu, poprzez podolskie stopy i jary zahaczając o Czerwonogród, powrócono do Stanisławowa.

W Zakopanem pod koniec września odbył się zjazd lekarski z całej Polski, poświęcony specjalnie gruźlicy, który zgromadził nadzwyczaj wielką liczbę uczestników. W czasie zjazdu miano urządzić szereg wycieczek samochodowych i pieszych w góry, jednakże wyjątkowo wczesne, od niepamiętnych czasów w takich rozmiarach nie notowane opady śnieżne, które nawiedziły Tatry i Podhale w ostatnim tygodniu września 1931, uniemożliwiły powyższe zamiary.

Akcja propagandowa P. T. T.

W dniach między 18 a 22 sierpnia 1931 roku odbył się doroczny „Tydzień Tatrzański“, rozpoczęty t. zw. „Wspominkami“, poświęconymi przypomnieniu ludzi, zasłużonych dla Zakopanego, Tart i Podhala, spoczywających na obu cmentarzach zakopiańskich. W szczególności nad grobami: dr. T. Chałubińskiego i W. Roja przemawiał prof. J. Gw. Pawlikowski, dr. Florkiewicza, dr. Dłuskiego, dr. M. Świerza i B. Wigilewa — prof. W. Goetel, St. Witkiewicza i D. Becka — ppłk. Kornitowicz, J. Sabaly — dyr. W. Krzeptowski, X. Stolarczyka — X. prof. Gogoliński, Wł. Orkana — prof. J. Krzyżanowski, małż. Dembowskich — mjr. B. Romaniszyn, J. Kasprowicz — prof. R. Pollak, Klimka Bachledy — dyr. T. Malicki, prof. M. Raciborskiego — prof. M. Sokołowski. Na „Wspominki“ złożyło się nabożeństwo żałobne oraz gromadna wędrowka do grobów zasłużonych wraz z odpowiedniami przemówieniami. Następnie odbyły się publiczne wykłady prof. dr. J. G. Pawlikowskiego („O stylu zakopiańskim“), płk. Kornitowicza („O twórczości St. Witkiewicza“) oraz p. St. Mierczyńskiego („O muzyce Bartusia Obrochty“), które zgromadziły znaczną liczbę słuchaczy. Ponadto uczestnicy „Tygodnia Tatrzańskiego“ wzięli udział w poświęceniu nagrobka śp. Bartusia Obrochty (w czasie którego przegrywała żałobne nuty muzyka góralska jego synów i wygłosili przemówienia X. prob. T. Tołolak, dyr. W. Krzeptowski, dyr. T. Malicki i inni) oraz w zbiorowej wycieczce w Tatry z asystą muzyki góralskiej; w czasie wycieczki uczczono pamięć śp. Karłowicza przy jego kamieniu pod Kościelcem, nad którym przemówił mjr. Br. Romaniszyn.

W licznych Oddziałach Towarzystwa urządzano odczyty z przeźrocami, na które przychodziło bardzo wielu słuchaczy, w znacznej mierze z poza grona członków Towarzystwa. Niektóre z Oddziałów umieściły na peronach dworców kolejowych oprawione pod szkłem mapy schematyczne terenów turystycznych okolicznych, częściowo wraz ze zdjęciami fotograficznymi. Centralne Biuro P. T. T. wydało wielki afisz ostrzegawczy

„S. O. S.“, zwracający się z przestrogią do turystów, wędrujących po Tatrach, oraz podające adresy i telefony schronisk i stacyj ratunkowych, najbliższych rozmaitym okolicom Tatr; afisz ten został przez Tatr. Ochot. Pogotowie Ratunkowe rozesłany do wszystkich miejscowości podtatrzańskich po stronie polskiej i czechosłowackiej, do urzędów gminnych, pensjonatów, hoteli, domów turystycznych, schronisk itd. Częściowo dołączono też specjalne drukowane „ostrzeżenie“ zwracające uwagę na niebezpieczeństwa, kryjące się dla turysty w niektórych zakątkach grupy Czerwonych Wierchów. Wydano również w znacznej liczbie egzemplarzy wspomnianą już ilustrowaną ulotkę propagandową, podającą warunki przystąpienia na członków P. T. T., adresy Oddziałów i schronisk, uprawnienia członków Towarzystwa, wynikające z konwencji polsko-czechosłowackiej i z przystąpienia do A. S. T. T. oraz na podstawie rozporządzeń o ulgowych biletach turystycznych itp.

Wypożyczano w celach propagandowych dalsze partje diapozytywów zagranicę, a mianowicie do Francji i Szwecji.

Centralne Biuro P. T. T. zasilalo prasę codzienną w Polsce licznymi komunikatami w sprawach bieżących, podając do wiadomości najważniejsze wydarzenia, które mogłyby zainteresować szerokie szeregi turystów. W szczególności utrzymywano ścisły kontakt z pismami, prowadzącymi stałe działy lub dodatki turystyczne na swych łamach. Ponadto zasilano informacjami prasowymi wydawnictwa turystyczne zagraniczne. Również pozostawano w ścisłej współpracy z „Polskim Radjem“, które w ciągu roku sprawozdawczego podawało w swych tygodniowych „kwadransach turystycznych“ komunikaty Centralnego Biura P. T. T., transmitując je na wszystkie stacje polskie.

W sprawach dotyczących niniejszego działu zapadły na Zjeździe Delegatów w 1931 r. następujące uchwały:

1. Zjazd Delegatów przypomina wykonanie zeszłorocznych uchwał w sprawie wydania artystycznego albumu propagandowego gór polskich i widokówek.

2. Zjazd Delegatów upoważnia Zarząd Główny do wydania ulotki propagandowej zawierającej spis schronisk i uprawnień członków P. T. T.

VI. OCHRONA PRZYRODY.

W ub. roku działalność Towarzystwa na polu ochrony przyrody górskiej prowadzona była w dalszym ciągu w ramach dotychczasowej naszej akcji w tej dziedzinie.

Dotychczas nie została uchwalona przez ciało ustawodawcze ustawa o ochronie przyrody, pozostająca ciągle jeszcze w stadium projektu. Tem niemniej obowiązujące przepisy władz publicznych były wykorzystywane jak najpełniej celem udzielenia ochrony krajobrazowi i przyrodzie gór, oraz miejscowości podgórskich. P. T. T. popierało wszelkie starania w celu przyspieszenia wydania ustawy o ochronie przyrody, której uchwalenie stać się może dopiero prawdziwą podstawą dla wszelkiej akcji ochronnej w górach.

W Tatrach mamy do zanotowania dalsze powiększenie stanu posiadania P. T. T. drogą akcji wykupna udziałów (części idealnych) na halach, w szczególności na Hali Gąsienicowej, Hali Królowej, przy Pięciu Stawach Polskich i Morskiem Oku. P. T. T. doszło do porozumienia z dyrekcją dóbr Fundacji Kórnickiej w Tatrach w licznych sprawach, wśród nich w sprawie zamknięcia dla pojazdów drogi w Dol. Kościeliskiej. Co do dalszych dziedzin polityki ochronnej w Tatrach, wiele zaszkodził, jak i w innych pracach Towarzystwa, kryzys gospodarczy, wskutek którego szereg spraw jak powołanie straży górskiej, akcja zalesienia terenów ogołoconych z drzewostanu i inne pozostały jak dotąd, przeważnie w stanie projektów. Na Hali Gąsienicowej na skutek starań P. T. T. zniesiono drewniane rusztowania koło krzyża żelaznego, mające być zaczątkiem budowy prymitywnej i niedostosowanej w swym charakterze do okolicy kaplicy.

W sierpniu 1931 r. odbyła się w dolinie Białej Wody, Rybiego Potoku i nad Morskiem Okiem konferencja polsko-czechosłowacka w sprawie zwalczania kornika w rejonach nadgranicznych tatrzańskich. Konferencji przewodniczył prof. dr. W. Goetel, uczestniczyli inspektorowie ochrony lasów ze strony polskiej (inż. Owczarzak) i ze strony czechosłowackiej (inż. L. Macko z Popradu), nadto przedstawiciele właścicieli: Fundacji Kórnickiej oraz dóbr Jaworzyna Spiska.

Po stronie czechosłowackiej Tatr zachodziły natomiast i zachodzą nadal pewne posunięcia, które muszą wywołać u każdego członka P. T. T. zrozumiałe zaniepokojenie. Chodzi tutaj o niezgodny z przyjętymi w tej mierze zobowiązaniami ze strony czechosłowackiej plan budowy rozmaitych dróg i schronisk w obrębie Tatr. Te i inne niepoemyślnie dla przyszłości Tatrzańskiego Parku Natury objawy spowodowały P. T. T. do

wystąpienia z obszernym oficjalnym memorjałem do Klubu Czeskosłowackich Turystów, domagającym się w tej mierze wyjaśnień. Klub Czeskosłowackich Turystów w odpowiedzi swej zaznaczył, że stoi na stanowisku ochrony przyrody górskiej i tworzenia Parku Narodowego w Tatrach w myśl przyjętych uchwał i zobowiązań, że jednak nie wszystkie sprawy dotyczące się w Tatrach po stronie czeskosłowackiej, zależą od K. C. S. T.

Powołanie do życia Zakładu Doświadczalnego Lasów Państwowych stanowi wielki krok naprzód w kierunku organizacji Parków Narodowych i rezerwatów w domenach państwowych. Stoi to w ścisłym związku z organizacją Parku Narodowego w Pieninach. Odbyta w sierpniu 1931 konferencja w sprawach pienińskich z udziałem przedstawicieli władz P. T. T. i Państw. Rady Ochrony Przyrody, oraz narada specjalna delegatów Zarządu Głównego i zainteresowanych Oddziałów P. T. T. w sprawach Pienin, spowodowały dalsze sprecyzowanie zasad gospodarki ochronnej i turystycznej na terenie tworzącego się Parku Narodowego. W opracowywaniu przez władze państwowe regulaminie Parku Narodowego Pienińskiego, uwzględnia się w znacznej mierze postulaty P. T. T. poparte przez P. R. O. P., oraz powierza się naszemu Towarzystwu na zasadach przez nie przedstawionych gospodarce turystyczną w Pieninach. W szczególności zarząd Parku Narodowego uwzględnił wniosek P. T. T. w kierunku skasowania niektórych szlaków pienińskich i ustalenia nowej sieci znakowanych szlaków.

W czasie najbliższym spodziewane jest ogłoszenie również Parku Narodowego po stronie czeskosłowackiej Pienin, przez co zostałyby utworzony pierwszy w Europie po-graniczny górski międzynarodowy Park Natury.

P. T. T. czyni starania u kompetentnych czynników o rozszerzenie Parku Narodowego w Czarnohorze i o utworzenie rezerwatu w Gorganach. Ponadto poparto również zabieg o spowodowanie utworzenia w górach Czywczyńskich na Pokuciu wielkiego rezerwatu dla zwierzyny, który byłby jedynym w swoim rodzaju zarówno ze względu na swój obszar, jak i na różnorodność bytujących tam gatunków zwierzyny.

Z punktu widzenia organizacyjnego należy z zadowoleniem powitać akcją na rzecz ochrony przyrody, prowadzoną przez poszczególne Oddziały Towarzystwa, a w szczególności tworzenie przy Oddziałach sekcji ochrony przyrody.

Sekcja Ochrony Gór P. T. T. korzystała z udzielonej sobie delegatury na teren górski Rzeczypospolitej przez Państwową Radę Ochrony Przyrody, interweniując skutecznie w rozmaitych okolicznościach. Ponadto Sekcja wystąpiła z energiczną propagandą przeciwko niszczeniu krokusów w czasie tatrzańskiego przedwiośnia, oraz powzięła rezolucję w kierunku powołania Straży Górskiej na terenie Tatr, oraz, zważywszy przewlekający się fakt organizowania Parku Narodowego w Tatrach, o zwrócenie się do zarządu Fundacji Kórnickiej, oraz do innych właścicieli terenów tatrzańskich, aby już obecnie utworzono z najciekawszych krajobrazowo i przyrodniczo okolic ścisłe rezerwaty, przez co będzie zapewniony ich charakter i przyroda.

Na południowych zboczach Babiej Góry postępuje naprzód sprawa ostatecznego wykupna orawskich zboczy babiogórskich przez Polskie Lasy Państwowe.

Na obszarze dóbr Zawojskich (Pol. Akademii Umiejętności) sprawa utworzenia projektowanego tam rezerwatu niestety nie posunęła się dotychczas naprzód. Wyrażamy nadzieję, że najwyższa nasza magistrata naukowa zechce uwzględnić pierwszorzędny postulat kulturalny, jakim jest utworzenie Babiogórskiego Parku Narodowego.

Na Baraniej Górze opracowuje Państwowa Rada Ochrony Przyrody projekt utworzenia rezerwatu przy źródłach Wisły. Projektem tym, do którego inicjatywę dał Przewodniczący Komisji Międzyoddziałowej Zachodnio-Beskidzkiej prof. K. Sosnowski, interesuje się P. T. T. bardzo żywo i udziela mu swego poparcia.

Zjazd Delegatów powziął w 1931 r. w sprawach dotyczących niniejszego działu następujące uchwały:

Na wniosek Zarządu Głównego:

1. Zjazd Delegatów z przykrością stwierdza, że pomimo utworzenia po stronie polskiej Pienin Parku Narodowego (rezerwatu) — po stronie czeskosłowackiej Park ten wbrew przyręczeniu dotąd nie został zrealizowany. Natomiast zauważono na terenie przyszłego Parku po stronie czeskosłowackiej przeprowadzanie w dalszym ciągu w ostatnich latach wyrębów leśnych, które naruszają szatę roślinną przełomu Dunajca po stronie czeskosłowackiej, podczas, gdy szata ta po stronie polskiej jest troskliwie chroniona.

Wobec tego Zjazd Delegatów zwraca się do Rządu Polskiego z prośbą o wywarcie odpowiedniego nacisku na miarodajne czynniki czeskosłowackie w celu najszybszego zrealizowania w Pieninach czeskosłowackich Parku Narodowego.

Ponadto Zjazd Delegatów poleca Zarządowi Głównemu poczynić starania w Mini-

nisterstwie Spraw Zagranicznych, aby przy układaniu konwencji z Czechosłowacją o ruchu granicznym w Pieninach rozwiązano zagadnienie drogi pienińskiej w duchu ochrony przyrody, a w szczególności aby jej nie rozszerzano ponad obecną szerokość, aby nie dopuszczano na niej ruchu samochodowego i motocyklowego, wreszcie aby zastrzeżono zakaz ruchu łodzi motorowych na Dunaju.

2. Zjazd Delegatów z żywym zaniepokojeniem stwierdza niekorzystne objawy na polu ochrony przyrody gór i akcji tworzenia pogranicznych górskich Parków Narodowych po stronie czechosłowackiej, a zwłaszcza w Tatrach i Pieninach, które pojawiły się w ostatnich latach.

Nieustannie powtarzające się projekty budowy kolejek szczytowych (np. na Garłuch, Łomnicę, Rysy i t. p.) plany budowy wielkich schronisk szczytowych, przeprowadzone lub rozpoczęte budowy dróg w głąb dolin tatrzańskich (jak w dolinie Kóprowej), pojawianie się nieodpowiednich napisów i reklam w głębi gór itd. stoją w jaskrawej sprzeczności z uchwałonemi przez Polskie Towarzystwo Tatrzańskie i Klub Czeskosłowackich Turystów oraz Asocjacje Słowiańskich Towarzystw Turystycznych zasadami ochrony przyrody górskiej i organizacji pogranicznych Parków Narodowych, opartemi o protokoły Polskiej i Czeskiej Akademii Umiejętności. Przez wykonanie takich projektów może cała idea pogranicznych Parków Narodowych być narażona na udaremnienie, a istniejąca ścisła współpraca organizacyj turystycznych polskich i czechosłowackich zostanie podważona ku wielkiej szkodzie Słowiańszczyzny.

Wobec rozpoczętej w prasie czechosłowackiej dyskusji na temat odezwy do turystów czechosłowackich, ogłoszonej przez wiceprezesa P. T. T. prof. W. Goetla w roczniku „Wierchów” 1930 Zjazd Delegatów poleca Zarządowi Głównemu przeprowadzenie nadal najenergiczniejszej akcji, celem przedstawienia czynnikom turystycznym czechosłowackim stanowiska P. T. T. w tej sprawie oraz o wniesienie całości sprawy na forum międzynarodowe we wszystkich kompetentnych instancjach.

3. Zjazd Delegatów poleca Zarządowi Głównemu wystąpić z inicjatywą, aby zwierzyna w Tatrach i Beskidach była stale należycie chroniona.

Nadto Zjazd Delegatów poleca Zarządowi Głównemu, ażeby ze względu na nagłość sprawy poczynił w Ministerstwie Rolnictwa energiczne kroki w kierunku odbycia konferencji ministerjalnej z reprezentacją P. T. T. i Małopolskiego Tow. we Lwowie oraz Krakowie nad tymi przepisami nowelizowanej obecnie ustawy łowieckiej, które dotyczą ochrony zwierzyny łowieckiej w okręgach łowieckich, wchodzących w skład przyszłych rezerwatów przyrody.

4. Zjazd Delegatów poleca Zarządowi Głównemu, aby zwrócił się do Ministerstwa Rolnictwa z prośbą o wydanie zakazu polowania na niedźwiedzie na terenie Karpat Wschodnich, a to w związku z grożącym wyćpieniem tego charakterystycznego przedstawiciela fauny lasów wschodnio-beskidzkich. Z uwagi na znaczne zmniejszenie się ilości żbików oraz wszystkich gatunków orła na terenie gór polskich oraz uwzględniając fakt, iż w innych krajach orły są bezwzględnie chronione, Zjazd Delegatów poleca Zarządowi Głównemu, aby łącznie z postulatem poprzednim zwrócił się do Min. Rolnictwa z prośbą o wydanie zakazu zabijania żbika i wszystkich gatunków orła.

5. Zjazd Delegatów poleca Zarządowi Głównemu, aby w porozumieniu z Państw. Radą Ochrony Przyrody poczynił starania u kompetentnych czynników rządowych o utworzenie wielkiego rezerwatu kosodrzewinowego w Karpatach Wschodnich mając na uwadze przedewszystkiem okolicę Palenicy w paśmie Czywczyńskim.

6. Zjazd Delegatów przyjmuje z zadowoleniem do wiadomości zainicjowanie prac nad słownikiem geograficznym przez Towarzystwo Krajoznawcze przy współdziałaniu prof. dr. W. Goetla, przyczem uwzględnić należy sprawę terminologii turystycznej i nomenklatury górskiej, przytem należy zapewnić współdziałanie w pracach przedstawicielom Oddziałów P. T. T. w komisjach regionalnych.

7. Zjazd Delegatów poleca Zarządowi Głównemu zwrócić się do M. W. R. i O. P. aby z uwagi na rozwój i znaczenie turystyki znalazła ona w podręcznikach szkolnych uwzględnienia przy szczególnem zwróceniu uwagi na ideologję turystyki.

Na wniosek Oddziału w Stanisławowie:

8. Zjazd Delegatów uznaje konieczność zwrócenia uwagi na ochronę przyrody przez Wojewódzkie Komisje Turystyczne.

Na wniosek II Podkomisji Zach.-Beskidzkiej:

9. Zarząd Główny P. T. T. zwoła jeszcze w ciągu maja br. zebranie delegatów Oddziałów Pienińskiego, Sandeckiego, Krynickiego, Zakopiańskiego i Rabczańskiego pod przewodnictwem delegata Zarządu Głównego P. T. T. przy współdziałaniu przedstawiciela władzy politycznej do Nowego Targu, celem uregulowania łódkarstwa w Pieninach.

Na wniosek dr. M. Orłowicza:

10. Zjazd Delegatów poleca Zarządowi Głównemu rozwinięcie akcji w kierunku: a) ożywienia działalności Ligi Ochrony Przyrody i koordynacji tej działalności z działalnością P. T. T. w tej dziedzinie. b) oparcia i współdziałania oddziałów miejscowych Ligi Ochrony Przyrody o oddziały miejscowe P. T. T. szczególnie w województwach, na terenie których leżą Karpaty. O ile warunki te nie zostaną spełnione, należy rozważyć wystąpienie P. T. T. z Ligi Ochrony Przyrody.

Na wniosek dyr. T. Malickiego:

11. Zjazd Delegatów P. T. T. zwraca się do organizacji o typie regionalnym na Podhalu, jak „Związek Podhalański“ itp. tudzież do Muzeów Regionalnych, aby te zwróciły baczną uwagę na inscenizowane i demonstrowane gościom zagranicznym i wycieczkom widowiska ludowe, jak: tańce ludowe, weseliska itp. Zjazd Delegatów pozwala sobie zwrócić tym Towarzystwom i Muzeom uwagę, iż wiele tych widowisk zatracą prawdę etnograficzną na korzyść naleciałości mających bardzo mało wspólnoty z prawdą i istotnym pięknem bezpośredniej twórczości ludowej.

VII. ZWIĄZEK POLSKICH TOWARZYSTW TURYSTYCZNYCH.

Podobnie jak w latach poprzednich okazała się w roku sprawozdawczym nader dodatnia działalność Związku, co zawdzięczać należy w pierwszym rzędzie celowej i usilnej pracy p. Stanisława Osieckiego, prezesa Związku a wiceprezesa P. T. T. Sekretarzem Związku był p. dr. Mieczysław Orłowicz, długoletni członek Zarządu i członek honorowy P. T. T.

Do Związku należały następujące Towarzystwa:

a) Członkowie zwyczajni: 1) Polskie Tow. Tatrzańskie w Krakowie (15.600 członków), 2) Polskie Tow. Krajoznawcze — Touring Klub w Warszawie (5.000 członków), 3) Automobilklub Polski w Warszawie wraz z Klubami afiliowanymi (3.000 członków), 4) Polski Związek Turystyczny w Krakowie (500 członków), 5) Podolskie Tow. Turystyczno-Krajoznawcze w Tarnopolu (1.000 członków), 6) Polski Touring Klub w Warszawie (1.500 członków), 7) Wołyńskie Tow. Krajoznawcze i Opieki nad zabytkami Przeszłości w Łucku (600 członków), 8) Polski Związek Motocyklowy w Warszawie (300 członków), 9) Związek Uzdrawisk Polskich w Warszawie, 10) Tow. Turystyczne „Beskidenverein“ w Bielsku (2.500 członków).

b) Członkowie nadzwyczajni:

1) Śląska Wojewódzka Komisja Turystyczna w Katowicach, 2) Tow. Uniwersytetu Robotniczego (Seksja Wycieczkowa) w Warszawie, 3) Muzeum Tatrzańskie w Zakopanem. Do Zarządu Związku należeli z ramienia P. T. T. pp.: dr. Goetel, dr. Majewski, mjr. Romaniszyn, dr. Smoluchowski, dr. Stofla. Zastępcy: Kazimierz Drewniowski, Bohdan Dzieciotowski, Jan Jaroszyński, Kornel Kubacki i Achilles Rosenkranz.

Do obecnej chwili nie ukazało się jeszcze sprawozdanie roczne Z. P. T. T.

Z protokołów posiedzeń jego Zarządu możemy jednak mieć pogląd na to, co stało się dziać i jakie są zamierzenia na przyszłość.

Przedewszystkiem należy wyróżnić tak ważną dla członków P. T. T. sprawę zniżek kolejowych. Związkowi udało się uzyskać rozszerzenie zniżek na szereg dalszych stacji i mamy nadzieję, że słuszne postulaty poszczególnych Oddziałów co do rozszerzenia uprawnień do zniżek na jeszcze dalsze stacje kolejowe znajdą poparcie Związku i na tej podstawie zostaną przyjęte przez Ministerstwo Komunikacji.

Pozatem do ważniejszych zadań Związku w okresie sprawozdawczym, należało uczestniczenie za pośrednictwem prezesa p. Osieckiego w ankiecie w sprawie rozwoju Karpat Wschodnich, zwołanej na dni 29, 30 i 31 maja 1931 do Stanisławowa, zainicjowanej jeszcze w r. 1929 przez Z. P. T. T.

Komitet Wykonawczy Związku opracował kontr-projekt ustawy o popieraniu turystyki, który został rozesłany do uzgodnienia wszystkim Towarzystwom Związkowym, a następnie przesłany do Ministerstwa Robót Publicznych jako wniosek do szczegółowego opracowania ustawy.

Omawiano i opracowano projekt zmiany statutu Z. P. T. T., rozważano dość wyczerpująco sprawę przyjęcia do Z. P. T. T. w charakterze członków zwyczajnych P. Z. N. i P. Z. Żeglarskiego.

Z. P. T. T. brał udział za pośrednictwem p. Osieckiego, jako swego reprezentanta w Zjeździe Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, odbytym we Lwowie w dniach 11, 12 i 13 września 1931 r. i t. p.

W r. z. zabiegał Związek o subwencję Ministerstwa Robót Publicznych na utworzenie biura informacyjno-turystycznego przy Z. P. T. T. Gdy jednak starania te nie powiodły się, uchwalił Zarząd Związku biuro to narazie własnymi siłami utworzyć, asygnując na ten cel 6.000 zł.

VIII. ASOCJACJA SŁOWIAŃSKICH TOWARZYSTW TURYSTYCZNYCH.

Sprawozdanie z VI. Zjazdu Rady Asocjacji Słowiańskich Towarzystw Turystycznych, który odbył się w Polsce w dniach 11—17 września 1931 r. umieszczone zostało w kronice „Wierchów“ t. IX. na stronie 168, przeto nie powtarzamy go na tem miejscu, podając jedynie następujące na tym Zjeździe zapadłe ważniejsze uchwały:

1) VI. Zjazd Rady A. S. T. przyjmuje z radością wiadomość o posuwaniu się naprzód sprawy ustawy o ochronie przyrody, w pracach ciał ustawodawczych w Polsce i w Czechosłowacji, a w szczególności o jednomyślnym przyjęciu przez polską komisję oświatową Sejmu, nagłośni wniosek w sprawie przyspieszenia prac nad uchwaleniem tej ustawy przez parlament polski i zwraca się do czynników miarodajnych obu państw z apelem o możliwie szybkie zrealizowanie tych ustaw, pierwszorzędnego znaczenia dla turystyki. (Wniosek P. T. T.)

2) VI. Zjazd Rady A. S. T. wyraża głęboką radość z powodu utworzenia w grupie górskiej Pienin, na pograniczu polsko-czechosłowackim Parku Narodowego po stronie polskiej i zwraca się z gorącym apelem do kompetentnych czynników czeskosłowackich, o przyspieszenie definitywnej zamiany państwowego obszaru leśnego po czeskosłowackiej stronie nad przełomem Dunajca na rezerwat, przez co zostanie ostatecznie zrealizowany pierwszy słowiański pograniczny Park Narodowy. (Wniosek prof. dr. Goetla.)

3) Zważywszy na wzrastający stale ruch turystyczny w Tatrach i grożące stąd górcom tym niebezpieczeństwo coraz większego zniszczenia, oraz opierając się na rosnącym wciąż zainteresowaniu społeczeństwa polskiego i czechosłowackiego, przygotowaniem do stworzenia Tatrzańskiego Parku Narodowego VI. Zjazd Rady A. S. T., zwraca się do czynników oficjalnych i społecznych w Polsce i w Czechosłowacji z prośbą o pozyczenie wszelkich możliwych kroków celem przyspieszenia utworzenia Parku Narodowego na terenie całych Tatr, będących jedną z najpiękniejszych krajobrazowo, najciekawszych naukowo i najważniejszych pod względem turystycznym pogranicznych grup górskich w Słowiańszczyźnie. (Wniosek P. T. T.)

4) VI. Zjazd Rady A. S. T. wyraża żywe zadowolenie i podziękowanie dla czynników miarodajnych w Jugosławii za prace, podjęte około utworzenia Parków Narodowych w grupie Triglavu, w Plitwickich jeziorach, na Velebicie i na wyspie Rab. (Wniosek prof. dra Goetla.)

5) VI. Zjazd Rady A. S. T. stwierdza z zadowoleniem coraz żywiej rozwijającą się współpracę Towarzystw, należących do A. S. T., oraz zbliżenie przyjacielskie między turystami zrzeszonych krajów.

Rada A. S. T. uważa za pożądane przedsięwzięcie już teraz takich poczynań, któreby umożliwiły szybszą realizację celów A. S. T. — W tym celu Rada uważa za wskazane:

a) rozwinięcie znacznie zwiększonej propagandy turystyki krajów słowiańskich pismem, odczytami, kinem, radjem i t. p.

b) usilne starania o uzyskanie drogą wzajemności zniżek paszportowych i kolejowych w krajach słowiańskich dla członków Towarzystw zrzeszonych w A. S. T.

c) urządzanie wycieczek górskich do krajów słowiańskich dla pewnej ograniczonej grupy uświadomionych ideowo turystów, pod specjalną opieką klubu turystycznego kraju zwiedzanego przez tę wycieczkę. (Wniosek P. T. T.)

6) VI. Zjazd Rady A. S. T. uważa za pożądane, aby w organach Towarzystw zrzeszonych, pomieszczano krótkie sprawozdania o działalności pozostałych Towarzystw związkowych, dające obraz ich prac i organizacji, a to albo w związku z ich rocznymi walnymi zgromadzeniami albo na podstawie sprawozdań, pomieszczonych w protokole Rady A. S. T., oraz sprawozdań z działalności A. S. T. na podstawie protokołu jej zjazdu.

Niezależnie od tych sprawozdań zrzeszone Towarzystwa, winny komunikować sobie bezpośrednio lub za pośrednictwem Sekretarjatu A. S. T. ważniejsze wiadomości ze swojej działalności. (Wniosek dr. Orłowicza z poprawką prez. Osieckiego.)

7) VI. Zjazd Rady A. S. T. zwraca się ponownie do zrzeszonych w A. S. T. Stowarzyszeń o rozwinięcie energicznych starań, aby kontrola paszportowa i celna w ich krajach co do zagranicznych turystów była prowadzona z wielkim taktem i umiarem, zwłaszcza podczas pieszych wycieczek wysokogórskich.

Jednocześnie Zjazd Rady zaleca zrzeszonym Towarzystwom przypomnienie swoim członkom obowiązku przestrzegania przepisów celnych i konwencyjnych, oraz zachowania należytej uprzejmości w stosunku do funkcjonariuszów pogranicznych, wykonywujących swoje obowiązki. (Wniosek P. T. T. z poprawką prezesa Osieckiego).

8) Sekretarjat A. S. T. ma przynajmniej raz na rok wysyłać komunikaty o działalności A. S. T. w językach angielskim, niemieckim i francuskim, podające też skład A. S. T. i jej organów. Komunikaty takie mają otrzymywać wszystkie zagraniczne Kluby alpejskie, Touring-kluby, międzynarodowe organizacje turystyczne i redakcje czasopism, almanachów turystycznych. (Wniosek dra Orłowicza).

9) VI. Zjazd Rady A. S. T. zaleca Towarzystwom zrzeszonym, dołożenie starań o zalegalizowanie działalności we wszystkich państwach objętych porozumieniem przez wniesienie jej statutu do wiadomości, względnie zatwierdzenia u władz w Bułgarii, w Czechosłowacji, w Jugosławii i w Polsce. W statucie ma być wyraźnie zastrzeżone, że Asocjacja jest osobą prawną. Do statutu będą wprowadzone takie postanowienia i modyfikacje, jakie okażą się potrzebne do zatwierdzenia statutu w danym państwie na podstawie uchwały stałego Sekretarjatu. (Wniosek dra M. Orłowicza).

10) VI. Zjazd Rady A. S. T. postanawia wprowadzić do porządków dziennych przyszłych Zjazdów Rady krótkie sprawozdania Towarzystw zrzeszonych, dające obraz ich prac i rozwoju w ostatnim roku, z podaniem potrzebnych cyfr statystycznych, które to sprawozdania mają być pomieszczone w protokole Zjazdu Rady. (Wniosek dra M. Orłowicza).

11) VI. Zjazd Rady A. S. T., poleca Towarzystwom zrzeszonym zaopiekowanie się ruchem turystycznym młodzieży przez stworzenie opartych o te Towarzystwa stowarzyszeń młodzieży, po zapoznaniu się z organizacją „Junačevski Turistički Sajuz“ w Bułgarii. Równocześnie należy poczynić starania, aby w krajach, gdzie istnieją ograniczenia dla młodzieży szkolnej w przynależności do Towarzystw Związkowych w charakterze uczestników, ograniczenia takie zostały zniesione. (Wniosek dra M. Orłowicza).

12) Wyrażając uznanie dla inicjatywy K. C. S. T. w związku z wystawą turystyki w Pardubicach, Rada A. S. T. uważa za pożądane, aby w krajach reprezentowanych w Asocjacji powstały Muzea Turystyczne, których zawiązkiem mogłyby być ekspozyty, zbierane dla rozmaitych wystaw turystycznych. (Wniosek dr. M. Orłowicza).

13) VI. Zjazd Rady A. S. T. uważa za celowe stworzenie w państwach słowiańskich państwowych urzędów turystycznych, centralizujących agendy rozmaitych władz zarówno w dziedzinie opieki nad turystyką wewnętrzną, towarzystwami turystycznymi, przemysłem turystycznym, jak i propagandy turystycznej danego państwa zagranicą. Urzędy te powinny posiadać autonomję, a jako ich organy doradcze powinny być powołane do życia Państwowe Rady Turystyczne, do których zostaliby też powołani reprezentanci największych Towarzystw turystycznych w państwie. (Wniosek dr. M. Orłowicza).

14) VI. Zjazd Rady A. S. T. uważa za zupełnie słuszną zasadę, przyjętą obecnie w Polsce, jako punkt wyjścia projektu ustawy o popieraniu turystyki, aby na samorządy w miejscowościach, rozwijających się jako stacje turystyczne i ciągnących zyski z ruchu turystycznego, oraz na rozmaite przedsiębiorstwa z dziedziny przemysłu turystycznego (np. hotele, pensjonaty, restauracje, autobusy i inne zakłady komunikacji, zakłady kąpielowe, biura podróży i t. p.) nałożyć pewne obowiązkowe opłaty, a powstały w ten sposób fundusz używać na inwestycje turystyczne przy pomocy Towarzystw turystycznych i propagandę turystyczną przy pomocy t. zw. Syndykatów Inicjatywy. Rada postanawia zainicjować akcję w kierunku wprowadzenia tego rodzaju ustaw, stwarzających podstawę materialną dla rozwoju turystyki i urzędów turystycznych we wszystkich państwach reprezentowanych w Asocjacji. (Wniosek dra M. Orłowicza).

15) VI. Zjazd Rady A. S. T. przyjmuje z radością do wiadomości poczynania, zmierzające do rozszerzenia polsko-czechosłowackiego pasa turystycznego i wyraża nadzieję, że usiłowania Towarzystw Turystycznych w kierunku spełnienia tego istotnie ważnego dla rozwoju całej turystyki słowiańskiej postulat — znajdują zrozumienie i przychylnie poparcie u czynników oficjalnych polskich i czechosłowackich. (Wniosek P. T. T.).

16) VI. Zjazd Rady A. S. T. wyraża na wniosek delegacji bułgarskiej, czechosłowackiej i jugosłowiańskiej Pol. Tow. Tatrzańskiemu uznanie i podziękowanie za korzyśne dla rozwoju międzynarodowych stosunków alpinistycznych przeprowadzenie akcji na terenie Komisji Studiów Międzynarodowej Konferencji Alpinistycznej. Rada A. S. T. powierza w dalszym ciągu Pol. Tow. Tatrzańskiemu reprezentowanie interesów całej A. S. T.

w łonie wybranej na Kongresie turystyki i alpinizmu w Budapeszcie (wrzesień 1931), Komisji Przygotowawczej Międzynarodowego Kongresu Alpinistycznego w Chamonix (1932).

Nadto przyjęto opracowany przez sekretarza Zarządu Głównego P. T. T. dr. E. Stolfę szczegółowy regulamin Rady A. S. T.

IX. MIĘDZYNARODOWE POROZUMIENIE ALPINISTYCZNE.

W przeszłorocznym sprawozdaniu podaliśmy szczegółową notatkę o odbytej latem 1930 roku międzynarodowej konferencji tow. turystyki górskiej w Zakopanem. Konferencja ta wybrała Komisję Studjów, która miała prowadzić dalsze prace przygotowawcze, mające na celu opracowanie zasad organizacyjnych mającej się założyć Federacji tow. alpinistycznych i turystyki górskiej. Komisja Studjów napotkała jednak cały szereg trudności w swej pracy, do czego niemało przyczyniło się rozesłanie bez uprzedniego porozumienia z Komisją zaproszenia na Międzynarodowy kongres alpinistyczny i turystyczny w Budapeszcie, organizowany przez Związek Węgierski Tow. Turystycznych. Różne komplikacje jakie mogły wyniknąć z powyższej sprawy, zostały zażegnane przez fakt, że towarzystwa, skupione przy Komisji Studjów, wyłonionej w Zakopanem, postanowiły wziąć gremjalny udział w Kongresie w Budapeszcie. Kongres ten, który miał się stać do pewnego stopnia konkurencją dla akcji rozpoczętej w Zakopanem, pod wpływem powziętych w przeddzień jego otwarcia uchwał Komisji Studjów oraz po zaznaczeniu jako warunku wzięcia w nim udziału przez towarzystwa zrzeszone przy Komisji Studjów, że komitet organizacyjny kongresu w Budapeszcie uzna ten kongres za ciąg dalszy niejako konferencji alpinistycznej w Zakopanem, powziął szereg uchwał, z których uchwała organizacyjna postanowiła powołać do życia Komitet przygotowawczy Międzynarodowego kongresu alpinizmu i turystyki górskiej, który ma zostać przygotowany przez Klub Alpejski Francuski na lato 1932 w Chamonix. Kongres ponadto zajmował się bieżącymi sprawami turystyki górskiej, jak: ratownictwo w górach, sprawy ułatwień granicznych, ochrony przyrody górskiej i t. d. W kongresie wzięli również udział przedstawiciele towarzystw alpinistycznych: niemiecko-austriackiego, szwajcarskiego i (nieoficjalnie) angielskiego. Do Komitetu organizacyjnego Kongresu w Chamonix weszli jako przewodniczący: Club Alpin Francais, jako wiceprzewodniczący: Svenska Fjällklubben względnie Svenska Turistföreningen oraz Deutsch- und Oesterreichischer Alpenverein, zaś jako sekretarze generalni: Polskie Tow. Tatrzańskie i Magyar Turista Szövetség. Polskie Tow. Tatrzańskie otrzymało w całej tej akcji mandat do reprezentowania wszystkich towarzystw słowiańskich, zrzeszonych w Asocjacji Słowiańskich Tow. Turystycznych. Komitet organizacyjny Kongresu w Chamonix drogą korespondencji porozumiał się z towarzystwami, które w Budapeszcie przystąpiły do akcji jemu powierzonych, i tą drogą ustalili szczegółowy program Kongresu, pomyślany w ten sposób, że praca odbywać się będzie w 10 komisjach, z których każda będzie się zajmowała osobną grupą zagadnień, związanych z turystyką górską i alpinizmem. Wśród tych komisji, jedna z nich zajmie się sprawami organizacyjnymi i na niej leżeć będzie obowiązek przygotowania zasad przyszłej Międzynarodowej Federacji Alpinistycznej.

Pierwszy to raz w dziejach turystyki górskiej zgrupowania alpinistyczne, obejmujące tak różne narodowości, spotykają się na platformie międzynarodowego porozumienia. P. T. T. widzieć powinno w całej tej działalności powolne realizowanie się powziętej na wniosek swego delegata dr. M. Orłowicza uchwały A. S. T. z 1926 r. Jeżeli w całej pracy przygotowawczej potrafiliśmy z naszej strony uniknąć wielu trudności i komplikacji, to zawdzięczać to należy z jednej strony wydatnej pomocy i solidarnemu poparciu Klubu Alpejskiego Francuskiego oraz szwedzkich organizacji turystycznych, jak również wybitnej opiece, udzielonej całej pracy P. T. T. na tem polu przez nasze Min. Spraw Zagranicznych. W akcji zorganizowania międzynarodowego porozumienia alpinistycznego odgrywa P. T. T. od samego początku rolę nadzwyczaj czynną.

SPRAWOZDANIA ODDZIAŁÓW, KÓŁ I SEKCYJ POLSKIEGO TOWARZYSTWA TATRZAŃSKIEGO z działalności za rok 1931¹⁾.

Oddział w Bielsku.

Młody oddział P. T. T. w Bielsku osiągnął w roku 1931 rekord co do liczby członków, liczył ich bowiem 3.001, a z Kolem w Dziedzicach 3.326.

Obrót kasowy wynosił 73.143⁶⁰ zł., z czego przeznaczono na budowę schroniska 45.000 zł., resztę przypada na wkładki do Głównego Zarządu oraz koszty administracyjne i inne wydatki.

Rozrost tutejszego Oddziału wynika stąd, że przemysłowe miasto Bielsko ma wysoką kulturę turystyczną, tak, że turystyka w Bielsku nie uchodzi za coś nadzwyczajnego ale staje się konieczną potrzebą najszerszych warstw.

W skład pierwszego Zarządu bielskiego wchodził w r. 1931 następujący członkowie: prof. gimn. Zygmunt Lubertowicz prezes, inż. Kazimierz Markiewicz i radca dr. Józef Minasowicz wiceprezesi, Aleksander Hałas sekretarz i skarbnik, i członkowie: prof. Henryk Boryczka, prof. Oskar Czaputa, dr. Eustachy Kaczmarz, ks. Ludwik Kojzar, prezes Koła w Dziedzicach, ks. Lasota z Jaworza, ks. ppułk. Antoni Miodoński, dyr. Otton Schoppa, Florjan Suchanek.

Komisję Rewizyjną tworzyli: dr. Bartłomiej Gofron, Franciszek Gabzdyl i Jan Koźdoń.

W ciągu roku zrezygnował z godności członka Zarządu p. inż. Kazimierz Markiewicz.

Oddział liczył cztery sekcje, a to: 1) Sekcję budowy schroniska, 2) Sekcję wystawową, 3) Sekcję wycieczkową, 4) Sekcję propagandową. Rok 1931 był dla młodego Oddziału okresem ciężkiej, ale pożytecznej i nader owocnej pracy. W ubiegłym roku gościł Oddział u siebie Zarząd Główny wraz z delegatami P. T. T. z całej Polski na wiosennym zgromadzeniu Zjazdu Delegatów P. T. T. w gościnnych murach Państwowej Szkoły Przewystowej oraz Polskiego Gimnazjum.

Oddział brał też udział w zeszłorocznej wystawie w Bielsku razem z innymi towarzystwami turystycznymi.

W roku sprawozdawczym prowadzili członkowie Sekcji turystycznej 12 wycieczek w góry, z nich jedną w Tatry, jedną na Babią Górę a dwie narciarskie. Pozatem ścisły Zarząd zwiędził przydzielony teren Oddziałowi.

W akcji propagandowej prezes Oddziału p. Lubertowicz uzyskał trzy arkusze miejsca w lokalnej „Kronice Śląska Cieszyńskiego“, w której umieścił pięknie ilustrowany artykuł p. t. „Turystyka w Beskidach“. Cała ta obficie ilustrowana Kronika, wybitnie zachęca do turystyki i obejmuje na ten temat artykuły, ilustracje i poezje. Na temat turystyki napisał również prezes dwanaście fejtetonów w piśmie tygodniowym Śląska Cieszyńskiego

¹ Ugrupowanie według porządku alfabetycznego siedzib Oddziałów. — Szczegóły dotyczące robót w górach wykonanych przez Oddziały podane są powyżej, w dziale „Roboty w górach“.

p. t. „Zjednoczenie“, a artykuł p. t. „Tragedje tatrzańskie“, ucząc odważnej ale i rozważnej turystyki, ogłosił w „Iskrach“ warszawskich.

Protokół Komisji Rewizyjnej. Dnia 18 lutego 1932 członkowie Komisji Rewizyjnej P. T. T. Oddziału w Bielsku dokonali rewizji strony finansowej działalności tegoż Towarzystwa, przyczem po dokładnem i szczegółowem sprawdzeniu ksiąg, rachunków i dokumentów jednomyślnie stwierdzili:

Oddział prowadzi następujące księgi: 1) księgę członków, w której oprócz dat osobistych danego członka figuruje w przychodzie uiszczona wkładka na rok administracyjny, 2) księgę kasową główną obejmującą przychody i rozchody foljami księgi członków, 3) księgę wydanych legitymacyj kolejowych, 4) księgę kasową budowy schroniska w Zwardoniu. Przychód księgi kasowej obejmuje kwotę 73.143'60 zł., rozchód 71.592'15 zł., saldo na r. 1932 1.551'45 zł. Przychód księgi budowy schroniska 50.200'00 zł., rozchód 45.114'54 zł., saldo 5.086'46 zł.

Zamknięcie ksiąg nastąpiło z dniem 31 grudnia 1931 r. Komisja Rewizyjna, chcąc zarazem przekonać się o wysokości salda kasowego w dniu 18 lutego b. r. dokonała prowizorycznego zamknięcia i przekonała się, że saldo w danym dniu wynosi 124'45 zł., które w gotówce zastano.

Koło w Dziedzicach.

Koło istnieje od r. 1927. Skład Zarządu, wybranego 3 lutego 1931 r. był następujący: ks. Ludwik Kojzar prezes, Paweł Pończą zastępca prezesa, Jan Siwy sekretarz, Anna Michalikówna skarbnik. Zarząd odbył 6 posiedzeń zwyczajnych. W łonie Zarządu utworzono Komisję wycieczkową i propagandową.

Komisja wycieczkowa zorganizowała kilka wspólnych wycieczek do źródeł Wisły, na Stożek, Barania i inne szczyty.

Komisja propagandowa wystarała się w Dyrekcji kolejowej w Krakowie o pozwolenie na wywieszenie gablotki na ścianie budynku stacyjnego w Dziedzicach, w której umieściła mapę orientacyjną i różne zdjęcia fotograficzne, wykonane z okazji wycieczek przez p. Pończę. Oprócz tego umieszcza się w niej komunikaty Zarządu Głównego i okólniki Zarządu Koła.

Zarząd popierał także ruch turystyczny w łonie innych Towarzystw przez udzielanie im wsparć pieniężnych. Ponadto przystąpił Zarząd do zorganizowania Sekcji Narciarskiej. Członków liczyło Koło w r. 1931 325.

Dochód ze saldem z r. 1930 w wysokości 2.448'60 zł. wynosi 9.161'10 zł., rozchód 4.220'00 zł. Gotówka kasowa wynosi zatem na końcu 1931 r. 4.941'10 zł.

Posiedzenia Zarządu odbywają się w lokalu Koła miejscowego Z. O. K. Z. Sekretarjat mieści się w Banku Cieszyńskim Kredytowym Oddział w Dziedzicach.

Oddział w Bochni.

Oddział bocheński P. T. T. został założony w r. 1928 dzięki inicjatywie i staraniu ks. Walentego Gadowskiego. Teren działalności obejmuje część powiatu limanowskiego, brzeskiego i bocheńskiego.

Skład Zarządu: prezes Piotr Galas, prof. gimn., wiceprezes Marja Paschkowa, sekretarz Bronisław Nowak, prof. gimn. (do 30 czerwca 1931), od 1 lipca Józef Smoliński, prof. gimn., skarbnik Aleksander Piątkowski, naucz. Członkowie Zarządu: Czyżewicz Stanisław, Fischer Stanisław, Han Robert, Tylka Bronisław, Urbanek Józef; zastępcy: Dziurzycki Karol, Janik Władysław, Pilarz Feliks.

Członków zwyczajnych było 55, 1 członek dożywotni (ks. W. Gadowski), członków uczestników 8. Wkładka oddziałowa wynosiła 4 zł., ogólna 12'60 zł. Subwencji nie otrzymano żadnej. Suma dochodów 1.108'92 zł., suma rozchodów 972'72 zł. Suma należności Zarządowi Głównemu z tytułu wkładek członkowskich 423'10 zł., suma wydatków administracyjnych 203'41 zł., roboty w górach 92'00 zł.

Urządzono 1 wycieczkę krajoznawczą do Niepołomic (kościół, zamek, kopiec, puszca), zwiedzono kopalnię soli w Bochni. Jeden z członków odbył dłuższą wycieczkę na Orawę. W czasie feryj zwiedziło 2 członków dokładnie Pieniny i dalsze okolice oraz Beskid Rabczański. Słotna jesień przeszkodziła planowanym wycieczkom.

Sekretarz Oddziału Bronisław Nowak, narysował mapę terenu działalności Oddziału w podziale 1:100.000, a ozdobił ją fotografiami, wykonanymi przez prezesa Oddziału. Dzięki uprzejmości naczelnika stacji a naszego członka, p. Stanisława Łaszkiewicza, po-

wieszono ją w czerwcu 1931 r. na peronie dworca kolejowego w Bochni, gdzie doskonale pełni swą rolę informacyjno-propagandową.

W „Przewodniku Zdrojowo-Turystycznym“ z r. 1931 umieścił sekretarz Br. Nowak artykuł o zabytkach okolic Bochni i o terenie działalności bocheńskiego Oddziału P. T. T. Ilustrując go fotografiami, wykonanymi przez prezesa Oddziału.

Sekretarzowi Oddziału, prof. Br. Nowakowi, który od sierpnia 1931 r. objął obowiązki dyrektora gimn. w Żywcu, a od początku powstania Oddziału bocheńskiego P. T. T. pełnił wzorowo funkcje sekretarza, wysłał Zarząd pisemne podziękowanie za pracę dla dobra Oddziału, której się całym sercem oddawał.

W sprawie zagrożonych Kamieni Brodzińskiego interwenjował prezes Oddziału w Starostwie bocheńskim, a interwencja jego odniosła skutek, dzięki życzliwemu zawsze stanowisku p. Ludwika Freindla, tutejszego starosty.

Z powodu zapomogi w kwocie 25 zł. dla Muzeum im. Chałubińskiego w Zakopanem otrzymał Oddział pismo od Zarządu Muzeum, które w myśl życzenia dyrektora Muzeum odczytano na posiedzeniu Zarządu.

W 1931 r. dnia 4 marca stracił Oddział bocheński śp. ks. Piotra Gadulskiego, który mimo podeszłego wieku był członkiem Oddziału od chwili jego założenia. Cześć jego pamięci!

Oddział „Beskid Śląski“ w Cieszynie.

Walne zebranie naszego Towarzystwa odbyło się dnia 21 lutego 1931 r. Po ustąpieniu z Zarządu członków z Koła bielskiego, którzy w jesieni r. 1930 utworzyli osobny Oddział, okazała się potrzeba uzupełnienia tegoż przez wybór innych. Skład Zarządu w minionym roku administracyjnym był następujący: dr. Jan Galicz, em. dyr. seminarjum w Cieszynie, prezes; Stanisław Sowa, prof. gimn. w Cieszynie, wiceprezes; dr. Jan Kotas, notariusz w Cieszynie, II wiceprezes; Florjan Balcar, naucz. szk. ćw. w Cieszynie, sekretarz; dr. Jan Zembaty, prof. gimn. w Cieszynie, zast. sekretarza; Jan Gibiec, dyr. Zw. Sp. Roln. w Cieszynie, skarbnik; Adam Sabela, urz. pryw. w Cieszynie, zast. skarbnika. Członkowie Zarządu: Cienciąła Jerzy, prof. sem. żeńsk., Czaplą Franciszek, prof. gimn., Juraszek Jan, przemysłowiec, Karol Szczepański technik, ks. Jan Szurowacki, katecheta, dr. Stanisław Udziela, prof. gimn., wszyscy w Cieszynie, Zajac Józef, prof. sem. w Bobrku, dr. Paweł Raszka, lekarz, dr. Juljus Truszkowski, lekarz, obydwa w Skoczowie i Karol Lipowczan, kier. Sp. Spoż. w Ustroniu. Zarządcą schroniska na Stożku był p. Jerzy Żydek, st. gajowy w Wiśle, restaurację z ramienia Towarzystwa prowadził p. Józef Szymura.

Dla załatwienia spraw bieżących odbył Zarząd 6 posiedzeń i otrzymał i wysłał 210 pism.

Sprawy ogólne. W Zjeździe Delegatów P. T. T., który się odbył dnia 10 maja 1931 r. w Bielsku było Towarzystwo nasze reprezentowane przez 3 delegatów. W posiedzeniach Zarz. Gł. P. T. T. w Krakowie brał udział prezes dr. Jan Galicz bądź osobiście jako członek, bądź wyręczał go jako delegat dr. Stanisław Udziela.

Sprawozdania z komisyj. W minionym roku administracyjnym istniały w Towarzystwie następujące Komisje: Komisja Propagandy, Komisja dla Prac w Górach, Schroniskowa, Ochrony Przyrody i Turystyczna.

Komisja Propagandy ograniczyła się w r. 1931 do utrzymywania w Rynku pod wielkimi podświetlami okna wystawowego, w którym wystawione były wszystkie nasze wydawnictwa.

Komisja dla Prac w Górach nie miała obecnie po rozmieszczeniu tablic orientacyjnych na dworcach i odnowieniu znaków turystycznych w rejonie Stożka w roku zeszłym szerszego pola do działalności.

Komisja Schroniskowa. Do Komisji tej należeli prezes dr. Jan Galicz, prof. St. Sowa i p. J. Żydek. Jak co roku, okazała się i w roku minionym potrzeba dalszego remontu schroniska na Stożku. Inwentarz powiększył się przez zakupno 25 ciepłych koców i 30 sztuk prześcieradeł. Wszystko to pociągnęto za sobą znaczne wydatki. A jednak ciągle jeszcze nie możemy powiedzieć, żeśmy już stanęli u celu, gdyż jeszcze dużo zabiegów i pieniędzy będzie trzeba, ażeby schronisko nasze pod względem celowości urządzeń i komfortu mogło się mierzyc z schroniskami naszych sąsiadów w zachodniej części kraju.

Wydawnictwa. Nakładem naszego Oddziału pojawił się zapowiadany od kilku lat „Przewodnik po Beskidzie Śląskim i Śląsku Cieszyńskim z szczególnem uwzględ-

nieniem miasta Cieszyna". Autorem jest prezes dr. Jan Galicz. Przewodnik ten obejmuje cały Śląk Cieszyński od Baraniej aż po Ostrawicę. Książka obejmuje 256 stron druku, mapkę szlaków turystycznych i plan miasta Cieszyna. Nadto zdobi ją 51 ilustracyj. Cena księgarska wynosi 5:50 zł.; członkowie otrzymują ją u skarbnika p. dyr. Jana Gibca po 4 zł. Drugim wydawnictwem naszym jest ilustrowany III Rocznik, który oddajemy w ręce naszych członków i szerszej publiczności w nadziei, że obudzi ogólne zainteresowanie.

Stosunek do „Beskidu“ w Orłowej. Mimo wielkiej życzliwości, jaką żywimy do bratniego polskiego Towarzystwa w Czechosłowacji, nie mogliśmy mu z powodu dużych własnych wydatków pośpieszyć z pomocą. Z powodu kryzysu także pośrednictwo nasze po stronie polskiej nie przyniosło tym razem żadnych wyników.

Ruch członków. Oddział Cieszyński P. T. T. liczy z końcem 1931 r. 1621 członków. Pod odłączeniem się Bielska i Dziedzic w r. 1930 posiadamy obecnie tylko jedno Koło, mianowicie w Skoczowie liczące 312 członków.

Ruch turystyczny na Stożku. W r. 1931 odwiedziło schronisko nasze około 7000 gości, wpisanych do księgi, i kilkadziesiąt wycieczek szkolnych. Ponieważ jednakże zawsze jeszcze dużo jest takich gości, którzy się z zasady do księgi nie wpisują, między nimi niestety większość Polaków, można bez przesady przyjąć, że schronisko na Stożku zwiedziło około 10.000 ludzi.

Sprawa subwencji. Mimo starań „Beskid“ nasz z wyjątkiem 500 zł., przynanych nam przez Gminę m. Cieszyna na wydawnictwo „Przewodnika“, nie otrzymał z powodu kryzysu gospodarczego w 1931 r. żadnej subwencji

Koło w Skoczowie.

Walne Zebranie P. T. T. Koło Skoczów odbyło się w dniu 23 maja 1931 r. Zarząd ukonstytuował się w następujący sposób: dr. Karol Kiszka, mecenas, prezes; dr. Juliusz Truskowski, lekarz, wiceprezes; Jerzy Wojnar, em. naucz., sekretarz; Władysław Jamróz, hurtownik, skarbnik; członkowie Zarządu: pp. inż. Buzek, Jakubetz Robert, Krpec Aleksander, Konheisner Jan, Morcinek Gustaw, dr. Raszka, Stritzki Juliusz i dyr. Żebrok.

Przy Zarządzie działały następujące Komisje: 1) Komisja dla Prac w Górach, 2) Komisja Propagandy.

Zarząd odbył 4 posiedzenia, na których załatwił cały szereg spraw. Na prośbę Zarządu udzieliły 3 przedsiębiorstwa autobusowe członkom tutejszego Koła 25-procentowej zniżki. Zarząd Koła zwrócił się do Głównego Zarządu w Krakowie z prośbą o uwzględnienie stacji Skoczów przy opracowaniu planu rozszerzenia ulg kolejowych na dalsze stacje. Staraniem Zarządu zostały urządzone 4 wycieczki: 1) wycieczka w Tatry, 2) wycieczka przez Wisłę i Stożek do Jabłonkowa, 3) wycieczka na Kozubową i 4) wycieczka na Grabową. Udział członków nie był jednakże zawsze zadowalający.

Oddział Drohobycko-Borysławski w Drohobyczu.

Dzięki intensywnej propagandzie ilość członków w roku sprawozdawczym podniosła się o 60 procent w stosunku do roku ubiegłego tak, że Oddział nasz liczył w roku 1931 220 członków.

Skład Zarządu był następujący: inż. Marjan Kozłowski, prezes; inż. Świątkiewicz, wiceprezes; inż. Niementowski, sekretarz; dr. Nappe, skarbnik.

W lecie ubiegłego roku otwarliśmy w Truskawcu we własnym lokalu biuro informacyjne i prowadziliśmy podobnie jak roku ubiegłego wycieczki autokarowe. Przystąpiliśmy do zrealizowania planu robót w górach przez wyznaczenie wspólnie z Kołem w Skolem szeregu szlaków (patrz str. XI), o łącznej długości 170 km.

Ze względu na wzmożoną frekwencję w schronisku w Orowie powiększyliśmy ilość łóżek i pościeli tak, że obecnie schronisko posiada 15 łóżek piętrowych.

W roku ubiegłym wcieliśmy do naszego Oddziału świeżo powstałe Koło w Skolem po uprzednim porozumieniu się z Oddziałem w Stanisławowie, do którego to Koło należało. Wcielenie to było konieczne ze względu na bliski i ustawiczny kontakt w jakim z tym Kołem pozostajemy. Dzięki też temu przegrupowaniu Zarząd Koła w Skolem, wykazał bardzo ożywioną i fachową działalność, jak o tem świadczy sprawozdanie tego Koła.

Na stacji kolejowej w Stryju wywiesiliśmy tablicę orientacyjną. Sekcja Narciarska i Turystyczna urządzały cały szereg zimowych i lenich wycieczek.

Program naszych prac w górach koncentruje się w dwóch kierunkach: 1) zachod-

nim, obejmującym zagospodarowanie turystyczne turczańskiego i Sianek; 2) wschodnim, obejmującym zagospodarowanie turystyczne Skolszczyzny i Ławocznego.

ad 1) Utworzenie w Turce n. Stryjem Koła naszego Oddziału, utworzenie w Turce i Siankach stacji turystycznych, utworzenie w Libuchorze w okolicach Pikują schroniska, wyznaczenie szlaków: 1) ze Sokolik na Halicz i Bukowe Berdo, stąd graniami do Sianek (przełęcz Użocka); 2) wyznaczenie głównego szlaku karpackiego od Sianek przez Starostynę, Ruski Put, Pikuj, stąd granicą państwa do drogi Klimiec — Niżne Werecki, a stąd szosą do Tucholki.

ad 2) Prace wykonane wspólnie z Kołem w Skolem o czym poniżej w sprawozdaniu tegoż Koła.

Koło w Skolem.

Koło założone z końcem r. 1930 przez Oddział w Stanisławowie przeszło z wiosną 1931 r. na podstawie uchwały Nadzwyczajnego Walnego Zebrania do Oddziału w Drohobyczu.

Skład Zarządu w roku sprawozdawczym był następujący: nadleśniczy Jureczek Józef, prezes, Gruczelak Władysław, wiceprezes, Bonom Herman, sekretarz, Chmutówna Zofja, skarbniczka. Koło liczyło 36 członków.

Zorganizowaliśmy przy Kole Sekcję Narciarską, która rozwijała ożywioną działalność przez urządzenie zawodów i wycieczek.

W r. 1932 przewidujemy wspólnie z Oddziałem w Drohobyczu dalszy ciąg zagospodarowania turystycznego Skolszczyzny i Ławocznego przez:

1) wybudowanie schroniska w Skolem na wzór dworku czarnohorskiego w Worohcie, który będzie stanowił bazę turystyczną dla całej partii Bieszczadów. Dzięki obywatelskiemu stanowisku gminy Skole, jakoteż dzięki obywatelskiemu stanowisku Zarządu dóbr Braci Groedel, realizacja tego planu zaczyna przybierać konkretne formy.

2) Wyznaczenie szlaku z Magóry przez Menczuł, Czyrak, Olszanowiec na Czarną Repę (1288).

3) Wyznaczenie szlaku z Ławocznego od stacji kolejowej w Ławocznem na Jawornik (1123) i w dalszym ciągu granicą państwa na Czarną Repę.

4) Wyznaczenie szlaku od stacji kolejowej w Ławocznem przez Tarnawkę na Trościan.

5) Wyznaczenie szlaku z Ławocznego przez Horb Menczełowski na Jawornik i stąd granicą państwa do Klimca.

6) Utworzenie stacji turystycznej w Ławocznem.

W roku sprawozdawczym wynosił przychód Oddziału 5.847 zł., rozchód 5.800 zł.; a przychód Koła w Skolu 603 zł., rozchód 589 zł.

Oddział w Jarosławiu.

Rok założenia Oddziału 1924. Granice terytorjalne obejmują powiaty: Jarosław, Przeworsk Lubaczów, Przemyśl.

Skład osobowy Zarządu: przewodniczący Wiśniowski Zygmunt, prof. Gimn. I.; zastępca Kostka Władysław, prof. Gimn. I.; sekretarz Skarbowski Kazimierz, prof. gimn. II.; skarbnik Kotzian Bolesław, kierownik kasy skarbowej; członkowie inż. Billy Zygmunt, prof. Państw. Szkoły Budownictwa, kapitan Różański Władysław, Józef Dobrosz-Dąbrowski, prof. Gimn. II., dr. Moses Papierman, prof. Gimn. II., dr. J. Stanecki Mieczysław, adwokat.

Ilość członków zwyczajnych 42. Wysokość wkładki Oddziałowej 1 zł. Suma dochodów 879 zł.; suma rozchodów 504 zł.; suma należności Zarządu Głównego z tytułu wkładek członkowskich 336 zł.; suma wydatków administracyjnych 148 zł. 2 wycieczki w Tatrę.

Oddział w Kaliszu.

Oddział P. T. T. w Kaliszu został założony w r. 1931. Granice terytorjalne: powiat kaliski.

Skład osobowy Zarządu: prezes poseł Aleksander Ulrych, wiceprezes prof. St. Nowosielski, sekretarz Helena Staniewska, skarbnik: prof. Zygmunt Charszewski, p. Tarasinowa Katarzyna, prof. Tarasin Jan, prof. Michalski, prof. Staniewski Maurycy, dr. Grabowska Janina.

Liczba członków 30. Wysokość wkładki oddziałowej rocznej 4 zł. Suma dochodów 628'40 zł. Suma rozchodów 603'90 zł. W dniu 1 kwietnia r. u. odbył się jeden odczyt, wygłoszony przez prof. Kazimierza Sosnowskiego, na którym zorganizowane zostało Towarzystwo Tatrzańskie, Oddział w Kaliszu. Słuchaczy biorących udział w odczycie było 360. Oddział Kaliski dopiero w roku bieżącym rozpoczyna działalność intensywniejszą, przy czym w dużym stopniu dopomoże mu przyznanie Kaliszowi praw ulgowej stacji wjazdowej.

Oddział Górnśląski w Katowicach.

Rok założenia 1924. Granice terytorjalne: Grupa Baraniej Góry aż do Skrzycznego, stąd przez Salmopol i do Równicy i do rzeki Wisły względnie Czarnej Wiselki. Zasięg przyjmowania członków obejmuje Górny Śląsk.

Skład osobowy Zarządu: prezes Zygmunt Żurawski, Wicewojewoda Śląski w st. sp. (Katowice), wiceprezes dr. Bogusław Parczewski, lekarz (Katowice), sekretarz Edmund Kaźmierczak, adwokat (Katowice), skarbnik Bolesław Mroczkowski, adwokat (Katowice). Członkowie: dr. Adam Kocur, prezydent miasta (Katowice), Aleksander Grzywacz, sędzia apelacyjny (Katowice), Alfons Dziegiel, adwokat (Katowice), Stefanja Rutkowska, naucz. gimn. (Katowice), Teodor Ludyga, kupiec (Katowice), Teofil Balcerowicz, restaurator (Katowice), Jan Lipowczan, urzędnik (Katowice), Antoni Kęsa, dyrektor Banku Ludowego (Katowice), Jan Stawski, adwokat (Królewska Huta), Roman Górski, urzędnik (Rybnik), Adam Konopczyński, inżynier (Katowice).

Liczba członków: a) zwyczajnych 2.685, b) akademickich 38, c) uczestników 191, d) dożywnych 4, razem 2.918. Wysokość wkładki Oddziałowej 10 zł. Ogólna składka 18 zł. Suma dochodów (włącznie z subwencjami) 115.613'73 zł., suma rozchodów 115.613'73 zł., suma należności Zarządu Głównego z tytułu wkładek członkowskich 21.577'30 zł., subwencja Województwa Śląskiego 2.000 zł., suma wydatków administracyjnych 9.676'47 zł., suma długów hipotecznych 25.143'13 zł., suma i rodzaj innych długów: 1) wekslowy 2.000 zł., Główny Zarząd P. T. T. 1.784'30 zł.

Wycieczki: Zarząd urządził w końcu kwietnia wycieczkę dziennikarską w celu zapoznania prasy z swymi schroniskami. Wycieczka zwiedziła Dolną Czarnej Wiselki, Zamczek Pana Prezydenta w Wiśle i schronisko na Równicy. Ilość uczestników: 18-tu.

Oddział poza tem wycieczek nie urządził, ponieważ wycieczki urządzane w roku 1930 nie cieszyły się prawie żadną frekwencją. Natomiast Koła Miejscowe urządziły zbiorowe wycieczki w Beskidy Zachodnie i w Tatry; z wycieczek tych należy wymienić trzy wycieczki urządzone przez Koło Miejscowe w Rybniku a mianowicie: w Wysokie Tatry 7 dni, uczestników 8; w Niżne Tatry 4 dni, uczestników 5; w Małą Fatrę 3 dni, uczestników 3. Schronisko na Równicy odwiedziło około 8.800 turystów z których 853 nocowało. Schronisko na Baraniej Górze gościło przeszło 9.000 turystów z których 2.900 nocowało.

Odczyty: Koło Miejscowe w Rybniku urządziło dwa odczyty z przeżroczami. Dalsze odczyty się nie odbyły. Jednakże w prasie ukazują się periodycznie komunikaty, w których członków zawiadamia się o wszvstkich aktualnych sprawach.

Zebrania członków: Walne Zgromadzenie 1. Zebrania Zarządu 4. Posiedzeń Komitetu Wykonawczego 35.

Biblioteka: Oddział posiada roczniki „Wierchów“, „Taternika“, różne przewodniki oraz mapy Beskidu i Tatr. Koło Miejscowe w Rybniku posiada bibliotekę, składającą się z przeszło 200 tomów oraz większą ilość przeżroczy.

Prace w górach: Koszta znaczenia i konserwacji 595'50 zł. Oddział posiada dwa schroniska na Baraniej Górze, własność Skarbu Państwa, i na Równicy, własność O. G. P. T. T. Schronisko pod Baranią Górą dzierżawi jak dotychczas p. Karol Kroker z Wisły. Schronisko na Równicy przejął O. G. P. T. T. od 31 kwietnia 1931 roku we własny zarząd. W schronisku pod Baranią Górą prócz regularnie powtarzających się remontów, nie wykonano żadnych ważniejszych inwestycji.

Natomiast w schronisku na Równicy wykończono pracę związaną z usunięciem grzyba, zaprowadzono różne ulepszenia jak wciąg z kuchni do bufetu, uszczelniono dach i werandy. Poza tem przejęto część inwentarza, która była własnością dotychczasowego dzierżawcy oraz uzupełniono brakujące części inwentarza. Ogólne koszta remontu wyniosły 2.304 zł., a koszta zakupu inwentarza 6.010'12 zł. Zarządcą schroniska jest p. Wit Maciejewski. Wartość schroniska na Równicy wynosi 140.000 zł. Wartość inwentarza: 1) na Baraniej Górze wynosi 14.240'22 zł., 2) na Równicy 11.746'57 zł.

Działalność na polu ochrony przyrody: Sprawy rezerwatu na Baraniej Górze nie posunęły się w ubiegłym roku naprzód, ponieważ zapowiadzana wizja lokalna z odnośnymi czynnikami dotychczas się nie odbyła. Nadleśnictwo w Wiśle uwzględniła jednakże już przy prowadzeniu gospodarki leśnej zamierzone urządzenie rezerwatu na Baraniej Górze.

Oddział ma stałego członka przy Wojew. Komisji Turystycznej w Katowicach. Koła Miejskowe: Tarnowskie Góry, prezes dr. Koziół, członków 112, składka 7 zł.; Królewska Huta, prezes Jan Stawski, członków 175, składka 7 zł.; Mikołów, prezes Jan Kurzak, członków 60, składka 7 zł.; Ruda, prezes Jan Bąk, członków 19, składka 7 zł.; Rybnik, prezes dr. Tchórzewski, członków 360, składka 4 zł.; W. Hajduki, prezes dr. Stateczny, członków 79, składka 7 zł. Dotychczasowe Koło Miejskowe w Dąbrowie Górniczej przekształciło się w osobny Oddział.

Wykaz zmarłych członków: ś. p. Urban Sojka z Katowic, współzałożyciel Oddziału i długoletni członek Zarządu; ś. p. Jan Rangel z Katowic; ś. p. Pellar Jan z Siemanowic; ś. p. Cienciąła Emeryk z Brzezina Śląskich. Członkowie Oddziału w Katowicach.

Wychodząc z założenia, że podniesienie turystyki zależne jest w pierwszej linii od uzyskania tanich biletów wycieczkowych, Oddział kontynuował swoje starania o uzyskanie dalszych zniżkowych biletów. Zwrotne bilety wycieczkowe w cenie 8 zł. w klasie III, a 12 zł. w klasie II, obowiązują nadal i jako stacją docelową dołączono jeszcze w ubiegłym roku Jeleśnią. Zdołano także uzyskać zwrotne bilety wycieczkowe do Zakopanego w cenie 16 zł., w klasie III, a 24 zł. w klasie II. Ważność tych biletów wynosi 7 dni. Wyjazd nastąpić może tylko w sobotę lub dni przedświąteczne, oraz w niedziele i święta, a przyjazd nastąpić może przez Kraków, Wadowice lub Żywiec. Oddział robi dalsze starania o przedłużenie ważności tych biletów do 9 dni, dalej o uzyskanie biletów wycieczkowych do Krynicy i Beskidu Wschodniego oraz o uzyskanie biletów wycieczkowych rodzinnych.

Adres Lokalu: Katowice, ulica Królowej Jadwigi nr. 4, mieszkanie 6, telefon nr. 16-64, P. K. O. nr. 301.058, godziny urzędowe bez przerwy od godziny 9—16, a w soboty i dni przedświąteczne do 12-tej.

Oddział Kielecki.

Oddział Kielecki został założony dnia 17 maja 1923 r. Oddział obejmował swą działalnością powiaty: kielecki, jędrzejowski, włoszczowski, częstochowski, olkuski, miechowski, sandomierski, opatowski, stopnicki i pińczowski.

Skład osobowy Zarządu: dr. Adam Kroebl prezes, ks. prałat Adam Błaszczak wiceprezes, Gustaw Kobylecki sekretarz, adwokat Jerzy Cybulski skarbnik — członkowie: prof. Władysława Piekarska, prokurator Bolesław Wilkowski, wiceprokurator Czesław Janiszewski, dyr. Lucjan Knichowiecki, dyr. Anatol Grik.

Ilość członków zwyczajnych 112. Opłaciło składkę 106 członków. W porównaniu z rokiem 1930 przybyło nowych 31 członków. Wysokość składki Oddziałowej (bez należności Zarządu Głównego) wynosiła 2 zł. Suma dochodów 2.393,07 zł., suma rozchodów 1.451,25 zł., saldo na 1. I. 1931 r. 841,82 zł., suma należności Zarządu Głównego z tytułu składek członkowskich 848,— zł., suma wydatków administracyjnych 87,45.

Odczytów nie organizowano wskutek paromiesięcznej nieobecności sekretarza, co wpłynęło na sprowadzenie działalności do werbowania nowych członków. Walne Zebranie członków było — jedno, towarzyskie — jedno. Powiększono założoną w 1930 r. bibliotekę Oddziału o wartość około 50 zł., tak, że przedstawia ona ogólną wartość około 300 zł. Powiększono majątek ruchomy Oddziału do wartości 450 zł.

Schronisk własnych Oddział nie posiada, subwencjonuje natomiast, w miarę możliwości, projektowaną przez Oddział P. T. T. „Beskid“ w Nowym Sączu budowę schroniska na Prehybie względnie Obidzy. Wszczęto zabiegi mające na celu zorganizowanie w Częstochowie nowego oddziału P. T. T., jak również w dalszym ciągu jednako członków do tworzącego się w Olkuskiem koła miejscowego P. T. T.

W roku sprawozdawczym Oddział poniósł bolesną stratę przez zgon trzech członków P. T. T., a mianowicie: ś. p. Mieczysława Królikowskiego zmarłego 3-go lipca 1931 r., ś. p. Jadwigi Ptakowej zmarłej 2-go września 1931 r. i ś. p. Wiktora Jarońskiego sędziego, zmarłego 7-go września 1931 r. Gorące umiłowanie gór ojczystych sprawiło, że ś. p. Zmarii, a szczególnie ś. p. J. Ptakowa aktywną pracą organizacyjną, przyczynili się znacznie do rozwoju Oddziału i popularyzowania P. T. T.

Lokal Oddziału mieści się nadal w biurze urzędowym sekretarza Oddziału P. T. T., w gmachu Urzędu Wojewódzkiego i jest czynny od 8—15 każdego dnia.

Oddział Czarnohorski w Kołomyi.

Rok założenia Oddziału 1877. Granice terytorjalne: Od Zaleszczyk granicą polsko-rumuńską przez Śniatyn—Załucze—Kuty—Uścieryki—Hryniawę—Perkałab—szczytem Hnajtjasy (1769 m) ku północy przez Komanową (1734 m)—Ladeskul (1590 m)—Kopilas (1599 m) Stóg (1655 m) na Pop-Iwana (2026 m).

Stąd przez Poliwny do klauzy Szybeny włącznie, następnie wzdłuż Czarnego Czeremoszu przez Jawornik—Załeny do Żabięgo włącznie, dalej szosą, wiodącą potokiem Ilcie przez Krywopole—przełęcz Bukowiełę—działem wód między Prutem a Czeremoszem przez Kityłówkę (1383 m)—Hordie (1478 m)—Łysynę (1464 m)—Rokietę (1114 m)—Jaworową—Malawę—Delatyn—torem kolejowym przez Nadwórnę—Chryplin—Tyśmienicę—Niżnów—Dniestrem do Zaleszczyk.

Skład osobowy Zarządu: prezes inż. Ludwik Morawetz, wiceprezes inż. Karol Szeligowski, sekretarz Ignacy Śniigowski, skarbnik Władysław Sozański, członkowie: Helena Dyduszyńska, Wilhelm Stiefel, Zdzisław Dębicki, Benjamin Blitz, Tadeusz Rękas.

Liczba członków: *a)* zwyczajnych 107, *b)* akademickich 3, *c)* uczestników 2. Wysokość wkładki Oddziałowej 3 zł. Suma dochodów 7.531.73 zł., suma rozchodów 7.203.34 zł., suma należności Zarządu Głównego 830.53 zł., wysokość subwencji otrzymanej od Zarządu Głównego 1800— zł., suma wydatków administracyjnych 235.14 zł. Suma długów: 1) Bank Rolny 3.280.14 zł., 2) prywatne 7.409.25 zł., ogółem 10.689.39 zł.

Wycieczki: *a)* prowadzone przez pp. B. Blitzę i syna Artura: Kołomyja—Kosmacz—Łysyna (1464 m), osób 12; Mikuliczyn—Jawornik (1467 m)—Jaremcze, 1 dzień, osób 15; Kołomyja—Kosmacz—Worochta, 2 dni, osób 8; Mikuliczyn—Kosmacz—Żabie—Worochta, 3 dni, osób 40; Worochta—Kwasy (Burkut czeski)—Howerla (2057 m)—Pop Iwan (2026 m)—Żabie—Worochta, 5 dni, osób 26; *b)* wycieczka samochodowa prowadzona przez p. inż. Morawetza złożona z 7 samochodów, osób 35, 2 dni. Kołomyja—Worochta. Następnie pieszo na Rebrowacz; *c)* wycieczka ze Słobody rungurskiej na Rokietę do Mikuliczyna, osób 11, prowadził p. Śniigowski.

Wydawnictwa własne: ulotka propagandowa wydana nakładem tutejszego Oddziału.

Wydatki na budowę, adaptację i zakupno inwentarza schronisk: 1) budowa i adaptacja 1.442 zł., 2) inwentarz 823.85 zł. Dochód ze schronisk (netto) 4.045 zł. Wartość schronisk i urządzenia z osobną, asekuracja: wartość nowego 2 piętrowego Dworku w Worochcie 40.500 zł., wartość inwentarza 8.100 zł., asekuracja 46.530 zł. Wartość starego parterowego Dworku w Worochcie 5.400 zł., wartość inwentarza 823.85 zł., asekuracja 7.280 zł., wartość parceli w Worochcie 20.000 zł., wartość zabudowań gospodarczych 3.000 zł.

Oddział posiada sekcję ochrony przyrody pod kierownictwem prof. Stiefla. Oddział zastępuje w wojewódzkich komisjach turystycznych prezes i sekretarz. Sekcja narciarska nie była czynna w tym roku. Zawiązano natomiast sekcję automobilową pod kierownictwem prezesa.

Oddział Czarnohorski w roku sprawozdawczym rozpoczął wzmoczoną działalność w kierunku podniesienia turystyki w swoim rejonie i w tym celu wydał ulotkę propagandową, przystąpił do zakładania stacji turystycznych, poprowadził też mniejsze i większe wycieczki i pozaczył szlaki turystyczne w pięknie położonych okolicach górskich, dotychczas mało zwiedzanych przez turystów. Z ramienia Oddziału wybrała się również ekspedycja, dla oznaczenia szlaku z Popa Iwana do Szybenego i Żabięgo, która zaskoczona jednak fatalnymi warunkami atmosferycznymi, musiała na razie zaniechać tej roboty. Pod względem budowania własnych schronisk, a przedewszystkiem w Żabiem-Ilci, Oddział nawiązał już pertraktacje w sprawie zakupu względnie wydzierżawienia gruntu pod budowę i spodziewa się w przyszłym roku myśl tę zrealizować. Także co do zakładania kół miejscowych w większych ośrodkach, poczyniono już odpowiednio przygotowania. Co do wycieczek szkolnych, Oddział stosował jaknajdalej idące ulgi, tak pod względem przenocowania jak i żywienia. W roku sprawozdawczym, było takich wycieczek w schroniskach względnie stacjach turystycznych 11, a to w następującym składzie:

a) w Worochcie: Warszawa: 1) Gimnazjum żeńskie im. Królowej Jadwigi, osób 39 i 2) Gimnazjum żeńskie im. M. Konopnickiej, osób 18; Łódź: 3) Gimnazjum męskie im. ks. Skorupki, osób 19; Borysław: 4) Gimnazjum koedukacyjne, osób 21; Krzemieniec: 5) Państwowe Seminarjum, osób 19; Białystok: 6) Gimnazjum koedukacyjne, osób 26; Cieszyń: 7) Państwowa szkoła dla leśniczych, osób 24; Stanisławów: 8) Państwowe II. Gimnazjum, osób 13; Kołomyja: 9) Gimnazjum męskie, osób 39.

b) w Kołomyi: 10) Państwowe Seminarjum Liceum krzemienieckiego pod przewodnictwem p. prof. Aliny Raskowej, osób 23; 11) wycieczka krajoznawcza Oddziału Politechniki lwowskiej w Dublanach, którą prowadził prof. Żółciński, osób 11.

Oddział w Krakowie.

Rok założenia Oddziału 1923 r. Skład osobowy Zarządu: prezes inż. Jan Waclaw Czerwiński, wiceprezes dr. Adam Lardemery, sekretarz dr. Emil Stolfa, skarbnik Bohdan Małachowski, członkowie: prof. dr. Walery Goetel, dr. Jan Nowicki, prof. Kazimierz Sosnowski, inż. Stanisław Krawczyk, prof. Franciszek Szykutowski, dr. Władysław Stawoczyk, Jan Fischer, dr. Włodzimierz Łaba, mjr. Bronisław Romaniszyn, dyr. Józef Dorawski. Członkowie Komisji Rewizyjnej: dr. Faustyn Jakubowski, Jan Wilczyński, Władysław Skórczewski. Członkowie Sądu Honorowego: dr. Teodor Kosch, prof. Jerzy Smoleński, prof. Fryderyk Zoll.

Wysokość wkładki Oddziałowej 5 zł. Liczba członków 1.940. Posiedzeń Zarządu 5. Schroniska nad Morskiem Okiem: Ruch noclegowy wykazał pewną wyższość w stosunku do r. 1930, głównie przez korzystanie w większej ilości z noclegów przez nieczłonków i wynosił: w nowym schronisku noclegów udzielonych członkowskich 1.882, nieczłonkowskich 812, razem 2.694. W starym schronisku noclegów udzielono członkowskich 2.307, nieczłonkowskich 870, razem 3.177. Biorąc za podstawę 122 dni sezonu letniego i ilość miejsc, daje to wykorzystanie schroniska nowego pod względem noclegowym w 36,2 procentach, zaś w stosunku rocznym w 12,09 procentach. Wykorzystanie natomiast starego schroniska w okresie sezonu w 49,9 procentach, w stosunku rocznym w 16 procentach. W obu schroniskach wykonano różny adaptacyjny koszt 7.964 zł.

Biblioteka: Wielka praca nad uporządkowaniem biblioteki jest na ukończeniu. Kataloguje się obecnie bieżące wpływy, poprawiając równocześnie niektóre dokonane mylnie wpisy katalogu kartkowego. Bibliotekarzem jest p. Witold Paryski, który opiekuje się biblioteką ze szczególnym zamięwaniem i oddaniem. W toku jest praca nad uporządkowaniem i skatalogowaniem zbioru przeźroczy. Żmudną tę pracę wykonywa p. Kamila Niedzwiecka. Biblioteka zawiera 1.306 dzieł zakatalogowanych, około 50 niezakatalogowanych, około 1.000 przeźroczy i zbiór klisz po ś. p. Karłowiczu. Korzystało z biblioteki około 60 osób, wypożyczono 50 dzieł. Dyżury bibliotekarza są co piątek, między 18—19.

Obrót kasowy: Saldo początkowe 13.336,25 zł., przychody 107.665,31 zł., rozchody 108.102,47 zł., saldo 31. 12. 1931 r.: 12.899,09.

Lokal Oddziału: W październiku 1931 r. przeniósł Zarząd Główny Pol. Tow. Tatrzańskiego swe Biuro do nowego lokalu przy ul. A. Potockiego 1. 5. wskutek czego Oddział uzyskał dostateczne pomieszczenie w dotychczasowym lokalu przy ul. A. Potockiego 1. 4, parter. Dzięki staraniom p. B. Małachowskiego, lokal ten został bardzo gustownie odnowiony i urządzony.

Godziny urzędowe sekretariatu od 17-tej do 19-tej. Telefon Nr. 112-77.

Krakowski Oddział Akademicki.

W pierwszym roku istnienia (1931), ilość członków Oddziału osiągnęła cyfrę 301, w czem asystentów, docentów i profesorów wyższych uczelni krakowskich 41 (nowych członków 120).

Zarząd odbył 9 posiedzeń, Prezydium zaś 2. Zakupiono dla Sekretariatu odpowiednie urządzenia kancelaryjne, zaprowadzono registraturę, oraz własny typ szczegółowej kartoteki członków. Księgowość prowadzi się stosowanym systemem amerykańskim, lokując zapasy pieniężne w Komunalnej Kasie Oszczędności m. Krakowa.

W jesieni roku 1931, Oddział ukończył zagospodarowanie turystyczne Gór Zasolskich (Beskidy Małe) i teren powyższy, jako przyznany mu niegdyś czasowo, przekazał z powrotem Oddziałowi Babiogórskiemu P. T. T. w Żywcu. W grudniu zawarł Oddział umowę o wzajemnej współpracy z Oddziałem P. T. T. w Rabce (na propozycję tego ostatniego), na skutek której oba Oddziały wykończają wspólnym kosztem schronisko na Wielkim Luboniu w Beskidach Wyspowych, zaś Oddział Akademicki zamierza przejść w dalsze zagospodarowanie turystyczne część Górców.

W minionym sezonie letnim, szereg członków Oddziału i jego Zarządu rozwinęło wybitną działalność w zakresie znakowania i tyczenia szlaków turystycznych w Karp-

tach Zachodnich, na gospodarczych terenach innych Oddziałów P. T. T. I tak pp. A. Stofla i W. Niesiołowski, przeprowadzili przeznakowanie szlaków w polskich Tatrach Wysokich, Wł. Midowicz i T. Bayer zaprojektowali i wykonali w większości (przy współpracy prof. K. Sosnowskiego), zupełnie nową sieć szlaków w Beskidach Jaworzyńskich (Oddział Krynicki P. T. T.), zaś Wł. Midowicz i W. Ziarkiewicz przeprowadzili rewizję i tyczenia szeregu szlaków w Beskidach Rabczańskich i Wysokich (Oddział Babiogórski P. T. T.):

Oddział prowadzi propagandę P. T. T. na terenie wyższych uczelni krakowskich, projektując przeprowadzenie porozumienia pomiędzy wszystkimi akademickimi organizacjami turystycznymi i narciarskimi w Polsce, na temat założenia szeregu dalszych Oddziałów Akademickich P. T. T. Z członkami swemi utrzymuje Oddział łączność z pomocą okólników informacyjnych wysyłanych co pewien czas, udzielając ponadto wszelkich informacji turystycznych, na dyżurach Sekretariatu.

Nowy lokal Oddziału znajduje się w gmachu Instytutu Geograficznego U. J. (Grodzka 64, parter), telef. 14699. Zarząd Oddziału stanowią: Władysław Midowicz (prezes), Antoni Stofla (wiceprezes), Władysław Milata (sekretarz), Wanda Stolfówna (wicesekretarz), Irena Książkówna (skarbniczka i kierowniczka biura Oddziału), Krystyna Sinkówna, Zofja Hoszowska, Mgr. Stanisław Leszczycki, Mgr. Mieczysław Klimaszewski, Marjan Marcinkowski, Pius Jabłoński, Witold Niesiołowski, ponadto reprezentant Sekcji Taternickiej A. Z. S. Kraków. Dyżury biura Oddziału odbywały się w piątki od 16—17 godz.

Przychody Oddziału wyniosły 4.658 zł 64 gr, rozchody 3.606 zł 61 gr.

Oddział w Krynicy.

Rok założenia Oddziału: 1929. Granice terytorjalne: Pd—wsch: granica państwa, Pd—zach: Poprad, Pn—zach: Potok wierchomlański, Juchówka, Łabowa. Skład osobowy Zarządu: dr. Waclaw Graba-Łęcki, Roman Nitribitt, Jan Kamyk, Stanisław Porzycki, Tadeusz Pieracki, Franc. Jodłowski, Kaz. Żarlikowski. Ilość członków zwyczajnych: 98. Wysokość wkładki Oddziału bez należyci Z. Gł.: 7 zł. Suma dochodów: 1) zasadnicze 2.016⁹⁷ zł, 2) dworca aut. 5.958⁵⁸ zł, razem 7.975⁵⁵ zł. Suma rozchodów: 1) zasadnicze 1832⁷⁶ zł, 2) dworca aut. 5.958¹⁷ zł, razem 7.790⁹³ zł. Wpłacona należność Z. Gł.: 812⁵⁰ zł. Suma wydatków administracyjnych 1) zasadnicze: 81 zł, 2) dworca autob. 2.565²⁰ zł, razem 2.646²⁰ zł. Suma innych: zaległości z tytułu dworca autobus. 437⁷⁶ zł. Komisje: 3 razy na Jaworzynie w sprawie schroniska, 2 razy w Krynicy z właścicielami parceli. Wycieczki najważniejsze: 25. VI. Jaworzyna 5 uczestników, 3. VII. Rytro przez Pisaną Hałą 3 uczestników, 9. VII. Żegiestów przez Pustę 11 uczestników, 19. VII. Wielka Polana 4 uczestników, 10. VIII. Żimne 5 uczestników. 96 wycieczek samochodowych do Bardjowa, Pienin, Zakopanego i miejscowości podtatrzańskich w Czechosłowacji, ogółem około 1000 osób. Wydawnictwa własne: Nitribitta i Hepera „Krynica, Muszyna, Żegiestów, Przewodnik Turystyczny“.

Staraniem Oddziału Krynickiego P. T. T. wyznakowano pod kierownictwem prof. K. Sosnowskiego 1) główny szlak beskidzki, kolor biało-czerwono-biały z Krynicy źródła, przez Krynicę wieś, szczyt Jaworzyny, Runkę do Łobowskiej Hali; 2) szlak Krynica źródła, Góra Krzyżowa, wodowskaz Czarnego Potoku, szczyt Jaworzyny, Złockie-Muszyna, kolor biało-zielono-biały; 3) szlak Krynica źródła, Góra Krzyżowa, Runek, Pusta Wielka, Żegiestów źródła, kolor biało-niebiesko-biały; 4) szlak Muszyna, Szczawnik, Pusta Wielka, Żegiestów wieś, kolor biało-żółto-biały. Łączna długość szlaków 100—120 km. Ustawienie tablic i drogowy wskazów oraz wywieszenie map: 1) Tablica orjentacyjna obok szkoły w Krynicy źródła; 2) tablica orjentacyjna obok poczty w Krynicy źródła; 3) Mapa w Domu Źdrojowym Krynica (1:75.000, 4 arkusze), 4) mapa na stacji w Muszynie; 5) mapa na stacji w Żegiestowie. Schroniska: Schronisko tymczasowe na Runku (1082 m) koło Jaworzyny, niezagosp., klucze w Zarządzie Oddz., 3 ubikacje, 4 pryncze z siennikami, piec kuchenny. W roku sprawozdawczym 18 noclegów. Projektowana budowa schroniska na Jaworzynie. Działalność na polu ochrony przyrody; współpraca z Komisją Źdrojową na polu ochrony obszarów leśnych. Lokal Oddziału: Stadjon hokejowy. Zmarli członkowie: Kaczmarczyk Teofil.

1) W sumie rozchodów sflacony dlug b. Zarządu Oddziału w kwocie 350 zł.

Oddział we Lwowie.

Granice terytorjalne Oddziału znajdują się w Gorganach Zachodnich i zawarte są między rzekami Świcą i Ilnicą na zachodzie a Lomnicą na wschodzie, i między granicą Państwa od południa i doliną rzeki Mszany od północy.

Skład osobowy Zarządu Oddziału: prezes, prof. Lenkiewicz i członkowie: pp. Czolowski, Grzędziński, Jossé, Kączkowski, prof. Klemensiewicz, dr. Kontny, Lubieniecki, prof. dr. Pawlikowski, inż. Przetocki, dr. Westwalewicz, Ziembicki. Komisja Rewizyjna: Bujak, Gałuszka, Panek. Sąd Rozjemczy: Bejnarowicz, Ostrowski, Romer. Ilość członków: zwyczajnych 287, akademickich 76. Razem 363.

Wkładka na rzecz Oddziału wynosiła od członków zwyczajnych zł. 6, akademickich zł. 2. Subwencji od 2 lat Oddział nie otrzymał, Zarząd Główny bowiem sciągnął dwie subwencje po 1.500 zł. w kwocie 3.000 na rzecz długu Oddziału.

Ze spraw dotyczących całego Tow. Tatr. Zarząd Główny nałożył na Oddział Lwowski pracę organizacyjną z okazji Zjazdu Asocjacji Słow. Tow. Tur., który odbył się we Lwowie we wrześniu 1931. Oddział zajął się organizacją obrad zjazdu i przyjęcia gości, oraz przeprowadzeniem wycieczki uczestników zjazdu. Wycieczka wyjechała autobusem ze Lwowa do Worochty, a stąd udała się do schroniska pod Howerlą i na szczyt Howerli. Następnie odbyto podróż autobusem z Worochty do Uściczka i motorówką do Zaleszczyk, stąd autobusem do Stanisławowa, gdzie nastąpiło rozwiązanie wycieczki.

Z okazji zjazdu Asocjacji S. T. T. powierzył również Zarząd Główny Oddziałowi Lwowskiemu urządzenie wystawy Turystycznej na Targach Wschodnich we Lwowie. Z ramienia Oddziału zajmował się urządzeniem Wystawy inż. arch. Janusz Witwicki przy współpracy członków i Zarządu Oddziału oraz członków K. N. T. Udział w wystawie wzięli i eksponaty nadesłali: Zarząd Główny, Oddział Krakowski, Oddział Lwowski, Karp. Tow. Narc. oraz jugosłowiański „Putnik“ za pośrednictwem Ligi Polsko-Jugosłowiańskiej, mieliśmy nadto eksponaty wypożyczone na wystawę przez p. Kustosza Cieślę z Muzeum Przem. Artystycznego we Lwowie. Przy urządzeniu wystawy współpracował także przedstawiciel Ligi Polsko-Jugosłowiańskiej p. dr. Morwitz. Przy sposobności tej wystawy wykonano staraniem Zarządu Oddziału Lwowskiego przeszło 30 dużych powiększeń fotograficznych widoków naszych gór.

Oddział Lwowski wziął czynny udział w urządzonej na polecenie Min. Rob. Publ. przez Dyрекcję Robót Publ. w Stanisławowie ankiecie w sprawie Karpat Wschodnich odbytej w maju ub. roku. W ankiecie tej, na której poruszono wiele ważnych spraw dotyczących Karpat Wschodnich, a to rozwoju turystyki, letnisk, ochrony przyrody, komunikacji i t. p. reprezentowali Oddział Lwowski czterej delegaci, a mianowicie pp. dr. Majewski, prof. dr. Klemensiewicz, dr. Kątny i prof. Lenkiewicz. Wszyscy wymienieni delegaci wygłosili na ankiecie referaty, które przesłane następnie do ref. tur. Min. R. P. mają się pojawić drukiem w osobnym wydawnictwie.

Zarząd Oddziału był także reprezentowany na wszystkich posiedzeniach Zarządu Głównego, na Zjeździe Delegatów w Bielsku i na posiedzeniu Międzyoddziałowej Komisji Wschodniobeskidowej.

Celem rozwinięcia propagandy turystyki i idei T. T. Zarząd zwrócił się do codziennej prasy lwowskiej ofiarowując swą pracę w redagowaniu tygodniowego dodatku turystycznego. Z pism, przyjął nasz projekt tylko Kurjer Lwowski. I na jego łamach wychodzi co tydzień „Kurjer Turystyczny“ redagowany przez naszego członka p. dr. Kontnego, który też zasilą ten dodatek licznymi artykułami.

W ubiegłym roku powierzył Zarząd Główny prezesowi Oddziału Lwowskiego prof. Lenkiewiczowi wygotowanie oceny przewodnika po Beskidach wschodnich opracowanego przez pana M. Gąsiorowskiego. Ogromne to dzieło liczące przeszło 500 stron arkuuszowych pisma maszynowego nastęrczyło wiele pracy. Wymagało bowiem licznych uzupełnień, sprostowań, skreśleń, kontroli w terenie i szerokiego uzasadnienia proponowanych zmian. Pracy tej trzeba było poświęcić szereg miesięcy. P. Gąsiorowski otrzymawszy z początkiem stycznia b. r. tekst przewodnika wraz z oceną, zgodził się na proponowane zmiany i poprawki i pracuje nad ostatecznym przygotowaniem rękopisu do druku.

Wobec możliwości rozszerzenia pasa turystycznego Polsko-Czechosłowackiego opracował z ramienia Oddziału Lwowskiego, prof. Lenkiewicz projekt rozszerzenia pasa turystycznego, dla Karpat Wschodnich, wspólnie z przedstawicielem Oddziału Stanisławowskiego p. Czaykowskim i ten projekt uwzględniający całe nasze pogranicze w Karpatach Wschodnich przedstawiono Zarządowi Głównemu.

Co się tyczy pogranicza rumuńskiego Oddział Lwowski rozwinął działalność o umożliwienie jego członkom przekraczania granicy rumuńskiej w terenie górskim i o przygo-

townie drogą nawiązania kontaktu z rumuńskimi sferami turystycznymi warunków do stworzenia przyszłej konwencji.

W sprawie przygotowania konwencji turystycznej Polsko-Rumuńskiej, wyjeżdżał do Rumunii, jako delegat p. dr. Kontny i nawiązał kontakt z istniejącymi tam klubami i towarzystwami turystycznymi. Na skutek tego po powrocie p. dra Kontnego wystaliśmy z początkiem stycznia b. r. szereg pism do tych towarzystw zredagowanych przez p. dra Kontnego, wraz z publikacjami T. T. Na to otrzymaliśmy w ostatnich dniach odpowiedzi i podziękowania z publikacjami rumuńskimi. Również w tej sprawie odbył pan dr. Kontny konferencję z Zarządem Głównym w Krakowie.

W okresie sprawozdawczym zarząd Oddziału skompletował ostatecznie wewnętrzne urządzenie schroniska na Jali. Obecnie mamy tam 20 łóżek żelaznych siatkowych z pościelą i bielizną, 4 stoły, 10 stolików, ławki i krzesła. Ściany udekorowano fotografiami. Pierwotną zarządczynią, która okazała się nieodpowiednią, oddalono, a od czerwca 1931 r. oddano schronisko w zarząd żonie gajowego w Jali, która wywiązuje się ze swego zadania bardzo dobrze, ku zadowoleniu turystów i zarządu Oddziału. Także otoczenie schroniska doprowadzono do należytego wyglądu. Oparkaniono całą parcelę, założono na niej ogród warzywny, uregulowano potok i zasadzono dookoła limby i wiązy.

Ruch turystów w schronisku wzrasta się z roku na rok coraz bardziej, tak że schronisko zaczyna nieść dochód.

W roku 1931 zarezerwował sobie zarząd Oddziału, w zamian za udzielenie pożyczki wekslowej w kwocie 3.500 zł. p. Witkowskiemu, 3 pokoje o 12 łóżkach na stancję turystyczną w Sławsku pod Trościanem i jeden z tych pokoi urządził własnym kosztem (4 łóżka żelazne z siatkami i pościelą). W tym samym czasie wynajęto jeden pokój pod Kazanowcem przy drodze na Wysoki Werch (na wysokości około 900 m), urządzono go kompletnie w 4 łóżka z pościelą i zaopatrzone w naczynia kuchenne i t. p. Schronisko to jest zagospodarowane i jest miejscem wypoczynku licznych turystów i narciarzy wyjeżdżających do Sławska. W powyższych pracach współdziałał owoicznie śp. Kazimierz Lubieniecki.

Oddział Lwowski wykonał znakowanie ścieżek górskich w Gorganach Zachodnich a to: Szlaki Głównego od schroniska w Jali przez Wysoką i Sywulę do Ruszczyzny i w drugą stronę przez Popadję, Popadję Małą, Parenki i Grofę do doliny Mołody i na Werch Mołody oraz z Klauzy Świcy na Ukiernię, Jajko Ilemskie i w kierunku zachodnim na Gorgan Wyszkowski.

Oznaczono prócz tego szlaki poboczne, a to na Gorgan i na Sywulę drogą przez Łopuszną oraz w Dolinie Zhonyłowa na Płyšce. Przecięcie ścieżki w kosodrzewinie z Popadji przez Parenki na Grofę wykonało Koło doliniańskie Oddziału Stanisławowskiego kosztem Oddziału Lwowskiego.

Oddział Lwowski zajmuje się od lipca 1931 r. pracami przygotowawczymi do budowy nowego schroniska przy szlaku głównym w Klauzie Świcy (wysokość 900 m n. p. m.) (145 km gościńcem ze Lwowa, a 17 za Ludwikówką). Pomyślne pertraktacje co do uzyskania na ten cel parceli są w toku, a szczegółowe plany schroniska wykonał dla Oddziału bezinteresownie inż. arch. Tadeusz Solecki. Z początkiem lata bieżącego roku Oddział ma zamiar przystąpić do budowy.

Oddział w Łodzi.

Sprawozdania nie nadesłał (pomimo dwukrotnych ponaglań ze strony Zarządu Głównego).

Oddział „Beskid“ w Nowym Sączu.

Rok założenia 1906. Granice działalności turystycznej: Pasma Radziejowej, pasmo Jaworzyny do potoku Wierchomlańskiego. Skład osobowy zarządu: Rapf Feliks, prezes, dr. Kołaczkowski Bogusław, wiceprezes, Hasslinger Roman, sekretarz, Lazarowicz Roman, skarbnik, dr. Bieliński Bolesław, Bogusz Józef, Gołachowski Kazimierz, Konopacki Jerzy, Kostańska Amelja, śp. Rzepa Bolesław, Sobota Karol. Ilość członków: zwyczajnych 225, uczestników 66, razem 291. Wysokość wkładki członkowskiej: 12 zł, w czem wkładka dla Zarządu Głównego 5 zł. Suma dochodów: 5.967'81 zł. Suma rozchodów: 5.503'85 zł. Suma należności wpłaconej Zarządowi Gł. tytułem wkładek: 1.200 zł. Subwencje: od Oddziału Krakowskiego P. T. T. 3.000 zł. Wydatki administracyjne: 681'87 zł. Schronisko w Szczawnicy Niżniej na Piaskach: 2 izby, 12 łóżek i poddasze. Cena noclegu: 2 zł, dla członków 1 zł, na poddaszu 50 gr. Zarządca: M. Kaszyczko. Wydano 636 noclegów

za kwotę 610⁵⁰ zł. Adaptacje, inwentarz i zarząd: 532¹⁵. Schronisko na Prehybie: Wobec niemożności zakupna parceli na Prehybie odbyła się ponownie wizja lokalna na Prehybie, na której wybrano 3 miejsca na gruncie lasów państwowych, oraz na sąsiedniej hali Stawki. Próby wiercenia za wodą nie doprowadziły do pomyślnego rezultatu. Fundusz budowy schroniska wykazuje w dochodach 3.856⁵⁸ zł, w rozchodach 61 zł. saldo na r. 1932, 3795⁵⁸ zł. Sekcja narciarska Oddziału pod przewodnictwem inż. R. Lazarowicza liczyła 20 członków i należała do P. Z. N. z 1 głosem. Zorganizowała 15 lutego 1931 r. zawody narciarskie o sprawność oraz kilkanaście wycieczek narciarskich w okoliczne góry. Zmarli członkowie: prof. Rzepa Bolesław. Adres Oddziału: Nowy Sącz, Gimnazjum I. Biuro Oddziału w „Sokole”, czynne przez cały rok we wtorki i piątki. Konto P. K. O. 411.315.

Oddział „Gorce“ w Nowym Targu.

Oddział liczy obecnie 102 członków (w roku sprawozdawczym przybyło nowych 10, a ubyło 6-ciu). Jak wykazuje księga noclegowa schroniska na Turbaczu korzystało z noclegów 21 wycieczek zbiorowych od 8 do 37 osób, oraz 2460 pojedynczych osób, w tej liczbie jako miejsce zamieszkania podano z zagranicznych: Zurych, Genewa, Nowy York. W rubryce „uwagi“ umieszczane są bardzo pochlebne opinie tak odnośnie do położenia jakoteż i co do zagospodarowania i czystości w schronisku.

Księga kasowa wykazuje w rubryce dochody 6.681 zł 28 gr, wydatki 6.660 zł. 3 gr. Subwencja Min. Robót Publ. 2.000 zł. Na rok 1932 Zarząd nie projektuje dalszej rozbudowy, o ile bowiem zdoła z bieżących dochodów pokryć niedobór, musi uzupełnić pościel i koce do 14 łóżek i sprawić najpotrzebniejsze urządzenie do sali jadalnej.

Wartość nieruchomości z uwzględnieniem nowej dobudowy 28.889 zł. Wartość inwentarza uzupełnionego zakupem 15 koców i 30 łóżek 2.956 zł.

Oddział w Poznaniu.

Oddział założony został 1 marca 1921 i obejmuje terytorjalnie Poznańskie i Pomorze. Przygotowuje się założenie koła w Bydgoszczy.

Skład Zarządu: Prezes: dr. Tadeusz Smoluchowski, wiceprezes: prof. dr. Antoni Jakubski, sekretarz: dr. Feliks Kamiński, skarbniczka: Jadwiga Rasińska, bibliotekarz: dr. Stanisław Dedio, inni członkowie: prof. W. Birkenmajer, Bolesław Gardulski, inż. Zygmunt Hetper, dyr. Jan Kilarski, Jerzy Młodziejowski, insp. Władysław Mroczkowski, reprezentant Koła Akademickiego: F. Pastucha.

Liczba członków, którzy zapłacili składkę za 1931, wynosiła 197, dożywotnich 5, akademickich 43, łącznie 245, oraz 13 uczestników.

Wysokość wkładki oddziałowej wynosiła zł 4, suma dochodów w 1931 zł 3.766⁴³, rozchodów zł 3.455⁴⁷, nadwyżka zł 310⁹⁶, majątek Oddziału w dniu 31 grudnia 1931 w gotówce zł 4.711⁴⁹, u dłużników zł 351, wartość biblioteki, przeżroczy itd. zł 758⁸⁹, łącznie zł 5821³⁸. Długów Oddział nie posiadał. Administracja kosztowała zł 389⁶⁸.

Oddział urządził w roku 1931 szereg odczytów wspólnie z Poznańskim Oddziałem P. Tow. Krajoznawczego i korzystał też z jego lokalu w Poznaniu, ul. M. Focha 18, gdzie mieszczą się biblioteki obu Oddziałów i odbywają się dyżury. Poza wymienionemi w „Wierchach“ t. IX, omawiali tematy górskie i turystyczne następujący prelegenci: prof. W. Birkenmajer: „Wśród jezior i otchłani tatrzańskich“, prof. dr. St. Dedio: „Wycieczka wzdłuż zatoki Neapolitańskiej i na Wezuwiusza“, dr. T. Smoluchowski: „Tysiąc kilometrów kajakiem po polskich wodach“ oraz „Polscy taternicy na szczytach Alp“, w roku 1932 zaś: prof. W. Birkenmajer: „Wśród gigantów alpejskich“, prof. J. Czekalski: „Walka o najwyższy szczyt świata“, J. Młodziejowski: „O muzyce góralskiej“ (z produkcjami). Wszystkie 7 odczytów były bogato ilustrowane przeżroczeniami i cieszyły się wielką frekwencją publiczną (od 100 do 300 osób).

Oddział subwencjonował wydawnictwo „Taternika“, jak co rocznie, tak i w 1931 kwotą zł 200, i udzielił pomocy p. Jerzemu Młodziejowskiemu na prace morfologiczne w obrębie Wielkiej Kopy również w sumie zł 200.

W roku bieżącym Oddział ma zamiar przystąpienia wspólnie z Oddziałem Zakopiańskim do budowy schroniska w dolinie Kościelińskiej na miejscu, gdzie stała niegdyś restauracja.

Sekcja Narciarska (należąca do P. Z. N.) miała 27 członków i urządziła kilka wycieczek w okolicie Poznania oraz jedną większą w Tatry. Przewodniczącym był dr. Tadeusz Smoluchowski

Koło Akademickie liczyło 43 członków. Prezesem był Fr. Pastucha, sekretarzem Edwin Wojciechowski. Dochód wynosił zł. 1.113,97, rozchód zł. 713,55, nadwyżka kasowa zł. 400,32. Zarząd urządził odczyt p. Michała Pawlikowskiego: „Jak człowiek zdobywał góry“ i pogadanki w Radjo.

Oddział w Rabce.

W roku sprawozdawczym liczył Oddział 84 członków, w tem 16 nowozapisanych. Wkładka członkowska wynosiła dla odnawiających legitymacje zł. 12, dla nowowstępujących zł. 20. Za nowe legitymacje kolejowe pobierano po zł. 5, za nalepki kolejowe prolongacyjne po zł. 2. Z wkładek członkowskich wpłynęło ogółem zł. 1.106,30, z legitymacji kolejowych zł. 147,30, z książeczek legitymacyjnych zł. 31, razem zł. 1284,60. Z kwoty tej odprowadzono gotówką do Zarządu Głównego P. T. T. zł. 401,80, zaciągając tamże równocześnie kredyt z tytułu pobranych nalepek i legitymacji w wysokości zł. 242,70.

Biuro Oddziału, prowadzone honorowo przez uproszone osoby przez 4-letnie miesiące, było otwarte dwa razy dziennie i mieściło się w Zakładzie Zdrojowym w willi „Trzy Róże“, w lokalu odstąpionym bezpłatnie przez Zarząd Zdrojowiska. Wydatki kancelaryjne i administracyjne, wyniosły zł. 448,58 t. j. 2,5% ogólnych wydatków.

Prace Oddziału prowadzone były w 5-ciu autonomicznych Komisjach, a mianowicie: Finansowo-Gospodarczej, Muzealno-Etnograficznej, Ochrony Przyrody, Oświatowo-Propagandowej i Turystycznej wraz z Sekcją Narciarską.

Komisja Finansowo-Gospodarcza prowadziła sprzedaż wydawnictw (netto zł. 30,30), oraz urządziła szereg imprez dochodowych, a mianowicie: dnia 2 lutego przedstawienie „Wesele Góralskie“ piona Zarycianina J. Łopatowskiego, dnia 27 lipca Festyn Tatrzański w Rabce, połączony ze zbiórką uliczną na budowę schroniska, dnia 9 sierpnia bufet i zabawę ludową z okazji otwarcia schroniska na W. Luboniu, wreszcie dnia 15 sierpnia festyn w Zarytem. Imprezy te przyniosły brutto zł. 3.635,03, zaś po potrąceniu wydatków w sumie zł. 2.441,33, dochód netto zł. 1.193,70. Podkreślić należy ofiarną współpracę przy urządzaniu tych imprez JWP.: E. Czoponowskiej, H. Gołębownej, A. Kantorówny, K. Sobańskiej, pp. Janowców, art. mal. Z. Glogera i wielu innych.

Komisja Muzealno-Etnograficzna, pod przewodnictwem ks. Justyna Bulandy, kontynuowała swą działalność w dwu kierunkach, a mianowicie: konserwacji starego kościoła w Rabce, wartościowego zabytku podhalańskiego budownictwa drewnianego z końca XVI w. oraz gromadzenia eksponatów do Muzeum Regionalnego im. Władysława Orkana, prowizorycznie urządzonego w kruchcie starego kościoła w Rabce.

Kosztem zł. 657,45 przeprowadzono drobne adaptacje wewnątrz kościoła, zewnętrznie zaś doprowadzono do porządku otoczenie tegoż. W szczególności nakryto mur cmentarny, dwie bramy i 14 kapliczek stacyjnych nowym daszkiem gontowym, wprawiono dwie nowe ozdobne bramy oraz poprawiono schody. W najbliższym czasie zostaną przeprowadzone gruntowne roboty celem zabezpieczenia zagrożonych ścian tej pięknej świątyni. Fundusze na powyższe prace czerpano ze wstępów do kościoła, które w roku sprawozdawczym przyniosły zł. 592,75 oraz z subwencji Komisji Zdrojowej w Rabce, przyznanej w kwocie zł. 500, lecz wyłaconej niestety tylko w sumie zł. 150. W miesiącach letnich odbywały się codziennie dwurazowe po 2 godziny trwające dyżury przy kościele, połączone z oprowadzeniem zwiedzających, które ofiarnie prowadzili JWPanie z Adamska, Czoponowska, Hojnowa, Janaszowa, Krynicka, Korngrünowa, SS. Miłosierdzia, Nowosielska, Skowrońska i Stebnicka.

Dział muzealny obejmuje 212 zinwentaryzowanych eksponatów, zgrupowanych w 4 działy, a mianowicie: zbiór świątków i kapliczek (130), zbiór starych obrazów góralskich (12, w tem 6 obrazów na szkłe), zbiór obrazów i pamiątek starego kościoła (30), wreszcie eksponaty działu etnograficznego (40). W związku z gromadzeniem tych eksponatów urządziła Komisja 20 wypraw wywiadowczych w okolicy Rabki. Na zakupno eksponatów i kosztu podróży wydano zł. 396,26. Ogólny dochód zł. 933,71, w czem zaciągniętych pożyczek zł. 132,96. Suma rozchodów zł. 1.053,71.

Prace Komisji Ochrony Przyrody ograniczyły się do inwentaryzowania zabytków przyrody, przeciwdziałania barbarzyńskiemu niszczeniu tychże (stara sosna i dęby w Rabce, jawor w Podobinie) oraz gromadzenia fotografii do działu przyrodniczego Muzeum. Suma wydatków zł. 22,10.

Komisja Oświatowo-Propagandowa w roku sprawozdawczym była nieczynna.

Główny cel zabiegów Komisji Turystycznej, pozostającej pod kierownictwem p. red. Jerzego Czoponowskiego, a mianowicie dokończenie budowy schroniska turystycznego

na Wielkim Luboniu w Beskidzie Wyspowym, został w roku sprawozdawczym całkowicie osiągnięty. Dnia 9 sierpnia nastąpiło uroczyste poświęcenie, otwarcie i oddanie do użytku turystycznego tego schroniska. Efekt ten zdołała osiągnąć Komisja, dzięki harmonijnemu współdziałaniu dwu czynników, a mianowicie: wzmoczeniu intensywności akcji w zakresie wszystkich agend Komisji oraz nadwyraz życzliwemu odniesieniu się do dzieła miejscowej ludności góralskiej, z pełnym zaufaniem oddającej na ten cel kredyt w pracach i materiałach. Cyfrowym wyrazem oddziaływania pierwszego czynnika jest suma osiągniętych przez Komisję dochodów brutto, wyrażająca się cyfrą zł. 11.263'66, wyrazem sumy zaufania, tkwiący w poprzedniej cyfrze kredyt gotówkowy zł. 3.685 66 oraz kredyt w materiałach i robociznie w sumie 4.928'28. Do dwóch wyżej podanych czynników doliczyć należy ofiarność publiczną, która znajduje swój wyraz w uzyskanych subwencjach (z Komisji Zdrojowej w Rabce zł. 500, z Zarządu Głównego P. T. T. zł. 299'65), oraz w darach (ze zbiórki ulicznej zł. 265 30, z listy składkowej zł. 378'40), w łącznej sumie zł. 1.443'35. Ogólne koszty budowy schroniska wraz z wartością darowizn (zł. 935) oraz częściowym urządzeniem wewnętrznym, w dniu 31. XII. 1931 wyniosły zł. 17.495'82. Z kwoty tej zapłacono w 1930 r. zł. 5.914'19, w 1931 r. zł. 5.718 35, razem zł. 11.632'54. Pozostało do zapłacenia z tytułu kosztów budowy schroniska w roku 1932 zł. 4.928'28.

W grudniu roku sprawozdawczego zawarto z Krakowskim Oddziałem Akademickim P. T. T. umowę w sprawie współdziałania tegoż w kosztach budowy schroniska w formie wpłaty udziałów, przyczem oba Oddziały będą w przyszłości dzieliły się czystymi zyskami, uzyskanymi ze schroniska w stosunku do wniesionych udziałów. Krakowski Oddział Akademicki P. T. T. wpłacił z tego tytułu zł. 950, która to wpłata zaliczoną została na rok 1932 i obrócona na zakupno sienników, koców i bielizny. Uruchomione od dnia 9 sierpnia schronisko, otwarte było przez cały sezon zimowy, przyczem frekwencja turystów wahała się od 30—70 osób miesięcznie. Urządzono 18 łóżek z kompletnym wyposażeniem w pościel, oraz dobrze zaopatrzonej bufet.

Istniejący w Rabce Turystyczny Dom Noclegowy, mieszczący się na poddaszu nad Łazienkami, zwinęła Komisja w jesieni roku sprawozdawczego ze względu na fatalny stan lokalu, przyczem inwentarz przeniesiony został do schroniska na W. Luboniu. Wobec wzmoczonego przepływu turystów przez zdrojowisko, a zwłaszcza silnego rozwoju sportu narciarskiego, czyni Komisja starania w kierunku wynalezienia bardziej odpowiedniego lokalu, zdolnego również do użytku w zimie na stację noclegową dla turystów.

Akcja wycieczkowa przyniosła netto zł. 892'20. Urządzono ogółem 20 wycieczek, w tem 3 piesze w Gorce i Beskid Wyspowy oraz 17 autobusowych (7 w Tatry, 10 w Pienniny). Frekwencja 163 osób. Prowadzili Panowie: mgr. R. Gajda, J. Czoponowski, mgr. I. Pilcer.

Zapoczątkowanej w poprzednim roku akcji, w kierunku wzbudzenia sportu narciarskiego, nie kontynuowano w tym roku ze względu na powstanie dobrze prosperującej Sekcji Narciarskiej przy Ognisku „Związku Podhalań“ w Rabce i wybudowaniu przez nią doskonałej skoczni na północnych stokach Grzebienia.

Ogólna kwota wydatków Komisji Turystycznej wyniosła zł. 12.895'67, z czego zł. 921'75 obrócono na częściową spłatę pożyczek i oprocentowanie.

Zamknięcie kasowe Oddziału saldo 31. XII. 1930 r. zł. 400'12, dochody zł. 17.147'77, razem zł. 17.647'89. Suma wydatków: zł. 17.335'49. Saldo w dniu 31. XII. 1931 zł. 312'40. Skład Zarządu i Komisji Kontrolującej: jak w roku poprzednim.

Oddział w Radomiu.

Rok założenia Oddziału: 7 czerwiec 1928 r. Granice terytorjalne Oddziału: Od Skarżyska do Dębina z jednej strony i od Lublina do Rozwadowa z drugiej strony. Skład osobowy Zarządu Oddziału stanowią następujące osoby: PP. inż. Podworski Władysław, prezes; inż. Rogiński Władysław, Kruszyński Eugenjusz. Święcicki Zygmunt, Mastella Eugenjusz, Wojtasik Feliks, Małecki Kazimierz, Borowska Aleksandra, jako członkowie Zarządu oraz Oskar Gilles jako wiceprezes Zarządu. Ilość członków: a) zwyczajnych 52, b) uczestników 2. Wysokość wkładki oddziałowej (bez należności Zarządu Głównego) 6 zł. Suma dochodów 2.878'53 zł, suma rozchodów 2.835'73 zł.

Powołana do życia a pozostająca przy Oddziale sekcja turystyczna zorganizowała w ubiegłym roku następujące wycieczki:

Otwarcie sezonu turystycznego tradycyjnym zwyczajem nastąpiło w dniu 3 maja 1931 roku. W tym dniu urządzono wycieczkę do Ojcowca przy udziale 18 osób, tak z pośród członków Oddziału, jak i zaproszonych gości. Uczestnicy wycieczki zwiedzili

grocie stalaktytową Łokietka, Bramę Krakowską i Sfinks. W następnym dniu uczestnicy wycieczki udali się do Pieskowej Skały, gdzie zwiedzili zamek historyczny, pamiętający z walk o niepodległość Polski z roku 1831 i 1863.

Kierownikiem wycieczki był członek Zarządu p. Eugenjusz Kruszyński.

W czasie od 1 do 28 czerwca 1931 r. urządzane były zbiorowe wycieczki po Beskidach Zachodnich przy udziale od 5 do 15 osób. W czasie tych wycieczek zwiedzono różne miejscowości, a w szczególności szczyty: Czantorji, Stożka, Kozubowej, Ostrego, Jaworowego, Małego Połomu, Dużego Połomu, Halamy, Hadaszczoku, Sałajki, Białego Krzyża, Praszywej i wiele innych. Wycieczki te odbywały się pod przewodnictwem członka Zarządu p. Kazimierza Małeckiego.

W dniach 27 i 29 czerwca 1931 r. odbyły się również wycieczki do Pienin. Celem wycieczki tej było danie możności zapoznania się członków P. T. T. z Parkiem Narodowym. Uczestnicy wycieczki zamieszkałi w Szczawnicy skąd odbywali piesze podróże na Trzy Korony, Sokolicę, Głowy Cukru i Pustelnika. Pozaatem uczestnicy odbyli czółnami podróż Dunajcem z Czerwonego Klasztoru do Czorsztyna. W wycieczce tej ze względu na dość wysokie koszty wzięło udział 5 osób.

W dniu 26 lipca 1931 r. Oddział zorganizował wycieczkę do Gór Świętokrzyskich. Udział w wycieczce wzięło 15 osób. W czasie podróży zapoznano uczestników z projektowanym przez Min. Rolnictwa rezerwatem, który ma na celu ochronę resztki flory rzadko spotykanej w Polsce.

W dniu 23 sierpnia 1931 r. sekcja turystyczna zorganizowała wycieczkę do Kazimierza nad Wisłą i Janowca. Po zwiedzeniu Kazimierza, będącego skarbnicą twórczości architektonicznych XIII i XIV wieku, uczestnicy wycieczki zapoznali się z terenami narciarskimi, gdzie Oddział tutejszy w roku 1929 nabył działkę, przeznaczoną pod budowę domu wycieczkowego. Po południu tegoż dnia wycieczka przepłynęła się na przeciwległy brzeg Wisły łodziami i zwiedziła ruiny zamku janowieckiego z XII wieku, własność Firlejów. Pozaatem z pośród 60 członków Oddziału, większość osób organizowała indywidualne wycieczki w różnych kierunkach t. j. w Tatry, Karpaty, Beskidy i t. d.

W celu rozbudzenia poczucia piękna i zamiłowania do naszego kraju wśród najszerszych sfer społeczeństwa, sekcja turystyczna postanowiła o każdej wycieczce zawiadamiać postronną ludność, by w ten sposób pociągnąć ją za sobą i wskazać jej piękno gór polskich.

Zebrań członków: W ciągu roku odbyło się 9 zebrań członków Zarządu i jedno Walne zebranie.

Mimo olbrzymich trudności jakie zostały pokonane przez Oddział i wśród ciężkich warunków pracy, Oddział tutejszy zorganizowej w ubiegłym roku sekcję narciarską, która liczy 15 członków w tem 8 par nart. Narciarze składają się przeważnie z młodzieży szkół średnich i urzędników różnych instytucyj. W roku ubiegłym sekcja narciarska urządziła dwie wycieczki, pierwszą do Nałęczowa, drugą do Czarnieckiej Góry, leżącej u podnóża gór Świętokrzyskich. Tę skromną ilość wycieczek należy tłumaczyć tem, że do rozwinięcia tego sportu Radom nie posiada żadnych warunków, to też bardziej oddani temu sportowi członkowie sekcji wyjeżdżają corocznie w okresie zimowym w góry na dalszą metę, a w szczególności na Halę Gąsienicową, Zwardoń, do Worochty, w Beskidy i t. p.

Poza powyższą działalnością sekcja narciarska prowadzi ożywioną akcję w szkołach średnich na terenie m. Radomia, by w ten sposób powiększyć grono swych członków.

Niezależnie od tego sekcja prowadzi propagandę sportu narciarskiego za pośrednictwem prasy, stołecznej i krakowskiej w I. K. C. (naprz. artykuł w Nr. 50 z dnia 11 grudnia 1931 r. p. t. „Na nizinach Srodkowej Polski można także jeździć na nartach“).

Urządzony w roku ubiegłym staraniem sekcji narciarskiej tor saneczkowy w Radomiu ściąga coraz liczniejsze rzesze miłośników sanek a zwłaszcza młodzież szkolną. Przy torze czynna jest wypożyczalnia saneczek, nart oraz bufet z gorącymi zakąskami, herbata i szatnia.

Przewodniczącym sekcji narciarskiej jest nieugięty w swoich poczynaniach p. Eugenjusz Kruszyński, członek Zarządu, który przy dużym wysiłku i nakładzie pracy zorganizował tę sekcję. P. Kruszyński zasłużył się bardzo na polu tatrzańskim nietylko w sekcji narciarskiej turystycznej, lecz jest jednym z najbardziej czynnych członków, oddającym się z zamiłowaniem naszej organizacji.

Lokal Oddziału mieści się w Radomiu przy ul. Żeromskiego Nr. 46, II piętro, oficyna poprzeczna.

Oddział w Sanoku.

Oddział nieczynny.

Oddział w Zagłębiu Dąbrowskiem.

Utworzenie Oddziału uchwalono na zebraniu organizacyjnym w dniu 23 czerwca 1930 r. Czynność rozpoczęto 7 marca 1931 r. Terenem działania jest Zagłębie Dąbrowskie t. j. powiaty będziński i zawierciański. Skład Zarządu: inż. J. Ferch, prezes, Adolf Hyła, wiceprezes, Ludwik Łogiewa, sekretarz, Paweł Stonawski, skarbnik, Ludwik Berbecki, Sylwester Ratkowski i Władysław Wolski, członkowie Zarządu. Oddział liczył członków: zwyczajnych 107, akademików 11, uczestników 6. Wkładka członkowska w roku 1931 zł. 5. Suma dochodów zł 2.884 90, suma rozchodów zł 2.614 34, suma wydatków administracyjnych zł 200 65.

Działalność Oddziału skupiała się przy organizowaniu sekretariatu, który ulokowano przy mieszkaniu sekretarza Oddziału, p. Ludwika Łogiewy, w Sosnowcu przy ul. Chemicznej 14 (dojazd tramwajem lub pociągiem do stacji Nowy Będzin). Zakupiono stół, szafę, maszyny do pisania ze stolikiem oraz drobniejsze przybory kancelaryjne. Zaprowadzono książkowość, własne kwitariusze i druki. W grudniu r. ub. kiedy zainteresowanie się Tow. wzmożło, Zarząd zaangażował pomoc kancelaryjną, czynną codziennie od 9—14.

Dzięki zabiegom Zarządu, Oddział otrzymał zgodę T-wa „Ruch“ na wywieszenie tablic orientacyjnych na 5-ciu największych stacjach Zagłębia. Tablice te są już gotowe i wkrótce zostaną wywieszone.

Oddział zorganizował 4 odczyty w miejskim Lektorjum w Dąbrowie Górniczej o charakterze propagandowym, które wygłosił prezes Oddziału.

Przy pomocy Oddziału odbyły się 2 wycieczki uczniów Szkoły Górniczej: jedna 3 dniowa, ze Suchej przez Piłsko do Żywca i druga, 5-cio dniowa z Zakopanego przez Tatrę, Liptów, Orawę do Rajczy.

Oddział kompletuje bibliotekę fachową przy sekretarjacie, która liczy obecnie 30 tomów.

Przy sekretarjacie czynna jest poradnia wycieczek. Sekretariat rozesłał do szkół średnich Zagłębia okólnik Ref. Tur. przy Min. Rob. Publicz. w sprawie organizowania wycieczek szkolnych do Czechosłowacji w granicach pasa turystycznego.

W dniu 16 marca b. r. w gmachu Starostwa Będzińskiego odbyło się Walne Zebranie na które stawili się liczni członkowie Stowarzyszenia.

Prezes Oddziału p. inż. Józef Ferch scharakteryzował zebrany warunki, w jakich powstał Oddział w Zagłębiu Dąbrowskiem. Od roku 1924 istniało koło zależne od Oddziału Górnośląskiego. Wobec odmiennych warunków ustawowych i administracyjnych pożądanem było utworzenie odrębnego oddziału. Zebranie organizacyjne w dniu 23. VI. 1930 r. powzięło uchwałę zorganizowania oddziału ale strona formalna tej sprawy zajęła blisko rok czasu, gdyż czynności te Oddział w Zagłębiu Dąbrowskiem rozpoczął dopiero 7 marca 1931 r. Założenie tego Oddziału okazało się bardzo potrzebne, bo już w pierwszym roku istnienia liczba członków dosięgła 200. Uchwalono absolutorjum i przyjęto sprawozdanie Zarządu Oddziału.

Przyjęty budżet na rok 1932: Korespondencja zł 50, maszyna do pisania zł 250, meble i inwentarz zł 100, wyjazdy zł 100, propaganda zł 40, lokal, światło, opał zł 180, biblioteka zł 40, tablice reklamowe zł 140, książki buchalter. zł 20, pomoc kancelaryjna zł 240, różne zł 30, razem zł 1200.

Liczba członków na dzień 1 kwietnia 1932 wynosiła: zwyczajnych 187, akademików 12, uczestników 6. Wysokość wkładki na rok 1932 na rzecz Oddziału wraz z opłatą za nalepki A. S. T. i O. P. ustalono na zł 6.

Rachunkowość w roku sprawozdawczym przedstawiała się następująco: Suma dochodów zł 2.884 90, rozchodów zł 2.614 34, na rzecz Zarządu Głównego wpłacono zł 1.452, na rzecz Z. P. T. T. w Warszawie zł 243 30. Wydatki administracyjne zł 200 65. Długami Oddział nie jest obciążony.

Oddział w Stanisławowie.

Granice terytorjalne: Linja kolejowa Stanisławów—Delatyn, szczyty Malawa, Rokietka, Łysina, Hordie, Kityłówka, przełęcz Bukowiela, Żabie, Czarny Czeremosz, Szybene, następnie granica polsko-czechosłowacka, od Popu Iwana po Sywulę, Ihrwyszczce, Wysoka, Matachów, Osmołoda, potok Mołoda, Mszana, przełęcz Podmszana, Gorgan Ilemski, Pustoszak, Ludwikówka i doliną Świcy ku Wygodzie. Od północy pokarpacka linja ko-

lejowa z Doliny do Stanisławowa. Granica powyższa obejmuje teren działalności w górach oraz zasięg organizowania kół i przyjmowania członków.

Zarząd Oddziału: prezes inż. A. Firich, I. wiceprezes dyr. E. Bürgel, II. wiceprezes insp. T. Kusiba, sekretarz St. Czuczewicz, skarbnik Jan Baczyński; członkowie Zarządu: A. Balko, T. Buczek, I. Czaykowski, inż. R. Dąbrowski, Z. Dziurzyński, A. Haas, St. Kaczmarczyk, dr. H. Kupferman, mg. T. Pawłowski, mg. F. Piątek, dr. St. Pietraszewski, inż. K. Piątkiewicz, Prof. M. Rosenbaum, prof. J. Sawicki, inż. J. Swoboda i T. Wieliczko.

Liczba członków zwyczajnych (włącznie z Kołami) wynosiła 594 oraz 5 uczestników. Wysokość wkładki Oddziałowej (bez należności do Zarządu Głównego) wynosiła 3 zł. Dochód za rok ubiegły wynosił 34.265'10 zł., rozchód zaś 25.492'18 zł.

W roku sprawozdawczym otrzymał Oddział następujące subwencje:

a) od Ministerstwa Robót Publicznych 5.000 zł.,

b) od Ministerstwa Komunikacji 500 zł.,

c) od Magistratu m. Stanisławowa 300 zł.

Wydatki administracyjne wynosiły 4.709'81 zł. Długów Oddział niema.

W ciągu sezonu letniego 1931 r. przeprowadził Oddział następujące wycieczki: 7. VI. do Bubniszcza, 14. VI. do Bitkowa oraz na Hegę Wielką, 21. VI. na Chomiak, 28. i 29. VI. na Howerłę, Breskul, Pozyzewską, Dancerz, Turkuł i na Szpyci, 5. VII. do Podlutego i Osmołody, 12. VII. z Mikuliczyna na Łysonię nad Kosmacze, 19. VII. do Burkutu i doliny Czarnej Cisy, 26. VII. do Porohów i Huty, 2. VIII. do Rafajowej i szczytu Maksymka, 9. VIII. do Jasiny, 15. i 16. VIII. do Czarnohory, od 15 do 23. VIII. w Alpy rodniańskie na szczyty Pietros i Ineul, 23. VIII. na Makowicę, 30. VIII. na przełęcz Pantyrską i Rogodze Wielkie.

Nadto przeprowadził Oddział przez swoje biura informacyjne cały szereg wycieczek krajoznawczych i górskich. Frekwencja przeciętna wycieczki wynosiła od 5 do 80 osób. Wycieczki prowadzili członkowie Oddziału.

W roku sprawozdawczym wykonano następujące roboty w górach:

Wyznakowano nowych szlaków: 52 km. Konserwacja dawnych szlaków: 107 km. Koszt znakowania i konserwacji szlaków 410'47 zł.

Wykończono całkowicie budowę skrzydła schroniska pod Howerlą. Schronisko zagospodarowane, otwarte przez cały rok. Wydano w roku 1931 noclegów 2.387. W stosunku do r. 1930 r. frekwencja wzrosła o 34%. Schronisko dzierżawi p. Karol Gaudin. Dochód ze schroniska w roku 1931 wynosił 800 zł. Wartość schroniska pod Howerlą 70.260 zł. Statystyka prowadzona przez zarządcę wykazuje, że ze schroniska korzystało:

a) nieczłonków 1.174 osób z czego przypada na Polskę 1.163, na inne państwa 11 osób, b) członków 912 osób z czego przypada na Polskę 611 (P. T. T.), na inne państwa 3, na młodzież 253.

Wykończono schronisko pod Doboszanką. Frekwencja w r. 1931 wynosiła 81 osób.

Wybudowano kosztem 1000 zł. i oddano do użytku schronisko turystyczne pod Borewką (koło Kałusza). Frekwencja w r. 1931 300.

Schronisko przy klauzie Prutca pod Łysiną jest niezagospodarowane. Dojazd z Mikuliczyna kolejką tartaczną, otwarty przez cały rok. Miejsc noclegowych 20. Frekwencja 150 osób.

W roku ubiegłym oddano do użytku stacje turystyczne w następujących miejscowościach: Żabie, Kosów, Burkut, Kuty, Jaremcze, Podleśniów, Mikuliczyn, Nadwórna, Zielona, Sitna, Zełeny, Jaworów. W budowie droga kołowa (jezdna) z Sołonica tak zwanego „Stołu“, popod Połomy do schroniska na Niżnej pod Doboszanką. Wybudowano linię telefoniczną z Worochty do schroniska pod Howerlą (23 km). Wybudowano w Worochcie kiosk dla pomieszczenia biura informacyjnego w sezonie letnim.

Licząc się z dalszemi potrzebami turystyki, objęto w posiadanie grunta pod budowę schronisk w Rafajowej, Hucie i na przełęczy Jabłoniczkiej. Wygotowano plany budowy schronisk w Rafajowej, na Baraniej, Hucie i na przełęczy Tatarskiej (Jabłoniczkiej).

Oddział utrzymuje stały kontakt z Wojewódzką Komisją Turystyczną i Kolejowym Komitetem Turystycznym, a w obradach i pracach silnie reprezentowany przez członków Zarządu, przeprowadził szereg doniosłych uchwał w sprawach turystycznych. Dotyczy to samo Komisji Klimatycznych we Worochcie i Jaremczu, gdzie dzięki współpracy z Oddziałem zapoczątkowano sezon zimowy.

Oddział posiadał w roku sprawozdawczym 3 Sekcje specjalne, a mianowicie: Sekcję Narciarską, Ochrony Przyrody i Koło Fotografów-amatorów. Nadto posiada Oddział 8 Kół prowincjonalnych, a mianowicie: w Nadwórnej, Jaremczu, Mikuliczynie, Worochcie, Kałuszu, Dolinie, Delatynie i Kosowie. Delegatury utrzymywał Oddział w Rafajowej, Porohach i Sołotwinie.

Sprawozdanie sekcji specjalnych:

1) Sekcja Narciarska: przewodniczący inż. Antoni Firich, członków 42, urządzono 2 kursy narciarskie i 22 wycieczki, z frekwencją 3—21 uczestników. Wycieczki prowadzili członkowie Sekcji.

2) Sekcja Ochrony Przyrody: przewodniczący prof. Sawicki. Urządzono wystawę ochrony przyrody i 3 odczyty z wyświetleniem filmów w Stanisławowie. Próba założenia stacji meteorologicznej nie udała się z powodu odmownego stanowiska Państwowego Instytutu Meteorologicznego.

3) Koło Fotografów: przew. Tadeusz Buczek: członków 30, Koło posiada pracownię zaopatrzoną w aparat projekcyjny oraz dwa aparaty do powiększeń. W roku sprawozdawczym zorganizowano Kurs początkowy fotografii amatorskiej przy udziale 11 osób. Kurs prowadzili członkowie Koła. Odbyto 8 posiedzeń Zarządu. Koło posiada filmy, przezrocza i fotografie Karpat Wschodnich. Propagując ideę łączności, wydano 8 komunikatów do gazet miejscowych i zamiejscowych, 2 odezwy do członków, ogłoszono konkurs na zdjęcie z Huculszczyzny i t. p. tematy, które na tut. terenie znaleźć muszą dużo zwolenników.

Sprawozdania Kół miejscowych:

1) Koło w Nadwórnej.

Skład osobowy Zarządu: Cais Teodor, przewodniczący, dr. Łukasz Fudali, zastępca, dr. Schnall Maksymilian, sekretarz, Andrzej Syrotiuk, skarbnik. Członków zwyczajnych 21. Wysokość wkładki na rzecz Koła rocznie 3 zł. Suma dochodów 942 zł, suma rozchodów 910⁵⁶ zł., suma należności Zarządu Gł. wzgl. Oddziału z tytułu wkładek członkowskich i należności za legitymacje 270³⁰ zł., subwencja Oddziału 350 zł., suma wydatków administracyjnych 14⁹⁰ zł.

Wycieczki: 1. II. Podsmereczek, 7 osób, narciarska; 14. II. Liszniów, 6 osób, narciarska; 19. IV. 1 osoba, narciarska; 24. IV. — 27. IV. Czarnohora, 2 osoby, narciarska; 10. IV. Wodospad Buchtowiec, Maniawa, 3 osoby; 17. V. Stanimir, 2 osoby; 24. V. Siwula, 4 osoby; 25. V. Bratkowska, 4 osoby; 21. VI. Doboszanka, 1 osoba; 4. i 5. VII. Doboszanka, 7 osób; 11. i 12. VII. Bratkowska, 5 osób; 18. i 19. VII. Podleski Gorgon, 8 osób; 26. VII. Wodospady Buchtowiec Maniawa, 6 osób; 11—14. VIII. Pop. Iwan Czarnohorski—Stoh—Pop. Iwan Marmarowski, 3 osoby; 11. X. Podsmereczek, 3 osoby; 18. X. Stanimir, 5 osób; 20. XII. Koniacz, narciarska, 6 osób; 24—26. XII. Doboszanka, narciarska, 2 osoby; 24—26. XII. Liszniów, 7 osób, narciarska. Prowadzący wycieczki: Cais Teodor, ostatnią dr. Maksymilian Schnall. Zebrań członków: 20.

Wśród robót Koła w górach wymieniamy: pomoc przy adaptacjach schroniska na Niżnej, utrzymanie trzech stacji turystycznych, poprawienie 29 km. znakowania. Dochód ze schroniska na Niżnej wyniósł około 70 zł.

Działalność na polu ochrony przyrody w drodze propagandy przy sposobności odbywania wycieczek.

Koło rozwijało propagandę za stworzeniem nowych Kół w Delatynie i Bitkowie, za wyrobem sprzętu narciarskiego sposobem domowym i za współpracą innych Towarzystw sportowych na polu turystycznym.

Lokal Koła mieści się w mieszkaniu prywatnem sekretarza Koła dr. Schnalla Maksymiljana w Nadwórnej, przy ul. 3-go Maja, godziny urzędowe od 17—19.

2) Koło w Jaremczu.

Koło liczy 19 członków. Zarząd Koła: przewodniczący pułk. Dostał, zastępca Gludowicz, sekretarz Hanus, skarbnik Ogonowski. Biuro Koła znajduje się w Urzędzie Uzdrowiskowym. — Agendy Koła w czasie sezonu letniego objął Oddział przez swoje biuro informacyjne.

W roku sprawozdawczym Koło poprawiło znakowania na: a) Czarnohorzec, b) Jawornik, c) Komory Dobosza, d) Doboszanka (połączoną ze znakami Zielenicy), e) Głorjęt dużą.

3) Koło w Delatynie.

Założone z końcem roku 1931. Liczy 36 członków. W skład Zarządu wchodzi: przewodniczący — Jan Chlipalski, sędzia; sekretarz — dr. Bodek Ludwik; skarbnik — N. Fischbachówna; Bandek Herman, Andrzej Tofan i Adolf Nehyba.

W czasie zimy Koło nie mogło rozwinąć należytej działalności, ograniczając się tylko do propagandy narciarstwa.

4) Koło w Mikuliczynie.

Zarząd Koła: przewodniczący — Drwota Ferdinand; zastępca — Presser Maksymiljan; sekretarz — Zimmer Gottfrid; skarbnik — Malinowski Franciszek. Członkowie Zarządu: inż. Duffek Władysław, Scherff Leopold, inż. Kössling Stefan, dr. Jossé Jan, Ostachowiczówna Jadwiga, ponadto dwóch członków Komisji Rewizyjnej i dwóch członków Sądu Honorowego. Członków zwyczajnych 45. — Wkładka członków zwyczajnych dla Koła 3 zł. rocznie.

Suma dochodów 300 zł., rozchodów 225 zł., t. j. 75% dochodu. Zaległości dla Oddziału za rok sprawozdawczy 45·10 zł. Suma wydatków administracyjnych 20 zł. Długów Koło nie posiada.

Zrządzono 5 wycieczek w Dolinę Prutca w sezonie letnim, — przeciętny udział 40 uczestników. Wycieczek narciarskich zimowych 5, przeciętny udział 6 uczestników. Letnie wycieczki prowadził sam prezes względnie uproszeni przez niego gajowi lasów państwowych, narciarskie zaś inż. Kössling, sekretarz Zimmer i dr. Roth.

Zebrań członków odbywają się raz na miesiąc.

Roboty w górach: utrzymywanie schronów turystycznych i 5 stacyj noclegowych. Koło posiada sekcję narciarską, tenisową i propagandową. Przewodniczącym Sekcji dr. Roth. — 15 członków.

W roku 1931 urządzono kurs narciarski dla początkujących pod kierunkiem fachowego instruktora z Oddziału Stanisławowskiego.

Lokal: Leśnictwo Lewuszczyk—Mikuliczyn, dla większych zebrań w budynku Polskiej Biblioteki w Czytelni w Mikuliczynie. Skarbnik urządzuje stale w Urzędzie gminnym.

5) Koło we Worochcie.

Liczy 21 członków. Zarząd: przewodniczący — Klimaszewski Mieczysław; zastępca inż. Hirsch Filip; sekretarz — Petrowicz Kajetan; zast. sekretarza — Adlersberg Alexander; skarbnik — Rossian Miła.

Agendy Koła w czasie sezonu letniego prowadził tut. Oddział przez biuro informacyjne mieszczące się w kiosku obok dworca kolejowego.

6) Koło w Dolinie.

Liczy 46 członków. Zarząd: przewodniczący — Rapée M., starosta; zast. przewodn. dr. Zabiega; sekretarz — por. Podkowski. Poza wydawaniem legitymacyj członkowskich, Koło nie wykazało żywszej działalności.

7) Koło w Kałuszu.

Liczba członków zwyczajnych 42. Zarząd Koła: przewodniczący — dr. Strzelichowski Stanisław; zastępca — inż. Rokita Wiktor; sekretarz — prof. Sytnik Jan; skarbnik — inż. Kłeczek Michał.

Wysokość wkładki na rzecz Koła wynosi 4·70 rocznie. Suma dochodów za rok 1931 wynosi 1,375·30 zł.; suma rozchodów wynosi: 1,364·80 zł. Subwencja z Oddziału Stanisławowskiego P. T. T. wynosi 300 zł. Wydatki administracyjne wynoszą 80·95 zł.

W roku sprawozdawczym odbył Zarząd Koła 5 posiedzeń.

Imprezy: wyświetlono film propagandowy o Karpatach Wschodnich.

Koło pomagało w przeróbce znakowania szlaku głównego na odcinku Borewki i ustawiło kilka tablic orientacyjnych.

8) Koło w Kosowie.

Zarząd Koła: przewodniczący — inż. Frisser Oskar, zastępca przew. inż. Buraczyński Dyonizy, sekretarz — por. Raszplewicz Kazimierz, skarbnik — pkom. P. P. Ferowicz Bolesław, inż. Wardzała Jerzy, inż. Türkott Józef, Hoffmann Józef, Nowosad Eustachy, Jurkowski Tadeusz.

Członków zwyczajnych liczy Koło 44. Wysokość wkładki na rzecz Koła wynosi 1 zł rocznie. Dochody w 1931 r. wyniosły 565·50 zł. Rozchody 323·60 zł. Suma należności Oddziałowi Stanisławowskiemu z tytułu wkładek członkowskich i należności za legitymację wyniosły 188·40 zł. Subwencje: 150 zł. Wydatki administracyjne: 98·70 zł.

Wycieczki: W dniu 11 sierpnia 1931 r. zorganizował Zarząd Koła wycieczkę turystyczną w okolice Jaworowa.

W roku sprawozdawczym odbyły się 3 zebrania członków Koła.

Koło posiada następujące stacje turystyczne: Kosów, Szkoła ż. rynek; Kuty, Szkoła żeńska; Jaworów, szk. powsz.; Żabie, restauracja i hotel Gerner; Zetene, Pósterunek P. P.; Szybene, budynek Straży Granicznej; Burkut, leśniczówka Hoffmanna Józefa. Wyżej wymienione stacje posiadają tablice orientacyjne i komplet map 1:75.000.

W grudniu 1931 r. staraniem Zarządu Koła urządzono tor ślizgawkowy w Kosowie na rzece Rybnicy.

Koło mieści się w lokalu Powiat. Zarządu Drogowego. Adres: Kosów k. Kołomyi, Pow. Zarz. Drog., inż. Frisser Oskar. Godziny urzędowania od 8—14.

W ubiegłym roku Zarząd Koła podjął starania w celu uzyskania budynku po Straży Gran. w Burkucie na schronisko P. T. T.

Oddział Pieniński w Szczawnicy.

Oddział nasz liczył z początkiem 1931 r. 83 członków, w ciągu tego roku ubyło 15 członków, natomiast przybyło nowych 35 członków tak, że z końcem 1931 r. Oddział nasz liczył 103 członków.

Saldo kasowe z dnia 31 grudnia 1931 r. wynosiło kwotę 1.841.88 zł. Na Walnym Zgromadzeniu odbytem w maju 1931 r. po rezygnacji całego Zarządu naszego Oddziału wybrano nowy Zarząd w następującym składzie: Ignacy Bielawski, prezes, Juljan Masztelarz, wiceprezes, Albin Dąbrowski, Jan Kalinowski, Jan Wiktor, dr. Paweł Sonnenthal, dr. Salomon Riegelhaupt, dr. Artur Werner i Jacek Majerczak.

W ciągu r. 1931 utworzono przy tut. Oddziale Sekcję Narciarską, która rozwija się pomyślnie i w sezonie zimowym urządziła szereg imprez udatnych. W domu Jacentego Majerczaka urządził Oddział schronisko dla turystów, położone w samym centrum Szczawnicy, w którym nocowało około 1.000 osób. Oddział tut. przyczynił się również wydatnie do budowy skoczni w Szczawnicy, udzieliwszy znaczniejszej subwencji.

Oddział w Stryju.

Oddział tut. założony został w roku 1930 i obejmuje obszary, ograniczone następującymi granicami terytorjalnymi: od rzeki Oporu i Stryja do dopływu Swicy i Mizunki.

Skład osobowy Zarządu Oddziału jest następujący: prezes: Harmata Stanisław, starosta powiatowy, zastępca: dr. Lassota, sekretarz: Jarosz Mieczysław, członkowie Zarządu: dr. Walisch, kpt. Czerwonka, por. Sobolta, dyr. Wasung, Salo Borak, Krasieński Jarosław, Garfunkel Bencjon.

Oddział P. T. T. w Stryju liczy obecnie 51 członków zwyczajnych.

W ciągu 1931 r. zostały zorganizowane tylko dwie wycieczki do Buberniszcz, w celu poznania skał Dobosza. Pierwszą wycieczkę prowadził ppor. Slezak, autokarem, przy ilości uczestników 12, zaś drugą dyr. Wasung, przy ilości uczestników 15.

Odbył się jeden odczyt o Beskidach Wschodnich przy bardzo licznym uczestniczeniu społeczeństwa stryjskiego. Odczyt wygłosił bardzo rzeczowo jakoteż z nadzwyczajną dokładnością ppor. Slezak.

Oddział P. T. T. w Stryju własnego lokalu nie posiada. Zebrania jakoteż pogadanki członków odbywają się w Starostwie lub w Miejskim Urzędzie Zdrowia.

Wszelka korespondencja kierowana jest na ręce sekretarza Oddziału p. Jarosza Mieczysława, ul. Mickiewicza L. 30. W obecnym sezonie zimowym zorganizowana została Sekcja hokejowa Oddziału P. T. T. pod kierownictwem por. Sobolta, która to wykazuje żywą działalność na polu łyżwiarstwa podnosząc ten sport w Stryju ku wielkiemu zainteresowaniu tut. zwolenników sportu. Jedyną bołączką jest brak odpowiedniego toru łyżwiarskiego w celu przeprowadzenia intensywnej ćwiczeń. Narazie członkowie Sekcji korzystają z toru łyżwiarskiego Towarzystwa Gim. „Sokół”.

Jako delegat do Wojewódzkiej Komisji Turystycznej przy Urzędzie Wojewódzkim w Stanisławowie, wybrany został por. Sobolta, zaś na zastępcę p. Jarosz.

Oddział tut. w miesiącu czerwcu zr. zakontraktował autokar, który kursował na przestrzeni: Stryj—Morszyn, Morszyn—Truskawiec i z powrotem. Ze względu na małą frekwencję na powyższych liniach, zmuszeni byliśmy wstrzymać dalsze kursowanie wozu po jednomiesięcznej próbie.

W dniu 21 lutego br. urządził Oddział P. T. T. Stryj zawody narciarskie w biegu płaskim dla członków oraz sympatyków na przestrzeni 14 km o wędrowną nagrodę ufundowaną przez nasz Oddział.

Oddział w Tarnowie.

Rok założenia 1924. Skład Zarządu: prezes: prof. gimn. W. Arvay, zast. prezesa: sędzia S. O. Wł. Kapa, sekretarz: dr. Em. Carewicz, skarbnik: Z. Lalička, członkowie Wydziału: R. Chadalski, dr. S. H. Fink, inż. K. Ignatowicz, M. Godowski, L. Ogłaza, inż. M. Leuchter, ks. Fr. Pinda, Zd. Simche. Oddział posiada członków: zwyczajnych 323, uczestników 6. Wkładka oddziałowa wynosi 4 zł. Dochody wynosiły 8.620 80 zł, rozchody wynosiły 6.402 49 zł. Wydatki administracyjne: 3.370 zł.

Urządzano następujące wycieczki prowadzone przez prof. Godowskiego: do zamków Orawskich (20 uczestników), prof. Simchego: do Pienin (25 uczestników), 30 maja prof. Carewicza: do Rytra, Pienin, Piwnicznej (20 uczestników), do Zakopanego, na Halę Gąsienicową (nocleg), Swinice, do Doliny 5 Stawów, Morskiego Oka, Roztoki (nocleg), na Pawlikowski Wierch, do Czorsztyna (schronisko nauczycielskie, nocleg), Pieniny (30 osób). Ponadto bardzo liczne wycieczki w małych grupach.

Prócz posiedzeń Wydziału, które odbywały się każdego miesiąca, osobnych zebrań członków nie było.

Wydano serię artystycznych widokówek zabytków miasta Tarnowa. Wkład: 654 zł. Dotychczasowy wynik sprzedaży 187 20 zł.

Oddział ma Sekcję narciarską liczącą 14 członków, należącą do P. Z. N. z 1 głosem, której prezesem był prof. Arvay.

Godziny urzędowe Sekretariatu Oddziału: we wtorki i czwartki 18—19 ul. Krakowska 12, I p.

Oddział w Warszawie.

W roku ubiegłym, trzynastym istnienia Oddziału, Zarząd stanowili: prezes — Stanisław Osiecki, wiceprezes — Jan Jaroszyński, sekretarz — Jadwiga Różycka, skarbnik — dr. Achilles Rosenkranz, bibliotekarz — inż. Kornel Kubacki, zastępca bibliotekarza — Henryk Mogilnicki, gospodarz lokalu — inż. Karol Kawiński, kustosz przeźroczeni — inż. Jan Jaroszyński. Pozatem członkowie Zarządu: pp. Bohdan Dzieciotowski, Stefan Bernadzikiewicz, Jarosław Chełmiński, prof. Kazimierz Drewnowski, Stanisław Lenartowicz, dr. Mieczysław Orłowicz, inż. Jan Rzewnicki oraz zastępca — Jan Rudziński. Skład Komisji stanowili: Schroniskowej — pp. Osiecki i Jaroszyński, Wycieczkowej: pp. Lenartowicz, dr. Orłowicz, dr. Rosenkranz i inż. Kawiński, Filmowo-Propagandowej: pp. St. Osiecki, Jaroszyński, Kubacki i Chełmiński.

Delegatami na zebrania Zarządu Głównego P. T. T. byli pp. Osiecki i dr. Orłowicz. Delegat Koła Wysokogórskiego do Oddziału Warszawskiego: p. Bernadzikiewicz.

Liczba członków w dniu 31 grudnia 1931 r. wynosiła 1893, w tem dożywotnych 32. W ciągu roku sprawozdawczego przybyło 216 członków, wykreślono zaś z powodu nieuiszczenia składek — 707, pozostało 1.186.

W ciągu roku sprawozdawczego odbyło się jedno ogólne zebranie roczne oraz 5 zebrań miesięcznych z następującymi odczytami:

1) Odczyt zbiorowy Koła Wysokogórskiego, wygłosili pp. Bernadzikiewicz i Mogilnicki. St. Bernadzikiewicz: „Koło Wysokogórskie przy O. W. P. T. T., jego charakter i zadanie“; H. Mogilnicki: „25 dni w grupie Mont Blanc“ z przeźroczeniami; St. Bernadzikiewicz: „Na skalnych drogach Tatr“ z przeźroczeniami.

2) Prof. A. Wiśtockiego pokaz filmu: „Przez góry i rzeki Persji i Azji Mniejszej“.

3) St. Lenartowicz: „Wzdłuż Pirenejów“ ilustrowany przeźroczeniami oraz prof. Wiśtockiego pokaz filmu alpejskiego.

4) Pokaz propagandowego filmu jugosłowiańskiego z gór p. Stanisław Osiecki: „Kronika Tatrzańska“.

5) K. Jodko-Narkiewicz: „Od Alp przez Korsykę do gór Atlasu i przez Saharę“ ilustrowany przeźroczeniami.

Odczyty powyższe były ilustrowane przeźroczeniami, na 3 zebraniach były wyświetlane filmy.

Zarząd Oddziału odbył w r. 1931 9 posiedzeń plenarnych i 6 posiedzeń prezydium. Wysokość składki członkowskiej, ta sama, co w roku ubiegłym, składkę do 1 lipca liczono zł. 14—, po 1 lipca zł. 16— w tem 6 zł. tytułem składki oddziałowej. Wpisowe wynosiło 5 zł. Składkę opłaciło 905 członków, czyli 75%, gdy w roku ubiegłym opłaciło ją 65% ogółu członków.

W roku sprawozdawczym odbyły się wycieczki: 1) dnia 16—17 maja w Beskidy Śląskie, prow. dr. M. Orłowicz, przy udziale 4 osób; 2) dnia 9—29 sierpnia w Beskidy

Zachodnie i Słowaczynę, prow. dr. M. Orłowicz (pośw. schroniska na Luboniu), przy udziale 12 osób (trwała 3 tygodnie); 3) dnia 29 sierpnia do 28 września w Alpy Julijskie i Dynarskie, prow. St. Lenartowicz.

Ostatnia ta wycieczka odbyła się przy udziale 7 osób (członków P. T. T. i P. T. K.). Prowadzący wycieczkę p. St. Lenartowicz nawiązał przy tej okazji serdeczne stosunki z prezydium Tow. Turystycznych w Jugosławji, a mianowicie: z Horwackiem Planinarskim Drużstwem w Zagrzebiu i Slovenskiem Planinskiem Drużstwem w Lublanie. Uczestnicy wycieczki byli serdecznie podejmowani i spotykali się wszędzie w Jugosławji z wielką sympatją nie tylko bratnich organizacji turystycznych, ale również ze strony władz i ludności, gdzie wszędzie podkreślano swoją sympatję i miłość dla Polaków. Dla wycieczki na Triglav wiceprezes Slov. Planinskiego Drużstwa w Lublanie, dr. Hrovatin, przydzielił pierwszorzędnego przewodnika-górala, który prowadził wycieczkę bezinteresownie.

Na biuro Oddział został wynajęty lokal własny przy ul. Żórawiej Nr. 9, m. 1. Lokal został gruntownie odrestaurowany, przeprowadzono instalację elektryczną, zakupiono meble, udekorowano ściany zdjęciami fotograficznymi. Koszt z tem związany wyniósł sumę ogólną zł. 11.374. Lokal składa się z 4 pokoi, w których jeden jest oddany do użytku Koła Wysokogórskiego, a jeden wynajęty dla Związku Polskich Towarzystw Turystycznych.

W roku sprawozdawczym zostało wprowadzone całodzienne urzędowanie biura Oddziału, a mianowicie w godz. 9—2 i 5—7. Przy bibliotece Oddziału została zorganizowana czytelnia, w której znajdują się czasopisma turystyczne polskie i zagraniczne.

Majątek Oddziału Warszawskiego P. T. T. stanowią: Zbiór przeźroczy, który wzrósł w okresie r. 1931 o 178 sztuk i wynosi obecnie 2.780 przeźroczy, w tem tatrzańskich 1.587, z Karpat Wschodnich i Beskidu 609 i z Alp, Norwegji i Kaukazu 589. Pozatem Oddział posiada 270 negatywów i fotografii, 170 map i książek oraz mapę plastyczną Tatr. Wartość tych zbiorów wynosi ok. zł. 4.370.

Majątek Oddziału w Tatrach stanowi schronisko na Hali Gąsienicowej, wartości zł. 531.000, wartość inwentarza schroniska zł. 49.931. Suma dochodów Oddziału wynosi 104.263 zł. 23 gr., rozchodów 99.786 zł. 15 gr., wydatków administracyjnych 10.183 zł., 27 groszy.

Schronisko administrowane jest we własnym zarządzie, administratorką jest p. Helena Bauerówna.

W roku sprawozdawczym dokonano następujących uzupełnień schroniska: kupiono pas do turbiny, nową elektro-pompę oraz zreperowano dach schroniska.

Frekwencja noclegowa w schronisku wynosiła w r. 1931 7.847 noclegów wobec 7.936, 7.183, 7.670, 5.730 i 5.360 w latach 1930/29/8/7/6. W porównaniu z rokiem ubiegłym liczba noclegów zmalała o 89. Opłata za nocleg wynosiła zł. 3— w pokojach i zł. 2— na sali strychowej. Dla członków P. T. T. zł. 2 i 1.

Roboty w Tatrach. W roku sprawozdawczym wykonano dalszy ciąg nowej ścieżki na Halę Gąsienicową, a mianowicie przez las do wyjścia na Uplaz, długości ok. 600 metrów. Koszt budowy wyniósł 1.630 zł. Pozatem poprawiono ścieżkę, budowaną w zeszłym roku.

W roku sprawozdawczym zakupiono 7½ udziałów na Hali Gąsienicowej za sumę zł. 5.513.

Oddział z żadnych subwencji nie korzystał, natomiast udzielono subwencji Kołu Wysokogórskiemu w wysokości zł. 200 — na wydawnictwo „Nowe Drogi“, oraz wydano zł. 150 na budowę grobowca Bartka Obrochty.

W roku sprawozdawczym udzielono zniżek w schronisku na Hali Gąsienicowej członkom Warszawskiego Klubu Narciarskiego wzamian za udzielenie zniżek członkom Oddziału Warszawskiego P. T. T. w schronisku w Dolinie Chochołowskiej.

W roku sprawozdawczym został zatwierdzony regulamin Koła Wysokogórskiego przez Zarząd Oddziału Warszawskiego P. T. T. Na podstawie złożonych wykazów odbytych wypraw taternickich i znajomości Tatr oraz zebranych informacji zaliczono w poczet członków zwyczajnych Koła 8 z pośród członków założycieli. W chwili obecnej Koło liczy 35 członków, w tem 17 zwyczajnych. Prezesem Koła był p. Stef. Bernardzikiewicz, wiceprezesem: H. Mogilnicki, sekretarzem: Bol. Chwaściski. Zarząd wziął czynny udział w pracach Zarządu Oddziału Warszawskiego P. T. T. w osobach Stefana Bernardzikiewicza i Henryka Mogilnickiego. Zarząd dąży do jaknajściślejszej współpracy z S. T. P. T. T. i S. T. A. Z. S. w Krakowie, nawiązano również stosunki z Sekcją Alpejską Studentów Polskich w Grenoble. — W kwietniu r. ub. Zarząd Sekcji Turystycz-

nej wszczął akcję w kierunku zjednoczenia wszystkich organizacji taternickich. Przeprowadzono dwie konferencje, w Krakowie w kwietniu r. ub. i w Warszawie w lutym r. b., na tej ostatniej uchwalono wspólną deklarację do władz P. T. T. Deklaracja ta zawiera główne wytyczne, na jakich ma być zorganizowany Klub Wysokogórski w ramach P. T. T. i została podpisana przez zarząd S. T. P. T. T., S. T. A. Z. S. i K. W. O. W. P. T. T. — W celu umożliwienia członkom nawiązania bliższego kontaktu towarzyskiego Zarząd organizował zebrania o charakterze klubowym. Zorganizowano również szereg zebrań dyskusyjnych (przeciętnie raz na miesiąc) poświęconych następującym zagadnieniom. 7 zebrań kursu taternictwa zimowego, „Zagadnienie skali trudności drogi taternickiej“, „Opis drogi taternickiej i jej rysunek“ — prelegentami byli dr. M. Sokołowski i K. Narwiecki-Jodko, który poza tem na dwóch zebraniach zreferował „Refleksje wyprawy alpejskiej oraz swój pobyt w górach Korsyki i Atlasie“.

W celu zaznajomienia ogółu członków Oddziału Warszawskiego P. T. T. z istotą, zadaniami oraz celami Koła Wysokogórskiego w dniu 27 stycznia 1931 r. zorganizowano w porozumieniu z Zarządem O. W. P. T. T. jedno zebranie miesięczne członków Oddziału z następującym programem:

1) Bernadzikiewicz St.: „Koło Wysokogórskie przy O. W. P. T. T. jego charakter i zadania“.

2) Mogilnicki H.: „25 dni w grupie Mont Blanc“ z przeżyciami.

3) Bernadzikiewicz St.: „Na skalnych drogach Tatr“ z przeżyciami.

Chcąc przyjść z pomocą członkom Koła w odbywaniu wypraw zimowych, których poważną trudnością stanowi kosztowny ekwipunek, zorganizowano wypożyczalnię sprzętu, oraz wykonano na dogodnych warunkach dwa namioty na zamówienie członków. Na ten cel uzyskano od Zarządu O. W. P. T. T. jeszcze w r. 1930 subwencję zł. 300. W chwili obecnej wypożyczalnia posiada 2 namioty, 4 pary karpli i 2 pary raków. Opracowany typ lekkiego namiotu wysokogórskiego umożliwił nocowanie w terenie kilku wyprawom letnim i dwom zimowym. Sprzęt wypożyczany jest za drobnymi opłatami, przeznaczonymi na amortyzację i naprawy. — Zważywszy wybitne stanowisko członków Koła w ruchu taternickim, postanowiono zająć się opracowaniem przewodnikowym dróg skalnych w Tatrach, dotąd w formie przewodnika nieogłoszonych, a w ogromnej większości dokonanych przez członków Koła Wysokogórskiego. Rozpoczęto więc systematyczne gromadzenie materiałów do monografji Tatr Wysokich, pracę tę prowadził W. Stańkowski, a następnie S. Bernadzikiewicz oraz przystąpiono do wydawania przewodnika periodycznego p. t. „Nowe Drogi w Tatrach Wysokich“. Członkowie Koła dokonali szereg wycieczek i ciekawych wejść, które są szczegółowo opisane w tym przewodniku.

W dniu 15 lutego 1932 r. w lokalu własnym przy ul. Żórawiej Nr. 9, członkowie Komisji Rewizyjnej O. W. P. T. T. pp. Karol Jenike i Jan Kręcki w obecności skarbnika p. dr. Achillesa Rosenkranza i księgowego p. Ludwika Radkego sprawdzili przedstawiony sobie bilans na 31 grudnia 1931 r. oraz zestawienie wpływów i wydatków w 1931 r., a następnie w dniu 28 lutego b. r. pełna Komisja Rewizyjna z udziałem p. Jana Jankowskiego po przedyskutowaniu sporządziła protokół, przyjmując zamknięcie do wiadomości.

Rok sprawozdawczy wykazał nadwyżkę zł. 4.477'08 mniejszą o zł. 6.200 niż w 1930 roku, wobec jednak poniesionego poważnego jednorazowego wydatku przy wynajęciu i remoncie nowego lokalu przy ul. Żórawiej Nr. 9 w wysokości zł. 11.374'65, można uważać go pod względem finansowym nie gorszym jak ubiegły. Komisja Rewizyjna zaznacza jednak, że wydatki 1930 r. nie mieszczą w sobie amortyzacji schroniska i ruchomości na Hali Gąsienicowej, co w przyszłych budżetach powinno być uwzględniane. Na ogół kryzys w roku ubiegłym odbił się głównie na obrotach restauracji i w schronisku na Hali Gąsienicowej, które się zmniejszyły o zł. 7.000 — w porównaniu z 1930 r. (około 10 proc.), natomiast dochód z noclegów pozostał omal bez zmiany.

Bilans na 31 grudnia 1931 r. zamyka się cyfrą zł. 619.295'57 i zwiększył się w stosunku do 1930 r. o zł. 5.000, głównie na skutek dalszego zakupu udziałów na Hali Gąsienicowej, które obecnie wynoszą sumę zł. 12.713'40.

Na stronie biernej bilansu obecnie figurują jedynie wierzyciele z tytułu rachunków bieżących, o ile więcej w przyszłości wydatki mieć się będą w ramach ścisłego budżetu, Oddziału Warszawskiego P. T. T. nie grożą trudności finansowe, tak dotkliwie wszystkim stowarzyszeniom dające się odczuwać.

Wobec nieposiadania przez buchalterję ścisłego inwentarza ruchomości schroniska na Hali Gąsienicowej, który figuruje w bilansie w poważnej sumie zł. 49.931'03, konieczne jest spisanie takowego na miejscu i wycenienie podług jego wartości rzeczywistej.

Ponieważ bilans i rachunek wydatków i wpływów za 1931 r. zostały prawidłowo i ściśle zestawione, Komisja Rewizyjna postawiła wniosek udzielenia Zarządowi absolutorjum.

Oddział w Wilnie.

Oddział Wileński P. T. T. został założony w r. 1924, terenem jego działalności jest Woj. Wileńskie. Skład osobowy Zarządu w r. 1931 był następujący: przewodniczący prof. dr. Juljusz Rudnicki, zast. przew. dr. Stanisław K. Zaremba, sekretarz prof. dr. Tadeusz Czeżowski, skarbnik Bohdan Alexandrowicz, bibliotekarz Marja Alexandrowiczowa, członkowie Zarządu: dr. Jan Kruszyński, inż. Janina Turka. Składkę członkowską na rok 1931 uiszczyło 61 członków zwyczajnych (wśród nich jeden dożywotni), oraz 1 uczestnik. W stosunku do roku poprzedzającego ubyłło członków zwyczajnych 16, przybyło 10. Składka Oddziałowa (bez należności Zarządu Głównego) wynosiła 250 zł. Suma dochodów 929.92 zł., suma rozchodów 908.53 zł., do Zarządu Głównego z tytułu składek członkowskich oraz opłat inwestycyjnych wpłacono w roku sprawozdawczym 517 zł. (w roku poprzedzającym 480 zł.), wydatki administracyjne (sekretarskie) wyniosły 158.15 zł. Oddział subwencji nie otrzymał, długów nie posiada. Robót w górach Oddział nie prowadził. Wydano członkom legitymacyj niebieskich (konwencyjnych) 48, (w roku poprzedzającym 36), legitymacyj Z. P. T. T. kolejowych 21, (w roku poprzedzającym 4).

W ciągu roku zorganizowano dwa zebrania członków, na których wypowiedziane zostały następujące odczyty (z przeżyciami: 20. III. 1931 dr. Jan Kruszyński: Wrażenia z wycieczki w Czarnohorę. 13. V. 1931 dr. Tadeusz Czeżowski: Od Cisy do Czeremoszu.

Biblioteka Oddziału posiada 142 dzieł, roczników i czasopism, oraz otrzymuje następujące czasopisma: Die Alpen (organ S. A. C.), La Montagne (organ C. A. F.), Alpinisme, Deutsche Alpenzeitung, Turistik - Alpinismus - Wintersport, Tatarnik, Zakopane. — Zbiór przeżycy obejmuje 288 sztuk.

Adres Oddziału: prof. dr. Tadeusz Czeżowski, Wilno, Uniwersytet. Biuro Oddziału, (przyjmowanie składek i wydawanie legitymacyj) mieści się w Księgarni św. Wojciecha, Wilno, Dominikańska 4.

Oddział w Zakopanem.

Zarząd Oddziału Zakopiańskiego P. T. T., którego własnością jest schronisko w Dolinie Pięciu Stawów Polskich, działalność swą za ub. rok skoncentrował na wyposażeniu tego schroniska w należyty inwentarz. Schronisko wydzierżawiono Andrzejowi Krzeptowskiemu, pierwotnemu dzierżawcy Roztoki, który jak dotąd znakomicie wywiązuje się ze swych obowiązków. Zaopatrzenie schroniska w inwentarz polegało na zakupieniu 50 koców i tyleż prześcieradeł i poszewek, 7 łóżek kompletnych „Jarnuszkiewiczza”, nado przeprowadzono pewne roboty wewnątrz i zewnątrz schroniska, jak oszalowanie kuchni i jednej ściany zewnętrznej budynku. We wrześniu miało się odbyć uroczyste poświęcenie schroniska — niestety wskutek nagłych i wielkich opadów śnieżnych Zarząd Oddziału zmuszony był mimo drobniagowych przygotowań do uroczystości, poświęcenie to odwołać na czerwiec 1932 r.

Zarząd Oddziału Zakopiańskiego P. T. T. brał czynny i wybitny udział w urządzaniu Tygodnia Tatrzańskiego, w Zakopanem wprowadzając w program Tygodnia „Wspominki” o zasłużonych i niezjących już postaciach Zakopanego. Zarząd Oddziału na zakończenie Tygodnia Tatrzańskiego podejmował uczestników skromną wieczerzą w schronisku nad Morskim Okiem w Tatrach.

Członków, którzy opłacili wkładki w r. 1931 liczy Oddział 464, fundusze Oddziału stanowiły wkładki czł., dochody ze schroniska i subwencje: od Min. Rob. Publ. na schronisko w Pięciu Stawach Polskich w kwocie 2.000 zł., Klimatyki w Zakopanem na schronisko w kwocie 1.000 zł. i od Zarządu Gł. P. T. T. 500 zł. na poświęcenie schroniska. Oddział Zakop. P. T. T. udzielił subwencji 250 zł. Tatrzańskiemu Ochothiczemu Pogotowiu Ratunkowemu.

Obrót kasowy Oddziału wynosił po stronie przychodu: 15.891.92 zł., rozchodu 10.206.91 zł.

Pod koniec roku sprawozdawczego Zarząd Oddziału Zakop. P. T. T. czynił usilne starania łącznie z Oddziałem Poznańskim P. T. T. o uzyskanie bezpłatnie materiału budowlanego i terenu od Fundacji Kórnickiej na postawienie nowego schroniska w dol. Kościeliskiej na miejscu starego schroniska, niestety starania te dotąd jeszcze nie zostały

uwieńczono pomyślnym wynikiem. Przy Oddziale Zakop. P. T. T. istnieje Komisja Ochrony Tatr, której zadaniem jest czuwanie nad wszelkimi sprawami i niewłaściwymi zamierzeniami miejscowej ludności i turystów, które zagrażają szpeceniu krajobrazu górskiego, względnie samej flory i faunie tatrzańskie.

W skład Zarządu Oddziału Zakopiańskiego P. T. T. wchodzi: prezes dyr. Tadeusz Malicki, wiceprezes dr. Włodzimierz Jasiński, sekretarz Ignacy Bujak, członkowie: p. Miłoszewska, dyr. Łukasiewicz Józef, dr. Nowotny Gustaw, inż. Schiele Kazimierz, prof. Stryjeński Karol, Zwoliński Tadeusz, Oppenheim Józef, Zdyb Stanisław, Bujak Franciszek.

Oddział Babiogórski w Żywcu.

Rok założenia 1905. Granice terytorjalne: powiat żywiecki, bialski i wadowicki, Skład osobowy Zarządu: inż. M. Mączyński prezes, członkowie zarządu: inż. S. Fox inż. W. Fucik, prof. J. Braszka, dyr. szk. S. Sojka, A. Moliński, W. Pantofliński, K. Ziemonowicz, M. Augustynowicz, prof. Drozdowski, F. Franek, dyr. gimn. Gawor.

Ilość członków zwyczajnych: Oddziału żywieckiego 436, Koła bialskiego 1117, Koła wadowickiego 63, Koła zwardońskiego 44. Razem 1660.

Wysokość wkładki Oddziałowej (bez należności Zarz. Gł.) zł. 8. Suma dochodów: 39.976'22 zł. Suma rozchodów: 30 856'45 zł Suma należności Zarz. Gł. od Oddziału żywieckiego 3 488 zł. Suma wydatków administracyjnych: 1.836'14 zł. Suma długów: wekslowy 2.000 zł, niezapł. rach. 1.529'24 zł.

Wycieczki: Koło w Białej urządziło 15 wycieczek: na Babią Górę, Pilsko, Stożek, Baranią Górę, Klimczak, Spędzielną i t. p. ze słuchaczami Państw. Kursu Germanist. dla nauczycieli w Białej.

Roboty w górach: konserwacja dawnych szlaków w ilości około 300 km. Koszta znaczenia i kons. szlaków: 2.186'48 zł. Budowa i adaptacje schronisk i zakupno inwentarza: 23.832'40 zł.

Koła specjalne: Koło Narciarzy w Żywcu, przew. M. Füller, członków 95; urządzono 16 wycieczek z przeciętną frekwencją uczestn. 13.

Główną troską naszego Towarzystwa było wykończenie wewnętrzne schroniska na Pilsku, które w roku przyszłym będzie w zupełności wykończony. W roku bieżącym wykonano tamże instalację wodociągową z doprowadzeniem wody do wszystkich pokoi sypialnych. Wspólnie z Oddziałem Bielskim P. T. T. rozpoczęto budowę murowanego schroniska w Zwardoniu, którą doprowadzono pod dach. Mamy nadzieję, że w krótkim czasie uda się schronisko to wykończyć i oddać do użytku turystów i narciarzy, którzy brak schroniska w Zwardoniu niezmiernie odczuwają.

Koło w Wadowicach.

Koło zostało założone w r. 1926 i obejmuje powiat wadowicki. Skład Zarządu Koła: prezes dyr. Henryk Gawor, sekretarz i skarbnik prof. Czesław Panczakiewicz, członek Zarządu dr. Stanisław Klęczar. Koło posiada członków zwyczajnych 68. Przychód Koła: 2 468'10 zł., rozchód 631'69 zł., wydatki administracyjne 124'69 zł.

Wycieczki turystyczne, letnie i zimowe narciarskie, przeważnie szkolne, prowadził prof. Cz. Panczakiewicz.

W roku sprawozdawczym odbyły się 2 zebrania członków. Koło zbiera fundusze na budowę schroniska na Leskowcu, po zakupieniu gruntu przystąpi w lecie b. r. do budowy.

Sekretariat Koła: ul. Tatrzańska l. 48, prof. Czesław Panczakiewicz, przyjmuje w sprawach Koła codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 13 — 14.

Sekcja Ochrony Gór.

Sekcja Ochrony Gór, dawniej Sekcja Ochrony Tatr, założona w 1912 r., znajduje się obecnie w związku z opracowywaniem nowego statutu P. T. T. w stadium reorganizowania.

Zasady Sekcji dotyczące się ochrony przyrody i krajobrazu tatrzańskiego szerzone od lat 20, stały się dzisiaj własnością bodaj że wszystkich członków P. T. T. Dowodem tego są zgłaszane projekty tworzenia sekcji ochrony gór przy poszczególnych Oddziałach P. T. T., co dałoby możliwość wzmocnionej pracy dla tych zasad liczniejszym rzeszom członków.

Dla uzyskania tych nowych podstaw pracy, Walne Zebranie członków Sekcji Ochrony Gór odbyte w Zakopanem we wrześniu 1931 r. zwróciło się do wiceprezesa prof. Goetla z żądaniem, aby Zarząd Główny P. T. T. wygotował projekt nowej organizacji Sekcji oraz jej ustosunkowania się do nowopowstających Sekcji Oddziałowych.

Sekcja zajmowała się w ubiegłym roku szeregiem spraw, które znalazły wyraz w uchwalonych przez Walne Zebranie następujących rezolucjach:

1) Walne Zebranie wypowiada się za koniecznością utworzenia w Tatrach jeszcze przed realizowaniem Parku Narodowego, następujących rezerwatów leśnych zupełnych, ze względu na to, iż znajduje się tam pierwotny las tatrzański z nader ciekawymi okazami i skupiskami flory: a) na Hali Pysznej, b) na Wantulach w górnej części Doliny Miętusiej, c) w Dolinie Suchego Złebu (między Strążyskami a Dol. Za Bramką), d) w Dolinie Białego, e) w Dolinie Suchoj Kasprowej.

2) Walne Zebranie zwraca się do Zarządu Głównego z prośbą o poczynienie kroków, aby nie dopuścić do grożącej zamiany pieszej drogi pod Regłami w Zakopanem na jezdnię lub ulicę.

3) Walne Zebranie wypowiada się przeciwko znakowaniu nowych szlaków w głąbi Tatr, uznając obecną sieć znakowanych ścieżek w Polskich Tatrach za dostateczną. Między innymi wypowiada się przeciw znakowaniu szlaku z Hali Gąsienicowej na Kościelec.

4) Walne Zebranie prosi Zarząd Główny o jaknajśpieszniejsze załatwienie z zarządem Dóbr Zakopane sprawy zamknięcia Doliny Kościeliskiej dla ruchu pojazdów konnych i mechanicznych oraz uregulowanie tam gospodarki leśnej w sensie ochronnym.

5) W sprawie zamierzonej budowy schroniska P. T. T. w Dolinie Kościeliskiej Sekcja podtrzymuje swe dawniejsze uchwały o konieczności zachowania w architekturze schroniska ścisłego miejscowego charakteru etnograficznego, który się przedewszystkiem wyraża w postaci góralskiego dachu.

Działalność popularyzatorską Sekcja prowadziła przy pomocy artykułów w prasie codziennej, rozlepianiu afiszów o ochronie gór i przyrody i wyświetlania w kinoteatrze w Zakopanem odezwo do publiczności.

Zarząd Sekcji w 1931 r. stanowili: prof. dr. Jan Gw. Pawlikowski prezes, prof. dr. W. Goetl wiceprezes, dyr. J. Łukasiewicz, J. Oppenheim, mjr. Romaniszyn, H. Romaniszynowa, dr. Marjan Sokołowski, dyr. J. Zborowski.

Posiedzenia Zarządu i Walne Zebrania Sekcji odbywają się latem w Zakopanem, wkładka roczna wynosi 2 zł. Liczba członków: 50.

Sekcja Narciarska w Zakopanem.

Praca Zarządu S. N. P. T. T. idzie każdego roku po linjach: czysto sportowo-zawodniczej, turystycznej i propagandowej. Wysiłki Sekcji w pierwszym kierunku odnoszą już od kilku lat wybitny sukces, z którym liczą się czynniki tak krajowe jak i zagraniczne. W b. r. (t. j. w sezonie 1931/2) S. N. P. T. T. uzyskała przez swych członków zawodników wszystkie pierwsze miejsca w konkurencjach krajowych a częściowo i zagranicznych. Tu należy wyliczyć najważniejsze: Mistrzostwo Polski na 1932 zdobywa Stanisław Marusarz, bieg 18 km o Mistrzostwo Polski wygrywa Władysław Berych, który zajął również pierwsze miejsce w Maratonie Narciarskim 50 km o Mistrzostwo Polski.

Sztafeta S. N. P. T. T. zdobywa porażki trzeci i definitywnie puchar Stan. Fächerera o Mistrz. Polski. Drugi puchar zdobywa sztafeta S. N. P. T. T. w biegu jazdowym wiosennym. Na Olimpiadzie w Lake Placid w Ameryce powierzono reprezentację barw polskich czterem członkom S. N. O. T. T., mianowicie Bronisławowi Czechowi, Stanisławowi i Andrzejowi Marusarzom oraz Stanisławowi Skupniowi. Z nich największy sukces odniósł Br. Czech lokując się w ogólnej klasyfikacji Olimpijskiej siódmy z rzędu, a jako drugi europejczyk, przyczem należy zważyć, że konkurencja była ze względu na silnie obsadzone państwa skandynawskie, niezwykle trudna. Poza tem zagranicą startowali nasi zawodnicy w Czechostowacji, zdobywając na własność puchar w sztafecie oraz uzyskując kilka miejsc pierwszych w biegach i skokach. Wiosenne skoki w Szczyrbie przyniosły zwycięstwo St. Marusarzowi przed znakomitym olimpijczykiem Bartonem. Turystykę uprawiają członkowie S. N. P. T. T. tak w zimie jak w lecie. W turystyce letniej reprezentuje Sekcję pierwszorzędnym wspinacz Bron. Czech. Zarząd S. N. P. T. T. utrzymuje tak dla letniej, jak i zimowej turystyki jedyne schronisko na Pysznej. Zarząd S. N. P. T. T. czerpie środki z wkładek członkowskich, kursów narciarskich oraz imprez, minimalnie z subwencji, z których jako poważniejszą należy wymienić zł. 1.000 z K. I. S. w Zakopanem. Członków, którzy opłacili wkładki liczby S. N. P. T. T. 95, nadto zawodników 66

i zawodniczek 8. Część czołowych zawodników Zarząd S. N. P. T. T. asekurował od wypadków w „Patrii”. Zarząd S. N. P. T. T. spłacił w bieżącym sezonie dług w kwocie zł. 3924. — Obrót kasowy po stronie przychodu wynosił zł. 7.251-18, rozchodu zł. 6.969-08. Gotówka zużyta była na zakupienie sprzętu narciarskiego, inwestycje w schronisku na Pysznej, kompletowanie inwentarza, wyjazdy zawodników na pograniczne zawody w Czechosłowacji, na nagrody honorowe i żetony, asekurację i dożywianie zawodników.

Za działalność sportową otrzymali z pośród grona członków S. N. P. T. T. odznaczenia: srebrne krzyże zasługi: Bujak Franciszek, Bujak Ignacy, Czech Bronisław, Schiele Aleksander; złote krzyże zasługi: Bednarski Henryk, Oppenheim J. i Schiele Kazimierz.

W skład Zarządu S. N. P. T. T. wchodzi: prezes inż. Kazimierz Schiele, wiceprezes Stanisław Zubek, sekretarz Ignacy Bujak; członkowie: Odo Lachman, Oppenheim J., Malczewski Rafał, Czech Bronisław, Stanisław Skupień, Bujak Franciszek, K. Szostak. W skład członków honorowych S. N. P. T. T. wchodzi: pp. generał Marjusz Zaruski, dyr. Stanisław Barabasz, prof. Karol Stryjeński, pułk. Władysław Ziętkiewicz, dr. Józef Diehl i p. Zdzisław Ritterschild.

Sekcja Turystyczna.

XXII. Doroczne Walne Zgromadzenie członków Sekcji Turystycznej odbyło się jak zwykle w lecie w Zakopanem (30 sierpnia 1931 r.). Zarząd składa się z następujących osób: prezes Dr. K. Piotrowski, wiceprezes dr. J. K. Dorawski, sekretarz B. Jaxa-Małachowski, skarbnik dr. A. Sokowski, bibliotekarz Witold Paryski; członkowie Zarządu: dr. S. Komornicki i J. A. Szczepański (ostatni jako redaktor „Taternika”), zastępcami członków Zarządu wybrano: p. Zofję Roszkównę i inż. J. Kiełpińskiego.

Wobec nieprzyjęcia przez dr. S. Komornickiego wyboru z powodu braku czasu, na jego miejsce Zarząd kooptował inż. J. Kiełpińskiego. W ciągu roku zrezygnowała z godności zastępcy członka p. Zofja Roszkówna. Oba miejsca zastępców zostają obecnie nieobsadzone. Komisja rewizyjna składa się z pp.: prof. dr. W. Goetla, mjr. B. Romaniszyna i Józefa Oppenheima.

Zarząd Sekcji Turystycznej położył silny nacisk na rozwinięcie życia klubowego w łonie sekcji, co mu się w zupełności udało. Dzięki przychylnemu stanowisku Oddziału Krakowskiego P. T. T., z jakim traktuje on zawsze potrzeby Sekcji, udało się Zarządowi stworzyć, poraz pierwszy w dziejach Sekcji, własny lokal klubowy w jednym z pokojów, odstąpionych przez Oddział Krakowski w jego lokalu. Pokój ten dzieli Sekcja z „Sekcją Taternicką A. Z. S. Kraków”; mieszczą się w nim biblioteki obu organizacji. Lokal ten, chętnie i często odwiedzamy, stanowi więźbę silnie łączącą członków, którzy chętnie także korzystają z biblioteki. Również postarał się Zarząd o urządzenie zebrań towarzysko-dyskusyjnych. Zebrań tych, urządzanych wspólnie z Sekcją Taternicką A. Z. S. odbyło się w okresie 27/XI 1931 do 12/II 1932 cztery, przyczem korzystano z lokalu zarówno Oddziału Krakowskiego jak i Zarządu Głównego P. T. T. za co na tem miejscu Zarząd Sekcji serdecznie dziękuje. Frekwencja członków i gości na zebraniach wahała się od 23—32 osób.

Największym organizacyjnym sukcesem Sekcji było doprowadzenie do skutku wyprawy alpejskiej członków w lecie 1931 r. Wybitne sukcesy alpinistyczne tej wyprawy wywołały żywe echo zarówno w prasie codziennej jak i pismach fachowych i są zbyt znane, by je na tem miejscu omawiać. Wyprawy te, mające na celu wyprowadzenie polskiego sportu wysokogórskiego na szerszą arenę alpinistyczną i dania możności wybitniejszym jednostkom taternickim wyrobienia sobie jasnego poglądu na prawdziwą wartość klasycznego alpinizmu skalno-lodowcowego, Zarząd Sekcji ma zamiar dalej kontynuować. Nie można tu ominąć milczeniem faktu, że życzliwe stanowisko, jakie objawiło Pol. Tow. Tatrzańskie przez stworzenie i subwencjonowanie „Funduszu Alpinistycznego im. M. Świerza”, właśnie w tym celu utworzonego, daje możliwość rozwinięcia Sekcji działalności w tym kierunku.

Nie wdając się w szczegóły administracyjne i finansowe (ponieważ Zarząd Sekcji stale ogłasza sprawozdania z działalności swej w organie Sekcji, w „Taterniku”), musimy jednak zaznaczyć, że dzięki poparciu finansowemu Zarządu Głównego P. T. T. i niektórych Oddziałów, Sekcja wydaje obecnie „Taternika” regularnie w liczbie 6 zeszytów rocznie. Rocznik XV. objął 152 strony druku, a strona treściowa nie pozostawia nic do życzenia.

Sekcja opiekuje się przez swą „Komisję dla spraw przewodnickich” zawodowem

przewodnictwem w Tatrach. Obecnie liczymy 19 przewodników, w czem I klasy — 7, II klasy — 8, III klasy — 4.

Sekcja liczy obecnie 131 członków. Korzystnym objawem jest garnięcie się nowych członków do Sekcji. W roku sprawozdawczym przybyło Sekcji 9 nowych członków.

Sekcja Ratownicza.

(Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe w Zakopanem).

Kronika nieszczęśliwych wypadków w Tatrach i wiążąca się z tem akcja T. O. P. R. została szczegółowo opisana w „Wierchach“, tom IX.

Ze spraw wewnętrznych należy przedewszystkiem zaznaczyć, że staraniem Zarządu T. O. P. R. było przedewszystkiem dążenie do jaknajlepszego usprawnienia ekspedycji ratunkowych w razie alarmów o nieszczęśliwych wypadkach w górach. Zarząd T. O. P. R. dbał w równej mierze o stan sprzętu ratowniczego i środków lekarskich pierwszej potrzeby. Na cel ten uzyskał Zarząd T. O. P. R. subwencję od M. R. P. zł. 1.000; od Klimatyki w Zakopanem zł. 1.000; od Zarządu Gł. P. T. T. zł. 500 i od Oddziału Zakopiańskiego P. T. T. zł. 250. Nadto za łaskawą interwencją i pośrednictwem p. pułk. Janusza de Beaurain otrzymał T. O. P. R. rury z duraluminjum na sporządzenie lekkich nosz dla rannych turystów oraz p. mjr. Matecki Józef i p. ppułk. Ziętkiewicz Władysław podzielili T. O. P. Ratunkowemu znaczną ilość sprzętu ratowniczego (liny, czekany, raki i t. p.), pozostałą z likwidacji Kompanji Wysokogórskiej na Kirach pod Zakopanem.

Tatrzańskie Ochotnicze Pogotowie Ratunkowe poniosło w b. r. nieodżałowaną stratę z powodu śmierci wielce zasłużonego członka Pogotowia ś. p. Wacława Kraszewskiego, lekarza w Zakopanem, który był I. wiceprezesem T. O. P. R. oraz instruktorem sanitarnym Pogotowia.

Skład Zarządu T. O. P. R. był następujący: prezes i honorowy Naczelnik Straży Górskiej p. generał Marjusz Zaruski, II. wiceprezes Andrzej Marusarz, sekretarz Ignacy Bujak, członkowie Zarządu: Zdzisław Ritterschild, Stanisław Zdyb, Stanisław Byrcyn Gąsienica, dr. Gustaw Nowotny oraz kierownik Pogotowia Józef Oppenheim, jednocześnie I. wiceprezes T. O. P. R.

PRELIMINARZ
ZARZĄDU GŁÓWNEGO POLSKIEGO
uchwalony przez Zjazd Delegatów

Dochody:

I. Wkładki i legitymacje członkowskie:

A) 13.500 nalepek po 8 00 zł.	108.000 zł.	
B) 1.400 " " 5 00 "	7.000 "	
C) 300 " " 4 00 "	1.200 "	
D) 4.000 legitymacyj po 2 00 zł.	8.000 "	
E) 2.000 " " 4 50 "	9.000 "	133.200 zł.

II. Nieruchomości:

F) Dworzec w Zakopanem:

1) Saldo kasy 1. I.	600 zł	
2) Noclegi	5.400 "	
3) Restauracja	1.200 "	
4) Biblioteka Publiczna	720 "	
5) Różne	280 "	8.200 zł.
G) Szkoła Przemysłu Drzewnego	2.200 "	
H) Schronisko w Roztoce	—	10.400 zł.

III. Różne:

I) Nalepki A. S. T.	1.350 zł.	
J) Wydawnictwa, odznaki, nieprzewidziane	500 "	
K) Firma Gebethner i Wolff w Krakowie	1.600 "	
L) O. Krakowski P. T. T. $\frac{1}{4}$ kosztów Komisji Kontrolerów (za 1927—31 r.) _i	1.000 "	4.450 zł.

IV. Dłużnicy:

Ł) Stefan Porębski	9.750 zł.	
M) O. Drohobycko-Borysławski P. T. T.	2.000 "	11.750 zł.

V. Subwencje z uzdrowiska i gminy w Zakopanem:

N) Na Biuro Informacyjne	2.000 zł.	
O) Na roboty w górach	1.400 "	
P) Na dworzec w Zakopanem	3.000 "	6.400 zł.

Łączny dochód w 1932 r. 166.200 zł.

BUDŻETOWY

TOW. TATRZAŃSKIEGO NA 1932 R.

P. T. T. w dniu 5 maja 1931 roku.

Wydatki:

I. Zaległości:

A) Wydano w IV. kwartale 1931 r. z antycypacji	22.700 zł.	
B) „Wierchy“ t. IX., pozostało do wyrównania	15.000 „	
C) „Wierchy“ t. IX., za rozsyłkę i honorarja	1.200 „	
D) Subwencja Sekcji Tur. P. T. T.	1.000 „	
E) Subwencja T. O. P. R.	500 „	
F) Komisja Kontrolerów (1927—31) — pozostało do wyrównania	3.000 „	
G) Nowa kanalizacja w Dworcu Tatrzańskim w Zakopanem	7.500 „	50.900 zł.

II. Administracja:

H) Biuro Krakowskie	27.500 zł.	
I) Biuro Zakopiańskie	9.000 „	
J) Asekuracja i podatki	2.500 „	39.000 zł.

III. Zjazdy, podróże służbowe i reprezentacja: 10.000 zł.

IV. Spłaty procentów i rat od pożyczek: 3.000 zł.

V. Konserwacja Dworca Tatr. w Zakopanem: 4.250 zł.

VI. Roboty w górach:

K) W Tatrach	3.000 zł.	
L) W Beskidach	12.000 „	15.000 zł.

VII. Wydawnictwa:

L) „Wierchy“	21.000 zł.	
M) „Przegląd Turystyczny“	2.500 „	
N) „Taternik“	3.000 „	26.500 zł.

VIII. Subwencje:

O) Na Fundusz Alpinistyczny im. M. Świerza	1.500 zł.	
P) Na Tatr. Och. Pogotowie Ratownicze	1.500 „	3.000 zł.

IX. Różne:

R) Wkładka do Zw. Pol. Tow. Tur.	1.200 zł.	
S) Wybicie legitymacyj i odznak	1.700 „	
T) Nieprzewidziane	2.500 „	
U) Rezerwa	3.000 „	8.400 zł.

X. Nadzwyczajna rezerwa: 6.150 zł.

Razem 166.200 zł.

Kraków, dn. 15. IV. 1932 r.

Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego:

Sekretarz:

Dr. Emil Stofla mp.

Prezes:

Inż. J. Czerwiński mp.

Skarbnik:

p. o. Małachowski mp.

NAKŁADEM „BIBLIOTEKI MEDYCKIEJ“ WYSZŁO DZIEŁO LITERATURY PODHAŁA

J. G. H. PAWLIKOWSKI
(SYN)

BAJDA O NIEMRAWCU

(Z drzeworytami Wł. Skoczylasa)

Głosy prasy: Z. Wasilewski w „Kurjerze Po-
znańskim“: „...Wszystko jest użyte w stylu jednolitym z zupełną świadomością artystyczną... Do
szczytu uniesienia poetyckiego dochodzi w opisie
wędrowania Ewy w mgłach... Sceny rodzajowe
w nizinach, pejzaże są dziełami malarza, widowisko
tańców góralskich uchwylić znów jak muzyk-
tancerz od wnętrza rytmu, na obrazy zajęć domo-
wych patrzy jak gospodarz.“

Stanisław Piękowski w „Gazecie Warszaw-
skiej“: „...Powstał rodzaj budowy cyklopowej...
Mimowoli nasuwa się porównanie ze „Skalnym
Podhalem“ Tetmajera. Tamto jest malarską, bar-
dzo żywą i barwną impresją, prawdziwą, ale
z boku widzianą... Tu zaś, u Pawlikowskiego Ta-
try dźwigają się w całej surowej potęgze, a ludzie
w nich i stwory żywiołów, zachowują nieskalaną
pierwotność ciał i dusz. Pawlikowski osiągnął
wielkość, grozę i surowość Tatrom i ich ludowi
przyrodzoną.“

Wł. Kozicki w „Stowie Polskiem“: „...Autor
„Bajdy“ wstąpił odrazu jako artysta dojrzały, po-

siadający pełną samowiedzę środków artystycz-
nych i władający niemi po mistrzowsku... to są
naprawdę klejnoty epickiej swady i umiejętności.
A wszystko, co nie jest etnografią, ale tworczo-
ścią swobodnej fantazji, staje się poezją ideal-
istycznie wzniosłą, a dziwnie czystą i szlachetną.
Inkarnacja wiatru halnego to nie demon zły i stras-
zny, ale niezmiernie dostojne i wspaniałe uoso-
bienie jednej z bożych, żywiołowych mocy“...

A. Magr w „Prager Presse“: „In einer kräftig
klaren Prosa erzählt, der die dialektischen Ein-
schießel in direkter Rede herzhaft Lichter auf-
setzen, ist ein völlig in sich geschlossenes Ge-
bilde entstanden, das sich in seinem Schlusska-
pitel zu einem Gipfel von elementarer Wucht auf-
türmt... est ist ein meisterliches Stück dichter-
licher Gestaltung. Mit bezwingender Gewalt spricht
daraus die Seele des Podhale.“

Podobnie Z. Dębicki w „Kurjerze Warszaw-
skim“, J. Parandowski w „Teczce“, A. Schröder
w „Czasie“, prof. W. Witwicki w „Wiadomościach
Literackich“ i w. i.

SKŁAD GŁÓWNY W DOMU KSIĄŻKI POLSKIEJ W WARSZAWIE.

Do nabycia, wzgl. sprowadzenia przez wszystkie księgarnie. — Cena zł. 10.

DROGERJA CENTRALNA

MRA I. PILCERA

W RABCE-ZDROJU

Posiada na składzie
pierwszorzędne artykuły krajowe
i zagraniczne.

- DZIALY**
1. OGÓLNO-DROGERYJNY.
 2. KOSMETYCZNO-PERFUMERYJNY.
 3. SPORTOWO-GALANTERYJNY.
 4. DOMOWO-GOSPODARCZY.
 5. ELEKTRYCZNO-RADJOWY.
 6. FOTOGRAFICZNY.

WAGA OSOBOWA.



JÓZEF WURM

HURTOWNIA
ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH
KRAKÓW, UL. SZEWSKA 9.

